

STER

Powszechne
głosowanie jest
dopiero wówczas—
gdy i kobiety
głosują!

DWUTYGODNIK

PRENUMERATA: OGŁOSZENIA:

rocznie . . . 4 rb. Cała str. 60 rb.

półrocznie . 2 „ Pół „ 30 „

kwartalnie . 1 „ 1/4 „ 15 „

Z przesyłką: 1/8 „ 7 50

rocznie . . . 5 rb. Wiersz 20 kop

ORGAN RÓWNOUPRAWNIENIA
Kobiet · POLSKICH

Agata Zawiszewska-Semeniuk

„Ster. Organ równouprawnienia kobiet”

pod redakcją

Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit i Józefy Bojanowskiej

Warszawa 1907–1914

(z antologią i bibliografią zawartości)

Praca niniejsza kontynuuje i dopełnia tom poświęcony „Sterowi. Dwutygodnikowi dla spraw wychowania i pracy kobiet” ukazującemu się we Lwowie w latach 1895–1897 pod redakcją Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit. Zachowuje podobną, trójdzielną strukturę, a każda z części może być traktowana jak autonomiczna całość. Część pierwsza, opisowa, poświęcona jest genezie, strukturze, programowi i gronu współpracowników „Steru. Organu równouprawnienia kobiet” ukazującego się w Warszawie w latach 1907–1914 pod redakcją Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit i Józefy Bojanowskiej. Część druga, antologijna, zawiera wybór reprezentatywnych i najciekawszych – z punktu widzenia współczesnych czytelników – materiałów opublikowanych na łamach „Steru”. Część trzecia to bibliograficzne zestawienia jego zawartości.

Najważniejszym celem książki, w kontekście obszernego, a zreferowanego poniżej stanu badań, jest rekapitulacja wiedzy o warszawskim „Sterze”, przyjazna zarówno profesjonalnym odbiorcom z kręgów akademickich, jak i miłośnikom historii polskiego ruchu i czasopiśmiennictwa emancypacyjnego początku XX wieku. Cele poboczne to: umieszczenie wiedzy o „Sterze” w szerszym kontekście opublikowanych już zestawień bibliogra-

ficznych dotyczących polskiej prasy postępowej lat rewolucyjnych i porewolucyjnych w Królestwie Polskim oraz uzupełnienie antologii polskiej publicystyki emancypacyjnej epoki zaborów o realizację innych gatunków piśmiennictwa ruchu kobiecego w tym okresie. Jako poszerzone wprowadzenie do omawianych tu wydarzeń można uznać wcześniejszą monografię poświęconą działalności społecznej i aktywności publicystycznej Kuczalskiej-Reinschmit i Bojanowskiej w okresie między zamknięciem „Steru” lwowskiego oraz otwarciem „Steru” warszawskiego.

Metodologiczne narzędzia, wykorzystane podczas pracy nad niniejszą publikacją, zostały już wcześniej wielokrotnie sprawdzone przez Autorki i Autorów monografii poświęconych innym periodykom społecznym, kulturalnym i artystycznym ukazującym się na przełomie XIX i XX wieku oraz w ostatniej fazie Młodej Polski. Spośród nich najbardziej przydatne okazały się klasyczne metody historiografii (przede wszystkim ustalanie faktów i ich chronologii na podstawie źródeł prasowych, archiwów instytucji i osób prywatnych, literatury dokumentu osobistego), w tym historiografii feministycznej inspirowanej się koncepcją ginokrytycznych badań kobiecych ścieżek kariery i specyfiki

„Ster. Organ równouprawnienia kobiet”
pod redakcją
Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit i Józefy Bojanowskiej
Warszawa 1907–1914
(z antologią i bibliografią zawartości)

UNIwersytet Szczeciński
ROZPRAWY I STUDIA T. (MCDX) 1336

Agata Zawiszewska-Semeniuk

„Ster. Organ równouprawnienia kobiet”

pod redakcją

Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit i Józefy Bojanowskiej

Warszawa 1907–1914

(z antologią i bibliografią zawartości)

Szczecin 2024

Rada Wydawnicza

Barbara Braid, Anna Cedro, Urszula Chęcińska, Rafał Klóska
Maciej Kowalewski, Ewa Mazur-Wierzbicka, Jarosław Nadobnik
Grzegorz Wejman, Renata Ziemińska, Magdalena Zioło
Andrzej Skrendo – przewodniczący Rady Wydawniczej
Elżbieta Zarzycka – dyrektor Wydawnictwa Naukowego

Recenzja

dr hab. Monika Bednarczuk, prof. UwB

Redakcja

Jadwiga Hadryś

Projekt graficzny

Joanna Dubois-Mosora

Korekta

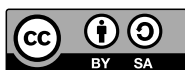
Paulina Kaczyńska-Domagalska

Okładka zainspirowana winietą czasopisma „Ster. Organ Równouprawnienia Kobiet” 1912, nr 1.

Agata Zawiszewska-Semieniuk ORCID 0000-0002-8098-5748

Teksty Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit oraz pozostałe teksty wykorzystane w publikacji pochodzą z czasopism, książek i materiałów archiwalnych przechowywanych w Bibliotece Narodowej w Warszawie, Bibliotece Publicznej m.st. Warszawy, Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, Bibliotece Jagiellońskiej i Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu

Publikacja powstała w ramach projektu naukowego sfinansowanego przez Narodowe Centrum Nauki w konkursie OPUS 4 pt. *Monografia i bibliografia zawartości czasopisma „Ster” (1895–1897; 1907–1914) pod redakcją Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit* DEC–2012/07/B/HS2/00335



Wersja elektroniczna publikacji
dostępna na licencji CC BY-SA 4.0

© Copyright by Uniwersytet Szczeciński, Szczecin 2024

DOI 10.18276/978-83-7972-833-6

ISBN 978-83-7972-833-6 (online)

ISBN 978-83-7972-832-9 (print)

ISSN 0860-2751

Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego
Wydanie I. Ark. wyd. 22. Ark. druk. 25. Format B5

Spis treści

CZEŚĆ I OPIS

Wstęp | 11

Układ i cel książki | 11

Stan badań | 13

Podziękowania | 19

Emancypantki i rewolucja 1905–1907 | 21

Kontekst polityczny | 21

Podziały w ruchu emancypacyjnym | 24

Publicystyka emancypacyjna | 27

Granice wolności słowa / 33

„Ster. Organ równouprawnienia kobiet” (1907–1914) | 37

Informacje ogólne | 37

Struktura | 39

Redakcja i współpracownicy | 43

Program | 48

Zawieszenie działalności | 58

Zakończenie | 60

CZEŚĆ II ANTOLOGIA

Uwagi edytorskie | 65

„Ster. Organ równouprawnienia kobiet” | 69

Słowo wstępne [inc. *Rozpoczynamy wydawnictwo nasze w dziejowej chwili ogólnego porywu do wolności*] | 69

Odezwa | 70

Maria Dulębianka *Powitanie* | 71

1909 r. | 73

Reforma „Steru” | 75

Od Redakcji | 77

Od Redakcji | 78

Polityka | 79

Paulina Kuczalska-Reinschmit *Wyborcze prawa kobiet* | 79

Józef Lange *Zasada równouprawnienia kobiet* | 81

Mowa Al.[eksandra] Świętochowskiego (*Zagajenie sekcji etyczno-społecznej*) [na I Zjeździe Kobiet Polskich w Warszawie] | 86

Paulina Kuczalska-Reinschmit *Słowo wyjaśnienia. Z powodu mowy p. Al.[eksandra] Świętochowskiego* | 90

Maria Dulębianka *Polityczne stanowisko kobiety. Referat wypowiedziany na Zjeździe kobiet polskich w Warszawie* | 93

Maria Dulębianka *Demokratyzacja polityki* | 100

Izabela Moszczeńska *Polityka w życiu kobiety* | 103

Rodzina | 107

Paulina Kuczalska-Reinschmit *Ne temere* | 107

Leon Wernic *Stan dzieci nieślubnych pod względem zdrowotnym* | 111

Józefa Kodisowa *Kwestia rodziny w sprawie kobiecej* | 114

Justyna Budzińska-Tylicka *Macierzyństwo wobec równouprawnienia kobiety* | 119

M.M.W. *O zmianę nazwiska* | 122

M.M.W. *W kwestii nazwiska* | 123

Zofia Włodowicz *Usamodzielnienie kobiety przez usamodzielnienie dziecka* | 124

Stefania Czarnecka *Dwugłos o obowiązkach żon i mężów* | 127

Teresa Lubińska *Dwugłos o obowiązkach żon i mężów* | 129

M.Ch. *O warunkach szczęścia w małżeństwie* | 130

Justyna Budzińska-Tylicka *Z etyki życia seksualnego* [rec. Jørgen Peter Müller, *Etyka płciowa a szczęście w życiu*, przeł. W.R., Warszawa 1912] | 134

Podwójna moralność | 139

Anna Limprechtówna (Orsyd) *O prostytutce w małżeństwie* | 139

Kazimiera Bujwidowa *O czym się nie mówi* | 142

Antoni Langer „O czym się nie mówi” – *Zapolskiej. (W odpowiedzi na krytykę p. Bujwidowej)* | 147

W.P. [Wacław Prenier?] *Z etyki kobiecej* | 151

Kazimiera Bujwidowa *Z etyki kobiecej* | 154

Teresa Lubińska *Handel żywym towarem i prostytutka* | 157

Paulina Kuczalska-Reinschmit *Przeciw ohydzie handlu tzw. żywym towarem* | 160

Konferencja publiczna o walce kobiet z handlem żywym towarem. Referat P.[auliny] Kuczalskiej-Reinschmit | 162

Konferencja publiczna o walce kobiet z handlem żywym towarem. Przemówienie dr Julii Blay | 166

Publicystyka Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit | 169

- Sojusz federacyjny* | 169
- Dwie dusze – dwie sprawy* | 172
- Kobiety, które zabijają* | 175
- O równe prawa do pomocy społecznej* | 181
- Wobec rocznicy [śmierci Marii Konopnickiej]* | 184
- W zawiłej kwestii* | 186
- Obywatelki bez praw – wobec wyborów* | 187
- Solidarność zawodowa* | 190
- Żona czy służebnica rodziny?* | 192
- Apoteoza służebnictwa* | 195

Varia | 201

- Cecylia Walewska *Dromaderki i kwestarki* | 201
- Walenty Miklaszewski *Kobieta w dobroczynności* | 204
- Walenty Miklaszewski *Strój jako czynnik poniżenia kobiety* | 208
- Kazimiera Bujwidowa „*Nieco o Modach!*” | 218
- Zofia Daszyńska-Golińska *Największy wróg szczęścia kobiety. Referat z wiecu etycznego* | 220
- Jerzy Kurnatowski *Jednostka w zrzeszeniu* | 223
- Bronisław Piłsudski *Feministki chińskie* | 229
- Jan Baudouin de Courtenay *Jak się umęczczyźnia nasze myślenie* | 231
- Emilia Hakebeilówna *Tymczasowość w pracy zawodowej kobiet* | 232
- Justyna Budzińska-Tylicka *Umiłowanie zawodu* | 234

Krytyka literacka | 237

- Kazimiera Bujwidowa *O biernej Ewie (Z okazji Żeromskiego „Dziejów grzechu”)* | 237
- St. Poraj [Stanisława Bojarska] *Warto przeczytać* | 246
- Kazimiera Ostachniewicz *Z zagadnień etyki obyczajowej* | 248
- Zofia Rygier-Nałkowska *Kobieta w dziełach Świętochowskiego* | 259
- N.N. *W aktualnej kwestii książek dla młodzieży* | 265
- Zosia Ż. *List otwarty* | 266
- Gabriela Zapolska *Dookoła książki* [rec. Teresa Lubińska, *Nie wiedziała*, Warszawa 1912] | 268
- Józefa Kodisowa *Ideal człowieka z punktu widzenia społecznego* | 269

Literatura | 277

- Józefa Wynder *Za wolność i za równość naszą* | 277
- Adela Zylbersztajn *My kobiety* | 279
- Jadwiga Basendowska *Do uczennic szkoły w Gołotczyźnie* | 280
- Regina Zienkiewiczowa *Czynu nam trzeba* | 280

Marcelina Kulikowska <i>Samotna</i>	281
Marcelina Kulikowska <i>Emancypantka</i>	281
Aldona [Aldona Glińska] <i>Kto winien</i>	282
Zofia Lipska <i>Pieśni życia</i>	283
Franciszka Arnsztajnowa <i>Na śmierć oracza</i>	285
Franciszka Arnsztajnowa <i>Po śniadaniu</i>	286
Savitri [Anna Zahorska] <i>Do niego</i>	287
Savitri [Anna Zahorska] <i>Bez szczęścia</i>	288
Savitri [Anna Zahorska] <i>Do mego dziecka</i>	288
Zośka z Bielik <i>Wstrzymana fala</i>	290
Lisa Wenger <i>Nowa książka. Bajka</i>	291
Olive Schreiner <i>Legenda</i>	294
Emma Jeleńska (Dmochowska) <i>Cóż teraz będą robiła? Dialog matki z córką</i>	301
Alina <i>Dialog małżeński. Przy śniadaniu</i>	303

CZĘŚĆ III BIBLIOGRAFIA ZAWARTOŚCI

Uwagi bibliograficzne	309
Wykaz skrótów	311
Tabele	313
Hasła 1: „Ster”	317
Hasła 2: Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich	333
Hasła 3: Pozycje autorskie	339
Indeks osób	 383
Streszczenie	 393
Summary	 393

Część I

OPIS

WSTĘP

Układ i cel książki

Praca niniejsza kontynuuje i dopełnia tom poświęcony „Sterowi. Dwutygodnikowi dla spraw wychowania i pracy kobiet” ukazującemu się we Lwowie w latach 1895–1897 pod redakcją Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit¹. Zachowuje podobną, trójdzielnią strukturę, a każda z części może być traktowana jak autonomiczna całość. Część pierwsza, opisowa, poświęcona jest genezie, strukturze, programowi i gronu współpracowników „Steru. Organu równouprawnienia kobiet” ukazującego się w Warszawie w latach 1907–1914 pod redakcją Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit i Józefy Bojanowskiej. Część druga, antologijna, zawiera wybór reprezentatywnych i najciekawszych – z punktu widzenia współczesnych czytelników – materiałów opublikowanych na łamach „Steru”. Część trzecia to bibliograficzne zestawienia jego zawartości.

Najważniejszym celem książki, w kontekście obszernego, a zreferowanego poniżej stanu badań, jest rekapitulacja wiedzy o warszawskim „Sterze”, przyjazna zarówno profesjonalnym odbiorcom z kręgów akademickich, jak i miłośnikom historii polskiego ruchu i czasopiśmiennictwa emancypacyjnego początku XX wieku. Cele poboczne to: umieszczenie wiedzy o „Sterze” w szerszym kontekście opublikowanych już zestawień bibliograficznych dotyczących polskiej prasy postępowej lat rewolucyjnych i porewolucyjnych w Królestwie Polskim² oraz uzupełnienie antologii

- 1 A. Zawiszewska, *„Ster” pod redakcją Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit. Lwów 1895–1897 (z antologią i bibliografią zawartości)*, Szczecin 2017.
- 2 Np. „Głos” (1900–1905). *Bibliografia zawartości*, oprac. M. Stokowa, Wrocław 1954; „Przegląd Społeczny” 1906–1907, *bibliografia zawartości*. „Społeczeństwo” 1907–1910, *bibliografia zawartości*, oprac. M. Stokowa, Wrocław 1954; „Ognio” 1902–1905. *Bibliografia zawartości*, oprac. M. Lipska, R. Loth, Wrocław 1957. Zob. J. Szczerbiński, *Nieopublikowane bibliografie zawartości czasopism XIX i XX w.*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1989, t. 28, nr 1, s. 107–114.

polskiej publicystyki emancypacyjnej epoki zaborów³ o realizacji innych gatunków piśmiennictwa ruchu kobiecego w tym okresie. Jako poszerzone wprowadzenie do omawianych tu wydarzeń można uznać wcześniejszą monografię poświęconą działalności społecznej i aktywności publicystycznej Kuczalskiej-Reinschmit i Bojanowskiej w okresie między zamknięciem „Steru” lwowskiego oraz otwarciem „Steru” warszawskiego⁴.

Metodologiczne narzędzia, wykorzystane podczas pracy nad niniejszą publikacją, zostały już wcześniej wielokrotnie sprawdzone przez Autorki i Autorów monografii poświęconych innym periodykom społecznym, kulturalnym i artystycznym ukazującym się na przełomie XIX i XX wieku oraz w ostatniej fazie Młodej Polski⁵. Spośród nich najbardziej przydatne okazały się klasyczne metody historiografii (przede wszystkim ustalanie faktów i ich chronologii na podstawie źródeł prasowych, archiwów instytucji i osób prywatnych, literatury dokumentu osobistego)⁶, w tym historiografii feministycznej inspirowanej się koncepcją ginokrytycznych badań kobiecych ścieżek kariery i specyfiki przekształceń, jakim kobiety twórcze poddawały w przeszłości różne rodzaje i gatunki wypowiedzi tworzone przez mężczyzn⁷. Przydatna w badaniu tych ostatnich, czyli gatunków wypowiedzi dziennikarskiej i artystycznej na łamach „Steru”, była klasyczna analiza modelu komunikacji prasowej, zawartości

- 3 Np. A. Górnicka-Boratyńska, *Chcemy całego życia. Antologia polskich tekstów feministycznych z lat 1870–1939*, Warszawa 1999; P. Kuczalska-Reinschmit, *E pur si muove... Publicystyka społeczna z lat 1881–1919*, wybór i wstęp A. Zawiszewska, Szczecin 2016; też, *Sprawa kobieca*, przedm. D. Gosek, Warszawa 2016; A. Siwiec, *Publicystyka społeczna Izabeli Moszczeńskiej. Wybór*, Szczecin 2017; J. Szyszko-Trojanowska, *„Dźwigać się trzeba zawsze i walczyć ciągle”. Wybór publicystyki [Cecylii Walewskiej] o sprawie kobiecej z lat 1897–1930*, Szczecin 2017; Z. Daszyńska-Golińska, *Socjalizm i kwestia kobieca*, wybór, oprac. i wstęp U. Kozłowska, T. Sikorski, Kraków 2018; M. Orsetti, *Kooperatyzm, anarchizm, feminizm. Wybór pism*, wybór, wprowadzenie, red. naukowa P. Laskowski, Warszawa 2019; *Głosy sojuszników spraw kobiet. Pisma mężczyzn wspierających emancypację Polek w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku*, wstęp, wybór i oprac. M. Duda, Szczecin 2020.
- 4 A. Zawiszewska, *Między „Sterem” lwowskim i warszawskim. Działalność społeczna i publicystyczna Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit na początku XX wieku*, Szczecin 2021.
- 5 Np. W. Hendzel, *„Głos” (1886–1894). Literatura. Krytyka. Teatr*, Opole 2000; G.P. Bąbiak, *Metropolia i zaścianek. W kręgu „Chimery” Zenona Przesmyckiego*, Warszawa 2002; M. Chamot, *Entuzjazm i zwątpienie. Obraz własny Polaków w wybranej publicystyce prasowej trzech zaborów w latach 1864–1914*, Toruń 2003; K. Dormus, *Problematyka wychowawczo-oświatowa w prasie kobiecej zaboru austriackiego w latach 1826–1918*, Warszawa 2006; D. Dworakowska, *W kręgu problemów edukacji i dydaktyki polonistycznej na łamach czasopisma „Nowe Tory” (1906–1914)*, Łódź 2015.
- 6 T. Buksiński, *Interpretacja źródeł historycznych pisanych*, Poznań–Warszawa 1992.
- 7 E. Showalter, *Krytyka feministyczna na bezdrożach*, przeł. I. Kalinowska-Blackwood, „Teksty Drugie” 1993, nr 4/5/6, s. 115–146; H. Jaxa-Rożen, *Feministyczna krytyka literacka. Krótkie wprowadzenie*, Łask 2006.

czasopisma i dyskursu publicznego⁸. Połączenie tych różnych perspektyw, metod i narzędzi pozwoliło skupić się w niniejszej pracy bardziej na obserwacji obiegu idei, dyskursów i „projektów emancypacyjnych”⁹ tworzonych przez współpracowniczki Kuczalskiej-Reinschmit niż na obserwacji zmian zachodzących pod ich wpływem w rzeczywistości społecznej.

Stan badań

Badacze dziejów „Steru. Organu równouprawnienia kobiet” są w bardziej komfortowej sytuacji niż badacze lwowskiego „Steru. Dwutygodnika dla spraw wychowania i pracy kobiet”. Ci pierwsi mają bowiem do dyspozycji więcej pomocnych źródeł (materiałów prasowych, dokumentów urzędowych, relacji wspomnieniowych) i opracowań naukowych na jego temat. Ponieważ większość z nich jest już powszechnie dostępna w formie elektronicznej, w tej książce ograniczam się jedynie do podstawowych informacji bibliograficznych w układzie chronologiczno-problemowym. Mogą one służyć czytelnikom jako wskazówki czy punkty wyjścia do dalszych samodzielnych badań.

Ze względu na fakt, że archiwa Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich, czyli „wszystkie rękopisy, akta, dokumenty, które Józefa Bojanowska przed swym wyjazdem do Zielonki oddała na przechowanie córce Józefy Wynder – Stanisławie, wraz z domem tej ostatniej na ulicy Prostej – zostały spalone w czasie Powstania Warszawskiego”¹⁰, najważniejszym źródłem wiedzy o genezie, programie, redaktorkach i współpracownikach „Steru” jest on sam. Recepcję prasową programu i aktywności „Steru” rekonstruować można na podstawie drobnych i rozproszonych wzmianek na łamach tych tytułów prasy codziennej, tygodniowej i magazynów kobiecych. Trzeba jednak zaznaczyć, że interesowały się one znacznie bardziej działalnością emancypantek zrzeszonych w kierowanym przez Kuczalską-Reinschmit Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich niż treściami publikowanymi na łamach jego organu prasowego. Historia obu instytucji: Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich i „Steru. Organu równouprawnienia kobiet” przeplata się także w wielu relacjach wspomnieniowych ich członkiń i współpracownic, m.in. Teodory Męczkowskiej,

8 *Metody i techniki badawcze w prasoznawstwie*, t. 1–3, red. M. Kafel, Warszawa 1969–1971; I. Tetełowska, *Szkice prasoznawcze*, wybór i red. P. Dubiel, W. Pisarek, Kraków 1972; *Systemowo-funkcjonalna analiza dyskursu*, red. A. Duszak, G. Kowalski, Kraków 2013; *Dyskurs i jego odmiany*, red. B. Witosz, K. Sujkowska-Sobisz, E. Ficek, Katowice 2016.

9 A. Górnicka-Boratyńska, *Stańmy się sobą. Cztery projekty emancypacji (1863–1939)*, Izabelin 2001, s. 6.

10 R. Pachucka, *Pamiętniki z lat 1914–1939. (Walka)*, Biblioteka im. Ossolińskich we Wrocławiu, sygn. 13976/II, s. 8 maszynopisu.

Izabeli Moszczeńskiej, Cecylii Walewskiej czy Romany Pachuckiej¹¹. Wśród nich zdecydowanie wyróżniają się *Pamiętniki* tej ostatniej, zawierają one bowiem najpełniejszy zasób informacji o formach działalności Związku i „Steru” oraz biografii ich liderki i członkiń. Z tego powodu do zapisków Pachuckiej odwołują się wszyscy autorzy słownikowych haseł dotyczących Kuczalskiej-Reinschmit i Bojanowskiej, opracowanych przez Michalinę Grekowicz-Hausnerową¹², Jana Hulewicza¹³, Dionizję Wawrzykowską-Wierciochową¹⁴ i Grzegorza Krzywca¹⁵.

Pierwsze, cząstkowe ujęcia działalności społecznej i dziennikarskiej Kuczalskiej-Reinschmit powstały jeszcze przed Wielką Wojną, a ich autorkami były Cecylia Walewska i Kazimiera Bujwidowa. Walewska poświęciła jej fragmenty monografii *Ruch kobiecy w Polsce*¹⁶ opublikowanej w 1909 roku, a Bujwidowa artykuł napisany z okazji jubileuszu trzydziestolecia pracy społecznej redaktorki „Steru” obchodzonego w 1911 roku¹⁷. W okresie międzywojennym syntetyczne ujęcie dorobku Kuczalskiej-Reinschmit zaproponowała Pachucka w jej nekrologu opublikowanym w „Tygodniku Ilustrowanym” w 1921 roku¹⁸, a następnie Walewska w artykułach na łamach „Kobiety Współczesnej”, otwierających w 1927 roku cykl pt. *Nasze bojownice*¹⁹, który w 1930 roku ukazał się także w wersji książkowej²⁰. Praca redakcyjna liderki Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich została wprawdzie wymieniona w tych

- 11 Zob. T. Męczkowska, *50 lat w organizacjach kobiecych w Warszawie – Wspomnienia osobiste 1947–1952*, rkps w Bibliotece Narodowej w Warszawie; I. Moszczeńska-Rzepecka, *Wspomnienia i listy*, rkps i mps w Archiwum Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego; C. Walewska, *Paciorki mojego różańca*, mps w Archiwum prywatnym rodziny Walewskich w Muzeum Walewskich w Tubądzinie; R. Pachucka, *Pamiętniki z lat 1886–1914*, wstęp i objaśn. J. Hulewicz, Wrocław 1958, s. 54–128, 129–279.
- 12 M. Grekowicz-Hausnerowa, *Kuczalska-Reinschmit Paulina*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1968, nr 1 (35), s. 88–89.
- 13 J. Hulewicz, *Kuczalska-Reinschmit Paulina (1859–1921)*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. XVI, z. 1, Wrocław 1971, s. 69–70.
- 14 D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Bojanowska Józefa (1873–1945)*, w: *Słownik pracowników książki polskiej*, red. I. Treichel, Warszawa–Łódź 1972, s. 79.
- 15 G. Krzywiec, *Kuczalska-Reinschmit Paulina*, w: *A Biographical Dictionary of Women's Movements and Feminisms in Central, Eastern, and South Eastern Europe, 19th and 20th Centuries*, ed. and with Introduction by F. de Haan, K. Daskalova, A. Loutfi, Budapest–New York 2006, s. 274–277.
- 16 C. Walewska, *Ruch kobiecy w Polsce*, cz. I, Warszawa 1909, s. 18–20; *taż*, *Ruch kobiecy w Polsce*, cz. II, Warszawa 1909, s. 21, 24, 35–36, 39–40.
- 17 K.B. [K. Bujwidowa], *Kronika ruchu kobiecego*, „Krytyka” 1911, t. 29, z. V, s. 277–278.
- 18 R. Pachucka, *Z żałobnej karty. Paulina Kuczalska-Reinschmit*, „Tygodnik Ilustrowany” 1921, nr 44, s. 706.
- 19 C. Walewska, *O równe prawa (Z walk, które minęły)*, „Kobieta Współczesna” 1927, nr 1, s. 3–4; *taż*, *O prawa kobiet (Jeszcze z dawnych walk bezkrwawych)*, „Kobieta Współczesna” 1927, nr 2, s. 5–6; *taż*, *O równe prawa. Nasze bojownice* [Józefa Bojanowska], „Kobieta Współczesna” 1927, nr 4, s. 3–5.
- 20 C. Walewska, *Paulina Kuczalska-Reinschmit*, w: *też*, *W walce o równe prawa. Nasze bojownice*, Warszawa 1930, s. 15–21; *taż*, *Józefa Bojanowska*, *tamże*, s. 22–29.

materiałach, lecz nie poddano jej pogłębionej refleksji, traktując jako podrzędną czy służebną wobec innych inicjatyw i zajęć Kuczalskiej-Reinschmit.

Informacje podane przez Walewską, Bujwidową i Pachucką zostały wykorzystane przez pierwszą historyczkę polskiej prasy kobiecej Zofię Zaleską, która w swoich *Materiałach do historii czasopism* z 1938 roku ujęła także warszawski „Ster”, zaliczając go do grupy „radykałnych” pism „oboju postępowego” i uważając za kontynuację edycji lwowskiej²¹. Program pisma Zaleska scharakteryzowała, podając listę poruszanych na jego łamach tematów:

Radykalny, piszący ostro, dobitnie, omawiał walkę o prawa wyborcze kobiet, wyniki udziału kobiet w rządach, m.in. walkę z alkoholizmem i prostytutką, zrównanie kobiet w prawie cywilnym z mężczyznami, wzrost płac kobiecych, rozszerzenie się oświaty i reform społecznych oraz opieki społecznej. Oświetlał nadto sprawy obyczajowe, etyki seksualnej, czystości obyczajów, domagając się równie wysokich wymagań dla chłopców, jak i dla dziewcząt. Dawał także artykuły z zakresu opieki społecznej, żądając kas zapomogowych, a nie filantropii i wreszcie korespondencje z różnych miast, szkół zawodowych i stowarzyszeń²².

Większość z tych zagadnień stała się przedmiotem badań prowadzonych od końca XX wieku do chwili obecnej. Nowoczesne opracowania naukowe dotyczące „Steru” pojawiły się jednak dopiero na przełomie XX i XXI stulecia²³. Były to najpierw syntetyczne uwagi Zenona Kmiecika w jego kompendium *Prasa warszawska w latach 1908–1918*²⁴, następnie obszerne charakterystyki Jerzego Frankego w jego monografiach *Polska prasa kobieca w latach 1820–1918. W kręgu ofiary i poświęcenia* oraz *Wokół buntu i pokory. Warszawskie czasopisma kobiece w latach 1905–1918* z lat 1999–2000²⁵, a dalej artykuł Darii Domarańczyk z 2014 roku „Ster” – *pierwsze w Polsce radykalne czasopismo feministyczne przełomu XIX i XX wieku*²⁶, zapowiadający wydaną

21 Z. Zaleska, „Ster”. *Organ równouprawnienia kobiet*, w: tejeże, *Czasopisma kobiece w Polsce (Materiały do historii czasopism)*. Rok 1818–1937, Warszawa 1938, s. 110–112.

22 Tamże, s. 111–112.

23 Jaskółką zmian, czyli renesansu zainteresowania spuścizną ideową i piśmienną polskich feministek, był artykuł w piśmie masowym dla kobiet: M. Dołęgowska-Wysocka, *Na straży cnoty*, „Przyjaciółka” 1984, nr 39, s. 5.

24 Z. Kmiecik, *Pisma kobiece*, w: tegoż, *Prasa polska w latach 1908–1918*, Warszawa 1981, s. 458–465. Zob. też wzmiankę w: Z. Kmiecik, *Prasa polska w rewolucji 1905–1907*, Warszawa 1980, s. 200–201.

25 J. Franke, *Pod znakiem feminizmu. Ster – Nowe Słowo – Głos Kobiet*, w: tegoż, *Polska prasa kobieca w latach 1820–1918. W kręgu ofiary i poświęcenia*, Warszawa 1999, s. 230–249; J. Franke, „Ster” (1907–1914), w: tegoż, *Wokół buntu i pokory. Warszawskie czasopisma kobiece w latach 1905–1918*, Warszawa 2000, s. 101–118.

26 D.A. Domarańczyk, „Ster” – *pierwsze w Polsce radykalne czasopismo feministyczne przełomu XIX i XX wieku*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Litteraria Polonica” 2014, nr 1 (23), s. 125–134.

dwa lata później książkę *Od emancypacji do feminizmu. „Ster” jako postępowe pismo kobiece przełomu XIX i XX wieku*²⁷.

Wśród kwestii szczegółowych przyciągających uwagę badaczy i badaczek polskiego ruchu emancypacyjnego od końca XX wieku znalazły się: program etyczny i pedagogiczny oraz dyskurs emancypacyjny „Steru”, rola organizacji kobiecych i ich organów prasowych w procesie poszerzania praw wyborczych kobiet na ziemiach polskich na początku XX wieku, a także stosunek ich liderek i redaktorek do historii i tradycji narodowej (także literackiej).

Zagadnienia wychowawcze to tematy prac Anny Pawłowskiej *Kwestie etyczno-obyyczajowe w prasie kobiecej przełomu XIX i XX wieku (na łamach „Steru” i „Nowego Słowa”)* z 1987 roku²⁸, Katarzyny Dormus *Warszawski „Ster” (1907–1914) i jego program wychowawczy* z 2000 roku²⁹ oraz Małgorzaty Krakowiak *Problematyka edukacji dziewcząt na łamach warszawskich czasopism ideowych dla kobiet (1907–1918)*³⁰.

Cechy dystynktywne dyskursu emancypacyjnego na łamach „Steru” analizowały Aneta Górnicka-Boratyńska w rozdziale „Ster” i „Nowe Słowo” – *projekt polskich sufrażystek* w jej książce *Cztery projekty emancypacji (1863–1939)* z 2001 roku³¹, Marta Sikorska-Kowalska w artykule *Aims and forms of Polish feminists activity in „Ster” and „Nowe Słowo” during the 1st World War*³² z 2014 roku, Magdalena Gawin w rozdziale *Równość i płęć. Paulina Kuczalska-Reinschmit i pierwsza fala feminizmu* w jej książce *Spór o równouprawnienie kobiet (1864–1919)*³³ oraz Elżbieta Pawlak-Hejno w artykule *Środki przekonywania polskich sufrażystek w publicystyce „Steru”*³⁴.

Rolę stowarzyszeń i periodyków feministycznych w popularyzacji idei emancypacji i rozwoju ruchu kobiecego omówiły Bogusława Czajeka i Julia Lisiecka

27 D.A. Domarańczyk, *Od emancypacji do feminizmu. „Ster” jako postępowe pismo kobiece przełomu XIX i XX wieku*, Łódź 2016, tu szczególnie s. 51–63; pozostałe części monografii traktują łącznie obie edycje pisma, lwowską i warszawską.

28 A. Pawłowska, *Kwestie etyczno-obyyczajowe w prasie kobiecej przełomu XIX i XX wieku (na łamach „Steru” i „Nowego Słowa”)*, „Studia Historyczne” 1987, R. XXX, z. 4 (119), s. 571–588. Artykuł w istocie jest poświęcony analizie problematyki poruszanej na łamach „Nowego Słowa”.

29 K. Dormus, *Warszawski „Ster” (1907–1914) i jego program wychowawczy*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty” 2000, t. XL, s. 87–110.

30 M. Krakowiak, *The Issue of Girls’ Education in Warsaw Ideological Magazines for Women (1907–1918)*, „Nauki o Wychowaniu. Studia Interdyscyplinarne” 2020, nr 2, s. 49–65.

31 A. Górnicka-Boratyńska, „Ster” i „Nowe Słowo” – *projekt polskich sufrażystek*, w: *też: Stańmy się sobą*, s. 82–145.

32 M. Sikorska-Kowalska, *Aims and forms of Polish feminists activity in „Ster” and „Nowe Słowo” during the 1st World War*, „Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej” 2014, t. 13, s. 61–70.

33 M. Gawin, *Równość i płęć. Paulina Kuczalska-Reinschmit i pierwsza fala feminizmu*, w: *też: Spór o równouprawnienie kobiet (1864–1919)*, Warszawa 2015, s. 130–169.

34 E. Pawlak-Hejno, *Głosu kobietom! Środki przekonywania polskich sufrażystek w publicystyce „Steru” (1907)*, „Res Rhetorica” 2016, nr 2, s. 39–40. Artykuł wszedł później do jej monografii jako rozdział: *Obraz sufrażystek angielskich na łamach polskich czasopism kobiecych*, w: *też: Bojownicze czy wariacki? Obraz sufrażystek angielskich w prasie polskiej (1911–1914)*, Lublin 2016, s. 78–100.

w monografiach „Z domu w szeroki świat...”. *Droga kobiet do niezależności w zaborze austriackim w latach 1890–1914*³⁵ i *Ewolucja czynnego i biernego prawa wyborczego kobiet w Polsce*³⁶.

Wyniki badań nad rewindykacyjnym stosunkiem działaczek ruchu kobiecego do historii i literatury narodowej zostały zaprezentowane w artykułach Jolanty Sikorskiej-Kuleszy *Przeszłość w walce o prawa wyborcze kobiet na ziemiach polskich*³⁷, Sandry Tomczok *Feminizm szuka korzeni – przyczynek do poszukiwań i przemian w historycznej narracji polskiego ruchu feministycznego*³⁸, Agaty Zawiszeńskiej *Polski ruch kobiecy wobec tradycji romantycznej*³⁹.

Autorki i Autorzy wyżej wymienionych prac zwykle omawiają program warszawskiego „Steru” w kontekście działalności Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich. Osobne studia poświęcili programowi i działalności tej organizacji: Katarzyna Sierakowska (Czajkowska) *Wzorce roli społecznej kobiety propagowane przez Związek Równouprawnienia Kobiet w Królestwie Polskim na początku XX wieku z 1992 roku*⁴⁰ oraz *Aspiracje polityczne Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich z 1994 roku*⁴¹, Andrzej Szwarc *Kontrolować czy likwidować? Policja carska wobec Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich (1913–1914) z 2003 roku*⁴², Sandra Tomczak *Życiorys zaangażowany: działalność Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit na polu emancypacji kobiet z 2016 roku*⁴³.

35 B. Czajeczka, „Z domu w szeroki świat...”. *Droga kobiet do niezależności w zaborze austriackim w latach 1890–1914*, Kraków 1990.

36 J. Lisiecka, *Ewolucja prawa wyborczego w Polsce*, w: tejsze, *Ewolucja czynnego i biernego prawa wyborczego kobiet w Polsce*, Łódź 2022, s. 92–100.

37 J. Sikorska-Kulesza, *Przeszłość w walce o prawa wyborcze kobiet na ziemiach polskich (Uwagi wstępne o „używaniu” historii)*, w: *Pamięć historyczna kobiet*, red. M. Przeniosło, K. Sierakowska, Kielce 2009, s. 11–16.

38 S. Tomczok, *Feminizm szuka korzeni – przyczynek do poszukiwań i przemian w historycznej narracji polskiego ruchu feministycznego*, „Meritum” 2016, t. VIII, s. 403–416.

39 A. Zawiszeńska, *Polski ruch kobiecy wobec tradycji romantycznej. Na przykładzie czasopisma „Ster” pod redakcją Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit*, w: *Romantyzm w kulturze popularnej*, red. D. Dąbrowska, M. Litwin, Szczecin 2016, s. 31–46.

40 K. Czajkowska, *Wzorce roli społecznej kobiety propagowane przez Związek Równouprawnienia Kobiet w Królestwie Polskim na początku XX wieku*, w: *Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX w.*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, t. 2, cz. 1, Warszawa 1992, s. 245–252.

41 K. Sierakowska, *Aspiracje polityczne Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich*, w: *Kobieta i świat polityki. Polska na tle porównawczym w XIX i na początku XX wieku*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 1994, s. 245–253.

42 A. Szwarc, *Kontrolować czy likwidować? Policja carska wobec Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich (1913–1914)*, w: *Spółczesność w dobie przemian. Wiek XIX i XX. Księga jubileuszowa prof. Anny Żarnowskiej*, red. M. Nietyksza i in., Warszawa 2003, s. 141–145.

43 S. Tomczak, *Życiorys zaangażowany: działalność Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit na polu emancypacji kobiet*, „Maski” 2016, nr 31, s. 209–218.

Odrębną grupę materiałów przywracających pamięć o programie warszawskiego „Steru” stanowią antologie polskiej publicystyki emancypacyjnej, prezentujące wypowiedzi liderek, członków i współpracowników Związku i „Steru” na tematy elektryzujące opinię publiczną w pierwszych dekadach XX wieku⁴⁴. Zawierają one przejmujące, niekiedy wstrząsające dla ówczesnych czytelników, wypowiedzi emancypantek i emancypatorów na temat życia w rzeczywistości upośledzającej kobiety na różne sposoby, które to doświadczenia stawały się impulsem i motorem do podejmowania działań indywidualnych i zbiorowych mających na celu zmianę *status quo*.

Na postawie wymienionych wyżej haseł słownikowych, artykułów, monografii i antologii oraz informacji rozproszonych w wielu pracach o historii prasy pod założeń⁴⁵ powstają kolejne ujęcia popularyzujące myśl emancypacyjną i działalność społeczną liderki warszawskich sufrażystek, takie jak *Hetmanka* Jarosława Kapsy⁴⁶.

Wszystkie te publikacje znacząco przyczyniły się do poszerzenia, pogłębienia i zniuansowania wiedzy o polskim ruchu kobiecym XIX i XX wieku, szczególnie o jego życiu stowarzyszeniowym znajdującym odbicie w prasie⁴⁷. Potwierdziły one także obserwację Anny Żarnowskiej, że na najlepiej rozwiniętą część dorobku historyków idei i ruchów emancypacyjnych składają się opracowania „prasy kobiecej

44 Zob. przypis 3.

45 Zob. np. Z. Kmiecik, *Czasopisma kobiece*, w: tegoż, *Prasa warszawska w latach 1908–1918*, Warszawa 1981, s. 458–465; Z. Sokół, *Z badań nad polską prasą kobiecą w latach 1818–1939*, „Kwartalnik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 1983, z. 3, s. 5–12; J. Franke, *Problemy polityki literackiej warszawskich czasopism kobiecych w latach 1905–1918*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1988, t. XXVII, nr 2, s. 5–33; R. Bednarz-Grzybek, *Emancypantka i patriotka. Wizerunek kobiety przełomu XIX i XX wieku w czasopiśmie Królestwa Polskiego*, Lublin 2010; J. Krajewska, *Publicystyka kobieca*, w: *Polskie piarstwo kobiet w wieku XX. Procesy i gatunki, sytuacje i tematy*, red. E. Kraskowska, B. Kaniewska, Poznań 2015, s. 190, 193–197; A. Szudarek, *Kwestia narodowa a kwestia kobieca. Zadania Wielkopolanek w obliczu zaostrenia polityki germanizacyjnej w 1908 r. w opinii warszawskich czasopism dla kobiet*, w: *Polityka i politycy w prasie XX i XXI wieku. Polityka w prasie kobiecej*, red. M. Dajnowicz, A. Miodowski, Białystok 2019; M. Krakowiak, *Problematyka edukacji dziewcząt na łamach warszawskich czasopism ideowych dla kobiet (1907–1918)*, „Nauki o Wychowaniu. Studia Interdyscyplinarne” 2020, nr 2 (11), s. 49–65.

46 J. Kapsa, *Hetmanka*, w: tegoż, *Jej opowieści. Rzecz o równouprawnieniu kobiet*, Częstochowa 2018, s. 75–98.

47 Ogromne zasługi w tej dziedzinie położył zespół autorów wielotomowego cyklu redagowanego przez Annę Żarnowską i Andrzeja Szwarca oraz kontynuatorów ich pracy, zob. m.in. *Kobieta i społeczeństwo na ziemiach polskich w XIX wieku*, red. A. Żarnowska, A. Szwarz, Warszawa 1990; *Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, red. ciż, Warszawa 1992; *Kobieta i świat polityki*, cz. 1, red. ciż, Warszawa 1994, cz. 2, Warszawa 1996; *Kobieta i kultura. Kobiety wśród twórców kultury intelektualnej i artystycznej w dobie rozbiorów i w niepodległym państwie polskim*, red. ciż, Warszawa 1996; *Kobieta i kultura życia codziennego. Wiek XIX i XX*, red. ciż, Warszawa 1997; *Kobieta i praca. Wiek XIX i XX*, red. ciż, Warszawa 2000; *Kobieta i kultura czasu wolnego*, red. ciż, Warszawa 2001; *Kobieta i małżeństwo*, red. ciż, Warszawa 2004; *Kobieta i rewolucja obyczajowa. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, red. ciż, Warszawa 2006; *Działaczki społeczne, feministki, obywatelki... Samoorganizowanie się kobiet na ziemiach polskich do 1918 roku (na tle porównawczym)*, red. A. Janiak-Jasińska, K. Sierakowska, A. Szwarz, Warszawa 2008.

i pisarskiej działalności kobiet w ogóle, kreujących »dyskurs emancypacyjny«⁴⁸. Kluczowym elementem procesu kształtowania tego dyskursu były właśnie czasopisma tworzone przez kobiety i do nich adresowane, dowodzące pogłębiania się ich świadomości obywatelskiej i zaangażowania w życie publiczne w latach poprzedzających odzyskanie przez Polskę niepodległości⁴⁹.

Podziękowania

Pragnę podziękować osobom i instytucjom, dzięki którym książka ta powstała.

Dziękuję naukowcom, którzy zarekomendowali Narodowemu Centrum Nauki mój projekt, oraz władzom Centrum, które sfinansowały jego realizację.

Dziękuję badaczkom i badaczom historii polskiej kultury, czasopiśmiennictwa, ruchu i dyskursu emancypacyjnego epoki *fin de siècle*'u, których ustalenia stanowiły dla mnie źródła wiedzy i inspiracji do pracy nad „Sterem” warszawskim i Związkiem Równouprawnienia Kobiet Polskich.

Osobne podziękowania kieruję do pracowników Biblioteki Głównej i Biblioteki Międzywydziałowej Uniwersytetu Szczecińskiego, Książnicy Pomorskiej w Szczecinie, Biblioteki Narodowej w Warszawie, Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego, Biblioteki Publicznej m.st. Warszawy, Biblioteki Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, Archiwum Polskiej Akademii Nauk, Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu – za życzliwość, cierpliwość i pomoc w dotarciu do prasy i archiwaliów z pierwszej połowy XX wieku.

Wyrazy ogromnej wdzięczności składam Recenzentce, prof. UwB dr hab. Monice Bednarczuk za życzliwość, inspirujące uwagi i bezcenne wskazówki bibliograficzne, dzięki którym praca niniejsza przyjęła swą ostateczną formę.

Jak zawsze najcieplej dziękuję najbliższym, którzy wspierali mnie podczas kolejnej podróży do przeszłości.

48 A. Żarnowska, *Studia nad dziejami kobiet w dzisiejszej historiografii*, „Kwartalnik Historyczny” 2001, nr 3, s. 112. Zob. też: M. Sikorska-Kowalska, *Warunki rozwoju polskiego feminizmu na przełomie XIX i XX wieku*, „Fabrica Societatis” 2019, nr 2, s. 143–159.

49 Zob. E. Kostrzewska, *Ruch organizacyjny ziemianek w Królestwie Polskim na początku XX wieku*, Łódź 2014; E. Maj, „Ziemianka” – organ prasowy Zjednoczonego Koła Ziemianek 1908–1919, w: *Polityka i politycy w prasie XX i XXI wieku. Prasa organizacji politycznych*, red. M. Dajnowicz, A. Miodowski, Białystok 2017, s. 15–29; *Polityka i politycy w prasie XX i XXI wieku. Polityka w prasie kobiecej*, red. M. Dajnowicz, A. Miodowski, Białystok 2019.

EMANCYPANTKI I REWOLUCJA 1905–1907

Kontekst polityczny

Od publicznego potwierdzenia z początku 1898 roku, że lwowski „Ster. Dwutygodnik dla spraw wychowania i pracy kobiet” już „od pół roku umarł i jest pogrzebion”¹ z „powodu apatii kobiet galicyjskich”², do reaktywacji „Steru” w Warszawie z nowym podtytułem „Organ równouprawnienia kobiet” w kwietniu 1907 roku minęła dekada intensywnej działalności społecznej i aktywności publicystycznej Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit. Redaktorka obu edycji pisma, wraz z przyjaciółką i współpracownicą Józefą Bojanowską, na początku XX wieku kontynuowała rozpoczętą jeszcze w latach 80. XIX stulecia pracę, która polegała na tworzeniu legalnych instytucji reprezentujących i chroniących interesy pracownicze kobiet oraz pomagających kobietom w zdobywaniu wiedzy o ich prawach w rodzinie, edukacji, zajęciach zawodowych, twórczości artystycznej i aktywności publicznej. W ten sposób środowisko feministek, uznawane na przełomie XIX i XX wieku za najbardziej radykalny odłam polskiego ruchu emancypacyjnego, reagowało na szybkie tempo procesów modernizacyjnych zachodzących w Królestwie Polskim³. Feministki skupiały się wówczas w dwóch organizacjach: założonym w 1894 roku Kole Pracy Kobiet przy warszawskim oddziale Towarzystwa Popierania Handlu i Przemysłu oraz

1 J.S. Aleksota [J. Sedlaczkówna], *Ruch niewieści w Galicji*, „Bluszcz” 1898, nr 9, s. 68–69.

2 K.B. [K. Bujwidowa], *Kronika ruchu kobiecego*, „Krytyka” 1911, t. 29, z. V, s. 277.

3 T. Kizwalter, *Procesy modernizacji a emancypacja kobiet na ziemiach polskich w XIX wieku*, w: *Kobieta i społeczeństwo na ziemiach polskich w XIX w. Zbiór studiów*, red. A. Żarnowska, A. Szwarz, Warszawa 1990, s. 1–9; S. Kowalska-Glikman, *Kobiety w procesie przemian społecznych w Królestwie Polskim w XIX wieku*, tamże, s. 10–24; R. Blobaum, „Kwestia kobieca” w *Królestwie Polskim (1900–1914)*, przeł. M. Gawin, w: *Działaczki społeczne, feministki, obywatelki... Samoorganizowanie się kobiet na ziemiach polskich do 1918 roku (na tle porównawczym)*, red. A. Janiak-Jasińska, K. Sierakowska, A. Szwarz, Warszawa 2008, s. 37–56.

odkupionej od Marii Chojeckiej w 1898 roku Czytelni dla Kobiet⁴. Inicjatywy zawodowe, edukacyjne czy filantropijne podejmowane przez obie instytucje były popularyzowane i komentowane przez ich liderki i członkinie na łamach gazet codziennych, magazynów dla kobiet oraz prasy postępowej.

W 1905 roku czas zdawał się gwałtownie przyspieszać⁵. Osłabienie autorytetu cara wskutek klęsk ponoszonych przez Rosję w wojnie z Japonią sprowokowało, trwające aż do 1907 roku, wystąpienia najpierw robotników i chłopów, następnie mieszczan i inteligencji, a wreszcie młodzieży szkolnej i kobiet. Grupy te wysuwały różne postulaty, przede wszystkim jednak żądały zakończenia wojny, skrócenia czasu pracy, podniesienia i wyrównania płac, uczynienia z języka narodowego języka komunikacji urzędowej i edukacji szkolnej, zalegalizowania instytucjonalnych reprezentacji ich interesów politycznych, zawodowych i społecznych, wprowadzenia ustroju parlamentarnego i wolności obywatelskich: równych praw bez względu na narodowość, klasę, wyznanie i płeć. Skutkiem tych wydarzeń była krystalizacja programów najważniejszych, polskich i rosyjskich, stronnictw politycznych, związków zawodowych i organizacji kobiecych przed Wielką Wojną, a zarazem uwzględnienie przez cara Mikołaja II niektórych żądań zrewoltowanej ludności⁶. Do najważniejszych jego rozporządzeń mających na celu wygaszenie buntów należały: dekret z 6 sierpnia 1905 roku zapowiadający utworzenie parlamentu (Dumy) oraz przeprowadzenie reform ustrojowych; manifest z 17 (30) października 1905 roku zapowiadający wprowadzenie swobód konstytucyjnych (nietykalności osobistej, wolności wyznania, słowa, zebrań i stowarzyszenia się oraz nadanie praw wyborczych grupom ludności ich pozabawionych), a także przepisy tymczasowe z 4 (17) marca 1906 roku regulujące tworzenie stowarzyszeń⁷.

Manifest październikowy wzbudził powszechne nadzieje na demokratyzację życia politycznego, gospodarczego i społecznego wśród wielu grup ludności Imperium.

- 4 Zob. A. Zawiszewska, *Między „Sterem” lwowskim i warszawskim. Działalność społeczna i publicystyczna Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit na początku XX wieku*, Szczecin 2021.
- 5 O sytuacji w Królestwie Polskim na początku XX wieku zob.: I. Ihnatowicz, *Od rozbiorów do pierwszej wojny światowej*, w: I. Ihnatowicz, A. Mączak, B. Zientara, J. Żarnowski, *Spoleczeństwo polskie od X do XX wieku*, Warszawa 1988, s. 429–589; A. Chwalba, *Historia Polski 1795–1918*, Kraków 2000, s. 371–384; J. Zdrada, *Historia Polski 1795–1914*, Warszawa 2014, s. 761–789; J. Potulski, *System partyjny w Rosji. Tradycja i współczesność*, Gdańsk 2007, s. 70–94; *Historia państwa i prawa Polski*, red. J. Bardach, K. Grzybowski, t. 4, Warszawa 1982, s. 139; H. Kiepuska, *Warszawa w rewolucji 1905–1907*, Warszawa 1974.
- 6 W. Jaworski, *Przemiany legalnego życia społecznego w Królestwie Polskim w latach 1864–1914*, Sosnowiec 2000, s. 7–17, 405, 413–422.
- 7 O sytuacji w Królestwie Polskim w latach rewolucji 1905–1907 i późniejszych zob.: S. Kalabiński, F. Tych, *Czwarte powstanie czy pierwsza rewolucja. Lata 1905–1907 na ziemiach polskich*, Warszawa 1969; *Rewolucja 1905–1907 w Królestwie Polskim i w Rosji*, red. M. Przeniosło i S. Wiech, Kielce 2005; *Dziedzictwo rewolucji 1905–1907 roku*, red. A. Żarnowska i in., Warszawa–Radom 2007; *Rewolucja 1905. Przewodnik Krytyki Politycznej*, red. K. Piskała, W. Marzec, Łódź 2013.

Dekret z 24 grudnia 1905 roku o prawie wyborczym do Dumy ujawnił jednak antydemokratyczną postawę władz, przyznając prawo głosu wyłącznie mężczyznom posiadającym obywatelstwo rosyjskie oraz w wieku powyżej 25 lat, z pominięciem uczniów, wojskowych, ludzi z wyrokami sądowymi, części robotników i chłopów, ludów koczowniczych i kobiet. Dwa najważniejsze ugrupowania, które wykrystalizowały się wówczas w Rosji, to centroprawicowy Związek 17 Października (tzw. Październikowcy) skupiający zamożnych ziemian i przemysłowców, zwolenników monarchii konstytucyjnej, rosyjskiego nacjonalizmu i imperializmu, oraz liberalna Partia Konstytucyjnych Demokratów (tzw. Kadetów), reprezentująca rzeczników zmian ustrojowych i administracyjnych (w tym: równouprawnienia kobiet). Miały one mocną pozycję w I Dumie, jednak w kolejnych parlamentach liczba ich reprezentantów i siła wpływów malały. Pierwsza Duma była najbardziej postępową i dlatego obradowała tylko od kwietnia do lipca 1906 roku, ponieważ Mikołaj II rozwiązał ją pod pozorem zajmowania się przez nią zagadnieniami przekraczającymi jej kompetencje – rozważane przez parlament projekty reform demokratyzujących życie polityczne, społeczne, gospodarcze i religijne car uznał za zbyt daleko idące. Drugą Dumę, obradującą od marca do czerwca 1907 roku, spotkał ten sam los – tym razem poszło przede wszystkim o reformy agrarne. Dopiero III Duma, składająca się głównie z konserwatywnych przedstawicieli arystokracji, właścicieli ziemskich i przedsiębiorców, pracowała całą kadencję od listopada 1907 do czerwca 1912 roku. Zmieniona w tym celu po raz kolejny ordynacja wyborcza dała wreszcie wynik pożądanym przez Mikołaja II w postaci parlamentu z mocno okrojonymi uprawnieniami. Czwarta Duma pracowała od listopada 1912 do października 1917 roku.

Polskie partie musiały brać pod uwagę zarówno układ sił w Rosji, jak też oczekiwania i żądania wyborców w Królestwie Polskim⁸, w tym – kobiet⁹. Najważniejsze z tych oczekiwań dotyczyło uzyskania jak największej autonomii Królestwa Polskiego, którą wpisała do swoich programów większość ugrupowań funkcjonujących pod zaborem rosyjskim. Przed wyborami do I Dumy lojalistyczni posiadacze ziemscy, przemysłowcy, część inteligencji i wyższego duchowieństwa utworzyli tu Stronnictwo Polityki Realnej, które po rewolucji nawiązało współpracę z endecją. Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne, odwołujące się do wartości konserwatywnych i katolickich, postulowało uzyskanie autonomii dla Polski na drodze ugody z mieszczaństwem rosyjskim. Utworzyło również Narodowy Związek Robotników,

8 Zob. J. Potulski, *System partyjny w Rosji. Tradycja i współczesność*, Gdańsk 2007, s. 70–94; A. Bosiacki, *Samodzierżawie a konstytucjonalizm. Dylematy kształtowania rosyjskiego konstytucjonalizmu w latach 1905–1917*, „Acta Universitatis Wratislaviensis. Studia nad Autorytaryzmem i Totalitaryzmem” 2012, t. 34, nr 1, s. 7–59.

9 M. Wierzbowski, *Sprawy Polski w III i IV Dumie Państwowej*, Warszawa 1966; Z. Łukawski, *Koło Polskie w Rosyjskiej Dumie Państwowej w latach 1906–1909*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1967; T. Stegner, *Środowiska liberalne w Królestwie Polskim wobec kwestii kobiecej w dobie rewolucji lat 1905–1907*, w: *O kobietach. Studia i szkice. Wiek XIX i XX*, red. J. Hoff, Rzeszów 2011, s. 103–119.

który rywalizował z socjalistami o poparcie proletariatu. Załącznikiem chadecji w Królestwie Polskim okazało się Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich. Na wsi działał Polski Związek Ludowy. Inteligencja liberalna o pozytywistycznym zapleczu światopoglądowym utworzyła – bliski ideowo rosyjskim Kadetom – Związek Postępowo-Demokratyczny, który optował za reformami socjalnymi i agrarnymi oraz za demokratyzacją oświaty. Wszystkie te ugrupowania opowiadały się za autonomią ustrojową Królestwa Polskiego. Tylko Polska Partia Socjalistyczna łączyła postulaty socjalne i narodowowyzwoleńcze. Natomiast Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy wysuwała na plan pierwszy postulaty socjalne, planując obalenie caratu i ustanowienie nowego porządku polityczno-gospodarczego razem z proletariatem rosyjskim. Bund, czyli Powszechny Żydowski Związek Robotniczy, popierał postulaty socjalistyczne i zachowanie odrębności narodowo-kulturowej Żydów w zreformowanym ustroju. Odniesienia do programów tych ugrupowań, a szczególnie do ich części odnoszących się do praw kobiet, pojawiają się nie tylko w literaturze pięknej, lecz także w publicystyce emancypacyjnej w schyłkowej fazie Młodej Polski¹⁰.

Podziały w ruchu emancypacyjnym

Od 1905 roku krystalizowały się również podziały polityczne wśród emancypantek mających przeciw sobie nie tylko państwo obce im narodowo, lecz także konserwatywną część własnego społeczeństwa¹¹. Z jednej strony konsolidowały się one „zewnątrznie” dla „sformułowania, a następnie wyeksponowania postulatu równouprawnienia politycznego kobiet jako głównego celu ruchu feministycznego”¹², konfrontując i uzgadniając swoje stanowiska podczas ogólnopolskich zjazdów ko-

10 Zob. I. Maciejewska, *Rewolucja i niepodległość. Z dziejów literatury polskiej lat 1905–1920*, Kielce 1991; J. Jakóbczyk, *O tym, jak Młoda Polska posiwała. Proza młodopolska wobec rewolucji 1905 roku*, Katowice 1992; *Rewolucja lat 1905–1907. Literatura. Publicystyka. Ikonografia*, red. M. Gabryś, K. Stępnik, Lublin 2005.

11 J. Dufurat, *Aktywizacja polityczna kobiet w latach poprzedzających wybuch I wojny światowej*, w: *też, Kobiety w kręgu lewicy niepodległościowej. Od Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego do Ochotniczej Legii Kobiet (1908–1918/1919)*, Toruń 2002, s. 21–57; A. Żarnowska, A. Szwarz, *Ruch emancypacyjny i stowarzyszenia kobiece na ziemiach polskich przed odzyskaniem niepodległości – dylematy i ograniczenia*, w: *Działaczki społeczne, feministki, obywatelki...*, s. 13–28; K. Dormus, *Galicyskie stowarzyszenia i organizacje kobiece doby autonomicznej jako wyraz kobiecych dążeń do samoorganizacji*, tamże, s. 323–348.

12 K. Sierakowska, *Ruch kobiecy a rewolucja 1905 roku*, w: *Dziedzictwo rewolucji 1905–1907 roku*, s. 258.

biecych¹³. Z drugiej zaś strony konsolidowały się „wewnętrznie”, doprecyzowując programy mniejszych grup emancypantek, o czym świadczą m.in. żądania wysuwane od 1905 roku przez warszawskie Koło Pracy Kobiet podczas zamkniętych dyskusji wewnątrzrodowiskowych (np. I Zjazdu Koła Pracy Kobiet w czerwcu 1905, ponadzaborowego Zjazdu Kobiet w Zakopanem latem 1905, Zjazdu Kobiet Polskich w Krakowie w październiku 1905) oraz podczas wydarzeń masowych (np. zorganizowanej w maju 1905 kampanii na rzecz równego udziału kobiet w samorządzie miejskim czy pierwszego publicznego wiece 2 listopada 1905 w Filharmonii warszawskiej)¹⁴. Korzystały również ze strategii zagranicznych organizacji feministycznych walczących o prawa obywatelskie dla kobiet, z własnych doświadczeń zebranych w pierwszym roku rewolucji oraz z możliwości, jakie otwierały zliberalizowane przepisy o zakładaniu stowarzyszeń, by tworzyć różne organizacje mające wprawdzie wspólny cel, czyli zdobycie równych praw „bez różnicy płci”, ale dążące do jego realizacji różnymi drogami¹⁵.

Emancypantki doprecyzowywały więc swoje programy podczas procedury rejestracji nowych związków na mocy przepisów tymczasowych z 4 (17) marca 1906 roku, stanowiących „największy bodaj po ustawie o Dumie Państwowej wyłom w twierdzy samodzierżawia”¹⁶. Instytucje kobiece, wśród których przeważały organizacje oświatowe, czytelnicze, zawodowe i samopomocowe, były ważną częścią „gęstego młodego lasu stowarzyszeń, który wyrósł w latach twórczego zamętu na glebie długo tajonych wolnościowych tęsknot i nadziei”¹⁷, a ich organy prasowe uczyniły ideę równouprawnienia płci jednym z ważnych postulatów społecznych, wobec których musiały się określić partie polityczne startujące w kolejnych wyborach do Dumy. W grupie niemal 30 zarejestrowanych do 1914 roku stowarzyszeń kobiecych, konsolidujących m.in. ziemianki, katoliczki, „pracownice igły”, kobiety zatrudnione w han-

13 J. Sikorska-Kulesza, *Trójzaborowe zjazdy kobiet na ziemiach polskich na przełomie XIX i XX wieku*, w: *Działaczki społeczne, feministki, obywatelki...*, s. 81–95; J. Cabaj, *Główne płaszczyzny aktywności kobiet w świetle ich trójzaborowych zjazdów w latach 1905–1918*, „Dzieje Najnowsze” 2008, z. 4, s. 27–39; T. Kulak, „Czerwone bluzki” w akcji. *Krakowski Zjazd Kobiet Polskich w październiku 1905 r. w walce o prawa społeczne i obywatelskie*, w: *Kobiety w wojnach polityczno-społecznych na ziemiach polskich w pierwszej połowie XX wieku. Wybrane zagadnienia*, red. T. Kulak, A. Chlebowska, Wrocław 2014, s. 21–58.

14 A. Zawiszewska, *Koło Pracy Kobiet (1904–1905)*, w: tejsze, *Między „Sterem” lwowskim i warszawskim...*, Szczecin 2021, s. 117–180.

15 M. Wierzbička, *Drogi emancypacji kobiet w Polsce i Rosji w XIX wieku – próba porównania*, w: *Społeczeństwo w dobie przemian. Wiek XIX i XX. Księga jubileuszowa Profesor Anny Żarnowskiej*, red. M. Nietyksza i in., Warszawa 2003, s. 87–99; E.M. Kostrzewska, *Pod białym sztandarem. Ziemianki Królestwa Polskiego wobec rewolucji 1905–1907*, w: *Kobiety w wojnach polityczno-społecznych na ziemiach polskich w pierwszej połowie XX wieku*, s. 59–81.

16 K. Konarski, *Ruch stowarzyszeniowy w Warszawie w latach 1906–1915 (w świetle akt kancelarii gubernatora warszawskiego)*, w: *Z dziejów książki i bibliotek w Warszawie*, red. S. Tazbir, Warszawa 1961, s. 492.

17 Tamże, s. 491.

dlu, znalazły się również dwie organizacje wprost deklarujące działanie na rzecz emancypacji, a mianowicie Polskie Stowarzyszenie Równouprawnienia Kobiet¹⁸ i Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich¹⁹. Powstały one w wyniku podziału w łonie wcześniejszego, acz nieformalnego Związku Polskiego Równouprawnienia Kobiet.

Związek Polski Równouprawnienia Kobiet powołały w grudniu 1905 roku członkinie Koła Pracy Kobiet kierowanego przez Kuczalską-Reinschmit i Bojanowską. Wyznaczonymi przez nie wówczas drogami do równouprawnienia miały być: informowanie kobiet z wszystkich warstw społecznych o konsekwencjach ich obecnego statusu prawnego oraz szansach jego zmiany dzięki wspólnotowym działaniom (wykłady, publikacje), badanie warunków życia, pracy i nauki przedstawicielek różnych warstw społecznych (ankiety), uświadamianie opinii publicznej o korzyściach płynących z równych praw obywatelskich „bez różnicy płci” (prasa) oraz wywieranie nacisku na ugrupowania polityczne przygotowujące się do wyborów parlamentarnych (uczestnictwo w zebraniach politycznych, redagowanie listów otwartych), by uwzględniały postulat równouprawnienia kobiet w swych programach. Przez cały rok 1906 trwało pozyskiwanie członkiń Związku i popularyzowanie jego programu, a zarazem narastały wewnętrzne napięcia, kulminujące podczas procedury jego legalizacji wiosną 1907 roku. W wyniku rozłamu zwolenniczki łączenia walki o równe prawa „bez różnicy płci” z działalnością niepodległościową oraz włączania mężczyzn do pracy we władzach organizacji zarejestrowały między kwietniem a czerwcem Polskie Stowarzyszenie Równouprawnienia Kobiet. Do założycielek i najbardziej aktywnych członkiń Stowarzyszenia należały: Julia Dickstein, Ludwika Jahołkowska-Koszutska, Teodora Męczkowska, Wanda Opęchowska, Stanisława Popławska, Cecylia Walewska²⁰. Natomiast zwolenniczki priorytetowego traktowania walki o równouprawnienie oraz wyłączenia mężczyzn z władz organizacji zarejestrowały w lipcu Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich z Kuczalską-Reinschmit i Bojanowską na czele²¹. Do najbardziej aktywnych członkiń Związku w kolejnych latach jego istnienia należały, oprócz liderek, Felicja Czarnańska, Józefa Gebethner, Teresa Lubińska, Wanda Gorazdowska, Romana Pachucka, Władysława Weychert-Szymanowska, Józefa Wynder, Weronika Zapolska-Downar. Kilka lat później wskutek kolejnych podziałów wewnętrznych powstało w Warszawie „obok Związku [...]”

18 A. Zawiszewska, *Polskie Stowarzyszenie Równouprawnienia Kobiet (1907–1914) w świetle relacji autobiograficznych, prasy kobiecej i historiografii feministycznej*, „Wielogłos” 2020, nr 2, s. 35–66.

19 A. Zawiszewska, *Działalność feministek skupionych wokół Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit w procesie tworzenia społeczeństwa obywatelskiego przed Wielką Wojną*, „Teksty Drugie” 2019, nr 3, s. 226–251.

20 Zob. Z.S. [Z. Seidlerowa], *Kronika działalności kobiecej [tu: Polskie Stowarzyszenie Równouprawnienia Kobiet]*, „Bluszcz” 1907, nr 19, s. 206; nr 24, s. 275.

21 *Wieści z ruchu. Związek równouprawnienia kobiet polskich*, „Ster” 1907, nr 5, s. 211.

i Stowarzyszenia [...] trzecie ognisko zajmujące się specjalnie ruchem kobiecym”²², czyli Komisja Spraw Kobięcych przy Towarzystwie Kultury Polskiej.

Publicystyka emancypacyjna

Aktywizacji kobiet (w tym edukacyjnej, zawodowej, politycznej²³), przejawiającej się w tematyce i temperaturze dyskusji prowadzonych podczas zamkniętych zebrań oraz publicznych wieców organizowanych m.in. przez zwolenniczki równouprawnienia, towarzyszyła publicystyka emancypacyjna, której autorki wprost żądały równych praw „bez różnicy płci” i apelowały do kobiet o czynny udział w staraniach o ich uzyskanie. Czyniły to nie tylko na łamach „organów popierających sprawę kobiecą”, takich jak królewskie: „Kultura Polska”, „Kurier Codzienny”, „Myśl Niepodległa”, „Nowa Gazeta”, „Ogniwo”, „Prawda”, „Przegląd Poranny”, „Sfinks”, „Społeczeństwo”, „Wolne Słowo” czy galicyjskie „Kurier Lwowski” i „Krytyka”²⁴, lecz także magazynów kobiecych, dotąd raczej ostrożnych w popieraniu idei emancypacji, jak „Tygodnik Mód i Powieści” czy „Bluszcz”. Świadczyło to o coraz szerszej aprobacie redaktorów i wydawców nie tylko dla zawodowej pracy dziennikarek, ale też dla wprowadzania do głównego nurtu debaty publicznej zagadnień interesujących kobiety i dotyczących kobiet.

Szczególne znaczenie w popularyzowaniu idei emancypacyjnych i aktywizacji publicznej kobiet odgrywał „Bluszcz” jako najbardziej popularny i wpływowy tygodnik ilustrowany dla kobiet, który od lat sześćdziesiątych XIX wieku propagował tradycyjny wzór kobiety jako posłusznej córki, dobrej gospodyni, wyrozumiałej żony i kochającej matki. W latach rewolucji jego nowa redaktorka, Zofia Seidlerowa, przekształciła go z pisma „literacko-artystycznego w społeczno-kulturalne”²⁵ i uczyniła „trybuną umiarkowanego feminizmu”²⁶: „[u]nikając przejawskrawionych haseł, potra-

22 K.B. [K. Bujwidowa], *Z ruchu kobiecego*, „Krytyka” 1911, t. XXIX, z. 3, s. 172.

23 Zob. np. D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Nie po kwiatach los je prowadził... Kobiety polskie w ruchu rewolucyjnym*, Warszawa 1987; B. Czajeczka, *„Z domu w szeroki świat...” Droga kobiet do niezależności w zaborze austriackim w latach 1900–1914*, Kraków 1990; *Aktywność kobiet w organizacjach zawodowych i gospodarczych w XIX i XX wieku*, red. K.A. Makowski, Poznań 2008; *Aktywność publiczna kobiet na ziemiach polskich. Wybrane zagadnienia*, red. T. Pudłocki, K. Sierakowska, Warszawa 2013.

24 C. Walewska, *Ruch kobiecy w Polsce*, cz. 1, Warszawa 1909, s. 23; też, *Ruch kobiecy w Polsce*, cz. 2, Warszawa 1909, przypis na s. 45.

25 *Prasa polska w latach 1864–1918*, red. J. Łojek, Warszawa 1976, s. 83.

26 T. Kulak, *Trybuna umiarkowanego feminizmu. „Bluszcz” pod kierownictwem redakcyjnym Zofii Seidlerowej w latach 1906–1918*, w: *Kobieta i media. Studia z dziejów emancypacji kobiet*, red. P. Perkowski, T. Stegner, Gdańsk 2009, s. 70–92.

fiła [...] z duchem czasu odpowiedzieć na nurtujące kobietę zagadnienia, dała wyraz żądaniom kobiet wszystkich obozów i śledziła pilnie rozwój ruchu kobiecego w naczelnych jego ogniskach”²⁷. Na początku 1907 roku pismo nawoływało czytelniczki, aby wykorzystwały rewolucyjne nastroje społeczne do mobilizacji ideowej i działania wspólnotowego na rzecz równych praw „bez różnicy płci”:

Pamiętajmy, abyśmy w wichrowym zamęcie przekształceń polityczno-społecznych nie zapuściły naszej sprawy, sprawy przynależności do ogólnego życia i korzystania z jego wszelkich praw [...]. Stąd konieczne jest wzięcie się do przygotowawczej pracy uświadamiania powszechnego, do łączenia się w związki, mające na względzie wszelkie materialno-duchowe potrzeby społeczeństwa, w szczególności zaś kobiet [...]. Warszawa zrobi swoje, gdy przyjdzie odpowiednia chwila, wystąpi z żądaniem wszelkich równych z mężczyzną praw dla kobiety, niechaj więc i prowincja będzie przygotowana poprzeć słuszne żądania, niechaj myśli, omawia i roztrząsa sprawę na miejscu²⁸.

Tego rodzaju apele przyczyniły się do wzrostu aprobaty czytelniczek „Bluszczu”, które można by określić mianem „emancypantek środka” czy „emancypantek umiarkowanych”, dla koncepcji feministek wypowiadających się na łamach własnych pism ideowych. Ewolucja poglądów społeczeństwa na miejsce i rolę kobiet we wspólnocie narodowej, dokonująca się w pierwszej dekadzie XX wieku, wpłynęła bowiem na rynek periodyków adresowanych do kobiet²⁹. Oba procesy wiązały się ze znaczącym wzrostem liczby absolwentek szkół średnich wyjeżdżających na studia zagraniczne lub doksztalających się na warszawskim nieformalnym tzw. Uniwersytecie Latającym, które następnie podejmowały pracę zawodową i angażowały się w podziemne ruchy polityczne czy oświatowe, a w latach 1905–1907 ujawniły się jako organizatorki i animatorki legalnego ruchu stowarzyszeniowego. Ich aktywna obecność w przestrzeni publicznej osłabiła wzorzec osobowy Matki Polki jako strażniczki wartości rodzinnych, polskiej tożsamości narodowej i wiary katolickiej³⁰, co przełożyło się na spadek popularności i zamknięcie tzw. pism familijnych propagujących ten model kobiecości sprzężony z postycyniowymi modelami polskiej rodziny i domu (model „reduty” – krajowego oporu przeciw wynarodowieniu; model „tułaczy” – walka o zachowanie polskości na emigracji; model „anhelliczny” – walka o zachowanie

27 R. Bednarz-Grzybek, *Zofia Seidlerowa (1859–1919) i „kwestia kobieca” na łamach „Bluszczu”*, „Lubelski Rocznik Pedagogiczny” 2015, t. XXXIV, z. 1, s. 159.

28 J. Siekierz-Cichińska, *Sprawa kobieca*, „Bluszczy” 1907, nr 4, s. 37.

29 Z. Sokół, *Rola czasopism kobiecych w kształtowaniu modelu domu rodzinnego i wzoru osobowego matki (1860–1914)*, w: *Partnerka, matka, opiekunka. Status kobiety w dziejach nowożytnych od VI do XX wieku*, red. K. Jakubiak, Bydgoszcz 2000, s. 127–145.

30 A. Żarnowska, *Prywatna sfera życia rodzinnego i zewnętrzny świat życia publicznego – bariery i przenikanie*, w: *Kobieta i świat polityki*, red. A. Żarnowska, A. Szwarz, Warszawa 1994, s. 5–28.

polskości za zesłaniem³¹). Periodyki, które przetrwały ten kryzys, jak „Tygodnik Mód i Powieści” czy „Bluszcz”, oraz pisma nowe, jak „Polski Łan”, „Ziemiańska” czy „Świat Kobiety”, zaczęły propagować model Kobiety Obywatelki bardziej „adekwatny do sytuacji i wymagań społecznych”, a więc kobiety przyczyniającej się do „wzrostu bogactwa narodowego” nie tylko przez pracę w domu i na rzecz rodziny, lecz także „przez udział w produkcji, w rozwoju spółdzielczości, w życiu społecznym”³².

Retoryka czynnej walki Kobiet Obywaterek o własne prawa i nowy ustrój polityczny, która pojawiła się w polskiej publicystyce emancypacyjnej, inspirowana była nie tylko wojennym dyskursem męskich związków zawodowych³³ oraz symboliką religijną wykorzystywaną przez partie postępowe³⁴, lecz także strategiami zagranicznych sufrażystek, o których pisała prasa polska różnych odcieni ideowych³⁵. Retorykę tę – opartą na temporalnym rozumieniu procesu dziejowego oraz kontraście między „przestrzenią doświadczenia” a „horyzontem oczekiwań”³⁶ – wykorzystywały świadomie publicystki postępowe. Jak pisała na bieżąco Walewska, „idą [one – przyp. A.Z.-S.] torem nieugiętej odwagi, waląc bez skrupułów w mury przyżytków”³⁷ i „ze szpałt dzienników i z mównic publicznych najczęściej i najgoręcej przemawiają w obronie równouprawnienia kobiet, żądając go bez żadnych zastrzeżeń”³⁸. Co istotne, „postępowość”, „konserwatyzm” czy „umiarkowanie” poszczególnych nurtów ruchu kobiecego były widoczne tylko dla ich przedstawicielek oraz dla ich męskich sympatyków, natomiast obserwatorzy zewnętrzni uznawali je *en masse* za „lewicowe”. Działo się tak dlatego, że przedstawicielki wszystkich opcji spotykały się na łamach tych samych periodyków, które diagnozowały przestrzenie i praktyki dyskryminujące różne mniejszości, negocjowały zastany porządek społeczny oparty na

31 Z. Sokół analizuje paralelizm między wzorcem osobowym Matki Polki, modelami polskiej rodziny i domu oraz pismami tzw. familijnymi, adaptując wyniki badań: B. Jedynak, *Dom i kobieta w kulturze niewoli*, w: *Kobieta w kulturze i społeczeństwie. Materiały z konferencji feministycznej*, red. taż, Lublin 1990, s. 70–105.

32 Z. Sokół, *Rola czasopism kobiecych w kształtowaniu modelu domu rodzinnego i wzoru osobowego matki...*, s. 144–145.

33 *Rewolucja 1905 roku – rewolucją kobiet? Z Izabelą Desperak i Martą Sikorską-Kowalską rozmawiają Martyna Dominiak, Ewa Kamińska-Bużalek i Małgorzata Łukomska*, w: *Rewolucja 1905. Przewodnik Krytyki Politycznej*, s. 139–167.

34 A. Chwalba, *Sacrum i rewolucja. Socjaliści polscy wobec praktyk i symboli religijnych (1870–1918)*, Kraków 1992; J. Dufurat, *Kobiety w kręgu lewicy niepodległościowej*.

35 Zob. M. Sikorska-Kowalska, „O wyborcze prawa kobiet”. *Historia politycznej emancypacji kobiet polskich*, w: *Emancypantki, włóknarki i ciche bohaterki*, red. I. Desperak, Łódź 2009, s. 6–24; E. Pawlak-Hejno, *Bojownice czy wariatki? Obraz sufrażystek angielskich w prasie polskiej (1911–1914)*, Lublin 2016.

36 D. Hüchtker, *Zacofanie, postęp i historia. Retoryka polityki kobiecej na przykładzie Galicji*, tłum. M. Bogucka-Krysiak, „Historyka” 2012, t. XLII, s. 171–189.

37 C. Walewska, *Ruch kobiecy w Polsce*, cz. 2, s. 17.

38 Tamże, s. 21–22.

dyskryminacji, postulowały jego zmianę w imię wartości humanitarnych³⁹. Tak rozumiana lewicowość:

[b]yła widoczna zarówno w programowo ogłoszonym równouprawnieniu kobiet w różnych dziedzinach życia społecznego i politycznego, wysokim uznaniu dla wartości równości, wolności i sprawiedliwości, postulatach poprawy sytuacji bytowej i edukacyjnej przedstawicieli innych, upośledzonych klas i warstw społecznych, jak i powiązaniu własnych dążeń emancypacyjnych z głęboką przebudową całego społeczeństwa oraz szeroko rozumianym procesem demokracji⁴⁰.

W przededniu rewolucji do „najgorliwszych pionierek sprawy kobiecej” i „najwybitniejszych u nas przedstawioelek ruchu” – jak pisała Julia Kisielewska⁴¹ – należały w Warszawie Józefa Bojanowska, Izabela Moszczeńska-Rzepecka, Paulina Kuczalska-Reinschmit⁴², Gabriela Zapolska, w Krakowie – Kazimiera Bujwidowa, Zofia Daszyńska-Golińska, Maria Siedlecka, Maria Wiśniewska-Turzym, Helena Witkowska, we Lwowie – Maria Dulębianka, Maria Lipszyc-Balsigerowa, Maria Jaworska, Felicja Nossig, Stefania Wechslerowa. W latach rewolucji i późniejszych grono dziennikarek jeszcze się powiększyło. Zdaniem Walewskiej do najbardziej rozpoznawalnych przedwojennych publicystek „obozu postępowego”, reprezentujących interesy różnych klas społecznych i obozów ideologicznych, należały – obok wymienionych wyżej – także: Stefania Bojarska-Poraj, Zofia Daszyńska-Golińska, Julia Dickstein, Ludwika Jahołkowska-Koszutska, Natalia Jastrzębska, Maria Jehanne-Wielopolska, Maria Karczewska, Paulina Kuczalska-Reinschmit, Stefania Laudynowa, Teresa Lubińska, Teodora Męczkowska, Jadwiga Olszewska, Melania Rajchmanowa (pseud. J. Orka). Wspólny postulat – żądanie równych praw „bez różnicy płci” – wysuwały również publicystki obozu „umiarkowanego”, jak Zofia Bielicka czy Zofia Seidlerowa,

39 Zob. np. „Głos” (1900–1905). *Bibliografia zawartości*, oprac. M. Stokowa, Wrocław 1954; M. Marcinkowska-Gawin, *Jadwiga Szczawińska-Dawidowa, Iza Moszczeńska, Helena Landau i Zofia Daszyńska-Golińska. Publicystki z kręgu radykalnej inteligencji („Głos” 1900–1905)*, w: *Kobieta i kultura. Kobiety wśród twórców kultury intelektualnej i artystycznej w dobie rozbiorów i niepodległym państwie polskim*, red. A. Żarnowska, A. Szwarz, Warszawa 1996, s. 255–264; W. Hendzel, *Kwestia kobieca w publicystyce „Głosu” J.W. Dawida*, „Kwartalnik Opolski. Organ Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk” 2005, nr 1, s. 29–39.

40 H. Sekułowicz-Kwaśniewicz, *Lewicowa orientacja kwestii kobiecej w Polsce*, w: *Polska lewica w XX wieku. Historia – ludzie – idee*, red. T. Ślęzak, M. Śliwa, Kraków 2004, s. 74.

41 J. Oksza [J. Kisielewska], *Kobieta w Polsce*, w: L. Braun, *Historia rozwoju ruchu kobiecego*, podług oryginału oprac. i uzupełn. J. Oksza, Warszawa 1904, s. 157.

42 Walewska zaliczyła Paulinę Kuczalską-Reinschmit również do grona dramatopisarek „potrącających o kwestię kobiecą”, takich jak Zofia Mellerowa, Zofia Wójcicka-Chylewska czy Gabriela Zapolska, z powodu autorstwa dramatu *Siostry*, który „wymierza policzek prawu podwójnej moralności i związanym z nią szablonom towarzyskiej obłudzie”. C. Walewska, *Ruch kobiecy w Polsce*, cz. 2, s. 20.

oraz „konserwatywnego”, jak Julia Kisielewska (pseud. J. Oksza), Kazimiera Proczkówna, Teresa Prazmowska, Maria Czesława Przewóska⁴³.

Zawód dziennikarski uważany był na początku XX wieku za jedną z nowych dróg pracy kobiet, a coraz liczniejszą reprezentację w nim kobiet – jako redaktorek, wydawczyń, autorek i ilustratorek – za kolejny sukces ruchu emancypacyjnego, taki jak dostęp do adwokatury czy medycyny. Przekonania te wybrzmiały w 1907 roku podczas warszawskiego Zjazdu Kobiet w wystąpieniu Natalii Jastrzębskiej. Omawiając tam pozycję dziennikarek na rynku prasy, stwierdziła, że skoro „dobremu dziennikarzowi” potrzebne są „ogólne wykształcenie, zdolność łatwego przyswajania sobie wielu wiadomości, możliwość dostępu do źródeł tych wiadomości i – naturalnie talent, czyli nerw dziennikarski”⁴⁴, to kobiety mają wszelkie predyspozycje, by wykonywać ten zawód równie sprawnie jak mężczyźni:

kobiety mają bardzo wiele danych na dobrych dziennikarzy tak samo, jak na adwokatów, a więc między innymi: ruchliwość, zapalczywość pewną i energię na krótką metę – do artykułu; dużo wymowy (artykuł w dzienniku jest właściwie *powiedzeniem* czegoś w danej kwestii) i sporą dozę uporczywości broniącej się i zaciętością swojej opinii. Te ogólne cechy charakteru kobiet mogą przy uzdolnieniu stylowym dawać dobrych dziennikarzy, zapał i istotne traktowanie swego zawodu jako obowiązku względem społeczeństwa, tak często u kobiet spotykane, ożywić by mogły nasze dziennikarstwo⁴⁵.

Nie ma zatem żadnej racjonalnej przeszkody, dla której kobieta zdolna i energiczna nie mogłaby wyrobić sobie zgodnego z istotą rzeczy poglądu na najpoważniejsze nawet sprawy publiczne i zabierać głosu w tych sprawach. Dziennikarstwo to posterunek społeczny, podobny do medycyny prawa i innych, zdobytych już przez kobiety, dążyć doń powinny wytrwale, pamiętając, że praw się nie dostaje, lecz zdobywa, w imię tak ogólnospołecznej zasady równouprawnienia, jak i z własnych ekonomicznych potrzeb i interesów⁴⁶.

Eugenia Żmijewska uprzedzała przyszłe dziennikarki, że ich pracy w kierowanych przez mężczyzn redakcjach nadal towarzyszy niechęć i dyskryminacja zarobkowa, ale zachęcała, by się tym nie zniechęcały: „[w]arto zawsze dawać z siebie więcej niż to, za co płaci pracodawca”, ponieważ jest to źródłem i „zadowolenia wewnętrznego”, i „korzyści materialnych – w postaci zwiększonej wiedzy, a nieraz i zwiększonych zarobków”⁴⁷:

Nie w smak im jednak idzie, gdy koleżanka zaczyna rozwijać skrzydła i unosić się ponad niziny korekty i tłumaczeń, zwłaszcza gdy ją te wzloty zapędzą na podwórko ich zarobków. Wolą „panienki” lekceważące swe obowiązki, lecz zawsze wesołe – od kobiet, ożywionych

43 Tamże, s. 22.

44 N.J. [Natalia Jastrzębska], *Kobiety w dziennikarstwie*, „Bluszcz” 1907, nr 6, s. 57.

45 Tamże.

46 Tamże, s. 58.

47 E. Żmijewska, *Kobieta polska w dziennikarstwie. Referat odczytany na Zjeździe Kobiet Polskich. Sekcja ekonomiczna* [cz. I], „Bluszcz” 1907, nr 51, s. 571.

jakąś wyższą ideą; niełatwo przebaczą im dążenie ku światłu i dwupłciowej sprawiedliwości. Zwykli to określać pogardliwą w ich ustach nazwą – feminizmu i społecznictwa.

Ale mężczyźni na ogół nie lubią nie tylko rozumnych publicystek, lecz i rozumnych kobiet, wytwarzających im konkurencję w dzierzonym przez nich monopolu umysłowym. Wiedza kobiet – to sklepik z przeciwką. Po dziś dzień nie pozbyli się uprzedzeń do pracy kobiecej⁴⁸.

Żmijewska zwróciła także uwagę na przykry fakt, że mimo podejmowania w przeszłości przez kobiety wielu prób samodzielnego redagowania pism poświęconych obronie ich interesów, tylko kilku z nich udało się osiągnąć sukces w postaci trwałości wydawanego tytułu. Im bardziej wyrazistej retoryki czynnej walki o prawa kobiet używały redaktorki, tym mniejsze zainteresowanie tytułem wykazywały czytelniczki, skazując go na zamknięcie. Na początku XX wieku zaszła jednak zmiana, widoczna w ich stosunku do dwóch najważniejszych „pism służących sprawie równouprawnienia”⁴⁹: krakowskiego „Nowego Słowa”, wydawanego w latach 1902–1907 przez Marię Wiśniewską-Turzymę, oraz warszawskiego „Steru. Organu równouprawnienia kobiet”, wychodzącego od 1907 roku pod redakcją Kuczalskiej-Reinschmit i Bojanowskiej. „Nowe Słowo” i „Ster”, jako symptomy, wytwory i motory rewolucyjnych zmian społecznych, świadomie rozbrajały stereotypowy obraz kobiety jako istoty łagodnej, cierplivej, pokornej. Pojawiły się tam nazwiska większości wymienionych wyżej publicystek, reprezentujących szeroki wachlarz przedwojennych emancypacyjnych idei, postaw i praktyk. „Nowe Słowo” zostało zawieszono w 1907 roku właśnie z powodu braku szerszego zainteresowania kobiet, natomiast „Ster”, który w tym samym czasie przejął pałeczkę, dotrwał do wybuchu wojny i dopiero wojenne ograniczenia wolności prasy przerwały jego żywot. Jedną ze współpracownic obu pism, liderką działaczek galicyjskich Maria Dulębianka, wyraziła satysfakcję z reaktywacji „Steru” w słowach będących fortunnym przykładem ówczesnego stylu:

Istotnie, jeżeli która chwila była i jest sposobną do rewindykowania wszelkich praw i regulowania wszelkich rachunków, to jest nią niezawodnie chwila obecna, chwila ogólnego przeobrażania się stosunków i pojęć politycznych, narodowych i społecznych na całym obszarze ziem naszych. Jest też zjawiskiem naturalnym, że w takiej chwili właśnie powstaje organ, który stać się ma orężem walki o prawa kobiety⁵⁰.

Atmosferę tamtego momentu historycznego, w którym działaczki ruchu kobiecego wszystkich odłamów pokazały społeczeństwu swoją „wojowniczą” twarz, zachowała Walewska w powojennym cyklu prasowym *O równe prawa. Nasze bojownice*. Zarówno w samym tytule, jak i w częściach poświęconych najbliższym współpracownikom Kuczalskiej-Reinschmit, uderza świadome i konsekwentne stosowanie metafory-

48 E. Żmijewska, *Kobieta polska w dziennikarstwie...* [cz. I], „Bluszcz” 1907, nr 52, s. 582.

49 C. Walewska, *Ruch kobiecy w Polsce*, cz. 1, s. 32.

50 M. Dulębianka, *Powitanie*, „Ster” 1907, nr 1–2, s. 44.

ki militarnej: redaktorka „Steru” to „głównodowodząca armii feministek polskich”⁵¹, „hetmanka ruchu kobiecego”⁵², „papież feminizmu”⁵³; kierowane przez nią Koło Pracy Kobiet „zgrupowało cały bojujący feminizm współczesny”⁵⁴; Bojanowska jako „adiutant” oraz „trybun ludowy” popularyzujący i realizujący plany kreślone przez „mózg mistrza”⁵⁵; Teodora Męczkowska⁵⁶, Zofia Daszyńska-Golińska⁵⁷, Helena Witkowska⁵⁸ i Romana Pachucka⁵⁹ jako najbardziej znane „bojownice” skupione pod „sztandarem”, w „hufcu” czy „obozie” Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich⁶⁰.

Granice wolności słowa

Możliwość bezpośredniego wypowiedzania się różnych grup społecznych na forum publicznym, np. za pośrednictwem prasy, pojawiła się w Królestwie Polskim po manifestacji Mikołaja II z 17 (30) października 1905 roku. Zagadnienia związane z wolnością słowa drukowanego uregulowały wówczas dwa ukazy carskie: z 24 listopada 1905 roku i nowela z 18 marca 1906 roku. Główne ich punkty streścił jeden z badaczy rosyjskiego systemu prasowego następująco:

Ustawa znosiła cenzurę prewencyjną, ministrowi spraw wewnętrznych przyznano jednak prawo wydania zakazu ogłaszania wiadomości o ruchach wojsk i sił morskich i ośrodkach obrony. Zniesiono koncesje na wydawanie pism periodycznych, jak również obowiązek składania kaucji przez wydawców periodyków wydawanych uprzednio w stolicach, a zwolnionych z cenzury uprzedniej. Chęć wydawania pisma, zgodnie z ustawą, należało zgłosić do gubernatora lub naczelnika miasta, z wyszczególnieniem tytułu, programu, częstotliwości jego wydania, wysokości prenumeraty, nazwiska wydawcy i drukarza, jak również

- 51 C. Walewska, *Józefa Bojanowska*, w: *tejże*, *Nasze bojownice*, s. 22.
- 52 C. Walewska, *O równe prawa (Z walk, które minęły)*, „Kobieta Współczesna” 1927, nr 1, s. 4; *taż*, *O prawa kobiet (Jeszcze z dawnych walk bezkrwawych)*, „Kobieta Współczesna” 1927, nr 2, s. 5.
- 53 C. Walewska, *O równe prawa. Helena Witkowska*, „Kobieta Współczesna” 1927, nr 9, s. 5.
- 54 C. Walewska, *O równe prawa. Nasze bojownice. Teodora Męczkowska*, „Kobieta Współczesna” 1927, nr 3, s. 10.
- 55 C. Walewska, *O równe prawa. Nasze bojownice*, „Kobieta Współczesna” 1927, nr 4, s. 4.
- 56 C. Walewska, *O równe prawa. Nasze bojownice. Teodora Męczkowska*, „Kobieta Współczesna” 1927, nr 3, s. 9.
- 57 C. Walewska, *O równe prawa. Nasze bojownice. Dr Zofia Daszyńska-Golińska*, „Kobieta Współczesna” 1927, nr 5, s. 4.
- 58 C. Walewska, *O równe prawa. Helena Witkowska*, „Kobieta Współczesna” 1927, nr 9, s. 7.
- 59 C. Walewska, *O równe prawa. Dr Romana Pachucka*, „Kobieta Współczesna” 1927, nr 13, s. 3-5.
- 60 J. Szyszko, *Wielka Wojna jako cezura w biografii feministycznej na przykładzie cyklu Cecylii Walewskiej „O równe prawa. Nasze bojownice”*, w: *Postscriptum. Wielka Wojna – ważne sprawy – zwykli ludzie*, red. A. Zawiszewska, S.P. Kubiak, Szczecin 2015, s. 97-104.

danych dotyczących redaktora odpowiedzialnego w przypadku, gdy nie był nim wydawca. Na władzę zaś nałożono obowiązek wydania do 2 tygodni, dla pism zaś nierosyjskich do 2 miesięcy, poświadczenia zgłoszenia pisma. [...] Redaktorem odpowiedzialnym mógł być według ustawy tylko obywatel rosyjski. [...] Nowela marcowa dodawała, iż wydawnictwa zawierające ryciny, rysunki, ewentualnie same ryciny i rysunki przedkładać należy komitetowi do spraw prasowych na 24 godziny przed wypuszczeniem ich w obieg⁶¹.

Zasady te zostały przyjęte przez społeczeństwo polskie z entuzjazmem jako gwarancja całkowitej wolności słowa, a zarazem napotkały natychmiast na opór administracji carskiej, która – wobec „tymczasowego” charakteru obu ukazów – czekała na uchwalenie nowej ustawy oraz akty wykonawcze. Niestety, mimo wielu prób ich opracowania, inicjowanych przez różne stronnictwa w kolejnych Dumach, aż do 1915 roku nowe regulacje nie zostały uchwalone, co administracja carska traktowała jako pretekst do szykanowania redaktorów i wydawców „nieprawomyślnych” tytułów. Również stan wojenny, trwający w Królestwie Polskim z krótkimi przerwami aż do jesieni 1908 roku, ograniczał wolność prasy różnymi przepisami tymczasowymi, konfiskatami, karami pieniężnymi, więzieniem redaktorów itp. Dla uczestników i obserwatorów tamtych wydarzeń liczyły się jednak najbardziej widoczne skutki zniesienia cenzury, czyli – jak pisał publicysta lewicowego „Przeglądu Społecznego” – „rozbudzenie się w Królestwie życia politycznego, wytworzenie się ruchu umysłowego, kierunków i stronnictw politycznych” oraz „zmiany w wewnętrznym charakterze prasy” polegające na wzroście „znaczenia i wpływu pism o barwach wyraźniejszych, [...] które nie obawiały się z wyraźnymi poglądami występować”⁶².

Z jednej więc strony ostatnie lata poprzedzające wybuch Wielkiej Wojny były okresem korzystnym dla rozwoju prasy polskiej pod względem liczby, zróżnicowania ideowego i poziomu intelektualnego powstających wówczas tytułów, z drugiej natomiast – niestabilna sytuacja prawna przekładająca się na niestabilność finansową czasopism skłaniała wielu redaktorów i wydawców do zawieszania nowych inicjatyw lub kontynuowania ich pod zmienionymi tytułami⁶³. W ostatecznym rozrachunku porewolucyjna prasa królewiacka nie tylko podtrzymała, ale jeszcze wzmocniła zdobyty w poprzednim okresie „prestż wykraczający poza sprawy z dziedziny żurnalistyki: czasopisma zapełniały próżnię wytworzoną wskutek skrępowania życia publicznego, redakcje zastępowały partie polityczne i organizacje społeczne”⁶⁴, umiejętnie łącząc role autorytetów moralnych z zadaniami przedsiębiorstw komercyjnych. W segmencie prasy adresowanej do kobiet nastąpiło wówczas znaczące

61 H. Bałabuch, *Nie tylko cenzura. Prasa prowincjonalna Królestwa Polskiego w rosyjskim systemie prawnym w latach 1865–1915*, Lublin 2001, s. 79.

62 Włady [J.W. Dawid], *Glossy*, „Przegląd Społeczny” 1907, nr 4, s. 51–53.

63 Z. Kmiecik, *Prasa polska w rewolucji 1905–1907*, Warszawa 1980, s. 33.

64 M. Tobera, *Cenzura czasopism w Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX wieku*, „Przegląd Historyczny” 1989, t. 80, z. 1, s. 67.

przetasowanie: tytuły tradycyjne zmodernizowały się, pojawiły się też tytuły nowe. Znawca prasy kobiecej Jerzy Franke wyróżnił dla tego okresu pięć typów periodyków: magazyny kobiece („Bluszcz”, „Tygodnik Mód i Powieści”, „Dobra Gospodyni”, „Przedświt”⁶⁵), periodyki feministyczne („Ster”, „Nowe Słowo”, „Głos Kobiet”)⁶⁶, prasę narodowo-patriotyczną i katolicką („Świat Kobiety”, „Polski Łan”, „Ziemiańska”, „Przebudzenie”, „Głos Wielkopolanek”)⁶⁷, prasę patronacką (m.in. „Przodownica. Pismo dla kobiet wiejskich”, „Przyjaciel Sług” – dodatek do pisma „Grzmot”, „Pracownica Polska”)⁶⁸ oraz inne pisma sytuujące się poza głównym nurtem (m.in. „Kosmetyka”, „Pracownica. Organ Związku Towarzystw Kobiet Pracujących”)⁶⁹.

Czasopisma feministyczne, w tym „Ster”, stanowiły przykład nowego typu „pism ideowych, których główną funkcją jest przekaz publicystyczny tez programowych”⁷⁰, co z kolei determinowało takie wybory ich redaktorów, jak: rezygnacja z komercyjnych mechanizmów funkcjonowania tytułu na rynku prasy, postawa aktywistyczna wobec rzeczywistości, ton dydaktyczny, pouczający (niekiedy nawet wojowniczy), przewaga gatunków dziennikarskich o dominującej funkcji perswazyjnej, utylitarne traktowanie literatury pięknej (preferowanie utworów tendencyjnych). Ponieważ redakcje większości pism warszawskich w okresie porewolucyjnym „były przede wszystkim placówkami, wokół których skupiały się grupy ludzi o określonym światopoglądzie czy kierunku politycznym”⁷¹, także ich abonenci rekrutowali się spośród członków i/lub sympatyków partii czy organizacji wydających te periodyki lub ideowo do nich zbliżonych. Połączenie przychodów z abonamentu, składek członkowskich i sprzedaży broszur czy pocztówek popularyzujących program tych partii lub organizacji gwarantowało stabilność finansową wydawanych przez nie lub z nimi związanych tytułów.

Fakt, że czasopisma z tak wyraźnie określonym programem, jak wspierający partie demokratyczne „Ster”⁷², mogły się utrzymać na rynku prasowym, świadczył o wzroście poziomu alfabetyzacji polskiego społeczeństwa, poziomu wykształcenia ogólnego i fachowego kobiet oraz zróżnicowania ich aspiracji intelektualnych, preferencji czytelniczych i poglądów politycznych. Względna wolność wypowiedzi w Króle-

65 J. Franke, *Polska prasa kobieca w latach 1820–1918. W kręgu ofiary i poświęcenia*, Warszawa 1999, s. 201–225.

66 Tamże, s. 225–251. Zob. także: Z. Sokół, *Z badań nad polską prasą kobiecą w latach 1918–1939*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1983, z. 3, s. 5–12, szczególnie s. 11.

67 Tamże, s. 251–263.

68 Tamże, s. 263–303.

69 Tamże, s. 303–307.

70 J. Franke, *Problemy polityki literackiej warszawskich czasopism kobiecych w latach 1905–1918*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1988, t. XXVII, nr 2, s. 6.

71 Z. Kmiecik, *Prasa warszawska w latach 1908–1918*, Warszawa 1981, s. 11.

72 Tamże, s. 480–481.

stwie Polskim panowała do 1914 roku; po wybuchu wojny na rynku prasy nastąpiło radykalne tąpnięcie jakościowe i ilościowe, m.in. wskutek ostrej cenzury prewencyjnej, najpierw rosyjskiej, później niemieckiej, ograniczeń w produkcji i reglamentacji papieru, rozproszenia środowiska dziennikarskiego i literackiego, kryzysu ekonomicznego i zniszczeń wojennych⁷³.

73 B. Szyndler, *Dzieje cenzury w Polsce do roku 1918*, Kraków 1993, s. 128–131.

„STER. ORGAN RÓWNOUPRAWNIENIA Kobiet” (1907–1914)

Informacje ogólne

Pomysł reaktywacji „Steru” w postaci „organu równouprawnienia kobiet” wykry-
stalizował się w trakcie kampanii wyborczej do I Dumy i krótkiego okresu jej
pracy, czyli w pierwszej połowie 1906 roku. Oficjalna zapowiedź powołania pisma
pojawiła się 25 maja 1906 roku podczas tzw. pierwszego Wiecu Równouprawnienia,
zorganizowanego w sali Muzeum Przemysłu przez Koło Pracy Kobiet, towarzyszą-
cego I zjazdowi ogólnemu członkiń Koła. Podczas wiecu, któremu przewodniczy-
ła Józefa Bojanowska i na którym najbardziej znane działaczki warszawskie mówiły
m.in. o „prawach wyborczych kobiet” (Paulina Kuczalska-Reinschmit), „stanowisku
różnych odłamów opinii publicznej względem sprawy kobiecej” (Ludwika Jahołkow-
ska-Koszutska), „niskiej skali uposażenia pracownic, wynikającej z dyletanckiego
traktowania pracy zawodowej przez większość pracujących kobiet” (Teodora Męcz-
kowska) i „dzisiejszym systemie »cieplarnianego« wychowania panien” (Julia Dick-
stein), to Cecylia Walewska podkreśliła „potrzebę założenia własnego organu dla
spraw kobiet, który ma wkrótce powstać”¹.

Od planu do jego realizacji minął rok. „Ster” zaczął pracę w kwietniu 1907 roku²,
czyli w pierwszych miesiącach pracy II Dumy i Polskiego Stowarzyszenia Równo-
uprawnienia Kobiet (PSRK), z którego odeszła wówczas grupa założycielek Związ-
ku Równouprawnienia Kobiet Polskich (dalej ZRKP). „Ster” ukazywał się do czerwca
1914 roku pod redakcją liderek Związku: Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit (do 1910,

1 Z.S. [Z. Seidlerowa], *Kronika działalności kobiecej* [tu: *Wiec kobiecy*], „Bluszcz” 1906, nr 22, s. 258.
Zob. *Przegląd działalności kobiecej* [tu: *Kwestia równouprawnienia kobiet*], „Świat Kobiecy” 1906,
nr 22, s. 253–254.

2 Zob. »Ster« zaczął wychodzić od kwietnia r.b., dzisiejszy zeszyt kończy półrocze”. *Odpowiedzi Re-
dakcji* [tu: *P-ni A.L. w Petersburgu*], „Ster” 1907, nr 6, s. 252. W dalszej części tekstu, w przypisach,
zamiast pełnej wersji tytułu stosuję literę S.

nru 7–8) i Józefy Bojanowskiej (od 1910, nru 9–10) – w sumie wyszło 109 numerów pisma. Przez cały okres istnienia pisma redaktorki figurowały w stopce także jako jego wydawczynie. Redakcja i administracja „Steru” mieściła się do lipca 1909 roku przy ul. Boduena 2³, następnie do 1916 przy ul. Nowy Świat 4⁴. Po zakończeniu wojny mamy informacje już tylko o siedzibie Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich przy ul. Mokotowskiej 73 m. 6⁵. Pod tymi samymi przedwojennymi adresami mieściły się dwie inne instytucje: Czytelnia dla Kobiet, którą Bojanowska w 1898 roku kupiła od Chojeckiej⁶, i Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich, założony i kierowany przez Kuczalską-Reinschmit i Bojanowską od lipca 1907 do listopada 1921 roku⁷. Siedziba Czytelni, władz Związku i redakcji „Steru” była jednocześnie miejscem zamieszkania obu pań⁸. Bezpośredni kontakt z redaktorkami możliwy był podczas stałych dyżurów popołudniowych, odbywających się dwa razy w tygodniu.

Jak większość tytułów prasowych sprzed 1918 roku, „Ster” rozprowadzany był głównie w prenumeracie, która – obok składek członkowskich Związku i reklam – stanowiła podstawę jego finansowej stabilności. Archiwalne numery pisma można było nabyć w redakcji, odwiedzając ją osobiście lub zamawiając za zaliczeniem pocztowym. Od 1907 do końca 1911 roku pismo ukazywało się jako miesięcznik i kosztowało 35 kopiejek za pojedynczy numer; prenumerata kwartalna wynosiła rubla, półroczna – 2 ruble, roczna – 4 ruble; wysyłka poza granice Królestwa Polskiego kosztowała dodatkowo kwartalnie 1,25 rubla, półrocznie – 2,5 rubla, rocznie – 5 rubli. Od

- 3 R. Pachucka, *Walka o wyższe wykształcenie*, w: tejsze, *Pamiętniki z lat 1886–1914*, wstęp i objaśn. J. Hulewicz, Wrocław 1958, s. 94. Zob. informacje o starym i nowym adresie redakcji: S 1909, nr 6, s. 256; nr 7–8, s. 304.
- 4 *Redakcje pism polskich w Warszawie*, w: *Kalendarz Informacyjno-Encyklopedyczny na Rok Zwyczajny 1915*, Warszawa 1915, s. 504; *Redakcje pism polskich w Warszawie*, w: *Kalendarz Informacyjno-Encyklopedyczny na Rok Przystępny 1916*, Warszawa 1916, s. 297.
- 5 *Instytucje społeczno-kulturalne i naukowo-oświatowe*, w: *Księga adresowa „Warszawa” na rok 1920*, red. T. Koźmiński, Warszawa 1920, s. 476 – tu informacja o ZRKP; w dziale *Redakcje* brak informacji o „Sterze”, tamże, s. 345.
- 6 *Dla kobiet*, „Kurier Warszawski” 1898, nr 118, 30 IV, s. 2. Zob. A. Zawiszewska, *Czytelnia dla Kobiet (1898–1921)*, w: tejsze, *Między „Sterem” lwowskim i warszawskim*, s. 51–76.
- 7 Siedziba ZRKP mieściła się przy ul. Nowy Świat 4 do 1915 roku, a od 1916 przy ul. Mokotowskiej 73, m. 6. Zob. R. Pachucka, *Praca społeczna i zawodowa. Warszawa 1910–1914*, w: tejsze, *Pamiętniki z lat 1886–1914*, s. 129; *Instytucje społeczne, kulturalne, oświatowe i naukowe*, w: *Kalendarz Informacyjno-Encyklopedyczny na Rok Zwyczajny 1915*, s. 489; *Instytucje społeczne, kulturalne, oświatowe i naukowe*, w: *Kalendarz Informacyjno-Encyklopedyczny na Rok Przystępny 1916*, s. 283; *Związki i stowarzyszenia zawodowe*, w: *Kalendarz Informacyjno-Encyklopedyczny na Rok Przystępny 1916*, s. 285; *Instytucje społeczne, kulturalne, oświatowe i naukowe*, w: *Kalendarz Informacyjno-Encyklopedyczny na Rok Zwyczajny 1917*, Warszawa 1917, s. 225; *Instytucje społeczne, kulturalne, oświatowe i naukowe*, w: *Kalendarz Informacyjno-Encyklopedyczny na Rok Zwyczajny 1919*, Warszawa 1919, s. 211; *Instytucje społeczne, kulturalne, oświatowe i naukowe*, w: *Kalendarz Informacyjno-Encyklopedyczny na Rok Przystępny 1920*, Warszawa 1920, s. 133.
- 8 R. Pachucka, *Praca społeczna i zawodowa. Warszawa 1910–1914*, s. 129–130.

początku 1912 roku, w którym „Ster” przekształcił się w dwutygodnik, do czerwca 1914 roku pojedynczy numer kosztował 20 kopiejek, pozostałe warunki prenumeraty pozostały bez zmian.

Chociaż dokładne ustalenie liczby prenumeratorów i wysokości nakładu pojedynczego numeru pisma jest obecnie niemożliwe, szacuję je na około 500–600 prenumeratorów i nakład około 1000 egzemplarzy. Na tego rodzaju szacunki pozwala liczba członków wszystkich oddziałów Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich (podawanej w sprawozdaniach rocznych, publikowanych na łamach „Steru”), obliczona na podstawie sprawozdań rocznych z pracy Związku⁹, informacji odredakcyjnych o wysyłaniu egzemplarzy okazowych do różnych bibliotek i stowarzyszeń kobiecych polskich i zagranicznych oraz nowych prenumeratorów „Steru” i członków Związku, a także z ogłoszeń o możliwości zakupu niektórych numerów archiwalnych pisma¹⁰.

Struktura

Liczba prenumeratorów „Steru” musiała do 1911 roku wzrosnąć i ustabilizować się na tyle, by redakcja mogła podjąć decyzję o przekształceniu miesięcznika w dwutygodnik. Pomysł ten – inspirowany tradycją edycji lwowskiej – popularyzowała zresztą od początku istnienia edycji warszawskiej, ale uzależniała jego realizację od woli i ekonomicznej kondycji czytelniczek. Już w numerze 6. z 1907 roku redakcja sugerowała: „Zmiana na dwutygodnik byłaby bardzo pożądaną dla sprawy, ale jest zależna od stopnia zainteresowania się kobiet idea własnego wyzwolenia. Znaczny więc wzrost prenumeraty »Steru« zdecydować dopiero może jego zamianę na dwutygodnik”¹¹. Niedługo potem, bo w numerze 8., wspominała o tygodniku, powołując się na rozwój prasy ruchu ludowego:

Pismo ludowe „Siewba” dzięki liczbie swoich abonentów, w rok niespełna, zamieniło się z dwutygodnika na tygodnik. Przyszłość wykaże, czy kobiety nasze posiadają już równe ludowi uświadomienie o niezbędności własnego organu dla ruchu, oraz umiejętność takiego

9 Na podstawie materiałów opublikowanych w „Sterze” można oszacować średnią liczbę członkiń i członków ZRKP na około 600 osób na początku jego istnienia, z czego mniej więcej trzecia część należała do centrali warszawskiej, a pozostałe do komitetów, sekcji i oddziałów zamiejscowych Związku.

10 Zob. np. „Wobec zbliżającego się okresu noworocznego, Zarząd Związku przypomina odnośną chwałę Zjazdu członków delegowanych i wzywa do popierania prenumeraty »Steru«, a także i do spieszego dostarczenia adresów dla rozesłania numerów okazowych” (*Komunikaty*, S 1907, nr 8, s. 335).

11 *Odpowiedzi Redakcji* [tu: *P-ni A.L. w Petersburgu*], S 1907, nr 6, s. 252.

zespołu, by pismo uczynić istotnym wyrazem zbiorowego ducha kobiet polskich dążących do równouprawnienia¹².

„Przyszłość wykazała”, że poziom uświadomienia kobiet wystarczył jedynie na to, by „Ster” przekształcił się w dwutygodnik i to dopiero w styczniu 1912 roku, „[z]godnie z życzeniami liczniejszego grona Czytelniczek i Współpracowniczek, z ich solidarną współpracą”¹³. Przeformatowanie „Steru” wpłynęło na objętość numeru, która w latach 1907–1911 wynosiła zwykle 40 stron, z nielicznymi wahaniami od 30 do 86 stron. Obszerniejsze były numery podwójne lub specjalne, jak np. 1–2 z 1907 roku, zawierający programowy tekst Kuczalskiej-Reinschmit *Wyborcze prawa kobiet*, opublikowany później jako broszura otwierająca serię wydawniczą „Steru”. Po zmianie miesięcznika w dwutygodnik, do połowy 1912 roku objętość numeru wynosiła 12 stron, a w kolejnych miesiącach już tylko 8–10.

Przekształcenie miesięcznika w dwutygodnik wpłynęło na charakter, rozmiar i strukturę numeru oraz dobór gatunków. „Ster” przez pierwsze pięć lat istnienia miał charakter wybitnie problemowy, przejawiający się w dominacji obszernych studiów, głównie o charakterze analitycznym, omawiającym dogłębnie jedno zagadnienie, oraz przekrojowym, prezentującym je w perspektywie historycznej lub na tle szerokiego kontekstu politycznego, gospodarczego czy prawnego, drukowanych niekiedy w kilku odcinkach. Natomiast od 1912 roku zaczął bardziej przypominać gazetę i pełnić przed wszystkim funkcję informacyjną, co przejawiało się w przewadze artykułów o charakterze syntetycznym, sprawozdań, notatek. Trzeba jednak wyraźnie podkreślić, że „dominacja” czy „przewaga” nie oznacza tu „wyłącznieści”, ponieważ na każdym etapie istnienia „Steru” na jego łamach pojawiały się bardzo różne formy wypowiedzi dziennikarskiej, m.in. artykuł, sprawozdanie, protokół, portret, nekrolog, reportaż, list, streszczenie, recenzja, notatka, oraz wypowiedzi literackiej, takie jak wiersz, nowela, dramat. Widać to wyraźnie w układzie pojedynczego numeru, w którym na początku zamieszczany był zwykle obszerny artykuł o problematyce aktualnej, a na ostatnich stronach – stałe rubryki z syntetycznymi notami, niekiedy nawet jednozdaniowymi. Stałe rubryki powoływano często i doraźnie, w zależności od potrzeb zgłaszanych przez czytelniczki lub obecności w redakcji osoby specjalizującej się w konkretnym zagadnieniu. W taki sposób powstała rubryka „Wolny głos studentek” (1908, nr 1) redagowana przez Romanę Pachucką, która nawiązała kontakt z Kuczalską-Reinschmit i ze Związkiem Równouprawnienia Kobiet Polskich jeszcze podczas swoich studiów we Lwowie. Inne, jak np. powołana w tym samym czasie rubryka „Do spraw pracownic” (1908, nr 1), okazywały się efemerydami, prawdopodobnie z powodu braku „redaktorki prowadzącej” dział i/lub nikłego zainteresowania czytelniczek.

12 Np. *Od Redakcji*, S 1907, nr 8, s. 341.

13 *Od Redakcji*, S 1912, nr 1, s. 1.

Do stałych rubryk – nazwijmy je roboczo „merytorycznymi”, dotyczącymi różnych aspektów „sprawy kobiecej” – należały: „Korespondencja” (zamiennie z rubryką „Listy od Czytelniczek”), „Przegląd prasy” (zamiennie z rubrykami „Przegląd prasy równouprawnienia” i „Sprawa kobieca – w pismach prowincjonalnych”), „Z życia zrzeszonego” (zamiennie z rubrykami „Nadesłane” i „Z życia stowarzyszeń”), „Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich”, „Z żałobnej karty”, „Echa” (zamiennie z rubrykami „Na straży” i „Wyłomy”), „Nowe książki”, „Nowe pisma”, „Przegląd książek”. Natomiast do stałych rubryk zamieszczających informacje lakoniczne, niekiedy jednozdaniowe – okreśmy je „administracyjnymi”, bo dotyczącymi funkcjonowania „Steru” i jego oferty – należały: „Dary”, „Od Redakcji”, „Od Administracji”, „Odpowiedzi od Administracji”, „Wydawnictwa Redakcji »Steru«”, „Książki nadesłane do Redakcji”. Zawartość wszystkich tych działów dowodzi, jak szeroko zakrojone prace dokumentacyjne i informacyjne, dotyczące praw kobiet i aktywności emancypacyjnego ruchu stowarzyszeniowego na ziemiach polskich i za granicą, prowadziła redakcja „Steru”. Działo się tak dlatego, że grono współpracowników pisma było liczne i zróżnicowane; należały do niego nie tylko specjalizujące się w tematyce emancypacyjnej zawodowe dziennikarki i pisarki o znanych nazwiskach czy sprawnie posługujące się piórem przedstawicielki innych zawodów, m.in. prawniczki, ekonomistki, socjolożki, lekarki, nauczycielki, lecz także prowincjonalne działaczki społeczne, studentki, zwykle czytelniczki. Istotną rolę odgrywało również pokrywanie się sieci kontaktów prywatnych i zawodowych z siecią dystrybucji pisma.

Struktura „Steru” była zatem analogiczna do struktury – z jednej strony – innych ideowych pism postępowych, które powstały w Warszawie w latach rewolucji, z drugiej zaś – innych organów prasowych ruchu kobiecego, ukazujących się w epoce *fin de siècle* na ziemiach polskich i zagranicą. Do pierwszej grupy należały m.in.: redagowane przez Augustyna Wróblewskiego „Czystość. Dwutygodnik bezpartyjny, poświęcony sprawom zwalczania prostytucji i nierządu” (1905–1909) i „Przyszłość. Miesięcznik bezpartyjny poświęcony głównie zwalczaniu alkoholizmu” (1905–1912), organ Towarzystwa Kultury Polskiej – miesięcznik „Kultura Polska” (1908–1912) redagowany przez Aleksandra Świętochowskiego czy wolnomyślicielska „Myśl Niepodległa” (1906–1931) wydawana przez Andrzeja Niemojewskiego. Do drugiej grupy należały m.in.: anglojęzyczny periodyk „Jus Suffragii” (1906–1924) i szwedzkojęzyczny fiński „Nutid” (1895–1917), „Neues Frauenleben” (1902–1917) – organ Austriackiego Zrzeszenia Kobiet (Allgemeiner Österreichischer Frauenverein) i „Dagny” (1886–1913) – organ szwedzkiego Stowarzyszenia im. Fredriki Bremer (Fredrika Bremer Förbundet), pisma emancypantek czeskich, jak „Žensky svět” (1896–1930), i rosyjskich, jak „Žeńskij Wiestnik” („Женский Вестник”, 1904–1917) czy „Sojuz Ženszczin” („Союз Женщин” 1907–1909) – organ Wszechrosyjskiego Związku Równouprawnienia Kobiet (Всероссийский Союз Равноправности Женщин). Ponadto Kuczalska-Reinschmit i Bojanowska świadomie nawiązywały do tradycji otwarcie feministycznych periodyków polskich, z którymi współpracowały

na kolejnych etapach swojej aktywności społecznej, przede wszystkim warszawskiego „Świtu” (1884–1886) pod redakcją Marii Konopnickiej¹⁴ i krakowskiego „Nowego Słowa” (1902–1907) pod redakcją Marii Wiśniewskiej-Turzymy¹⁵. Kuczalska-Reinschmit korzystała także z własnych doświadczeń z okresu redakcji „Steru” lwowskiego (1895–1897).

W wymienionych wyżej pismach emancypantek na pierwszych stronach umieszczano artykuły wstępne i problemowe, dotyczące zwykle zagadnień postrzeganych w ruchu kobiecym jako najbardziej palące, podsumowujące najważniejsze wydarzenia z danego roku czy zapowiadające większe zmiany planowane przez redakcję. Następnie szły stałe rubryki lub cykle poruszające takie tematy, jak prawa kobiet, ich miejsce i rola w społeczeństwie i rodzinie, warunki ich edukacji, pracy zawodowej, twórczości artystycznej i działalności publicznej – przedstawiane jako wymagające przededefiniowania i dostosowania do zmieniającej się rzeczywistości społecznej, gospodarczej i politycznej. Dalej zamieszczano felietony, recenzje, przeglądy prasy kobiecej, kronikę ruchu kobiecego, informacje o inicjatywach różnych stowarzyszeń kobiecych i sprawozdania z ich przebiegu, niekiedy także jakiś drobny materiał literacki osnuty na jednym z elementów programu danego pisma (fragment powieści, opowiadanie, dramat, wiersz). Na końcu numeru znajdowały się spis treści oraz reklamy periodyków, wydawnictw, instytucji itd.

Prasowe organy ruchu emancypacyjnego, polskiego i zagranicznego, podobnie zresztą jak inne pisma ideowe, miały ascetyczną szatę graficzną¹⁶, wydawane były na papierze słabej jakości, w formie broszurowej, w układzie jedno-, a częściej – dwuszpaltowym. Edytorska skromność ujawniała wszystkie aporie tego rodzaju przedsięwzięć – stałe niedobory finansowe, na które regularnie skarżyły się redaktorki, wynikały z ich świadomej decyzji o rezygnacji z mechanizmów i elementów komercyjnych oraz poleganiu wyłącznie na hojności czytelniczek, aby tyleż uniknąć zarzutów, że redakcja zarabia na „idei”, ile nie odwracać od niej uwagi czytelniczek reklamami. Podobna motywacja stała za decyzjami o rezygnacji z działu mód, kulinariów, porad higienicznych i materiałów literackich, które inne pisma świadomie wykorzystywały jako wabik czy bonus za kupno wydania głównego.

14 Zob. J. Franke, *Polska prasa kobieca w latach 1820–1918. W kręgu ofiary i poświęcenia*, Warszawa 1999, s. 173–179; M. Zawialska, „Świt” Marii Konopnickiej. *Zarys monograficzny tygodnika dla kobiet*, Wrocław 1978.

15 Zob. J. Franke, *Polska prasa kobieca w latach 1820–1918*, s. 226–227; K. Sierakowska, „Nowe Słowo” – trybuna emancypantek polskich, w: *Działaczki społeczne, feministki, obywatelki... Samoorganizowanie się kobiet na ziemiach polskich do 1918 roku (na tle porównawczym)*, red. A. Janiak-Jasińska, K. Sierakowska, A. Szwarz, Warszawa 2008, s. 69–79.

16 Zob. J. Franke, „Czystość” (1905–1909) Augustyna Wróblewskiego albo iluzja etycznej krucjaty, Warszawa 2013, s. 72.

Redakcja i współpracownicy

Ze wspomnień współpracownic Związku i „Steru” jasno wynika, że za „teorię”, czyli program Związku i „Steru”, odpowiadała nieskłonna do kompromisów Kuczalska-Reinschmit, a za „praktykę”, w tym kontakty z członkiniami, autor(k)ami i prelegent(k)ami – towarzyska, komunikatywna i lubiana Bojanowska¹⁷. Kuczalska-Reinschmit decydowała o programie pisma nawet po 1910 roku, kiedy to – z powodów zdrowotnych – formalnie zrzekła się sprawowanej funkcji na rzecz Bojanowskiej. Fakt, że „[k]apłanki feminizmu trzymały mocno ster i żagle swego okrętu”, utrudniał „żywiolową” i „twórczą” z nimi współpracę¹⁸ – był więc zarazem siłą i słabością „Steru”. Ich dogmatyzm gwarantował wprawdzie wyraźny i niezmienny kurs pisma na „równouprawienie”, ale powodował również niedocenianie cudzych pomysłów. Siła przyciągania redaktorki musiała być jednak ogromna, skoro nawet Walewska, jako najbardziej krytyczna spośród współpracownic Kuczalskiej-Reinschmit, przyznawała, że „»Papież feminizmu« miał przedziwny dar wyławiania z najzapańszych kątów prowincji co ciekawsze i zdolniejsze umysły kobiece i gromadzenia ich pod swoim sztandarem”¹⁹. Tak było m.in. z Heleną Witkowską, którą Kuczalska-Reinschmit zachęcała do studiów zagranicznych, a po powrocie – do pracy społecznej i publicystycznej. W codziennej pracy związkowej i redakcyjnej udało się jednak osiągnąć kompromis: do ścisłego grona redakcji, jej organizacyjnego zaplecza należała wąska grupa „najwierniejszych” Kuczalskiej-Reinschmit członkini Związku, m.in. Stanisława Czarnecka, Józefa Gebethner, Romana Pachucka²⁰, natomiast grono osób piszących do „Steru” było liczne i bardzo zróżnicowane.

Na napięcia wynikające z rządów silnej ręki Kuczalskiej-Reinschmit nakładały się jej narastające problemy zdrowotne. Chorująca od lat na astmę, serce, a w ostatnich latach życia także na demencję²¹, coraz częściej wyjeżdżała z Warszawy na kuracje klimatyczne. O tym trudnym wymiarze codzienności, przekładającym się na

17 Zob. C. Walewska, *Nasze bojownice. W walce o równe prawa*, Warszawa 1930; T. Męczkowska, *Pięćdziesiąt lat pracy w organizacjach kobiecych w Warszawie – Wspomnienia osobiste*, Biblioteka Narodowa, rkps 10302 II, k. 15–17; Zofia Daszyńska-Golińska, *Pionierka wiedzy gospodarczo-społecznej w Polsce. Notatki autobiograficzne*, Kraków 1932, s. 24; R. Pachucka, *Pamiętniki z lat 1886–1914*, s. 151–161.

18 C. Walewska, *Paciorki mojego różańca. Wspomnienia Cecylii z Zaleskich Walewskiej*, rkps, Muzeum Walewskich w Tubądzinie, Warszawa 1939, s. 617–618. Cyt. za: J. Szyszko-Trojanowska, „*Radość starej feministki*”. *Pisarstwo i działalność społeczna Cecylii Walewskiej*, praca doktorska napisana pod kierunkiem dr hab. A. Zawiszeńskiej prof. US, obroniona w Instytucie Literatury i Nowych Mediów Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 2020, s. 58.

19 C. Walewska, *O równe prawa. Helena Witkowska*, „Kobieta Współczesna” 1927, nr 9, s. 5.

20 R. Pachucka, *Pamiętniki z lat 1886–1914*, s. 136–143.

21 R. Pachucka, *Pamiętniki z lat 1914–1936. (Walka)*, Biblioteka im. Ossolińskich we Wrocławiu, msp, sygn. 13976/II, k. 123.

opóźnienia w korespondencji i pracy redakcyjnej, a w konsekwencji – również w ukazywaniu się pisma, informują lakoniczne notatki publikowane w „Sterze”, najczęściej w rubryce „Odpowiedzi od Redakcji”. Już pod koniec 1907 roku informowano, że „[d]łuższa choroba redaktorki stała się przyczyną zwłoki w odpowiedziach, które niebawem przesłane zostaną”²². W 1908 roku proszono czytelniczki „o łaskawą wyrozumiałość”, ponieważ „opóźnienie wydawnictwa wynikało ze zbiegu chorób Redaktorki i osób, z których siłami pismo jest prowadzone”²³. W 1909 roku znajdujemy informacje: „Nieobecność dłuższa redaktorki była przyczyną zwłoki w odpowiedzi, która niebawem zostanie przesłana”²⁴, „Redaktorka dziękuje za wiadomość. Choroba nie pozwala odpowiedzieć”²⁵, „Redaktorka znów chora. Gdy tylko wrócą siły, list obszerny wyśle”²⁶. Wiosną 1910 roku „Ster” uspokajał korespondentki, że „[k]ilkumiesięczna ciężka choroba redaktorki [...] wpłynęła na opóźnienie odpowiedzi”²⁷, a jesienią dziękował jednej z nich: „Redaktorka znacznie jest zdrowsza – dziękujemy za pamięć o niej”²⁸. W kolejnych latach było podobnie: „Redaktorka za list i troskę o jej zdrowie serdecznie dziękuje, powoli wraca do zdrowia”²⁹, „Dzięki serdeczne za zainteresowanie zdrowiem, które się poprawia”³⁰, „Przez lato stan zdrowia Redaktorki spowodował opóźnienie numerów za lipiec i sierpień”³¹, „[Ze] zdrowie[m] redaktorki p. Kuczalskiej jest o wiele lepiej jak w roku zeszłym – zasyła przyjazne pozdrowienia, list wkrótce osobiście napisze”³², „Zapowiedziane na luty rozpoczęcie pracy p. Kuczalskiej-Reinschmit pt. *Jakich reform Polki żądać powinny w Kodeksie Napoleona* z powodu choroby autorki ulega opóźnieniu”³³. W 1913 roku zaczęła chorować również Emilia Bojanowska, matka Józefy, co także wpłynęło negatywnie na tempo prac redakcji. Jak wynika z korespondencji z czytelniczkami: „Ciężka choroba matki Redaktorki opóźnia odpowiedź listowną”³⁴, „U nas w domu znów cięższa choroba”³⁵,

22 Odpowiedzi od Redakcji, S 1907, nr 8, s. 342.

23 Odpowiedzi Redakcji, S 1908, nr 7–8, s. 321.

24 Odpowiedzi od Redakcji, S 1909, nr 7–8, s. 303.

25 Odpowiedzi Redakcji, S 1909, nr 11–12, s. 406

26 Tamże.

27 Odpowiedzi Redakcji, S 1910, nr 3, s. 151.

28 Odpowiedzi Redakcji, S 1910, nr 9–10, s. 349–350.

29 Odpowiedzi Redakcji, S 1911, nr 1, s. 46–47.

30 Odpowiedzi Redakcji, S 1911, nr 3, s. 142.

31 Odpowiedzi Redakcji, S 1911, nr 10, s. 373–374.

32 Odpowiedzi Redakcji, S 1912, nr 3, s. 11.

33 Od Redakcji, S 1912, nr 4, s. 11.

34 Odpowiedzi Redakcji, S 1913, nr 5–6, s. 44.

35 Odpowiedzi Redakcji, S 1913, nr 7–8, s. 55.

„Zaległość pisma wyrównamy – prosimy o wyrozumiałość z powodu nieustannych a ciężkich chorób w domu kierowniczkii pisma i redaktorkii”³⁶.

Mimo powyższych czynników stanowiących potencjalne przeszkody na drodze do sukcesu pisma (różnic temperamentalnych, niesnasek środowiskowych czy trudności zdrowotnych i finansowych), ze „Sterem” współpracowały najlepsze postępowe publicystki tego okresu³⁷. Były wśród nich: pionierki walki o prawa kobiet do edukacji, pracy zawodowej, aktywności naukowej i artystycznej; aktywistki młodsze, korzystające już z praw wywalczonych przez poprzedniczki; lekarki, ekonomistki, filozofki, nauczycielki, zabierające publicznie głos również jako dziennikarki; pisarki, krytyczki literatury i sztuki. Wszystkie one za pomocą różnych form wypowiedzi dziennikarskiej popularyzowały równościowe idee pojawiające się w dziedzinach ich podstawowej działalności zawodowej. Do urodzonych w połowie XIX wieku weteranek nielegalnego ruchu oświatowego, ludowego i robotniczego należały takie rówieśniczki Kuczalskiej-Reinschmit, jak Zofia Strzetelska (Grynbergowa), Maria Szeliga, Romualda Baudouin de Courtenay, Melania Rajchmanowa (pseud. Orka), Maria Dułębianka, Cecylia Walewska. Do działaczek urodzonych w latach sześćdziesiątych XIX wieku, już po klęsce powstania styczniowego, należały m.in. Jadwiga Petrażycka-Tomicka, Izabela Moszczeńska-Rzepecka, Józefa Kodisowa, Maria Gerżabkowa, Zofia Daszyńska-Golińska, Antonina Leśniewska, Maria Karczewska, Justyna Budzińska-Tylicka, Kazimiera Bujwidowa, Stefania Sempołowska. Roczniki siedemdziesiąte XIX wieku reprezentowały rówieśnice Józefy Bojanowskiej, np. Helena Witkowska, Teodora Męczkowska, Teresa Lubińska, Stefania Laudyn-Chrzanowska, Ludwika Jahołkowska-Koszutska, Władysława Weychert-Szymanowska, Helena Kon-Feldblumowa, Jadwiga Szulce-Śmiarowska; roczniki osiemdziesiąte: Maria Orsetti, Julia Blay, Ewelina Pełowska. Najmłodsze współautorki to m.in. Romana Pachucka i Zofia Sadowska – jeszcze studiujące na Uniwersytecie Lwowskim w momencie nawiązywania współpracy ze „Sterem”, czy Maria Biniekówna – włościanka, absolwentka szkoły gospodarczej w Kruszynku. Nieliczną grupę współpracownic stanowiły feministki zagraniczne, m.in. Gabriela Pietkiewiczówna z Litwy, Františka Plamínkova z Czech, Dora Teleky z Austrii.

Mężczyźni byli mniejszością wśród współpracowników i czytelników „Steru”. Znaleźli się tu znani zwolennicy emancypacji i obrońcy praw kobiet, działacze postępowych ideologii politycznych i różnych nurtów ruchu etycznego, przedstawiciele wolnych zawodów: m.in. pionier pozytywizmu pisarz Aleksander Świętochowski, językoznawca Jan Baudouin de Courtenay, socjolog Ludwik Krzywicki, biochemik Augustyn Wróblewski, polityk Aleksander Lednicki, lekarz Leon Wernic, etnografowie Antoni Langer i Bronisław Piłsudski, publicysta Henryk Lukrec. Najliczniej

36 Odpowiedzi Redakcji, S 1913, nr 9–10, s. 68.

37 Zob. np. *Dotychczas współpracownictwo swoje przyrzekli*, S 1907, nr 1–2, okładka, s. IV; *1909 r.*, S, prospekt na 1909 rok, s. 3; *Reforma „Steru”*, S 1911, nr 12, s. 428.

reprezentowani byli w piśmie prawnicy, m.in. Walenty Miklaszewski, Stanisław Posner, Waclaw Łypacewicz, Jerzy Kurnatowski. Ich obecność i przychylność była dla feministek bardzo ważna, ponieważ miały one świadomość, że punktem wyjścia do walki o poszerzenie własnych praw w rodzinie i społeczeństwie jest znajomość obowiązujących przepisów. A ponieważ kolejne Dumy debatowały o tak różnych aspektach życia kobiet, jak zasady dziedziczenia, dochodzenie ojcostwa dzieci nieślubnych, handel kobietami, reglamentacja prostytutki czy paszporty dla mężatek, dlatego „Ster” kładł szczególny nacisk na rzetelność materiałów o tematyce prawnej. Wśród mężczyzn zabierających głos na łamach „Steru” przeważali inteligeni, rzadko pojawiali się włościanie, np. Tomasz Nocznicki i Konrad Szydłowski, zachęcani do współpracy ze „Sterem” podczas imprez edukacyjnych organizowanych przez ZRKP. Feministki narzekały niekiedy na łamach swojego pisma, że wszędzie tam, „gdzie roztrząsane są różne zagadnienia społeczne – mężczyzna jest białym krukiem”³⁸.

Jednak kontakty wymienionych wyżej osób ze „Sterem” miały charakter incydentalny, ograniczający się do druku pojedynczych artykułów, np. odczytów publicznych, sprawozdań, korespondencji, listów otwartych, polemik, recenzji, utworów literackich itp. Biorąc pod uwagę kryterium liczby tekstów (co najmniej czterech) zamieszczonych w piśmie, to do stałych jego współpracowników można by zaliczyć Romualdę Baudouin de Courtenay, Stanisławę Bojarską (pseud. Poraj), Justynę Budzińską-Tylicką, Kazimierę Bujwidową, Marię Dulębiankę, Stefanię Laudynową, Teresę Lubińską, Kazimierę Ostachniewiczową, Władysławę Weychert-Szymanowską, Reginę Zienkiewiczową (pseud. Domoślawa), Marię Biniekównę, Romanę Pachuczką, Zofię Sadowską i Józefę Gebethner jako tłumaczkę. Spośród mężczyzn (autorów co najmniej trzech tekstów): Walentego Miklaszewskiego, Jerzego Kurnatowskiego, Stanisława Posnera. Bibliografia zawartości czasopisma „Ster” wskazuje, że dłużej współpracowały z piśmie również osoby ukrywające się pod inicjałami S., X. oraz X.X. Określenie „stały współpracownik” należy jednak wziąć w nawias, ponieważ różni ludzie wypowiadali się na łamach „Steru” w różnych okresach jego istnienia i z różną częstotliwością, zaznaczając swoją aktywność np. w jednym roczniku czy zamieszczając po jednym tekście w kolejnych latach.

Tę efemeryczną obecność znanych nazwisk na łamach „Steru” można, przynajmniej częściowo, wyjaśnić powszechną praktyką nieodpłatnego wspierania piórem organizacji i periodyków postępowych. Ludzie żyjący z pracy dziennikarskiej, literackiej czy popularno-naukowej, szczególnie ci o renomowanych nazwiskach, wiązali się na stałe z tytułami zapewniającymi honoraria i/lub takimi, które sami redagowali, a inne pisma ideowe zasilali w momentach wolnych od pracy zarobkowej

38 S.J.M., *Na straży*, S 1912, nr 6, s. 9.

i aktywności społecznej³⁹. Być może w niektórych sytuacjach funkcję honorariów za teksty pełniły honoraria za biletowane odczyty publiczne, organizowane przez ZRKP w siedzibie Związku lub w innych miejscach. Lektura sprawozdań z jego działalności, opublikowanych na łamach „Steru”, pozwala uznać za prawdopodobne także sytuacje odwrotne, w których prelegent zrzekał się wynagrodzenia za wykład, by zasilić kasę Związku i wesprzeć w ten sposób jego działalność statutową, zachowując zarazem prawo do dowolnego rozporządzania tekstem prelekcji. Przykładem takiego autora był socjolog Ludwik Krzywicki, wysoko ceniony przez emancypantki za pogłębione analizy filozoficznych, medycznych czy ekonomicznych źródeł „kwestii kobiecej” i jej polskiej specyfiki. Jego regularna współpraca zarówno z PSRK, jak i ZRKP, polegała na wygłaszaniu wykładów „zamawianych” i organizowanych przez te organizacje⁴⁰. Publikował je później jako artykuły naukowe w periodykach innych niż „Ster”. Jeszcze inny sposób rozliczeń mógł być związany z, przyrastającą w kolejnych latach, serią broszurowych wydań większych objętościowo tekstów opublikowanych pierwotnie na łamach „Steru”, m.in. Marii Dulębianki *Polityczne prawa kobiety*, Anny Leśniewskiej *Nowa dziedzina pracy kobiecej w związku z reformą zawodu farmaceutycznego*, Józefy Kodisowej *Kwestia rodziny w sprawie kobiecej*, Teresy Lubińskiej *Z etyki zagadnień seksualnych*. Ponieważ jednak archiwum ZRKP i „Steru” uległo zniszczeniu, a zachowane materiały prasowe i dokumenty osobiste nie zawierają informacji szczegółowych o zasadach rozliczania honorariów w „Sterze”, powyższe uwagi traktować należy wyłącznie jako hipotezy.

Do osób współpracujących ze „Sterem” należały również czytelniczki. Redakcja stale podkreślała ich rolę w tworzeniu pisma i otwartość na zgłaszane przez nie tematy. Głównym miejscem prezentacji ich poglądów był dział korespondencji, którego rola została zdefiniowana już w pierwszych numerach:

W korespondencjach zależy nam na rzeczowym, treściwym zobrazowaniu pracy społecznej i zawodowej kobiet, możliwie z podaniem liczby osób, skali wynagrodzenia, poziomu oświaty, szkół i innych instytucji oświatowych, czytelnictwa, charakterystyki poglądów itp. Zależy bardzo na wskazówkach, jakich w różnych środowiskach dostarcza życie, przy usiłowaniu wcielania w czyn nowych zasad i dążeń. Pożądanym jest wykazywanie potrzeb różnych warstw ludności, szczególnie tych, które mogłyby przy szerszym współudziale znaleźć zaspokojenie, np. przez założenie jakiej szkoły, zakładu lub osiedlenie specjalistki itp. w danej miejscowości. Dział korespondencji w „Sterze” stać się może praktycznym łącznikiem zespołu wśród czytelniczek, lecz w wyższym stopniu jeszcze od innych działów rozwój jego zależnym jest od samych czytelniczek⁴¹.

39 Zob. informacje o warunkach pracy redakcji różnych pism ideowych wydawanych przed Wielką Wojną, rozsiiane we wspomnieniach m.in. L. Krzywickiego, A. Świętochowskiego, S. Stempowskiego.

40 R. Pachucka, *Pamiętniki z lat 1886–1914*, s. 131–132; C. Walewska, *Ruch kobiecy w Polsce*, cz. 2, s. 37.

41 *Listy od czytelniczek* [tu: *W kwestii korespondencji... p-ni Ber...*], S 1907, nr 1–2, s. 86.

Jedną z dyskusji między czytelniczkami, którą warto w tym kontekście przywołać, odbyła się w 1912 roku na marginesie rozważań o zasadności przyznawania urlopów dla żon i matek niepracujących poza domem. Pośrednio dotyczyła wprowadzenia przez redakcję „Steru” cenzury wewnętrznej pozwalającej odsiać głosy czy pomysły uznane za niepoważne. Odpowiadając wówczas anonimowej pomysłodawczyni urlopów⁴², Zofia Włodowicz skrytykowała jej pomysł i wyraziła życzenie, „aby »Ster« nie kierował się zbytnią uprzejmością w przyjmowaniu wszelkich głosów”⁴³. To sprowokowało z kolei Marię Porczyńską do postawienia pytania w „kwestii zasadniczej: czy należy ograniczać przyjmowanie głosów do »Steru«?”⁴⁴, a następnie udzielenia i uzasadnienia odpowiedzi przeczącej. Podzielając „wstręt [Włodowicz – przyp. A.Z.-S.] do skarg, które mają zawsze posmak upokorzenia, nie tylko dla tych co je wypowiadają, ale i w ogóle dla współniczek ich ciężkiego losu”, Porczyńska kategorycznie odrzuciła pomysł, by łamy „Steru” były „szczelnie przed każdą skargą zamknięte”: „Wszakże w łańcuchu ludzkich dążeń okrzyk – bólu – to pierwszy objaw uświadomienia jednostek, klas, narodów, *pierwsze zerwanie z pokorą*, co to nawet poskarżyć się nie śmie”⁴⁵. Z tej wymiany zdań wynika, że w świadomości wielu czytelniczek istniały wówczas znaczne różnice w rozumieniu „stosowności” postaw i hierarchii tematów, które można poruszać w piśmie adresowanym do kobiet. Lista zagadnień diskutowanych w „Sterze” w kolejnych latach świadczy o tym, że redakcja podzielała perspektywę Porczyńskiej i przyjęła zasadę doboru tematów, którą ujmuje sentencja (pozwolę sobie sparafrazować Terencjusza): „jestem kobietą i nic co kobiecie nie jest mi obce”.

Program

Fundamentem programu „Steru” był zespół przekonań określanych obecnie przez nauki społeczne mianem „feministycznego minimum”: „1. Kobietom jako kobietom, na podstawie samej różnicy płci w stosunku do mężczyzn, dzieje się w społeczeństwie krzywda; 2. ten krzywdzący dla kobiet stan rzeczy *można* – w każdym razie obecnie już *można* – zmienić; 3. ten stan rzeczy *należy* zmienić; 4. W tym celu kobiety muszą *same* podjąć stosowne działania, nie podporządkowując własnych celów żadnym innym celom głoszonym przez inne ruchy i instytucje społeczne”⁴⁶. Strażniczką,

42 *List niepodpisany*, S 1912, nr 10, s. 7.

43 Z. Włodowicz, *Z powodu „Listu niepodpisanego”*, S 1912, nr 15, s. 5–6.

44 M. Porczyńska, *Z powodu „Listu niepodpisanego”. O zasadę*, S 1912, nr 16, s. 6.

45 Tamże.

46 K. Ślęczka, *Wstęp*, w: tegoż, *Feminizm. Ideologie i koncepcje społeczne współczesnego feminizmu*, Katowice 1999, s. 12.

komentatorką i popularyzatorką tego zespołu przekonani była Kuczalska-Reinschmit, o której Kazimiera Bujwidowa napisała, że

na sprawę równouprawnienia kobiet patrzyła od pierwszego momentu swej działalności jako na sprawę ogólnoludzką i nie pozwoliła na wypaczenie idei z punktu widzenia interesów partyjnych. Stąd wiele przykrości znosić musiała nie tylko od wsteczników, ale i od żywiołów tzw. postępowych, którzy stanowiska niepodporządkowania kwestii kobiecej politycznym interesom danego stronnictwa w żaden sposób zrozumieć nie umieli⁴⁷.

Redakcja „Steru” nie sformułowała jednak programu w klasycznym rozumieniu tego słowa, czyli nie zredagowano listy „spraw do załatwienia” w określonym czasie i w konkretny sposób. Program streszczał się w, umieszczonym w drugiej części tytułu pisma, dążeniu do „równouprawnienia kobiet” w każdej dziedzinie życia, przede wszystkim jednak do uzyskania pełnych praw obywatelskich. Tworzony w okresie kampanii wyborczej i startujący podczas pierwszych miesięcy istnienia II Dumy, „Ster” projektowany był jako tuba nagłaśniająca kobiece żądania równych praw „bez różnicy płci” i narzędzie nacisku na przedstawicieli parlamentarnego Koła Polskiego. Po rozwiązaniu II Dumy i ograniczeniu przez carat znaczenia obecnych w niej żywiołów postępowych, nastął czas „powszechnej apatii”, kiedy – jak ujęła to Kuczalska-Reinschmit – „ruch kobiecy w zewnętrznych warunkach nie miał podniety i sposobności do oficjalnych wystąpień i rozwijania szerokich na zewnątrz akcji. Działalność musiała się z konieczności skupiać i krystalizować w rozpoczętych organizacjach”⁴⁸. „Ster” stał się więc po 1908 roku miejscem wewnątrzrodziskowych dyskusji emancypantek: opisu sytuacji kobiet w modernizującym się społeczeństwie i w warunkach zaborczej niewoli, obnażania mechanizmów ich dyskryminacji w różnych dziedzinach życia, projektowania i praktykowania różnych działań przeciwdziałających krzywdzie kobiet, analizowania strategii zagranicznego ruchu emancypacyjnego, popularyzacji wyników badań naukowych dotyczących kobiet, krytyki dzieł sztuki i literatury o kobietach, wymiany kontaktów i informacji o działalności organizacji kobiecych na terenie trzech zaborów i w głębi Rosji.

W praktyce oznaczało to, że „Ster” podejmował wszystkie tematy, które w języku epoki określano mianem „kwestii kobiecej”, ujmując je z różnych perspektyw. Różnorodność ujęć determinowało kilka wcześniej zasygnalizowanych czynników: dynamiczna sytuacja polityczna, prawna, ekonomiczna i społeczna w Królestwie Polskim w latach porewolucyjnych, feministyczne poglądy Kuczalskiej-Reinschmit i Bojanowskiej, od dekad walczących o równe prawa i mających ambicję tworzenia periodyku ideowego na poziomie europejskim, mniej lub bardziej radykalne przekonania działaczek ruchu emancypacyjnego współpracujących ze „Sterem” (nie zawsze należących do Związku lub należących do obu rywalizujących ze sobą feministycznych

47 K.B. [K. Bujwidowa], *Kronika ruchu kobiecego*, „Krytyka” 1911, t. 29, z. V, s. 277.

48 P. Kuczalska-Reinschmit, *Rok 1908*, S 1909, nr 1, s. 2.

organizacji) oraz zmieniające się potrzeby i oczekiwania odbiorczyń. Pismo redagowały, wydawały, tworzyły i czytały głównie kobiety: reprezentantki różnych pokoleń i klas (wśród nich dominowały inteligentki), różnych zawodów, członkinie różnych organizacji pozarządowych, mieszkanki wszystkich trzech zaborów i z głębi Rosji, dużych miast i ośrodków prowincjonalnych. To im pismo zawdzięczało różnorodność tematów i ich ujęć, tworzących oryginalny i radykalny charakter sprzężony z innymi rewolucyjnymi zmianami tamtego czasu – była to nowa przestrzeń dyskursywnej wolności kobiet, korzystających z nowych praw obywatelskich, np. do wypowiedzi na swój własny temat, nieskażonych męskim językiem. Zapewniały one pismu serwis informacyjny, z którego korzystała amerykańska Polonia, np. założony w 1910 roku w Chicago „Głos Polek” pod redakcją Stefanii Laudynowej referował udział kobiet lwowskich w kampanii wyborczej, powołując się właśnie na materiały ze „Steru”⁴⁹.

„Ster” warszawski od początku postrzegany był jako organ prasowy „kierunku radykalnego”⁵⁰ polskiego ruchu kobiecego i kontynuator lwowskiego „Steru. Dwutygodnika dla spraw wychowania i pracy kobiet”. Działo się tak z trzech powodów: redaktorki, tytułu i programu, co odnotowała Kazimiera Bujwidowa na łamach krakowskiej „Krytyki”: „»Ster« obecny jest właściwie wznowieniem pisma wychodzącego przed kilku laty pod tym samym tytułem i z tą samą redakcją we Lwowie. O ile dawny »Ster« chorował na bezkrwistość, o tyle nowa jego edycja wykazuje wielką ruchliwość i staranność redaktorki w doborze materiału”⁵¹. Pierwsza część tytułu pisma, czyli „Ster”, stanowiła czytelny sygnał łączności między dziewiętnastowieczną lwowską i dwudziestowieczną warszawską edycją pisma; część druga zwracała uwagę, że na liście spraw „do załatwienia” nastąpiło przesunięcie punktu ciężkości z „wychowania i pracy” kobiet na ich „równouprawnienie”⁵². Ten element programu pisma został podkreślony dodatkowo hasłem: „Powszechne głosowanie jest dopiero wówczas – gdy i kobiety głosują!”, które pojawiło się na stronie tytułowej 1. numeru „Steru” z 1910 roku. Rozpowszechniane było ono zresztą od początku istnienia pisma, tyle że w postaci dewizy na pocztówce przedstawiającej kobietę stojącą na tle wschodzącego słońca i zrywającą łańcuch, co symbolizowało – zgodnie z estetyką

49 „Ster”, „Głos Polek” 1910, nr 8 (22 XII), s. 11.

50 Zob. np. *Przegląd prasy*, „Tygodnik Ilustrowany” 1909, nr 13, s. 258. Publicysta tygodnika wymienia elementy składowe „kanonu postępowego”: „artykuł zasadniczy redaktorki, p. J. Bojanowskiej pt. *Samorząd a kobiety*”; pomysł „zjazdu młodzieży żeńskiej w Warszawie” autorstwa Stefanii Bojarskiej, „która wie wszystko, czego my »nie wiemy o naszych córkach«, matkach i innych członkach rodzin”; poruszenie tematu prostytutki przez „wstydliwie ukrytą pod inicjałami p. K.B.”, która uważa, że mężczyźni „oczekują, niby manny, surowicy, która pozwoliłaby im uprawiać bezkarnie rozpustę, oczywiście samym, skoro kobiety niczemu nie są winne”; „lekkie, uboczne kopnięcie Sienkiewicza [...] z powodu jego typów kobiecych”.

51 K.B. [K. Bujwidowa], *Z ruchu kobiecego*, „Krytyka” 1907, t. I, z. V, s. 483.

52 C. Walewska, *O równe prawa (Z walk, które minęły)*, „Kobieta Współczesna” 1927, nr 1, s. 4.

rewolucyjną – oswobodzenie się z ograniczeń, zniszczenie starego porządku, początek nowego życia⁵³.

Dominację problematyki równouprawnienia podkreślały motta towarzyszące pierwszym numerom „Steru”, szczególnie te przywołujące koncepcje historiozoficzne Zygmunta Krasińskiego z jego *Niedokończonego poematu*. Jeszcze w przedrewolucyjnym artykule *Okres wtóry* redaktorka odniosła się do przepowiedni Wieszcza o nadchodzącym przewrocie społecznym wynikającym ze wzrostu samoświadomości kobiet: po okresie pierwszym, czyli dominacji androcentryzmu, nadchodzi „okres wtóry” – rewolta kobiet mszczących się za dziejową niesprawiedliwość i krzywdy wyrządzone im przez mężczyzn, by w okresie trzecim wejść na arenę historii z nową świadomością, łącząc harmonijnie obowiązki żon i matek oraz zbawicielek mężczyzn⁵⁴. Cytaty z *Niedokończonego poematu* i wiersza *Do kobiet* Krasińskiego umieściła Kuczalska-Reinschmit również jako motta do czterech rozdziałów swojego dramatu *Siostry*. Warto też wspomnieć, że hasłem programowym Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich stał się punkt 11. Mickiewiczowskiego *Składu zasad*: „Towarzystwo żywota, niewieście, braterstwo i obywatelstwo, równe we wszystkim prawo”⁵⁵.

W *Słowie wstępnym*, w charakterystycznej dla publicystyki emancypacyjnej tego czasu retoryce żądań i czynnej walki kobiet o własne prawa, uzasadniano powołanie periodyku potrzebą chwili i możliwością podjęcia legalnych działań na rzecz rozszerzenia praw „wszystkich ludzi” podczas wyborów do II Dumy i pierwszych miesięcy jej pracy:

Rozpoczynamy wydawnictwo nasze w dziejowej chwili ogólnego porywu do wolności.

Jak każdy inny ruch społeczny, tak i równouprawnienie kobiet potrzebuje organu własnego, który by sprawy ruchu wyświeślał, szerzył gruntowne a wszechstronne jego poznanie, stanowił bodziec i łącznik dla jego dążeń, był źródłem ścisłych informacji i wskazówek, jakie w tym kierunku daje nauka i doświadczenie życia.

„Ster”, podejmując zadanie organu równouprawnienia kobiet, nie będzie pismem ani dla kobiet, ani tzw. kobiecym, lecz organem wszystkich ludzi, którzy współdziałając w ogólnych dążeniach wolnościowych, wyężdżają swoje usiłowania, aby znieść ucisk, jaki dziś jeszcze z zasady płci krępuje wolność i swobodę ludzką. Ucisk, którego następstwa szeregiem cierpień obarczają ludzkość całą⁵⁶.

53 Zob. *Rewolucja lat 1905–1907. Literatura. Publicystyka. Ikonografia*, red. M. Gabryś, K. Stępnik, Lublin 2005.

54 P. Kuczalska-Reinschmit, „Okres wtóry”, „Ogniwo” 1903, nr 51, s. 1219–1221.

55 R. Pachucka, *Pamiętniki z lat 1886–1914*, s. 146–147.

56 *Słowo wstępne* [inc. *Rozpoczynamy wydawnictwo nasze w dziejowej chwili ogólnego porywu do wolności*], S 1907, nr 1–2, s. 1–11. Zob. przedruk w części antologijnej niniejszej pracy.

Numer 1. „Steru” zawierał również *Odezwę* nawołującą zwolenniczki i zwolenników równouprawnienia kobiet do składania podpisów pod postulatem wprowadzenia równych praw „bez różnicy płci”, który miał być przedłożony Kołu Polskiemu. Podczas kampanii wyborczej do II Dumy miał on być publicznym wyrazem woli postępowej części polskiego społeczeństwa i wskazówką dla partii politycznych, jak zjednać sobie tę część elektoratu⁵⁷. Główne elementy programu pisma powtarzane były zwykle w prospektach wydawanych na przełomie starego i nowego roku oraz w notach o planowanych zmianach edytorskich⁵⁸.

Edycji warszawskiej udało się utrzymać, zadeklarowany w 1. numerze pisma, charakter ponadzaborowy, polegający na otwarciu łamów dla przedstawicielek wszystkich grup i instytucji działających na rzecz równouprawnienia edukacyjnego, zawodowego, obyczajowego i politycznego kobiet na ziemiach polskich. Ambicja intelektualnego przekraczania granic politycznych Królestwa Polskiego i zdobycia zasięgu ogólnopolskiego była zresztą cechą wspólną całej prasy warszawskiej w okresie porewolucyjnym, przejawiającą się na kilku poziomach: „uwzględnianiu wszystkich dziedzin życia narodowego”, „angażowania do współpracy nie tylko autorów z Warszawy, ale ze wszystkich ziem polskich i żyjących na emigracji”, „zamieszczeniu artykułów i korespondencji oraz doniesień o życiu Polaków w innych zaborach”, „publikowaniu tekstów literackich i prac artystów polskich ze wszystkich zaborów i przebywających na emigracji zarobkowej”, „popularyzowaniu postaci polityków, działaczy gospodarczych, literatów, publicystów, naukowców i artystów niezależnie od ich miejsca zamieszkania”⁵⁹.

Natomiast nie udało się „Sterowi” utrzymać charakteru „uniwersalnego”, dotyczącego „wszystkich ludzi”, ponieważ pismo od początku funkcjonowało jako oficjalny prasowy organ sufrażystek polskich, czyli Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich⁶⁰. Stan taki wynikał ze wspomnianego dublowania przez Kuczalską-Reinschmit i Bojanowską funkcji liderki Związku i redaktorek „Steru”, ze wspólnej siedziby Związku, redakcji „Steru” i Czytelni dla Kobiet, a wreszcie z tożsamości programu ideowego tych trzech instytucji. Już nota o zarejestrowaniu ZRKP w 1907 roku zawiera informację, że „[z] natury rzeczy [...] Związek i jego program jest »Sterowi« bliski. [...] Związek już otwarty udziela informacji i przyjmuje zapisy w lokalu redakcji »Steru«”⁶¹. Praktyczne przyczyny tak ścisłej współpracy wyjaśniało sprawozdanie Zarządu ZRKP z 1908 roku złożone na pierwszym walnym zebraniu członków:

57 *Odezwa*, S 1907, nr 1, s. 31.

58 Np. *Od Redakcji*, S 1907, nr 8, s. 341; 1909 r., S 1909, prospekt, s. 1–4; *Reforma „Steru”*, S 1911, nr 12, s. 425–427; *Od Redakcji*, S 1912, nr 1, s. 1. Zob. przedruki w części antologijnej niniejszej pracy.

59 Z. Kmiecik, *Prasa warszawska w latach 1908–1918*, Warszawa 1981, s. 20.

60 N. Jastrzębska, *Zarys politycznej działalności kobiet polskich*, „*Bluszcz*” 1908, nr 52, s. 601; C. Walewska, *Ruch kobiecy w Polsce*, cz. 2, s. 39.

61 *Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich*, S 1907, nr 5, s. 211.

Ażeby wytworzyć stały łącznik z szerokimi warstwami ogółu, tak dla propagandy, jak i dla informacji, czego konieczność dawała się odczuwać na każdym kroku, Związek wszedł w porozumienie z wydawnictwem „Steru”, który jest wyrazicielem naszej idei. Postanowiono poprzeć wydawnictwo przez użyczenie lokalu, a także subwencję, przeznaczając nań dochód z jednej serii higieny i organizując odczyt p. Lubińskiej. W zamian Związek zyskał bogaty dobór pism dla swej czytelni, która jest w każdej chwili dostępna dla członków⁶².

Wspólnotę ideową organizacji i jej pisma podkreślano nie tylko w prospektach „Steru” na kolejne lata⁶³ czy innych wydawnictwach związkowych⁶⁴, mówiła o niej również sama Kuczalska-Reinschmit, np. na VI Zebraniu Ogólnym ZRKP w 1913 roku:

Wśród powtarzających się ciągle, siłą konieczności, odwoływań do zespołu w pracy i wyrobienia większej liczby rzeczniczek idei, p. Kuczalska zwróciła uwagę na znaczenie, jakie ma dla tej łączności organ równouprawnienia kobiet polskich „Ster”, który przysparza związkowi członków, a nawet przyczynił się już do utworzenia dwóch Oddziałów: w Płocku i w Odessie, z którymi pierwsze zbliżenie zadzierzgnął. Oddziaływanie zaś „Steru” mogłoby być jeszcze skuteczniejsze, gdyby członkinie Związku usilniej go popierały, tak przez jednanie mu prenumeratorek, jak i gorliwsze współpracownictwo, nadsyłając mu nie tylko częstsze sprawozdania z działalności Związku, ale i korespondencje w sprawach dotyczących w ogóle ruchu lub sprawy kobiecej w danym środowisku, a nawet choćby tylko sygnalizowanie faktów, jakie nam życie nasuwa.

Im ściślej członkinie Związku zespolą się ze „Sterem” jako swoim organem, im otwarciej się w nim wypowiadać będą, jak również swoje poglądy lub życzenia co do niego sygnalizować w redakcji, tym bardziej stawać się on będzie bezpośrednim wyrazem ich dążeń i dzielniejszą pomocą w ich pracy⁶⁵.

Unia personalna i programowa między organizacją i jej periodykiem przejawiała się na różne sposoby: w zarządzie Związku zasiadały zwykle osoby zaangażowane także w prace redakcyjne, wiele osób współpracujących z pismem należało do Związku lub czynnie wspierało jego działalność, lista tematów diskutowanych na łamach „Steru” pokrywała się ze związkową listą spraw „do ułatwienia”, sporą część publicystyki w piśmie stanowiły pisane wersje odczytów wygłaszanych podczas różnych imprez organizowanych przez Związek, o czym redakcja lojalnie informowała. Im dłużej „Ster” istniał, tym bardziej jego program pokrywał się z programem ZRKP.

Wskazówką, jakie zagadnienia „Ster” uważał za istotne, były artykuły publikowane na początku kolejnych numerów. Analiza problematyki artykułów wstępnych pozwala stwierdzić, że program „Steru” wyłonił się i ustalił w latach 1907–1908, a więc

62 *Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich* [tu: *Sprawozdanie Zarządu*], S 1908, nr 3, s. 128.

63 1909 r., „ter” 1909, prospekt, s. 1.

64 T. Lubińska, *Do kobiet polskich! Odezwa*, w: *Kalendarz Kobiety Polskiej na rok 1910*, Warszawa 1910, tu rozdz. *Spoleczna działalność kobiet*, s. 31.

65 *VI Doroczne Ogólne Zebranie*, S 1913, nr 5–6, s. 34–35.

w okresie najbardziej dynamicznych zmian politycznych w Królestwie, którym towarzyszyły ogromne nadzieje warszawskich emancypantek na uzyskanie praw wyborczych oraz ich największa aktywność organizacyjna i redakcyjna. Osią programu była, oczywiście, idea równych praw „bez różnicy płci” i strategia ich zdobycia w celu takiego przekonfigurowania życia publicznego i prywatnego, by ich struktura i mechanizmy działania uwzględniały perspektywę i potrzeby kobiet, a więc by świat stał się bardziej sprawiedliwym i przyjaznym dla nich miejscem. Temu priorytetowi podporządkowane zostały inne zagadnienia programowe, jak: nagłaśnianie wszelkich działań Polek na rzecz poszerzenia swoich praw wyborczych (np. starań mieszkanek Królestwa o uwzględnienie ich postulatów w pracach nad ordynacją wyborczą do samorządów czy starań mieszkanek Lwowa o poparcie kandydatury Marii Dulębianki w wyborach parlamentarnych do Sejmu galicyjskiego); wspieranie ambicji i aktywności edukacyjnej (samokształcenia oraz kształcenia uniwersyteckiego i fachowego), zawodowej (popularyzacja nowych zawodów dostępnych dla kobiet, np. farmaceutki, bibliotekarki czy inspektorki pracy) i społecznikowskiej (informowanie o życiu stowarzyszeniowym) kobiet, zapewniających im niezależność intelektualną, finansową i organizacyjną od mężczyzn; krytyka modelu obyczajowego zwanego podwójną moralnością, czyli istnienia odrębnych standardów oceny seksualnej aktywności mężczyzn i kobiet (popularyzacja modelu małżeństwa opartego na miłości i uczuciowości seksualnej, krytyka handlu kobietami i reglamentacji prostytucji, uświadamianie seksualne panien); promowanie nowoczesnego stylu życia (gimnastyka, ruch na świeżym powietrzu, higiena ciała, reforma ubioru) i modelu lektury tekstów literackich wrażliwego na kategorię płci.

Główną teoretyczką i popularyzatorką programu „Steru” oraz jego czołową autorką była Kuczalska-Reinschmit, czego dowodzi imponująca liczba i różnorodność realizowanych przez nią form wypowiedzi dziennikarskiej, a także długa lista podejmowanych zagadnień. Publikowała nie tylko (sygnowane nazwiskiem) obszernie studia, artykuły monograficzne, listy, recenzje, sprawozdania, portrety pisarzy i nekrologi pionierek ruchu emancypacyjnego, lecz także anonimowe odredakcyjne „wstępniaki”, przeglądy prasy, kroniki działalności kobiecej w kraju i za granicą, komentarze do zamieszczanych w „Sterze” treści. Dominantę tematyczną jej spuścizny publicystycznej z tego okresu stanowiła jednak historia walki o równouprawnienie podejmowanej przez zagraniczne organizacje kobiece od połowy XIX wieku do czasów najnowszych. Kuczalska-Reinschmit szczegółowo analizowała strategię działania emancypantek zachodnich, zwłaszcza amerykańskich, brytyjskich, skandynawskich i francuskich, które metodą małych kroków przełamywały kolejne bariery polityczne, prawne, edukacyjne i zawodowe. Czerpała z nich inspiracje do własnej pracy organizacyjnej w ZRKP oraz redakcyjnej w „Sterze”, stawiając je za wzór innym polskim działaczkom. Uważała, że w każdych warunkach kobiety mogą czynić postępy na drodze ku równouprawnieniu, jeśli tylko będą wystarczająco zmotywowane,

pracowite, cierpliwe i gotowe do współpracy z innymi organizacjami o pokrewnych celach⁶⁶.

Pozostałe osoby publikujące na łamach „Steru” uszczegóławiały zagadnienia poruszane przez Kuczalską-Reinschmit. Pisały więc o organizacji edukacji zawodowej i wyższej dla kobiet (np. odejściu od dominującego w ich kształceniu modelu humanistycznego na rzecz „realnego”, wprowadzeniu do programów szkół żeńskich obowiązkowej gimnastyki, przechodzeniu na system koedukacji, udziale kobiet w radach szkolnych), organizacji pracy zawodowej kobiet (np. konieczności poprawy warunków edukacji i pracy rzemieślniczek, robotnic, włościanek, nauczycielek, stworzeniu kobiecej inspekcji pracy w przemyśle, rzemiośle i oświacie), organizacji pracy domowej kobiet (np. wprowadzaniu nowinek technicznych usprawniających codzienne czynności i racjonalizujących pracę służby, odchodzeniu od produkcyjnego do konsumpcyjnego charakteru miejskiego gospodarstwa domowego), organizacji pracy społecznej kobiet (np. wspieraniu przez ludzi zamożnych edukacji i poprawianiu warunków pracy robotnic i włościanek, działaniu na rzecz podnoszenia poziomu oświaty, zdrowia i moralności społeczeństwa, tworzeniu różnych stowarzyszeń wspierających kobiety, staraniu kobiet posiadających prawo głosu w różnych gremiach o jego rozszerzanie na inne przedstawicielki swojej płci, tworzeniu sojuszy między już istniejącymi organizacjami kobiecymi), organizacji uczestniczenia kobiet w kulturze (np. popularyzowaniu lektury wrażliwej na kategorię płci, tworzeniu „bibliotek równouprawnienia” przy organizacjach kobiecych).

Radykalizm redaktorek i współpracownic „Steru” polegał na oświeclaniu przez nich tradycyjnych zagadnień z innej niż dotąd perspektywy, przekraczaniu granic „stosowności” kobiecego zachowania i mówienia. Naruszaniu społecznej umowy dotyczącej pozostawania kobiet w cieniu mężczyzn i milczącej akceptacji ich decyzji na temat: wąskiego zakresu wiedzy, jaką kobieta może czy powinna posiadać na swój własny temat, istnienia podwójnych standardów oceny aktywności mężczyzn i kobiet w każdej dziedzinie życia, zwłaszcza seksualnej, oraz krzywd wynikających z tego niesprawiedliwego, a prawnie usankcjonowanego modelu życia społecznego. Innymi słowy, współpracowniczki „Steru” wprowadzały do debaty publicznej problemy i perspektywy rzadko podejmowane i przyjmowane przez kobiety, poruszane dotąd raczej wyłącznie w gronie najbliższych, niekiedy w trybie plotki.

Weźmy przykład prostytutki. Prasa głównego nurtu, związana z ideologią mieszczańską, nie podważała istnienia podwójnej moralności, postulowała różne formy walki z handlem tzw. żywym towarem, reglamentacji procederu i kontroli lekarskiej kobiet „upadłych”, aby chronić zdrowie mężczyzn (i ich „uczciwe” kobiety) przed

66 E. Pawlak-Hejno, *Feministyczny portret sufrażystek: „Nowe Słowo” i „Ster”*, w: tejże, *Bojownice czy wariatki? Obraz sufrażystek angielskich w prasie polskiej (1911–1914)*, Lublin 2016, s. 71–100.

chorobami przenoszonymi drogą płciową⁶⁷. Natomiast „Ster” postulował reformę moralności, polegającą na ograniczaniu roli erotyzmu do zadań reprodukcyjnych, kultywowaniu ideału „czystości” seksualnej przedmałżeńskiej i przestrzeganiu monogamii także przez mężczyzn, oraz reformę stroju mającą na celu zniesienie reglamentacji prostytutki i wprowadzenie przedmałżeńskiej kontroli lekarskiej mężczyzn, aby chronić zdrowie kobiet (i urodzone przez nie dzieci). Zagadnienia te pojawiły się w takich artykułach, jak: *O biernej Ewie* Kazimiery Bujwidowej, *O prostytutce w małżeństwie* Anny Limprechtówny (pseud. Orsyd), *Kwestia rodziny w sprawie kobiecej* Józefy Kodisowej; *Handel żywym towarem i prostytutka* Teresy Lubińskiej, *Młodość żeńska a moralność młodzieży męskiej* Marii Reczyńskiej, *Przeciw ohydzie tzw. handlu żywym towarem* Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit⁶⁸.

Inny przykład to problem edukacji. Prasa głównego nurtu wyrażała akceptację dla kształcenia dziewcząt w szkołach średnich i zawodowych, jednopłciowych, o tradycyjnych programach sprofilowanych tak, by nie odwracały ich zainteresowania od życia domowego i rodzinnego przedstawianego jako biologiczne zdeterminowane cele i źródło egzystencjalnego spełnienia⁶⁹. Natomiast „Ster” propagował koncepcje Nowego Wychowania, kształcenie dziewcząt na wszystkich poziomach odpowiadających ich zdolnościom i aspiracjom, w szkołach o programach analogicznych do szkół męskich, uwzględniających zajęcia nie tylko intelektualne, lecz także kulturę fizyczną i uświadomienie seksualne, otwierających się na koedukację, wychowujących nie tylko dobre żony i matki, lecz także świadome obywatelki gotowe do aktywności w sferze publicznej. Zagadnienia te pojawiły się w takich artykułach, jak: *Skauting dla dziewcząt* Józefy Bojanowskiej, *O konieczności zreformowania fizycznego*

67 Zob. J. Sikorska-Kulesza, *Zło tolerowane. Prostitution w Królestwie Polskim w XIX wieku*, Warszawa 2004; A. Bołdyrew, *Spółczesność Królestwa Polskiego wobec patologii społecznych w latach 1864–1914*, Łódź 2014; A. Jakubczak, *Polacy, Żydzi i mit handlu kobietami*, Warszawa 2020.

68 Zob. A. Pawłowska, *Kwestie etyczno-obyczajowe w prasie kobiecej przełomu XIX i XX wieku (na łamach „Steru” i „Nowego Słowa”)*, „Studia Historyczne” 1987, R. XXX, z. 4 (119), s. 571–588; N. Stegman, *Paradygmaty nauk przyrodniczych, ruch kobiety i kategoria „sex”: o ustaleniu ról płciowych w polskim ruchu na rzecz moralności w przededniu pierwszej wojny światowej*, w: *Nowa świadomość płci w modernizmie. Studia spod znaku gender w kulturze rosyjskiej u schyłku stulecia*, red. G. Ritz, Ch. Binswanger, C. Scheide, Kraków 2000, s. 33–50; J. Sikorska-Kulesza, *Prostitution a program reformy obyczajów*, w: *Spółczesność w dobie przemian. Wiek XIX i XX. Księga jubileuszowa Profesor Anny Żarnowskiej*, red. M. Nietyksza i in., Warszawa 2003, s. 119–126.

69 Zob. K. Dormus, *Problematyka wychowawczo-oświatowa w prasie kobiecej zaboru austriackiego w latach 1826–1918*, Warszawa 2006; R. Bednarz-Grzybek, *Emancypantka i patriotka. Wizerunek kobiety przełomu XIX i XX wieku w czasopiśmie Królestwa Polskiego*, Lublin 2010; E. Walczak, *„Córka jak należy”, jej mama i babcia, czyli kobiety na łamach czasopism dla dzieci w XIX i na początku XX wieku*, w: *Przemiany dyskursu emancypacyjnego kobiet, seria 2: Perspektywa polska*, Białystok 2019, s. 261–276; M. Krakowiak, *Problematyka edukacji dziewcząt na łamach warszawskich czasopism ideowych dla kobiet (1907–1918)*, „Nauki o Wychowaniu. Studia Interdyscyplinarne” 2020, t. XI, nr 2, s. 49–65. Zob. też zestawienie materiału źródłowego: *Edukacja i wychowanie dzieci i młodzieży w czasopiśmiennictwie społeczno-kulturalnym Królestwa Polskiego w latach 1905–1918. Bibliografia adnotowana. Część 1–2*, red. R. Bednarz-Grzybek, A. Bołdyrew, M.M. Kacprzak, Łódź 2023.

wychowania dziewcząt Justyny Budzińskiej-Tylickiej, *Szkoły żeńskie a życie* Jadwigi Kosmacińskiej, *Organizacja nauki szkolnej dla dziewcząt w Galicji* Heleny Witkowskiej, *Meta dyletantyzmu naukowego wśród kobiet we Lwowie* Anny Wyczółkowskiej, *Tymczasowość w pracy zawodowej kobiet* Emilii Hakebeilówny czy *Umiłowanie zawodu* Budzińskiej-Tylickiej itp.⁷⁰

Program „Steru” realizowały również materiały literackie publikowane na jego łamach, w porównaniu z edycją lwowską – mocno ograniczone liczebnie i objętościowo niewielkie. Pismo opublikowało jedynie kilka wierszy. Były wśród nich utwory nie tylko poetek znanych, jak Franciszka Arnsztajnowa, Anna Zahorska (pseud. Savitri), Marcelina Kulikowska, lecz także autorek pomniejszych, jak Aldona Glińska, Ada Karlińska-Kopczewska, Zofia Lipska, Anna Sokołowska, Adela Zylbersztajn – wyrażających idee emancypacyjne w poetykach młodopolskich. Obok nich pojawiały się okolicznościowe grafomańskie rymowanki o tendencji feministycznej kobiet sięgających po pióro incydentalnie, jak Jadwiga Basendowska czy Józefa Wynder – członkinie ZRKP. Do rzadkości w „Sterze” należał również druk małych form prozatorskich: na tle miniatur Teresy Lubińskiej, Romany Pachuckiej i Anny Zahorskiej wyróżnia się – niestety, w nie najlepszym przekładzie – symboliczna legenda południowoafrykańskiej pisarki Olive Schreiner. Utwory o dużej objętości były przesuwane poza wydanie główne „Steru”. Pierwotnie drukowane w odcinkach jako dodatki, które czytelniczki mogły same kompletować, teksty te były później wydawane i sprzedawane w formie scalonej. Stało się tak z *Siostrami. Sztuką psychologiczną w IV aktach* Kuczalskiej-Reinschmit (prapremiera w warszawskim Teatrze Małym w 1906, druk w „Sterze” w 1907, w formie książkowej w 1908), powieścią holenderskiej pisarki Cécile de Jong van Beek en Donk *Kobiety, które wezwanie dosłyszały* (druk w „Sterze” w latach 1909–1910, w formie książkowej w 1911), polską nowelą Reginy Zienkiewiczowej *O szczęście Hani* (druk w „Sterze” w 1911). Warto zaznaczyć, że redakcja zdecydowała się na poszerzenie działu literackiego, „czyniąc zadość objawionym życzeniom Czytelniczek”⁷¹.

Wspólny mianownik większości materiałów literackich stanowiła wyraźna tendencja feministyczna, z czego można wnioskować, że redakcja ceniła literaturę nie tyle jako autonomiczną dziedzinę sztuki, ile raczej traktowała ją utylitarnie, jako wehikuł idei postępowych i jeden ze sposobów ich popularyzacji w społeczeństwie. Redakcja sugerowała tryb lektury tendencyjnej także starszych tekstów okolicznościowych, przedrukowywanych w „Sterze”, np. wierszy Zygmunta Krasińskiego, Marii Konopnickiej, Juliana Ochorowicza czy Stanisława Wyspiańskiego. Ten punkt widzenia określała mianem „stanowiska etycznego”⁷², które zajmowały również pisar-

70 Zob. K. Dormus, *Warszawski „Ster” (1907–1914) i jego program wychowawczy*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty” 2000, t. XL, s. 87–110.

71 Zob. np. *Nasz dodatek*, S 1908, nr 10–11, s. 426.

72 *Na straży*, S 1912, nr 6, s. 9.

ki współpracujące ze „Sterem”, ale nie w charakterze literatek, lecz korespondentek, publicystek i krytyczek literackich, m.in. Stanisława Bojarska, Maria Dąbrowska, Emma Dmochowska, Maria Konopnicka, Anna Limprechtówna, Zofia Nałkowska, Cecylia Walewska, Maria Wehrowa, Emilia Wielowieyska, Gabriela Zapolska, Regina Zienkiewiczowa. *Notabene*, jak wynika z badań Jerzego Frankego, „cele dydaktyczne”, „aspiracje moralizatorskie” i „instrumentalny styl odbioru” charakteryzowały politykę literacką większości warszawskich pism adresowanych do kobiet, ukazujących się w schyłkowym okresie Młodej Polski⁷³.

Warto na koniec wspomnieć o takich niepozornych formach przekazu programu „Steru” jak anonse. Zajmując raz całą stronę, innym razem jej wąski margines, funkcjonowały jako płatny (25 kopiejek za wiersz) „przewodnik adresowy” reklamujący inicjatywy prowadzone głównie przez kobiety, w tym członkinie ZRKP, np. magazyny z odzieżą, kapeluszymi, wyrobami pończosznymi i kosmetycznymi, pensjonaty. Popularyzowały również tytuły i program pism ideowych, by wymienić „Czystość”, „Przyszłość” czy „Siewbę”, oraz wyraźnie sprzyjających „sprawie kobiecej”, takich jak „Kultura Polska”, „Prawda”, „Społeczeństwo”, „Wolne Słowo”, „Echa Piotrkowskie”, „Kaliszanin” czy lubelski „Kurier”. Niekiedy odbywało się to na zasadzie wzajemnego informowania o zawartości konkretnych numerów współpracujących ze sobą pism, zwykle w rubrykach typu „przegląd prasy”⁷⁴. Przez cały okres istnienia „Steru” na jego łamach pojawiały się ponadto informacje zachęcające do korzystania z Czytelni dla Kobiet prowadzonej przez Bojanowską i Kuczalską-Reinschmit. Ten rodzaj reklam sygnalizował, że „Ster” nie jest przedsięwzięciem komercyjnym, a redaktorki nie traktują czytelniczek jako konsumentek dóbr materialnych; przeciwnie – popularyzują szlachetne idee i wartości, których dostrzeżenie czy zrozumienie tradycyjna reklama mogłaby zaburzyć lub odwrócić od nich uwagę. Z podobnych pobudek „Ster” warszawski nie prowadził działu kulinarnego i modowego ani porad ogrodniczych czy higienicznych, jak to miało miejsce jeszcze w jego edycji lwowskiej.

Zawieszenie działalności

W czerwcu 1914 roku ukazał się ostatni numer „Steru”. Numer 10–11 z tego roku zawiera m.in. sprawozdania z właśnie zakończonego corocznego zebrania ogólnego członków Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich, pierwszą część obszernego szkicu Feliksa Mazurkiewicza *Stanowisko kobiet w dziedzinie przemysłu i handlu*, co

73 J. Franke, *Problemy polityki literackiej warszawskich czasopism kobiecych w latach 1905–1918*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1988, t. XXVII, nr 2, s. 16.

74 Np. *Z prasy* [tu: „Steru” zeszyt IX drukuje...], „Społeczeństwo” 1908, nr 4, s. 61–62; K.B. [K. Bujwidowa], *Ruch kobiecy*, „Krytyka” 1910, t. 3, z. IX, s. 105.

zapowiadało nowy zwrot zainteresowań redakcji ku aktywizacji zawodowej kobiet, oprócz tego zachętę dla „nowo przybywających od lipca Prenumeratorek i Prenumeratorów” w postaci „bezpłatnego premium” – broszury Julii Blay *O czym kobiety nie mówią* oraz wspomnianego szkicu Mazurkiewicza⁷⁵, a wreszcie przypomnienie o konieczności uregulowania prenumeraty za trzeci kwartał. Nic nie zapowiadało zawieszenia działalności pisma: prace redakcyjne toczyły się normalnie, choć w tempie spowolnionym, jak zwykle przed wakacjami.

Wybuch wojny oznaczał m.in. zmianę warunków, na jakich funkcjonowała prasa w Królestwie Polskim. 30 lipca ukazał się okólnik Warszawskiego Komitetu do spraw prasy, wprowadzający cenzurę prewencyjną i nakładający na redaktorów, wydawców i właścicieli drukarni obowiązek dostarczania egzemplarzy obowiązkowych wszystkich publikacji; 3 sierpnia wyszło rozporządzenie o unieważnieniu dotychczasowych i konieczności zdobycia nowych koncesji na wydawanie pism periodycznych; od 8 sierpnia wszystkie druki ukazywały się już z adnotacją o akceptacji cenzury wojennej. Carska cenzura prewencyjna wymagała przedstawiania do kontroli wszystkich druków z wyprzedzeniem, nieprzestrzeganie przepisów groziło wysokimi karami finansowymi i pozbawieniem wolności, szybko wyczerpywały się zapasy papieru, na łamach czasopism coraz częściej widać było białe plamy. Przejęcie Warszawy przez Niemców w 1915 roku oznaczało ponowną zmianę przepisów o cenzurze wojennej. Wszystko to skłaniało redaktorów do podejmowania trudnych decyzji o zmniejszeniu częstotliwości wydawania gazet, ograniczaniu objętości pojedynczego numeru, zawieszaniu tytułów⁷⁶.

Redaktorki „Steru” wstrzymały działalność czasopisma w nadziei na rychłe zakończenie wojny; jeszcze *Informatory* z lat 1915–1916 podają, że redakcja mieściła się nadal w lokalu na Nowym Świecie⁷⁷. Kuczalska-Reinschmit coraz bardziej podupadała na zdrowiu, tak że była zdana na codzienną opiekę Bojanowskiej, i tylko raz zabrała głos publicznie, ubolewając nad tragedią wojenną⁷⁸. W sytuacji, gdy Czytelnia dla Kobiet przestała przynosić dochód wystarczający na pokrycie kosztów utrzymania obu liderki, „Ster” się nie ukazywał, a członkinie Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich rozproszyły się, przystępując do praktycznych prac społecznych w Warszawie i na prowincji. Kuczalska-Reinschmit i Bojanowska wyjechały do Gołotczyzny, majątku Aleksandry Bąkowskiej pod Ciechanowem, by przetrwać tam najtrudniejsze

75 Od Administracji, S 1914, nr 10–11, s. 106.

76 S.T. Jarkowski, *Prasa warszawska od początku sierpnia 1914 do końca grudnia 1915*, Warszawa 1916, s. 4–14. Zob. M. Rulikowski, *Księgarstwo i czytelnictwo polskie wobec wojny*, „Książka” 1914, nr 8–12, s. 50–67; W. Bagiński, *Bibliografia czasopism polskich za czas od I V do 30 XII 1914*, tamże, s. 192–228.

77 *Redakcje pism polskich w Warszawie*, w: *Kalendarz Informacyjno-Encyklopedyczny na Rok Zwyczajny 1915*, s. 504; *Redakcje pism polskich w Warszawie*, w: *Kalendarz Informacyjno-Encyklopedyczny na Rok Przestępny 1916*, s. 297.

78 K.R. [P. Kuczalska-Reinschmit], *Dwa miesiące wojny*, „Świat Kobiety” 1914, nr 16–17, s. 6.

wojenne lata 1915–1916⁷⁹. Od 1917 roku ponownie zamieszkały w Warszawie, gdzie Kuczalska-Reinschmit wróciła do pisania⁸⁰, ale już nie do pracy redakcyjnej. Była na to zbyt schorowana i słaba, z kolei Bojanowska – zbyt zajęta organizowaniem życia codziennego dla nich obu, a po 1918 roku pracą zawodową w nowej żeńskiej szkole rzemiosł⁸¹.

Zakończenie

Śmierć Kuczalskiej-Reinschmit w 1921 roku zakończyła i faktycznie, i symbolicznie historię takich przedwojennych instytucjonalnych form działalności polskich sufrażystek, jak Czytelnia dla Kobiet, Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich i „Ster. Organ równouprawnienia kobiet”. Jednak wartości i idee równościowe bliskie ich założycielkom, liderkom, działaczkom i współpracowniczkom, po 1918 roku przyświecały ich aktywności na innych polach, w innych środowiskach, na łamach innych tytułów prasowych, w innych organizacjach społecznych, zawodowych, politycznych, np. w Zrzeszeniu Ziemiarek, Stowarzyszeniu Kobiet z Wyższym Wykształceniem, Lidze Kobiet, Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet⁸². Pod koniec pierwszej dekady niepodległości Walewska zwróciła uwagę na to, że „[t]en rodzaj przemiany przechodzą lub przeszły wszystkie »skrajne« feministki z obozu Kuczalskiej-Reinschmit [...]. Każda z nich zaprawiona w robocie społecznej znajduje zrzeszenia, w których może zadość uczynić tym nowym potrzebom, jakie rodzą się wobec wygaśnięcia dawnych haseł ruchu kobiecego”⁸³. Sytuacja tego rodzaju nie była niczym nowym dla emancypantek, które od dekad korygowały swoje programy i dostosowywały

79 I. Klarner, *Gołotczyzna i Aleksander Świętochowski*, Ciechanów 1981; L. Janikowa, *Z buntem przez życie. Opowieść biograficzna o Aleksandrze Bąkowskiej*, Ciechanów 1999; J. Jakubaszek, *Wymiary służby społecznej. Rozważania na marginesie polskiego przekładu „Społeczeństwa pierwotnego” Lewisa H. Morgana (1887)*, „Laboratorium Kultury” 2014, s. 3, s. 115–137.

80 P. Kuczalska-Reinschmit, *Pierwsze studentki*, „Echo Pragi” 1917, nr 27, s. 209–210; *O prawa kobiet w samorządzie*, „Echo Pragi” 1917, nr 49, s. 385–386; *Maria Dulębianka. Rzeczniczka etyki i równości obywatelskiej*, „Na Posterunku” 1919, nr 4, s. 1–5.

81 R. Pachucka, *Pamiętniki z lat 1886–1914. (Walka)*, Biblioteka im. Ossolińskich we Wrocławiu, sygn. 13976/II, s. 123 maszynopisu.

82 Zob. *Polskie Stowarzyszenie Kobiet z Wyższym Wykształceniem 1926–1936*, Warszawa 1936; J. Dufurat, *Kobiety w kręgu lewicy niepodległościowej. Od Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego do Ochotniczej Legii Kobiet (1908–1918/1919)*, Toruń 2002; też, *W służbie obozu marszałka Józefa Piłsudskiego. Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet (1928–1939)*, Kraków–Wrocław 2013; E. Kostrzewska, *Ruch organizacyjny ziemiarek w Królestwie Polskim na początku XX wieku*, Łódź 2014; *Polityka i politycy w prasie XX i XXI wieku. Polityka w prasie kobiecej*, red. M. Dajnowicz, A. Miodowski, Białystok 2019.

83 C. Walewska, *O równe prawa. Nasze bojownice*, „Kobieta Współczesna” 1927, nr 4, s. 5.

sposoby ich realizacji do dynamicznie zmieniających się warunków zewnętrznych i układów personalnych.

W tym sensie można mówić o długim trwaniu idei i projektów emancypacyjnych, które wyrastały z impulsów pozytywistycznych, przekształcały się wraz z procesami modernizacji polskiego społeczeństwa w okresie zaborów, a wreszcie wpływały na strukturę i procedury instytucji rządowych i pozarządowych w odrodzonym państwie polskim. W dziejach polskiego postyczniowego ruchu kobiecego takie cezury historyczne, jak wybuch czy zakończenie powstania lub wojny, nie zrywają więc ciągłości ich działań, raczej skłaniają do poddania ich rekontekstualizacji i rekonfiguracji, umożliwiającą ich kontynuację.

Z perspektywy historii prasy polskiej „Ster” należy do ogromnej grupy pism zawieszonych w pierwszym roku Wielkiej Wojny i nigdy już niereaktywowanych, a więc trwałych strat wojennych „poniesionych przez prasę warszawską”⁸⁴. Największy uszczerbek w stanie posiadania odnotowały wówczas miesięczniki, dwutygodniki i tygodniki, z tym że dwutygodniki ucierpiały bardziej niż pozostałe: ich stan z 1 stycznia 1915 roku wynosił około 58% stanu z 1 stycznia roku poprzedniego⁸⁵. Najmniej odporne na wojenne deprivacje okazały się jednak periodyki kobiece i ideowe z grupy powołanych po rewolucji 1905–1907 roku, wśród których straty sięgają nieco ponad 60%⁸⁶. Z czterech czasopism kobiecych działających przed 1 sierpnia 1914 roku, po tej dacie działały trzy z nich, a po 15 sierpnia 1915 roku nie działało już żadne⁸⁷. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości „Ster” się wprawdzie nie odrodził, ale inspirował programy reaktywowanych i nowych pism dla kobiet, np. „Bluszczu”, a zwłaszcza „Kobiety Współczesnej” – na ich łamach spotkało się wiele współpracownic przedwojennego „organu równouprawnienia kobiet” i kontynuowało prasowe dyskusje o równych prawach bez różnicy płci.

Z perspektywy historii polskiego ruchu emancypacyjnego działalność i wpływ „Steru” potwierdza istotne znaczenie prasy dla rozwoju ruchu, postępu równouprawnienia i dyskursu emancypacyjnego rozumianego jako „krytyczna refleksja samych kobiet nad ich statusem społecznym i szansami życiowymi, jej werbalizacja i popularyzacja, kształtująca się odrębna, niezależna, kobieca »opinia publiczna«”⁸⁸. Samą obecnością na rynku prasowym „Ster” go przekształcał, ponieważ sygnalizował nie tylko kobietom, że istnieją odrębne potrzeby i interesy tej części społeczeństwa,

84 R. Godlewska, *Prasa warszawska w pierwszym roku I wojny światowej*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 1962, nr 1, s. 251.

85 Tamże, s. 255.

86 Tamże, s. 261.

87 Tamże, s. 268.

88 A. Żarnowska, *Studia nad dziejami kobiet w dzisiejszej historiografii*, „Kwartalnik Historyczny” 2001, nr 3, s. 112. Zob. też: M. Sikorska-Kowalska, *Warunki rozwoju polskiego feminizmu na przełomie XIX i XX wieku*, „Fabrica Societatis” 2019, nr 2, s. 143–159.

które nie zawsze pokrywają się z potrzebami i interesami innych grup, a często są im podporządkowywane. O tak rozumianej „wychowawczej” roli prasy postępowej pisał w nieopublikowanym artykule *Kto jest naszym czytelnikiem* redaktor „Kuriera Codziennego” Józef Grodecki, z którym Kuczalska-Reinschmit współpracowała w 1905 roku: „Nie czytelnik u nas robi pismo postępowe, ale przeważnie pismo postępowe robi sobie czytelnika. Musi go ono zgromadzić, skupić, zespolić i jak z rozproszonych cegiełek dopiero utworzyć jednolity odłam postępowy w społeczeństwie”⁸⁹. Tę samą myśl wyraziła Maria Dulębianka w *Powitaniu* „Steru” w 1907 roku:

Żywot postępowych pism kobiecych bywał niedługi, to jest prawdą, niemniej prawdą jest, że żywot ten nie przechodził ani bezowocnie, ani bezużytecznie. Byłoby nawet bardzo interesującym zagadnieniem dla poważnego obserwatora zbadać i wykazać, w jakiej mierze pisma kobiece przyczyniły się do rozbudzenia, uświadomienia kobiety, do pchnięcia spraw jej naprzód⁹⁰.

89 Archiwum PAN, Materiały J. i K. Grodeckich III–154, 50, k. 89–95. Cyt. za: J. Myśliński, „*Kurier Codzienny*” – pierwszy dziennik socjalistyczny w Warszawie w 1905 roku, „*Dzieje Najnowsze*” 1981, nr 1–2, s. 236.

90 M. Dulębianka, *Powitanie*, S 1907, nr 1, s. 44. Zob. przedruk w części antologijnej niniejszej publikacji.

Część II

„STER. ORGAN
RÓWNOUPRAWNIENIA KOBIET”
WARSZAWA 1907–1914

ANTOLOGIA

UWAGI EDYTORSKIE

Antologia ma charakter popularny.

Teksty ujęte w antologii zostały poddane modernizacji interpunkcyjnej, ortograficznej, fleksyjnej i leksykalnej zgodnie ze współcześnie obowiązującymi zasadami. Najważniejsze zmiany modernizacyjne to:

Ujednolicono pisownię nazwisk.

Poprawiono ewidentne błędy drukarskie typu: *par exelance* – *par excellence*, *trza-ba* – *trzeba*, *wyseła* – *wysyła*.

Poprawiono wynikające z sensu zdania ewidentne pomyłki logiczne, np. *zmniejszą* – *zwiększą*.

Głoskę *j* zamieniono na *i* w imionach typu *Gabrijela* – *Gabriela*, *Zofja* – *Zofia*.

Głoskę *j* zamieniono na *i* w zapożyczeniach, jeśli występowała przed samogłoską, a po spółgłosce innej niż szczelinowa lub zwarto-szczelinowa, lub między samogłoskami, np. *apatja* – *apatia*, *embrjon* – *embrion*, *genjusz* – *geniusz*, *higjena* – *higiena*, *kwestja* – *kwestia*, *materjalnych* – *materialnych*, *paljatywny* – *paliatywny*, *teorja* – *teoria*.

Zmieniono końcówki imion żeńskich i rzeczowników rodzaju żeńskiego w dopełniaczu l.mn. z *-ji* na *-ii*, np. *biologji* – *biologii*, *energji* – *energii*, *premji* – *premierii*, *Zofji* – *Zofii*.

Zmieniono końcówki rzeczowników rodzaju męskiego w mianowniku l.mn., np. *kursa* – *kursy*, *punkta* – *punkty*.

Głoskę *i* usunięto w zapożyczeniach, jeśli występowała przed samogłoską *e*, a po spółgłosce *g*, np. *gienjusz* – *geniusz*, *inteligientna* – *inteligentna*, *tragiedja* – *tragedia*.

Przed spółgłoskami bezdźwięcznymi z zastąpiono *s*, np. z *pod* – *spod*.

Wprowadzono współczesną pisownię rozłączną lub łączną w wyrażeniach przyimkowych, np. *dla tego* – *dlatego*, *mimowoli* – *mimo woli*, *napewno* – *na pewno*, *od-dawna* – *od dawna*, *napróžno* – *na próżno*, *po tym* – *potem*, *przedemną* – *przede mną*, *przedewszystkim* – *przede wszystkim*, *przyczym* – *przy czym*, *to też* – *toteż*, *tymbardziej* – *tym bardziej*, *zagranicą* – *za granicą*, *za nadto* – *zanadto*.

Zmieniono formę rzeczownika odnoszącego się do przedmiotów policzalnych ilości – *liczby*.

Zmieniono formę przymiotnika *pasteuryzowanym* – *pasteryzowanym*, *współdzielcze* – *spółdzielcze*.

Wprowadzono współczesne formy nazwy własnej *Finlandki* – *Finki* i przymiotnika *finlandzkie* – *fińskie*, zaimka *mię* – *mnie*, przyimka *śród* – *wśród* oraz przysłówków *najprzód* – *naprzód*, *szczególniej* – *szczególnie*.

Wprowadzono współczesną pisownię partykuły *nie* z czasownikami, imiesłowami odczasownikowymi, przysłówkami w stopniu równym i przymiotnikami w stopniu wyższym, np. *niema* – *nie ma*, *nie wymagający* – *niewymagający*, *nie modnie* – *niemodnie*, *nie długo* – *niedługo*, *niemniejszych* – *nie mniejszych*.

Wprowadzono pisownię rozłączną w połączeniach partykuł z nieosobowymi formami czasownika, spójnikami, zaimkami i partykułami, np. *możnaby* – *można by*, *trzebaby* – *trzeba by*, *któraby* – *która by*; łączną w połączeniach partykuły *że*: *omal że* – *omalże*.

Zrównano końcówki dopełniacza l.poj. i l.mn. rzeczowników rodzaju żeńskiego, np. *instytucyj* – *instytucji*, *kwestyj* – *kwestii*, *sympatyj* – *sympatii*.

W narzędniku i miejscowniku l.poj. i narzędniku l.mn. końcówki przymiotników i zaimków *-em*, *-emi* zastąpiono końcówkami *-ym* (*-im*), *-ymi* (*-imi*), np. *surowem* – *surowym*, *krowiem* – *krowim*, *tem* – *tym*, *temi* – *tymi*, *czemś* – *czymś*.

Usunięto składnię narzędnikową w konstrukcjach orzecznikowych typu: *jesteś komiczną*, *jesteś nieestetyczną*, *jesteś inteligentną*.

Wprowadzono współczesną pisownię wyrazów: *bol/bole* – *ból/bóle*, *jaskrawie* – *jaskrawo*, *maximum* – *maksimum*, *obojej* – *obu*, *protokóły* – *protokoły*, *przekonywa* – *przekonuje*, *rozsprzęga* – *rozprzęga*, *tłómaczenie* – *tłumaczenie*, *zaledwo* – *zaledwie*, *za nadto* – *zanadto*, *zadawalać* – *zadowalać*, *zaspakajać* – *zaspokajać*.

Poprawiono spółgłoski podwojone, np. *belletrysta* – *beletrysta*, *hottentocki* – *hotentocki*, *intelligentna* – *inteligentna*, *serrje* – *serie*.

Zapis liczebników (słowny lub liczbowy) pozostawiono zgodnie z oryginałem, z wyjątkiem form typu *2-giem* – *drugim*, *7-ym* – *siódmym*. Usunięto kropki z liczb wyrażonych w tyśiącach.

Uwspółcześniono zapis złożzeń przymiotnikowo-liczebnikowych typu *1½ godziny* – *półtoragodzinny*, *5 kilogramowy* – *pięciokilogramowy*.

Zmieniono pisownię niektórych skrótów, np. *Dr.* – *dr.* i *t.d.* – *itd.*, *N.D.* – *ND*, *n.p.* – *np.*, *Nr.* – *nr.*, *p.t.* – *pt.*, *S.D.* – *SD*, *t.zw.* – *twz.*

Zamieniono tytuł powieści Fiodora Dostojewskiego *Raskolnikow* – *Zbrodnia i kara*.

Uwspółcześniono pisownię miar, np. *ctm* – *cm*.

Ujednolicono nazwy instytucji, związków i stowarzyszeń, zapisano je bez cudzo­­słowa i wielkimi literami, np. „*Związek Równouprawnienia kobiet polskich*” – *Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich*.

Przyjęto zasadę, by tytuły artykułów i książek zapisywać kursywą, a tytuły czasopism – pismem prostym i w cudzo­­słowie. Kursywą zapisano również skróty i wyrażenia obcojęzyczne, np. *etc.*, *par excellence*.

W nieznacznym stopniu wprowadzono zmiany interpunkcyjne.

Zachowano autorskie przypisy i wyróżnienia, takie jak rozstrzelony druk i kursywa; autorskie pogrubienia zamieniono na rozstrzelony druk.

W niektórych tekstach, dla większej przejrzystości, wprowadzono akapity, zachowując całości logiczne.

Opuszczenia tekstu i dotyczące ich komentarze edytorskie zaznaczono w nawiasach kwadratowych.

„STER. ORGAN RÓWNOUPRAWNIENIA Kobiet”

Słowo wstępne

[inc. *Rozpoczynamy wydawnictwo nasze
w dziejowej chwili ogólnego porywu do wolności*]¹

Pierwodruk: „Ster” 1907, nr 1–2, s. 1–II.

*Żeglujmy! a szybko! by prędzej wśród dolin
Rozpocząć zasiewy powszechnych wyzwolin.*

G. Daniłowski

Rozpoczynamy wydawnictwo nasze w dziejowej chwili ogólnego porywu do wolności.

Jak każdy inny ruch społeczny, tak i równouprawnienie kobiet potrzebuje organu własnego, który by sprawy ruchu wyświeślał, szerzył gruntowne a wszechstronne jego poznanie, stanowił bodziec i łącznik dla jego dążeń, był źródłem ścisłych informacji i wskazówek, jakie w tym kierunku daje nauka i doświadczenie życia.

„Ster”, podejmując zadanie organu równouprawnienia kobiet, nie będzie pismem ani dla kobiet, ani tzw. kobiecym, lecz organem wszystkich ludzi, którzy współdziałając w ogólnych dążeniach wolnościowych, wyężdżają swoje usiłowania, aby znieść ucisk, jaki dziś jeszcze z zasady płci krępuje wolność i swobodę ludzką. Ucisk, którego następstwa szeregiem cierpień obarczają ludzkość całą.

1 Tytuł *Słowo wstępne* pojawił się w *Treści zeszytów I i II* opublikowanej na drugiej stronie okładki pierwszego numeru „Steru”. Natomiast sam artykuł w wydaniu głównym pozbawiony jest tytułu i zaczyna się od słów: „Rozpoczynamy wydawnictwo nasze w dziejowej chwili ogólnego porywu do wolności” [przyj. red.].

„Ster” uwzględniać będzie interesy wszystkich kobiet, wykazywać wzajemną ich współzależność, pomimo antagonizmu klasowego, a nawet wspólność ich interesów, gdy chodzi o wyzwolenie z podległości płci.

Stanie się on placówką, która kobietom dozwoli wypowiedzieć swobodnie „myśl własną”, wyrażać „uczucia własnego serca”, poznawać same siebie, ujawniać swoją indywidualność, rozwijać swoje usiłowania, by zdobywać prawa równe, pracą samodzielną i wspólnie z mężczyzną podejmować przebudowę ustroju społecznego wiodącą ku promiennej przyszłości Ojczyzny.

Organ równouprawnienia kobiet, żądając moralności jednako czystej i jednej miary sprawiedliwości dla wszystkich, musi konsekwentnie uznawać, że i prawda jest także jedna dla wszystkich – uczonych czy nieoświeconych. Trudność cała polega na tym, aby ją zrozumiała uczynić. Nie ulęknie się więc „Ster” prawdy szczerzej, przeciwnie – szukać i wyświeślać ją będzie w każdym życia przejawie, bo wszystko czyste – czystym, a poważne i naukowe traktowanie usuwa drażliwości przedmiotu. Nie zawaha się też przed wypowiedaniem prawdy, choćby gorzka była, unikając tylko jałowego jątrzenia, gdyż nie stronnictwu żadnemu, a wielkiej idei równouprawnienia kobiet pragnie służyć.

Porywamy się na olbrzymie zadanie, gdyż równouprawnienie kobiet łączy się najściślej z szeregiem reform etycznych, czystości obyczajów, ustroju rodziny i wychowania, układu stosunków ekonomicznych i politycznych, więc w oderwaniu od nich rozpatrywane być nie może.

Ufamy, że ostoję znajdziemy u ludzi nauki, którzy nam swego światła nie odmówią; u ludzi idei, z którymi łączy nas umiłowanie wspólnych wielkich ideałów.

Spodziewamy się również, iż nie zbraknie dzielnych umysłów, serc gorących i rąk pracowitych, które w organie naszym dorzucą zechcą myśli swej wątek czy ziarno doświadczenia, radę dobrą lub cenne wskazówki, by spójnie tkąć osnowę równouprawnienia kobiet polskich.

Odezwa

Pierwodruk: „Ster” 1907, nr 1, s. 31.

Kobiety Polskie!

Za nami przeszłość martwego snu. Wskazówka sprawiedliwej miary na zegarze wolności już dobiega godziny wyzwolenia. Kobieta głośnym protestem *odrzuca* niewolniczą bierność ślimaczego istnienia.

Kobieta *nie może* pełnić obowiązków obywatelskich w domu i Ojczyźnie, gdy głos jej nie warunkuje prawa tych obowiązków. Kobieta *chce* być wolną matką wolnych pokoleń.

Prawo, które na zasadzie różnicy płci nie wzywa kobiet do urn wyborczych, nie jest powszechne, bo przysługuje tylko mniejszości liczebnej, jaką stanowią mężczyźni. W Królestwie Polskim, na ogólną cyfrę 11 600 000 ludności, kobiet jest do 6 000 000.

W imię niezbitą prawdę, że bezprawie odtrącające kobietę od wspólnoty prawodawczej pracy znieczula sumienie powszechne na szereg innych bezprawii, obniża poziom etyczny i zdrowotny społeczeństwa, staje się podwaliną zniewag spełnianych na człowieczej godności w kobiecie – pada między nas, kobiety polskie, pobudka:

„Wyteżmy wszystkie siły nasze, by obudzić w sumieniu kobiety poczucie wyrządzonej nam krzywdy, a w sumieniu mężczyzny samoobronę przeciw mianu krzywdziciela.

Zbierajmy na tej odezwie podpisy, zarówno od kobiet, jak i mężczyzn, stwierdzające, że żądamy istotnie powszechnego, równego prawa wyborczego, przy bezpośrednim, tajnym głosowaniu, bez różnicy płci, wyznania i narodowości”.

Maria Dulębianka

Powitanie

Pierwodruk: „Ster” 1907, nr 1–2, s. 44–46.

Z żywą radością witamy „Ster”, odradzający się nie jak Feniks z popiołów, lecz z gorącego ogniska życia i jego potrzeb.

A witamy go w nadziei, że stanie się wyrazem doniosłych zagadnień doniosłej chwili, że wśród burzliwych fal bijących o naszą nawę będzie sterować pewnie i silnie, a zespalając rozpięchłe wysiłki, przyczyni się do skonsolidowania walki o równouprawnienie kobiety.

I witamy go z życzeniem, aby stał się areną szlachetnych zapasów i śmiałego ścierania się wszelkich prądów ku pomocy i zwycięstwie walczących!

Istotnie, jeżeli która chwila była i jest sposobna do rewindykowania wszelkich praw i regulowania wszelkich rachunków, to jest nią niezawodnie obecna chwila ogólnego przeobrażenia stosunków i pojęć politycznych, narodowych i społecznych na całym obszarze ziem naszych. Jest też zjawiskiem naturalnym, że w takiej chwili właśnie powstaje organ, który stać się ma orężem walki o prawa kobiety.

Ale oto na prawo i lewo dają się słyszeć głosy pesymistów, których nigdy w żadnej akcji nie brakuje: „wszak nieraz już – mówią nam – w różnych epokach i różnych ogniskach naszego kraju powstawały pisma sprawom kobiet poświęcone i oprócz tych, które modzie najjaśniejszej kaganek paliły, utrzymać się nie mogły, żywot wiodły niedługo i nagłą śmiercią wszystkie kończyły”.

Tak jest. Żywot postępowych pism kobiecych bywał niedługo, to jest prawdą, niemniej prawdą jest, że żywot ten nie przechodził ani bezowocnie, ani bezpożytecznie.

Byłoby nawet bardzo interesującym zagadnieniem dla poważnego obserwatora zbadać i wykazać, w jakiej mierze pisma kobiece przyczyniły się do rozbudzenia, uświadomienia kobiety, do pchnięcia jej spraw naprzód.

Co do życia powoływane zostaje, dowodzi, że żyć chce i żyć potrzebuje. Że zaś żadne z postępowych pism kobiecych utrzymać się długo nie mogło, rzecz prosta różnorakie na to składały się przyczyny. Przyczyny z jednej strony ekonomicznej natury, te same, które tamują rozrost wszelkich wydawnictw poważniejszych, postępowych, modzie nie służących. Postęp nie bywa nigdy artykułem łatwego zbytu – wiemy o tym wszyscy.

Z drugiej strony atoli przyczyna efemeryzmu pism kobiecych tkwiła, wyznajemy to ze smutkiem, w obojętności samych kobiet, w braku ich uświadomienia, braku solidarności i zrozumienia własnego dobra i własnych interesów. Szersze masy kobiet nie tylko w pracy tej udziału nie brały, ale nie popierały nawet tych usiłowań, jakie w ich imieniu i na ich rachunek podejmowali inni.

I tak było długo.

Ale oto teatrum świata zmienia się. Piorunowa wichura nad nim przeszła, zatrzęsła jego murami, zachwiała fundamentami jego życia, a ogniska utrzymywane dotąd nielicznymi rękoma i nielicznymi pierśmi tchem z trudem tylko rozdmuchiwane tak rozżarzyła, że żywym ogniem buchnęły, rozświetlając najciemniejsze zaułki ludzkiego ducha, budząc i tych nawet, co spali snem tak twardym, jakby się już nigdy obudzić nie mieli. Wszystko ze snu się podniosło i wszystko porwało do pracy.

Na całym obszarze świata walka wre. Zasada równości obywatelskiej święci zwycięstwa już nie tylko w Europie, lecz nawet u tych za półdzikie do niedawna uważanych przez nas ludów Azji i Afryki.

Czyżby tylko kobieta i nadal tej równości obywatelskiej miała być pozbawiona?

W wielkich igrzyskach odpowiadających się na cześć wolności czyżby tylko ona jedna nie miała wziąć udziału? Bynajmniej.

Każda zasada i każda idea, i każdy ruch z natury swojej dążą do pewnego uzupełnienia, do pewnego stopnia swego natężenia, swojego maksimum. To prawo fizyczne. Tym maksimum idei równości obywatelskiej musi stać się równouprawnienie kobiety, zupełnie bez względu na to, czy go sobie życzymy, czy nie.

Dokąd kobieta z prawa powszechności wyłączona, prawo to ani powszechnym, ani doskonałym być nie może.

Widzimy też, że oto niemal równocześnie we wszystkich dzielnicach Polski zawiązują się organizacje ku walce o polityczne równouprawnienie kobiet, co dnia niemal powiększają się szeregi szykujące się do boju. Tu u nas, w Galicji, już i stoczony pierwszy bój. Nie był on zwycięski, ten pierwszy bój kobiecy, ale też nie przyniósł klęski. Przeciwnie, wykazując wszystkie braki i niedostatki niezorganizowanej jeszcze, bez doświadczenia i bez samodzielności prowadzonej akcji, ujawnił równocześnie liczne a odrębne właściwości natury kobiecej, te właściwości, których wyrazem w walce tej stało się hasło: „naprzód dla drugich, potem dla siebie”.

W pierwszym tym starciu politycznym większość kobiet za hasło walki postawiła nie swoje prawa, lecz prawa proletariatu męskiego.

Zjawisko bardzo ciekawe i na szersze omówienie zasługujące. Pozwolę sobie też rozpatrzeć je w jednym z następnym moich listów. Dziś, nie zastanawiając się nad meritum politycznej akcji kobiecej ubiegłego roku, zauważę tylko, że to bądź co bądź pięknymi motywami podyktowane stanowisko, jakie w niej zajęły kobiety, stwierdza tym razem już i u nas w praktyce to, co tylokrotnie podnoszone bywało hipotetycznie tylko, że kobieta, kiedy weźmie udział w życiu publicznym, wniesie weń nowy a dodatni czynnik harmonii, egoizmowi politycznych stronnictw męskich, tak rzadko uwzględniających dobro ogółu, przeciwstawiając altruistyczne uczucia braterstwa i zgody.

Zaznaczę jeszcze i ten bardzo ważny, a do walk następnym użyteczny, wynik pierwszego czynniejszego wystąpienia kobiet na arenie politycznej: zarysowanie się bardzo wyraźnie stosunku wszystkich partii polskich naszego kraju dla kwestii kobiecej.

Poznaliśmy i naszych przyjaciół, i naszych przeciwników. Posiadłyśmy cenne wskazówki i ważne atuty do kampanii następnym...

Zatem w chwili tak ważnej z radością witamy „Ster” jako nową placówkę boju o prawa człowieka, wróżąc mu żywot pomyślny, długi a pożyteczny.

1909 r.

Pierwodruk: „Ster”, prospekt na 1909 rok, s. 1–4.

„Ster” podejmuje zadanie organu równouprawnienia kobiet, jest więc organem wszystkich ludzi, którzy współdziałając w ogólnych dążeniach wolnościowych, wytyżają swoje usiłowania, aby znieść ucisk, jaki dziś jeszcze z zasady płci krępuje wolność i swobodę ludzką; ucisk, którego następstwa szeregiem cierpień obarczają ludzkość całą.

„Ster” stoi na stanowisku szczerze demokratycznym, domaga się równouprawnienia kobiet klas wszystkich, jednakiej miary sprawiedliwości, etyki, czystości obyczajów, swobody sumienia i praw obywatelskich dla wszystkich bez różnicy płci, wyznania i narodowości.

„Ster” popiera program niezależnego ruchu kobiecego, nawołuje do wytężonej pracy nad kulturą własnego narodu i wcielaniem w nią podniosłych haseł postępu, nauki i wielkich humanitarnych idei.

„Ster” wychodzi w zeszytach raz na miesiąc, od kwietnia 1907 roku; oprócz artykułów w sprawach bieżących, biografii, szkiców, wierszy, korespondencji, sprawozdań, zamieszcza dłuższe rozprawy i odczyty, obszerny przegląd wszechświatowej pra-

sy równouprawnienia, rubrykę polemiczną pt. „Na straży”. Wyodrębnia dotąd dwa działy: 1) Spraw studentek, 2) Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich.

„Ster” wprowadził od IV kwartału 1908 r. bezpłatny dodatek powieściowy w formie książkowej, rozpoczynając druk rozgłosnej powieści pt. *Kobiety, które wezwanie dosłyszały* autorki holenderskiej C. de Jong van Beek en Donk.

Pomimo kolorytu mało znanej u nas w ogóle literatury holenderskiej, powieść ta porusza tak wiele ogólnoludzkich subtelności ducha, przeobrażającego się pod wpływami warunków bytu i nowych dążeń, dotyka tylu zagadnień powszechnie bolesnych, ukazuje nowoczesne typy ludzkie pojawiające się wszędzie w twórczej pracy lepszego jutra, iż w krótkim czasie zyskała szerokie uznanie i przetłumaczoną została na kilka języków.

Nowo przybywające od Nowego Roku 1909 prenumeratorki i prenumeratorzy otrzymają początek tej powieści bezpłatnie!

[opuszczony fragment ze s. 2 zawiera spis tytułów artykułów, które miały się ukazać w 1909 r.]

Zamiarem naszym jest rozszerzyć i usystematyzować rubrykę Z przeglądu prasy równouprawnienia, jak również Dział sprawozdawczy z książek, zwracać będziemy pilną uwagę szczególnie na te, których poznanie ma pomocnicze znaczenie dla ruchu kobiecego.

Nawiązane stosunki zapewniają nam liczne z różnych stron korespondencje. Pragniemy również tak usystematyzować wydawnictwo „Steru”, aby zeszyty ukazywały się 25 każdego miesiąca. Zamierzone ulepszenia stoją jednak w związku z możliwością rozszerzenia rozmiarów pisma i zwiększenia liczby współpracowników, a to znowu jest zależne od poparcia, jakiego dozna „Ster” od zwolenniczek i zwolenników równouprawnienia kobiet. Do nich się więc odwołujemy o życzliwe poparcie naszych usiłowań!

[opuszczony fragment ze s. 3-4 zawiera spis dotychczasowych współpracowników i informacje dotyczące warunków prenumeraty]

Reforma „Steru”

Pierwodruk: „Ster” 1911, nr 12, s. 425–427.

„Ster” od lat pięciu wychodzi w formie miesięcznika, zapoznaje Czytelniczki i Czytelników z zasadami wyzwolenieckiego ruchu kobiet, z jego programem i rozwojem u nas i zagranicą.

„Ster” domaga się jednakiej miary etyki, czystości obyczajów, swobody sumienia i praw obywatelskich dla wszystkich. Nawołuje do pracy nad kulturą swego narodu i do wcielania w nią haseł postępu, wskazań nauki i humanitarnych idei.

W miarę jednak rozwoju sprawy kobiecej życie domaga się, by jedyny u nas organ równouprawnienia kobiet dawał częstsze wieści z chwili bieżącej i jej wymogów, doraźniejszą charakterystykę działalności zrzeszeń i grup kobiecych, omawianie wszechstronniejsze warunków zawodowej i społecznej pracy kobiet.

Aby spełnić te zadania – odpowiedzieć potrzebom czasu i dążeniom kobiety polskiej do równouprawnienia – w myśl żądań naszych Czytelniczek i Czytelników:

„Ster” z dniem 1-go stycznia 1912 r. zamienia się na dwutygodnik, wielkości podwójnej niniejszego formatu.

Cena prenumeraty zostaje ta sama, co dotąd. Wierzmy, iż ta pożądana zmiana zyska ogólne uznanie i żywe poparcie.

„Ster” jako dwutygodnik zjednał sobie czynną pomoc liczniejszych Współpracowniczek i Czytelniczek, które solidarnie stawiają go na gruncie pewnej niezależności materialnej, widząc w nim placówkę owocnej pracy.

„Ster” jako dwutygodnik rozwinię specjalne działy dotyczące spraw, które życie wysuwa na widownię a więc:

Zawodową pracę kobiet

Dostęp do nowych dziedzin zarobku. Współkonkurencja kobiety i mężczyzny. Organizacje spółdzielcze. Spółki zawodowe. Żeńskie szkoły zawodowe. Kwestię terminatorek itp.

Reformę gospodarstwa domowego

Uproszczenie gospodarstw. Uzawodowienie gospodarczej pracy kobiet. Spółdzielcze spółki Gospodyń. Hurtownie. Sposoby walki Gospodyń z drożyzną. Sprawa mieszkaniowa. Nowe urządzenia, wynalazki. Instytucje ułatwiające godzenie obowiązków rodzinnych z pracą zawodową.

Reformy wychowania i wykształcenia dzieci

Higiena. Hartowanie fizyczne. Wyrabianie siły mięśni. Praca fizyczna jako czynnik pedagogiczny. Rozwój charakteru indywidualności i uspołecznienia. Uwzględnianie potrzeb przyszłego zawodu w ogólnej nauce dziewcząt. Reformy szkół żeńskich. Koedukacja. Rozwój specjalnych uzdolnień i właściwości umysłów dziewcząt i chłopców. Szkoły matek i wychowawczyń.

Sprawy etyczne

Dążenie kobiet do jednako czystej i bardziej wysubtelnionej moralności płci obu: w polityce, życiu społecznym, rodzinnym i w wychowaniu. Wytworzenie podniosłego ideału w miłości. Zniesienie reglamentacji prostytutki. Zwalczenie prostytutki i alkoholizmu. Współczesna ewolucja duchowa kobiety i mężczyzny.

Dział prawny

Zdobywanie przez kobietę praw wyborczych, politycznych i w samorządach, u nas i za granicą. Reformy cywilnych praw kobiet. Stanowisko kobiety w prawie handlowym, fabrycznym, w ubezpieczeniach w ogóle, w robotniczych specjalnie. Kobiety a prawo emerytalne. Ubezpieczenie macierzyństwa.

Odnoszenie się do sprawy równouprawnienia kobiet: stronnictw politycznych, zrzeszeń i prasy

Samoobronę ideałów i interesów kobiet w zakresie pracy zawodowej, gospodarczej, społecznej i naukowej; stanowiska w rodzinie, obyczajach i prawie.

Wyzwoleńcze dążenia kobiet klas różnych

Wzajemne ustosunkowanie. Budzenie się wśród włościanek pragnienia oświaty i poczucia praw swoich. Zainteresowanie włościan „prawami kobiety”.

Akcję wśród młodych

Wybór zawodu i pracy społecznej. Rozdźwięki dusz młodych. Stypendia i instytucje pomocy dla dziewcząt. Dążenie do usunięcia ograniczeń praw studentek w uniwersytetach.

„Ster” dwutygodnik będzie wydawał w miarę potrzeby dodatki bezpłatne, a najbliższym z nich będzie broszura pt. *Jakich reform Polki żądać powinny w kodeksie Napoleona*.

„Ster” umieszczać będzie:

Poezje, nowele, szkice beletrystyczne.

Przegląd działalności Stowarzyszeń, a nawet wyodrębnione rubryki samoistne dla ich sprawozdań, komunikatów, zapowiedzi itp.

Korespondencje z różnych stron.

Adresy specjalistek w różnych zakresach.

Dział poszukiwania pracy.

Przewodnik adresowy magazynów, pracowni, zakładów polecanych, które dadzą rabat stowarzyszeniom mającym w „Sterze” swój udział wyodrębniony – lub w ogóle prenumeratorkom.

Ogłoszenia.

[pominięty fragment ze s. 428–429 zawiera listę dotychczasowych współpracowników pisma i informacje o nagrodach książkowych dla nowych prenumeratorów]

Od Redakcji

Pierwodruk: „Ster” 1912, nr 1, s. 1.

Pierwszy numer „Steru” wydałyśmy lat temu pięć – w chwili przełomowej... gdy szedł wiew wolności i budził duchy! A jednak... złe wróżby nam rzucano: „zginiecie – mówiono – gdyż Polki są biernie, ani pragnąc, ani pragnień swych wypowiadać nie umieją”.

Tak przestrzegali przyjaciele... a „Ster” dotąd istnieje!

Pięć lat już, długich, znojných „Ster” służy wiernie idei wyzwolenia kobiety, domaga się praw obywatelskich dla wszystkich bez różnicy płci, domaga się jednakiej miary etyki, czystości obyczajów i swobody sumienia. Nawołuje do pracy nad kulturą swego narodu i do wcielania w nią haseł postępu, wskazań nauki i humanitarnych idei.

Mimo ogólnej apatii, bierności i bezwładu społecznego, w duszach Polek coś się „staje”, słycać pobudki, odzyw, czuć gorących serc bicie, czuć pracę ich ducha. Polki już widzą swój cel i drogę doń wiodącą – idą po niej zwartym, choć jeszcze nie tłumnym szeregiem. A liczba tych, co wierzą w wyzwolenie i pragną obywatelskiego równouprawnienia, wciąż wzrasta.

„Ster” rozwija się też stale, siłą szczerzego zainteresowania, jakie wzbudzić zdołał wśród swoich czytelniczek i współpracowniczek. One też są w istocie wydawczyniami pisma, które na straży ich praw stoi. One z odzywem na hasło przychodzą. One w momenty gorczy wnoszą miodny wyraz otuchy. One uczucia długo tajone ujawniają i ślą do nas błyski swych myśli, echa swoich czynów.

My te wieści zbieramy skrzętnie, skupiamy w całość, by zobrazować całokształt życia kobiety polskiej.

Zgodnie z życzeniami liczniejszego grona Czytelniczek i Współpracowniczek, z ich solidarną współpracą – „Ster” od niniejszego numeru staje się dwutygodnikiem.

Każdego 1-go i 15-go miesiąca „Ster” pośpieszy do Was, Czytelniczki i Czytelnicy, jak dobry przyjaciel, który w dalszym ciągu starać się będzie „budzić energię do pracy i krzepić duchowo”.

Wzajemnie „Ster” potrzebuje Waszej ciągłej współpracy, nieustannego z Wami kontaktu, sygnalizowania mu rozwoju sprawy, wspólnego omawiania jej przejawów w życiu, w jego walkach i zwycięstwach.

Do współpracy wzywamy więc wszystkich ludzi dobrej woli i poważnej myśli, z ufnością, że przyczyniać się zechcą do dalszego rozwoju ideowej pracy „Steru”.

Od Redakcji

Pierwodruk: „Ster” 1913, nr 1, s. 1.

„Ster” z dniem 1-go stycznia 1913 r. skończył sześć lat wiernej służby idei wyzwolenia kobiety polskiej i nadal stać będzie niezmiennie przy swoim programie.

Odpowiednio do wymagań chwili pismo nasze poświęci więcej miejsca zawodowej pracy kobiet, tworzeniu się kooperatyw itp.

Zamierzamy też w r. 1913 dołączać do „Steru” dodatek w formie książkowym w ogólnej objętości 8 do 10 arkuszy rocznie, za dopłatą jednorazową rb. 1 kop. 50 pt. „Przegląd ruchu równouprawnienia kobiet”.

W „Przeglądzie” umieszczać będziemy artykuły piór wybitnych rzeczniczek sprawy z różnych krajów, sprawozdania ze zjazdów i rozwoju praw, działalności stowarzyszeń itp.

„Przegląd” stanie się cennym dopełnieniem „Steru”, zwiększy jego wartość i pożytek dla sprawy.

Zwracamy się więc do Czytelniczek i Czytelników „Steru” z usilnym wezwaniem: popierajcie „Ster” i „Przegląd” w gronie znajomych i szerzcie wieść o ich istnieniu.

Prosimy również o Wasze cenne współpracownictwo i wiadomości z życia czerpane, by nimi pismo używotniać i potęgować istniejący już zespół pisma z Czytelniczkami, w dążeniu wspólnym ku zdobyciu praw równych dla kobiety polskiej.

POLITYKA

Paulina Kuczalska-Reinschmit *Wyborcze prawa kobiet*

Pierwodruk: „Ster” 1907, nr 1–2, s. 1–31. Odbitka ze „Steru”: Wyborcze prawa kobiet, Warszawa 1907, s. 31.

Niedawno przeżyty okres wyborczy i rozpoczęte prace Dumy zwracają uwagę powszechną ku wielkim zagadnieniom przedstawicielstwa narodowego. Dziś bowiem w sercach ogółu rozbudziło się żywołowo pragnienie niezbędnych reform wiodących do zapewnienia wszystkim warstwom społecznym możliwości obrony swoich interesów i wpływu na ustanawianie praw.

Tej możliwości i tego prawa dziś najzupełniej pozbawione są u nas kobiety. Mimo bardzo wymownych dowodzeń, że sprawa kobieca właściwie nie istnieje – jest rozstrzygnięta, wchłonięta w ogólną sprawę wolnościową – to jednak dni wyborów unaczyniły jaskrawo kobietom istnienie podległości płci.

Prąd ogólnego ożywienia, który bieg spraw codziennych przerwał, skierowując wszystkich ku urnom wyborczym, kobiety jedne pominął, jak gdyby one nie przynależały do grona obywateli kraju, nie przynależały do swego narodu. Upokarzające piętno podległości w tych dniach też paliło dusze kobiet z siłą spotęgowaną. Najofiarniejsze współpracowniczkami dobra ogólnego, najgorliwsze krzewicielki oświaty, którym tylu analfabetów zawdzięcza swoje uświadomienie polityczne i według ich wskazówek spieszy głosować – one same ujrzały się prawa tego pozbawione. Matki-wychowawczynie przeżywały twarde upokorzenie, gdy na pytanie maleńkich synków przyznawać musiały, że one – ich życiodawczynie, twórczynie ich dusz dziecięcych – są jednakże ludźmi bez praw!

Dość powszechnie prawa wyborcze są poczytywane u nas za najradykałniejszy z postulatów równouprawnienia i to nie tylko przez mężczyzn, ale i wiele kobiet. Zdaniem ich, prawa wyborcze to ostateczne, niemal zbędne uzupełnienie, to jakby kopała gmachu wolności.

Nie brak i takich, którzy dowodzą z przekonaniem, „że kobiety nigdzie dotąd nie głosują, a obecne u nas żądania praw wyborczych przez kobiety są chwilową zachcianką, objawem nadzwyczajnych czasów”.

Wobec takiego nieuświadomienia wydaje się konieczne przedstawić w ogólniejszym zarysie usiłowania, jakie w różnych krajach kobiety czyniły i czynią dla pozyskania praw wyborczych, a także i rezultatów, jakie przez nie uzyskały.

Mistrzynie życia – praktyka doświadczenia stała się bowiem najlepszym sprawdzianem i wykazała, jak nieuzasadniony jest lęk na pozór tylko groźnego „nowatorstwa” przyznawania kobietom praw wyborczych.

[opuszczony fragment ze s. 2–29 zawiera informacje dotyczące ruchu emancypacyjnego w różnych krajach Europy, Ameryki Północnej i Australii]

Wnioski ogólne. Ten półwiekowy przegląd zdobywania przez kobiety politycznego równouprawnienia nasuwa wnioski następujące.

Zasadnicze, ludzkie prawo kobiety do udziału w ustanawianiu praw, którym ma ulegać, znajduje potwierdzenie w praktyce życia.

Widzimy, że wbrew przewidywaniu wyborcze prawa kobiet nie stają się przyczyną zamętu i cierpień, nie tylko nie przynoszą żadnej szkody, ale nawet w krótkim czasie zaznaczają swój wpływ dodatni. Wprowadzają w stosunki społeczne więcej ładu, oświaty, przestrzegania praw, udoskonalają ustrój rodziny, wychowania, urządzeń sanitarnych, przyczyniają się potężnie do zwalczania alkoholizmu i niemoralności.

Pomimo tak pomyślnych wyników, prawa wyborcze kobiet wywalczać przychodzi tym oporniej, im społeczeństwo danego kraju ma za sobą dłuższy okres nawyku do zakorzenionej rutyny podległości płci w prawodawstwach i obyczajach.

Tam, kędy prawodawstwa i obyczaje przeobrażają się w nowych warunkach bytu, reforma przechodzi o wiele łatwiej i szybciej. Z natury rzeczy równouprawnienie polityczne kobiet stanowi część nieodłączną ogólnych dążeń wolnościowych i tylko w łączności z nimi bywa osiągane.

Rozszerzanie wyborczych praw kobiet utrudniają głównie następujące przyczyny: 1) zagrażają one finansowym interesom różnych grup potężnych, jak również zakorzenionym nałogom ludzkim; 2) obawa doświadczeniem nieusprawiedliwiona, że wyborczynie wzmocnią wpływy kleru i reakcji; 3) nie dość silna jeszcze organizacja kobiet, nie dość uogólnione wśród nich żądanie tych praw, więc też i niedostatecznie jeszcze uświadomiona opinia publiczna.

Doświadczenia faktów z życia pouczają znowu, że najbardziej wolnościowe partie, dla korzyści doraźnych, dla przyspieszenia własnego zwycięstwa zawsze łatwo czynią odstępstwa od zasady „bez różnicy płci”. Ruch kobiecy musi zatem koniecznie zorganizować się niezależnie, by zdobywać stanowisko równoprawnego sojusznika wobec innych partii, a nie być w ich rękach bezsilnym narzędziem, które się odrzuca, skoro przestaje być potrzebne.

Finlandia wykazała, iż przyspieszeniu reformy sprzyjają: wysoki poziom oświaty, koedukacja, dokładne uświadomienie kobiet o własnej sprawie, przygotowanie

opinii i demokracja ruchu przez wciągnięcie doń ludu obojga płci. We wszystkich bowiem krajach prawa kobiet znajdowały w posłach chłopskich najochotniejszych i najenergiczniejszych obrońców.

Przyznanie kobietom pełnych praw wyborczych w samorządzie poprzedzało w niektórych krajach polityczne, a w innych widzimy, np. w kilku stanach Australii i w Finlandii, że dopiero wyborczynie polityczne stawiają w swoich programach żądanie pełnych praw w samorządzie; dotąd bowiem posiadały tam tylko prawa ograniczone do zakresu rad szkolnych, zarządów dobroczynności publicznej lub prawa czynnego na wyborach rad miejskich.

Wszędzie spotykamy również w programach wyborczyń żądania reform w zakresie praw małżeńskich, rodzicielskich itp., co dowodzi, iż gruntowna reforma prawa cywilnego bywa dopiero wynikiem uzyskania przez kobiety praw wyborczych, a takiego stopniowania od równouprawnienia społecznego do politycznego, o jakim marzą przeciwnicy udziału kobiet w polityce, praktyka życia nie wykazuje.

Potwierdza to również zasadę, iż prawa wyborcze polityczne nie są celem ani uzupełnieniem zdobywanych swobód, ale środkiem do osiągnięcia społecznego i cywilnego równouprawnienia kobiety z mężczyzną, a następnie dalszej, równoprawnej już z nim współpracy nad tworzeniem wspólnie lepszego ustroju społecznego.

Wnioski powyższe wysnute są z faktów życia i nimi sprawdzalne, możemy zatem na nich opierać dalsze nasze usiłowania o wyborcze prawa kobiet, domaganie się tych praw stanowi obywatelski obowiązek kobiet nie tylko względem siebie, ale ojczyzny, gdy wiemy, jak dodatni wpływ one wywierają na postęp kultury i szczęście ludzkości.

Józef Lange

Zasada równouprawnienia kobiet

Pierwodruk: „Ster” 1907, nr 3, s. 87–93.

Sprawa równouprawnienia kobiety z mężczyzną stanowi ogniwo ogólnej walki o wyzwolenie, która toczy się w łonie ludzkości od wielu stuleci, walki o wyzwolenie jednostki spod ucisku jednostki, grupy społecznej spod ucisku grupy społecznej i narodu spod ucisku narodu.

Walka ta, nieustająca ani na chwilę, w pewnych okresach dziejowych wybucha wielkim płomieniem, wstrząsa podstawami społeczeństw, budzi do życia uspięne siły, stwarza nowe warunki bytu. W takich to chwilach podnoszą głos wszystkie pragnienia, wszystkie bóle, wszystkie dążności.

To, co jest przygnębione, uciskane, zaczyna szarpać w swych więzach, woła o swobodę ruchów, o wolność myśli i czynu.

I w takich to właśnie chwilach, zwanych rewolucyjnymi, występuje zazwyczaj w formie bardzo ostrej kwestia kobieca jako dążenie do zniesienia jednego z istniejących ucisków. Tłumaczy to, dlaczego teraz tak ożywiony ruch zapanował pod tym względem i u nas.

Sprawa wolności w ogóle nie mogła nie poruszyć jej części składowej – wolności kobiety.

Wiece, odczyty, artykuły uświadamiają społeczeństwo o jej celach i dążnościach. W ciągu ostatnich lat dwóch sprawa kobiet w świadomości ogółu zrobiła większe postępy niż w ciągu ubiegłych lat dziesiątków, a to dzięki temu, że ludzie obecnie są szczególnie wrażliwi na chwytanie haseł wolnościowych, że widzą zupełną możliwość w tym, co jeszcze przed trzema laty leżało dla nich poza sferą rzeczywistości, że wreszcie sprawa w znacznej mierze, choć nieświadomie dla wielu, dojrzała, skorzystała ze sposobności, aby wyraźnie i głośno się wypowiedzieć.

Treść jej dzisiaj jest zupełnie jasno określona.

Kobiety domagają się reformy prawnej, zniesienia ograniczeń, którym ulegają w sferze stosunków cywilnych, społecznych i politycznych. Już dziś nie idzie o drobne, cząstkowe reformy, o prawo do pracy, do wykształcenia, do służby społecznej, do pewnej niezależności towarzyskiej, tę drogę kobiety już prawie przebyły. Dziś żądają one praw równych z mężczyzną we wszystkich dziedzinach życia, żądają zatem udziału we władzy prawodawczej, tj. prawa wyborczego czynnego i biernego do reprezentacji narodowych; żądają udziału we władzy wykonawczej i sądowej, czyli prawa do służby państwowej i wszystkich związanych z nią przywilejów; żądają prawa do nauki i pracy wszędzie, gdzie prawa takie posiadają mężczyźni; żądają równych z mężczyznami praw osobistych, majątkowych i rodzicielskich; jednym słowem żądają, aby tam, gdzie prawo mówi o człowieku i obywatelu, rozumiano nie tylko mężczyznę, ale i kobietę, aby nie było dla dwóch płci dwóch różnych prawodawstw, aby istniał jeden gatunek obywateli rzeczywiście wolnych i sobie równych.

Żądania te wywołują silną opozycję ze strony bardziej zachowawczych pierwiastków społecznych. Znane są zarzuty czynione dążnościom kobiet, nie będą więc ich tutaj powtarzał, zaznaczę tylko, że wszystkie one mają znaczenie przeważnie historyczne, odnoszą się do kobiety wychowanej i działającej w warunkach przeszłych lub obecnych, które wyrobieniu się kobiety przeszkadzały, a przyczyniły się właśnie do stworzenia z niej istoty, która w prawach, dla dobra swego i społeczeństwa, musiała być ograniczona. A przy tym układ stosunków był tego rodzaju, że taka kobieta, jaka była, wystarczała zupełnie. Czasy wszakże się zmieniły; dla niewoli w nowoczesnym społeczeństwie nie ma miejsca. Toteż cała argumentacja przeciwników równouprawnienia kobiet wielokrotnie już obalona została, a jeżeli są oni jeszcze i to w znacznej liczbie, przypisać to należy wyłącznie przywiązaniu do tradycji, potężnej sile przeszłości i trwaniu stosunków dawnych. Wiadomo wszak, że żywymi rządzą umarli.

Obrona istniejącego stanu rzeczy co do kobiet przez konserwatyzm wszelkiego rodzaju i nazwy jest obroną istniejącego stanu rzeczy w ogóle, zmiana bowiem w położeniu kobiety będzie wyłomem w tradycyjnych porządkach, którym pewne klasy społeczne zawdzięczają swą przewagę. Opór jednak przeciwko żywej fali, którą przynosi życie, złamie się.

Walka o równouprawnienie kobiety skończyć się musi zwycięstwem jego obrońców, bo dotychczas nie było w historii wypadku, aby bojownicy wolności i równości w ostatecznym wyniku ulegli ich przeciwnikom.

Toteż i obecny ruch kobiecy skończyć się musi triumfem. Ale walka wre jeszcze i daleka do końca. Jeszcze siły obronne przeciwnika, choć nie wyborowe, ale liczne. Trzeba wytaczać działa i ostrzeliwać jego szanse. Wspominaliśmy powyżej, że zarzuty czynione emancypacji kobiet są dziś obalone i nie ma takiego, który poważnie można by przytoczyć. Ale czy to wystarcza? Obalenie zarzutów nie jest uzasadnieniem tezy. Jest to dowód negatywny. Ten, który twierdzi, winien przedstawić dowód pozytywny. Nie ten, który przeczy, a ten, który twierdzi, winien złożyć dowody na poparcie swego twierdzenia. Dowód pozytywny jest nie tylko konieczny, ale winien nawet poprzedzić dowód negatywny. Zanim więc obalimy zarzuty przeciwników równouprawnienia, musimy uzasadnić swoje żądania niezależnie od tych zarzutów.

Kobietom domagającym się równouprawnienia słusznie rzec mogą: zanim odpowiemy na wasze żądania, powiedzcie, na jakiej zasadzie się ono opiera?

Może nasze zarzuty są niesłuszne, nie dowodzi to wszakże jeszcze słuszności waszych żądań. Na was, żądających, leży ciężar dowodu. Poszukajmy go zatem.

Sprawa równouprawnienia kobiet zarysowała się wyraźnie jednocześnie ze wszystkimi innymi prądami XIX stulecia, tj. podczas Rewolucji Francuskiej. I rzeczywiście nie mogła ona powstać wcześniej, kiedy cały ustrój polityczny oparty był na nierówności, na przywileju. Nie mogło być mowy o równouprawnieniu kobiet wtedy, kiedy mężczyźni sami praw nie mieli. Niektóre stany miały przywileje, ale jedynym ich rozdawcą, jedynym, który miał prawa – był monarcha.

Rewolucja Francuska zniosła przywileje, dając w zamian ich prawa, na miejsce nierówności społecznej stawiając równość, na miejsce zasady poddaństwa zasadę zwierzchnictwa ludu. W ten sposób dano podstawę wolności i równości, panującym obecnie w życiu politycznym. Rewolucja Francuska zupełnie logicznie rozpoczęła swą działalność właśnie od ujęcia w formę ustawy obowiązującej praw człowieka i obywatela w słynnej deklaracji. Sto kilkanaście lat upłynęło już od czasu jej ogłoszenia, a daleko jeszcze do tego, aby weszła ona w życie w całości, w pełni. Wolność i równość polityczna gdzieniegdzie tylko triumf święci, w ogóle wszakże przeszłość jeszcze wielkim brzemieniem ciąży na teraźniejszości. Duch *ancien régime*'u panuje nadal nad nami. Ale toczy się z nim walka powolna, lecz jak dawniej, zawsze zwycięska. Równouprawnienie posuwa się coraz dalej, robi ciągłe postępy. Zwiększa się stopniowo liczba czynnych obywateli we wszystkich państwach, a głosy przeciwko

powszechnemu prawu wyborczemu przy wyborach do ciał prawodawczych odzwierciedlają się coraz słabiej.

To stanowi najsilniejszy argument równouprawnienia kobiety. Jeżeli ktoś przyznaje, że pełnia praw obywatelskich zależy od pewnego przygotowania umysłowego lub stanowiska społecznego i korzystanie z niej warunkuje pewnym cenzusem majątkowym czy umysłowym, a jednocześnie odmawia równych praw kobietom, to jest w jego rozumowaniu jeszcze pewna doza konsekwencji. Nie ma jej wszakże zgoda w rozumowaniu tego, kto sądzi, że sam charakter obywatela wystarcza do korzystania z praw obywatelskich, do udziału w zarządzie państwa. Ponieważ u nas wszystkie stronnictwa w programach swoich postawiły postulat głosowania powszechnego, więc u nas równouprawnienie kobiet nie powinno mieć przeciwników. Jeżeli są tacy, to rozumowanie ich jest z gruntu fałszywe, argumenty bowiem przeciwko równouprawnieniu kobiet są zarazem argumentami przeciwko równości obywatelskiej w ogóle.

Jaka jest zasada prawna tej ostatniej?

„W sprawach politycznych – mówił John Stuart Mill w swoim *Poddaństwie kobiet* – obowiązek złożenia dowodów leży na tych, co są przeciwnikami wolności, na zwolennikach środków ograniczających swobody, czy chodzi o zasadę ogólną, czy o wyjęcie spod przywileju pewnej osoby lub grupy osób w porównaniu z innymi ludźmi. Opinia *a priori* oświadcza się na korzyść wolności i bezstronności”.

Niewątpliwie i dotychczas innej zasady równości obywatelskiej nie znaleziono. Jest to twierdzenie aprioryczne, pewnik niewymagający dowodu.

Nie będę tutaj szczegółowo uzasadniał tego, a ograniczę się do przytoczenia ustępu z jednej z najnowszych prac w tym względzie, a mianowicie z pracy M. Villeya *La souveraineté du peuple* (Paryż 1904). „Wszyscy ludzie są równi wobec prawa – mówi on. – Jest to prawda niewymagająca dowodu; jest ona nią już dlatego, że twierdzenie przeciwne nie jest i nie może być dowiedzione. Kiedy twierdzą mianowicie, że wszyscy ludzie są równi wobec prawa, utrzymują po prostu, że żadna jednostka jako taka nie ma prawa narzucać swej woli innym: czyż nie jest jasne, że każdy, co by chciał narzucić swą wolę innym, musiałby dowieść, że ma prawo do tego; ponieważ zaś nikt nie jest w możności przedstawienia tytułów wyższych, które by mu dawały prawo rozkazywania innym, więc równość ludzi wobec prawa musi być przyjęta jako pewnik”.

Oto jest zasada równości obywatelskiej.

Wolność i równość są to prawa przyrodzone człowieka i na poparcie ich żadnych dowodów przytaczać nie potrzeba. Nie są one wynikiem żadnych zasług, żadnych przygotowań, żadnych egzaminów.

Na wolność i równość nie potrzeba pracować; przynosi się je na świat ze sobą.

Jeżeli państwo pozbawia ich kogokolwiek, musi dowieść, że to było konieczne dla dobra społeczeństwa lub dla niego samego. Zrozumiałe jest ograniczenie prawne dziecka, wariata, przestępcy. Bardziej złożonego rozumowania wymagają już

ograniczenia ludzi żyjących z dobroczynności publicznej, kupców upadłych, w niektórych państwa ograniczenia co do praw wyborczych wojskowych, duchowieństwa, urzędników. Ale zarzuty wszakże, które przytacza się na poparcie tych wszystkich ograniczeń, nie mogą być zastosowane do ograniczania kobiet. Nie przemawia za nim ani przyrodzona nieudolność, jak np. co do dziecka, wariata, ani pewnego rodzaju kara, jak co do przestępcy, ani względy społeczne lub polityczne, jak co do kupców upadłych, wojskowych lub duchowieństwa itp.

Ani dobro kobiety, ani dobro społeczeństwa, ani żaden interes polityczny nie usprawiedliwia potrzeby jej ograniczenia.

Kobieta złożyła już pozytywne dowody na usprawiedliwienie swych żądań.

Są to te same dowody, które składa mężczyzna: zasada wolności i równości jest to aksjomat, na którym się wspiera cała nowoczesna budowa państwa. Aby ograniczyć kobietę, trzeba obalić ten aksjomat. Inaczej jesteśmy w krainie sprzeczności. Jeżeli bowiem uznajemy, że korzystanie z praw obywatelskich nie zależy od żadnych kwalifikacji, to dlaczegoż do kobiety stosujemy inną miarę? Jeżeli uznajemy, że żaden zawód nie pozbawia praw, dlaczegoż zajęcia właściwe kobietom prawom tym mają być przeciwne? Jeżeli nie pozbawiamy praw obywatelskich słabych fizycznie lub nadto wrażliwych mężczyzn, dlaczegoż mniejsze siły fizycznie miałyby czynić kobiety nieudolnymi do takich czynności, do których zdolny ma być każdy mężczyzna, bez względu na swoje siły?

Oto szereg sprzeczności jako konieczny wynik fałszywego założenia, pogwałcenia podstawowej zasady naszego życia: wolności i równości wszystkich ludzi.

Ta sama zasada służy mężczyźnie i kobiecie. Równość ich jest dowiedziona, ci, którzy jej przeczą, winni dowieść swych argumentów.

Jak dalece identyczna jest zasada wolności i równości obojga płci, za dowód służyć może identyczność argumentów, które przytaczano i przytacza się dzisiaj przeciwko wyzwalam się mężczyznom i przeciwko wyzwalam się kobietom.

„Kiedy postęp zrywał kolejno wiekowe więzy niewoli i poddaństwa, kiedy kruszył przywileje klas i korporacji, wołano także i wtedy: oświećcie niewolnika, zanim mu wolność dacie, nauczcie włościanina szanować i pracą zdobywać własność, zanim go obdarzycie, uczynicie z prawa nagrodę osobistej zasługi, a nie zgubny przywilej ciemnoty, nędzy i moralnego rozpasania. Nie usłuchało społeczeństwo tych rad, pozorem słuszności łudzących – i dobrze uczyniło, bo ze wszystkich cywilizacyjnych narzędzi najpoważniejszym jest właśnie samodzielne praw pełnienie i niekrępowany życia rozwój. To samo dziś ponawia się względem kobiet: więc strzeżmy się i pamiętajmy, że kobietom należy się od społeczeństwa nie to, co pod mglistą zasłoną zasługi komuś podsunąć się będzie podobało, ale że im się należy z tytułu ich człowieczeństwa pełnia praw człowieczych, praw, które by im pozwoliły kształcić się i doskonalić i do rzetelnej dopiero dojść zasługi”. Tak pisał Edward Prądzyński przed laty kilkudziesięciu i w słowach tych doskonale wyraził wspólność zasady równości mężczyzny i kobiety.

Głoszenie tej zasady w imieniu kobiet w chwili obecnej na szczególnie pomyślne trafia warunki. Pojęcie obywatela rozszerzyło się znacznie w stosunku do epoki Rewolucji Francuskiej. Jeśli wtedy dopiero zbudzić się mogło w ogóle pojęcie o równouprawnieniu kobiety, to trzeba było z górą stulecia, aby wraz z rozwojem wolności i równości dojrzała i sprawa jej wyzwolenia. Dziś nie mamy już żadnej wątpliwości, że kobieta powinna być wolną dlatego właśnie, że wolnym jest mężczyzna i że walka o wyzwolenie kobiety jest dalszym ciągiem tej walki, którą od wieków toczy ludzkość o wyzwolenie w ogóle, dążąc do urzeczywistnienia na ziemi hasła wolności i równości.

Mowa Al.[eksandra] Świętochowskiego
(Zagajenie sekcji etyczno-społecznej)
 [na I Zjeździe Kobiet Polskich w Warszawie]

Pierwodruk: „Ster” 1907, nr 5, s. 186–190.

Kiedy przed 30 laty jeden z niewielu wówczas broniłem parokrotnie z katedry publicznej równouprawnienia kobiet, znajdowało się ono w zupełnie innych warunkach. Cała niemal Europa odpędzała od siebie ze wstrętem i zgrozą widmo emancypantki; obrońcom tradycji naszego społeczeństwa przed tą zmorą włosy na głowie dęba stawały; rozweselającym ich humorystom żółć ściekała z piór nieprzerwanym potokiem, a przy tym sama sprawa wprowadzana była głównie przed sąd anatomii i fizjologii. Ważyliśmy starannie mózg niewieści, badaliśmy jego zwoje, porównywaliśmy go z męskim i zwykle dochodziliśmy do najsprzecznieszych wniosków. Podczas gdy jedni twierdzili, że kobieta stanowi wyższą odmianę zwierzęcia, drudzy – że niższą odmianę anioła; podczas gdy jedni zaliczali jej umysł do indukcyjnych, drudzy – do dedukcyjnych; wszyscy zaś zgodnie ze swymi przekonaniem chcieli ustosunkować jej wychowanie i uprawnienie. Zapamiętały spór w tym przedmiocie obracał się długo wokół osi opartej na dwóch przeciwległych biegunach: przy jednym stali ci, którzy z Nietzschem radzili zbliżyć się do kobiety nie inaczej jak ze szpicrutą, przy drugim ci, którzy za Micheletem wierzyli, że ona w duszy swojej posiada więcej oktaw górnych i dolnych niż mężczyzna. Dziś walka ta wcale nas nie obchodzi. Stało się nam zupełnie obojętne, czy mózg kobiety jest cięższy czy lżejszy od męskiego, czy jej duch okazał siłę w tym czy innym kierunku, czy jest wskazane, ażeby ona poszła tą czy inną drogą. Zagadnienie dotyczące jej stanowiska zmieniło postać: z biologicznego, antropologicznego, psychologicznego, religijnego stało się społecznym, a w tej zmianie straciło dawną swą odrębność i złączyło się z całym splotem zagadnień współzycia,

weszło jako szczególny przypadek w ogólną sprawę wolności. Dziś też rozwiązujemy je daleko szerszą formułą.

Nie znaczy to, ażeby kwestia kobieca przestała istnieć, rozwijać się swoim własnym ruchem. Owszem, stoi ona ciągle na wokandzie sądu opinii publicznej, przed którym występuje jako osobny proces historyczno-socjologiczny, posiada osobne akta – jak robotnicza, rolna, żydowska itd. Ze względów praktycznych, dla skupienia i zwrócenia energii zbiorowej do pewnego celu, takie wygradzanie jednej dziedziny stosunków społecznych, łączących się ściśle z całym ich obszarem, a wymagającym reformy, ma poniekąd rację. Gdyby kobiety nie wynosiły na widownię swoich krzywd, gdyby nie odsłaniały swej nędzy i upośledzenia, gdyby nie domagały się uznania swoich praw ludzkich, z pewnością nie posiadałyby tych, które już zdobyły, i nie zbliżyłyby się do tych, które zdobędą. Kamień można podrażać dłutem, ale również draży go kropla wody spadająca nieustannie w jeden punkt. Nieobliczona masa książek, broszur i czasopism, których one użyły jako pociski w szturmie do twierdzy przesądów, ustawiczne ich protesty i zabiegi na zjazdach i we wszystkich instytucjach, do których zdołały wejść lub wcisnąć się ze swą skargą i wpływem, niezmordowane przyciąganie ku sobie opinii publicznej drogą stosunków prywatnych – wszystko to osiągnęło niewątpliwie poważny skutek i w części sprowadziło poprawę ich położenia, która dokonała się przez ostatnie dziesięciolecie.

Ale ta poprawa nie jest wyłącznie dziełem ruchu niewieściego. Jednocześnie bowiem szedł szybkimi krokami ogólny postęp narodów, który oddziaływał na wszystkie sfery ich życia. W kilku państwach nastąpiły głębokie przewroty rozwojowe, po całej przestrzeni cywilizacji rozlały się szeroko prądy demokratyczne, nauka radykalizowała się, a pod tym naciskiem pękały mury i murki kast i przywilejów. Z tej ruiny starych ruder społecznych i budowy nowych gmachów skorzystała w znacznej mierze kobieta, której także przypadł pewien udział w zyskanych swobodach i prawach. E. Prądyński, któremu od niej należy się wdzięczna pamięć za wymowny i gorący głos rzucony przed 34 laty w głuchą pustynię, poświęcił swoją książkę „pracy bez zarobku, myśli bez rozwoju, woli bez czynu, zmarnowanym dobrym chęciom, oszpeconej piękności, wyzyskiwanej słabości, tęsknym pragnieniom, rzewnym nadziejom, niezasłużonym łzom – kobiecie bolejącej”, dziś złagodziłyby on nieco ostrość swej dykcji. Dzisiejsza bowiem kobieta nie jest papugą chowaną przez mężczyznę w klatce, nie jest ową niewolnicą, której pan kazał wybić okna mieszkania w ścianach od ulicy i pozwolił przypatrywać się ciekawie temu, co się dzieje poza jej domem. Jest ona jeszcze „bolejąca”, ale już bojująca i nieraz zwycięska, a do tego boju i tego zwycięstwa czerpie siłę z ogólnego przetwarzania się stosunków społecznych. Na tę właśnie łączność chciałbym zwrócić szczególną uwagę szanownych słuchaczek.

Prędzej czy później każdy system przekonań i każdy wątek uczuć przeradza się w kult, każdy ma swoje dogmaty, przedmioty czci, żarliwość i fanatyzm. Tak samo stało się ze sprawą kobiecą. Dla wielu jest ona sferą wyodrębnioną, zamkniętą w sobie, wymagającą rozstrzygnięcia niezależnego od innych i uregulowania osobnymi

ustawami. Jej obrońcom zdaje się, że możliwe jest usamodzielnienie kobiety bez samodzielności wszystkich obywateli kraju, nadanie jej swobody bez swobody powszechnej. Dlatego walcząc o pierwszą, pomijają lub mniejszą przywiązują wagę do tej drugiej. Jest to błąd wspólny wszystkim kultom społecznym. Robotnik, włościanin, Żyd również mniema, że jego pragnienia mogą być zaspokojone bez względu na pozostałą resztę współżyjącej z nim ludności i również lekceważy jej interesy i potrzeby. Tymczasem między wszystkimi ugrupowaniami stosunków w społeczeństwie istnieje bardzo ścisła zależność niepozwalająca przetwarzać jednych bez naruszenia innych. Toteż nieuniknioną koniecznością dla kobiet walczących o wyzwolenie siebie jest czynny udział w walce o wyzwolenie wszystkich. Tylko w łącznym boju, tylko na szerokim jego polu mogą one zdobyć pełnię praw ludzkich i obywatelskich. Inaczej pozostaną ciągle odosobnione, zmuszone liczyć tylko na własne siły i słabe przymierza, które niewątpliwie przyniosą im niejedną korzyść, ale nie przyniosą ostatecznego triumfu. Dopóki warunkiem równouprawnienia kobiet było złożenie wiarygodnych dowodów ich podobieństwa do mężczyzn, dopóki sprawa emancypacji wahała się między sprzecznymi świadectwami fizjologii i psychologii, zawarcie jej w ciasnych granicach separatyzmu było usprawiedliwione. Ale dziś, gdy mózg tysięcgramowy ma, a przynajmniej musi mieć prawo do swobody z dwutysięcogramowym, gdy Kopernik nie posiadałby pełniejszego obywatelstwa niż prosty drwal, osobna wojna niewieścia straciła dużo ze swej racji. Kobiety mogą w niej posiadać własny sztandar, ale winny stanowić tylko jeden z korpusów i stosować się do ruchów całej armii.

Niestety, rozumie to zaledwie mała ich część. Nie mówię tu naturalnie ani o prostopuszkach, których najwyższą ambicją jest cierpliwie wysiadywać oraz troskliwie wodzić pisklęta, ani o samolubkach, które pragnęłyby dla siebie samowoli, a dla pozostałego świata – niewoli, ale o tych, które dobrze życząc bliźnim, wcale o nich się nie troszczą i sądzą, że można na jednym instrumencie grać co innego niż gra cała orkiestra, a mimo to jego głos się wybije i harmonia się nie naruszy. Są kobiety, które przestrzegają tego tylko, ażeby w artykułach programów wolnomyślnych, przy określeniu praw politycznych mieścił się dodatek: bez różnicy płci. Co tam zaś się mówi o stosunku kapitału do pracy, o nietykalności osób, o swobodzie zebrań i związków lub o zabezpieczeniu mniejszości narodowych, to je mało obchodzi. One nie chcą być ludźmi i członkami społeczeństwa, tylko kobietami. Pielęgnują w sobie osobliwy patriotyzm żeńskiego rodzaju, który im nakłada na oczy matowe okulary z małeńkimi krążkami przezroczystymi, przez które widzą jedynie swój światek. W ten sposób nie tylko odgradzają się ostrokołem od całego obszaru życia i przecinają konieczne z nim łączności, ale marnują swą wielką siłę.

Jeżeli mężczyzna jest uprawnionym dotąd władcą, to kobieta jest nieuprawnionym doradcą korony. Nie potrzeba wcale powoływać się na mniej lub więcej dowcipne aforyzmy i analizy powieściopisarskie, ażeby stwierdzić fakt jej potężnego oddziaływania na jego myśli, uczucia, wolę i czyny. Właściwie też upomina się

ona dziś i walczy jedynie o *bezpośredni* wpływ na bieg spraw społecznych, bo *pośredni* już posiada w tak wysokiej mierze, że go nigdy nie powiększy, nawet w zupełnym równouprawnieniu, a prawdopodobnie zmniejszy. Gdy przestanie szeptać, a zacznie głośno mówić; gdy z izby małżeńskiej, alkowy i salonu wyjdzie na widownię publiczną; gdy z nieodpowiedzialnej żony, zausznicy, przyjaciółki i kokietki stanie się odpowiedzialną działaczką, mniej będzie mogła i mniej będzie chciała, bo sama musi składać rachunki obywatelskie ze swych czynów. Zapewne jej poczucie godności nie może się zadowolić tym zakulisowym znaczeniem i nie przestanie pobudzać jej do wystąpienia na scenę, chociażby przez to osłabiła istotną siłę swego wpływu, ale to nie przeszkadza jej zużytkować posiadany obecnie, zwłaszcza do celów, od których zależy jej wyzwolenie.

Skoro nie ulega wątpliwości, że kobieta nie otrzyma pełni praw obywatelskich w postaci osobnego dla niej daru, tylko jako wynik ogólnej zmiany ustroju społecznego, skoro jest pewne, że te prawa wypłyną dla niej z wolności powszechnej, to jest również wskazane, że ona musi współdziałać w osiągnięciu tego dobra. Jak dawniej była towarzyszką mężczyzny w pracy rodzinno-domowej, tak dziś powinna być nią przy walce publicznej. To zadanie – a jest ono najważniejszym z jej zadań emancypacyjnych – otwiera przed nią szeroką drogę działania i perspektywę niewątpliwego triumfu w przyszłości. Wszystko, co jest największego, najpiękniejszego w świecie ducha, objawia się w kobiecie, i wszystko, co jest najmniejszego i najszeptniejszego, objawia się również w kobiecie. Czyli skala jej wartości jest ogromna, a posiadając taką skalę, nie potrzebuje się ona obawiać, ażeby sama natura skazała ją na podrzędne stanowisko. Ponieważ dziś już różnice przyrodzone przestały być usprawiedliwieniem różnic w uobywatelnieniu członków społeczeństwa kulturalnego zrównanych bezwzględnie wobec prawa; ponieważ wszelkie odmienności duchowe zamiast uzasadniać potrzebę skrępowania ich niewolą, uzasadniają potrzebę obdarzenia ich zupełną swobodą, która im pozwoli wzbogacić życie zbiorowe nowymi, zawsze pożądanymi pierwiastkami; ponieważ z tej strony – tak niegdyś wyzyskiwanej przeciw kobiecie – nie grozi jej poważne niebezpieczeństwo i długi opór, przeto musi ona za główny cel swych dążeń uznać ową wszystkich wyzwalającą wolność. Wtedy będzie mogła sama słusznie powiedzieć o sobie: jestem człowiekiem, nic ludzkiego nie jest mi obce. Wtedy również powiedziane o niej będzie: oto jest człowiek i nic ludzkiego nie powinno być jej odjęte.

Paulina Kuczalska-Reinschmit

Słwko wyjaśnienia. Z powodu mowy p. Al.[eksandra] Świętochowskiego

Pierwodruk: „Ster” 1907, nr 5, s. 191–195.

Przemówienie p. Aleksandra Świętochowskiego, którego na Zjeździe nie miałam możliwości usłyszeć, porusza jeden z zasadniczych punktów programu ruchu kobiecego w sposób domagający się rzeczowych wyjaśnień. Ze względu bowiem na powagę mówcy, stanowisko przez niego zajęte, będzie niewątpliwie spożytkowane w dążeniach taktyki partyjnej usiłującej, teraz przynajmniej, odwrócić ruch kobiecy od bezpośrednich starań o prawa kobiet.

Obrońca równouprawnienia sprzed lat 30, jak to sam zaznaczył p. Świętochowski na Zjeździe, zwracał „szczególną uwagę słuchaczek na łączność sprawy kobiecej z ogólnymi dążeniami wolnościowymi”, bo „tylko w łącznym boju, jako wynik ogólnej zmiany ustroju społecznego, z wolności powszechnej prawa i dla nich wypłyną”.

To szczególne zwrócenie uwagi, jak gdyby chodziło o zasadę dotąd nieuznaną, zadziwia, gdyż łączność tych dwóch dążeń jest dawno uznanym punktem zasadniczym programu ruchu kobiecego, zaznaczanym w ustawach ich związków, orzeczeniach wieców i zjazdów. Leży ona tak bardzo w naturze rzeczy, iż w każdym kraju i każdej epoce ruch kobiecy wyzwolenie zawsze najściślej zespała się z porywami ku wolności ogólnej, niosąc im pracę i ofiarę mąk nieraz krwawych.

Kto sądzi, że sprawa kobieca jest „sferą zamkniętą”, daje dowód, że jej nie zna, nie ma bowiem dziedziny w stosunkach ludzkich i duchu człowieczym, z którą by ta sprawa nie stała w związku i w której by nie trzeba było głązów starych przesądów i nawyków przekuć w nowe formy, by umożliwić równouprawnienie kobiet.

I doprawdy niepodobna zorientować się, w jakich faktach, w czyich wystąpieniach Szanowny obrońca równouprawnienia kobiet dojrzał objawy owego, jak mówił, „kultu” „dogmatów i fanatyzmu” w zakresie ruchu kobiecego.

Wiemy dobrze, my do równouprawnienia dążące, iż tam, gdzie mężczyźni swobód nie posiadają, kobiety jeszcze mniej te swobody zdobyć mogą. Niewątpliwie też kobiety więcej pamiętają o łączności ich wyzwolenia z wyzwoleniem „robotnika, włościanina czy Żyda” i raczej tym to grupom łącznik ten uświadamiać i przypominać należy.

Kobietom dążącym do równouprawnienia nieobojętna jest swoboda zebrania i związków, bo brak tej swobody wszędzie ciąży im więcej niż mężczyznom, np. u nas, gdzie w ubiegłych latach mężczyźni jakieś stowarzyszenia otrzymywali wówczas, gdy kobiety były ich zupełnie pozbawione. Kobietom nie jest i nie może być obojętna netykalność osobista, bo niedostateczne jej zabezpieczenie grozi im możliwością mąk, na jakie mężczyźni narażeni być nie mogą.

A co do uznania praw mniejszości narodowych, to Niemki z Berlina były wnioskodawczyniami przyjęcia Polek do Rady Międzynarodowej Kobiet, a Rosyjski Związek Równouprawnienia w roku ubiegłym ofiarowywał z szczęściu dwa mandaty Polkom na Zjazd Ligi Praw Wyborczych w Kopenhadze. Ale my dziś także już wiemy, iż praca nasza nad zdobyciem wolności musi być podwójna i współczesna. Historia naszego ruchu bowiem uczy nas, że kobiety „przez czynny udział w walce o wyzwolenie wszystkich” jeszcze przez to praw obywatelskich dla siebie nie zdobywają. „Jako wyniku ogólnej zmiany ustroju społecznego i wolności powszechnej” wolności dla siebie także nie otrzymują! Nie zdobyły jej Francuzki po całym szeregu rewolucji, nie zdobyły Amerykanki ani po usamodzielnieniu kolonii, ani przy wyzwoleniu Murzynów, ani przy nadaniu im równouprawnienia politycznego.

Wiemy, że najdemokratyczniejsze państwo i najwięcej szanujące kobiety, jak Stany Zjednoczone, przeszło 130 lat są republiką, posiadają tzw. powszechne głosowanie, a jednak kobiety w nielicznych stanach tylko zdobyły prawa przyznane już wszystkim mężczyznom rasy murzyńskiej, uznawanej za niższą.

Wiemy, iż Republika Francuska kobietom praw nie nadała jeszcze, choć blisko 40 lat istnieje i również cieszy się głosowaniem wszystkich mężczyzn. Świeżo, w innym kraju swobody, w Szwajcarii, referendum (ogólne głosowanie mieszkańców zatwierdzające uchwalone przez posłów prawo – przyp. red.) w kantonie Zurich odrzuciło projekt prawa o przyznanie wyborczych praw kobietom do samorządu.

Wiemy, że przy najwyższym stopniu nietykalności osobistej w Anglii istnieć mogła przez lat kilkadziesiąt ohyda reglamentacji prostytucji, prawem sankcjonowana!

Wiemy, że w Austrii i w Niemczech jest pewien stopień swobody związków, co nie zapobiega zupełnemu wykluczeniu kobiet ze związków politycznych, nawet tych, które posiadają czynne prawo głosu w Austrii.

Wiemy, że jeśli Finki uzyskały prawa, to dlatego, iż przez kilka dziesiątków lat współcześnie z pracą oświatową, kulturalną i polityczną wiodły równie usilną pracę nad uświadamianiem wszystkich klas ludności w sprawie równouprawnienia kobiet, stworzyły bogatą literaturę sprawy i silne organizacje kobiece, a także i zwolenników równouprawnienia.

Droga więc dla nas jest obecnie jasno wytknięta, doświadczeniem wypróbowana.

Swoboda sumienia, związków, nietykalność osobista, powszechność prawa stanowienia o sobie, przez udział w reprezentacji narodowej dla wszystkich – są to narzędzia zarówno naszej, jak i mężczyzn swobody. Konieczność pracy wspólnej nad ich uzyskaniem nie tylko uznajemy i przyjmujemy, ale byśmy jej sobie już dziś odebrać nie dały, bo nie czekając na to, czy, kiedy i co o nas powiedzą, każda z nas, dążących do równouprawnienia, uświadomiła sobie, „że jest człowiekiem i nic ludzkiego obce jej nie jest”. Dodać jeszcze należy, że gospodarka mężczyzn, ich marnotrawstwo własnych świetnych wynalazków, znieważanie nauki przez oddawanie jej na usługi wyzysku i gwałtu, nieudolność prawodawstw i tegoż ujemne wyniki, tak nas nie zadowalają, iż uważamy za niezbędne wspólnie z nimi tworzyć narzędzia przyszłej

swobody i jej konstytucyjne gwarancje, by pasowały one już nie tylko na miarę męską, ale naprawdę ludzką, bez względu na płeć tych ludzi. Współcześnie jednak z usilnym współdziałaniem dla uzyskania „wolności powszechnej”, i właśnie dlatego, aby ta wolność istotnie powszechna się stała, a nie stanowiła tylko przywileju męczyzny, kobiety muszą przestrzegać, aby formułę „bez różnicy płci” nie tylko wpisywano we wszystkie programy, ale i popierano istotnie. Dla tego celu wieść one muszą agitację równie usilną jak Finki, jak one organizować siebie i skupiać sojuszników.

We współzależności, jaka zachodzi między kobietami klas wszystkich, tkwi zupełnie specjalny czynnik gwarantujący demokratyczność ruchu kobiecego. Dopóki warunki ekonomiczne będą mogły zamieniać kobietę z ludu w towar sprzedażny, to każda kobieta będzie zagrożona w czystości swego ogniska domowego, w swoim szczęściu, zdrowiu własnym i dzieci. Pomimo więc wszelkich obciążeń i nawyków, kobieta emancypowana musi być rzeczniczką praw pracy i na to składa dowody wszędzie, gdzie prawa sama zyskuje.

Wyjaśnić też trzeba, iż nie chodzi o żadną „osobną wojnę niewieścią”, bo w ogóle wojna to niekobieca rzecz. O ile istnieją „osobne” ograniczenia, o tyle niezbędne są i „osobne” usiłowania, niekoniecznie kobiet tylko, aby te ograniczenia znieść! Zniesienie innych ograniczeń, acz pomocnicze i konieczne, jeszcze tych „osobnych” nie obala, a istnienie ich przeszkadza i opóźnia wielce ogólną przebudowę stosunków. Dlatego też współpraca męczyzn w zwalczaniu ucisku specjalnego z powodu płci jest równie naturalna i potrzebna, jak kobiet w zdobywaniu swobód ogólnych. Zwolennicy postępu uświadomić sobie muszą, że – przyjmując porównanie autora *Duchów* – kobiety nie tylko jeden korpus, ale liczniejszą część armii stanowią i nie mogą, lecz muszą mieć – mniejsza, czy własny sztandar – własną broń i komendę, a także nie stosować się do ruchów mniejszości armii, lecz wspólnie z nią układać i wykonywać te ruchy, gdyż dopiero wówczas układ odpowie i siłom, i potrzebom ogólnym.

I jeszcze jedno: nie tylko dobro męczyzn staje się dobrem kobiet, ale i dobro kobiet staje się dobrem męczyzn, gdyż nie antagonizm, nie przeciwstawienie jest podłożem ustosunkowania płci obu przez naturę, lecz dopełnienie i wspólność. Cokolwiek przedstawia się inaczej w życiu, jest tylko wynikiem niedostatku lub wypaczenia cywilizacyjnego rozwoju.

Szanowny autor *Duchów* myli się, twierdząc, że „poczucie godności nie przestanie pobudzać kobiety do wystąpienia na scenę życia, ale to nie przeszkadza jej zużytkować posiadany obecnie wpływ, zwłaszcza dla celów, od których zależy jej wyzwolenie”. Przeciwnie, kobieta nie tylko ta szczęśliwa, równouprawniona, ale każda, która istotnie silnym umiłowaniem idei wyzwolenia swej płci i pracą dla tego celu podniosła się ponad upokorzenie podległości, ani chce, ani może być „nieuprawnionym doradcą korony”. Cóż bowiem właściwie stanowi tę siłę wpływu „szeptów izby małżeńskiej, alkowy i salonu”, którą „równouprawnienie – jak przyznaje p. Świętochowski – zmniejszy?”. Gra na zmysłach, których męczyzna tegoczesny, z małymi wyjątkami, bywa ogólnie niewolnikiem.

O wolność narodu, o wolność klasy swej walcząc wspólnie z mężczyzną, kobieta posługuje się dotąd jego środkami, jego metodą działania, więc jak on mordowała, a nawet prostytutowała się nieraz.

Gdy jednak idzie o walkę o jej własną wolność i godność ludzką, gdy ona sama o wyborze dróg i środków decyduje, podług własnej woli je dobiera, to tej swojej wolności i godności nie zdobywa ona ani kainową drogą mordu, ani zmysłowym wyzyskiem.

Życiodawczynią jest bowiem ona, a nie życia burzycielką, słodką tajemnicę źródła życia nowych pokoleń szanuje i pragnie dźwignąć z dzisiejszego bagna.

Maria Dulębianka

Polityczne stanowisko kobiety. Referat wypowiedziany na Zejeździe kobiet polskich w Warszawie

Pierwodruk: „Ster” 1907, nr 7, s. 255–265; nr 8, s. 309–317.

Najznamienitszym zjawiskiem w ogólnej, tak szybko, nawet gwałtownie, dokonującej się dziś ewolucji ludzkich pojęć jest niezawodnie coraz głębsze uświadamianie się w masach pojęcia równości obywatelskiej.

Jest to najdonioślejsze zwycięstwo obecnej chwili.

Atoli uświadczenia tego ostatnim wyrazem stanie się, a raczej staje się obywatelskie uświadczenie kobiety. Prawda, trzeba było bardzo silnego wstrząśnienia kajdanami wszechniewoli, ażeby i kobietę wyprowadzić z biernego poddaństwa i pchnąć ją do walki. Dziś już do walki pchnięta została. Uczuła nareszcie, że czas i jej stanąć do wspólnej pracy na wielkiej arenie publicznego życia. Że i jej należą się wszystkie obywatelskie prawa, wszystkie bez wyjątku, aby mogła spełnić wszystkie obywatelskie obowiązki.

I oto druga, epokowego znaczenia, zdobycz dni naszych. Bo jeżeli przyszliśmy do przeświadczenia, że największym błędem naszej polityki przeszłości, błędem, który nas do upadku przywiódł i w niemocy pogrążył, było usunięcie ludu, uznawanego dzisiaj za fundament narodu, od współludziału w pracach tego narodu, to z równą pewnością twierdzić możemy, że drugim takim błędem dla pomyślności narodu, nie mniej złowrogim, jest usuwanie od tej pracy kobiety. Im prędzej tedy błąd ten naprawiony zostanie, im prędzej tak nieopatrznie lekceważone i marnowane siły, których nie mamy za wiele, lekceważyć i marnować przestaniemy, tym prędzej zbliżymy się do urzeczywistnienia naszych narodowych i ogólnoludzkich ideałów. Bo choć zdobędziemy wolność, wolnym narodem się nie staniemy, dopóki połowa ludności praw obywatelskich pozbawiona będzie.

A któryż naród jest w tym stopniu powołany, aby nieść przed innymi kaganiec wolności, jeżeli nie ten, co w tradycjach swych posiada tak wspaniały kult wolnego ducha, i nie ten, co tyle bojów za swoją i cudzą wolność toczył, i tyle bólu, i tyle męki, i tyle tortur przeżył? A przeżywała je z nim razem i kobieta, i to jej całkiem szczególnej dostojności dodało. Kobieta polska wcześniej się rozwinęła, wcześniej dojrzała i wcześniej od innych otrzymała chrzest człowieczeństwa. Tedy śmieiej niżli każda inna może żądać praw człowieka i dotkliwiej niż każda inna odczuwać musi wszelką krzywdę i wszelkie bezprawie. Hasło „równe prawa wszystkim mężczyznom” wyższe jest niewątpliwie od kastowych haseł minionej epoki: „prawa szlachcie”, „prawa mieszczaństwu”, „prawa duchowieństwu”, ale zważmy, jaki niedostatek jeszcze i jaką ułomność wykazuje to na płci osobnika gruntujące się uprawomocnienie. O ileż wyższe jest i więcej demokratyczne, i więcej ludzkie hasło nowej, która idzie i rozbrzmiewa dokoła, a tu i ówdzie już zwyczajstwo święci: „równe prawa wszystkim”!

W imię hasła tego, z inicjatywy rzuconej na Zjeździe w Krakowie w r. 1905, stanęły kobiety do nowej pracy. We wszystkich dzielnicach polskich postępowsze żywiły jeły organizować swoje szeregi, zakładać związki, stowarzyszenia, pisma, zdobycie praw obywatelskich kobiet mające na celu.

Ale oto stało się, że młode organizacje, zanim zdążyły skonsolidować się, wypracować programy, nakreślić plan działania, do działania tego musiały przystąpić natychmiast, a mianowicie w Galicji, aby wziąć udział i stanowisko swoje zaznaczyć w walce o prawa polityczne przy przygotowującej się w r. 1905 i 1906 reformie wyborczej w Austrii.

Ten pierwszy krok szerszej politycznej akcji kobiet był nader ważny i nader trudny, dlatego chcę go tu bliżej omówić, aby następnie wyciągnąć wnioski ku pożytkowi dalszej naszej pracy, a także aby wykazać, jaką koniecznością jest i jak nagłą objęcie ruchu naszego w bardzo ściśle ramy organizacyjne.

Otóż ważny był pierwszy krok, albowiem przy dokonującej się reformie wyborczej w Austrii, a dokonującej się w tak doniosłym momencie historycznym, kobiety nie powinny były być pominięte; powinny były prawa polityczne uzyskać, zwłaszcza gdy je przed reformą wyborczą w minimalnej mierze już posiadały. Jakimże tedy prawem logiki wówczas, kiedy męski ogół ludności prawa zyskiwał, one, najwięcej pokrzywdzone, traciły i te, które już posiadały? Wszystko jedno, jakie były te utracone prawa, chodzi o fakt tej eksorbitacji prawnej, o fakt sprzeczności nawet z ustawowymi paragrafami państwa, według których to paragrafów obywatele mogą nowe prawa pozyskiwać, lecz raz pozyskanych nie mogą tracić.

Trudny zaś był ten pierwszy krok dla kobiet, bowiem do życia politycznego niezaprawione przystępowały do niego z całym dyletantyzmem, brakiem doświadczenia, przystępowały prawie po omacku. Popełniły też zaraz na wstępie kardynalny błąd tym, iż zamiast podjąć akcję samodzielnie, dobyć sił z siebie, pójść jakąś własną drogą, wstąpiły od razu na szlaki partyjne, oddały się pod partyjną komendę, odbierając w ten sposób agitacji swej całą powagę i niezależność.

Rzecz prosta, stronnictwa polityczne, o ile nie mogły ruchu tego stłumić, usiłowały objąć nad nim kuratelę, wyzyskać go do własnych interesów i podporządkować własnej dyscyplinie, usiłowania uwieńczone zresztą dobrym skutkiem.

Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne początkowo, jak wiemy, odnosiło się bardzo nieprzychylnie do zawiązujących się organizacji równouprawnienia kobiet. Naturalnie nieoficjalnie, bo byłoby to dla nas za wiele honoru, lecz poufnie, za pośrednictwem żeńskich parlamentarzystek mówiono nam, jak mówiono i wam tu także: „teraz nie pora na walkę o prawa kobiety, kiedy się toczy walka o prawa narodu”.

Zaiste przyznać trzeba, że może żadne z panujących u nas pojęć nie jest równie bałamutne, mętne, równie nadużywane i równie bezmyślnie interpretowane, jak pojęcie, co jest narodową pracą lub walką. Roztrząsane przy każdej okazji, najważniejszej i najmniej ważnej często pracy i usiłowań podejmowanych w najidealniejszych celach, staje się zatrutą strzałą bez pardonu godzącą i w pracę, i w pracownika. Nic też dziwnego, że godziła i w organizującą się pracę kobiety.

Otóż można by spytać, czyż ta kobieta stoi na zewnątrz swego narodu? A prawa jej czyż nie byłyby prawami jej narodu? Czyż do niego nie należy?

Nie przypuszczam złej woli, ale jest jakaś wielka pomyłka w tym twierdzeniu, jakieś wielkie nieporozumienie, a nieporozumienie to podnoszę tu z tym większym naciskiem, ile że mu ulegają i kobiety same, zwłaszcza mniej samodzielnie myślące, a zapatrzone w stronnictwo ND. Pragnąc gorąco pracować dla swego społeczeństwa, nie zawsze i niedokładnie zdają sobie sprawę, co i jak czynić im należy, w ciągłej obawie pozostając, czy dana praca, do której zresztą pociąga je nawet jakieś wewnętrzne przekonanie, będzie dosyć narodowa. Raz w raz na różnych zebraniach, zwłaszcza poufniejszej natury, z takim narodowym zakłopotaniem spotkać się można.

Gorzej jeszcze: i te kobiety nawet, które osobiście wyemancypowały się już z więzów niewolniczej przeszłości, i te skrzętnie powtarzają: „teraz szkoda czasu na walkę o prawa kobiety, potrzebnego na walkę narodową”.

Otóż w jaki sposób wyizolować tę pracę narodową od wszelkiej innej? Gdzie oznaczyć granicę, u której kończy się praca dla narodu, a zaczyna jakaś praca odrębna, nie dla narodu? Jeżeli praca nad wyzwoleniem kobiety nie jest pracą narodową, to i praca nad wyzwoleniem ludu, nad wywalczeniem lepszej doli rzeszy robotniczej, nad podniesieniem jakiegokolwiek warstwy, jakiegokolwiek stanu ludności, byłaby pracą nie-narodową, na którą obecnie szkoda czasu. A jeżeli tak nie jest, jeżeli i walka o prawa chłopca, i walka o prawa robotnika, o prawa dziecka, o prawa każdej gromadki ludzi jest pracą dla narodu, jest nią niewątpliwie, bo do podniesienia tego narodu dąży, to jest nią także i walka o prawa kobiety, o jej wyzwolenie. A w jakiz inny sposób można wyzwolić i podnieść lud i w jaki sposób można wyzwolić kobiety, nie wyprowadzając ich z gnębiącej, długowiekowej niewoli? W jakiz sposób dać im możliwość pracowania dla narodu, gdy się im odmawia prawa tej pracy?

Jeżeli w znaczeniu ogólnym pracą narodową jest każda praca dodatnia dokonywana w narodzie i dla narodu, jakkolwiek bezpośrednio służy danej warstwie lub

danemu odłamowi ludności, bo naród nie jest żadną abstrakcją, lecz zrzeszeniem tychże warstw i grup ludzkich, i wszystko, co stanowi o szczęściu, wielkości, kulturze i moralności narodu, stanowi o kulturze, moralności itp. każdej odrębnej grupy ludności i wzajemnie jest niewątpliwie dziedziną ściśle narodowej pracy, tej pracy, która bezpośrednio służy ogółowi, tj. całemu narodowi, a ma na celu obronę jego praw, jego bytu, ochronę jego całości, jego bezpieczeństwa i jego stanowiska na zewnątrz wobec innych narodów. W państwach konstytucyjnych prace te, jak wiemy, wykonują organy polityczne i ustawodawcze, zatem gdy kobiety dopominają się praw politycznych, tedy dopominają się właśnie udziału w tej najistotniejszej pracy narodowej.

Tu zaś, na tej ziemi, my kobiety, żądając równouprawnienia, żądamy współudziału w walce o prawa narodu, w pracy dla jego przyszłości, żądamy uczestnictwa w odbudowywaniu gmachu narodowego. A żądamy tego, bo mamy prawo sądzić, że ta budowa będzie lepsza i pewniejsza, i silniejsza, gdy i my rękę swą do niej przyłożymy. Bo czujemy się na siłach pracować na wszelkich posterunkach i na wszelkich polach, nie tylko na nieużytkach. Toteż pełne ironii wydają się nam słowa: „teraz szkoda czasu na walkę o prawa kobiety”.

Żeby skończyć z tą kwestią, dodam jeszcze, że jedyne momenty, w których nie szkoda czasu, lecz nie ma czasu na walkę o żadne inne prawa oprócz praw całego narodu, to są momenty ruchów rewolucyjnych. W tych momentach atoli kobieta staje się niemal więcej równouprawnioną niżli w innych, no i widzieliśmy i widzimy, że z tego równouprawnienia często w bohaterski sposób korzysta.

Takie było pierwotnie względem nas stanowisko ND.

Pod wpływem ożywionego ruchu kobiecego w Galicji w ostatnich paru latach, a zwłaszcza pod groźbą skłaniania się licznych grup kobiecych ku stronnictwom radykalnym, oświadczającym się za prawami politycznymi kobiet, ND. zaczęli ustępować, w końcu nawet oświadczyli, że nie są wcale przeciwnikami praw politycznych dla kobiet, i owszem, są gotowi je popierać, ale rzecz prosta nie na zasadzie jakiejś powszechności głosowania, bo to przecież dla nas, kobiet, nie miałoby żadnego sensu, ale na starej, z dawna wypróbowanej, a w skutkach niezawodnej, zasadzie kurialnej. Poseł Głębiński, jako przedstawiciel stronnictwa, zobowiązał się też przemawiać w naszej sprawie w komisji reformy wyborczej w Wiedniu. Zobowiązał się i na tym poprzestał, bo jak się następnie okazało, ani myślał zobowiązaniu temu zadośćuczynić. Natomiast z wielką gotowością, oddajmy mu sprawiedliwość, wniósł jedną z naszych petycji o prawa polityczne do Rady Państwa.

Pomimo tego na pozór życzliwego stanowiska stronnictwa ND dla naszego ruchu o prawa polityczne, odłam kobiet sympatyzujący z tymże stronnictwem, wbrew wszelkim usiłowaniom, nie dał się przecież skłonić do zorganizowania związku równouprawnienia kobiet, lękając się, aby taka organizacja nie stała się zamachem na dobro narodowe.

Natomiast i w Krakowie, i we Lwowie organizacje takie zawiązały żywioty radykalniejsze, ciągnące ku Stronnictwu Socjal-Demokracji.

Niestety, kobiety od wieków hodowane do posłuszeństwa, zawsze jeszcze komuś posłuszne być muszą. Z nielicznymi wyjątkami wyłamującymi się spod tej reguły, jedne słuchają ND, drugie słuchają SD. Temu też stronnictwu tym razem podporządkowały zupełnie robotę swoją, a zwłaszcza całą akcję około reformy wyborczej.

Byliśmy też świadkami całego szeregu agitacyjnych wieców kobiecych zwoływanych w sprawie reformy wyborczej, na których to wiecach o własnych prawach kobiety mówiły, ale mówiły raczej pobieżnie i przy okazji tylko, natomiast, i przede wszystkim silnym głosem, dopominały się o równe prawa wyborcze dla proletariatu męskiego, który to proletariat, pomimo tak krzywdzącej go jeszcze naówczas ordynacji wyborczej, w prawa polityczne w każdym razie lepiej był wyposażony niżli one same. A czyniły to w przeświadczeniu, że w ten sposób właśnie najlepiej i najskuteczniej służą sprawie ogółu i sprawie ogólnego postępu. Stanowisko pełne idealizmu, wyznać trzeba, zaprzeczające też kategoriycznie charakterystyce kobiety skreślonej przez czcigodnego autora *Duchów* w przemówieniu na Zjeździe: „kobiety odgradzającej się ostrokołem od całego obszaru życia, walczącej o własne wyzwolenie, a obojętnej na niewolę innych”. Ja śmiem twierdzić, że my takich kobiet nie posiadamy wcale w naszym społeczeństwie. I owszem, nasze kobiety wpieryw walczyły o prawa dla wszystkich innych, zanim podniosły głos o prawa dla siebie. Dlatego też tak się opóźniły w walce o własne wyzwolenie, więcej nawet powiedzieć można: dziś właściwie jedne kobiety tylko, te które walczą, walczą o wolność i wyzwolenie wszystkich. Podczas kiedy stronnictwa męskie na pierwszy plan wysuwają swoje interesy i interesy warstw, które reprezentują, kobieta, jak widzimy i w omawianym tu wypadku, w chwili każdej gotowa poświęcić ten własny swój interes dla dobra ogółu.

Ale czy istotnie służyła ona dobru ogółu, zaprzestając, choćby chwilowo, walki o prawa własne? Czy istotnie dopominaniem się o te prawa dla siebie przeszkadzały w uzyskaniu tychże praw męskiemu proletariatu, jak to twierdzili socjaliści? Ja sądzę wprost przeciwnie. Im powszechniejsze i szersze jest żądanie, tym pewniejsze do zrealizowania. „Nie można odmawiać jakiegokolwiek warstwie ludności męskiej praw, o które dziś dopominają się już nawet kobiety”. Oto zdanie dające się dziś słyszeć po parlamentach, sejmach europejskich, a zbijające twierdzenia socjalistów. Mówiły dalej kobiety: czym szersze kręgi ludności obejmie reforma wyborcza, tj. im powszechniejsze i równiejsze będą prawa mężczyzn, tym większe widoki uzyskania tychże praw i dla nas. Niezawodnie. Tak przynajmniej należało by się spodziewać... Zwycięstwo idei demokratyzacji politycznej musi stać się w następstwie zwycięstwem idei równouprawnienia kobiet, ale musi i stanie się o tyle tylko, o ile kobiety o to równouprawnienie walczyć będą. Bez tego nigdy nic nie uzyskają. Bo nigdy bez ich współdziałania nie nastąpi moment takiego „optymizmu” dla sprawy równouprawnienia, żeby im prawa polityczne ofiarowano bez względu na to, czy ich żądają lub nie. Oto niedawno w Londynie minister Asquith oświadczył deputacji kobiet, że nie jest w zasadzie przeciwny nadaniu im praw politycznych, lecz tylko w takim

wypadku, gdyby to było zgodne z życzeniem większości kobiet, o czym wszakże nie jest przekonany.

Również nie jest rzeczą pewną, żeby proletariats męski, zdobywszy prawa dla siebie, zechciał tak chętnie i bez oporu dzielić się nimi z kobietami, jak to one mniemają. Zwracam uwagę, że w krajach, gdzie prawo powszechnego głosowania dla mężczyzn dawno istnieje, walka kobiet nie stała się przez to łatwiejsza. Widzimy, że nawet we Francji, ani w Niemczech, ani nawet w większości Stanów Zjednoczonych kobiety praw politycznych nie posiadały dotąd, bo nie walczyły o nie dostatecznie.

Te były pobudki, jakimi się kierowały kobiety, wybierając taką a nie inną taktykę podczas agitacji o reformę wyborczą w Galicji. Jakie pobudki powodowały kierownikami tej akcji kobiecej do rekomendowania wstrzeźliwości wyborczej, wiadomo nam wszystkim. Stronnictwo SD pilnuje przede wszystkim interesów męskiego proletariatu. O interesy kobiet, o ile te nie są ściśle z ich własnymi związane, troszczy się niewiele, pomimo wszelkich w tym kierunku oświadczeń, na razie przynajmniej praw politycznych dla kobiet nie pragnie, przewidując, co przewidują i socjaliści innych krajów, że kobiety jako żywoły konserwatywniejsze, przyszedłszy do głosu, oddziaływałyby źle i szkodliwie na ruch postępowy.

Pod pewnym względem mają rację, ale tylko pod pewnym. Bo naprzód jest rzeczą niezawodną, że proletariats żeński, tj. ogromna większość kobiet, uzyskawszy prawa wyborcze, będzie się solidaryzować z proletariatem męskim. A jeżeli pomiędzy kobietami znajduje się, a znajduje się niewątpliwie, dużo żywołów wstecznych, reakcyjnych, to tych reakcyjnych żywołów nie brak również i pomiędzy mężczyznami wszelkich warstw, zwłaszcza między ludem, a i między robotnikami także. A przecież nikomu z partii SD nie przychodzi do głowy, ażeby na tej zasadzie odmawiać im lub też nie żądać dla nich równych praw wyborczych. Zasada jest zasadą. Albo się ją wyznaje, albo nie. Wyznawać ją tylko o tyle, o ile odpowiada naszym chwilowym życzeniom lub naszym chwilowym widokom, jest to oportunizm z najelementarniejszymi pojęciami etyki, a nawet logiki niezgodnej; jest to taktyka małej miary. Nie przeszkadza to, że taką taktykę uprawiają szeroko wszystkie nasze stronnictwa. Surowo piętnując ją u drugich, uprawiają ją stale u siebie. I na tym polu najkrańcowiej przeciwne partie są sobie bliskie, pokrewne i śmiało sobie ręce podać mogą. Konserwatywne i ND zwalczają proletariats, w imię dobra ogółu lękają się żywołów nieoświeconych, niepatriotycznie usposobionych, lękają się tak zwanej zarazy socjalistycznej. Socjaliści powstrzymują kobiety od walki o równouprawnienia również w imię dobra ogółu, lękają się znowu zarazy wsteczności kobiecego. ND mówią do walczącego ludu: naprzód prawa dla narodu, potem dla was. SD mówią do kobiet: naprzód zdobędziemy prawa my, potem walczyć będziemy o prawa dla was.

Może to i prawda. Ale w takim razie prawdą może być i jedno, i drugie. W każdym razie jedno postępowanie warte drugiego, przyczyny ich jednej natury. *Notabene* i jedni, i drudzy bardzo chętnie do posług swych zaprzęgają kobiety, chcąc niecierpliwym żywołom skrócić czas oczekiwania tych błogich chwil, kiedy to na

walkę o ich prawa kolej przyjdzie, każą im tymczasem sobie pomagać, każą im na rzecz swoją agitować. I kobiety agitują. Agitacja taka, wciągając kobiety do pracy politycznej, z praktycznych względów mogłaby nie być bez korzyści. Mówię „mogłaby”, gdyby kobiety nie usiłowały naśladować agitacyjnej taktyki mężczyzn, namiętnej, bezwzględnej, częstokroć brutalnej bardzo. Taktyki, która bodaj czy nie stanowi właśnie zasadniczej przeszkody opóźniającej zwycięstwo najpiękniejszych postulatów w ten sposób bronionych.

Wszyscy, którzy mamy oczy otwarte ku prawdzie, a serca wrażliwe na nędzę i krzywdy pracującego ludu, wiemy i czujemy doskonale, iż to, o co walczy dziś ten lud, wcześniej czy później musi być uwieńczone zwycięstwem, że wszystkie twierdze przywilejów muszą runąć jedna za drugą, a przecież wyznać musimy, że hasła, jakimi tę walkę się prowadzi, i oręż, jakimi się w niej posługuje, całą wielkość wielkim ideom odbierają. Idee socjalizmu są godne wielkiego ludu, ale taktyka jego przedstawicieli bywa godna często tylko gawiedzi.

Idea narodowości jest siłą potężną, ale nie w rękach drobnych kramarzy ducha, handlujących nią jak się handluje świętościami pod murami Częstochowy. Patrząc na to, jak niegdyś Diderot wołał do współczesnych: „rozszerzcie wy tego swego Boga, bo taki, jakim go czynicie, może bóstwo zohydzić”, tak my mamy ochotę wołać: „rozszerzcie wy tego boga narodowości, bo taki, jakim go czynicie, może narodowość zohydzić”.

Nie mówiąc o tym, co się dzieje tu, do jakiego zamętu i rozkiełznania wszelkich pojęć moralnych doprowadzają walki partyjne, bo tu warunki zupełnie wyjątkowe. Zwracam uwagę na systemy agitacyjne pokojowe stronnictw politycznych w Galicji. Np. na ten cały szereg nadużyć, gwałtów, fałszerstw dokonywanych przy wyborach i to przez frakcje, jak teraz przy ostatnich, zjednoczone w Radzie Narodowej, które powinny stać się dobrym przykładem tej młodej, świeżo w polityczne życie wchodzącej rzeszy polskiego ludu. Albo z drugiej strony, te najwyższym niesmakiem przejmujące różne alokucje zwracane do tego ludu przez SD, te wszystkie suche wierzby wyciągające ramiona po ciała szlachciców, te wizje płonących wsi i dworów szlacheckich i tym podobne, bardzo lichego gatunku parabole rozbrzmiewające w mowach przywódców tego stronnictwa, i często do najwspanialszych przemówień takiego Daszyńskiego wprowadzające w jednej chwili atmosferę budy jarmarcznej. Aż trudno zrozumieć, że mówca tej miary i działacz mający do spełnienia takie ważne i piękne zadanie, na równie tandetne, ku schlebaniu dzikim instynktom tłumu obliczone frazesy pozwalać sobie może!

Niezawodnie łatwiej jest podziałać na niski instynkt ciemnego tłumu, bo tylko na ciemny tłum środki takie działać mogą, niżli ten tłum podnieść, uszlachetnić i innymi motywami do walki pobudzić. Więc panowie agitatorzy chwytają [się] z pośpiechem roboty łatwiejszej, ale czyniąc tak, lud ten krzywdzą, bo zamiast budzić w nim człowieka, budzą w nim zwierzę. A krzywdzą go i tym, iż odbierając mu wiarę w siłę walki uczciwej, prawej, honorowej, która jest potęgą wszechmocną, rzucając

mu podniecające frazesy, iż kiedy przeciwnika nie można zwalczyć, to nie pozostaje nic innego, jak spalić go lub powiesić na suchej wierzbie.

Czy do takiej walki stanąć ma kobieta? Ta, od której oczekujemy, że będzie nam zwiastunką pokoju, pogody, harmonii! Że przyjdzie nie rany zadawać, ale rany koić; że wniesie do życia publicznego jakiś element szlachetności, tak odeń dziś jeszcze daleki; że uprawniona nie tylko podniesie liczbę uprawnionych, lecz podniesie ich wartość, ich dostojność obywatelską?

Nie do takiej walki stawać nam, ale przeciwko niej. Nie od powtarzania starych błędów zaczynać nam, ale naprawy wszelakich brać na siebie. Nie w stare łożyska zwracać nowe fale.

Jeżeli mamy dokonać jakichś doniosłych, samodzielnych czynów, musimy za wszelką cenę wyzwolić się z tego deptania po cudzych szlakach. Musimy zdobyć się na niezależność i sądów, i czynów. Musimy sobie stworzyć własną komendę i własny kierunek. Musimy sobie znaleźć własną drogę. Inaczej z niepełnoletności i poddaństwa, i niedojrzałości nie wyemancypujemy się nigdy.

Maria Dulębianka

Demokratyzacja polityki

Pierwodruk: „Ster” 1910, nr 1, s. 2–6.

Pomimo wstecznych zawrotów, reakcyjnych odruchów, karkołomnych upadków, a często i ciemnych praktyk średniowiecznych, jakie towarzyszą nieodstępnie mierzolnie dźwigającemu się postępowi, uznać trzeba, że wstąpiliśmy nareszcie w okres jego przyspieszonego ruchu. Przebyliśmy już ten martwy punkt, na którym stojąc, łamali ręce wszyscy ci, co bryłę świata na nowe chcieli pchać tory, a i omszonego kamienia na własnym podwórku z miejsca ruszyć nie mogli, więc w zwątpieniu pytali: istnieje-li w ogóle jakiś postęp? Posuwamy się naprzód czy tylko kręcimy dookoła na miejscu?

Tym motorem nieznanym przeszłości, a potęgą swoją zrywającym dziś wszelkie tamy z naiwnych wierzeń, dziecinnych przesądów, ciasnych zabobonów wznoszone, a broniące przystępu światłu i prawdzie, staje się popularyzacja, czyli demokratyzowanie wiedzy ludzkiej. I najdonioślejszy wynalazek, i najgenialniej podpatrzone prawo natury lub odkryta prawda, trzymana pod kluczem, nie przyniosą ludzkości korzyści. I najcenniejsze zdobycze ducha ludzkiego, strzeżone pilnie ku wyłącznemu użytkowi garści panujących a uciskowi mas opanowanych, działają negatywnie, więc bezpłodnie. Jak te rośliny zadołowane w cieniu, a w swoim czasie niewysadzone w słoneczny grunt schną, nie dając ani kwiatu, ani owocu.

Dlatego wieków trzeba, iżby ciałem się stało jakieś wielkie słowo starej mądrości. Dlatego po wiekach witamy jako objawienia prawdy głoszone jeszcze przez jakiegoś Arystotelesa, Solona lub Senekę. Dlatego człowiek umie już badać gwiazdy odległe i księżycę, a ludzie nie umieją czytać. Marzy już o wstawianiu chorym nowych organów, a zdrowi setkami umierają z drobnych okaleczeń. Dlatego pełne spichrze zboża są, a ludzie giną z głodu, każdej pracy brakuje uzdolnionych rąk, a ludziom brakuje pracy. Dlatego dręczenie zwierząt uznane już karygodną zbrodnią, a katowanie narodu nazywa się jeszcze chwalebny patriotyzmem.

Wszystko to tkwi nie tylko w ludzkim samolubstwie, ale mniej lub więcej bezpośrednio w arystokracji wiedzy i oligarchicznym charakterze postępu.

Jakoż dążenie do popularyzowania wszelkich dorobków wiedzy i postępu jest najdonioślejszym zjawiskiem dni naszych. Pierwszym wyrazem tej popularyzacji stały się uniwersytety ludowe.

Na oścież otworzyły gościnne podwoje. Wszyscy tam wejść mogą. Nie ma tajemnic, nie ma rzeczy niepojętych ani umysłów wiedzy nieprzystępnych lub nauki niegodnych. Historia, przyroda, sztuka, nauki społeczne, prawo, filozofia – cała wiedza teoretyczna demokratyzuje się.

To pierwszy stopień.

Po pierwszym przychodzi drugi: demokratyzacja praktyk naukowych, społecznych, politycznych. I ten proces już rozpoczęty. I ksiądz, i doktor, i polityk z każdym dniem tracą już charakter ezoterycznych magistrantów, jak fotograf czarnym sukniem osłaniających swoje praktyki. Te praktyki stosowane z góry, w sposób tajnych nakazów z jednej strony, a ślepego, biernego ulegania im z drugiej, musiały doprowadzić do podkopania zdrowia człowieka i społeczeństwa, do upadku moralności, do znieprawienia polityki.

Jeżeli choremu zapiszesz lekarstwo, nie mówiąc mu ani o jego znaczeniu, ani jego działaniu, choć je stosować będzie ślepo, może równocześnie na każdym kroku czynić coś wręcz przeciwnego potrzebom swego organizmu. Popularna nauka fizjologii, anatomii, higieny, biologii itd. staje się nieodzowną częścią składową wykształcenia człowieka. Wiedza medyczna musi się spopularyzować, aby podnieść zdrowotność człowieka, aby chorobom zapobiegać zamiast je leczyć.

I co do religii to samo.

Dogmat mógł oddziaływać na umysły ciemne i bezkrytyczne, człowiekowi wyższej kultury wystarczyć nie może. Dogmat jako taki ani oświeca, ani umoralnia.

To samo i z polityką, która nas tu głównie zajmuje. I w polityce dogmat panował długo wszechwładnie. I polityka posiadała swoich kapłanów, z urodzenia niemal do jej obsługi predestynowanych. Ludy, masy, nie miały z nią nic do czynienia. Ponosiły wprawdzie wszystkie jej ciężary, koszty i opłakane skutki, ale sztucznie utrzymywane w pełnej politycznej nieświadomości, nie rozumiały ani jej celów, ani przyczyn, ani jej procesu, ani jej wagi.

Były towarem na politycznym targowisku. Były przedmiotem handlowych operacji – przedmiotem niemym. Polityka stawiała się też zbyt często rozbojem dokonywanym bez żadnej kontroli interesowanych.

Demokratyzacja władzy, konstytucji i parlamentaryzmu, a nade wszystko jej ostatnia faza, powszechne głosowanie uchylają z polityki maskę tajności i odkrywają takie odmęty bezprawia i nadużyć wszelkiego rodzaju, że nie wiadomo, od którego końca robotę poczynać, by czyścić tę stajnię Augiaszową. Dlatego przed tak trudnym zadaniem stają parlamenty ludowe na wstępie swej działalności i taki niesłychany zamęt wywołują, jak to widzimy obecnie w parlamencie austriackim.

Gruntowna popularyzacja polityki, czyli współdziałanie w gospodarce narodu czy państwa wszystkich warstw jego należycie uświadomionych, musi usunąć nadużycia z przemocy jednych a niemocy drugich wynikające; musi tę politykę uczynić pewną, wywieść ją na pełne światło, uzdrowić z chorobotwórczych bakterii w podziemnej robocie rozmnożonych.

Robota ta dokonana być nie może bez współdziałania kobiety.

Dopóki i kobieta nie wyzwoli się z pęt politycznej niewoli, dopóki stać będzie na uboczu, na zewnątrz swego społeczeństwa, nieświadoma najważniejszych spraw jego, wykluczona z całej dziedziny życia i prac jego, polityka nie straci tego charakteru tajnego misterium, tej jakiejś nieprzeniknionej a fatalnej siły, której poddawać się trzeba bez oporu i bez protestu.

Widzą to dobrze wszyscy ci, którzy jej tak zawzięcie odmawiają praw obywatelskich. Monopolem władzy i przywilejów muszą się już dzielić z ludem, z proletariatem – mieliby się dzielić jeszcze z kobietami? Tego już za wiele!

Pragnęliby też jak najdłużej utrzymywać kobietę w tej doskonałej obojętności, jaką w niej wyrobili dla najważniejszych zagadnień swego narodu, iżby nie pokusiła się nigdy spojrzeć im w oczy; jakby ona żadnej w życiu jego nie odgrywała roli. Pragnęliby, żeby wierzyć nie przestała, że może żyć i umierać spokojnie, nie troszcząc się o politykę, tego apokaliptycznego tworu, z którym spotykać się nie ma żadnej potrzeby. Kobieta i polityka! Samo to zestawienie śmieszne przecie. Ale co tam śmieszne – prawie nieprzyzwoite.

Taki labirynt pojęć zwalić niełatwo. Ach, jak niełatwo! Najlepszy dowód, że spotykamy jeszcze dziś kobiety, i nie tylko z tych, co to „innej książki oprócz kucharskiej nie czytała, a dzieci chwała Bogu wychowała dobrze”, lecz kobiety z wykształceniem uniwersyteckim. Ba, z doktorskimi dyplomami (*vide* Lwów), które z tego labiryntu pojęć ani rusz wydobyć się nie mogą. Korzystają z praw tak mozolnie, z takim trudem wywalczonych im przez ich poprzedniczki, ale same w tej walce, która się toczy o dalsze prawa kobiety, nie biorą żadnego udziału. Prawa polityczne? Polityka? To ich nie zajmuje, nie interesują się polityką, mówią z pogardliwym uśmiechem, jakby mówiły: nie zajmują nas gramofony albo kinematografy.

Nie rozumieją, że ta polityka nie jest jakąś abstrakcją, jakąś mgławicą, unoszącą się ponad sferami życia naszego, ale jest naczelną regulatorką życiowego tętna całej

ludzkości, które może podnosić lub obniżać, aż do wyczerpania wszelkich żywotnych sił narodów, albo może i powinna utrzymywać w normalnej równowadze i sile.

Nie rozumieją, że ta polityka reguluje też nieomal każdy krok ich własnego życia, że kieruje wszystkimi ich czynami, że są od niej tak zależne, jak od powietrza, którym oddychają. Równie dobrze mogłyby powiedzieć: cóż nas obchodzi powietrze, kiedy my się zajmujemy literaturą, geografią lub medycyną.

Obojętność kobiety dla polityki to obojętność dla spraw swego narodu, swego społeczeństwa, swej rodziny. Czy pragnie dobrej, narodowej szkoły dla swego dziecka; czy dokucza jej krzywdzące ją na każdym kroku prawo cywilne; czy czuje, jak bardzo ją poniża i obraża niemożność sprawowania władzy i opieki nad własnym dzieckiem; czy współczuje pełnemu upośledzenia losowi wyrobniczy i chce poprawy jego; czy odczuwa nędzę ludzką i pragnie, żeby chleb był tani... wszystko to łączy się ściśle z tą polityką. Wszystko to opiera się o czynniki polityczne. O wszystko to trzeba walczyć i zabiegać w instytucjach prawodawczych. Tedy nie może jej być obojętne, czy do nich należy lub nie. I owszem; ma obowiązek pracować, przygotowywać się, uświadamiać, iżby nic z obywatelskiej służby nie było jej obce. Iżby w niej pełen udział i wpływ pozyskać mogła.

A jeżeli ma ten obowiązek kobieta w ogóle, to w szczególności ma go kobieta polska. Bo może dla żadnego narodu zdemokratyzowanie polityki i polityczne uświadczenie nie ma tak doniosłego znaczenia jak dla nas, narodu pozbawionego wolności. Bo żaden naród nie jest tak z tą polityką związany i od niej zależny jak nasz, żyjący pod trzema obcymi rządami.

Więc z radością należy powitać wiadomość, że redakcja „Steru” zamierza rozszerzyć dział polityczny dla politycznego uświadczenia kobiet.

Izabela Moszczeńska

Polityka w życiu kobiety

Pierwodruk: „Ster” 1912, nr 1, s. 2–3.

„Kobieta jest człowiekiem” – głosi każde nowe podrastające pokolenie młodych dziewcząt, broniąc się przed natarczywą opieką tych, którzy by chcieli z niej zrobić lalkę, bawidełko, ozdobę salonu albo też poetyczniej: kwiat lotosu w czarownym ogrodzie życia.

„Kobieta jest człowiekiem” – w tym wypadku jest to raczej przeczące zdanie, znaczenie, czym kobieta być nadal już nie chce, a mianowicie, że nie chce być w ogóle kimś, lecz kimś.

Zapytajmy z kolei te młode opozycjonistki o twierdzącą stronę ich protestu: Co to jest być człowiekiem? Onego czasu wielki filozof Platon odpowiedział na to pytanie bardzo zwięźle: Człowiek jest zwierzęciem politycznym „Zoon politikon”.

Tłumaczono ten wyraz „polityczny” na „społeczny”. Nietrudno by nam było dowieść, że dziś znowu te pojęcia pokrywają się.

Istotą polityczną jest ta, która jest częścią wielkiego społecznego organizmu, w nim i przez niego żyje, rozwija się, zmierza do swych celów, zaspokaja swe pragnienia, koordynując swe czyny i swoje wysiłki z dążeniami wielkiej całości, w której skład wchodzi. Im wyższa faza społecznego i cywilizacyjnego rozwoju, tym spójność i koordynacja są ściślejsze, tym mniej miejsca na życie jednostkowe, odosobnione, które chadza swoimi dzikimi drogami, ignorując zbiorowy pochod zreszzonej gromady lub jemu się przeciwstawiając. Kto nie idzie wraz z drugimi, tego łamią, ciągną, popychają lub przewracają i po nim przechodzą. Między człowiekiem prywatnym a człowiekiem publicznego życia jest właściwie tylko ta różnica, że pierwszy jest biernym i nieświadomym materiałem polityki, drugi czynnym i świadomym jej współuczestnikiem. Kto się do spraw publicznych mieszać nie chce, kogo tak dalece nie interesują, że ani palcem nie kiwnie, by swe życzenia zmanifestować, bo mu jest wszystko jedno, jakim torem te sprawy pójdą, ten nie mniej własną skórą płaci za błędy innych. Komu tę bierną rolę narzucono, słusznie narzeka na ucisk; kto ją sam sobie obrał, jest niewolnikiem z amatorstwa i powołania.

Uznać, że kobieta z natury swej, z psychicznej predestynacji zawsze dla polityki obojętną pozostać powinna, jest to stwierdzić w niej przyrodzone niewolnicze instynkty, duszę niewolnicy, co przecież w znacznie wyższej mierze ją poniża niż jej zewnętrzna zależność i skrupowanie.

W potocznym języku zupełnie niesłusznie wyrazem „polityka” określamy dyplomatyczne zabiegi lub karierowiczowskie wyścigi o władzę i kierownicze stanowiska. Jedno ma się tak do polityki, jak księga hipoteczna do gospodarki rolnej, drugie, jak do tejże gospodarki – wolant i konie cugowe.

W obecnym momencie historycznym kobiety nie mają dostępu do dyplomacji ani otwartych furtek do kariery politycznej. Jest to dla nich względnie niewielką krzywdą. Nieustanne zwycięstwa ruchu emancypacyjnego kobiet torują dla nich natomiast drogę do tego, co jądro i treść polityki stanowi – do wpływu na wewnętrzną gospodarkę kraju, na jego ustrój i prawodawstwo. Nieświadome i niezorganizowane były tylko wraz ze wszystkimi klasami upośledzonymi biernym przedmiotem politycznych eksperymentów. Zrzeszenie, świadome i celowe dążenia, przetwarzają je na ważny czynnik rozwoju politycznego tam nawet, gdzie nie są jeszcze urzędowo dopuszczone do głosu w sprawach krajowych.

W zakres polityki wewnętrznej każdego państwa wchodzić te wszystkie sprawy, które dla każdego poszczególnego obywatela są wprawdzie sprawą najosobiściej prywatną, ale które jedynie zbiorowym wysiłkiem skutecznie i pomyślnie załatwić można.

Kwestia wychowania dzieci, każdej kobiecie najbliższa i najdroższa, jest tak ściśle związana z kierunkiem wewnętrznej polityki danego państwa, tak zależna od prawodawstwa ogólnego, a zwłaszcza ustroju prawnego szkolnictwa, że najczulsza i najrozumniejsza matka nie może nic uczynić dla sprostowania fałszywego kierunku wychowania swoich dzieci, jeśli reforma, którą jej znajomość życia i rozwoju dziecka narzuca, nie przeniknie do prawodawstwa przy udziale ludzi z nią jednomyślnych, a wpływem politycznym obdarzonych.

Równowaga w budżecie domowym, problemat czysto gospodarski, nie da się osiągnąć, jeśli kierunek polityki wewnętrznej nie będzie zmierzał umiejętnie i wytrwale do stworzenia warunków, w których dobrobyt rodzin kwitnąć może. Nieśmiertelny zatarg z kucharką o zbyt wielki wydatek, a zbyt małą resztę, ma dalekie, a ukryte zarówno przed Marysią, jak jej panią, źródło w polityce ceł agrarnych, monopolach państwowych, taryfach kolejowych, ustosunkowaniu podatków, w lepszym lub gorszym wyzyskaniu linii komunikacyjnych, organizacji handlu itp. Łatwość lub trudność znalezienia posady lub zarobku zależy także w znacznej mierze od polityki, która bądź to krępuje rozwój przemysłu, handlu, wytwórczości wszechstronnej, bądź też skutecznie go podtrzymuje i podsycia.

Życie rodzinne, forma związków małżeńskich i ich prawne następstwa, władza męża nad żoną, rodziców nad dziećmi, a stąd często możliwość zapobiegania najbardziej dojmującym klęskom, wyzwolenie się z najboleśniej upokarzających więzów – są ściśle zależne od różnych uchwał ciał prawodawczych, ich wstecznych lub reformatorskich dążeń.

Nawet w najwewnętrzniejsze, najbardziej od powszedniej rzeczywistości życia oderwane kwestie stosunku człowieka do wyznawanej przez niego wiary i środków osiągnięcia wiekuiestej zagrobowej szczęśliwości wkracza polityka, która choć w zasadzie uznaje już dziś wolność sumienia, w praktyce liczne dla niej zastrzega wyjątki i nieomal nigdzie w pełni jej nie urzeczywistniła.

Czy człowiek może, czy nie może żyć w zgodzie ze swymi przekonaniem, uzeńtrzniać i stwierdzać swoje ja w domu, rodzinie, w szkole i kościele, w pracy i w wypoczynku, o dniu dzisiejszym i dążeniu do jutra – wszystko to zawisło od woli tych, którzy ogólne warunki życia zbiorowego normują, regulują, ustanawiają i kontrolują. Z tego punktu widzenia nie ma ani jednego faktu w życiu codziennym, który by nie pozostawał w zależności od polityki, ani jednego aktu politycznego, który by nie znalazł odbicia w życiu jednostek.

Dlatego też nie podobna sądzić, aby nie miała się zainteresować polityką, skoro ją rozumieć zaczyna kobieta, która jest człowiekiem, a przeto nic ludzkiego obcym jej być nie może.

RODZINA

Paulina Kuczalska-Reinschmit

Ne temere

Pierwodruk: „Ster” 1908, nr 3, s. 89–94.

„Reforma prawa małżeńskiego”, „reforma małżeństwa” jest obecnie na porządku dziennym w życiu wszystkich kulturalnych krajów Europy. Domaga się jej coraz silniej i powszechniej ruch kobiecy, pracują nad nią socjologowie i prawodawcy. Tym większe zaciekawienie wzbudzić musiał dekret papieża, który poczyna się od słów: „*Ne temere inirentur claudestina conjugia*” i dlatego nosi miano *Ne temere*.

Celem dekretu tego ma być „dostosowanie prawa kościelnego do współczesnych warunków bytowania ludzi i częstszej zmiany ich zamieszkania”. Rozpatrzmy, co nam dekret ten przynosi i o ile sprzyja on lub utrudnia przeprowadzenie upragnionych reform prawa małżeńskiego.

Dekret obejmuje dwie części: a) o zaręczynach i b) o małżeństwie.

Zaręczyny dekret uważa za kanonicznie ważne tylko w tym razie, gdy zostały zawarte na piśmie i podpisane przez strony oraz właściwego proboszcza lub dwóch świadków. W razie niepiśmienności stron podpisuje za nich trzeci świadek. Wszelkie zaręczyny odbyte bez zachowania tych formalności – nawet solenne i w obecności licznych świadków – uważa się za niebyłe.

Nowy ten przepis ma wagę o tyle, iż zaręczyny w pewnych razach mogą sprowadzać nieważność małżeństwa zawartego później z inną osobą (krewną pierwszej narzeczonej). Cywilne skutki w razie zerwania zaręczyn bez słusznego powodu ograniczają się u nas tylko do obowiązku zwrotu osobie poszkodowanej przez stronę zrywającą rzeczywistych kosztów i strat oraz płacenia ewentualnie alimentów dziecku. Prawnicy nie sądzą jednak, aby pod względem cywilnym, przy istnieniu innych dowodów, akt zaręczynowy piśmienny stał się koniecznością dla dochodzenia pretensji.

Nie jesteśmy zwolennikami wynagradzania krzywd moralnych brzęczącą monetą – w ogóle procesów w sprawcach uczucia. Jednak wobec zupełnej bezbronności

wielu młodych dziewcząt, szczególnie służących, i łatwowierności ich pochodzącej z braku oświaty, wydaje się nam, iż byłyby to pewna ochronna działalność względem nich, gdyby im wytłumaczyć, iż od dekretu papieża zaręczyny ważne są tylko przy wyżej oznaczonych warunkach. Warunek podpisu miałby niejednokrotnie ten rezultat, że dziewczyna nie decydowałaby się tak lekkomyślnie z obawy zwrotu owych strat, gdy się rozmyśli. W innym wypadku zalotnik by się cofnął od razu, a dziewczynie oczy otworzyły. W trzecim podpisany, dlatego że podpisany, słowa by dotrzymał, a wreszcie czasem ów akt zaręczyn mógłby ułatwić dochodzenie owych alimentów (tytułem szkód i strat) dla dziecka.

Znaczną doniosłość dla katolików mieszkających na Syberii i w ogóle w krajach, gdzie księży stale nie ma, posiada artykuł VIII dekretu, głosi on bowiem, iż „jeśli w jakiej okolicy (*regio*) nie ma proboszcza lub ordynariusza od miesiąca, to oblubieńcy mogą ważne i godziwie zawrzeć małżeństwo wobec dwóch świadków”, którzy przez artykuł IX dekretu „obowiązani są dopilnować, aby akt ślubny był zapisany do właściwych ksiąg stanu cywilnego”.

Artykuł VIII przyczyni się także do rozpowszechnienia wiadomości, że Kościół za treść sakramentu uznaje nie błogosławieństwo kapłańskie, ale zgodę stron wyrażoną w formule przysięgi złożonej w obecności świadków. Ślub-sakrament daje więc nie ksiądz, ale dają go sobie zaprzysięgające małżeństwo strony. Ksiądz ma charakter wiarogodnego, uroczystego świadka i kapłana udzielającego błogosławieństwa przy ważnym akcie życia. Niezbędny udział księdza w ślubie nie jest, skoro kościół uznaje za „ważny i godziwy” ślub w jego nieobecności zawarty. Wiele więc osób oburzających się na samą myśl ślubów cywilnych zdziwi się wielce, przekonawszy, iż ślub cywilny wymaga tych właśnie warunków, które treść sakramentu stanowią.

Główną zmianą, jaką wprowadza dekret, jest zmiana księdza uprawnionego do sprawowania obrzędu ślubnego. Staje się nim odtąd proboszcz parafii, w której panna młoda przemieszka jeden miesiąc, a nie jak poprzednio pół roku.

Celem tej zmiany jest usunięcie kłopotliwych, i stratę czasu, i pieniędzy pociągających zapowiedzi w odległych parafiach oraz zmniejszenie liczby małżeństw nieważnych z powodu przyczyny formalnej, zwanej „przeszkodą pokątności” (*impedimentum clandestinitatis*). Rezultatem tego przepisu będzie więc obok pewnych ułatwień przy zawieraniu ślubów dla osób, które niedawno zmieniły miejsce zamieszkania, i większe również utrudnienia rozwodów otrzymywanych w Kościele katolickim tylko jako unieważnienie ślubu. I to w wypadkach, w których unieważnienie na zasadzie „pokątności” otrzymać było można bez wstrętnej wdzierania się w tajniki pożycia małżeńskiego. Prawnicy jednak twierdzą, iż zdarzenia takie nieczęsto się trafiają, więc też i nie tak wielka liczba jednostek cierpieć będzie z powodu tego punktu dekretu.

Nowe prawo kościelne nie wprowadza zatem zmian doniosłych ani też nie przynosi ułatwień dla pożądaných reform. Przeciwnie, utrudniając jeszcze jedyną formę rozwodu w Kościele katolickim, nowe prawo, które miało być „dostosowaniem do obecnego bytowania ludzi”, staje w sprzeczności nie tylko z szeroko rozpowszech-

nionym w społeczeństwach pragnieniem ułatwień w rozwodzie, ale i z prawodawstwem cywilnym, które pragnieniu temu, acz zwolna, zadość czyni.

O rozpowszechnionym już uznaniu konieczności rozwodu – podobnie jak i chirurgicznego leczenia – świadczy bogata literatura przedmiotu, kampanie parlamentarne, petycje i przeprowadzone już prawa, a nawet specjalne w tym celu stowarzyszenia. W katolickiej Austrii na przykład istnieje stowarzyszenie separatów i separatek, którego zadaniem jest wyszukać w księgach kościoła katolickiego zasady do wprowadzania rozwodu, by ten wybawił ich od tak uciążliwej i szkodliwej fikcji – separacji. Fikcji, bo znosząc małżeństwo, separacja utrzymuje je jednocześnie, co wiedzie często, mężczyzn szczególnie, ku związkom nielegalnym i mnożeniu dzieci nieprawych albo też do rozpusty.

Świeżo też uchwalił senat francuski prawo zmiany po trzech latach separacji na rozwód, gdy tego zażąda jedno z małżonków.

Prawo takiej zamiany wprowadzone zostało jeszcze wcześniej w Holandii, z tym ułatwieniem, iż separacje wolno tam sędziom orzekać na mocy wzajemnego zezwolenia małżonków.

Największą wolność – co do uznawania przyczyn rozwodu za wystarczające – pozostawiają sędziom ustawy angielskie, niestety jednak wysokie koszty procedury czynią w Anglii rozwód niedostępnym dla klas mniej zamożnych.

Nie mniejsza swoboda przysługuje sądom w Szwajcarii przy stosowaniu § 47, który dopuszcza rozwód, gdy tylko „pomyślne pożycie małżonków zostało głęboko zachwiane”.

Reformy te jednak jeszcze nie odpowiadają potrzebom i rzecznicy rozwodu dążą do wprowadzenia prawa Wielkiej Rewolucji Francuskiej z 1792 r. (zniesionego w 1816 r.), a mianowicie: rozwodu na zasadzie zezwolenia obu stron, a nawet zażądania go przez jedną z nich.

Prawo takie usunęłoby gorszące procesy rozwodowe, ohydne komedie zdrad i obelg, które dziś zmuszeni są częstokroć odgrywać małżonkowie, by uzyskać wyzwolenie.

Niezgodne jest z poszanowaniem swobody indywidualnej, niezgodne z zasadą ścisłości prawa i z jego stanowiskiem względem zawierających małżeństwo, aby o możliwości rozwodu, dostateczności podanych powodów, decydowali sędziowie. Mierzyli te powody z góry ustanowionymi normami, do suchych paragrafów przystosowując zmienne, niepochwytnie odczuwania, nastroje, właściwości charakterów i temperamentów. Gdzież manometry, siłomierze czy filtry, które by dozwoliły z jakimś prawdopodobieństwem prawdy oznaczyć granicę serdecznego bólu czy fizycznego cierpienia, które się stają dostatecznym powodem do rozwodu?

Gdy chodzi o zawarcie małżeństwa, urząd, który reprezentuje społeczeństwo, nie troszczy się wcale o warunki doboru małżonków, lecz słusznie ogranicza do przypilnowania praw osób trzecich, i to niedostatecznie – skoro jeszcze uprzywilejowanym dzieciom prawym nie zabezpiecza zdrowych rodziców. Dopiero wobec rozwodu na-

gle społeczeństwo przedzierzga się w drobiazgowego opiekuna. Sędziom powierza sprawę, jak gdyby zbrodnią było chcieć omyłkę naprawić, przestać zło wyrządzać i nie żyć kłamstwem.

Wprost niepojęte się zdaje, że rozwód istnieje jeszcze na innych podstawach niż zawarcie małżeństwa. Logiczne i zasadne jest bowiem, aby wystarczało do rozwodu, jak do małżeństwa, zezwolenie stron, przy zabezpieczeniu praw osób trzecich, pod kontrolą społeczeństwa. Rozwód na zasadzie wzajemnej zgody jest więc naturalnym i konsekwentnym rozstrzygnięciem kwestii, zgodnym z poszanowaniem intymnego życia małżonków i usuwa demoralizujący wpływ skandalicznych procesów.

Nie zawsze jednak sprawa przedstawia się tak prosto i zawichość zagadnienia tkwi w tych wypadkach, w których rozwodu żąda tylko jedna strona, a druga broni się uparcie od zerwania małżeńskiego węzła.

Czy słuszne i sprawiedliwe jest czynić rozwód zależnym od wzajemnej zgody obu małżonków? Rzucać jedną stronę na pastwę zemsty, wyzysku lub fanatyzmu drugiej bez żadnej apelacji? Naturalnie, że nie.

Więc znowu śledztwa i sędziowie, mierzenie i ważenie tego, co określeniu wagi i miary nie podlega? Czy jest do pomyslenia, aby po ohydzie rozwodowego procesu małżonkowie, których nieporozumienie nie zostało rozjaśnione, a przebaczenie nie pojednało serc, mogli zamieszkać razem, dlatego tylko, że sędziowie nie uznali podanych przez nich powodów za wystarczające? Wszak to absolutnie niemożliwe.

A czy możliwe także dozwolnić na rozwód z woli jednej tylko strony? Czy nie zamieniłby się wówczas rozwód na oddalenie (*repudio*) z całym szeregiem właściwych mu nadużyć? Nadużyć, które całym ciężarem zawisłyby przeważnie na kobiecie, wobec jej dotychczasowego stanowiska w rodzinie.

Zapewne, że bogate kobiety mogłyby z takiego prawa korzystać, by zmieniać młodych mężów jak rękawiczki. O ileż częściej i łatwiej jednak korzystałby z tego prawa mężowie względem żon, których piękność i młodość rychło przekwitła wśród trudów macierzyństwa, a które bez fachu, bo zarzuciły go dla rodziny, nie mając już również żadnych innych zainteresowań i racji bytu oprócz tej rodziny właśnie, czułyby się bezradne jak ptaki wyrzucone z gniazda i jeszcze bardziej unieszczęśliwione rozwodem niż w piekle niedobranego małżeństwa?

Jak więc obwarować rozwód z woli jednej strony, by stawał się obroną słuszną, a nie krzywdą cudzą? Nad tym wyteżają umysły swoje reformatorzy i projektodawcy, dotąd bez zupełnie zadowalającego rezultatu.

Zadanie jest tym trudniejsze, że choć rozwód głównie potrzebny się okazuje dla obrony kobiety i udoskonalenie rozwodu należy do pierwszych żądań ruchu kobiecego w różnych krajach, do pierwszych praw przeprowadzanych przez wyborczynie, to jednak zrywanie małżeństwa nie leży w psychologii uczuć kobiety. Z natury czy wpływu wiekowych warunków bytu, a może z jednej i drugiej przyczyny, wyrobiła się w kobietach silna potrzeba trwałego uczucia.

Nierozzerwalność każdego serdecznego związku miłości czy przyjaźni jest też ideałem kobiet. Tylko wiedzą już one, że ta trwałość nie da się osiągnąć nakazem przysięgi ani murem prawnych zobowiązań, że trzeba ją wybudować w sercach wysubtelniionych, a cementem budowy tej musi być zintelektualizowanie, równość i zespolenie duchowy.

Leon Wernic

Stan dzieci nieślubnych pod względem zdrowotnym

Pierwodruk: „Ster” 1908, nr 1, s. 4–8.

Teoria dziedziczności czasów najnowszych znalazła uzasadnienie naukowe w eksperymencie. Szkoła neolamarystów, poddając obserwacji rozwój komórek płciowych pod wpływem bodźców najrozmaitszych, jako to zmiennej ciepłoty, ciśnienia, wpływów elektrycznych, bodźców chemicznych i mechanicznych, doszła do wniosku, że powstanie nowego indywiduum i rozwój jego znajduje się w ścisłym związku z warunkami rozwoju zarodka.

Oczywiście zrozumiemy łatwo, do jakiego stopnia wpływ na doskonalenie się typu zarodka wywiera stan, w jakim znajduje się matka w okresie poczęcia i ciąży. Im wcześniejszy jest okres rozwoju, tym silniejszy skutek pociąga za sobą nawet niewielkie zboczenie w formowaniu się organizmu.

W ten sposób, obok przekazywania cech gatunkowych i rodzajowych, została uznana naukowo zdolność rodziców wpływania na cechy osobnicze jednostki. Zrozumiemy przeto, że na zasadzie twierdzeń nowoczesnej biologii przyszedłszy do tych samych wniosków, które wygłosił Pineau, znany akuszer paryski w r. 1895. Stwierdził on bowiem, że dzieci kobiet, znajdujących się w przytułku Michelet i przytułku Beaudelocqu'a są odpowiednio rozwinięte, ponieważ materialny stan matek, dobre odżywianie i warunki higieniczne w tych zakładach wywierają wpływ korzystny na rozwój płodu. Zdanie to potwierdzili Bachimont, Bondé, Berti oraz Martinetti.

Dlatego ginekolodzy i akuszerowie wszelkich poglądów społecznych, nawet najbardziej uwstecznionych, na zasadzie obserwacji poczynionych musieli przyjść do trzech najumiarkowańszych postulatów: 1-o obdarzenia robotnic fabrycznych ciężarnych prawem przerywania pracy w każdym czasie, 2-o uwalniania ich od pracy na 2 tygodnie przed i na 2 po położeniu i 3-o zabezpieczania zwolnionych od pracy z tych powodów płacy zarobkowej na zasadzie prawa o ubezpieczeniu robotników na czas choroby. Jeżeli w końcu przytoczymy zdania, wypisane na ścianie kliniki akuszerkiej Beaudelocqu'e'a w Paryżu, to spełnimy obowiązek względem popularyzatorów higieny wśród matek i dzieci. Oto są one:

1) Noworodek posiada więcej szans wyrosnąć na zdrowego, silnego człowieka, gdy się urodził w terminie.

2) Obowiązkiem społeczeństwa i akuszerki jest, aby dzieci rodziły się w terminie.

3) Każda niechora matka powinna karmić swe dziecko, gdyż do niego należy mleko matki.

Po tym wstępie zrozumiemy, jaki jest stan dzieci nieślubnych. Pojmijmy łatwo, że jest on zarówno w okresie poczęcia, jak i rozwoju w warunkach najmniej pomyślnych. Zgryzoty matki, rozpacz, a bardzo często głód fizyczny i choroba oto tło, na którym rozwija się kwiat istoty ludzkiej.

Toteż dr Selter, stawiając pytanie, czy nieślubny oserek jest fizycznie słabszy od ślubnego, przychodzi do wniosku, że ustępuje on dziecku ślubnemu pod względem wagi, nie tylko w chwili urodzenia, lecz, nawet przy najodpowiedniejszym odżywianiu i opiece oraz przy piersi macierzystej, nie może wyrównać tej różnicy w ciągu dwu pierwszych miesięcy; różnica ta nie zmniejsza się, nie jest na jednym poziomie, lecz nawet wzrasta. Bardzo często daje się zauważyć, że dzieci nieślubne w pierwszych okresach swego istnienia ssą źle, krzyczą mało i słabo, mają niską ciepłotę ciała, zimne, sinawe członki, małe tętno, powierzchowny oddech, apatię i senność. U niektórych z nich te objawy osłabienia znikają zwolna, dopiero po upływie paru tygodni; niekiedy okres fizjologicznego upadku wagi ciała trwa znacznie dłużej, a powrót do wagi poprzedniej się opóźnia. Dopiero w drugim półroczu ta kategoria dzieci zrównywa się ze swoimi rówieśnikami ślubnymi.

Jeżeli pragniemy zrozumieć przyczynę tej słabości dzieci nieślubnych, musimy wskazać nie tylko na związek ze stanem ekonomicznym matek, lecz i na stosunek społeczeństwa do matki nieślubnej. Pozbawiona zarobku, jak słusznie podkreślił Flesch na I kongresie Związku Ochrony Matek w Berlinie, często, nawet w ciąży będąc, szuka zarobku w prostytucji. Położenie dzieci nieślubnych w społeczeństwie jest bardzo złe. Śmiertelność dzieci nieślubnych ogromnie przewyższa śmiertelność ślubnych, a tłumaczy się to zaniedbaniem obowiązków państwa i społeczeństwa względem pierwszych. Zwyródnienie umysłowe i etyczne dziecka bywa nie tylko następstwem zupełnego porzucenia go na pastwę losu przez matkę, która musi zarabiać poza domem dla swego i jego istnienia, lecz i stanem, w jakim odbywa się rozwój embriona. Dlatego to wspomniany kongres ochrony matek na wniosek drów Böhnera i Spanna, uchwalił żądania: 1) prawnego zrównania dzieci nieślubnych ze ślubnymi, 2) podziału kosztów utrzymania i wychowania dziecka nieślubnego pomiędzy ojca i matkę i 3) państwowej opieki nad dziećmi nieślubnymi.

A przecież liczba dzieci nieślubnych jest olbrzymia i powiększa się ciągle. W niektórych miastach zagranicą dosięga 20% i wyżej. U nas w Królestwie wynosi ona od 5 do 10. Zrozumiemy atoli, jak wielkie niebezpieczeństwo wytwarza się dla ludzkości, jeżeli zwrócimy uwagę, że śmiertelność dzieci ślubnych w pierwszym półroczu dosięga 40% i wyżej. Wpływ karmienia własną piersią matki odgrywa rolę kolosalną. Śmiertelność dzieci karmionych naturalnie, według liczb Dietricha, w stosunku do

śmiertelności dzieci karmionych sztucznie ma się jak 1:11. Udoskonalenie pokarmu sztucznego, zastąpienie nieżywego mleka gotowanego mlekiem pasteryzowanym lub surowym, kozim lub krowim, oczywiście też wywarłoby swój wpływ dodatni, ale zła w korzeniu by nie podcięło. Pierś macierzyńska, która tylko przez 48% matek z inteligencji bywa udzielana na ogół dzieciom niemieckim, a w oddzielnych miastach (np. Kolonii) tylko przez 17%, i u nas bez powodu właściwego coraz rzadziej staje się udziałem dzieci burżuazji, które natomiast odbierają piersi biednych robotnic od ich dzieci.

Złe wychowanie higieniczne matek, zdaniem niektórych lekarzy, da się usunąć przez odpowiednie szkoły pielęgnowania dzieci, w których dziewczęta uczyłyby się zasad pielęgnowania dzieci. Oczywiście żadne półśrodki nie wpłyną na radykalną zmianę losu dzieci nieślubnych. Dopóki ogólne choroby wyniszczające będą pchały do gruźlicy i upadku córki proletariatu, dopóty dzieci ślubne czy nieślubne, nawet karmione piersią, będą wysysały zarazki suchotnicze z piersi macierzy. A jak wykazały badania Behringa, Flüggego i Specha, 73% suchotników dorosłych było karmionych przez matki gruźlicze.

Dla rozwiązania kwestii zdrowia dzieci nieślubnych higiena wychowawcza nowoczesna musi stawiać postulaty następujące:

- 1-o należy zrównać prawa matki i ojca do dziecka;
- 2-o ułatwić sprawy rozwodowe lub pociągnięcie ojca do odpowiedzialności moralnej i materialnej przez matkę;
- 3-o uznać skutki wszelkiego współżycia za równoważne ze skutkami małżeństwa;
- 4-o wyrównać całkowicie prawa dzieci ślubnych i nieślubnych;
- 5-o wprowadzić ubezpieczenia na wypadek macierzyństwa (zwalnianie od pracy 6 tyg. przed i 6 po położeniu);
- 6-o wyznaczyć premie za karmienie piersią (za 1-e i 2-e półrocze), które zwiększą zarobek robotnicy, zmuszonej do krótszej pracy i lepszego odżywiania w czasie karmienia.

Na zakończenie pozwolę sobie przytoczyć wzór opieki nad noworodkami w jednym z departamentów Francji, rozciągniętej przez mera komuny Villiers le Duc, dra Morela. Wyniki jej są tak imponująco poparte cyframi, wskazującymi na zmniejszenie się śmiertelności, iż warto postanowienia te przytoczyć:

- 1) każda kobieta ciężarna, zamężna czy nie, niemająca środków, otrzymuje pomoc gminy;
- 2) każda kobieta powinna zawiadomić urząd mera o ciąży przed siódmym miesiącem i wskazać akuszerkę, której opiece chce się powierzyć. Ta ostatnia ma być wezwana do zbadania chorej, jej stanu ogólnego i moczu, czy nie zawiera białka. Za to będzie pobierała po 5 franków z funduszków komuny;
- 3) jeżeli akuszerka uznaje, że potrzebna jest pomoc lekarza, zawiadamia merostwo, które wysyła go swoim kosztem;

4) każda położnica otrzymuje franka dziennie przez 10 dni, z warunkiem, aby leżała przez ten czas. Jeżeli wstanie wcześniej, nie dostaje nic;

5) każda kobieta, przyjmująca na karmienie dziecko, obowiązana jest mieć przyrząd do wyjaławiania mleka i poddawać siebie oraz przyrządy oględzinom lekarza-inspektora;

6) niemowlęta będące w pieczy kobiet korzystających z tej opieki, mają być ważone co 2 tygodnie w merostwie lub domu i waga zapisywana w urzędzie;

7) każde dziecko chore na biegunkę lub drogi oddechowe powinno być zameldowane jako chore w merostwie w ciągu 24 godzin;

8) wychowawczynie zawodowe niestosujące się do tych przepisów tracą prawo do brania dzieci na wychowanie;

9) merostwo ma posiadać przyrządy do wyjaławiania mleka, dla sprzedawania ich po cenach niższych lub wypożyczania bezpłatnego;

10) każda wychowawczyni po przedstawieniu wykarmionego dziecka rocznego ma prawo do otrzymania po 2 franki miesięcznie od chwili urodzenia dziecka. Suma ta ma być wypłacana przez komunę.

Oto jak postępuje Francja, której grozi wyludnienie. Niemcy tworzą związki dla ochrony matek, których I kongres odbył się w Berlinie roku ubiegłego.

Tylko my dotychczas ograniczamy naszą działalność do paliatywnego dostarczania dobrego mleka dzieciom, wreszcie wszczepiania higieny czystości przez instytucje kropli mleka.

O radykalnej walce prawnej, w imię interesu bezbronnego dziecka nieślubnego i nieprawej matki, dotychczas było względnie cicho!

Józefa Kodisowa

Kwestia rodziny w sprawie kobiecej

Pierwodruk: „Ster” 1909, nr 5, s. 161–167.

Przyszły historyk, przeglądając dzieje rozwoju sprawy kobiecej za jakieś pięćset lat, będzie się niewątpliwie zdumiewał, że w okresie walki o równouprawnienie kobiet tak mało zajmowało umysły zagadnienie rodziny. Od wieków społeczeństwo skazało kobiety na życie wyłącznie tylko rodzinne. Tysiące ust głosiło nieustannie, że miejsce kobiety jest tylko w rodzinie, że rodzina powinna być celem jej dążeń i marzeń, tym kołem zaczarowanym, poza obręb którego myśli uwięzione w ciele kobiecym przekroczyć nie mogą. Zdawałoby się, że wszystko, co dotyczy rodziny, już przez samą siłę nawyknięcia powinno pociągać uwagę i myśli kobiety.

Cóż jednak widzimy? Kobieta, budząc się z odwiecznej niewoli, żąda swobody w miłości, swobody w pracy, dostępu do nauki, poza małymi wyjątkami milczy

w kwestii organizacji przyszłej rodziny. Sądzić by można, iż kobiety są zupełnie zadowolone z obecnego stanu rzeczy pod tym względem. Jednak każdy, kto głębiej wejrzał w życie kobiety, wie, że tak nie jest. Tegoczesna forma rodziny nie zadowala kobiety. Tym też dziwniej, że tak *mało* troszczy się ona o sformułowanie pożądanego przez siebie stanu rzeczy. Wygląda to tak, jak gdyby, dążąc do równouprawnienia z mężczyznami, kobiety nie rozważyły dokładnie położenia, jakie się przez osiągnięcie równych praw politycznych dla nich wytworzy.

W istocie, wyswobodzona z tegoczesnych więzów kobieta będzie mogła wybierać w sprawach miłości, zajmować stanowisko społeczne, do jakiego czuje uzdolnienie i upodobanie, podobnie jak mężczyzna. Cóż jednak dalej? Wszak będzie ona nadal rodziła i wychowywała dzieci. Fakt ten radykalnie wpływa na jej los. Będąc w równych z mężczyzną warunkach zewnętrznych, będzie ona *jednak gorzej* niż on postawiona wobec walki o byt z powodu związanych z produkcją potomstwa warunków zewnętrznych.

Wiem, że rozpowszechnione jest wśród kobiet przekonanie, że przy oczekiwanej poprawie losu pozostanie im tylko funkcja rodzenia dzieci, wychowanie zaś zabierze od nich społeczeństwo. Mniemam jednak, że rozstrzygając tak kwestię, załatwiają się zbyt łatwo ze sprawą nadzwyczaj trudną. Już samo rodzenie pociąga za sobą stratę sił fizycznych. Przypuszczam, że przy odpowiednim sposobie życia kobieta nie będzie tak nieudolna jak obecnie. Zawsze jednak muszą być okresy w jej życiu, kiedy sprawność fizyczna jej organizmu będzie słabsza, a okresy te będą długie i związane z końcowym upadkiem sił i powrotem do normalnego stanu zdrowia. O ile kobieta będzie dążyła do wydania na świat większej liczby ludzi, o tyle gorzej będzie ona postawiona wobec mężczyzny pod względem zdolności walki o byt.

Ważniejszą jeszcze i bardziej złożoną kwestią jest sprawa wychowania dzieci. Złożyć ją na kogoś innego jest nieraz wygodnie i przyjemnie. Widzimy, że w klasach wyższych zwykle ma to miejsce. Cóż jednak wobec tego wygrywa sprawa kobieca, wzięta społecznie, że zamiast matki zajmie się jednym lub kilkorgiem dzieci bona, mamka czy guwernantka? Jednostka sił kobiecych, jak pierwiej, tak i teraz zostaje stracona na cele wychowania człowieka, nie zaś na coś innego. Indywidualnie dla danej kobiety może to znaczyć bardzo wiele, że wolna jest od spełnienia żądania nielubianego przez siebie lub do którego nie czuje się uzdolniona. Ale dla ogółu kobiecego zmieniono tylko jedną jednostkę na inną i nic ponad to. Różnica byłaby istotna dopiero wtedy, gdyby można było pracę kilku kobiet zamienić pracą jednej: jednym słowem, gdyby można było z dobrym skutkiem zastąpić wychowanie indywidualne wychowaniem masowym.

Ta praca w pewnych granicach jest już rozstrzygnięta przez społeczeństwo współczesne. Zamiast nauki domowej mamy szkoły, zamiast nianiek ogródki freblowskie itp. Istnieją nawet ochronki dla niemowląt. Czy można będzie jednak posuwać sprawę tę dalej, aż do zupełnego uwolnienia matki od obowiązków wychowawczyń? Sądzę, że nie.

Mniemam, że są pewne granice, poza którymi traktowanie młodych jednostek ludzkich jako masy, tłumu nie może się udać i nawet nie powinno mieć miejsca.

Analogia z produkcją rzemieślniczą i fabryczną a wychowaniem indywidualnym i społecznym, przytaczana często w tej sprawie, nie jest tak zupełna, jakby się to mogło zdawać. Człowiek jako istota żywa, a przy tym najwyższej zorganizowana ze znanych nam istot, jest ogromnie zmienny, indywidualny, potrzebuje wielkiego zróżnicowania metod wychowawczych. Stąd też staranne wychowanie pochłania ogromnie wiele czasu wychowawcy. Zrozumiano już to nawet w szkołach amerykańskich. Postępowe szkolnictwo stara się o zastąpienie klas grupami uczących się dzieci. Naturalnie, zmiana ta wymaga znacznego zwiększenia liczby nauczycieli. Jeżeli zaś nawet szkoła, zajmująca się niemal wyłącznie rozwojem umysłowym dziatwy, potrzebuje indywidualizacji, to cóż można powiedzieć o innych stronach wychowania? Właściwie wtedy tylko jeden schemat byłby dobry dla wszystkich dzieci, gdyby wszelacy rodzice wydawali na świat zupełnie jednakowe potomstwo. Ponieważ zaś tego nie ma i być nie może, więc sądzę, że poza kierunkiem najogólniejszym w wychowaniu musi nadejść kierunek indywidualizujący i to, co z nim jest związane z natury rzeczy.

Dlaczego kobieta tegoczesna tego nie widzi? Sądzę, że dlatego, że będąc forsownie traktowana, jako *jedna z wielu*, jako istota bez własnej indywidualności, nawykła ona do małego cenięcia cech osobistych. Nie wyodrębniła ona dostatecznie siebie ze swego otoczenia, wykonując obowiązki, jakie wykonują wszystkie kobiety, nosząc ubrania wedle mody, tj. gustu ogólnie obowiązującego, zachowując przyjęte obyczaje, podlegając ogólnie uznanym wymogom moralnym, i wskutek tego nie ceni ona wszystkich przejawów indywidualnych we własnych dzieciach.

Z wyswobodzeniem kobiety z pęt, które ścierają z niej osobiste, ludzkie oblicze, musi nastąpić i odpowiednia zmiana w pojęciach. Potrzeby rozwoju społecznego, chęć zabezpieczenia pożądanego jego przebiegu popchną ją w tym kierunku. W społeczeństwie tegoczesnym tylko wyłącznie kobiety mają do czynienia z materiałem żywym. Zrozumieją one w końcu, że nie można nadal stosować do niego praw oderwanych z bytu martwej przyrody. Wszelaki schemat jest wrogiem życia. Wychowanie, obliczone na masy, musi lekceważyć różnice indywidualne. Tam, gdzie poprzednio dziecko było zupełnie zaniedbane, taki stan rzeczy może być jeszcze poprawą; tam jednak, gdzie dziecko odbierało zindywidualizowane wychowanie, przystosowanie doń schematów ogólnych może być tylko szkodliwe. O ile nie chcemy, aby w pokoleniach przyszłych ludzie tak upodobniali się do siebie *jak szelągi*, o tyle musimy przeciwstawić niwelującemu dążeniu szkoły indywidualizujące wpływy rodzinnego życia.

Ale nie tylko z punktu widzenia lepszego wychowania sądzimy, że prawa szkoły w pewnej mierze ulegają ograniczeniu. To, co kobietę zaprzętało w ciągu długich wieków, to była przede wszystkim rodzina, życie rodzinne. Musielibyśmy chyba nie przyznawać ciągłości w rozwoju, gdybyśmy uwierzyli, że większość kobiet w bliskiej

przyszłości zdecyduje się na przekasowanie życia rodzinnego. Bo przecież równałoby się temu oddzielenie dziecka od rodziców od lat niemowlęcych za pośrednictwem szkół, schronisk i innych instytucji społecznych. Jeżeli już Platon marzył o czymś podobnym, a jednak do dziś dnia życie rodzinne tak małym uległo zmianom, należy przypuścić, że jednak wykorzenienie go nie jest zbyt łatwe, a nawet nie jest przedmiotem życzeń większości ludzi. W istocie, jeżeli dla mężczyzn nawet pozbawienie siebie życia rodzinnego wydaje się zmniejszeniem dużej dozy radości życiowej, to dla kobiet w przeważającej ich części zrobiłoby ono życie zgoła nieznośnym. Przy bardziej więc pomyślnym obrocie rzeczy dla zwolenników wychowania społecznego dziatwy, kobiety tylko ogromnie powoli ustępowałyby ze swoich obecnych rodzinnych nawyków i tendencji. Mielibyśmy więc przed sobą niezmiernie długi okres czasu przejściowego, w którym kobieta, pracując na byt na równi z mężczyzną, sama o własnych siłach, o ile by nie nastąpiło jakieś porozumienie z ojcem, wlokłaby jego wychowanie.

Podobnież i przejście od obecnych instytucji wychowawczych społecznych do takich, które by zadowalały potrzeby kulturalnego człowieka, wymaga jeszcze wiele czasu. I tutaj będziemy mieli co najmniej długi okres przejściowy, kiedy matka będzie wahała się powierzyć wychowanie dziecka w ręce społeczeństwa, gdyż będzie przekonana, że sama lepiej funkcje wychowawcze wypełni.

Wobec tego wszystkiego urządzenie się dziś już tak, jak gdyby zastąpienie wychowania domowego przez społeczne było tuż za drzwiami, uważam za błędne. Trzeba mieć jakiś plan, jeżeli nie na zawsze, to przynajmniej na ten najbliższy okres czasu, który nastąpi po równouprawnieniu kobiet.

Sądzę, że plan taki nastęrcza się sam przez dane życia tegoczesnego, przez to wszystko, co już obecnie kiełkuje w społeczeństwie. Ażeby się on sformułował, kobiety powinny sobie tylko uświadomić swoje tendencje w zakresie życia rodzinnego. Myślę, że większość kobiet doby obecnej nie życzy sobie oddalić zupełnie od siebie swoich dzieci. Zachowując je zaś koło siebie, musi przynajmniej w pewnym zakresie spełniać funkcje wychowawczyń, jak to ma miejsce obecnie. Wykonując zaś prace wychowawcze, kobieta staje w ekonomicznej zależności od mężczyzny o tyle przynajmniej, o ile ta praca odrywa ją od zajęć zarobkowych. Pragnąc pozostać matką swoich dzieci, kobieta nie chce bezwarunkowo tej zależności ekonomicznej. Nie mąż powinien więc zapewnić byt jej dzieciom i jej samej, o ile jest pochłonięta przez ich wychowanie, lecz samo społeczeństwo. Kobieta, mająca dzieci i wychowująca je, może żyć razem z ich ojcem lub nie. Dzieci, o ile je wychowuje, nie mogą być jej odebrane i koszty ich utrzymania muszą być w jej rozporządzeniu. Ale skąd wziąć te środki społeczne, które potrzebne będą dla tego celu, zanim społeczeństwo przekształci się w ustrój socjalistyczny?

Środki te istnieją już obecnie w znacznej, acz niezadowalającej mierze. Tylko społeczeństwo rozporządza nimi w ten sposób, że udziela je mężczyźnie w tym naddatku, który on pobiera za równą kobiecej pracę. Naddatek ten społeczeństwo wyraźnie

przeznacza na cele utrzymania rodziny. Jeżeli lekarz pobiera większą pensję niż lekarka, nauczyciel niż nauczycielka, krawiec niż szwaczka, lokaj niż pokojowa za równą liczbę godzin pracy równie wydajnej*, to różnica ta tłumaczy się kosztem utrzymania rodziny. Tę właśnie kwotę winno społeczeństwo przysądzić nie mężczyźnie i nie każdej kobiecie nawet, ale kobiecie matce w latach, kiedy spełnia funkcje macierzyńskie.

Co kobieta zyska na takim porządku rzeczy? W ten sposób stanie się ona głową rodziny ekonomicznie i prawnie. Znosi się tutaj różnica w położeniu kobiety zamężnej a kochanki. Żadna pracująca kobieta nie będzie zmuszona uciekać się do domów podrzutek, kiedy ojciec jej dziecka ją opuści. Każde dziecko będzie wtedy równouprawnione, a co za tym idzie i każda kobieta zamężna czy nie zyska prawo obywatelstwa jako matka. Przy tym nawet zamężna kobieta będzie lepiej postawiona niż obecnie, gdyż teraz wielu mężczyzn pobierających wyższe zarobki obliczone na utrzymanie rodziny, rodziny tej nie utrzymuje, przedkładając rozpustę. Oczywiście, obecnie mamy pod tym względem złą gospodarkę społeczną, która może i powinna być ulepszona. Kobieta, odbierając bezpośrednio od społeczeństwa środki na utrzymanie dzieci, staje się zupełnie niezależna ekonomicznie w małżeństwie. Wtedy tylko miłość będzie łączyła ludzi i utrzymywała stałe związki. Niezależność ekonomiczna kobiety zmusi ją do pracy zarobkowej, co jej pod każdym względem wyjdzie na dobre, a w razach, kiedy zdolność do pracy ustaje, nie wytrąci kobiety z właściwego jej środowiska społecznego.

Zmiany związane z takim stanem rzeczy nie godzą wprost w egzystencję tegoczesnej rodziny monogamicznej. Czynią one jednak z pożycia małżeńskiego sprawę moralną zamiast ekonomicznej. Mężczyzna i kobieta, rodzice dzieci, mogą żyć z nimi razem lub nie, ojciec może wchodzić do rodziny lub pozostać poza jej obrębem. Ostatecznie nawet matka może opuścić dzieci, ale wtedy traci przywileje związane ze swym położeniem.

Zmiana, o której tu mówimy, jest bezwarunkowo znacznie prostsza, znacznie łatwiejsza do wykonania niż przejście z tegoczesnego rodzinnego życia do uspołecznienia dzieci. Dziś już widzimy pewne oznaki posuwania się społeczeństwa na tej drodze. Nowe prawa, dotyczące dzieci nieślubnych, pozostawiają dziecko matce, a zobowiązują ojca do wnoszenia pewnej sumy na jego utrzymanie, odpowiedniej do stanu społecznego matki. W Europie zakładają się kasy macierzyńskie w celu zabezpieczenia kobietom utrzymania w czasie porodu i karmienia dziecka. Wreszcie, jeżeli nie dochodzą jeszcze do skutku, to przynajmniej projektują się podatki na starych kawalerów, aby zwrócili społeczeństwu tę zaliczkę, jaka na rzecz utrzymania przyszłej rodziny odebrali. Ze wszystkich tych oznak widać, że społeczeństwo coraz lepiej pojmuje, *jak nieodpowiedni i niewystarczający jest obecnie układ społeczny, w którym rodzina ekonomicznie i prawnie oparta jest na mężczyźnie, wbrew naturalnemu stanowi rzeczy, gdyż podstawy uczuciowe bytu rodzinnego tkwią w matce.*

Zależne stanowisko kobiety w małżeństwie, jako też położenie społeczne kobiety niezamężnej, pomimo wszelakich kazań i dowodzeń niesprawiedliwości obecnego stanu rzeczy, wtedy tylko ulegną zmianie ku lepszemu, kiedy ekonomiczno-prawne podstawy życia rodzinnego zostaną zmienione.

Naturalnie, tak ważna zmiana w bycie społecznym nie może być dokonana *bez czynnego udziału tych*, kogo ona najbardziej obchodzi, tj. samych kobiet. Ażeby przekształcić ekonomiczne i prawne podstawy rodziny, na to potrzeba zdobyć *poprzednio prawa polityczne*. Skoro jednak kobieta będzie miała głos w gospodarce krajowej, udział jej w życiu społecznym winien przede wszystkim wyrazić się w reorganizacji rodziny.

* W Ameryce nawet procent od dochodu ze sprzedanych przedmiotów pobierają mężczyźni znacznie wyższy niż kobiety. Na Wszechświatowej Wystawie w Chicago komisanci handlowi pobierali 25%, kobiety tylko 8%.

Justyna Budzińska-Tylicka

Macierzyństwo wobec równouprawnienia kobiety

Pierwodruk: „Ster” 1911, nr 7, s. 234–238.

Wyraz „macierzyństwo” zawiera w sobie wiele uczucia, poezji, miłości i poświęcenia – tak, nade wszystko poświęcenia, bo jakże często, gdy zaledwie w duszy kobiety rozkwitnie młodość, już nowe życie i nowe istnienie wzywa ją do ofiar, do pracy, do poświęceń bez granic.

Poeta, malarz, rzeźbiarz – każdy artysta, gdy gra lub śpiewa o macierzyństwie, to wzniosłe przybiera dźwięki i tony; gdy maluje lub rzeźbi, to oblicze matki opromienia uśmiechem szczęścia, na jasnym, błogim horyzoncie...

I sama kobieta w ten tak bardzo w niej rozwinięty instynkt macierzyński wlewa, co tylko ma najdroższego ze wszystkich swych uczuć, ze wszystkich poświęceń.

I tak przez wieki, spełniając wielkie posłannictwo biologiczne: utrzymywanie gatunku ludzkiego we wszechświecie, kobieta zatracala się, ginęła, upadała pod ciężarem obowiązków macierzyńskich i rodzinnych.

Ale oto pod wpływem czynników cywilizacyjnych i z rozwojem przemysłu i kapitalizmu nowoczesnego powstaje wzmożona walka o byt, która i kobiety porywa poza próg jej cichego, rodzinnego, monotonnego życia.

Od dawna istniejący podział pracy na: wewnętrzną, domową kobiety i zewnętrzną, pozadomową mężczyzny coraz bardziej koniecznością rzeczy zacierają się z dniem każdym. Dziś rzadko kiedy przeciętny mężczyzna zdolny jest swą pracą zawodową zarobić na utrzymanie rodziny i poddać coraz bardziej rozwijającym się kultural-

nym potrzebom osobistym i zwiększającym się wymaganiom wychowania i wykształcenia swych dzieci.

Z tych to głównie powodów kobieta – żona, matka, córka – wciągnięta została do walki o byt i stanęła przy boku ojca, męża, brata, syna w warsztatach, fabrykach, biurach, pocztach, na kolejach, w handlu, przemyśle, nauce, sztuce, literaturze, medycynie i wielu innych zawodach wyzwolonych. A oprócz musu ekonomicznego siłą postępu cywilizacyjnego, wytworem budzącej się duszy kobiecej, wyrazem jej jaźni – zapragnęła współczesna kobieta spotęgować swą indywidualność przez wiedzę i niezależność. W tej duchowej ewolucji kobiety dzisiejszej nic nie jest w stanie wstrzymać, nikt i nic nie wciśnie wstecz tego, co już z ram przeszłości wysunęło się naprzód. Stajemy więc wobec problemu macierzyństwa.

Z jednej strony mamy nieubłaganą przyrodę, która tylko kobiecie powierzyła dzieło wychowania płodu, podnosząc ją w ten sposób do godności matki-człowieka, czyniąc z niej najpożyteczniejszy czynnik w rozwoju ludzkości; z drugiej znów strony to biologiczne posłannictwo kobiety, wobec jej dążeń i aspiracji kulturalnych, wobec wzmożonej walki o byt, nie może i nie powinno współczesnej kobiety krępować i zniewalać li tylko do tej przyrodniczej, rozrodczej roli. Musi więc tu nastąpić pewien konflikt, polegający na wytworzeniu nowych poglądów na problemat macierzyństwa, a mianowicie:

1. Że to, iż kobieta w swym łonie daje schronienie nowej istocie ludzkiej, że swą krwią podtrzymuje rozwój i istnienie przyszłego człowieka, a swym bólem przysparza narodowi swemu nowych obywateli, to nie za przyrodniczą niższość kobiety, ale za jej wyższość i wielkie posłannictwo biologiczne poczytywane być musi;

2. Że za tę specjalną misję, przez naturę kobiecie powierzoną, należą się jej specjalne prawa poza wszystkimi innymi prawami, które jej się należą jako człowiekowi i obywatelowi narodu;

3. Że samo urabianie opinii o wielkim biologicznym posłannictwie kobiety i samo ubezpieczenie macierzyństwa, nawet bardzo uspołecznione, nie rozstrzygnie ostatecznie problemu macierzyństwa, jeżeli świadomie nie zapanujemy nad tymi potężnymi, nadzwyczaj głęboko obmyślanymi dążeniami natury do utrzymania rasy, czyli do rozrodczości gatunku ludzkiego.

Jeżeli zmiana poglądów na obowiązki macierzyńskie i na doniosłą biologiczną rolę kobiety wymaga dłuższego czasu i będzie konsekwencją uprawnienia i uobywatelnienia kobiety, to dwa następne punkty: ubezpieczenia macierzyństwa i dążność do ograniczania swego potomstwa są już kwestią dnia i bardzo żywotnymi sprawami ekonomicznymi i socjalnymi. I nad tymi dwoma kwestiami nieco dłużej się zatrzymam.

Ubezpieczenie macierzyństwa wynika z wymagań higieny, warunkujących przyszłość rasy, zdrowotność ogółu, a także wszystkich haseł etycznych i socjalnych. Dziś u nas kobieta, mająca dać życie nowemu członkowi społeczeństwa i spełniająca to przyrodnicze posłannictwo, jest postawiona poza klamrą opieki państwowej, odda-

na sobie i swojej nędzy materialnej, wydalana ze służby, z fabryki, pracuje do ostatniej chwili i rwie się do ciężkiej pracy, gdy jej organizm nie przyszedł jeszcze do normy, a jej niemowlę pozostawione bywa bez opieki na pastwę losu – wszakże to wszystko urąga najelementarniejszym wymaganiom zdrowotnym i przeczy nawet najniższej skali wymagań etycznych i kulturalnych!

Dane statystyczne wskazują nam, że jeżeli przeciętna liczba śmiertelności dzieci w pierwszym roku życia daje 167 na 1000 noworodków, to w miastach fabrycznych, gdzie kobieta zaraz po porodzie idzie do pracy, przypada na 1000 nowo narodzonych 247, 342, a nawet 500 śmierci, czyli że co drugie dziecko umiera, nie doczekawszy roku życia... Dr Fauquet na zasadzie własnych badań (*La protection légale de la femme*) i powołując się na badania najwybitniejszych lekarzy i higienistów, wykazał, że kobiety pracujące do ostatniej chwili rozwiązania przynoszą na świat istoty przedwcześnie urodzone, skazane na słabość i niedołęstwo, a wśród równej liczby kobiet odpoczywających i nieodpoczywających, gdy na pierwsze przypada jedno martwe dziecko, to na drugie cztery trupy, i kiedy matkom wypoczętym umiera dziewięcioro dzieci w pierwszym miesiącu, to tym nieszczęsnym zapracowanym aż dwadzieścioro siedmioro. Nie chcę dłużej nużyć liczbami, ale już i przytoczone dobitnie dowodzą, jaki ogromny wpływ na zdrowie noworodka wywiera odpoczynek matki przed jego urodzeniem. Higiena wymaga dla okresu macierzyństwa minimum trzech miesięcy wypoczynku, z których dwa miesiące przed, a jeden po porodzie. Dziś ubezpieczenie macierzyństwa ze względu na tak wielki współdział kobiet w pracy wykonawczej i wytwórczej łączy się z zagadnieniami ekonomii społecznej i jako takie trzeba sprowadzić je do trzech kategorii: 1) interwencji państwa, 2) pomocy wzajemnej, 3) inicjatywy prywatnej, czyli organizacji filantropijnych.

Pierwszym państwem, które zajęło się ubezpieczeniem macierzyństwa, jest Szwajcaria, która już w r. 1877 wydała prawo zabraniające kobietom pracy fabrycznej na 8 tygodni przed i po porodzie, ale nie ma tam mowy o zabezpieczeniu materialnej pomocy, więc sam ten obowiązkowy odpoczynek nie mógł mieć doniosłego znaczenia.

W tej mierze Niemcy poszły najdalej, bo szeregiem praw, sięgających 1883 r., zrównały połów z chorobą w ogóle i wkluczyły go w system ubezpieczeń od choroby. W Niemczech kobieta robotnica dostaje przez 6 tygodni połowę, a czasem $\frac{3}{4}$ swego zarobku. Obecnie najlepiej jednak ta sprawa stoi we Włoszech, bo oprócz ubezpieczonego macierzyństwa prawo zobowiązuje każdą fabrykę, gdzie pracuje więcej niż 50 kobiet, do urządzenia żłobka, zbudowanego zgodnie z wymaganiami higieny i położonego od fabryki najdalej o 300 metrów.

W ogóle wszystkie państwa zachodniej Europy mają dziś na uwadze sprawę ubezpieczenia macierzyństwa, co już wyraźnie uwidacznia się w zmniejszeniu się śmiertelności niemowląt i podniesieniu zdrowotności wśród matek.

Trzeci punkt problemu macierzyństwa wobec rozwoju kultury i duchowej ewolucji kobiety to dążenia tzw. neomaltuzjańskie.

Przy badaniu statystyki urodzeń w różnych krajach, każdego uderzyć musi fakt, że od 30 lat liczba urodzeń stale się zmniejsza i zjawisko to coraz bardziej się rozpowszechnia i ogarnia w dość szybkim tempie świat cywilizowany Europy, Ameryki i Australii. I jednocześnie w tych krajach zmniejsza się znacznie liczba śmiertelności dzieci, czyli że te, które przychodzą na świat, mają widocznie lepsze warunki zdrowotne i wychowawcze. Tych dążeń do ograniczania potomstwa nie możemy uważać za zbieg okoliczności, lecz za świadomą chęć opanowania tych nadzwyczaj przebiegłych, głęboko obmyślanych dążeń przyrody do utrzymania gatunku ludzkiego. Wszak przyroda, by zapłodnienie uczynić pewnym, tak w świecie roślinnym, jak i zwierzęcym, tam gdzie jeden plemnik wystarcza, rzuca ich tysiące, miliony, a żeby zagwarantować pragnienie potomności, wytwarza ona specjalne zmysłowe pożądanie.

Ale człowiek na każdym kroku staje do walki z przyrodą: czy wtedy, gdy bada jej tajniki, by je następnie wyzyskać na swoją korzyść, czy gdy broni się od zimna, gorąca, gdy zwalcza czas, przestrzeń za pomocą pary i elektryczności lub gdy na wzór ptaków zaczyna bujać w przestworzach. Zresztą z jednej strony kobieta, która staje do czynnej pracy cywilizacyjnej, musi poważnie patrzeć na macierzyństwo i z nim się więcej, jak dawniej, liczyć; z drugiej strony znowu wyższy stan oświaty, a z nią i wzrost wymagań kulturalnych, budzi w człowieku poczucie odpowiedzialności za byt jego potomstwa, co skłania rodziców do świadomego kierowania swą rozrodczością, uzależniając ją od swego stanu zdrowotnego i materialnego.

Streszczam zapatrywania moje na problemat macierzyństwa wobec idei równouprawnienia.

Dawanie życia tylko tylu istotom, ile świadomie chcą sami rodzice, jest najkardynalniejszym rozwiązaniem problemu macierzyństwa wobec dążeń, pragnień i społecznego stanowiska współczesnej kobiety jako człowieka i obywatelki swego narodu.

Ubezpieczenia macierzyństwa wobec zawodowej pracy kobiety jest jednym z ważniejszych warunków zdrowotnych i społeczno-ekonomicznych.

M.M.W.

O zmianę nazwiska

Pierwodruk: „Ster” 1910, nr 1, s. 35.

Chciałam już parę razy zapytać Sz. Redakcję, dlaczego nie porusza na łamach „Steru” kwestii wyrzekania się kobiety, wychodzącej za mąż, swego rodzowego nazwiska. Pociąga to przecież wielkie przywileje mężczyzn i wiele krzywd kobiet. Toteż jest jedną z kwestii do unormowania koniecznych. Trzeba do tego przygotować też grunt

artykułami odpowiednimi. Znaleźć punkt wyjścia – bo w dalszym ciągu niemożliwą jest rzeczą przybieranie po jednym nazwisku przez dzieci, wnuki *etc.*

Mogłoby chyba tak być, aby dzieci do chwili pełnoletności lub wejścia w związku małżeńskie zatrzymywałyby oba nazwiska, matki i ojca – a z chwilą dojścia do pełnoletności lub ślubu odrzucałyby dowolnie jedno lub drugie.

Gdybym się czuła na siłach, napisałabym artykuł w tej sprawie. Ponieważ jednak nie mam do tego odwagi i żadnych kwalifikacji, przeto tylko myśl rzucam – proszę z nią zrobić, co Sz. Redakcja uważa za stosowne.

Może to zresztą jeszcze nie na czasie?

M.M.W.

W kwestii nazwiska

Pierwodruk: „Ster” 1911, nr 7, s. 240–241.

Poruszałam już raz w „Sterze” kwestię zmiany nazwiska przez kobiety wychodzące za mąż, sądząc, że znajdzie się ktoś bardziej ode mnie powołany do podniesienia jej i szerszego rozwinięcia. Ponieważ jednak nikt tego dotąd nie uczynił, chcę raz jeszcze zwrócić uwagę czytelniczek „Steru” na tę sprawę.

Zmiana nazwiska to nie drobnostka, jakby się zdawało – i kwestia formy tylko – to upokorzenie i krzywda kobiet. Z jakiej bowiem racji kobieta, łącząc się z kimś związkiem małżeńskim, *musi* nazwisko swoje rzucić, a podporządkować się pod inne? Cóż może mieć dla niej za wartość nazwisko rodzinne, którego tak chwilowo i dorywczo używa i tak bezmyślnie odrzuca? Jak gdyby kobieta była rzeczą, którą koniecznie trzeba określić bliżej mianem właściciela, aby wiedzieć, kim jest i do kogo należy.

Mężczyźni uważają za rodzaj wspaniałomyślności danie kobiecie swego nazwiska i podniesienie jej przez to do tak zwanej „godności” żony. Ja zaś to uważam za upokorzenie i krzywdę wyrządzoną kobiecie indywidualności. Krzywdę i ze względu na dzieci, które noszą nazwisko ojca tylko, choć są również dziećmi swojej matki.

A teraz materialna strona kwestii. Ileż to krzywd ponoszą kobiety przy działach majątkowych przy rodzinach, ile muszą ponosić ofiar różnych, zrzekać się należności dla utrzymania majątku przy nazwisku!

Wszystkie pamiątki rodzinne zawsze też przy nazwisku – a więc przy mężczyznach zostają! I słusznie; bo jakąż wartość mogą mieć pamiątki rodziny A dla rodziny Z? Dlaczegoż jednak korzyści utrzymywania i przenoszenia różnego dobra z pokolenia w pokolenie mają mieć tylko mężczyźni?

Odpowiadano mi nieraz na to: „Ktoś musi zrezygnować i zrzec się nazwiska, choćby ze względu na przyszłe pokolenia, bo dodając ciągle jedno nazwisko do drugiego,

doszłoby się do niemożliwej ich długości”. Sądzę jednak, że przy dobrej woli znajdzie się zawsze w takich razach sprawiedliwe wyjście.

Prawa zmieniają się przecież i zastosowują do potrzeb i wymagań społecznych. A widocznie i w tym kierunku jest potrzeba zmiany, bo coraz więcej kobiet zatrzymuje nazwisko rodzinne po wyjściu za mąż i używa dwóch nazwisk, czego się dawniej nie słyszało.

Stosunek zaś dzieci do dwóch nazwisk można by tak unormować, by do pewnego wieku, dajmy na to do pełnoletności lub do chwili wstąpienia w związki małżeńskie, dzieci nosiły nazwiska obojga rodziców, a od tej chwili wybierało dowolnie jedno lub drugie.

Pójdę nawet dalej i powiem, że w ogóle zmiana lub nawet dodawanie nazwiska męża jest niepotrzebne zupełnie. Przyzwyczajenie to tylko, a przynoszące szkodę kobiecie. Przypuszczam też, że z czasem następstwem noszenia dwóch nazwisk będzie pozostawanie każdego z małżonków przy swoim własnym nazwisku wyłącznie. I to byłoby najprostszym, bez niczyich zrzekań się i krzywd. Przecież pani Y doskonale może być małżonką pana X bez konieczności noszenia wspólnego nazwiska. Byłoby to jednak za wielki skok od razu. Takie rzeczy przychodzą ewolucyjnie. Na razie trzeba, aby coraz więcej kobiet rozumiało, że podporządkowywanie się pod nazwisko męża i nazywanie dzieci tylko nazwiskiem ojca jest krzywdzące i upokarzające dla kobiet – i trzeba, aby nie wyrzekając się swego nazwiska, używały podwójnych. Reszta przyjdzie sama.

Wobec rezolucji o potrzebie sformułowania obecnie żądań kobiet co do reform ich praw cywilnych uważamy, iż wymiana zdań o sposobach uregulowania ważnej istotnie kwestii zmiany nazwiska jest bardzo na czasie i pożądaną. Otwieramy więc dla niej łamy „Steru”, wzywając zainteresowane do zabierania głosu.

Red.

Zofia Włodowicz

Usamodzielnienie kobiety przez usamodzielnienie dziecka

Pierwodruk: „Ster” 1912, nr 1, s. 4–5.

Usamodzielnienie kobiety jest doniosłym warunkiem pomyślnego rozwoju społeczeństwa. Poza niewolą prawną, która niewątpliwie będzie usuniętą, samodzielność kobiety jest dotąd skrupowaną pierwotną przyczyną jej niewoli – macierzyństwem.

Wszelkie posłannictwo, połączone z wielką odpowiedzialnością, musi uzależniać człowieka, lecz nie powinno go uniesamodzielniać. Gdy uzależnienie ma jako na-

stępstwo niesamodzielność, dowodzi to bez wątpienia, iż zachodzą w nim wadliwosci, które przy uważnym zbadaniu dadzą się wykryć i usunąć.

Rozpatrzmy przeto, co ma czynić kobieta, aby odpowiedzialność, jaką pociąga za sobą macierzyństwo, nie stawała się jednak przyczyną jej niesamodzielności.

Kobieta ma w rękę jeden z najpotężniejszych oręży walki, którego doniosłości jeszcze nie docenia, a jest nim – wychowanie młodego pokolenia. Należy energicznie zabrać się do zreformowania wychowania tak, żeby wykształcało pokolenie bardziej uspołecznione i samodzielne, a więc mniej bierne i głębiej czujące niż terażniejsze; wówczas żadna niewola nie znajdzie w nim miejsca.

Obecnie ogół kobiet jest oszołomiony wciąż w kółko powtarzającym się zajęciem codziennym, do którego przykuwa je tak lub inaczej – dziecko. Najbardziej kochająca matka czuje się często znużona bezustannym czuwaniem nad dziećmi. Pochodzi to stąd, iż kobieta obraca się w błędnym kole nieumiejętności wychowywania dzieci, a to wywołuje w niej znużenie, znużenie znów nie pozwala kobiecie zdobyć się ku konieczności podjęcia reform itd.

Dzięki jednak ułatwionym komunikacjom ludzie drogą naśladownictwa przejmują jedni od drugich różne ulepszenia osiągnięte w różnorodnych warunkach.

Coraz bardziej np. rozpowszechniają się racjonalne sposoby karmienia, coraz więcej dzieci nie bywa spowijanych i kołyszanych. Coraz więcej kobiet dowiaduje się o zbawiennym wpływie czystego powietrza i o wielu tym podobnych zewnętrznych reformach w wychowaniu dzieci. Jednakże stosunkowo bardzo niewiele robi się do-
tąd pod względem racjonalnego rozwijania uczuć i myśli w dziecku.

Wyjątkowe jednostki rozumieją doniosłość normalnego rozwoju instynktu społecznego, który przecie jest tylko wysoce rozwiniętym instynktem samozachowawczym, właściwym każdej żyjącej istocie. Wszyscy jesteśmy w stanie rozwijać się umysłowo i korzystać ze zdobyczy wiedzy, lecz nie wszyscy jeszcze jesteśmy dość wykształceni, nie wszystkim zatem przyświeca wiedza w orientowaniu się na drodze życia. To samo zachodzi z naszymi uczuciami, skoro nie rozwiniemy ich odpowiednio do stopnia skomplikowania warunków życiowych – cierpimy sami i stwarzamy innym cierpienia.

Kobieta, która przez wadliwe przyzwyczajenia, przejęte drogą tradycji, rozpieszcza swoje dzieci póki są niemowlętami i przyzwyczajają je do bezustannej swej pomocy, zupełnie jak gdyby chciała dzieci upewnić, iż im wszystko wolno, a potem znowu, gdy podrosną, nagle zaczyna wzbraniać im bardzo wielu rzeczy, co od razu wywołuje reakcję, rozdrażnienie, wynikające ze zbyt nagłego przejścia od samowoli do skrępowania – taka kobieta nie czuje, że krzywdzi swoje dzieci, zabijając w nich samodzielność, rozwijając egoizm, kaprysy, zdenerwowanie i w rezultacie neurastenię.

Wiem z doświadczenia, że nienoszone na rękę, niehuśtane, nieokarmiane co chwila niemowlę, o ile jest zdrowe, jest najcichszym stworzeniem na świecie. Śpi lub leży spokojnie i tylko co parę godzin potrzebuje pokarmu i starań koło siebie.

Gdy już dziecko zaczyna się ruszać więcej i samo przewracać, trzeba mu ułatwiać ruchy przez urządzenie specjalnego *samochronu* w rodzaju skrzyni wypikowanej miękko i po bokach również, w którą włożone dziecko zacznie się swobodnie i samodzielnie poruszać, podciągać i pełzać, sięgając rączkami po jakąś miękką zabawkę, podnosić się trochę, aż *samodzielnie* usiądzie, a potem *samodzielnie* uczepli się ścianek samochronu i wstanie.

W takim samochronie dziecko *nieprzyuczone do noszenia na rękę* może pozostawać aż do chwili, kiedy zacznie dobrze chodzić. I wówczas nawet jeszcze od czasu do czasu można je do samochronu wstawić, żeby się samo pobawiło i dało matce zająć się czymś innym.

Dzieci tak chowane są o wiele samodzielniejsze od dzieci stale noszonych na rękę i nieustannie zabawianych.

Samodzielność dziecka w ruchach odbija się i na samodzielności w jego myśleniu i czuciu, które wypływają ze słusznej pewności siebie i z gruntownej znajomości swego otoczenia.

Takie dziecko chce tego, co *może* osiągnąć, bo *zna* trudności i *zna granice* swej zręczności. Dlatego takie dziecko nie kaprysi, gdy mu się czegoś odmówi, gdyż ono już samo nieraz wypróbowało, że nie wszystko można, nie wszystko się daje osiągnąć, np. podnieść, ująć, nie wszędzie można przejść itp.

Gdy dziecko już chodzić i mówić zaczyna, trzeba żeby od początku uczuło się członkiem społeczeństwa, tj. żeby czuło, że nie dla niego i przez niego wszystko się dzieje w domu, lecz że ono na pewnych warunkach przyjmuje udział w życiu otaczających go ludzi. I tak: „teraz mama musi czytać lub szyć i nie powinienes mi przeszkadzać” – mówi się do dziecka i daje się mu też jakieś zajęcie, niechaj coś układa lub coś przenosi z miejsca na miejsce, lub, gdy już starsze, niech rysuje, buduje z klocków itp., niech wykona jakiś czyn. Gdy są młodsze dzieci w domu, to należy starszym poruczać pilnowanie młodszego rodzeństwa, z wyjaśnieniem, że przez to staje się ono pomocne rodzicom.

Dzieci w ten sposób często pozostawiane sobie samym rozwijają baczną uwagę, zaradność, pomysłowość, inicjatywę, a głównie uczą się myśleć bez udziału innych ludzi, bez podpórek, że się tak wyrażę, i myśl ich staje się głębszą. Ani takie dzieci, ani ludzie, którzy z nich wyrastają, nie nudzą się nigdy, gdyż mają treść w sobie samych, ani też nie podlegają nagłym zmianom przekonań i nastrojów.

Większość zaś ludzi dzisiejszych przypomina zwierciadła, w których ruch i życie o tyle tylko przeświecają, o ile ruch i życie innych ludzi przed nimi się przesuwają. A dzieje się tak właśnie dlatego, iż gdy byli dziećmi *uczono* ich każdego kroku: *uczono ich się bawić*, podsuwano gotowe pomysły i gotowe sposoby ich wykonania – przy tym trudniejsze wykonywano za nich. I co nieodłączne od takiego wtrącania się w zabawy i zajęcia dziecka, schlebiano mu. Chwalono je bez żadnego powodu i nieraz gانونo przy tym bezmyślnie kogoś drugiego – starszego.

Taką drogą rozwijano w dziecku blagę, łatwą zmienność poglądów, próżność – jednym słowem *plytkość*.

Usamodzielniając dzieci i dając im coraz większy udział w naszych troskach i kłopotach, uczymy ich i odpowiedzialności, bez której człowiek nie może być członkiem społeczeństwa, godnym zaufania.

Kobieta, która w ten sposób wychowuje swe dzieci, zyskuje nie tylko na czasie, spokoju, zdrowiu i szczęściu osobistym, lecz ma tę wielką radość, iż daje społeczeństwu ludzi samodzielnych, odpowiedzialnych za swe czyny, dzielnych, zaradnych i uspołecznionych. A zyskując na czasie, zdrowiu, spokoju nerwów – kobieta jest w stanie rozejrzeć się szerzej po świecie, wyjść z ciasnych ramek codziennych zajęć, wziąć udział w życiu społecznym – słowem: usamodzielnic siebie.

Stefania Czarnecka

Dwugłos o obowiązkach żon i mężów

Pierwodruk: „Ster” 1912, nr 8, s. 10–11.

Nieraz chciałam napisać do „Steru” w niektórych kwestiach dotyczących ruchu kobiecego, lecz zawsze brak odwagi wywoływał opóźnienie, a w następnym numerze znajdowałam swoje myśli, tylko wypowiedziane bardziej przekonująco, aniżeli ja bym to zrobić umiała.

Jedną z kwestii żywo mnie obchodzących jest określenie obowiązków żony. Przeciwnicy równouprawnienia szeroko rozwodzą się nad tą sprawą, z drugiej znów strony my stale upewniamy, że praca zawodowa i nauka nie przeszkodzą nam w wypełnianiu obowiązków matek i żon. Byłoby wskazane, gdybyśmy raz wyraźnie określiły swoje obowiązki żon, gdyż matkom niemowląt sama natura je wskazuje, co zaś do obowiązków względem dzieci starszych, to warto by również wspomnieć o obowiązkach ojców, a nie zwałąć całego ciężaru wychowania na matki wyłącznie.

Jak więc się nam przedstawiają obowiązki żon?

Obecnie są one rozumiane rozmaicie, zależnie od warunków ekonomicznych małżonków. Dobrą żoną jest robotnica ta, która pracuje na równi z mężem zarobkowo, a oprócz tego jako gospodyni i karmicielka dzieci, przy czym przyjmuje kornie w nagrodę... kije i połajania, pamiętając również o posłuszeństwie małżeńskim!

To się nazywa u nas „obowiązkiem żony” zupełnie biednej.

Średniej zamożności kobieta ma już służącą, której czasem rozporządza; ogólny nadzór gospodarstwa należy do pani; obszywa ona i karmi dzieci, naturalnie więc pracy ma znacznie mniej od robotnicy.

Kobieta bogata nic nie robi, dzieci wychowują bony i nauczycielki, stroi się ona tylko, flirtuje, jeździ do wód i na bale.

Wszystkie jednak żony muszą tolerować zdrady mężów, a same przestrzegać pilnie posłuszeństwa małżeńskiego. Oto według naszych „moralistów” typy kobiet, które godnie spełniają obowiązki żon.

Gdy mążatka zajmie się pracą społeczną, wówczas rozlegają się utyskiwania: „Jakaż to z niej żona, co obowiązki swoje zaniedbuje...”, „nie pilnuje ogniska domowego, a to stygnie w opustoszeniu, kiedy żona wychodzi na zebrania i odczyty...”, choć nieobecność jej szkody nie przynosi, jeżeli idzie ona na bal, raut lub koncert..., bo to „godziwa i należna kobiecie rozrywka...”.

Nie o takich obowiązkach żony myśli ta mniejszość kobiet dążąca dziś do równouprawnienia, nie takie obowiązki żon wskazują przodowniczkę naszego ruchu!

Spółczeństwo nasze kształtuje się, urabiają się nowe typy ludzi; dążymy do reformowania naszego życia, kobieta szuka jasnej i prawej drogi, żeby – wtedy, gdy wyrwie się z pęt narzuconych przez prawo, obrzędy kościelne i niepowołanych moralistów – nie popadła dobrowolnie w pęta stworzone przez swoje nieprzygotowanie do życia.

Dlaczego my jednak, myśląc o naszych obowiązkach żon, nie zastanawiamy się także nad obowiązkami mężów? Czy kobieta nowa będzie mogła spełniać owe obowiązki żony względem człowieka, który tak często zasługuje raczej na pogardę niż na uczucie?

Dlaczego społeczeństwo nasze mówi tylko o tym, jakimi kobiety być winny, a milczy o mężczyźnie? Czyż tak doskonali są mężczyźni, że milczy się o ich obowiązkach? Według mnie obowiązki żony – takie, o jakich myśli i mówi dotychczas większość społeczeństwa – wypływają z zależności ekonomicznej: im zamożniejsza rodzina, tym mniej obowiązków, mniej cerowania, mniej garnków, mniej styczności z pie-luszkami, jedynie zależność i upokorzenie zostaje, a może i potęguje się ze wzrostem dochodów męzkowskich.

Coraz częściej zjawiające się spółdzielcze gospodarstwa, a także udoskonalenia gospodarcze ułatwiają prace kobiet około domowego ogniska.

Czy to ma znaczyć, że obowiązki żon zmniejszają się? Nie, bo obowiązek żony to współpraca z mężem, to opieka i miłość w biedzie i nieszczęściu; obowiązek żony to nie kłamstwo w miłości, a poczucie swojej godności człowieczej, to nie znoszenie upokorzeń, lecz praca dla lepszego jutra.

Sądzę, że tak myślimy wszyscy, którzy chcemy widzieć w kobiecie człowieka. Kobieta jutra nie będzie potrzebowała nawoływań do „obowiązków żony”, gdyż będąc żoną z miłości, w uczuciu swym znajdzie najlepszy wskaźnik.

Troszczmy się więc tylko o przygotowanie odpowiedniej tej przyszłej kobiety, aby w uczuciu swym nie zapomniała ona o swej godności człowieczej. Niech za lekceważenie i odbieranie upokorzenia nie płaci uczuciem psa bitego, który idzie na zawołanie, gdy „pan” spragniony jego łaszenia...

Teresa Lubińska

Dwugłos o obowiązkach żon i mężów

Pierwodruk: „Ster” 1912, nr 8, s. 11.

Jest słowo zakłęte, co bramy złote Sezamu do szczęścia otwiera, jest wielkie uczucie miłości wzajemnej, które tysiąc przeszkód usuwa z drogi, zaś drugi tysiąc ochotnie dźwigać pozwala, bo daje najwyższe zrozumienie i przebaczenie.

Sezamu bramy rzadko jednak otwierają się przez dziećmi ludzkimi. O szczęściu błogosławione tylko jednostki wiedzą; reszta pilnuje, a czujnie baczyć musi, by jej minimum praw nie wydzierano z ręki, by zdobyte utrzymać zdołała. Dla pierwszej kategorii prawem najwyższym – kochanie, dla drugiej – mozolna budowa paragrafów i obyczajów nowych i przestrzeganie, by prawo ucieczką być mogło, osłoną, ostoją.

My wiemy, czego życie od kobiety żąda. My wiemy, że dziewicze ciało, poddańczą wolę, korne uczucia nieść musi w małżeństwo. My wiemy, że choćby zaraza jak pożoga objęła jej dom, wyjść zeń nie wolno. Choćby świat cały mówił o występkach męża, jeżeli świadków postawić żona nie może, trwać musi w męce plugawego gniazda.

Choćby mąż o dzieci nie troszczył się wcale, jego wola, bodaj kaprysem objawiona, jest prawomocna i jemu w chwili własnej śmierci opiekę nad dziećmi zlecić musi matka. On wybiera, decyduje, jego zakaz i pozwolenie rozstrzygają wszystko, a kultura, co złagodziła to czy owo, niektóre kanty zaostrzyła jeszcze. Obowiązków żony litania długa – przywilejów dwa tylko, a i to skurczliwych dowolnie: ona ma prawo do opieki i utrzymania przez męża.

Pragnęłabym w momencie projektowania kodeksu cywilnego jakichś bliższych określeń i więcej skondensowanej formuły.

Marzy mi się jakieś zabezpieczenie od zarazy dla żony i dzieci – może obowiązek zdrowia u tego, co rodzinę zakłada.

Jakieś ograniczenie, które by spokój dawało, że dozwolone a nienazwane wielożeństwo nie zagraża gniazdu domowemu zawleczeniem choroby – czego przecież nie usuwa reglamentacja prostytutce. Jakaś niezależność materialna za pracę gospodyni, mamki, niańki, bony, którą przy dzieciach wykonują matki, tym samym wykluczone z zawodowej pracy pozadomowej.

Jakiś obowiązek ubezpieczenia na wypadek śmierci, niezdolności do pracy lub porzucenia przez małżonka. Jakaś gwarancja jego czystości, która by unormowała dotychczasowy bezład obyczajów.

Jakiś obowiązek także czynnej współpracy domowej, której ciężar wyłącznie na barki kobiety spada, i współdziałania w wychowaniu dzieci, a zapewnienie prawa dla matki do zrodzonego przez nią płodu.

Wszystko to na myśl mi przychodzi, gdy czytam słuszne nawoływania p. Czarneckiej do zabezpieczenia życia żony określeniem obowiązków męża i żony.

Nasze indywidualne dążenie do wolności musi łączyć się z wytworzeniem nowego kodeksu rodzinnego. To, co jest dziś, to kamień wśród drogi, o który najlepsze potykają się usiłowania. Kamień złego prawa usuńmy, a wolną drogę mieć będziemy przed sobą.

M.Ch.

O warunkach szczęścia w małżeństwie

Pierwodruk: „Ster” 1912, nr 13–14, s. 7–9.

Wiele teraz piszemy o parach małżeńskich, które się rozeszły, ale wcale nie mówimy o tym, co robić i jak robić, aby się pary małżeńskie nie rozchodziły tak często. A liczba nieszczęśliwych małżeństw jest obecnie tak wielką, iż warto – jak się tego domagają panie Czarnecka i Lubińska – zastanowić się baczniej, na czym polegać mają wzajemne obowiązki małżonków; warto szukać dróg etycznych, na których by się zeszyły dążenia dzisiejszych żon z pragnieniami dzisiejszych mężów.

Kobiety terazniejsze, przyzwyczajone do samodzielnego myślenia, a umiejące znacznie więcej niż ich babki, a nawet i matki, nie mogą się godzić z odwiecznym zobowiązaniem żony do bezwzględnego posłuszeństwa mężowi.

Kobiety terazniejsze chcą więc być nie tylko towarzyszkami mężów, ale chcą one, by ich mężowie byli także dla nich towarzyszami.

Mężczyźni zaś od dawna nawołują o żony rozumiejące mężów, osładzające im pracę, podtrzymujące ich w chwilach nieszczęść i grożącego upadku. Dlatego wzajemne obowiązki małżonków uległy zmianie i dziś już chodzi o to, aby je bliżej określić, móc ustalić owe warunki, na których obie strony mogłyby wzajem się uszczęśliwiać.

Małżeństwo bowiem nie jest tylko osobistą umową dwojga ludzi płci różnej, ale i naturalną powinnością, wypływającą z przynależności jednostki do społeczeństwa.

Mężczyzna tedy żeniąc się, a kobieta wychodząc za męża, przez akt ślubu jakby obiecują społeczeństwu zostać rodzicami i dają rękojmię swojej opieki nad zrodzonymi przez siebie dziećmi. Małżeństwo jest więc najlepszą z dotychczasowych instytucją opieki nad dziećmi. Dopiero z tego celu małżeństwa wynikają jeszcze inne zobowiązania małżeńskie, tak względem dzieci i jak względem siebie wzajemnie.

Shczęście małżeńskie jest dopiero w tym stadle, które spełnia swoje zadanie sumiennie, nie mając sobie w tym nic do zarzucenia, unikając wszystkiego co jest zdrożnym. Dlatego godnymi pozałowania są małżeństwa bezdietne, w których środek musi uchodzić za cel.

Urodzić można dzieci zdrowe lub chore i wychowywać je można lepiej lub gorzej. Doskonałość obydwu tych aktów zależy od ich doboru małżonków, wzajemnego ich

rozumienia się, wzajemnego szczerego stawiania kwestii zdrowia i właściwości swoich, tak dodatnich jak ujemnych.

Pierwszym więc warunkiem szczęścia małżeńskiego jest wzajemna miłość małżonków, jako jedyny i pewny probierz ich doboru wzajemnego. Mówię tu nie o tej miłości, która drży i mieni się na widok ukochanego, która zapala się i gaśnie za lada podmuchem, bo ta jest tylko pożądaniem, tylko częścią tej wielkiej miłości, wzajemnego umiłowania, pomimo wad i usterek. A tylko miłość, ogarniająca całą istotę naszych ukochanych, razem z ich ułomnościami, uczynić może małżonków dobranymi dla siebie, ta tylko miłość da im zrozumienie się wzajemne i wzajemne pobłażanie, wzajemne podtrzymywanie w chwilach krytycznych. I taka miłość jedynie odkupić może błędy przodków naszych, a dzieci z takich par zrodzone może uczynić ludźmi, możliwie najharmonijniej rozwiniętymi fizycznie i moralnie, więc i najlepiej uzbrojonymi do walki życiowej, do służenia społeczeństwu.

Warunkiem *sine qua non* jest zupełna wzajemna szczerłość kandydatów do małżeństwa, której jednym z dowodów byłoby poddanie się dobrowolnie każdej pary pod kontrolę lekarską. Może po jakimś odkryciu nieraz pary rozczarowałyby się do siebie, więc i rozeszły, ale to byłoby tylko dowodem, iż nie miłość je łączyła. Ród ludzki na takim rozejściu się na pewno by nic nie stracił, bo tylko jedynie miłość może umarzać grzechy ludzkości.

Wprawdzie dotąd kobiety nie wnosiły do małżeństwa osobiście zdobytych chorób, ale niejedna z nich wносиła w małżeństwo chorobę dziedziczną. Wszakże wiadomym jest, że alkoholizm odzywa się w drugim pokoleniu, nawet w czwartym, syfilis zaś sięga jeszcze dalej.

Podobne postawienie kwestii byłoby ogniową próbą wzajemnej miłości narzeczonych, a szczerłość ich stosunku i serdeczność wzrastać by tylko mogła, stając się podstawą przyszłego ich szczęścia.

Drugim warunkiem szczęścia małżonków jest ich wzajemne zrównanie pod względem umysłowym, politycznym i ekonomicznym. Zrównania politycznego nie mamy i sądząc z obrad i postępowania rządów w różnych państwach, nieprędko się tego zrównania doczekamy.

Równość zaś umysłowa w małżeństwie stanowi u nas pewną nowość, ale jest już możebną dla terażniejszych par, gdy żona wnosi równą mężowi umiejętność samodzielnego myślenia, równe wykształcenie ogólne i specjalne gospodarczo-pedagogiczne dla potrzeb domowych czy też zawodowe.

Kochający a rozsądny narzeczony, żeniąc się, powinien myśleć nie tylko o terażniejszej chwili, ale i o przyszłości, kiedy przejdzie pierwszy zapał miłosny, kiedy hojność małżeńska się zmniejsza, a mężatka zostaje na łasce krzywdzących ją urządzeń społecznych. Mąż powinien wiedzieć, iż dla niego lepiej będzie mieć żonę zdrową, wesołą i zadowoloną, iż zyska na tym i on, i ich dzieci.

Przy obecnym uzależnieniu żony od męża jest ona istotą bez określonych praw i obowiązków, a czasem nawet popychadłem, kozłem ofiarnym i jako taka ani sama

siebie szanować nie może, ani nie jest szanowana przez męża i dzieci. Jakież wobec tego może ona mieć wpływ na te dzieci jako wychowawczyni?

Niewola znieprawia zarówno niewolnika, jak i pana. Nierówność praw małżonków, przy pewnych właściwościach charakteru, wyrabia w mężach despotyzm, a w każdym razie daje im łatwość zupełnego opanowania woli kobiety, a w szczególności kobiety kochającej. Ta bowiem, gnębiona bezustanną walką między swoimi dążeniami, pojęciami a miłością i wolą męża, łamie się, traci chęć do pracy, a nawet do życia. Albo też powolna żona staje się z czasem histeryczką lub neurasteniczką, uczy się posługiwać kłamstwem i chytryością, lecz brzydząc się tymi sposobami oddziaływania, w rozterce sama z sobą, powolnie zamiera moralnie i umysłowo.

Kobieta dzisiejsza przed zamążpójściem nieraz zupełnie niezależna, szanująca siebie, mająca pewne wyrobione przekonanie, wychodząc za męża, zostaje oddana na łaskę lub niełaskę przyływów i odpływów męzowskiej miłości, a często i wprost tylko pożądaniami. Oprócz tego okres ciąży, porodu, karmienia dziecka i początkowego jego hodowania, a czasem i dalszego wychowywania, czyni kobietę zupełnie zależną od męża, odejmując jej możliwość zarobkowania.

Obowiązkiem więc narzeczonego, mającego zamiar zaślubić ukochaną dziewczynę, jest przewidzieć to wszystko i zapewnić swej przyszłej żonie niezależność i to niezależność nie tylko od świata i obcych ludzi, lecz niezależność od siebie samego, od własnych zachcianek, od własnego widzimisię, bo i najlepszy człowiek, najlepszy mąż bywa uniesionym przez prąd czasu. Każdy człowiek, wcześniej lub później, idzie w stronę mniejszego oporu, a opór ten względem wrogich rodzinie – uciech mężczyzny, zmniejsza jego większe niż żony prawa w społeczeństwie.

Toteż, o ile żona nie ma posagu, narzeczonego w chwili zawierania małżeństwa powinien dobrowolnie uczynić ją niezależną od siebie, prawnie zapewniając jej rozporządzalność połowy swoich dochodów czy swego zarobku na cały czas, dopóki żona jego zarabiać nie będzie mogła, z racji potrzeby jej pracy w rodzinie lub dla zadowolenia miłości własnej męża, jak to nieraz bywa.

Ważnym jest, aby żona miała na męża równie silny wpływ, jak i on na nią, a to dopiero możebnym jest przy wzajemnej niezależności i równości.

Kobieta, czując się równą i niezależną w małżeństwie, nie będzie potrzebowała używać chytryści i dyplomacji dla zdobycia paru rubli na zadowolenie swoich potrzeb, których mąż nie uznaje, nie będzie potrzebowała ani chciała rozdmuchiwać jego pożądaniami ku sobie dlatego, aby wziąć go pod pantofel.

Stosowana przez samego siebie konieczność liczenia się ze zdaniem żony, nie tylko w chwilach pożądaniami jej, ale raz na zawsze, stanie się jednym ze środków przekonania męża o odpowiedzialności ciąży na nim za zdrowie i prawidłowy rozwój dzieci; środkiem powstrzymującym mężczyznę od lekkomyślnych stosunków z kobietami poza małżeństwem, co zmniejszy liczbę kobiet zhańbionych, dzieci pozabawionych opieki rodzicielskiej, więc warunków najlepszych dla ich rozwoju.

Zadaniem wychowania bowiem jest dać dziecku warunki jak najlepszego rozwoju jego sił i indywidualności, a również zaznajomienia się ze światem stopniowo, w miarę rozwoju jego odporności na wrażenia zewnętrzne, aby sił jego nie marnować i nie rozwijać przedwcześnie. A to znów możliwe jest tylko wtedy, kiedy rodzice chcą poświęcić swój czas i zdolności obserwowaniu dzieci swoich, kiedy umieją stosownie dziećmi kierować.

Niezbędne jest też, aby wychowaniem dzieci zajmowali się wspólnie rodzice, a nie tylko matka, jak się to często zdarza. I w wychowaniu dzieci rodzice współdziałać powinni i dopomagać sobie, nie pozwalając jedno drugiemu zejść z tej drogi i wyzywać się obowiązków względem dzieci lub je tylko pobieżnie spełniać, trawiąc życie na przyjemnostkach i rozrywkach.

Dzieci rodzą się mniej lub więcej energicznymi, a stopień energii niemowlęcia zależy od wielu czynników, od stanu zdrowia rodziców, od zdrowia matki podczas ciąży (od jakości i ilości jej wzruszeń, pożywienia, ilości wprowadzonego do organizmu tlenu itp.), a nawet od nastroju rodziców w chwili dawania życia, ich miłości wzajemnej lub jednostronnej, chwilowego lub stałego zatrucia alkoholem, od stopnia zachowanej energii płciowej przez ojca, niemal od pacholęstwa tracącego siły swoje na używanie rozkoszy.

Wiedząc o tym, małżonkowie przestrzegać się powinni nawzajem, pilnować i zawsze myśleć, że nawet chwilowe zapomnienie się któregoś z nich pociąga za sobą opłakane skutki dla dzieci nie tylko już żyjących, ale i dla tych przyszłych, które dopiero przyjść na świat mogą.

Państwo staje się tym silniejsze, im obywatele jego są energiczniejsi, im mniej sił się marnuje na hodowanie i wychowywanie dzieci nieprzynoszących społeczeństwu korzyści z powodu wczesnej śmierci lub moralnego zwyrodnienia. Państwu więc musi zależeć na tym, aby małżeństwa odpowiadały swemu celowi. Dlatego każde państwo powinno by urządzić kontrolę obowiązkową zdrowia kandydatów do stanu małżeńskiego.

Trzeba również, aby kwestią zapewnienia mężatce niezależności zajęły się państwa, ale ponieważ dotąd niewielu prawodawców zdaje sobie sprawę z doniosłości równouprawnienia kobiet, tak politycznego, jak i ekonomicznego, więc tymczasem społeczeństwo liczyć tylko może na własne siły.

Obecnie więc jest zadaniem rodziców wydających córki za mąż, kochających narzeczonych i dziewcząt samodzielnie wybierających małżonków, pamiętać o zabezpieczeniu, przez dobrowolną umowę, powyżej wskazanych warunków szczęścia w małżeństwie.

Justyna Budzińska-Tylicka

Z etyki życia seksualnego

[rec. Jørgen Peter Müller, *Etyka płciowa a szczęście w życiu*, przeł. W.R., Warszawa 1912]

Pierwodruk: „Ster” 1913, nr 15–16, s. 93–94.

Zagadnienia z dziedziny życia seksualnego dopiero od niedawna zaczęły być publicznie roztrząsane, dzięki głośnej pracy zuryskiego profesora Forela, który bez ogródek wystawił na światło dzienne kwestie, dotąd traktowane li tylko w naukowych i specjalnych książkach i podręcznikach. Po Forelu zaczęto mówić o tym głośno, zaczęto krytycznie komentować za i przeciw.

Do dziś jednak wiele jeszcze spraw z dziedziny życia płciowego nie rozstrzygnięto: w pedagogii ścierają się wciąż zdania co do konieczności racjonalnego uświadamiania, psychiatrzy mają wielkie trudności w rozpoznawaniu rozmaitych zбочeń seksualnych, moralisci wygłaszają bardzo sprzeczne z sobą poglądy na etykę życia seksualnego; a bieg życia w ogóle i brak równouprawnienia kobiety wytworzył podwójną moralność: inną dla czynów mężczyzn, a inną, bezwzględna, ostrzejszą względem kobiet.

Może i nie pisałabym szerzej o książce pt. *Etyka płciowa a szczęście w życiu*, od niedawna jaskrawo rzucającej się w oczy na wystawach księgarskich, gdyby nie wyszła ona spod pióra autora znanego dziełka pt. *Mój system*. Ale ponieważ tą pierwszą książeczką Müller – nauczyciel duński – zrobił nam dużo dobrego, bo rozbudził kult fizycznego odrodzenia, znalazł dużą liczbę wykonawców codziennej piętnastominutowej gimnastyki, pchnął gnuśnych i opieszłych do ćwiczeń fizycznych, więc zdobył zaufanie i stał się tak popularnym, iż utorował sobie drogę do szerszych mas.

Popularność ta może tylko tłumaczyć wydanie tej nowej książki, zbyt śmiałej i jaskrawej, która szczególnie młodzieży przynieść może krzywdę i spaczyć jej poglądy na etykę życia seksualnego, przez bardzo skądinąd wstrzemięźliwą i oględną firmę księgarską.

Moralny fundament Müllerskiej etyki płciowej streścić można w paru zdaniach następujących. „Etyka płciowa obejmuje dwie zasadnicze kwestie: 1) zadowolenie popędu płciowego, 2) zachowanie gatunku. Ani kościół, ani państwo nie mają najmniejszego prawa moralnego drugiej funkcji podporządkowywać pierwszej. Czyli innymi słowy: popęd płciowy zadowalać powinien nasze zmysły i stronę erotyczno-uczuciową, a rozradzanie się powinno być świadome, ujęte w karby naszej woli. 3) Miłość tylko dla jednej osoby, którą pragniemy uszczęśliwić jest głównym warunkiem etyki płciowej”.

Müller uznaje, iż wydawać potomstwo, tworzyć nowe życie, powinno się tylko przy obopólnej miłości, podczas gdy dla zadowolenia seksualnego taka głęboka miłość nie jest konieczna, zmysłowy pociąg wystarcza. Autor w swych przekonaniach posuwa się nawet dalej, niż mogła to stwierdzić dotąd nauka empiryczna, bo dowodzi on: „że brak miłości przy wydaniu potomstwa daje niższy gatunek istot” (str. 35); „że zdrowe i zdolne dzieci mogą pochodzić tylko z małżeństw opartych na wzajemnej gorącej miłości”. Teoretycznie to ładnie i nawet konsekwentnie wygląda – ale czyż mamy na to dane naukowe?

W dziedzinie rozrodczości Müller uważa za niemoralne: „a) Zbyt częste porody, bo one osłabiają i wyczerpują organizm matki”; to słuszne, gdyż tworzenie płodu wysysa z kobiety tyle krwi, tyle soków żywotnych, że muszą – nawet dla kobiety najzdrowszej – być zachowane przynajmniej czteroletnie przerwy. b) „Występkiem jest – pisze dalej Müller – obarczanie potomstwa chorobami dziedzicznymi (gruźlica, weneryczne, alkoholizm), chorzy ludzie nie powinni mieć potomstwa”. c) „Liczba dzieci powinna być uzależnioną również i od naszych zasobów materialnych”. Wszystkie te trzy punkty są bardzo ważne i zachowanie ich jest równoznacznym z odrodzeniem dzisiejszej karłowatej ludzkości. Ażeby te warunki urzeczywistnić, radzi Müller stosować neomaltuzjanizm, czyli środki ochronne i nie sądzi, żeby one były nadużywane przez ludzi zdrowych, bo ci zwykle pragną potomstwa.

Wypowiada się także autor za nakładaniem podatków na kawalerów, a faworyzowaniem ludzi żonatych i dietnych, przez przyznawanie im większych wynagrodzeń lub stałych zapomóg państwowych. „Jeżeli zaś państwo przeciwnie jest środkiem ochronnym, to konsekwentnie powinno dać opiekę dziecku i bronić biedne matki od nędzy”.

Specjalny rozdział jest poświęcony „niepełnoletnim”. Słusznie tu Müller biada nad demoralizującą atmosferą szkół żeńskich i męskich (widocznie w Danii nie jest lepiej jak u nas), nad niemoralnym wpływem literatury, pornografii, gorszeniem przez starszych kolegów. Ale już zanadto straszy rodziców, przedstawiając im czyhające na każdym kroku niebezpieczeństwo, które może na całe życie zgubnie wpłynąć na młodzież: „nie dowierzajcie – woła Müller – ani wujowi, ani przyjacielowi domu, ani służbie żeńskiej, ani nauczycielom”.

Co prawda, sama znam wiele wypadków zdeprawowania chłopców przez służące, ale często bywa i odwrotnie, i sądzę, że przesadna czujność i brak ufności może wzbudzić w dzieciach odwrotny refleks lub zabić samodzielność. Zamiast tej roli biernej, którą mają odgrywać dzieci jako wiecznie strzeżone owce, lepiej wzbudzić w nich wstręt do wszystkiego co niemoralne i rozwijać samodzielność i zaufanie do rodziców.

Sprawa życia seksualnego młodzieży jest bardzo ważna i trudna do rozwiązania. Wczesne stosunki wyniszczają młody organizm, który powinien rozwijać się i rozrastać, a tu życie ze wszystkich stron przykładem, namową, literaturą, sztukami plastycznymi, pcha do picia z czary rozkoszy i to za wszelką cenę. O szarej godzinie „ćmy

nocne” czyhają na rogach ulicy, by sprzedać swe ciało, ciągną bezkarnie młodzież męską do wstrętnych otchłani rozpusty; starsi koledzy wyśmiewają się z młodszych i rówieśników, że są „niewinni” – a teatr, kinematograf, kabaret robi resztę: potęguje napięcie zmysłów i pcha do niebezpiecznych stosunków z pierwszą lepszą kobietą... Pomimo to wszystko, nie mogą się zgodzić z autorem tej „etyki życia płciowego”, by – jak on radzi – rodzice sami mieli ułatwiać młodzieńcowi i dziewczynie nawiązanie stosunków płciowych, kiedy widzą, że łączy ich prawdziwa miłość.

Müller pisze: „gdy młodzi uznają się za narzeczonych, to znaczy wierzą, że są zdolni wspólnie uszczęśliwiać się przez całe życie – to ten moralny związek może i powinien przejść w fizyczne małżeńskie pożycie, a że panna jest za młoda, by wydawać potomstwo, a młodzieniec prawie zawsze bez środków materialnych, więc obowiązkiem rodziców jest uczyć młodych, w jaki sposób zapobiec potomstwu”.

Taki pogląd na rozwiązanie życia seksualnego młodzieży może wydać nieoczekiwane bardzo zgubne skutki. Kobieta będzie zawsze poszkodowaną, bo tysiączne fakty życia stwierdzają zmienność uczuć młodych ludzi i w wyjątkowych tylko wypadkach dochowywanie wierności swym nielegalnym żonom; po wtóre, ochronne środki zapobiegawcze często zawodzą i z kochanki bardzo łatwo stać się opuszczoną matką.

Stanowczo takie rozstrzygnięcie kwestii jest lekkomyślne, a dla dzisiejszej młodzieży – i tak zbyt erotycznie nastrojonej – może wydać jak najgorsze skutki życiowe. Choćby to jedno zdanie: „Już i obecnie wiele par zaręczonych postępuje rozsądnie, żyjąc z sobą jak mąż z żoną” (str. 71) wystarczy, aby tej książki nie dopuszczać do rąk młodzieży. Albo znowu przywiązywanie życiu płciowemu takiej wagi dla ogólnego zdrowia (str. 15): „Jeżeli wolny młodzieniec lub dziewczyna nawiązują stosunek płciowy z pierwszym lepszym napotkanym osobnikiem, to jedynym etycznym usprawiedliwieniem takiego czynu byłaby chęć zachowania zdrowia (!) dla przyszłej poważnej miłości”!? A również i dowodzenie Müllera, „że wymaganie niewinności panińskiej to już stary przesąd, że różne pod tym względem są pojęcia u różnych ludów i plemion i lepiej pojąć żonę, która używała życia płciowego niż anemiczną histeryczkę”.

Taka więc „etyka” może doprowadzić tylko do rozluźnienia obyczajów, a zacytowane ustępy nadają się raczej do książki „o niepohamowaniu żądz”, a nie do wskazań etyki seksualnej.

Podług mnie, moralne rozwiązanie tych kwestii powinno być osiągnięte przez cały system wychowania dzieci: fizycznymi ćwiczeniami, wyrabianiem charakteru, silnej woli, hartowaniem, odpowiednim odżywianiem, unikaniem erotycznych podrażnień. Starac się też trzeba jak najdalej odsuwać moment rozwoju płciowego.

Do 22 lat mężczyzna i kobieta śmiało mogą i powinni żyć w czystości płciowej, a następnie zawierać małżeństwo z ukochaną osobą, ale w narzeczeństwie szukać „małżeństwa na próbę”, to przeciwnym jest etyce płciowej i ogólnej moralności.

Spotęgowanie ogólnego zdrowia, wyrobienie hartu i siły, która byłaby w stanie opanować przyrodnicze popędy człowieka, wreszcie wczesne legalne związki małżeńskie to na dziś jedynie sprawiedliwe i etyczne rozwiązanie kwestii życia seksualnego.

Radząc „rozsądne narzeczeństwa”, Müller tym samym daje dowód, że nie pojmuje głębi dążeń etycznych równouprawnienia, jak również, iż – ze względów czysto przyrodniczych – kobieta byłaby stroną poszkodowaną.

Oto najgłówniejsze zarzuty, które stawiam poglądom Müllera. Według mnie, zasadniczo wystarczają one, aby być przeciwną rozpowszechnianiu tej książki. Poza tym, chaotyczność myśli często zdradza samouka, który może dobrze się gimnastykuje, ale nie jest w stanie opanować nadmiaru poplątanych z sobą wielu socjalnych i biologicznych zagadnień.

PODWÓJNA MORALNOŚĆ

Anna Limprechtówna (Orsyd)

O prostytutce w małżeństwie

Pierwodruk: „Ster” 1907, nr 1-2, s. 47-50.

W społeczeństwie współczesnym, w którym wszystko stoi na gruncie obłudy i konwencjonalnego kłamstwa, w którym też wszystkim, nawet cnotą, frymarchyć można, a ludzie na rzeczach najwznioślejszych starają się robić „dobry interes”, zaszczerpił się na zdrowym drzewie rodziny ohydny pasożyt, pokrywający jego pień wstrętnym liszajem i zatruwający go zarazkiem rozkładu i śmierci. Podczas gdy prostytutka jawna w każdym kulturalnym narodzie jest uważana za społeczną gangrenę i jako taka wzbudza potępienie moralistów, prostytutka ukryta, tająca się pod dachem uświęconego prawem i religią małżeństwa, znajduje chętnych rozgrzeszycieli i naśladowców.

Nie myślę tu zastanawiać się nad poligamią naszych monogamicznych związków, uprawianą często w obrębie jednego i tego samego domowego ogniska, nie poruszam tu takich zbanalizowanych już do ostatnich granic przez literaturę i publicystykę geometrycznych figur jak współżycie we troje, z niesmakiem omijam plugawę ugody, w których mąż jest po prostu tylko interesowanym stręczycielem swej żony, a przechodzę do postaci prostytutki małżeńskiej najprostszej, najbardziej rozpowszechnionej i niewykluczającej nawet z obu stron pewnej przeciętnej uczciwości charakteru, tym samym więc najmniej rażącej zmysł etyczny – do monogamicznej prostytutki dla majątku lub interesu.

Jakim mianem bowiem nazwać te powszednie związki dwojga ludzi, w których nie przywiązanie, a sfałszowany i sprofanowany obowiązek rzuca jedno drugiemu w objęcia. Ze stanowiska etyki niezadowolające jest, że kobieta oddaje się jednemu a nie dziesięciu, jeżeli stosunek jej nie wypływa z miłości, jeżeli ten akt przyrodzonego prawa, rządzącego zarówno w świecie ludzkim jak i zwierzęcym, którego tylko współistnienie idealniejszych motywów podnieść może do podnioslejszej wyżyny człowieczej, staje się prostą zapłatą za wygodną bez pracy i wysiłku egzystencję. I po-

myśleć, iż w przepaść tej codziennej, ulegalizowanej i tolerowanej przez opinię prostytucji rzuca się tysiące kobiet, tysiące młodych dziewczyn, wychowywanych od dziecka celowo w tym kierunku, aby kiedyś zrobić „dobrą partię” na targu licytacji małżeńskiej, oddać się temu, kto lepiej zapłaci, chociażby cała natura fizyczna i moralna wzdrygała się przeciw tej sprzedaży.

I pomyśleć, że z tych małżeństw rodzą się pokolenia dzieci, smutnych i starych dzieci pozbawionych zapału i energii do życia, zważonych mrozem obojętno-rozsądnej, jeżeli nie burzliwie-wrogiej atmosfery rodzicielskiego domu; a cóż jest bardziej przygnębiającym i anormalnym nad widok smutnego dziecka, tej subtelnej rośliny, potrzebującej do swego wzrostu i pełnego rozwoju ciepła miłości, jak kwiat słonecznych promieni?

Dzieci smutne, to dziecię-kaleka, a takie właśnie chowają się w tych stadłach, w których matka nie kochanką jest, a płatną nałożnicą swego męża, takie właśnie poczynają się w chwilach, gdy dusza kobiety ze wstrętem odpycha tego, któremu oddaje się jej ciało.

Prostytucja małżeńska istnieje u obu płci.

W dobie obecnej gorączkowego pościgu za użyciem zarówno mężczyźni, jak kobiety sprzedają swoją miłość w małżeństwie, jeżeli jednak podobna transakcja ściąga na głowę mężczyzn pogardę opinii publicznej – kobieta dla swej rzekomej słabości i mniejszego przygotowania do walki o byt zawsze jest wytłumaczoną i rozgrzeszoną. Ten brak przygotowania do pracy samodzielnej i strach przed trudnościami walki ekonomicznej, obok lenistwa i zamiłowania zbytku, są głównymi przyczynami jej prostytucji małżeńskiej. Dużo winy w tym przypisać należy wychowaniu matek, które licząc na opatrnościowe zjawienie się naturalnego chlebobawcy pod postacią męża, nie dają swoim córkom żadnego zawodowego uzdolnienia. Podczas gdy synowi średniozamożnej rodziny od dziecka wkładają rodzice w głowę: „musisz być czymś, musisz pracować na siebie”, i zadają pytanie: „czym chcesz być?” – przyszłość córek przedstawia im się samym w barwach mglistych, niepewnych, gdyż zależy ona jedynie od mniej lub więcej szczęśliwego, a zawsze ślepego trafu. Zamążpójście w tych warunkach staje się dla nich jedyną ucieczką przed głodem fizycznym i duchowym, przed próżnością i bezcelowością istnienia, zaspokajając równocześnie naturalny instynkt macierzyństwa.

Spotykamy je codziennie, te przysze prostytutki w małżeństwie, uzbrojone we wszystkie powaby i środki do zdobycia męża, a pozbawione umiejętności stworzenia sobie niezależnego bytu, które dziś marzą jeszcze o kochanku-mężu, a jutro przez wyrachowanie oddadzą się mężowi – nabywcy. W takiej legalnej sprzedaży małżeńskiej cierpi kobieta nie mniej od prostytutki, gdyż stosunek oparty na kłamstwie nikomu szczęścia dać nie może. Przez życie całe idzie obok mężczyzny, z którym los ją złączył bez rozumienia go i bez współczucia, a mąż, z którym spłodziła pół tuzina dzieci, po kilkunastu latach wspólnego pożycia jest jej równie obojętnym i obcym jak dnia pierwszego.

Gdzie nie ma treści uczuciowej i duchowego powinowactwa, tam forma małżeńska, która powinna być tylko symbolem tej treści, nie zastąpi jej i nie uszlachetni, dlatego też każdy związek wolny oparty na prawdziwej miłości i wspólnych ideałach, moralniejszym jest w zasadzie od źle dobranego i polegającego tylko na materialnym interesie małżeństwa.

By zapobiec prostytucji małżeńskiej u obu płci, trzeba przede wszystkim przez odpowiednie wychowanie przygotowywać córki i synów do samodzielnego wykuwania swego losu, wpajać zaufanie do własnych sił, obok wysokiego poczucia osobistej godności, uzdalniać do walki o byt, dając im specjalne naukowe lub profesjonalne wykształcenie.

U nas, w świecie kobiecym szczególnie, spotyka się niechęć do wszelkiej specjalizacji, nie wyłączając wyspecjalizowania się w obowiązku matek, choć natura wszystkich kobiet świadomie czy nieświadomie dąży do tego. Kobietę, bez względu na stopień jej inteligencji i niezależności, zawsze wieść będzie ku małżeństwu podwójny instynkt: płciowo-macierzyński. Nie wyłamie się ona spod niego i wyłamywać jej się nie należy, lecz powinna zrozumieć całą ważność wypływających z zadowolenia go konsekwencji i przygotować się do zadania, które ją czeka.

Niestety, najmniej te, które chowają „na wydanie za mąż”, są przygotowane do obowiązków przyszłych wychowawczyń.

Jeżeli ogrodnik, pielęgnujący kwiaty, stara się poznać botanikę, geologię, meteorologię i chemię, jeżeli hodowca zwierząt musi być w pewnej mierze weterynarzem, kobieta-matka najczęściej nie ma pojęcia o wychowywaniu fizycznym i moralnym najdroższej dla siebie istoty. Pod utartym zdaniem, iż „matka najlepiej wychowa swoje dziecię i krzywdy mu nie zrobi”, kryje się domyślne przypuszczenie fenomenalnego cudu, oto, iż w chwili urodzenia dziecka zstępuje na nią objawienie Ducha Św., jasnowidzenie z góry, nadziemski intuicja, mająca zastąpić znajomość wszystkich prawideł fizjologii, higieny, pedagogiki itd.

Wiemy jednak, iż jeżeli miłość macierzyńska bywa czasem jasnowidzącą potęgą, to staje się ona również często ślepą namiętnością, która – niepokierowana rozumem – wywołać może dla swego przedmiotu najszkodliwsze skutki.

Niechaj kobiety przygotowują się do przyszłego macierzyństwa jak do trudnego i odpowiedzialnego moralnie przed społeczeństwem zawodu, niech uważają małżeństwo nie za środek do zaspokojenia czysto indywidualnych potrzeb i interesów, lecz za placówkę pracy społecznej i etycznej, a przejęcie się ważnością tego posłannictwa nada szczególną powagę związkowi z mężczyzną, uświęci go i wpłynie dodatnio na wybór przyszłego ojca ich dzieci. Kobieta zrozumie wtedy, że tylko w małżeństwie z miłości idea rodziny, jako szkoły uspołecznienia i altruizmu, znaleźć może swoje urzeczywistnienie, iż tylko z takiego związku mogą przyjść na świat pokolenia szczęśliwe i życiowo dzielne, że jedynie bezinteresowność uczuć i wspólność celów duchowych może ze stanowiska płatnej nałożnicy podnieść ją na piedestał pożytecznej i godnej szacunku współpracownicy męża.

Jeżeli zaś na drodze przeznaczenia swego nie spotka tego wybrańca, któremu zarówno ciało jak duszę oddać pragnie, znajdzie zawsze – choćby jako wyspecjalizowana wychowawczyni – w rozwoju cudzych dzieci pole do pracy i zadowolenie naturalnej potrzeby kobiecego serca.

Kazimiera Bujwidowa

*O czym się nie mówi**

Pierwodruk: „Ster” 1909, nr 7–8, s. 287–294.

Ależ owszem: o „tym” w ostatnich czasach mówi się bardzo dużo. *Prostytucja, re-
glamentacja, abolicjonizm* już weszły do słowniczka mowy potocznej a nawet rozmówek salonowych. Więc i pisarze, „trzymający rękę na pulsie” modnych kwestii, także „o tym” mówić zaczynają. O książce p. Gabrieli Zapolskiej, która „o tym” aż 368 stron powiedziała, mówią dziś również wiele. Pesymiści zarzucają autorce optymizm, optymiści obiecują sobie odrodzenie moralne społeczeństwa, świętoszki się gorszą, ale wszyscy... mówią. I jeszcze jedno: wszyscy się wzruszają. I to nie tylko sentymentalne niewiasty, przeciwnie: bardzo solidni przedstawiciele męskiego rodu, rozczulają się nad losem nieszczęśliwca – Krajewskiego i Frani – bohaterki, kają się w swym sumieniu, zrobiwszy z nim obrachunek i jak najsolennie obiecują poprawę, zastrzegając się jednak „dopóki wrażenie książki przeczytanej nie minie” (słowa autentyczne z rozmowy dwóch studentów). Odtąd już możemy być spokojni: młodzieńcy korzystający z usług prostytutek radykalnie zmieniają swój do nich stosunek... Już nie będą ich bić, kopać, przyżęgać papierosami (patrz *Plomienie* Brzozowskiego Stanisława lub *Z dna nędzy* Stefanii Sempołowskiej), ale odnosić się będą do nich w sposób *kulturalny*, a nawet *sentymentalny*. Tak jest: tego zysku moralnego możemy się po książce p. Zapolskiej spodziewać (pamiętajmy jednak o zastrzeżeniu „dopóki wrażenie nie minie”). Ale też to i wszystko. Wszyscy ci, którzy twierdzą, że „ostatnia powieść p. Zapolskiej dorzuci cegiełkę do budowy gmachu nowej moralności, na zgoła innych opartego fundamentach” („Prawda” nr 26), łudzą się najkompletniej.

Fundamentów bowiem prawdziwie nowej moralności książka nie zawiera wcale. Dotychczasowa, bardzo stara moralność wieje tam z każdego wiersza. A o tym, że prostytutka to także człowiek posiadający też same zalety i wady co wszyscy inni ludzie i że się jej te same prawa co wszystkim innym ludziom należą, już dużo wcześniej i bardziej wymownie powiedzieli inni; że tzw. „upadła” dziewczyna toczy się po równi pochyłej do przepaści, skąd już dla niej nie ma powrotu, jakże wymownie opisał to Tolstoj w swym *Zmartwychwstaniu*. Że dziewczyna taka wyjęta jest „spod prawa” nie tylko skodyfikowanego, ale i obyczajowego, jaskrawymi barwami przedstawiła nam jeszcze przed 10 laty Konopnicka. Że całe społeczeństwo i warunki życia

dzisiejszego odpowiedzialność za Ewy Pobratyńskie ponoszą, powiedział Żeromski w *Dziejach grzechu*. Gorki i Arcybaszew plunęli w twarz filisterskiej obłudzie i przeciwstawili moralność prostytutki – moralności przeciętnych porządnym ludzi. (*Bunt Arcybaszewa*).

A co nam dała Zapolska? Wywlekała na światło dzienne wstrętne tajemnice kawalerskiej alkowy, a bohatera swego wyposażyla taką dozą cech dodatnich, że przeciętny czytelnik, pomimo kilkunastu frazesów moralizatorskich wypowiedzianych przez autorkę pod adresem bohatera – Krajewskiego, zdobywa się dlań na sympatię, kto wie czy nie większą niż dla jego partnerki – Frani. I doprawdy, żeby nie ta ohydna reglamentacja, żeby nie ten policyjny nadzór – wszystko byłoby dobrze na tym najlepszym ze światów!! Taki Konitz, brutalnie i cynicznie handlujący kochankami, to potwór rzecz prosta, tacy prostytutki – zadowolający się prostytutkami z ulicy – to również marne kreatury, ale taki Krajewski, który czyta i Kartezjusza, i Danta, który się rozumie i na Correggiach, i na Gainsborough'ach, który stara się przy wyborze kochanek „o coś lepszego”, który potrafi być dla swej kochanki „dobrym, słodkim tatuńciem” – taki Krajewski to omalże ideał mężczyzny. I na stronie 49 swej książki powiada o nim autorka „winnym jest *bez winy*”. Temu, że tacy Krajewscy polują wieczorami na powracające z magazynów szwaczki, by je zepchnąć na owe dno nędzy, skąd nie ma dla nich odwrotu, temu według Zapolskiej winne jest „straszne błędne koło urządzeń i układów społecznych”, winne są „panny z dobrego domu, które za niezamożnych młodzieńców nie chcą wychodzić za mąż”. Ach, więc i druga recepta: wczesne romantyczne małżeństwa: na Kamczatce, w chatce, byle z nim! Tak.

Młodzieniaszek podnieci się alkoholem, naczyta pornograficznej literatury, nasłucha dwuznacznych dowcipów i... *musi*, zaraz, natychmiast ukoić swe żądze ciałem kobiecym! „Tu dziś musi być kobieta, źle mi, źle mi, nie mogę być sam”. Ach gdyby te panny – kandydatki na żony były mniej wymagające! Zaprzęć się w jarzmo i pracę dla utrzymania domu – to niewygodne, sprzedać się posażnej pannie – to hańbiące. A więc idźmy na polowanie! O tym, żeby owe „żądze” ukoić myślą, pracą poważną, żeby im się o władnąć nie pozwolić, na ten pomysł „nowa” moralność (o którą książkę p. Zapolskiej pomawiają), się nie zdobyła. Ale wczesne małżeństwa! Ale kojarzenie pareczek gwoli zadowolenia przedwcześnie, sztucznie a nawet chorobliwie rozbudzonych popędów. Ale stwarzanie niczemu niewinnych, a na nędzę skazanych milionów istot ludzkich, tych niepożądanych, a często nienawistnym uczuciem witanych owoców bezmyślnych stosunków! Czyż może być większa profanacja samego pojęcia małżeństwa!

Oto para dzieciaków, którzy sobie z życia jeszcze sprawy nie zdają, którzy wprost całej powagi, z jaką traktowana być winna miłość dwojga ludzi, zrozumieć jeszcze nie są w stanie, którzy odpowiedzialności za własne życie nawet jeszcze nie czują – tym dwojgu dzieci każemy zakładać rodzinę i brać odpowiedzialność za życie istot przypadkowo stworzonych.

Małżeństwo, jako remedium na zwyrodniałe popędy płciowe młodzieży, to zbyt kosztowne lekarstwo. To zresztą tylko zmiana formy, nie treści. Tutaj młodzieniec bierze sobie do domu legalną przez prawo i sakrament usankcjonowaną prostytutkę, żeby w chwilach, gdy będzie „zголоdniały kobiety”, mógł z mniejszą fatygą, a większym bezpieczeństwem głód swój nasycić. Dopóki mężczyźni owe „głody” będą w sobie podsycać, i odwrotnie: dopóki kobiety owe „głody” będą rozumieć i siebie dla ich zadowolenia poświęcać, dopóty o nowej moralności nie może być mowy. Wczesne małżeństwa to nowa forma reglamentacji prostytucji.

Ongi, gdy się ludzie – płci męskiej zwłaszcza – opatrzli, że prostytutki zarażają chorobami wenerycznymi, to zamiast obejść się bez prostytutki – oddali ją (ale tylko ją) pod policyjny nadzór lekarski. Dziś z rozwojem uczuć estetycznych, etycznych, humanitarnych, (*sic!*) ci sami ludzie prostytutką zaczynają się brzydzić, a jej niewolę uważają za rzecz nieetyczną, nieludzką. I znowu zaczynają przemyślać nad środkami zaradczymi. I oto razem z Krajewskimi szukają „czegoś lepszego” w postaci szwaczek, a razem z Zapolską widzą lekarstwo w mniejszej wybredności panien, które powinny przecież zrozumieć, że mężczyzna, gdy jest „zголоdniały kobiety” musi ten głód zaspokoić. A obowiązkiem ich „kobiet” jest o *wszelakich głodach* mężczyzny pamiętać. Tak pięknie tę ich „kobiecość” Zapolska opisuje (str. 37, 38, 162–8, 225). Li-tości tedy dla „zголоdniałych kobiety” mężczyzn! Niech się nie męczą i nie „torturują w walce z niezwalczoną potęgą”, jak powiada p. Zapolska (str. 48).

Doszliśmy do jądra kwestii. Dopóki chorobliwie rozbudzone popędy seksualne traktowane będą jako *niezwalczona potęga* – dopóty stara moralność panować na ziemi będzie. Jeszcze z „głodu kobiety” lub mężczyzny nikt dotąd nie umarł**, podczas gdy z przesyty umierają tysiące. I to tysiące nie tylko tych, którzy dla „nasylenia owego głodu” sięgali aż po hańbę i poniewierkę innych, równych sobie istot, ale też i tysiące zupełnie niewinnych niemowląt, które za nieopanowanie się „Tatusia” lub „Mamusi” i nieopatrzne „nasylenie głodu kobiety” od urodzenia pokutują.

Nowa moralność oprzeć się musi na postulacie odpowiedzialności osobistej człowieka. Wszystkie „konieczności”, „niezwalczone potęgi”, „zewewnętrzne warunki”, „błędne koła”, „drogi bez wyjścia”, „siły wyższe” i tym podobne wygodne furteczki, którymi przemykali się wszyscy słabi lub małoduszni, raz na zawsze zamknięte być muszą. Człowiek musi wiedzieć czego chce i dokąd dąży, za czyny zaś swoje, które tylko realizacją uświadomionej woli być mają, ponosić winien pełną odpowiedzialność.

Nowa moralność nie będzie szukać usprawiedliwień, tłumaczeń, nie będzie szukała paliatywów, półśrodków, nie będzie zawierała kompromisów.

Słabość natury ludzkiej, na której cały gmach dotychczasowej moralności był grutowany, musi być zastąpiona zupełną i całkowitą odpowiedzialnością. Słabi duchem, jako kaleki moralne, poza zdrowe społeczeństwo wyrzuceni być muszą, ale nie hańba, nie poniewierka, ale odpowiednia higiena i lecznictwo powinny być do nich zastosowane. Naturalnie, różne dotychczasowe „podpory społeczeństwa”, „filary porząd-

ku społecznego” w owym szpitaliku właściwe miejsce odnaleźć będą musiały. Ich zaś miejsce w społeczeństwie zdobędą ludzie zdrowi, silni, *odpowiedzialni*.

Dotychczasowa moralność, „usprawiedliwiająca” w imię słabości ludzkiej natury wszelkie najwyuzdańsze wybryki, wszystkie najpotworniejsze, najbardziej zwyrodniałe folgowania popędom zwierzęcym, sprawiła to tylko, że człowiek wiarę w siłę własną zatracił i za pionka bezwolnego na szachownicy życia uważać się zaczął. Wszystkich zaś pisarzy, które człowiekowi różne „niezwalczone potęgi” przed oczy wysuwają, nie dając mu na drodze życiowej żadnego oparcia – uważam za szkodliwych, demoralizujących. I dlatego wbrew ogólnemu mniemaniu, z którym z wielu stron się spotkałam, uważam książkę p. Zapolskiej jako wprost moralnie szkodliwą. Sentymentalizm, który jako osad po przeczytaniu książki w umysłach mniej wyrobionych czytelników pozostaje, jest właśnie tą mgłą szkodliwą, która jasnemu i trzeźwemu spojrzeniu na ranę społeczną, jaką jest prostytutcja, staje na przeszkodzie.

I jeszcze pod drugim względem uważam książkę p. Zapolskiej za szkodliwą. Bohater – Krajewski szuka kobiety. Po co jej jednak szuka? Dla zaspokojenia „głodu”, całkiem po prostu i cynicznie odpowiada autorka. I jak już powiedziałam uprzednio – remedium widzi autorka w tym, żeby panny z dobrego domu były mądrzejsze i mniej wymagające.

O tym, czym jest taka przeciętna panna z dobrego domu, wiemy aż nadto dobrze. Ale czyż doprawdy tylko same puste kobiety są na świecie? Czyż istotnie trzeba koniecznie na wzór Sewera apoteozować wiejskie „bajecznie kolorowe” dziewczęta lub na wzór Zapolskiej szukać kobiety-człowieka aż w prostytutce? Że w wiejskiej dziewczynie lub prostytutce jest często więcej człowieczej duszy niż w niejednej „pannie z dobrego domu”, na to zgoda zupełna. Nie wynika jednak z tego wcale konsekwencja, do której nas książki w rodzaju *Bajecznie kolorowej Sewera* lub *O czym się nie mówi Zapolskiej* chcą prowadzić.

Różni panowie Krajewscy, zamiast analizować swe „głody kobiety” i roztkliwiać się nad swą dołą, mogliby trochę pracy i energii włożyć w otwieranie oczu różnym ciemnym istotom, które, jeżeli są takimi głupimi lalkami i bezdusznymi samczkami, to są nimi dlatego, że taki towar na rynkach małżeńskich dotychczas najbardziej popłacał. I nie ciskać kamieniem na „panny i panie z dobrego domu”, ale *żądać*, ale *wymagać* od nich czego innego niż tylko ich ciała, ich wdzięków, ich „kobiecości”.

W pannach z dobrego domu także jest dusza, tak samo jak w każdej prostytutce, o czym chciała autorka przekonać, przy czym w zapale ten błąd popełniła, że innym kobietom duszy tej odmawiała. Ta dusza jest, trzeba ją tylko odgrzebać. A z pewnością nie będzie trzeba więcej na to zużyć energii, niż na odgrzebywanie duszy w prostytutkach. Higiena społeczna więcej warta niż najpiękniej zorganizowane szpitalnictwo. Nie odmawiam nikomu prawa do życia. Każdy najwyuzdańszy rozpustnik, a tym więcej każda prostytutka, mają prawo rozpocząć nowe życie, a przeszłość ich, o ile sami zrobili z nią obrachunek, tylko ich i wyłącznie tylko ich samych obowiązuje i dotyczy. *Nikomu* poza nimi samymi do tej przeszłości nic. Ale stąd nie

wynika wcale, żeby ogół ludzi tego rodzaju doświadczenia życiowe musiał na swej drodze przechodzić i żeby ludzie taką przeszłością obarczeni na piedestał cnoty wynoszeni byli. A taką konsekwencję z książki p. Zapolskiej niewytrawny czytelnik wyciągnąć musi.

Ponieważ różne Franie są tak wrażliwe, czułe, miękkie, subtelne, a różne lalki salonowe są tak głupie, puste, bezduszne, więc szukajmy kobiety-człowieka tylko wpośród Frań! Ale przy tym poszukiwaniu grzebmy po śmietniskach, walajmy się w błocie! Pan Korczak w swoim *Dziecku salonu*, p. Przybyszewski w różnych utworach tę samą myśl czytelnikowi podsuwali, kobieta wszakże zrobiła to po raz pierwszy i za to mam do p. Zapolskiej żal głęboki. Nie jest „winnym bez winy” bohater p. Zapolskiej. Owszem, jest *winien* i to *winien* ciężko, bo czyta i Danta, i Kartezjusza, bo umie myśleć i czuć, a więc i większą odpowiedzialność brać na siebie powinien. I takich panów w żadnym wypadku „usprawiedliwiać” nam nie wolno.

Jeśli o jakiegokolwiek nowej moralności ma tu być mowa, to musimy żądać od mężczyzny, żeby swój stosunek do kobiety inaczej niż panowie Krajewscy określał. Autorka wykazuje wprawdzie pod koniec, że stosunek jej bohatera do Frani zupełnie „uczciwym” się staje. On już ją „kocha” prawdziwie, on się z nią nawet chce „żenić”! Cóż, kiedy reglamentacja prostytucji zmusza Franię do samobójstwa i przełamanie w panu Krajewskim przesądu w postaci wstrętu do prostytutki „takiej z ulicy” staje się bezcelowym. Ale jaką drogą dochodzi Krajewski do tego „przełomu” (nb. wątpliwej wartości), o tym autorka mówi nie w całkiem właściwy sposób.

Nie jest wcale koniecznym, by człowiek ten przełom zdobywał kosztem deptania czci, a nawet istnienia całego szeregu kobiet, tak jak to czynią różni Krajewscy, nie jest wcale koniecznym takie „praktyczne” zdobywanie życiowych prawd. *Mysł* i *uczucie* są dość w człowieku potężne, by do tych samych rezultatów, co doświadczenie doprowadzić mogły. A doświadczenia tego rodzaju są bądź co bądź zbyt ryzykowne i zbyt głębokie bruzdy na duszach ludzkich pozostawiają, żeby komukolwiek lekko-myślnie takie doświadczenia doradzać lub chociażby tylko usprawiedliwiać. Doświadczenia takie prowadzą w konsekwencji do zepchnięcia na dno nędzy moralnej całego mnóstwa istot często tak piękną duszą obdarzonych, jak właśnie Frania – bohaterka ostatniej powieści p. Zapolskiej.

Więc zaprzestaśmy doświadczeń, nie roztkliwiajmy się nad „głodami kobiety” u mężczyzny, ani odwrotnie, nie sprowadzajmy najpiękniejszego z uczuć ludzkich, jakim jest miłość, do roli poziomego instynktu, uczmy się władać sobą, nie schylajmy tchórzliwie czoła przed urojonymi „niezwalczonymi potęgami”, nie spychajmy odpowiedzialności na „błędne koła urządzeń społecznych”, a świadomi i silni kierujmy życiem własnym. Wówczas znikną i niesprawiedliwe a krzywdzące urządzenia społeczne, piętnujące znamieniem hańby i podające w niewolę bez wyjścia kobietę-prostytutkę, a co ważniejsze, zniknie typ człowieka (?), który do powstania takich urządzeń doprowadził.

- * Ostatnia powieść p. Zapolskiej, dzieło wielkiego talentu, komentowana jest z różnych stanowisk. Dla głosów tych otwieramy chętnie łamy „Steru”, zaznaczając w potrzebie odrębność stanowiska Redakcji. Zasadnicze poglądy p. Bujwidowej podzielamy, nie godząc się jednak na uznawanie powieści tej bezwzględnie za „szkodliwą” w przekonaniu, że wśród wielu, kobiet szczególnie, ten typ dobroci – hańbiącej, przewrotnej oględności i samooszukiwania – taki codzienny i bliski wywoła właśnie silniejszy odruch potępienia i odzyw buntu, który podnieci dążenia ku czystszej moralności. (*Przyp. Red.*)
- ** Wiem, że istnieje cała kohorta lekarzy, wyznawców owej „niezwalczoności potęgi”, którzy całe masy młodzieży wpychają w bagno. (*Przyp. Autorki.*)

Antoni Langer

„O czym się nie mówi” – Zapolskiej. (W odpowiedzi na krytykę p. Bujwidowej)

Pierwodruk: „Ster” 1909, nr 11–12, s. 393–398.

Krytyka jest tym, czym jest krytyk.

Anatol France

Wśród powodzi efemerycznych i banalnych powieści niemających zazwyczaj siły życiowej, wśród ustawicznie wznoszącej się grafomanii, ostatnia powieść Zapolskiej jest zjawiskiem niezwykłym, stanowi wyraz buntu przeciwko szablonom i formom życia. „Prawdziwie nowej moralności nie zawiera”. Prawda; ale moralność jako taka nie może być nigdy ani „nowa”, ani „stara”. Moralność jest chęcią, poszukiwaniem, dążeniem do urzeczywistnienia wiecznie nowego życia, stworzenia nowej ery; moralność jest w nas, jeno stosunek życia do niej jest zmienny.

Niezadowolenie terażniejszością, a wiara w jutro są głównymi czynnikami ewolucji. Przyszłe pokolenia mają być w porównaniu z nami tym, czym my obok małp. Sztuka mówić może o cierpieniu, jeżeli ma być sztuką wszechludzką, pozostaje ona w „bezpośrednim stosunku z wewnętrzną istotą naszą” (Brzozowski). Artysta zaś, żyjąc w społeczeństwie, wyczuwa wszystkie drgania duszy zbiorowej i daje im wyraz w swej twórczości. Od stosunku, w jakim życie znajduje się do jego jaźni, zależy styl, zależy twórczość. Zgłębia on albo piekielną otchłań grzechu i brzydoty, albo mknie ku świetlnym szczytom platonizmu. Rozumienie i odczucie jego twórczości przez nas zależy od naszej wewnętrznej wartości. Przez pryzmat własnej duszy spoglądamy w życie. Stąd też często powstaje owa stronniczość, sądzenie moralności ze stanowiska korzyści, jakie przynosi jednostce, partii, społeczeństwu; tworzą się więc różnorodne etyki, które błyszczą, nie mając w sobie ciepła popędu żywiołowego.

Powstają patentowani moralisci do wygłaszania norm, nakazów, zabijają treść myśli, nie pozwalają, aby ona była wyrazem czynów. *Człowiek zaś winien wykonywać*

czyni nie pod wpływem etyki, lecz jako coś, co jest właściwe psychicznie jego organizmu. Jeżeli rozumiano by istotę moralności jako pobudki działającej w nas pod wpływem warunków, poznano by wtedy, że w życiu więcej jest win niż winowajców. „Wszyscy są występni, lecz niewinni” powiedział Teofil Gautier, a Zapolska powtórzyła: „Winy – bez winy”. Jak sądzić np. ową prostytutkę ze *Zbrodni i kary* Dostojewskiego uprawiającą swój zawód dla utrzymania rodziny lub kobietę opuszczającą męża i dzieci, by odnaleźć człowieczeństwo? Gdyby krytycznie spoglądano w istotę życia, wówczas zaczęto by szukać form ustroju społecznego, w którym możliwe będzie pogodzenie woli i intelektu zdolności do czynu z czystym poznaniem. Pani Bujwidowa wydała wyrok zbyt jednostronny, zbyt niesprawiedliwy o ostatniej powieści G. Zapolskiej, uznając ją za bezwzględnie „szkodliwą”.

A czy słusznie? Śmiałbym wątpić. W tym, co pisze p. Bujwidowa, jest wiele trafnych uwag, gdy mówi o uposledzeniu kobiety, o brutalności i zdegenerowaniu mężczyzn, ale nie tam, gdzie jest mowa o bohaterach powieści. Dziwi się np. B., dlaczego Zapolska wzięła za temat prostytutkę, „wszak to nic nowego. Wymowniej powiedzieli o tym inni”. Zgoda, ale co to ma z tym, że inni powiedzieli. Walka między zwierzęcą naturą ludzką a jej nadziemskimi aspiracjami stanowi tło dzisiejszej literatury. Temat wiecznie niewyczerpany, jak i życie ludzkie. Arybaszew, Gorki plunęli w twarz obłudzie. Żeromski zwał odpowiedzialność za Ewy na społeczeństwo. A Zapolska? Według p. Bujwidowej, wywlekła zakryte i niesmaczne tajemnice „kawalerskiej alkowy” (dlaczego je ukrywać? robić tajemnice?) i że przeciętny czytelnik, pomimo kilkunastu frazesów moralizatorskich wypowiedzianych przez autorkę, zdobywa się dla bohatera – Krajewskiego na sympatię może większą niż dla Frani.

Przede wszystkim artysta nie tworzy dla „przeciętnych”, nie zaspokaja gargantuowych apetytów czytelniczego tłumu, bo tę funkcję spełniają rzemieślnicy powieściowcy dla chleba i rozgłosu; artysta nie schlebia, nie płaszczy się, nie jest patentowanym moralistą, lecz odtwórcą psychiki ludzkiej.

Krajewski to człowiek *par excellence* nowoczesnej cywilizacji, wytwór zgniłej atmosfery życiowej, „romantycznie leniwy”, zamiast pracy pała wiecznym „głodem kobiety”, goni za wrażeniami wskutek przedrażnionej uczuciowej strony życia swego. Jest on typem neurastenika dzisiejszej cywilizacji, która objawia się nawet w reklamie. (Wszak reklama jest objawem nerwowości ludzkiej, z niej powstaje gonitwa za nowością, żądza wyniesienia się). Krajewski filozof odczuwa chwilami głos wewnętrzny, gorący, tęsknotę, wołę ku doskonalszemu, „bo wieją ku niemu wspomnienia tych, które były u niego, które miał pomiędzy Dantem i Kartezjuszem, Biblią i Platonem, pomiędzy napadem melancholii i stanięciem u kresu rozpaczcy życiowej” (12 str.).

Nie zachowuje jednak linii i gestu piękna, życie jego okrutne, wstrętne, w naturze jego odzywiają się atawizmy zbrodnicze, mimo że wyposażony pewną liczbą cech dodatnich. Widzimy więc ludzi, którzy choć przystrojeni w krasę poetyckiej fantazji, wzloty ich w empiryjskie wyżyny, przeżycia, procesy psychiczne nie zdołały jed-

nak wyplenić wiekowych wad wychowania; zmysłowa miłośćka jest ich codzienną strawą.

Taki Konitz np. jest to zbydłcony cynik, nie kryje się pod płaszczkiem umoralnionej niemoralności, jest szczery, kiedy mówi: „ożenię się jak zbraknie mi materiału z ciał kobiecych”. Autorka prawdziwie, realnie, bez przesady, naszkicowała człowieka dzisiejszych warunków, nie przesiewając zbytnio stanu uczuciowego przez sito operacji logicznych; jest tam nieporównana wyrazistość i dokładność w chwytaniu nastrojów. Krajewski to człowiek, na którym większość ludzi nie dopatruje się może żadnej winy, bo tak bardzo do nich jest podobny, boć to bracia jego, „gdy niosą bezbronnym swe żądze, przystrojone w kwiaty jakiejś niby uczuciowości” (str. 7).

Organizm zdegenerowany odziedziczył, po babce reumatyzm, a po dziadku łajdactwo, boi się „wciągnięcia w wieczyste jarzmo i pracę nad siły”, zresztą „środki mu nie pozwalały, aby kupić sobie legalną żonę” (48 str.), która „chciałaby dla mnie być razem człowiekiem i zwierzęciem” (str. 59); jako abnegat usprawiedliwia swoje zbrodnicze postęпки wobec swego „ja”.

Zapolska zna ludzi, rozrywa włókna najtajniejszych myśli, wie, jak mężczyźni patrzą na kobiety, przedstawia nam ich aparat mózgowy, rozumie, że wina leży w warunkach i błędnym kole dzisiejszych urządzeń, w organizmie psutym przez wieki, ale bynajmniej nie w winie „panien z dobrego domu, które za niezamożnych młodzieńców nie chcą wychodzić za mąż”, jak bardzo niesłusznie wmawia autorce pani Bujwidowa.

Gdzie Zapolska daje receptę „na wczesne romantyczne małżeństwa” w swej ostatniej powieści? Nie wiem. Krytykuje p. B. to, co *de facto* widzimy w życiu, ale o czym autorka w powieści swej ani mówi, ani zaleca.

Zapolska rozumie, że dziś mężczyzna z chwilą ożenienia staje się wołem, rozsadnikiem dalszego pokolenia, a kobieta niewolnicą za łyżkę stawy, słabą fizycznie, odarta z praw, zdana na łaskę pana męża, staje się komediantką, manekinem, poddaje się jego zmysłowości i aby żyć, nie zginąć w walce o byt – nie jest wolnym człowiekiem. „Pójdzie za mąż, gdy wie, że jej ognisko rodzinne składa się z tyłu a tyłu pokoi pudełek, z takich a takich łachów, portier itd.”. Ona nie może dziś jeszcze kochać, jej miłość jest symptomatem niewoli, kocha „kto się trafi”. Z bólem ironii autorka odzywa się: „O nędzo kobiecego ciała, o nędzo kobiecego ducha” (str. 51).

Taką jest rzeczywistość dzisiejszego zła. Kto nas uwolni? Nikt z ludzi, bo sprawa ta zbyt zapługawiona, pragnęlibyśmy więc ująć ją szczypcami, by się nie zabrudziła, ale to na nic. Przyjść musi z pomocą silna pewna ręka prawdy-sprawiedliwości. Sił pozbawiła nas *nieświadomość*, *świadomość* nas uzdrowi. Dziś *nieświadomość* spraw życia płciowego uznawana bywa za *niewinność*, w przyszłości będzie to *wina*. Przyszłe małżeństwo będzie współpracownictwem dwóch równych sobie jednostek, będzie ową symbiozą życiową, „niech to nie będzie walka dwóch potęg, z których silniejsza pastwi się i zwycięża, lecz dążenie do rozkoszy nadcielesnej, do tego, co daje nam jakby przedsmak czarodziejstwa, godnego naszej siły twórczej” (str. 108). Krajewski,

rozegzaltowany samotnik, szuka „czegoś lepszego” w postaci szwaczek; ale nie wiem, jak można coś bardziej niesprawiedliwego przypisywać autorce, że „widzi na to lekarstwo w mniejszej wybredności panien”, że mężczyzna „zglodniały” musi zaspokoić, a obowiązkiem kobiet o „wszelkich głodach pamiętać”.

Czy przez to, że Zapolska ze ścisłością w obserwacji przedstawia nam typ zdegenerowany, popełnia błąd? Wszak zwraca się do podobnych jemu: „O słodki i pełen obowiązku mężczyzno, na czym polega twoje czuwanie? Jaki twój cel? Co pragniesz osiągnąć?” (134 str.).

Pisarzy, którzy „niezwalczone potęgi” przed oczy wysuwają, uważa p. Bujwidowa za szkodliwych, demoralizujących, więc i powieść według niej jest „moralnie szkodliwą”, bo sentymentalizm „*mniej wyrobionego czytelnika* jest tą mgłą, która staje na przeszkodzie trzeźwemu spojrzeniu na ranę społeczną – prostytutkę”.

Powieść nie jest odezwą stosującą się do światopoglądu tych, dla których bywa wydana, ona odtwarza życie. „Dla mniej wyrobionych”, świętoszków, dewotek, powieści Anatola France’a, Boccaccia, Maupassanta będą niemoralne, nawet *Venus* w takim razie może być niemoralnością, bo dajmy na to może pobudzać w kimś zmysły. Jeden z wybitnych uczonych naszych powiedział mi: „Chcąc poznać życie, trzeba czytać romansopisarzy francuskich”. Słusznie, bo wszystko zależy od kąta patrzenia na daną rzecz. Żadna nauka nie zepsuła tylu ludzi, co zdanie „o tych rzeczach mówić nie wolno”. Wpierw musimy nauczyć się szacunku i poważania dla tych rzeczy, by mieć świadomość nieszczęścia, by budować gmach moralności.

Postacie kobiet Zapolska niezupełnie wykończyła w swej powieści, Grodecka „wycofana z obiegu” wedle słów jej męża, jest naszkicowana dość niedbale, Frania zaś zbyt pobieżnie, bez motywów; autorce jakby chodziło nie o charakter i psychikę, ale raczej o odzwierciedlenia zła nurtującego społeczeństwo. Jest ona ofiarą niewoli dzisiejszego ustroju, gdzie „za złodziejstwo wsadzają do kozy, a za łajdactwo nie”, gdzie dziecko nędzarzy od pierwszej chwili opuszczenia łona swej matki bywa ukrzyżowane na drzewie wzdąry i niedoli. Tysiące podobnych Frani widzimy na rogach ulic błędzących jak widma nieszczęścia z jaskrawą etykietą prostytutki – to jej siostrzyce. „Nie żądać nigdy – nie odmawiać nigdy” mówią kobiety-niewolnice wytresowane w sztuce kochania. Frania – bezsilna, miłość ją hańbi, poniża, gdy patrzy oczyma psa wiernego na władcę swego, który chce nałożyć na nią rygor moralności, a nie na siebie; staje się dobrze strzeżoną krową, aż wreszcie ginie... Winowajca, jej zabójca, żyć ma dalej szanowany i może pogoni za „czymś lepszym”, a może i ożeni się... z dziewczyną, choć sam miał X kochanek.

Powieść Zapolskiej winniśmy czytać i rozumieć, co gnębi, co dławii. Kobieta, gdy stawi czoło, gdy zażąda, by mężczyzna poddał się moralnemu rygorowi, jaki nałożył na kobietę, gdy bluzgnie w twarz zmęczonym władcom, kiedy dorówna siłą fizyczną i duchową, dopiero stanie się wolną, ale nie przez jakąś litość i błaganie, bo próżne są odwoływania do litości i obowiązku uciskających, gdy ci co się odwołują, nie

mają siły odparcia ucisku. Tu nie może być „oprzyj się – zaprzyj się”, tu muszą być wolni ludzie: mężczyzna i kobieta.

W.P. [Wacław Prenier?] *Z etyki kobiecej*

Pierwodruk: „Ster” 1909, nr 11–12, s. 355–358.

Sprzedajność kobiety nie jest wyłącznie tylko wynikiem nędzy ludu. Jeżeli sprzedająca się jest ciemną nędzarką, to kupujący, po zaopatrzeniu się w chleb i odzież, ma jeszcze czas i pieniądze na zbytki.

Od nędzy mężczyzna broni się pracą, z której utrzymuje siebie, rodzinę i wychowuje dzieci. Z pracy także musiałaby żyć kobieta, gdyby nie znalazła nabywców i nie przemieniła się w towar.

Handel kobietą podlega zwykłym prawom ekonomicznym – zniesienie popytu na towar niweczy jego dostawę na rynki. Zniesienie popytu – to wprowadzenie w życie surowej etyki, wzbraniającej tego, co szkodzi ludzkości. Coraz głośniejsi moraliści i lekarze żądają wyższych norm w stosunkach erotycznych; wymaga tego od mężczyzny i dumna nowożytna kobieta, i on sam w lepszych swoich jednostkach dźwiga się i inne nakazy dla siebie wyrabia: bo pojął, że w dawnym porządku rzeczy nikczemniał, ginął i w kobiecie deptał dostojność ludzką.

Do podniesienia mężczyzny z nędzy dotychczasowego jego życia i wyemancypowania go z gnębiącej niewoli zmysłów przyczynić się ma kobieta. Wszystkie reformy bez jej rzeczywistego udziału będą bezowocne.

Jako matka wychowywać go ma inaczej. Od najmłodszych lat w atmosferze domowej bezwzględnie czystej. Dom rodzinny ma być niepokalanie biały i w białości swej prawdziwy i poważny. Dziecię, podrostek, ma być jak najstaranniej chroniony od pornografii, która wciska się do domów rodzinnych wszystkimi szczelinami, w postaci żartu, anegdoty, plotki, dwuznacznego słowa lub uśmiechu, umizgu, pieszczoty, zazdrosnych wymówek matki, knajpowania po nocach ojca. To wszystko ma być nieukrywane niezręcznie przed dzieckiem, lecz niedopuszczone istotnie do domu.

Dla uzdrowienia ludzkości musimy z gruntu przerobić swoje obyczaje z chwilą, gdy podejmujemy się wychowania nowego człowieka.

Jednocześnie kobieta musi zmienić postępowanie swoje w stosunkach towarzyskich z mężczyzną. W tym celu ulec muszą surowej rewizji zasady etyki kobiecej.

Ale dziś, gdy dążymy do zrównania kobiety we wszystkich jej prawach i obowiązkach z mężczyzną, gdy stanowczo żądamy usunięcia podwójnej miary dla sądenia ich wykroczeń, jest jedna tylko etyka ogólnoludzka, nie ma różnicowania. Otóż nie.

Jest i będzie po wszystkie czasy etyka kobieca. Kanony moralności obowiązującej kobietę wyłącznie, bo jest grzech jej wyłączny.

Grzech dziwny, kobieta pozostaje niby czystą i bez winy, lecz refleks jej czynu jest zły, złe to wzbiera falą i zatapia ludzkość. Nie ma przesady w tym wyrażeniu, jeżeli rzecz nazwiemy właściwym jej imieniem: grzechem tym jest kokieteria kobiety, czyli wszelkie sposoby wywoływania w mężczyźnie podniecenia erotycznego, sposoby brutalne lub wielce subtelne, wynikiem jej – sponiewieranie istoty ludzkiej, odebranie mężczyzny od myśli poważnych, tragiczne węzły na równych pasmach życia rodzinnego, a ponad wszystko – tysiące ludzi ginących od choroby zakaźnej, przekazywanej potomstwu. Ile wiedzy, energii, siły, ile dorobku intelektualnego ginie od tej zarazy, wiedzą tylko ci, którzy znają statystykę kliniczną. Te cyfry są wprost straszne i głęboko obciążają kobietę.

Ludzkość wie dobrze, że to złe idzie od ciągłego podniecenia mężczyzny, sztucznie i nadmiernie wyzywanego przez życie, i wini o to kobietę. Stąd ta wrogość do niej u mędrców starożytnych i u myślicieli naszych czasów. Wedekind – nazywa ją demoniem ziemi. Przybyszewski – siłą kosmiczną, niszczącą ludzkość, Strindberg – wrogiem ludzi. Ginący przez kobietę nienawidzą jej i pogardzają nią.

Wrogiem ludzkości – ta macierz poświęcająca się i Kochaniem swoim ludzkość utrzymująca? Rodzi, piastuje, a po tym zabija? Tak – taką jest logika przyrody zgwałconej przez człowieka, gdy nadmiernie wybiera z niej to tylko, co mu chwilową przyjemność sprawia i prowadzi gospodarstwo życia rabunkowe.

Ludzkość żąda od mężczyzny, aby zatrzymał się na stokach przepaści, ratował resztki sił swoich lub zachował zdrowie, cudownie jakoś odziedziczone. I on sam, znudzony i zastraszone, szuka w higienie rad i sposobów życia zdrowszego. Otacza go jednak atmosfera podniecająca; w domu, na balu, w szynkowni, w stosunkach koleżeńskich z kobietą – wszędzie ona zaczepna, wabiąca. Suma tych wrażeń odbieranych od każdej spotkanej jest wielka i obciąża mu życie, uniemożliwia drogę istotnej poprawy. Pomoc wyjść więc musi od kobiety, najpierw dla ogólnej zasady, aby nie czynić krzywdy ludzkości, a po tym któż to ginie? Nasi ukochani synowie, tak w dzieciństwie chronieni od najłżejszego powiewu złego. Nie swoim synom wprawdzie szkodzimy, lecz synom innych matek, inne znów kobiety zatruwają naszych synów.

Kobieta musi radykalnie pod tym względem zerwać z przeszłością i zmienić swe postępowanie. W samej sobie uszlachetnić się musi i zniewolić inne, aby wyrzekły się snucia tej pajęczej sieci podnieceń. Musi przestać być wabną, aby uzdrowić ludzkość. Wabność – to przymiot pożądany w kobiecie, tak związany dotąd z jej kobiecością. Przecież od dawna matki starają się wystróżić swą córkę, zrobić ją najbardziej kuszącym diabełkiem, aby miała powodzenie. To był najgłośniejszy nakaz, dawany jej na drogę życia. „Wab wielu, abys znalazła męża; wab, aby kochający i kochany wiedział, że podobasz się innym, wab, aby cię mąż – kochał”.

Odjąć kobiecie przymiot wabności. Ależ przeciw temu zaprotestują i mężczyźni, i kobiety. Ludzie lubią wywoływać i odbierać te wrażenia. Wyrzucić ten czynnik ze

stosunków wzajemnych – to zamach na wszystko, co piękne, świetne, miłe, na samą miłość, to doszczętne zniszczenie poszumu i świecenia fal życia towarzyskiego. Tak nie jest. Znane są wrażenia, jakie na większość naszych kobiet wywiera młody, piękny i utalentowany mężczyzna. Chłoną one oczami jego urodę, wdzięk, podziwiają dowcip, całe piękno tej postaci wyczuwają, lecz bez najmniejszego podkładu zmysłowego. Tak samo będzie działał i wdzięk, i piękno kobiet, jeżeli będzie istniało bez przyprawy zalotności, bez chęci zużytkowania go dla podniecenia mężczyzny. Miłość będzie łączyła dwoje wzajemnie wybranych i nie zostanie cząstkowo rozsiewaną na wszystkich przez oczy i uśmiechy kobiety zalotnej, która to robi jakby z obowiązku swej kobiecości.

„My jesteśmy czyste i wierne – mówią nasze kobiety uczciwe – a że się podobamy... Nie my grzeszymy, to tamte, gorszego gatunku, my z nimi nic nie mamy wspólnego. Dawniej nie chcieliśmy wiedzieć o nich, dziś chcemy je uczyć, umoralniać... ale idzie to tak powoli”.

Otóż w tym dziwnym łańcuchu przyczyn i skutków kobiety z towarzystwa są przyczyną, a kobiety z ulicy – skutkiem. Wiele kobiet jest świadomie lub nieświadomie pierwszym czynnikiem, najbardziej odpowiedzialnym. Np. bal, panie odsłoniły wabiąco swe ciało, tysiące uśmiechów, szeptów, gra oczu, obiecujące lekkie uściśnienia rąk, zbliżenie taneczne. Mężczyzna po balu idzie i szuka tych gorszych – kobieta wraca nieskazitelna, nie uchybiła obowiązkowi małżonki ani godności kobiecej. Ale złe zasiała. Mężczyzna rozkołysany nieprędko się uspokoi, przez kilka dni nie pracuje, nie myśli, szuka zgubnej zabawy.

Panienka w domu rodziców spędza jakąś godzinkę w saloniku na grze oczu, kuszącej rozmowie. Rozeszli się. Ona niby nieskazitelna, za chwilę już z drugim się bawi, młodzian odszedł zdenerwowany – szukać ukojenia. I tak do nieskończoności mnożyć można przykłady.

Większa inteligencja kobiet, zajęcie się ich szerszymi sprawami zniszczy ten nadmiar wabności, jednak niekiedy widzimy, że inteligencja, talent, prace społeczne, bywają znów użyte na wabika z wielkim powodzeniem.

Tylko surowy nadzór nad sobą, ciągle obecna w umyśle świadomość skutków, przeświadczenie o konieczności nowej etyki kobiecej zniszczy w kobiecie zalotność. Jest jej nadmiar, istnieje ona w kobiecie jako siła kosmiczna w dostatecznym już natężeniu dla interesów gatunku, lecz dla mniemanych interesów jednostki jest jeszcze przez wychowanie wzmacniana i kształcona subtelnie, wskazywana jako „cel – oręż i broń” kobiety i w tym jest całe zło.

Wychowajmy inaczej kobietę przyszłą. Wypracujmy kodeks etyki kobiecej, a dla podniesienia kobiety sprzedającej się – nie dostarczajmy jej kupców. Gdy to zrobimy, sprawa ta straci swą szkodliwą żywotność.

Kazimiera Bujwidowa

*Z etyki kobiecej**

Pierwodruk: „Ster” 1910, nr 1, s. 22–25.

*Mąż, choć sam bez wstydu,
ty – miej wstyd niewieści,
Mąż, choć przeniewierca,
choć się sam bezczęści,
Ale ty jak Westa
pilnuj jego części.*

Ten sześciowersz Jana Lemańskiego wyjęty z jego *Satrapjadi* jest według mnie znakomitą odpowiedzią na artykuł zatytułowany *Z etyki kobiecej* (pana czy pani W.P.), a drukowany w grudniowym zeszycie „Steru”.

Gdybym była mężczyzną, to doprawdy po przeczytaniu wspomnianego artykułu splonąłabym ze wstydu. A cóż to za biedne niebożątka – wszyscy ci przedstawiciele rodzaju męskiego! Jakie to słabiuchne, bezsilne, bezradne! I ginie to biedne mrowie ludzkie setkami, tysiącami, dziesiątkami tysięcy! „Ile wiedzy, energii, siły, ile dorobku intelektualnego ginie od tej zarazy” ze wzruszeniem powiada autor czy autorka artykułu. I cóż to za zaraza – pytamy przerażeni. Ano choroby weneryczne, jak zresztą domyśleć się łatwo: Ale cóż sprawia, że cyfry tych chorób są tak przeraźliwie wielkie?

I dowiadujemy się oto, że przyczyną jest *kobieta* „ten demon ziemi, ta siła kosmiczna niszcząca ludzkość”, „w domu, na balu, w szynkowni, w stosunkach koleżeńskich – wszędzie *ona, zaczepta, wabiąca*”.

I dowiadujemy się dalej, że gdyby nie „wabność kobiety, gdyby nie jej kokieteria”, „która wywołuje w mężczyźnie podniecenie erotyczne”, nie byłoby tych tak smutnych wyników „poniewierania istoty ludzkiej – oderwania mężczyzny od myśli poważnych, tworzenia tragicznych węzłów na równych pasmach życia rodzinnego i tych wprost strasznych cyfr chorób zakaźnych”.

A jeszcze dalej: „Bal, panie odsłoniły wabiące swe ciało, tysiące uśmiechów, szepotów, gra oczu, obiecujące lekkie uściśnienia rąk, zbliżenie taneczne. Mężczyzna po balu idzie i szuka... tych gorszych. Rozkołysany nieprędko się uspokoi, przez kilka dni nie myśli, nie pracuje, szuka zgubnego ukojenia”.

To wszystko prawda, ale co z tego wynika? Autor czy autorka artykułu wyciąga stąd wniosek, że winną tu jest kobieta, że popełnia przez swoją kokieterię grzech straszny nie tylko wobec mężczyzny, ale wobec ludzkości, bo „refleks jej czynu jest zły, a zło to wzbiera falą i zatapia ludzkość”. I kończy autor czy autorka: „Wycho-
wajmy inaczej kobietę przyszłą. Wypracujmy kodeks etyki kobiecej, a dla podniesie-

nia kobiety sprzedającej się – nie dostarczajmy jej kupców przez drażnienie męskich zmysłów kokieterią”.

Otóż na te wnioski przystać żadną miarą nie mogę. To dopiero połowa kwestii, a nawet ściśle mówiąc, przyszłość w ten sposób zbudowana od terażniejszości niewiele różnić się będzie. Co bowiem nowego osiągniemy, postępując w ten sposób? Przede wszystkim odpowiedzmy na zasadnicze pytanie: *Co wart jest mężczyzna, którego cnota jest mu przez odpowiednią troskliwość kobiety zagwarantowana?* Jakiej nazwy godzien jest mężczyzna, który za lada zalotnym gestem tak się „rozkołysać” potrafi, żeby aż „nie móc przez kilka dni pracować” i być zmuszonym na „zdenerwowanie” szukać „zgubnego ukojenia”. I dalej, czyż ta kobieta przyszła, razem ze swoją etyką kobiecą na nic więcej zdobyć się nie zdoła, niż na „pilnowanie cnoty męskiej”? I czyż ta kobieta przyszła większych wymagań przysłemu mężczyźnie postawić nie potrafi?

Przez dziwnie czarne, doprawdy, okulary patrzy p. W.P. na mężczyznę. I ze smętną rezygnacją kobiecy los określa! Więc już nigdy doprawdy mężczyzny-człowieka nie ujrzymy na ziemi? Więc doprawdy niepomysłalnym jest mężczyzna, który by sam bez tej „pomocy wychodzącej od kobiety w formie łaskawego poniesienia kokieterii” na ludzkie wyżyny wydzwignąć się zdołał? Więc doprawdy nieziszczalną mrzonką ma być – mężczyzna władca i rozkazodawca zmysłom swoim, a nie rab zaprzędany im w wieczną niewolę?

A takim beznadziejnym niewolnikiem zmysłów robi p. W.P. mężczyznę w swoim artykule. I staje tutaj na wspólnym terenie ze wszystkimi twórcami etyki obyczajowej powszechnie dziś obowiązującej. Józefina Buttler, opowiadając w swym „pochodzie krzyżowym” dzieje swej krucjaty przeciw reglamentacji prostytucji, zaznacza, że wszędzie zwalczać musiała przede wszystkim pojęcie braku odpowiedzialności mężczyzny wobec kuszących go niewiast. A tzw. godzina policyjna nakazująca czynienie obławy na niewiasty chodzące samotnie o późnej godzinie po ulicach miasta, czyż ma inną przyczynę niż to strzeżenie cnoty męskiej przed „wabieniem kobiecym”? Czyż tedy owa przyszła kobieta p. W.P. wprowadzi cośkolwiek nowego do etyki dotychczasowej?

Przecież i dotąd zawsze i wszystkiemu była winna kobieta. Przestańmy nareszcie oszczędzać tego biednego mężczyznę. Przestańmy się nad nim litować, bo istotnie na operetkową figurynkę zdegradujemy go niebawem. Odwrotnie. Postawmy mu wymagania, zażądajmy od niego odpowiedzialności za jego czyny. Rola owych „demonów, sił kosmicznych niszczących ludzkość”, jaką nam różni mężczyźni nadali, toć to dla nas kobiet rola bardzo zaszczytna. Ale oto zrzec jej się pragniemy dobrowolnie. Żądamy od mężczyzny, by się raz nareszcie z tej niewoli kobiecej wyzwolił (proszę się nie śmiać – mówię to zupełnie poważnie), by na wabienia, kokieterie, flirty, uśmiechy, spojrzenia, był mniej dekadenco – wrażliwy.

Dlaczego Grek starożytny mógł patrzeć na obnażone ramię, pierś lub biodro kobiece, nie reagując natychmiast zmysłową żądzą? Żądamy tedy od mężczyzn har-

tu, żądamy siły woli. Zwyródniałe, chorobliwie-pobudliwe, dekadenccko-słaniające się cienie męskie coraz większy wstręt, coraz większe obrzydzenie w kobietach budzić zaczynają. I nie z litością, i nie z łaską ani z pomocą do mężczyzny zwrócić się musi kobieta nowa, ale z wymaganiami od niego *odpowiedzialności, samoopanowania, samowładnictwa*. Czyż wobec takiego mężczyzny-człowieka, różne brutalne lub subtelne sposoby i sposobiki samiczek wabiących tak wielką będą odgrywały rolę? Bardzo wątpię.

Natomiast wiem dobrze, że po wszystkie czasy istoty chore, zwyródniałe, zdegenerowane istnieć będą. I chorych samczyków, i chorych samiczek nie zabraknie nigdy. Ale zajmowanie się nimi to sprawa wkraczająca w zakres higieny i terapii moralnej, a nie etyki ludzkiej.

Sądzę, że po tym com powiedziała, zbyt czynnym jest dowodzenie, że błędnym jest mniemanie p. P.W., jakoby istniała i dziś i po wszystkie czasy istnieć miała jakaś specjalna etyka kobieca dotycząca stosunków seksualnych. *Obie płcie są sobie jednako potrzebne*. Gdy między płciami zapanuje stosunek szczerzy – gdy wszystko to, co jest rezultatem niewoli i kłamstwa, ze stosunku tego zniknie, gdy słowa „zdobycie, zgwałcenie, zhańbienie, oddanie się” przestaną posiadać wartość aktualną, wówczas i etyka jedynaka i jedyna panować zacznie.

Rzecz prosta nie tylko nie mam nic przeciw temu, żeby owe wstrętne polowania jednej płci na drugą jak najprędzej z powierzchni ziemi zniknęły, ale tego jak najgoręcej razem z p. P.W. pragnę. Ale chyba zgodzi się P.W., że i owe „bale” zasadniczo zmienić muszą swój charakter, i owe „domy” i owe „koleżeńskie stosunki”. O szynkowniach nawet nie mówię, bo to przykład zbyt jaskrawy. Nie sądzę bowiem, żeby nawet dzisiejszy, bardzo przeciętny mężczyzna zechciał bronić swej cnoty tą okolicznością, że w jakiejś tam szynkowni wabiąca kobieta, podnieciwszy jego zmysły, doprowadziła go do upadku!

Jeślibyśmy bowiem i owe „domy” i „bale”, i w ogóle dzisiejsze stosunki między dwiema płciami pozostawili bez gruntownej a zasadniczej przemiany, wówczas żadne pilnowanie cnoty męskiej przez kobiety nie przyda się na nic.

* Artykuł niniejszy służyć może zarazem za odpowiedź na artykuł p. A. Langerza z powodu książki *O czym się nie mówi*.

Teresa Lubińska

Handel żywym towarem i prostytutcja

Pierwodruk: „Ster” 1908, nr 6, s. 220–224.

Czy można myśleć o zniesieniu handlu żywym towarem, o jakimkolwiek jego ograniczeniu, jeżeli współrzędnie nie podejmie się walki z reglamentacją i prostytutcją?

Oto pytanie, na które pragnę odpowiedzieć.

Handel każdy jest tylko zawsze produktem zapotrzebowania. Gdy nie ma konsumentów, sam z siebie upada. Zapewne, że w dziedzinie przemysłu zwykłego można przypuścić mniejszą używalność tego, czego mniej rynki dostarczą, ale handel żywym towarem nawet tą drogą nie może spodziewać się ograniczenia. Produkt stanie się tylko droższym, bo droższym będzie dostawienie go. Oto cała różnica. Różnica, która zrodzi tylko jeszcze większe wyrefinowanie ohydneho werbunku. Zresztą nic więcej.

Wiemy, że prostytutki kontrolowane, mieszkające w domach publicznych, zmieniają się mniej więcej co 2 lata. Robi się to *pro honoro domo* dla atrakcji i – rzecz prosta – zwiększa zapotrzebowanie nowego importu. Dziewczyna w momencie dymisji ma długi, jakie sobie likwiduje właściciel – spłacić nie ma czym, więc długi te przyjmuje inny przedsiębiorca, który załatwia jej rachunki i natychmiast staje się wierzycielem. To samo powtarza się do chwili, gdy dziewczynę zabije okropny proceder, w miarę utraty młodości i wdzięków spychający ją do coraz ohydniejszych nor.

Tak, „póki miała ciało nadobne, chodziła w promieniach słońca – gdy zwiędła jak kwiat, jak najpiękniejszy kwiat – rzucili ją między gnijące, w ciemny mrok”. Chodziła w słońcu pożądań – była potrzebą, nieodzowną koniecznością, karmą przyrodzonych usankcjonowanych głodów męskich.

Nie chcę nużyć czytelniczek statystyką, lecz pozwolę sobie jednak zauważyć, że – według danych Kowalskiego z ankiety wśród studentów Uniwersytetu Warszawskiego – procent młodzieży męskiej żyjącej płciowo wynosi 84.

Cyfra to wymowna a straszna. Wszak to tylko dane z jednej uczelni, jednego miasta, naszego – i mimo woli znów na myśl przychodzi, czy można marzyć o zniesieniu handlu żywym towarem, gdy zapotrzebowanie takie olbrzymie? Więc może to istotna potrzeba, jakaś klątwa macochy przyrody, która dozwala jednym rozpasaną chucią zabijać inne – chuci tej sługi korne, bo niezbędną? A jednak nauka mówi nam nareszcie w rezultacie sumiennych badań, że jeszcze nikt nigdy ze wstrzemięźliwości nie chorował, że nie zna żadnej zarazy, która by efektem wstrzemięźliwości była. Tak opiniują współczesne powagi naukowe jak: Krafft-Ebing, Acton-Paget, König, Erb, nawet Porell; skądinąd taki zapalczywy obrońca swobody indywidualnej, której w dziedzinie stosunków seksualnych daje przyzwolenie na wszystkie zwyrodnienia, byle one jednak działały się bez krzywdy innych.

Tak mówią przyrodnicy lekarze, a doświadczenie wykazuje, że w Anglii, gdzie zrobiono krok na drodze walki z prostytutką przez zniesienie kontroli policji obyczajów, wśród młodzieży studenckiej jest 5 jednostek na 1000, które życie płciowe uprawiają. Ta Anglia, gdzie kółko arystokratycznych paniczyków oddaje się straszonym saturnaliom, ta Anglia wydaje się niepokalanie białą wobec naszej np. Warszawy. Czymże jest bowiem zwyrodnienie paczki złotych młodzieńców w porównaniu z 84% naszej pracującej naukowo młodzieży męskiej? A jednak mówi się ze wzgardą o moralności angielskiej, z poczuciem wyższości o naszej uczciwej młodzieży.

Sądzę, że te szczegóły są dostateczną odpowiedzią na pytanie, od którego zaczęłam.

Nie zbawi nas opodatkowanie się społeczeństwa na rzecz przytułków dla prostytutek, nie zbawi ofiarność nawet na wyrywanie tych najniezwyklejszych ze szponów handlarzy na rynkach żywego towaru, nie zbawi wstrzymanie importu zagranicznego ani wysyłki eksportowej – nie zbawi, póki będzie jeden bodaj lekarz nieuczciwy, co na rozdrażnienie nerwowe młodego chłopca wskaże mu drogę do domu publicznego, póki jedna bodaj matka wierzyć będzie, że jej syn ma jakąś ekstra konieczność niewstrzemięźliwości.

Istnieje przekonanie, że reglamentacja ogranicza zarazę chorób wenerycznych, tymczasem logika sprzeciwia się zasadniczo takiemu pojęciu. Doświadczenie wykazało to, co i nauka stwierdziła, że zarazki tych właśnie chorób potrzebują pewnego przeciągu czasu do uzewnętrznienia się, a więc rewizja lekarska odbywana co kilka dni, z konieczności bardzo pobieżnie w dodatku, nie może być uważaną za ochronę. Wreszcie monopolu umiejscawiania na sobie chorobotwórczych zarazków kobieta kontrolowana nie posiada wcale – mężczyzna, używający jej, jest równie dobrze ich rozsądkiem, tylko nieopatentowanym. 40% męskiej młodzieży naszej ulega zarażeniu weneryczną infekcją różnorodnego typu. Więc może uratowałoby ludzkość wykonanie projektu jednej z kalifornijskich kobiet, która wygotowała plan ustawy reglamentacji dla mężczyzn? Nie – i na to nie tylko ze stanowiska ideałów etycznych, ale i ze względów praktycznych należy odpowiedzieć przecząco. Wszak to niewykonalne, choćby z tej przyczyny, że wówczas zabrakłoby egzekutorów tego prawa.

Niepodobna także nie zwrócić uwagi na straszne nadużycia komitetów lekarsko-policyjnych, tj. policji obyczajowej, jak ją na Zachodzie zowią. Dostyc zapoznać się z organizacją paryskiego więzienia St. Lazare, zaznajomić się z działalnością choćby jednego osławionego dyrektora *police des moeurs*, pana Lacoura, dostyc zajrzeć w broszurę Wysłoucha, w sprawozdanie dra Gawrońskiego, w prace dra Miklaszewskiego, by się dusza wzдрыgła na tę instytucję ochrony zdrowia publicznego, na tych administracyjnych stróżów moralności.

Skąd rekrutują się prostytutki? Przeważnie z ubogich dziewcząt sierot, dzieci nieślubnych, którym troskliwe państwo przywilejów prawnych odmówiło. Rzucę śmiało pytanie, za które jednak przebaczenia nie proszę: czy którakolwiek z matek oddałaby córkę na zaspokojenie owych koniecznych popędów płciowych mężczyzn, czy którykolwiek z mężczyzn zaprowadziłby siostrę swą do publicznego domu? Oburzy wszystkich to pytanie, uważane może będzie za haniebne, a jednak obelgą i hańbą

jest raczej fakt, że spokój gniazd naszych przed rozpustą mężów, braci, synów i przyjaciół gwarantują pohańbione ciała i zbydlęcone dusze tych nieszczęsnych.

To hańba i przekleństwo za niedołężność naszą, za głupie, złe wychowanie dzieci naszych, za to, że żyjemy w kieracie nędznego bytowania bez ideału prawdy, która by знаła tylko czystych piastunów.

Józefina Butler, przodownica walki z tym złem rozpanoszoną, w broszurce pt. *Mój pochód krzyżowy* podaje list robotnika włoskiego. Najcharakterystyczniejszy ustęp jego pozwalam sobie zacytować. Píše on w tym liście:

„Jeśli istnieją ludzie, którzy jedząc, pijąc i rozkładając się po kawiarniach, w braku innego zajęcia, dochodzą do przekonania, że prostytutka jest konieczną, my nie podzielamy ich poglądu... Panowie ci, czyniący tyle wrzawy o tę rzekomą konieczność prostytutki, zbyt często, zdaje się, zapominają, że aby przeprowadzić ową konieczność, wymaga się *poświęcenia dla niej córek ludu*; dotąd bowiem ani jeden z wielbicieli tej teorii medycznej nie oświadczył gotowości poświęcenia dla niej swoich bliskich. Przeciwnie, panowie ci używają wszelkich środków, jakie podać może wyobraźnia ludzka czy szatańska, by uwieść i wciągnąć w błoto dziewczęta naszej klasy w wieku, w którym każdemu, kto zna serce ludzkie, wiadomo, że upadek jest aż nazbyt łatwy”.

„Proszę oznajmić tym panom, że my, mężowie ludu, lepiej wiemy od nich, co jest sprawiedliwe, a co jest niesprawiedliwe, co jest moralne lub niemoralne. My, ludzie biedni, pracujący dwanaście i czternaście godzin dziennie, wiemy, że jeść jest koniecznością; lecz póki mamy ręce do pracy, sumienie nie przestanie nam mówić, że konieczności tej zadośćuczynić nam wolno jedynie za pomocą środków sprawiedliwych i uczciwych. Proszę oznajmić jeszcze tym panom, że jeśliby pod sankcją prawa, przy pośrednictwie lekarzy rządowych hańba ta spotykała jedną tylko kobietę, będziemy utrzymywać, że prawo jest złem, wytwarzającym rezultaty znacznie gorsze od chorób, które rzekomo ma uleczyć”.

„Czułem też potrzebę przedstawienia panom, którzy spotwarzają naszą klasę twierdzeniem, że prostytutka jest konieczną dla ludu, naszego poglądu na tę sprawę”.

Tak. Krwią ludzką nie można się karmić nawet dla zdrowia – oto co mniej więcej powiedział Tołstoj – i co jest też najważniejsze, niezbędne, co w duszy ludzkiej tkwić powinno – i to właśnie zdanie wyrwa z duszy okrzyk, że zniszczyć trzeba prawo o bezprawiu, bo opatentowany nierząd nie może istnieć w prawodawstwie ludzkim. Prawo może iść tylko równoległe z poszanowaniem wolności indywidualnej i nie wolno mu posługiwać się środkami gwałtu. Prawo jest przywilejem wszystkich mieszkańców kraju – staje się niecną szykaną, gdy choćby jedną istotę stawia poza obrębem owych przywilejów*.

Takie prawo z powierzchni ziemi zmieść trzeba, ale czy dokona tego platoniczne westchnięcie lub choćby krzyk potężny? Nie – wiemy, że nie. Wysiłku i woli niespożytej trzeba, by stał się czynem ten jęk rozpaczny.

Czynu trzeba – potężnej reformy wychowawczej, by zabrakło złośliwych krew ludzką dla swego rzekomego zdrowia; czynów protestu, co by wykazały, że reglamentacja prostytutki zgnilizną cuchnie. Czynów, co by wypracowały nowe paragra-

fy ochrony zdrowia publicznego; czynów, co by na drodze prawodawczej dopomogły do urzeczywistnienia tych dezyderatów.

Podjąć je winna kobieta, co żyje w czystości kosztem hańby swej siostry prostytutki. Podjąć je winien mężczyzna, który czyniąc żonę sakramentalną kapłanką ołtarza miłości, prostytutkę zrobił służą świętyni swych namiętności. Podjąć je winna ludzkość cała!

- * Toteż reglamentacja prostytucji wprowadzona została w większości państw nie na zasadzie prawa, ale jako *rozporządzenie administracyjne*, np. we Francji, Austrii, Rosji i innych. (*Przyp. Red.*).

Paulina Kuczalska-Reinschmit

Przeciw ohydzie handlu tzw. żywym towarem

Pierwodruk: „Ster” 1909, nr 4, s. 113–115.

Wniesienie do Dumy projektu *Ustawy co do środków zmierzających do zatamowania handlu kobietami w celach nierzędu* podnieciło opinię publiczną do zajmowania się tą sprawą.

Już w czerwcu ubiegłego roku Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich podał ten projekt krytyce na zbiorowej konferencji, obecnie wypowiadają opinie swoje różne stowarzyszenia.

Opinie te powinny by zespolić się w potężny okrzyk protestu przeciwko ohydzie handlu ludźmi płci żeńskiej, przeciwko ohydzie targowic zwanych domami publicznymi, kędy miłość, co ma stanowić dźwignię w rozwoju ludzkości, rozmienniana jest na brud i krzywdę, z której wyradza się trucizna, co jadem swym powala męża w bezwład paraliżów, czyste ich żony okrywa wstrętnymi wrzodami i bezpłodnymi je czyni lub każe im rodzić dzieci zatrute przed urodzeniem, konające w męczarniach lub niewinnie skazane na niedolę kalectwa czy niedołęstwa.

Protestem wreszcie przeciw krzywdzie, która dziewczęta – za to, że urodziły się w biedzie, że szkół dla nich zabrakło i nie było komu rozbudzać w nich godności człowieka – zamienia w bezwolny a wzgardzony towar sprzedażny!

Nie w tym więc kwestia, czy nowe prawo handlarza ukarze więżą czy domem poprawczym lub czy dziewczyna mająca lat 16 czy więcej – chciała lub nie chciała sama, lecz w tym, by małoletniość, która do lat 21 nie dozwala młodzieży władać swoją osobą i majątkiem ani zawierać własnowolnie małżeństwa, nie traciła swej mocy ochronnej do tychże lat 21 i wobec podstępnej przebiegłości wyzyskiwaczy miłości i handlarzy żywym towarem.

Tylko trzeba się dźwignąć ponad rutynę atawistycznych pojęć, iż kobieta na równi z winem i śpiewem jest używką rozweselającą życie mężczyzny, jego własnością

jak drzewo ogrodnika. To wówczas kwestią nie będzie, czy domy publiczne mają istnieć i czy kobiety powinny być poddane specjalnej ochronie jak cenna zwierzyzna, czy też tylko przestępstwa przeciwko ich osobom mają być karane tak, jak karane są przestępstwa przeciw osobie mężczyzny-obywatela kraju żyjącego dla siebie i przez siebie.

I jasne się stanie, że żądać musimy usunięcia sprzeczności między poszczególnymi paragrafami nowego projektu ustawy.

Niektóre z nich bowiem karzą „stręczenia zawodowe”, „werbunek płci żeńskiej do trudnienia się zawodowo nierządem”, „za zatrzymywanie kobiety w domu rozpusty wbrew jej chęci”, *ale nie za utrzymywanie takich domów!*

A przecież domy publiczne to właśnie rozsądniki handlu żywym towarem! Popyt wywołuje podaż, więc też wymogi klientów tych przybytków powodują konieczność dostarczania wciąż świeżego dowozu w zamian tych, które choroba na razie czyni nieużywalnymi.

Drugą sprężyną, co ten handel ludźmi rozwija, to reglamentacja prostytucji, o której prawo przemilcza i przepis administracyjny ustanawia, piętnując dziewczęta uwiedzione lub chwilowo zbłąkane patentem na rozpustę. A patent ten zamyka przed nimi wszystkie drogi rehabilitacji i zamienia je na istoty wyjęte spod prawa!

Mężczyznę reglamentacja prostytucji darzy sankcją rzekomego przywileju życia w bezwładzie płciowym i prawem do gwałcenia czci i godności ludzkiej w kobiecie, choć nieraz wyznaje on demokratyczne zasady i ta sankcja deprawuje mu ducha, bo uprawnia go do szukania w tym bagnie krzywdy i ponieważ ludzkiej dla siebie – zabawy i rozkoszy.

Matki, wychowawczynie, działaczki społeczne i obywatelki naród swój miłujące! Mamy obowiązek domagać się, by prawo uznaniem reglamentacji prostytucji i domów publicznych nie podkopywało i nie utrudniało nam pracy nad wychowaniem pokoleń zdrowych, o silnych, czystych charakterach.

Do poparcia naszego protestu nawołujemy i mężczyzn uznających jednako czystą moralność dla wszystkich ludzi, bez względu na płeć.

W tej myśli Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich odwołuje się do wszystkich stowarzyszeń o pokrewnych zadaniach i celach o rozwinięcie współczesnej w tym kierunku akcji.

Motywy naszych odezw mogą być różne, jak odmienne są założenia i środowiska działania, jednak domagajmy się zgodnie:

- zniesienia reglamentacji prostytucji,
- zamknięcia domów rozpusty,
- zachowania ochronnej mocy niepełnoletności do lat 21.

Ufamy, że nasza pobudka nie przebrzmi bez solidarnego odzywu.

Konferencja publiczna o walce kobiet z handlem żywym towarem. Referat P.[auliny] Kuczalskiej-Reinschmit

Pierwodruk: „Ster” 1914, nr 4–5, s. 35–40.

Demokratyzacja ustroju społecznego zdziera różne zasłony, które dawniej utrzymywały pozory przyzwoitości publicznej, otwiera usta, które ongi milczały, i ciska w oczy społeczeństwa ohydą zepsucia, jakie nurtuje go w jaskrawej formie bezecnego handlu „żywym towarem”.

Zorganizowani na wielką skalę handlarze tego towaru, w olbrzymiej większości żydzi, trzymają się zasady z czasów rzymskich, a może i dawniejszych jeszcze, i przewożą dziewczęta nie tylko jak ongi z jednego kraju do drugiego, lecz z jednej półkuli na drugą.

Trudności paszportowe nie istnieją dla nich, przeładowują towar w drodze, aby łatwiej ślad zatrzeć. Mają swoje trakty główne jak: Odessa, Triest, Genua itd. Mają swoje hurtownie i sortownie, wykryto, iż do tych należy i Warszawa, że przywożą tu dziewczęta ze stron różnych i wysyłają dalej, jako „towar polski”, którego marka znaną już jest na wszechświatowych rynkach żywym towarem. Obrachowują, iż rocznie z Królestwa wywożą do 10 000 dziewcząt, daje to handlarzom bajeczne zyski, z których sprzedane dziewczęta grosza nie otrzymują. Niewyczerpani w pomyślowości handlarze urządzają formalne zjazdy i jarmarki, posuwają się do zawierania pozornych ślubów, operują szczególnie w okresie nastrojów wiosennych i bezrobocia letniego. A gdy uprowadzone i oszukane dziewczęta stawiają opór, bywa on pokonywany biciem, zamknięciem, głodem, pojeniem wódką, a nawet i środkami nasennymi.

Handel żywym towarem to szczątek dawnego handlu niewolnikami, który dlatego mógł przetrwać do naszych czasów, że trwa dotąd jeszcze szczątek niewoli kobiecej, a podtrzymują go silnie domy publiczne i reglamentacja prostytucji.

Przebudowa ustroju społeczeństw, zapoczątkowana przez wielką rewolucję we Francji, usiłowała zaprowadzić nowy ład i w sprawie prostytucji. W wiekach średnich panował bowiem chaos, albo dopuszczano się okrucieństw i barbarzyńsko wyświecano z miast prostytutki, albo też przeciwnie, posuwano tolerancję, szczególnie w Niemczech i w Szwajcarii, aż do urządzania świetnie tak zwanych „domów kobiecych” na koszt miast, na przyjęcia książy, a także i do urządzania przez urzędy miejskie hulaszczycy uczt w tych domach, w pewne dni w roku. Organizowano też prostytutki w rodzaj cechów, ze skrzynką dla chorych itp., wysyłano deputacje prostytutek na powitanie znakomitych gości!

Napoleon I obdarował Europę nie tylko kodeksem, który wyzuwa mężatki z woli i rozporządzania mieniem, ale w trosce o zdrowie swej armii – i reglamentacją prostytucji w 1802 roku. Reglamentacja, oparta na ówczesnym rozwoju medycyny,

która poczytywała najgroźniejszą z chorób wenerycznych tylko za miejscową i znikającą wraz z powierzchownymi jej objawami, ograniczyła tolerancję do prostytutek wpisywanych odtąd do specjalnego rejestru i stąd zwanych rejestrowanymi, które poddawane bywają różnym przepisom co do mieszkań i zachowania się przy periodycznym badaniu ich zdrowia, a w razie choroby przymusowemu leczeniu w specjalnym szpitalu.

Specjalna także „policja obyczajów” czuwa nad wykonaniem tych przepisów, które obowiązują i prostytutki przybywające w domach publicznych tolerowanych, które jednak istnieją niezależnie od reglamentacji, na zasadzie również specjalnych pozwoleń.

Za przykładem Francji inne państwa zaprowadziły ten system obrony zdrowia mężczyzny, lecz praktyka wykazała jego wielkie trudności i bezskuteczność.

Reglamentacja wszędzie zdołała objąć tylko drobną część prostytutek, bo np. prefekt policji Lepine w Paryżu stwierdził, że jest w tym mieście 100 000 prostytutek, a z nich reglamentowanych tylko bywa 6000 do 8000!

W Królestwie w r. 1909 było w ogóle tolerowanych domów publicznych i schadzek 41, przebywało w nich 465 prostytutek, z tej liczby na Warszawę przypadały 4 domy publiczne z 50 prostytutkami. Domów takich w 1914 było jeszcze 14. Oprócz tego zamieszkałych osobno tzw. „pojedynek” rejestrowanych było w Królestwie 2512, a z nich w Warszawie 1058. Z ogólnej zaś liczby 2977 rejestrowanych prostytutek w Królestwie okazało się chorych 1692. W ogóle procent chorych wśród rejestrowanych prostytutek znacznie się zwiększył; w roku 1904 wynosił 39%, a w roku 1908 aż 60%!

W Anglii reglamentacja już nie mogła być ustanowioną, jak w innych państwach, na mocy rozporządzenia administracyjnego, czasem sprzecznego nawet z kodeksem; zostało więc „przemyczone prawie bez wiadomości parlamentu” w r. 1869 prawo o chorobach zaraźliwych, które tam wprowadziło reglamentację prostytucji.

Ujawnienie tego nowego prawa wywołało protest ze strony rzeczniczek ruchu równouprawnienia kobiet.

Reglamentacja bowiem gwałci cześć i swobodę kobiety, wytwarzając przez rejestrację i periodyczne badania specjalną kastę kobiet do nierządu upoważnionych za cenę hańby i zwyrodnienia fizycznego i moralnego; a odbierając im możliwość powrotu do czystego życia, narzuca przymus do ohydneho rzemiosła za – często chwilowy – upadek dziewcząt biednych i ciemnych, dla których szkół zabrakło, a ulica zdemoralizowała, bo nie było komu ducha ich człowieczego rozbudzić, lub też głodowa płaca nie wystarczała na wyżywienie i ludzkie życie.

Złudą zaś rzekomego zabezpieczenia od zarazy reglamentacja zachęca mężczyzn do rozpusty.

Domy publiczne, dla utrzymania klienteli, ustawicznie zmieniają personel, więc prowadzą nim handel, zawiązują syndykaty i bez handlu żywym towarem nie mogłyby wcale egzystować. Np. w 1896 personel domów tolerowanych w Warszawie

składało 267 prostytutek, w ciągu roku przybyło nowych 225, ale z ogólnej cyfry 492 ubyło 234, zatem pozostało ich na 1897 rok 258, więc przez rok prawie cały personel się zmienił.

Zmniejszanie się liczby domów publicznych i reglamentowanych prostytutek sprawy nie poprawia, bo dopóki choćby ich kilka zarejestrowanych było, a jeden tylko dom tolerowany będzie miał prawo istnieć, to prostytutki i domy tajne będą przez to uprawnione w opinii publicznej, która zapatruje się na te ostatnie jak na sprzedaż papierosów bez banderoli, gdyż prowadzona w nich frymarka czią i ciałem ludzkim jest przecież dozwoloną, bo uznawaną za konieczną.

Uznanie tej konieczności nierządu mężczyzn, a przez to i konieczności handlu żywym towarem, bez którego ten nierząd istnieć nie może, przenoszą do nowoczesnego światopoglądu właśnie reglamentacja i domy publiczne. Utrwalają one przekonanie, że prostytucja to rzecz nieodzowna – była, jest i będzie, bo natura męska nie może być krępowaną w swoich porywach, ani przysięgą kościelną, choć ją mężczyzna sam ustanowił i dobrowolnie składa, ani prawem jakie uchwalił. Kobieta zaś to tylko „używka” dla mężczyzny, istota ku jego wygodzie istniejąca, a nie człowiek mający rację bytu – przez siebie i dla siebie.

Z tych to poglądów, z sankcji nierządu mężczyzn, jaką daje reglamentacja i domy publiczne, znieprawienia pojęć etycznych i społecznych, fałszem podwójnej moralności, z wymiany personelu między domami publicznymi, z oręża, jaki nieczym pośrednikom handlu białymi niewolnicami daje reglamentacja, z rozpusty jednej części społeczeństwa, a biernej na nią zgody jego większości, wzrasta ohyda zwana handlem żywym towarem, ów „kwiat czarny” – jak pisze Konopnicka – bo „ludzkość jest jak łodyga, z której on wzwyż śmiga, a winy – niejeden dźwiga”.

I dlatego skuteczna walka z handlem żywym towarem rozpoczętą być musi od zwalania ich podstaw – reglamentacji i domów publicznych.

[opuszczony fragment na s. 37–38 zawiera informacje o działaniach emancypantek europejskich i amerykańskich na rzecz zniesienia reglamentacji prostytucji].

W zakresie dążeń do jednako czystej moralności, które zapewne wielu osobom jeszcze wydają się utopijne, pozwalam sobie zacytować przykład postępu w tym kierunku opinii – w Warszawie.

W roku 1890 najśmielszy, najradykałniejszy redaktor „Przeglądu Tygodniowego”, Adam Wiślicki, nie chciał drukować tłumaczenia sztuki mającej już europejską sławę: *Rękawiczki* Bjørnstjerna-Björnsona z powodu niesłychanej tezy sztuki: żądania od narzeczonego równej czystości niesplamionej niczyją krzywdą.

Od lat już kilka sztuka ta wydana w popularnym wydaniu, graną była na scenie i nie tylko w literackich tezach, ale w artykułach i książkach higienicznych czytamy twierdzenia, iż życie czyste do ślubu możliwie i dla młodzieńca, a pewnikiem naukowym jest, że: medycyna nie zna choroby pochodzącej z wstrzemięźliwości płciowej.

Akcja o zniesienie reglamentacji była, o ile wiem, przedstawioną po raz pierwszy w Warszawie w liczniejszym gronie opiekunek III Szwalni, w sprawozdaniu z Międzynarodowych Kongresów Kobiet w 1889 r.

Publicznie jednak dopiero w 1900 roku, w Kole Pracy Kobiet, p. Męczkowska wygłosiła referat w tej sprawie zakończony wnioskiem o potrzebie zniesienia reglamentacji i rozwijania wpływów wychowawczych i społecznych, aby złemu przeciwdziałać.

W tym samym roku rozpoczętym zostało u nas i działanie ratownicze przez założenie Chrześcijańskiego Tow.[arzystwa] Ochrony Kobiet. Działalność ratownicza jednak, przy istnieniu reglamentacji i domów publicznych, to praca Danaid. Za uratowaną bowiem jednostkę ginie i zginąć musi – inna. Dopiero po uzyskaniu zniesienia reglamentacji i domów publicznych i uchwaleniu praw skutecznych przeciw handlarzom żywym towarem, działalność ratownicza będzie mogła właściwy rozwój i pożytek osiągnąć.

Tow.[arzystwo] Ochrony Kobiet rozwija także działalność ochronną, zakłada ogniska, lecz uskarża się na brak ochotniczek do misji kolejowych.

W roku 1904 i 1905 Tow.[arzystwo] Higieniczne w Łodzi zorganizowało kilka konferencji w sprawie prostytucji i zwalczania chorób wenerycznych. Z kobiet przemawiały na tych konferencjach p. Turzyma i pisząca te słowa.

Zjazd korespondentek Koła Pracy Kobiet w r. 1905 uchwalił żądanie zniesienia reglamentacji. W tymże roku założonym zostało Tow.[arzystwo] Ochrony Kobiet Żydowskich, które również prowadzi działalność ratowniczą i ochronną, biuro dostarczenia pracy itd.

W roku 1907 pierwszy wiec etyczny, na którym uchwalono rezolucję domagającą się zniesienia reglamentacji, był zorganizowany przez rzeczniczki równouprawnienia kobiet, a na innych wiecach i w odczytach przemawiały one w tych kwestiach, nie omijając żadnej sposobności uświadamiania opinii publicznej o potrzebie reform w etyce społecznej.

W kwestii prostytucji małoletnich dostarczyły strasznych wiadomości referaty przedstawione na Zjeździe jubileuszowym Orzeszkowej.

W literaturze naszej, niebogatej w tym zakresie, mamy do zaznaczenia, oprócz prac dziennikarskich, kilka broszur piór kobiecych, jak: p. Męczkowskiej *Służące i prostytutka*, p. T. Lubińskiej *Z zagadnień etyki seksualnej*, p. Izy Moszczeńskiej *Czego nie wiemy o naszych synach* i popularną, ostrzegawczą pt. *Zdradne sieci*. A także pracę dr Julii Blay pt. *O czym kobiety nie mówią*, wydaną przez Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich.

W nastroju umysłów w latach 1908 i 1909, podczas obrad nad „prawem zmierzającym do zatamowania handlu kobietami w celach nierządu”, niepodobna było wywołać prądu żywszego zainteresowania tym ważnym projektem, choć Związek urządzał szereg konferencji i odczytów. Kilka stowarzyszeń przesało swoje opinie na wezwanie Tow.[arzystwa] Popierania Pracy Społecznej, a wśród nich najdalej idącą Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich, w której wykazywał on konieczność zniesienia

reglamentacji i domów publicznych, aby prawo o zwalczaniu handlu żywym towarem uczynić skutecznym.

Wiemy, że prawo w roku 1909 przeszło w Dumie jakby siłą ciężkości, mechanicznie, w przygotowanej formie. Posłowie nie zainteresowali się prawem, które wzbudzało tak mało zajęcia w społeczeństwie, choć miało jego zdrowie i etykę zabezpieczać!

Ważna stąd płynie nauka na przyszłość! A ten z konieczności pobieżny szkic sygnalizuje, jak wiele wzorów i wskazówek mogłybyśmy zaczerpnąć do zastosowania z bogatego zasobu doświadczeń zgromadzonych w ciągu wytrwałej walki, jaką wiodą z tym złem kobiety na Zachodzie.

Pierwsze pionierki wyzwolenczego ruchu domagały się zniesienia reglamentacji z przyczyn etycznych i zasady równości społecznej. Intuicyjnie odczuwały one, że krzywda i hańba połowy ludzkości nie może być warunkiem zdrowia dla drugiej.

Od tego czasu postępy medycyny i biologii przyniosły tym intuicyjnym odczuwaniom uzasadnienia naukowe, potwierdzające ich słuszność. Daje nam to nie tylko dźwignię do dalszego popierania tych żądań, lecz i przeświadczenie, że prostytucja usuniętą z obyczajów być musi, bo tego wymaga zdrowie, etyka, sprawiedliwość i szczęście narodów.

Konferencja publiczna o walce kobiet z handlem żywym towarem. Przemówienie dr Julii Blay

Pierwodruk: „Ster” 1914, nr 4–5, s. 40, 47–48.

Czy możliwa jest walka z handlarzami żywym towarem przy istnieniu reglamentacji prostytucji i domów rozpusty?

Gdzie toleruje się magazyny ciała kobiecego, nie może być mowy o walce z dostawcami i właścicielami tych magazynów!

Gdzie nie sąd, ale każdy policjant ma prawo aresztowania na ulicy najprzyzwoitszej kobiety, jeżeli tylko wyda mu się podejrzana jej moralność, nie może się czuć bezpieczna żadna kobieta, bo tam cnota kobiet uznana jest za welon, o który wolno jednak wytrzeć ręce każdemu przechodniowi.

Istnienie reglamentacji prostytucji i domów rozpusty jest poniekąd prawną sankcją handlu żywym towarem. W dużej mierze przyczyniają się do tej sankcji lekarze, którzy swoją powagą osłaniają higienę domów publicznych. Zaproponowałam więc ankietę do lekarzy i towarzystw lekarskich, aby wypowiedzieli się za zniesieniem reglamentacji i domów rozpusty; zaprotestowali przeciw nadużyciu nauki i osłanianiu pozorami higieny systemu reglamentacji, który pozostawia mężczyźnie swobodę szerzenia zarazy, a jednocześnie stara się, wprawdzie bezskutecznie, dostarczyć mu materiału zdrowych kobiet.

Proponując ankietę do lekarzy, pragnęłam, aby potępili oni czynienie z medycyny służebnicy rozwiązłości i zalecali organizowanie na wzór Norwegii „urzędów zdrowotnych”, które by istotnie starały się zwalczać choroby weneryczne, tak samo u mężczyzn, jak i u kobiet. Pragnęłam także, aby chcieli pouczać o niebezpieczeństwie chorób wenerycznych i o tym, że medycyna nie zna chorób organicznych spowodowanych wstrzemięźliwością płciową, aby zmniejszyć liczbę odbiorców żywego towaru.

Nie ludzę się wcale, że zniesienie reglamentacji i domów rozpusty usunęłoby zupełnie handel żywym towarem.

Potrzebny jest jeszcze do tego cały szereg innych reform.

W społeczeństwie, w którym obyczaje nie zapewniają młodej dziewczynie swobody bezpiecznego chodzenia po ulicy i uważa się za coś zupełnie normalnego, że młoda kobieta nie może sama, bez narażenia się na przykrość, wyjść wieczorem na ulicę, pójść do teatru, do cukierni, kawiarni, restauracji, nie mogłoby być mowy o przestrzeganiu prawa o zwalczeniu handlu żywym towarem, gdyby nawet takie prawo ustanowiono. Bo któżby je przestrzegał? Przecież nie konsumenci żywego towaru?

Toteż tylko uzyskanie przez kobiety równouprawnienia obyczajowego, ekonomicznego i prawno-politycznego może być dopiero prawdziwą rękojmą bezpieczeństwa kobiet.

Ale co robić tymczasem, dopóki bezpieczeństwo kobiet nie jest zagwarantowane równością praw?

Zanim kobiety zdołają tę równość praw zdobyć, muszą tymczasem przekształcać opinię i korzystać z ciasnych ram tych praw, które im już przysługują obecnie, by prowadzić samoobronę.

Muszą one zorganizować całą sieć instytucji nie ochrony, ale *obrony* kobiety – po wsiach, miasteczkach i miastach, a także wprowadzić wzajemne porozumienia się tych samoobron kobiecych w różnych miastach i rozmaitych krajach.

Muszą wpływać na lekarzy i prawników, by żądali oni zniesienia reglamentacji domów rozpusty, muszą wpływać na prawodawców, aby zniesiono przepisy mieszkaniowe, ułatwiające handel żywym towarem. Muszą żądać surowej kary dla ciągnących zyski z prostytucji, a więc handlarzy ciałem ludzkim i dla właścicieli domów i administratorów odnajmujących mieszkania na domy publiczne; nawet surowej kary za przyczynianie się do prostytucji, za zaczepianie kobiet na ulicy.

Muszą kobiety żądać także unieważnienia podstępnie zawieranych ślubów przez handlarzy żywym towarem w celu prowadzenia ich niecnego procederu. Muszą żądać, aby w pokojach umeblowanych przestrzegano nie tylko meldowania mężczyzn, ale i kobiet, które się w nich zatrzymują, by łatwiej natrafić na ślad ofiary uprowadzonej przez handlarzy.

Muszą kobiety wprowadzić w zwyczaj protegowanie tylko tych kawiarni i cukierni, w których zniesione są tzw. „chambres séparées”.

Muszą też wypowiedzieć walkę czynnikom sprzyjającym bezradności ofiar handlarzy żywym towarem, a więc analfabetyzmowi, ciemnocie i nieprzygotowaniu do życia młodych dziewczyn.

Muszą kobiety wypowiedzieć walkę analfabetyzmowi, gdyż sprawia on, że można wywieść dziewczynę zamiast do Łodzi do Argentyny.

Muszą one zwalczać łatwowierność wśród kobiet, z nieznajomości życia i nieświadomości płynącą, bo handlarze żywym towarem posługują się złudnymi pozorami, dają biednym dziewczętom nadzieję poprawy bytu, obietnice rzekomo korzystnych posad, a ich agentki przebierają się nawet za siostry miłosierdzia.

Aby zwalczać tę nieszczęsną łatwowierność kobiet, konieczne jest umieszczenie ostrzeżeń przed handlarzami żywym towarem i adresów biur obrony kobiet we wszystkich instytucjach, w których się przewija dużo kobiet, a więc w fabrykach, w pracowniach, warsztatach, w biurach pośrednictwa pracy, w kantorach stręczenia sług, w hotelach itp. Na statkach i kolejach specjalnie potrzebne jest wzmocnienie misji kolejowej.

Analfabetki przestrzegać należy przez odczyty specjalne dla służących, robotnic fabrycznych i warsztatów, pracowni, ewentualnie urządzenie odpowiednich widowisk teatralnych i kinematografu w miejscach zabaw ludowych.

Uczennice średnich zakładów naukowych należy uświadamiać przez wykłady pedagogiki seksualnej, z odpowiednim zaznaczeniem niebezpieczeństw, które czyhają na młode dziewczęta.

Dla reformy obyczajów kobiety energiczniejsze muszą poczuwać się do obowiązku reagowania na zaczepki na ulicy przez pociąganie winnych do odpowiedzialności spisaniem protokołu.

Muszą one zrozumieć, że walka z handlem żywym towarem jest obowiązkiem samoobrony, że tak samo wykształcona, jak ciemna, tak samo mądra, jak ograniczona, poważna, jak lekkomyślna, bogata, jak biedna, pieszczona jedynaczka, jak poniewierana służąca – każda może być bezpośrednio lub pośrednio ofiarą tego handlu.

Złączone wspólnym niebezpieczeństwem kobiety muszą bez różnicy wyznania, narodowości i przekonań politycznych wzajemnie sobie pomagać w walce z handlem żywym towarem. Muszą tak głośno nawoływać, iż bezkarnie morduje się i grabi kobiety, aby głos ich doleciał w porę do tych, którym grozi niebezpieczeństwo i ostrzegał je przed nim.

Muszą nauczyć się one traktować dziewczyny uwiedzione nie jako zhańbione, tylko jako skrzywdzone. Połączeniem sił słabych muszą wytworzyć potęgę, z którą będą się musieli liczyć ci, co umieją się liczyć tylko z siłą.

PUBLICYSTYKA PAULINY KUCZALSKIEJ-REINSCHMIT

Sojusz federacyjny

Pierwodruk: „Ster” 1908, nr 2, s. 41–45.

W numerze poprzednim wspominałam, iż najdzielniejszym środkiem zorganizowania polskiego ruchu kobiecego, odpowiednio do potrzeb doby obecnej, byłby sojusz federacyjny.

Istotnie, bez względu na to, czy najbliższa przyszłość przedstawi nam, jak w latach poprzednich, wyjątkowo podatne sposobności do wystąpień w obronie praw kobiety, czy też przeciwnie – przyjdzie nam przeżywać okres tłumionego krzewienia się życia społecznego, to jednak sojusz federacyjny jest nam równie potrzebny. W pierwszym wypadku dla zapewniania wystąpieniom kobiecym powagi, jaką nadaje gromadność i zespół, w drugim – aby przygotowawcza praca, której tak wiele jeszcze u nas do spełnienia, wykonywana być mogła wydajnie, sprężyste i prawidłowo.

Do osiągnięcia tych trzech warunków sojusz dopomaga znakomicie. Federacja bowiem nie wnika w ustrój i prace poszczególnych stowarzyszeń i związków, pozostawia im najzupełniejszą swobodę i niezależność, a tylko zespala je na stycznych punktach działania i w tym zakresie rozwija między nimi wymianę oddziaływań i poparcia, z których wyłania się naturalna wspólność pracy w określonych celach.

Tym sposobem poszczególne stowarzyszenia zachowują możliwość różniczkowania w grupowaniu sił i swobodę rozwoju indywidualności i programów. Zyskują siłę, jaką daje łączność i to łączność szczerą, bo istniejąca tylko w granicach istotnej jedności interesów i przekonań, a ustająca tam, kędy jedność ta już nie sięga.

Zmienione warunki naszego publicznego życia wpłynęły i na ustosunkowanie ruchu kobiecego.

Dawniejsze indywidualne usiłowania, prace wiedzione w ciszy prywatnego życia w swoim kółeczku, wzajemnie o sobie niewiedzące, niemające i niemogące mieć ze sobą żadnej styczności, znalazły się siłą okoliczności zewnętrznych zmienione z in-

dywidualnych na zrzeszone i wyprowadzone na widownię ze swobodą i odpowiedzialnością pracy publicznej. Ujawniło nam to rozmaite odrębności w dążeniach do pokrewnych celów, inaczej wszakże pojętych, innymi środkami i drogami osiągniętych. A fakt pracy na jednej widowni, w jednym środowisku wysunął naprzód kwestię wzajemnego ustosunkowania. Kwestię utrudnioną jeszcze ogólnym nastrojem ostrych starć i zawiści partyjnych tak, że na takim tle, poniekąd naturalnym odruchem samoobrony, stowarzyszenia kobiece przyjęły taktykę wzajemnego wymijania się, dyskretnego milczenia lub ignorowania. Życie jednak nasuwa okoliczności, w których ta oględna taktyka nie zabezpiecza od ujemnych następstw, a stale wpływa osłabiająco na akcję ogólną.

Najważniejsze niebezpieczeństwo stanowi okoliczność, że taktyka taka nie może trwać długo niezmiennie w imię zasady, że kto nie postępuje, ten się cofa, kto się nie zbliża, ten się oddala. O ile więc zrzeszenia kobiece nie będą dążyły do stałego porozumiewania się, do zawiązania sojuszu federacyjnego, to naturalną koleją rzeczy stawać się będą coraz bardziej sobie obce i przy lada sposobności może i wśród nich wytworzyć się ferment zawistny, czego przede wszystkim unikać trzeba. Byłoby to bowiem spaczeniem i sprzeniewierzeniem się przewodnim hasłom ruchu kobiecego.

W imię więc tych haseł, w imię dobra sprawy kobiecej i obowiązku wniesienia w życie narodu cywilizacyjnego wpływu, jaki rozwój równouprawnienia zawsze wywiera, musimy więc „wytężyć słuch” ku naukom, jakie niosą nam doświadczenia kobiet, które już równouprawnienie zdobywają w innych krajach i za ich przykładem nauczyć się przełamywać ten mur niedowierzania, nauczyć się działać wspólnie, popierać wzajemnie.

Wstępem do tej nauki musi być uświadomienie, że wspólne działanie z sobą różnych zrzeszeń jest nieodzowne dla wszystkich. Nie ma bowiem tak silnego stowarzyszenia, aby w niektórych razach sił swoich nie potrzebowało wzmocnić poparciem innych. Podział pracy między stowarzyszeniami wynikły z porozumienia jakoś jej podniesie. Wymiana informacji wzajemnych dozwoli korzystać z doświadczeń już nabytych, a unikać strat, jakimi zwykle błędy i próby opłaca, korzystać z już wypróbowanych sposobów i metod działania, by rychlej dążyć do celu.

Ścieranie się różnych przekonań w rzeczowej dyskusji będzie pogłębiać nie tylko poglądy, ale i wyrabiać istotną tolerancję, która potrafi przekonania swoje bronić i wyświeślać bez drapieżnej napaści na przeciwnika i dać się wypowiedzieć jemu także, przekonywać się, a nie kłócić i jątrzyć. Tym więcej, iż wśród stowarzyszeń, które mają na celu równouprawnienie kobiety lub jej oświatę, kulturę, zawodowość czy pomoc wzajemną nie ma tak rozbieżnych, by nie znalazły się między nimi wspólne punkty styczne i współzależność domagająca się współdziałania.

Na dowód wystarczy przytoczyć reformę kodeksu cywilnego, prawa w samorządzie, zniesienie reglamentacji prostytutki itp., w ogóle takie reformy, które mają doniosłe znaczenie dla wszystkich stowarzyszeń, bez względu na ich poszczególne zadania prawne, ekonomiczne, wychowawcze czy społeczne.

Należy również pamiętać, że wszelkie wystąpienia, czy do instytucji społecznych, czy państwowych przez sojusz federacyjny zyskają powagę wyrazu zbiorowej opinii i przedstawicielstwa. Doświadczenia Finlandii i Norwegii uczą także, iż prawa kobiet przechodzą w parlamentach dopiero wówczas, gdy opinia wszystkich warstw społecznych wywiera nacisk na prawodawców.

Wykazuje to potrzebę i konieczność uświadomienia o prawach kobiety we wszystkich środowiskach i zrzeszeniach bez względu na różnice przekonań. A czynić to należy tym bardziej, iż poznanie współzależności i łączności interesów między kobietami różnych klas społecznych, wniknięcie w przyczyny niedoli, która wynika z podległości płci przyspieszy zdemokratyzowanie naszego społeczeństwa i skieruje go ku zupełnie nowym i odmiennym szlakom rozwoju. Szlakom, których kierunek wprawdzie jeszcze zaledwie wytknięty w twardym ugorze, lecz jego wytyczne widnieją ponad bruzdy różnych egoizmów i walk klasowych. Jeżeli więc pragniemy, by akcja nasza rozwinęła się szybko a potężnie, to stowarzyszenia dobro kobiet mające na celu muszą zdobyć się na odwagę dążenia do federacji, mimo różnicy przekonań. Albowiem sojusz federacyjny zabezpieczony zasadą jednomyślności uchwał wcale nie narazi żadnego zrzeszenia na udział w akcji przeciwnej jego zasadom. Przewiduję zarzut, iż w takim razie możliwe jest, iż federacja nigdy żadnej akcji nie podniesie, bo zawsze się znajdzie słynne *veto*, a w najlepszym razie zapadać będą uchwały w sprawach przesądzonych ogólnie, w duchu złotego środka.

Na ten zarzut odpowiem, że te projekty, które nie uzyskają jednomyślności, wprawdzie nie w imię federacji, ale zbiorowo będą mogły być wykonane przez te stowarzyszenia, które się na nie zgodzą. W naszych stosunkach już byłoby wielką wygraną, gdyby istniało centrum, do którego swobodnie można by sygnalizować projekty, potrzeby, szukać współdziałania, rad i wskazówek. A co do onego „złotego środka”, to sojusze federacyjne zwane Radami Narodowymi we wszystkich krajach z natury rzeczy są instytucjami umiarkowania, wyrazem poglądów już szerzej rozpowszechnionych w opinii ogółu. W miarę jednak wzajemnego oddziaływania widzimy, że postulaty poczytywane za postępowe otrzymują potrzebną jednomyślność, np. włączenie starań o prawa wyborcze kobiet do prac obowiązkowych nastąpiło w 1904 r. w osiemnastu Radach Narodowych różnych państw. Dalej, federacja niemiecka nosząca miano Związku Niemieckich Stowarzyszeń Kobiety przy organizacji swojej ujawniła tak konserwatywne stanowisko, iż stowarzyszenia postępowe do federacji należące uznały za potrzebne utworzyć odrębny sojusz tzw. Związek Stowarzyszeń Postępowych, aby równoważyć i uzupełniać działalność Rady. Dziś, po kilku latach, stanowisko Rady tak odpowiada wymaganiom postępu, iż Związek Stowarzyszeń Postępowych zrezygnował ze współrzędnej i uzupełniającej roli i wszedł w skład Rady.

Fakty te powinny by przekonać zrzeszenia, które sądzić mogą, iż szkoda trudu i czasu na porozumiewanie się ze stowarzyszeniami o konserwatywnym zabarwieniu.

A znów, wzajemnie, konserwatywnych stowarzyszeń oszańcowanych jednomyślnością fakty te zastraszać nie powinny, bo jedynymi środkami oddziaływania w sojuszu federacyjnym jest i może być tylko uświadamianie, przekonywanie i zaufanie.

Warunkiem pomysłnej organizacji sojuszu jest w tym nowym środowisku równych sobie odrzucenie wszelkich ryzsztunków niewolniczych i oparcie taktyki sojuszu na szczerości i przeświadczeniu, że w tych szeregach nie może być współzawodnictwa, lecz tylko współdziałanie. A współdziałaniu temu przyświecać winna tak zwana złota reguła zorganizowanego ruchu kobiecego, której forma biblijna zdradza pochodzenie amerykańskie: „czyńcie drugim tak, jak chcecie, aby wam czyniono”. W przestrzeganiu tej reguły tkwi bowiem silny czynnik harmonii i zespołu.

Dwie dusze – dwie sprawy

Pierwodruk: „Ster” 1909, nr 9–10, s. 305–310.

Wśród grup społecznych, dobijających się równouprawnienia, zachodzą liczne analogie i wspólności, najsilniej może jednak uwydatniają się one między sprawą równouprawnienia kobiet i ludową.

Wielokrotnie zdarzało mi się spotykać w pismach ludowych, szczególnie w „Siewbie” artykuły, w których zmienić by tylko należało określenia „lud” na „kobiety”, a „inteligencja” na „mężczyzn”, by kwalifikowały się one do prasy równouprawnienia, tak każde zdanie tam wyrażone odnosić by się mogło zarówno do sprawy kobiecej, jak i ludowej.

Jednymi też słowy konserwatyści i kler piorunują na każde dążenie do uniezależnienia się kobiet i ludu, w imię tradycji i dobrych obyczajów. Jednak strzegą lud i kobiety od szkodliwych nowinek, które im oczy otwierają na istotny stan rzeczy, ich wyzysk i niewolę.

I nie oni tylko jedynie, mamy bowiem niektórych społeczników obojga płci, skorych do zwolnienia mężczyzn od obowiązku praktyk religijnych, a nawet do pozostawienia im swobody myśli i sumienia, ale ci sami dla kobiet i ludu uznają religię i praktyki ściśle jako niezbędny hamulec dla słabości pierwszych i ciemnej siły drugiego. Bywają mężowie niewierzący, którzy jednak od żon i dla ludu wymagają religijności. Więc... dla kobiet i ludu inna bywa prawda na ich wspólny użytek wynajdywana.

Słyszymy także często te same argumenty, które zasadniczo przyznając ludowi i kobietom prawo do swobód obywatelskich, praw wyborczych *etc.*, warunkują jednak ich nadanie *przygotowaniem*, wykazaniem do nich dojrzałości, tj. innymi słowy żądają od nich umiejętności pływania, aby im udzielić pozwolenia na wejście do wody.

Kobiety i lud niewielu mają prawdziwych, rzetelnych sojuszników, którzy po koleżeńsku doradzają i dopomagają im w trudnej pracy dźwigania się z niedoli; w zamian otaczają ich liczne zastępy pałających gorliwością opiekunów. A jakże... radcowie, urzędnicy, profesorowie łamią sobie głowy, choćby np. nad robotkami uczennic w szkołach, a ludzie, którzy z włościaninem nigdy nie rozmawiali, gotowi są przy każdej sposobności wyrokować o jego sprawach.

Jednak także bywa ciężko kobietom i ludowi uzyskać jakiś współudział w stanowieniu o sobie nawet i wówczas, gdy prawo na to pozwala. Gminiaci mają prawa różne, a jednak często nie mogą dojść do ich spożytkowania podług swojej myśli. Na Litwie, Ukrainie i Podolu mężatki nie tracą prawa władania swoim majątkiem, ale „jakżeby to wyglądało, gdyby ekonom przychodził do *pani* po dyspozycję – byłoby to ujmą dla męża”, więc... obyczaj koryguje prawo i ogranicza go do podpisywania papierów, których znaczenia i doniosłości często mąż nie trudzi się żonie wytłumaczyć. Wiadomo, kobieca głowa staje się do interesów zdolna dopiero wówczas, kiedy ruina za progiem lub wdowieństwo ją rozświeci.

Dla kobiet i ludu wciąż brak funduszy na szkoły i inne potrzebne im instytucje – stypendia dla ludu i kobiet jednaką stanowią rzadkość.

Nie tylko wszakże w odnoszeniu się innych grup społecznych do tych spraw tkwi ich podobieństwo. Zachodzi ono i w środkach, i drogach działania obu ruchów, kobiecego i ludowego, jedne mają one dźwignie i drogowskazy: *naukę, pracę, samopomoc, zrzeszanie się i organizowanie*, i muszą przekształcać nie tylko warunki swego bytu, ale i jaźń własną.

Do jaźni kobiet, zarówno jak i do jaźni ludu, da się zastosować to, co poseł Bojko pisze w swojej broszurze pt. *Dwie dusze* (Towarzystwo Wydawnicze „Siewba”, Hortensja 7), w której powiada on, że chłop ma dwie dusze: człowieczą i pańszczyźnianą.

Otóż i o kobietach rzecz można, że i w nich oprócz człowieczego ducha tkwi jeszcze druga, mikropsychiczna duszyczka podległa – wytwór sztuczny, skarłały, jak skorpupa uciskająca ciało i ducha – tamująca ich rozwój.

Wprawdzie są już dziś kobiety, które odziedziczony dorobek pokoleń i twarde życie tak usamodzielniało, iż owa bierna duszyczka podległości spadła z nich, w proch starta i precz odrzucona „pomiędzy gnijące”.

Nie łudźmy się jednak... takich kobiet jeszcze niewiele wśród nas, nie tylko w zestawieniu do tego mrowia, w których duch człowieczy śpi jeszcze, ale i wobec szeregów świadomie lub nieświadomie pod naciskiem wymogów doby obecnej już dążących naprzód i walczących, by torować sobie i innym drogę ku odległym szczytom równości ludzkiej.

I w tych szeregach bowiem nie brak kobiet, do których wprost stosują się słowa Bojki pisane do chłopca:

We dwóch a trzech swoich... coś ty wtedy za odważny – Co ty masz do gadania! najczystsza prawdę mówisz nieraz o panu, o księdzu, o urzędniku... ale zobaczywszy – nawet ko-

ścielnego – już języka w gębie zapominasz... Nie możesz się zdobyć na odwagę, bo ci na to nie pozwala dusza niewolnicza – pańszczyźniana.

Gdy wstępujesz do jakiego wyższego urzędnika świeckiego czy duchownego, dusza twoja ucieka aż w pięty, a pańszczyźniana robi z ciebie cielę... gniesz się w pas, jak niewolnik i nie tylko, że sobie tym nic dobrego nie zrobisz, ale sprawę własnych braci nieraz na dobre sprzedajesz... Palisz się od wstydu, pocisz, wiesz, że źle robisz, ale nie mogłeś się wyzbyć tego przeklętego gada z siebie. Dopiero wtedy, gdy ta dusza z ciebie na chwilę wyjdzie, gdy się zagniewasz o coś... Ale taka odwaga nie ma wielkiej wartości.

Z wieloma kobietami bywa jeszcze gorzej, wprawdzie nie „gną się one w pas” przed nikim, chyba całując księdza w rękę. Zachowują one postawę królewską, ale choć nie widzą „nawet kościelnego”, nawet pośród „swoich”, byle tych „swoich” było osób ze dwadzieścia, to już „przekłety gad” nawyku do kornego milczenia, który kobietom kler w kościele, pracodawca w życiu publicznym, a obyczaj nawet tak długo w życiu towarzyskim i rodzinnym narzucał, sprawia, że olbrzymia większość kobiet, które już czuć, myśleć i działać potrafią, nie zdobędą się na zabranie głosu w sprawie im znanej i drogiej.

Nic im nie grozi. Och, gdyby groziło, to wówczas raczej ich duch człowieczy zdobyłby się na przełamanie atawistycznej bierności, bo tchórzy między tymi kobietami nie ma, nawykły one za siebie i innych narażać się w potrzebie i odpowiedzialność ponosić godnie. Bez takiej podniety wszakże wpływy atawistyczne biorą górę, u jednych wprost fizyczną, objawiając się tremą – brak im słów i głosu, myśl jasna się mąci, u innych odzywa się odwieczny lęk – „co o nich powiedzą”, „co mówią na mieście” – wyśmiania lub drwin. Tego się boi wiele z tych odważnych do czynu, ten wzgląd paraliżuje nieraz ich śmiałość wypowiedzenia się lub skłania je do unikania wyraźnego zaznaczenia przekonań swoich, wystąpienia w ich obronie. Duszy czka podległa je powstrzymuje – wszakże uczono ją tak długo obowiązku podobania wszystkim, więc czuła się stała na cudzą krytykę, nie własną. Często gotowa, w drobiazgach szczególnie, pod wpływem przyzwyczajania do podporządkowywania się, działać wbrew przekonaniom swoim, byleby innym oszczędzić przykrości.

Więcej może jeszcze jest kobiet, które wolą wciąż wyrzekać i poświęcać się, zamiast się bronić i zdobywać, bo łatwiej przychodzi to owej podległej duszyczce, której nie potrafiły one zupełnie wyzbyć się dotąd.

Ta nieumiejętność obrony siebie, niezdolność do wysiłku dla siebie, w odwiecznym lekceważeniu przez kobiety swej indywidualności i nawyku do służebnictwa ma swoje prazródło. Przystojnie ukryta pod osłoną „altruizmu”, „życia dla drugich”, „uspołecznienia”, „wyższości ponad osobiste sprawy”, obecnie zastępujące szatę dawnego anielstwa, owa nieumiejętność jest tak zakorzeniona wśród kobiet, iż czasem przejawia się nawet i u najdzielniejszych, które wiele zdziałać i pokonać umiały i walczyć wytrwale o idee swoje i przekonania.

Najsamoistniejszym bywa nieraz łatwiej o czyn niż o słowo, a jakże często w sprawach osobistych, kiedy dla siebie sięgnąć trzeba po jakieś dobro, wymówić wyrazy

mogące uczynić drogę życia lżejszą lub opromienić ją świetlaną iskrą – im także ów „przekłety gad”, strzęp duszyczki podległej, tkwiący bezwiednie gdzieś w głębinach jaźni, zbawcze słowa w gardle zapiera, a myśl ich na manowce sofizmów wywodzi, by usprawiedliwić niemoc, zaprzaństwo własnych pragnień.

Nierzadko też kobiety, które długie studia odbyły i przyznają sobie, iż nabytą wiedzę mogłyby pożytecznie zużytkować w różnych dziedzinach, czują się jednak skępowane w wykonywaniu naturalnego prawa dobijania się do stanowisk odpowiednich uzdolnieniu. „Jak to one miałyby upominać się o siebie? narzucać się?!...”. Skromnie wołają czekać, aż ich do warsztatu pracy zaproszą, jak w salonie do tańca... i w oczekiwaniu na te zaprosiny marnują siebie i wiadomości z takim wysiłkiem i kosztem zdobyte. Znowu odruch duszyczki podległej.

Co zrobiły na przykład nasze doktorki zbiorowo, aby liczniej objąć stanowiska lekarek szkolnych? Dotąd nic. Pojedynczo starać się o posadę „wypada” kobietom, ale zbiorowo wystąpić, zorganizować jakąś akcję, ująć za sobą jako zbiorowością, by nową dziedzinę pracy udostępnić specjalistkom, wówczas nawet, gdy dobro społeczne za tym przemawia, uznają, że to „nie wypada”, że byłby to już objaw „egoizmu kobiecego”, „ciasnoty”, „feminizmu” wreszcie! Nie darmo w ciągu tylu wieków wpajano kobiecie przeświadczenie, że się jej nic nie należy, że wszystko otrzymuje z łaski! I jak dziecko niczego napierać się nie powinna.

Wszczepiony kobietom brak zaufania do siebie, brak odczuwania własnej wartości, wieczne niedowierzanie w siły własne i uzdolnienia, rozwinęło wśród nich grasowanie mikropsychoi, którą mylnie poczytują za skromność i przez której pryzmat oceniają nie tylko siebie, ale i inne kobiety.

Więc... czytamy *Dwie dusze* Bojki nie tylko, aby poznać, jak chłop myśli i do chłopów przemawia, lecz by z książeczki tej i dla siebie bezpośredni wyciągnąć pożytek przez zaostrenie kontroli nad tkwiącą w nas siłą wiekowych nawyków podległości, która bodaj najcięższe stanowi ogniwo w kajdanach utrudniających nam dążenie do równoprawnego stanowiska w społeczeństwie.

Kobiety, które zabijają

Pierwodruk: „Ster” 1910, nr 2, s. 49–57.

Zbrodnie z namiętności (*crimes passionnels*) są u nas w ogóle dość rzadkie. Najczęściej popełniane bywają przez tzw. sfery niższe, pomimo że sfery te zwykle bywają odsądzane od silniejszych i subtelniejszych uczuć. W takim wypadku rozgłos dziennikarski kończy się zwykle na kilkuwierszowej wzmiance o zbrodni, a potem o wyroku sądowym; choć może nieraz głębsze wniknięcie w sprawę wyświetliłoby głębiej

bólu i pokrzywdzeń, zbudziło w sumieniu społecznym poryw do pracy nad poprawą stosunków, których tragedie indywidualne są straszliwym ostrzegawczym *memento*.

Nie nauczyliśmy się jeszcze wszechstronniej stosować zasad demokratycznych, by w równym stopniu interesować się tragediami ludzi z poddaszy czy suterren, jak uprzywilejowanych.

Jaskrawo też – od sposobu traktowania spraw pospolitych – odbijały obszerne, stenografowane sprawdzania oraz istna lawina przytaczanych komentarzy, jakie wywołał proces Janiny Borowskiej.

Na wielki rozgłos tej sprawy złożyło się mnóstwo warunków. Przypuszczalne zabójstwo wziętego adwokata, o które oskarżona została obroniona przez niego studentka medycyny w sprawie o zarzut szpiegostwa, musiało wywołać nie tylko zaciekawienie swoją niezwykłością, ale i starcie różnych rywalizacji, interesów zawodowych, zawiści, partyjnego współzawodnictwa.

Nieprzyjaciele Lewickiego stawali się częstokroć bezkrytycznymi obrońcami Borowskiej, a znów wielu z przeświadczonych o jej winie szpiegostwa z równą bezkrytycznością uznawało w Lewickim „człowieka oddającego wybitnego usługi swemu społeczeństwu”.

Poza tymi zewnętrznymi niejako pobudkami może silniejszy jeszcze powód rozgorzenia ciekawości publicznej stanowił związek tej sprawy z podłożem rozbujania erotycznego, nurtującego obecnie społeczeństwo nasze. Bo przecież nie mogło mieć głębszego znaczenia dla ogółu zagadnienie, czy kobieta, której uczyniono zarzut szpiegostwa i urobiono opinię „zmysłowo przeczulonej”, jeśli nie erotomanki (choć sprawozdania obu procesów nie ujawniły faktów to potwierdzających), zabiła lub nie człowieka będącego również w konieczności bronięcia się przed sądem Ligi Czczy, wobec oskarżeń p. Szczepańskiego, który w trybunale potwierdził, że „byłby przeprowadził w Lidze dowód prawdy swoich zarzutów”. Człowieka, przeciw któremu były wniesione do Rady Adwokackiej skargi o zwrot klejnotów przez jedną, a o brutalstwo przez drugą kobietę, który mając żonę i stosunek z Borowską, proponował małżeństwo współpracownicze swej kancelarii i jednocześnie nawiązywał projekt małżeństwa z czwartą osobą, która w sądzie zeznała, „że stosunek jej z Lewickim był bardzo bliski”.

Z innych też zupełnie względów proces ten domagał się gruntowniejszej rozważy, gdyż – jak słusznie określił „Kurier Lubelski” – „proces Borowskiej wykazał poważne przyczynki do patologii obyczajowo-politycznej społeczeństwa galicyjskiego”, „groźny odwet za demoralizację polityczną, za rozkład obyczajowy”, „tło kabotyństwa i fałszu politycznego spletanego z rozigraną zmysłowością”. Wywołał on również wiele starć różnorodnych opinii, a niewątpliwie utarte szablonowe zapatrywania na stanowisko kobiety w ogóle wpłynęły też na jego przebieg.

Ogólnym charakterystycznym rysem całego tego procesu był brak bezstronności, zaczawszy od osoby najbardziej do tego obowiązanej, bo przewodniczącego trybunału.

Stawiał on i pozwalał stawiać innym pytania, które były istotnie „bezwzględny wyciąganiem najskrytszych tajemnic”, „obnażaniem serca” podsądnej zupełnie nieusprawiedliwionym, bo niestojącym w żadnym związku z procesem, więc niemogącym przyczynić się w niczym do jego wyjaśnienia.

Brutalizował też pan prezes podsądną, a nawet chwilami jakby naigrawał się z niej, w sposób z powagą sędziego niezgodny, a w toku procesu odzywał się, jak gdyby wina podsądnej już była stwierdzona.

Być może jednak, że stronność p. prezydenta Błonarowicza była tylko nieświadomym odruchem jego pogardy dla kobiety, tej używki na równi z winem i śpiewem przeznaczonej ku uciechu mężczyzny, i wypływała z przeświadczenia, że „kobieta wiarołomna nie zasługuje na żadne względy i staje się zdalna do wszystkiego”, a może i z przekonania o prawie traktowania kobiety nie ze względu na jej własną indywidualność i prawa, lecz ze stanowiska interesu osób trzecich.

Pan prezes sądu nie umiał więc zachować bezstronności, bo oskarżoną przysłańiała mu cudzołożnica winna ukamienowania. Wszakże i obrońcy Borowskiej patrzyli na oskarżoną przez pryzmat płci, skoro zarzucali p. Błonarowiczowi „brak delikatności wobec kobiety”.

Tymczasem w danym wypadku nie chodziło o żadną „delikatność wobec kobiety”, lecz o uszanowanie człowieczeństwa, do którego każdy sędzia jest obowiązany, a każdy oskarżony bez względu na swoją płeć, a nawet i winowajca, ma prawo, jeśli kara ma być obroną społeczną i środkiem umoralniania, a nie brutalnym odwetem i zemstą bezczelnie ukrytą pod płaszczem powagi sprawiedliwości społecznej.

Potwierdza przypuszczenie to swoboda, z jaką np. „Kurier Poranny” nadmienił, że „bardzo być może, że ta kara moralna, jaką zadał jej (podsądnej) w przewidywaniu wyroku prezydent Błonarowicz, jest aż nadto wystarczającą ekspiacją”. W słowach tych tkwi przyznanie zadawanych „tortur moralnych”, a zarazem przyjęcie bez oburzenia faktu, że prezydent pozwalał sobie według własnego uznania dopełniać z góry przewidywane braki w wyroku i ustanawiać dodatkowe kary! Wątpić można, czy gdyby chodziło o mężczyznę, postępowanie takie byłoby przyjęte z równą obojętnością przez to samo pismo.

Sprawozdania przekonują nas bowiem, że gdy tylko zaczepiano sprawę np. protestowanych weksli Lewickiego czy też ustalonej jego sławy uwodziciela-bałamuta, natychmiast zastępca rodziny Lewickiego, dr Kłębkowski, protestował, posuwając się aż do zarzucania obrońcy, iż porusza sprawy „mające rzucać cień na zmarłego kolegę dlatego, że był rywalem”. Choć drugostronnie nawet i dr Kłębkowski „przyznał, że Lewicki był bałamutem”.

Przeciwnie, protesty obrońcy oskarżonej, adwokata Szalaya, nie były uwzględniane nawet wówczas, kiedy sprzeciwiał się czytaniu listów do męża niestojących w żadnym związku z procesem, mimo że powoływał się na ustawę – odnosił do cesarza. Od cesarza odpowiedź nie nadeszła w porę, a prokurator i zastępca rodziny Lewickiego zgodnie uznali, że sąd ma prawo wchodzić w rozwiązywanie... „tajników du-

szy zbrodniarza”. Prezydent i jeden z przysięgłych zaprotestowali, ale tylko przeciw przedwczesnemu użyciu określenia „zbrodniarz” w zastosowaniu do oskarżonej i listy do sprawy nie należące odczytane zostały.

Akt oskarżenia jednak musiał opierać się jedynie na „poszlakach”, „uprawdopodobniać to, czego dowieść faktycznie na podstawie śledztwa się nie dało”, przedstawić „prawdopodobny tylko obraz czynu, bo faktów, którymi można byłoby przytłoczyć podsądną – brakło”.

Stąd też wypłynęła i owa literacka forma aktu oskarżenia, który się czytał jak „romans psychologiczny”. Następnie wszelkie badania i próby nie zdołały również przechylić szali i wykluczyć możliwości samobójstwa.

Przysięgli, stojąc na gruncie prawa i sumienia, nie mogli potępić podsądnej wobec zupełnego braku dowodów i podstaw pozwalających stwierdzić, czy zaszło samobójstwo, czy zabójstwo – uniewinnili Borowską.

Pisma doniosły, że po wyroku cela uniewinnionej zapełniła się kwiatami i z tej przyczyny wylano niemało ubolewań nad „histerią, rozgorączkowaniem, niekonsekwencją audytorium kobiecego”.

Niepodobna zapewne ustalić, ile tych kwiatów niosły ręce kobiet przekonanych o niewinności Borowskiej, więc pełnych gorącego współczucia dla mąk przez nią niesłusznie przeżytych, tak strasznej niepowetowanej krzywdy! Ile kwiecie złożyły jej serca dobre, które nawet gdyby i winna była zabójstwa, współczuły martyrologii przebytej, ile wreszcie dowodów współczucia dał poryw wielu kobiet, skrzywdzonych i zdeptanych przez różnych Lewickich i im podobnych, a które pod wrażeniem tego procesu własne bóle przeżyły po raz drugi. W każdym razie niepodobna wszystkiego składać na karb histerii, jak to tak często czynione bywa, gdy chodzi o niezwykle objawy wśród kobiet.

Równie stanowczo protestować nam trzeba, że Borowska nie jest „okazem zwyrodniałej hieny kobiecej”, jak też i przeciw temu, aby była „typem obyczajowym i moralnym Polki współczesnej”, lub by „świat kobiecy odczuwał w Borowskiej wybitną przedstawicielkę nowoczesnego indywidualizmu niewieściego”. Indywidualizm kobiecy nowoczesny wygląda zupełnie inaczej – nawet wówczas, gdy „staje złamany przed forum publicznym”.

W Borowskiej śladu tego „nowoczesnego indywidualizmu” nic nam nie wskazuje – jest ona „inteligentna”, umiała bronić się, a nawet według niektórych sprawozdawców „zapanować nad salą sądową”.

Inteligentnych kobiet w Polsce nie brakło nigdy, a w epokach minionych miały one więcej możliwości bronięcia siebie i swoich przed kratkami sądowymi. Borowska była studentką medycyny – pomijam, że na tę drogę skierował ją mąż i on żądał, by studia dokończyła – ani jednak uczęszczanie do uniwersytetu, ani nawet zdanie doktoratu obecnie już nie dowodzi „nowoczesnej indywidualności”. Nie świadczy też o niej i miłość jej do Lewickiego. Borowska pokochała go, bo był nieuznany, nieoceniony, szkalowany, bo czytywał jej kazania Buddy i wielkich poetów, zapewniał,

że nie dlatego ją kocha, że pożąda, lecz przeciwnie. Wszystko to są odwieczne wędkę, na które „nowoczesna indywidualność” wziąć by się nie dała i wytrącić z drogi zdobywania niezależności, pracy dla dziecka i ugruntowania swym życiem rehabilitacji po procesie z Haeckerem. Tym mniej jeszcze indywidualność nowoczesna mogłaby stawiać sobie jako cel marzeń „godzinę u kolan ukochanego”, raczej bowiem pragnęłaby go widzieć u kolan własnych lub prędszej ramię przy ramieniu tworzyć spójny z nim łańcuch. Gdyby zaś ów ukochany spod tej nowoczesności zdołał rozniecić iskrę tak atawistyczną, wierzę, że nowoczesna indywidualistka skazałaby za to siebie, a może i jego na śmierć, lecz nigdy nie mogłaby wypisać tak pokornie niewolniczego pragnienia.

Przeciwnie, Borowska padła ofiarą swego strasznego losu właśnie dlatego, że nowoczesną indywidualistką nie była, że bujna jej natura nie miała w sobie samodzielności i własnego powołania.

Wśród szablonowych krytyk i zarzutów odnoszących się do „audytorium kobiecego” zwraca uwagę zarejestrowana przez sprawozdawcę „Kuriera Warszawskiego” rozmowa w tłumie, która interesowanie kobiet sprawą Borowskiej przypisywała zazdrości, że „oskarżona, taka sobie zwyczajna kobieta jak one z urodzenia, jak one skazana na wychowywanie dzieci i cichą poezję mężowskich guzików, znalazła się na widowni. Opowiada, co czuła i myślała! A przedmiot wynurzeń nie: przypalona pieczeń, zuchwalstwo sługi ani nawet grzeszki sąsiadek, tylko prawdziwe przeżycie duszy kochającej i kochanej. Zazdrość względem kobiety, która przeżyła tyle, ile dziesiątki lat w hysterii nie obejmą setnej części tych wzruszeń”.

„Jaka ona szczęśliwa!...”

Korespondent kończy domysłem, „że audytorium męskie budziło mniej pesymistyczne domysły. Choć o to trzeba by się pań spytać”. Nie spostrzegł się jednak sprawozdawca, iż z jego obserwacji, pomimo zjadliwego lekceważenia, wyziera świadomość, iż „poezja mężowskich guzików” – wychowywanie mężowi dzieci, do których matki praw nie mają, pieczeń, sługi, sąsiadki, słowem wszystko, co ma stanowić szczęście kobiety w małżeństwie – jest rozpaczliwie szare i ciężkie i nie może pustki życia kobiety zapełnić, skoro los odepchniętej kochanki, oskarżonej przed sądem, może wydać się zazdrości godny wobec szczęścia uczciwej kobiety!

Jaskrawość tego zestawienia jest bardzo wymowna.

Komentarze wyroku podnosiły słowa prezydenta trybunału Błonarowicza, którymi nawoływał przysięgłych, by się kierowali nie litością, lecz sprawiedliwością ścisłą, twierdząc, że „jakie sądownictwo, takie społeczeństwo”. Nasuwało to przypuszczenie omyłki – zecerskiej.

Sądownictwo przecież nie spływa nam z niebios na ogonie komety dostosowane do zasług obdarowanego nim społeczeństwa, lecz rekrutuje się ze społeczeństw, a instytucja sędziów przysięgłych ma właśnie na celu uczynić zespół sądu z życiem społecznym jak najściślej, bo wolnym od wpływu zawodowego zasklepienia się w teorii oderwanej.

Wpływ, jaki mają wyroki sądowe na kształtowanie się opinii publicznej, nie może mierzyć się z potęgą, jaką wywiera opinia na orzeczenia sądów przysięgłych. Mamy tego liczne i różnorodne dowody.

Jedno z pism postępowych wytoczyło przeciw „wyrokowi krakowskiemu” najpotężniejszy argument, że „załamanie się wymiaru sprawiedliwości w Galicji, jedynej części Polski, gdzie wymiar sprawiedliwości spoczywa w rękach Polaków, może utrudnić i opóźnić walkę o spolszczenie sądownictw w innych dzielnicach”.

Poczytanie wyroku uniewinniającego dla braku dowodów za „załamanie sprawiedliwości” zadziwia tym bardziej, iż sądy przysięgłych częstokroć uwalniają podsądnych, mimo stwierdzenia i przyznania się do zabójstwa, właśnie dlatego, by nie „załamywać sprawiedliwości”, karząc – ofiary!

Przed laty w Izbie Francuskiej dwukrotnie upadł projekt Naqueta prawa o rozwodzie pod oporem wpływu duchowieństwa, a jeśli przeszedł przedstawiony po raz trzeci, to przyczynił się do tego znacznie szereg spraw, w których zabójczynie kochanków, dzieciobójczynie i mężobójczynie, przyznające się jawnie do swej zbrodni, uwalniane były przez przysięgłych rozczulonych aż do łez, tak suma cierpień przez nie przeżyta przewyższała ich czyn zbrodniczy.

Bezbronność prawna kobiety, tak jaskrawo wykazywana przez te sprawy, zbudziła w opinii publicznej tak żywe uznanie moralnego prawa kobiet do krwawego samosądu, że po sztuce Dumasa *La Princesse Georges* zarzucono autorowi, że nie zakończył sztuki zabójstwem męża przez żonę. Poczucie sprawiedliwości słuchaczy domagało się takiego wyniku, prasa temu poczuciu dała wyraz i Dumas tłumaczyć się musiał, dlaczego uczciwej kobiecie niegodnie pokrzywdzonej nie kazał zabić męża, który zdradzał ją dla ładacznicy.

Dzieje ówczesnego nastroju opinii we Francji i demoralizujący wpływ bezsilności prawa, który do samosądów doprowadzał, przedstawił dobitnie Dumas w książce pod tytułem *Kobiety, które zabijają, i kobiety, które głosują*, a w której wykazał przekonująco, iż trzeba dać kobietom prawo głosowania, by wspólnie z nimi uchwalić prawa, które dopiero usuną konieczność zabójstw uniewinnianych. Książka ta napisana dwadzieścia lat temu nie straciła jednak swej aktualności, szczególnie u nas, gdzie prawo o rozwodzie, zniesione w 1825 r., nie zostało jeszcze przywrócone.

Słuszność domagania się udziału kobiet w stanowieniu praw, które by je i społeczeństwo chroniły skutecznie, potwierdza fakt, iż prawo rozwodowe, pomimo ciągłego udoskonalania, nie jest dotąd zadowolające i nie usunęło jeszcze konieczności uniewinniania zabójstw. Co pewien czas powtarzają się takie przykłady, szczególnie we Francji, gdzie ostatnio przysięgli uniewinnili zabójczynię kochanka, który żyjąc z nią w wolnym związku, bił ją i znęcał się nad nią i jej dorastającą córką z pierwszego małżeństwa, z którego od podobnego piekła uwolniło nieszczęsną przed laty prawo o rozwodzie.

Wyrok powyższy zaakceptował „Jury feminin” (przysięgły sąd kobiecy), instytucja społeczna, której zadaniem jest wyrabiać sąd wśród kobiet i oddziaływać na opinię

publiczną w duchu swych poglądów na sprawiedliwość przez śledzenie toku spraw i samodzielne ich sądzenie, bądź akceptując wyrok sądownictwa, bądź protestując przeciw niemu, uniewinniając lub żądając innego wymiaru kary.

Ciekawy był wyrok owego „Jury feminin” w sprawie słynnej Steinheinlowej. Uniewinniwszy ją co do zarzutu zabójstwa, „jury” skazało ją na 20 lat więzienia za znieprawienie duszy kobiecej wykrętami, intrygami i oszczerstwem, jakich się ta kobieta dopuszczała. Wyrok taki nie byłby zapewne nigdy przyszedł na myśl mężczyznom sędziom przysięgłym, którzy nawet nie mogliby mieć moralnego prawa wydawania go, nie posiadając bezpośredniej znajomości kobiecego ducha.

Dowód jeden więcej, że gdy kobiety dojdą nareszcie do udziału w prawodawstwie i wymierzania sprawiedliwości, sięgną one głębiej do jądra rzeczy i będą karać nie symptomy, lecz przyczyny – nie ślepy miecz czy kulę, ale rękę, która kulę włożyła.

Dążenie do ujawniania kobiecego pojmowania sprawiedliwości uzewnętrznia się coraz częściej, zwracamy też uwagę czytelniczek i czytelników naszych na umieszczoną w tymże numerze odezwę kobiet postępowych niemieckich, żądających ułaskawienia dzieciobójczyni, o której piszą, że „krew jej popłynąć nie powinna ani dożywnie gnić za kratami dlatego, że nie otrzymała należytego wychowania i w ciężkiej godzinie życia została przez wszystkich opuszczona”.

Polecamy również rozwadze i drugi głos, czytelniczki „Steru” domagającej się, bo-daj pierwszy raz u nas, udziału kobiet w sądach przysięgłych, wywołany wrażeniem procesu Borowskiej. Kwestię tę czyni aktualną reforma sądów miejscowych w Cesarstwie, a więc na Litwie, Ukrainie, Podolu. Zresztą należy nam pamiętać, że jeżeli sprawa równouprawnienia kobiet posuwa się naprzód w okresach żywotnych reform, to miarę owego posunięcia określa praca dokonana nieznacznie, w ciszy martwych na pozór okresów poprzedzających ogólne rozbudzenie. Dowodem pamiętnym jest Finlandia.

Nie rozgrzeszajmy się więc niepodatnością chwili do efektownych wystąpień, lecz pracujmy wytrwale nad przygotowaniem opinii publicznej i utorowaniem kobietom drogi do urny wyborczej, by w przyszłości nie było kobiet, które zabijają! By więzienia – jak w stanie Kansas – stały pustkami, a w stosunkach ludzkich zapanowała jednako czysta moralność i równy wymiar sprawiedliwości dla wszystkich.

O równe prawa do pomocy społecznej

Pierwodruk: „Ster” 1911, nr 3, s. 97–100.

Wynik wiekowej tresury – podległa duszyczka pokornej niewolnicy pozbawiona uświadomienia swojej wartości i godności ludzkiej, a stąd i poczucia praw swej płci do równości obywatelskiej – tkwi jeszcze głęboko w kobietach. Świadczy o tym fakt,

iż ta duszyczka przejawia się nie tylko w ujemnych typach kobiet, ale czasem i u tych, które zdołały już wznieść się do ofiarności na cele społeczne.

Wiele kobiet bowiem dziś jeszcze wnosi atawistycznie w działalność społeczną dziedziczny nawyk życia wyłącznie dla męża i dzieci. Jak w rodzinie zapominały o sobie i lekcewałyby wymogi rozwoju własnej indywidualności, tak znów w pracy społecznej zapominają i lekceważą potrzeby siostr swoich. Mówią one często o pracy dla narodu, dla ludu, klasy robotniczej, ale gdy przychodzi do czynu lub ofiary, uczą tylko chłopców, robotników lub włościan, rozprzedają bilety na koncerty studentów, czynią zapisy na szkoły męskie, domagają się powszechnego głosowania wyłącznie dla mężczyzn.

O tym, że procent analfabetek przenosi u nas niemal trzykrotnie procent analfabetów, że na 14 szkół w ogóle powstają tylko 3 żeńskie, że dotąd nie mamy prawie żeńskich szkół fachowych i ani jednego gimnazjum przygotowującego dziewczęta do matury, że nędza nie jest wcale mniejsza wśród studentek niż wśród studentów, że większość kobiet pracujących otrzymuje płacę tak niską, iż nie może ona pokryć kosztów ich utrzymania, że ciężar podwójnej pracy zarobkowej i domowej niszczy zdrowie i powstrzymuje uspołecznienie kobiet warstw robotniczych, że pracownice bywają narażane na wyzysk różny, nawet ohydny rodzaju, i że te upośledzenia kobiet stają się przyczyną rozlicznych cierpień społecznych: moru dzieci, demoralizacji podkopującej zdrowie fizyczne narodu i moc charakterów – o tym wszystkim owe już uspołecznione kobiety wiedzieć nie chcą czy zrozumieć nie mogą. Mamy często tego dowody.

Niedawno np. p. Maria Roeslerowa uczyniła wspaniałą zapis 250 000 rub. na Fundację im. Józefa i Marii Roeslerów, z której ma być założona szkoła ludowa w dzielnicy wolskiej, zabezpieczona świetnie pod względem materialnym. Zatwierdzony przez ministra oświaty Zarząd Fundacji należy wyłącznie do pięciu kuratorów, którzy na wypadek śmierci mają prawo i obowiązek mianowania swoich następców, a w razie przypadkowego niewyznaczenia kuratorów mianować ich będzie komitet Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

Szkoła ta jednak ma być wyłącznie męska. Dlaczego? Skoro szkoły ludowe mogą być mieszane, a jeśli zakres wyższy szkoły przekracza wiek dozwolony dla nauki mieszanej, to dlaczego wśród przewidywanych w projekcie kilku oddziałów nie mogłyby być i oddziały żeńskie?

Widocznie dlatego, że fundatorka nie uznawała potrzeby oświaty dla dziewcząt za równie ważną jak oświatę chłopców, zapominając, że jeśli chłopiec idzie do wojska i musi potem utrzymać rodzinę, to dziewczęta umiejące czytać i pisać będą w trzech czwartych zabezpieczone od ohydy prostytucji (75% prostytutek u nas są analfaberkami), a zarabkować obecnie muszą nie wyjątkowe dziewczęta, które za mąż nie pójdą, oraz wdowy i żony opuszczone, lecz coraz ogólniej wszystkie kobiety. Z tego względu oświata jest więc i dla nich konieczna, a jest ona jeszcze kobiecie potrzebna nie tylko dla siebie samej, ale i dla wychowywania dzieci, którymi się ojcowie wcale

nie zajmują. Gdyby więc możliwe było stawiać kwestię, dla kogo oświata jest najniezbędniejsza i to nie wyłącznie dla osobistego, ale i społecznego dobra, kobiecie czy mężczyźnie, to chyba należałoby rozstrzygnąć ją na korzyść kobiety. Niestety, jak to już wyżej zaznaczyłam, ogół tych nieco uspołecznionych kobiet jest jeszcze daleki od przyznawania swej płci równych praw do pomocy społecznej.

Toteż wyrabianie pojęcia równości praw i w tym kierunku stać się powinno programowym punktem zrzeszeń równouprawnienia kobiet. Jest to bowiem poniekąd kwestią „być albo nie być” dla naszego ruchu wyzwolenczego. Aby wyjść poza zakres wysiłków jednostek, poza zakres teoretycznych haseł i odczytów wygłaszanych dla nielicznych słuchaczek, wyzwolenczy ruch kobiecy musi stworzyć sobie środki pomocnicze dla dalszej pracy, jak: wydawnictwa broszur, odczew, pism specjalnych, dostosowanych do potrzeb różnych środowisk.

Musi wykształcić sobie zawodowe prelegentki, dziennikarki, organizatorki gruntownie ze sprawą i ruchem wyzwolenczym obeznane, a także specjalistki w różnych kierunkach.

Następnie trzeba będzie szerzyć systematycznie czytelnictwo, urządzać biblioteki, objazdowe odczyty, wykłady i kursy. Nieść wskazówki nie tylko, jak działać i jakie instytucje pomocnicze zakładać, ale i dopomagać materialnie do ich organizacji, współdziałać fachowo, podejmować starania o konieczne reformy, wysyłać delegowane itp.

Pracować też wypadnie i nad rozwianiem złudzeń niektórych działaczek sprawy, że praca ideowa pieniędzy nie potrzebuje wcale lub że wystarczyć mogą kopiejkowe składki grup drobnych. Przeciwnie, im większe środki ruch będzie mógł włożyć w uświadomienie mas, tym rychlej równouprawnienie kobiet osiągnięte zostanie.

W jaki sposób jednak rozbudzać wśród kobiet poczucie równych praw swej płci do pomocy społecznej? Jak skierować ich ofiarnością na cele dobra powszechnego, które dźwignęłyby kobiety z ich dotychczasowego upośledzenia, więc usuwały liczne cierpienia społeczne z tego źródła płynące?

Oddziaływania muszą być rozmaite, jak różnorodne są ustroje ludzkiej psychiki, środowisk i wpływów. W tym kierunku indywidualna propaganda bardzo wiele osiągnąć może i dlatego wejść powinna w zakres obowiązków każdego członka zrzeszeń równouprawnienia. Należy spożytkowywać wszelką sposobność, by rozbudzać w jednostkach zamożniejszych odczucie cierpień innych kobiet, a sympatię dla porywów młodzieży żeńskiej do nauki i zawodowej pracy. Zachęcać zamożniejsze kobiety do czynienia zapisów, fundacji i składania ofiar na cele oświaty, fachowego i wyższego wykształcenia dziewcząt, instytucji pomocy dla kobiet lub na wydawnictwa w sprawie kobiecej i szerzenie uświadomienia o niej itd., stosownie do zainteresowania danych jednostek.

Zasadniczo, oddziaływania tak osobiste, jak i zrzeszone na rozbudzenie ofiarności kobiet dla celów swego równouprawnienia, muszą kruszyć mur dotychczasowej obojętności przez wykazywanie im przyczyn ich własnych i współsióstr cierpień.

Nie szcędźmy ogółowi kobiet poznania ścisłego związku ich indywidualnego bólu z podległością płci, nie szcędźmy im poznania nędz ich siostr, nędz spowodowanych jeszcze cięższymi warunkami bytu. Nie dość wiedzieć, że coś się dzieje na świecie, trzeba jeszcze zobaczyć, jak się to dzieje!

Sposoby i środki szerzenia takiego poznania muszą być przedmiotem wielu narad i dyskusji, nie wątpię też, że środki się znajdują, gdy uświadomimy sobie absolutną konieczność włączenia do programu naszego działania: domaganie się i dla kobiet równych praw do pomocy społecznej.

Wobec rocznicy [śmierci Marii Konopnickiej]

Pierwodruk: „Ster” 1911, nr 8–9, s. 266–269.

Nadchodzi rocznica śmierci wielbionej Poetki naszej, Marii Konopnickiej, której entuzjastyczny hołd pośmiertny niósł naród cały, a domagając się dla Niej zaszczytnego grobowca na Skałce, pochował w tymczasowym grobie na lwowskim cmentarzu.

I minął ciężki, długi rok i oto zasmuceni żałobnicy rozpierzchliśmy się... do swoich prac, interesów i uciech, do swoich smutków i radości. Więcej może odeszło do trudów i bólu niż do zwycięstw i zabaw, aleśmy wszyscy odeszli.

A Ona, Autorka *Pana Balcera*, ona, której wielki talent krzepiące myśli sypał nam w iskrzących blaskach artyzmu, dotąd spoczywa w pożyczanym grobie, u dobrych ludzi. Już nie o Skałce, ale nawet o własnym grobie, własnej grudce ziemi tak przez Nią ukochanej, w której by na wieki spocząć mogła, nic obecnie nie słyhać!

Dlaczego? Czyż te, co domagały się grobowca na Skałce ostygły w zapale swoim?... Czy starania ich rozbiły się znowu o gromowładne *veto* kościelnego dygnitarza?... Czy wyczekują sprzyjającej chwili? Zmiany kierunku? Nie wiemy. Tylko wiemy, że teraz o grobowcu nie ma mowy; wiemy, że Pieśniarka w pożyczanym grobie leży, jak gdyby nie miała własnej piędzi ziemi!

A przecież ziemię własną Konopnicka posiadała. Gdy ta Wielka Wędrownica przez lat tyle od ziemi ojczystej oderwana zwierzyła się, iż „tęskni do strzechy własnej”, wówczas Stefania Wechslerowa, ta najgorliwsza z inicjatorek jubileuszu Pieśniarki, nie spoczęła, aż z groszy wdowich stanął Żarnowiec, przyozdobiony przez ofiarne ręce wielbicielki Pieśniarki wyrobami umiłowanego przez Nią ludu wiejskiego: w kilimy, rzeźby zakopiańskie i garncarstwo kołomyjskie.

Żarnowiec!... I o jego losach głucho, z początku mówiono, a nawet bodaj pisano, że ma być przeznaczony na jakąś fundację publiczną, na oazę wychnienia dla wyczerpanych pracą kobiet. Inni mówili, że stanie się siedzibą literatek i artystek, wspomniano także i o szkole, potem znów ucichły wieści.

Żarnowiec zamknięty, nikt pono nie ważył się rozewrzeć drzwi, które się za ciężko chorą właścicielką zawarły, gdy wyjeżdżała w ostatnią podróż do Lwowa. Podobno nawet pracownia malarska, a nawet fortepian Marii Dulębianki pozostały w Żarnowcu nietknięte, jakby na świadectwo najtrwalszej, najściślejszej spójni przyjaźni tych dwóch kobiet!

Podobno – bo w ciszy, która zaległa, nic pewnego nie wiadomo. Czekają popioły Pieśniarki w cudzym grobie, czeka zamknięty Żarnowiec! Ale na co? Na czyją decyzję? Również nie wiadomo.

Zastanówmy się, kto tu powinien decydować? Z grobowcem to jeszcze sprawa łatwiejsza. Naród chował Mickiewicza, Kraszewskiego, pochowa i Konopnicką.

Ale Żarnowiec – kto ostatecznie ma o nim zdecydować? Nie byłoby nic dziwnego, gdyby nawet wynikała jakaś kontrowersja prawna, przecież to całkiem nowy rodzaj spuścizny, jakiej dotąd jeszcze nie było. Więc jakiemu prawu dziedzictwa ona podlega? Rodziny? Dzieci?

W Żarnowcu dzieci Poetki nie rosły, nawet tam nie mieszkały z Matką. Mieszkała w tej siedzibie przez społeczeństwo zafiarowanej tylko Maria Konopnicka pod czujną, troskliwą opieką serdecznej przyjaciółki Marii Dulębianki, która lat kilkanaście niezmordowanie zwalczała ciężką, sercową chorobę Pieśniarki i rozświetlała Jej te długie lata cierpienia swoim poświęceniem bez granic.

I tej troskliwej opiekunce naród zawdzięcza, iż Poetka mogła dokończyć swoje arcydzieło – *Pana Balcera*.

Z tego więc tytułu moralne prawo do Żarnowca przysługuje jednej tylko, nieodstępnej, aż do grobu towarzysze Pieśniarki – Marii Dulębiance.

Ona jedna może ze spójni duchowej, jaka Ją z Marią Konopnicką łączyła, z wycucia zamiarów Poetki, wysnuć pomysł spożytkowania Żarnowca w sposób najbliższy pragnieniom Zmarłej, która – jak wiadomo – woli pisanej nie zostawiła.

W tych warunkach, choćby nawet elastyczne paragrafy prawa usunęły co do dziedzictwa kwestie formalne, to stanowisko rodziny Pieśniarki wobec opinii publicznej jest tak drażliwe, iż nic dziwnego, że trudno jej się zdobyć na jakieś postanowienie.

Niepodobna bowiem daru jubileuszowego – tego wyrazu wdzięczności narodu – traktować jako odziedziczoną willę wiejską i rozporządzać nią, choćby nawet ofiarowując takową na cel dowolny, według uznania rodziny.

Ale czyż dar narodu może być bezpożytecznie zaniedbany, rzucony na pastwę czasu, by zmurszał i rozpadł się w gruzy? Gdy tyle bezdomnych na świecie i „Jaś nie doczekał”, i tyle, tyle potrzeb woła, które Poetka tak nam porywająco w pieśniach swoich wskazywała.

Więc trzeba by temu czekaniu koniec położyć, trzeba, aby się naród dowiedział, co i kto czyni lub czynić zamierza, aby Konopnickiej zapewnić grób własny, godny Jej zasług i wdzięczności narodu, a także jakie ostateczne przeznaczenie ma spotkać Żarnowiec.

Powołane do zbadania stanu rzeczy i porozumienia się z rodziną Pieśniarki – zdaniem naszym i tych pytających głosów opinii publicznej, które do nas dochodzą – są te kobiety, które fundację Żarnowca stworzyły, i te, które u grobu Pieśniarki wymowne składały przysięgi!

Wprawdzie nie żyje już Orzeszkowa, która choć wówczas ciężko chora, każdą chwilę polepszenia poświęcała sprawie jubileuszu Konopnickiej. Stargane też chorobą są obecnie siły Stefanii Wechslerowej, ale nie braknie tych, które współdziałały z nimi podówczas, nie braknie stowarzyszeń kobiecych, więc też nie braknie i uprawnionych przedstawicielek kobiet, które powinny by zawiązać Komitet, który by zajął się tą ważną, nagłą sprawą i nie dopuścił, aby tok życia i jego wypadków zasunął ją w głąb niepamięci.

W zawilej kwestii

Pierwodruk: „Ster” 1912, nr 13–14, s. 10.

Katastrofa Titanica wywołała spór co do etycznego znaczenia i słuszności zasady prawa marynarki, która nakazuje ratować przede wszystkim „kobiety i dzieci”.

Zewsząd, w najrozmaitszych językach, rozlegają się protesty kobiet przeciw temu przywilejowi. Oczywiście, to klasyfikowanie kobiet wspólnie z dziećmi, pełne wzgardliwej troskliwości o „istoty słabsze”, tak już dokuczycie kobietom, które się istotami słabszymi gatunkowo nie czują, iż pragną one wyzbyć się tej klasyfikacji choćby za cenę życia.

Obmyślenie i stosowanie prawa, które w chwili paniki powstrzymuje przewagę sił fizycznych w torowaniu sobie przemocą drogi do ratunku, z jego okropnymi następstwami, stanowi niewątpliwie dorobek etyczny, ale chodzi jednak o zasadę, która musi być nieskomplikowana i stała.

Sądząc tę sprawę ze stanowiska równouprawnienia płci, uznajemy, iż zadaniem prawa i tych, co je stosują, powinno być niedopuszczenie, choćby grozą kuli, ratowania się nikogo przy pomocy gwałtu nad słabszymi towarzyszami niedoli, bez względu na to, kto taki gwałt popełnia, mężczyzna czy silniejsza kobieta, sportsmenka lub nawet matka, której siły potęgują się w szale ratowania dziecka.

Szansę ratunku powinny być zrównoważone dla wszystkich, a gdy warunki katastrofy nie pozwalają na uratowanie całości załogi, prawo powinno rozstrzygnięcie pozostawiać dobrej woli jednych i losowi drugich, o ile porządkiem dążą...

Żadnej bowiem racjonalnej zasady ogólnej ratowania jednych przed drugimi ustalić niepodobna, a różniczkowania są niewykonalne.

Ratowanie jednak kogoś wbrew jego woli dopuszczalne być nie może w żadnym wypadku, bez względu na płeć osobnika, a już rozdzielanie przemocą ludzi, co się rozdzielać nie chcą, stanowi ohydne pogwałcenie swobody i praw człowieka.

W obecnych zaś warunkach i rozstrzygnięcie kwestii ratunku dzieci małoletnich w oderwaniu od rodziców i przez to rzucenia ich na pastwę sierocego losu musi być także pozostawione rodzicom.

Wszak oni decydują o narodowości, religii, wychowaniu dziecka, więc, gdy los decyzyje narzuca, oni jedni i o życiu jego mają prawo stanowić, a właściwie – matka, która to życie kosztem męża dała.

Przedewszystkim zaś i prawo, i sądy, i opinia publiczna, i samoobrona podróżnych powinny by zespolić usiłowania swoje, by zapewnić zabezpieczenie dla wszystkich pasażerów: ratunkowych środków, prawidłowego tychże funkcjonowania, umiejętności obchodzenia się z nimi, nie tylko załogi, ale i pasażerów, którzy podczas podróży obowiązkowo wprawiani być powinni do nagłego zrywania się, szybkiego szeregowania itp., aby w razie wypadku nie tracili czasu i nie utrudniali sami sobie ratunku.

Wówczas nie będą nastroczały się tak niemożliwe do rozstrzygnięcia kwestie, jak pytanie: kto komu i dlaczego ma ustąpić szansy uratowania życia.

Obywatelki bez praw – wobec wyborów

Pierwodruk: „Ster” 1912, nr 15, s. 3–4.

Wybory do IV Dumy spotkały się z iście rozpaczliwą obojętnością i apatią w społeczeństwie naszym, zniechęconym szeregiem ciężkich ciosów, dojmujących niepowodzeń i błędów popełnionych przez Koło Polskie.

Dotychczasową polityką posłów w Dumie tak kierowano, iż obecnie, z wyjątkiem paru pism należących do ludzi, którzy tę politykę wiedli i wieść dalej mieliby ochotę, prasa wszelkich odcieni jednoczy się w uznaniu potrzeby, aby nadal polityka ta inaczej prowadzona była.

Lwią też część artykułów, pisanych z powodu wyborów, stanowią krytyki postępowania Koła Polskiego – krytyki te należy nam jeszcze uzupełnić, albowiem nie zaznaczono w nich, iż Koło Polskie na obradach komisji zaniedbało obrony równoprawienia kobiet w samorządzie miast Królestwa Polskiego i świeciło nieobecnością lub milczało, gdy szło o rozszerzenie praw mężatek i ukrócenie handlu żywym towarem.

Takie zaniedbanie starań o pomnożenie równoprawnie czynnych sił wobec tyłu prac zaległych w zakresie samorządu krzywdziło nie tylko kobiety, ale i całe społeczeństwo polskie. A niedbałość ta stanowiła także sprzeniewierzenie się tradycjom

polskiego narodu i wskazaniom jej wieszczów, będąc zarazem i błędem taktycznym. Polityce przedstawicielstwa polskiego ujęła bowiem charakterystycznego rysu – podniosłej zasady, która wszędzie znajduje uznanie tych żywiołów najlepszych, najszlachetniejszych, do których jutro ludzkości należy.

Wobec tak ogólnie uzewnętrznionego w prasie niezadowolenia z polityki Koła Polskiego, logicznie objawić by się powinny usilnie starania o zabezpieczenie się nadal od dalszego jej ciągu przez odpowiedni wybór przedstawicieli.

Tymczasem niewyrobienie polityczne sprawiło, iż ogół społeczeństwa nie uświadomił sobie, iż wszędzie i zawsze upragnione reformy zdobywać trzeba w ciałach prawodawczych uporczywą, długie lata trwającą walką, paragraf po paragrafie, lecz przeciwnie – oczekiwał natychmiast korzyści hojnie przez Dumę rozdawanych!

Po takich nadziejach doznane rozczarowania tym ciężiej przygnębiły ludzi o poglądach chwiejnych, bez ustalonych programów, nieufnych w siły własne, zrażając ich do wszelkiej działalności obywatelskiej. Ten wstręt do społecznego czynu pokrywają oni teraz wygodną taktyką przesądzania z góry, iż wszelka polityka w Dumie musi pozostać bezpłodna i zachęcająca ogół do abstynencji politycznej. Zapominają oni wszakże, iż bojkot, który na tok spraw ogólnych nie wpływa, a nawet i przeprowadzić się nie da, bo zawsze znajdzie się ktoś, kto wakujący mandat przyjmie, właściwie bojkotem nie jest, a tylko upozorowaniem i rozgrzeszeniem obojętności i bezczynności w sprawach ogólnych.

Rzeczniczy takiego rzekomego bojkotu, świadomie czy nieświadomie, łudzą karygodnie siebie i innych, bo ważną sprawę przedstawicielstwa narodu puszczają na bystrą wodę przypadku i ambicyjek indywidualnych czy też partyjnych.

Pamiętać bowiem należy, iż gdzie do zdobycia nic już nie ma, zawsze jest coś do stracenia, a zwykle tracą nieobecni. Do najcięższych zaś strat należą i te, o które przypisać może przedstawicielstwo narodowe, które nie potrafi w porę milczeć, a w potrzebie właściwie się odezwać.

Wszakże Duma jest areną walk, w których wypowiadają się choćby milczeniem właśnie oficjalni reprezentanci narodu, więc choćbyśmy sami wystąpienia naszych posłów ignorowali i twierdzili, iż „one nas nic nie obchodzą”, to jednak nie możemy zapobiec, aby nie stanowiły one miary, wedle której sędzić nas będą z oddali nawet koła parlamentarne Europy, jej prasa i opinia. Późniejsze zastrzeżenia i protesty już nie zdołają zerwać naturalnej łączności narodu z oficjalną jego reprezentacją ani też uchronić go do następstw jej wystąpień.

Ze względu więc choćby już tylko na tę współodpowiedzialność, należy dążyć do zapewnienia sobie przedstawicielstwa w Dumie, które byłoby wyrazem myśli i zasad narodu.

Wyborca winien, jeśli wyboru nie dokonał lub wybrał posła, który go źle reprezentuje, i winien nawet i ten, co na wyborcę mógł wpłynąć, a nie wpłynął.

Gdy o wpływie mowa, nasuwa się na myśl obywatelka bez praw – kobieta. Jedyną bowiem grupą społeczną pozbawioną u nas zupełnie uczestnictwa w wyborach

są kobiety. Mężczyźni wszystkich klas społecznych mają mniej lub więcej ograniczony, dwu- lub trzystopniowy udział w wyborach, począwszy od ziemian-obszarników do włościan małorolnych, od wielkich przemysłowców do rękodzielników i robotników, od posiadaczy kamienic do emerytów i wynajmujących mieszkanie na własne nazwisko. Kobietom tylko żaden udział nie przysługuje. Zaledwie właścicielki nieruchomości mogą, przekazując swój cenzus, obdarować męża lub syna prawem głosu na wyborach, jakiego same dla siebie nie posiadają. Chyba to jedyny wyjątek z reguły: iż dać można nawet to, czego się samej nie posiada!

A przecież kobiety na równi z mężczyzną podlegają ingerencji Dumy i są zainteresowane, aby odzywy przedstawicielstwa narodu odpowiadały i temu także, co one czują i myślą, a kobiety nawet są w tej mierze zainteresowane bardziej jeszcze od mężczyzn, ponieważ Duma to czynnik, który równouprawnienie kobiet posunąć może naprzód i rozwój jego ułatwić lub też – przeciwnie – utrudnić i opóźnić.

Cóż jednak owa obywatelka bez praw uczynić może, aby wybory, w których ona udziału nie bierze, mogły zapewnić wynik pożądany?

Wszakże tak często słyszymy odwoływania się mężczyzn do wpływu i pomocy kobiet, niechże więc one ten swój wpływ spożytkują na poparcie tych nawoływań, które wzywają: „Ruszcie się – nie lekceważcie wyborów, nie opuszczajcie placu boju bez walki!”.

Wybory bowiem, niezależnie od ich wyników, podają sposobność do porachowania swoich sił, zadokumentowania swego stanowiska, należytego uświadomienia mas ludowych, a nawet średnich, o znaczeniu wyborów, o obowiązkach i prawach obywateli, ideałach różnych partii politycznych, kandydatach, programach itd.

Im silniej potrafimy rozwinąć podczas okresu wyborczego rozważania programów, zależności spraw codziennych od zagadnień politycznych, ujawnianie potrzeb, ścieranie się poglądów, tym szersze kręgi roztoczy rozbudzenie myśli i pogłębi polityczne wyszkolenie mas, które tak go bardzo potrzebują. W miarę zaś napięcia tego ożywczego prądu, zelektryzuje on silniej nasze życie społeczne i dopomoże do rychlejszego wyzbycia się trapiącej nas zmyry apatii.

Popierając usiłowania dążące do wzniesienia takiej ożywczej akcji, kobiety oprócz tego powinny zastanowić się i programowo ustalić, jakie sprawy wysunąć mają ze swej strony na forum tych obrad, do wyjaśnienia jakich kwestii będą dążyć, aby planowym działaniem wzmocnić akcję obywaterek bez praw podczas wyborów.

Solidarność zawodowa

Pierwodruk: „Ster” 1913, nr 1, s. 5–6.

Walka o jasne jutro człowiecze, jaką zawodowczynie wieść muszą, aby poprawić ciężką swoją dolę, wymaga dwóch potężnych oręży, które im wykuć trzeba wbrew wszelkim trudnościom, a mianowicie: solidarność zawodową i solidarność ogólnokobiecą.

Solidarność z towarzyszami pracy z danego fachu we wspólnych związkach zawodowych jest niezbędną, aby skutecznie pracować nad podnoszeniem skali płacy, ulepszeniem warunków pracy, jej organizacji i prawodawstwa, niezależnie od tego, czy spełnia ją kobieta czy mężczyzna.

Nie wystarcza jednak ta solidarność, aby usunąć i specjalne utrudnienia, jakie napotykały kobiety pracy z racji ich „kobiecości”, i dlatego konieczna jest jeszcze specjalna zawodowa solidarność między kobietami.

Należy bowiem pamiętać, iż niższa płaca kobiet, ich zależność rodzinna i drobniejsza skala ich przedsięwzięć utrudnia im lub czyni niedostępnymi nawet różne organizacje męskie, a także i o tym, że kobietom nie przysługuje prawo należenia do niektórych organizacji zawodowych, jak np. do wielu cechów, ani też nie mają one przedstawicielstwa w takich urzędach, jak izby i sądy handlowe, przemysłowe, komitety itd.

Oczywiście, zdobywanie tych praw lub tworzenie organizacji zawodowych, dopasowanych do skali własnych potrzeb i możliwości, musi być już dziełem solidarności samych zawodowczyń.

Wiadome jest również, iż nawet w organizacjach zawodowych wspólnych z towarzyszami pracy zachodzi nieraz potrzeba obrony interesów kobiet, by często odmienne warunki ich pracy lub nauki fachowej itp. uwzględniane były przez organizację z równą znajomością rzeczy i troskliwością, jak sprawy towarzyszy. Naturalnie, obrona ta stanowi też ważne zadanie solidarności zawodowczyń.

W każdej skomplikowanej sprawie, a więc i w zawodowej pracy kobiet, usiłowania zaradcze muszą być prowadzone w wielu kierunkach i najskuteczniej oddziałują te, które usuwają zasadniczą przyczynę niezadowolającego stanu rzeczy.

Za przyczynę zasadniczą przeszkód specjalnych, z jakimi kobieta w pracy zawodowej zmagać się musi, niepodobna uznawać dość często głoszonej słabości fizycznej kobiety. Wszakże nie przeszkadza jej ona pracować równie długo, nawet nieraz dłużej niż mężczyzna i to równie wydajnie w tych zawodach, które potrzebują więcej szybkości i lekkości ruchów niż siły muskularnej. W miarę zaś udoskonalenia maszyn coraz częściej zastępują one wysiłek muskularny człowieka. Toteż w Ameryce wytworzył się już typ specjalny miast, w których ludność roboczą fabryk stanowią wyłącznie kobiety.

Istotną, zasadniczą przyczynę wyjątkowych warunków w zawodowej pracy kobiet i jej niższej płacy stanowi właściwie podległość kobiety w rodzinie i jej stanowisko obywatelki bez głosu w społeczeństwie.

Z zasadniczego poglądu, iż kobieta nie istnieje dla siebie, jako samodzielna jednostka, lecz dla rodziny i w rodzinie tylko znaleźć może szczęście i rację bytu, wypływa wiele mylnych pojęć, zwyczajów, błędów i nawyków, które ujemnie oddziałują na ich zarobkową pracę, a są niesłusznie poczytywane za wady lub wrodzone właściwości kobiet.

Do błędów i wyników powyższego poglądu zaliczyć trzeba zaniedbywanie fachowego wykształcenia dziewcząt, uwzględniając je tylko na wszelki wypadek. Zwracanie zainteresowań i pragnień dziewcząt wyłącznie do miłości, małżeństwa, strojów i zabaw życia wolnego od trosk samoistnego bytowania. Traktowanie przez dziewczęta zawodu swego jedynie dorywczo, jako przykrą konieczność, o ile się mąż nie trafi. Nadmierny wysiłek mężatek, których zawodowa praca od trudu w gospodarstwie nie uwalnia. Zakładanie przedsiębiorstw kobiecych, wbrew wymaganiom obecnego stopnia rozwoju przemysłu, ze zbyt małym kapitałem. I długi jeszcze szereg omyłek i złudzeń opłacanych ciężkim cierpieniem.

Z tej też zasady podległości kobiety w rodzinie i traktowania spraw wszelkich tylko z punktu interesów mężczyzny-wyborcy, a z pominięciem obywatelki, która wyborczynią nie jest, wypływa szereg przeróżnych ograniczeń prawnych w rozporządzaniu przez kobiety posiadaniem mieniem, trudnieniu się różnymi zawodami, zajmowaniu posad i urzędów. Wynika traktowanie po macoszemu interesów kobiet, ich nauki i pracy przy każdej sposobności. Np. w Niemczech z sum asygnowanych na szkoły fachowe 7% tylko przeznaczane jest na szkoły żeńskie, a 93% na męskie. A okropne skutki ciężkiej pracy kobiet ciężarnych i matek zaraz po urodzeniu dziecka skłoniły prawodawców do zakazu pracy, bez troski, z czego żyć one będą podczas przymusowego odpoczynku.

Wszystko to jeszcze ułatwia większy wyzysk ich ciała. Najskuteczniejszym środkiem obrony od tego wyzysku i podniesienia skali płacy i zarobków kobiet okazały się ich prawa wyborcze i to nie tylko w odległej Nowej Zelandii, Stanach Zjednoczonych Australii i Ameryki, w Norwegii, lecz i w bliskiej nam Galicji.

Nauczycielki bowiem szkół galicyjskich, posługując się umiejętnie i wytrwale prawem ograniczonym głosowania przez pełnomocników do gmin i Sejmu, jakie posiadają z tytułu opłacanego podatku, zdołały doprowadzić do zrównania swej płacy z płacą nauczycieli.

Dążenia kobiet do poprawy warunków ich pracy i bytu wiążą się jak najściślej z ogólnym ruchem, który zdobywa równe prawa dla kobiet, bo stanowią one część ważną jego zadań i stoją w zależności wzajemnej z szeregiem reform, do jakich on dąży.

Konieczna jest więc ogólnokobieca solidarność zawodowczyń z ruchem równouprawnienia i czynny w nim udział, a w miarę jak ten udział staje się bardziej

świadomy i planowy, rychlej dochodzi do pożądaných wyników i w zakresie pracy zawodowej.

Wszędzie też ruch wyzwoleńczy działa usilnie i w kierunku ekonomicznym, dając inicjatywę, współpomoc lub poparcie organizacji fachowego szkolnictwa dla dziewcząt, a także różnego typu kobiecych związków zawodowych, syndykatów, stowarzyszeń wzajemnej pomocy, instytucji oświatowych, klubów, kooperatyw, kas i banków kobiecych. Przyczynił się on również i do przeprowadzenia ważnych praw dla zawodowczyń, jak: wyborczych do sądów handlowych, przemysłowych i rozjemczych, ubezpieczenia macierzyństwa, ograniczenia pracy dzieci, obowiązkowego nauczania dopełniającego dla dziewcząt, ustanowienia inspektorek przemysłowych, sanitarnych, mieszkań itd.

Dopomagać jednak bezpośrednio można tylko tym, co dają posłuch sprawie i nie obawiają się zbiorowego działania.

Impuls obecny do usilniejszego rozwijania u nas własnego przemysłu, tworzenia kooperatyw itp. sprzyja i dźwignięciu się zawodowej pracy kobiet na lepsze tory, do tego jednak właśnie niezbędne jest zbliżenie i kontakt liczniejszy zawodowczyń z ruchem równouprawnienia.

Zespół taki stać się może środkiem zaradczym na tysiączne trudności, dozwoli odnaleźć się zawodowczyniom zapracowanym i rozproszonym i skupić pod hasłem: połączenie sił słabych wytwarza potęgę!

Łączmyż się i pracujmy społem, by jak najrychlej stworzyć tę potęgę nową – potęgę kobiet polskich w pracy zawodowej.

Żona czy służebnica rodziny?

Pierwodruk: „Ster” 1913, nr 3, s. 1–2.

Wieści o wzmagającym się wychodźstwie ludu polskiego napływają ze stron różnych. Dowiadujemy się na przykład, iż w promieniu odległości paru godzin jazdy koleją od Warszawy w końcu ubiegłego roku z niektórych wiosek cała ludność męska i kobieca do pracy zdolna wywędrowała do Ameryki.

W roku bieżącym horoskopy jeszcze gorsze, bo już „obecnie nadchodzą do Królestwa zapotrzebowania na robotników rolnych z czterech stron świata: z Niemiec, Szwecji, Galicji i Cesarstwa”. A my, czyż nie zdołamy nic przedsięwziąć, nic uczynić, aby temu masowemu wychodźstwu ludu naszego zapobiegać? Czy nie otrząśniemy się z naszej bezradności, lenistwa społecznego, rozbawienia i obojętności na własną dolę i przyszłość narodu?

Oczywiście bowiem zwiększający się wzrost wychodźstwa nie pozostanie bez dotkliwych dla kraju następstw, a jednym z nich ma być „niepomierne podrożenie Kaś i Maryś”, a więc brak służby domowej.

Ciekawa jest też rada, jaką wynaleźli na ten brak uczestnicy dyskusyjnego wieczoru, urządzonego przez Towarzystwo Pracowników Handlowych na temat *Czy mężatka ma iść do biura?*

Uznali oni, iż „daleko ekonomiczniej będzie, gdy pani domu pozostanie przy ognisku domowym, by zająć się wychowaniem dziatwy i przygotowaniem posiłku dla rodziny, bo wobec coraz większego braku służby domowej panie nasze będą musiały wziąć się, chcąc nie chcąc, do jej zastąpienia własnymi rączkami, tak jak się to już dawno dzieje w Paryżu, w Szwajcarii i w Niemczech, gdzie nawet bogate dziedziczki nie wstydzą się myć schodów i gotować obiadów, by potem ustrojone i uczesane zasiać do fortepianu lub książki w salonie. Nawet córki naszych bogatych fabrykantów z Łodzi jeżdżą do ojczystej Saksonii, aby w Dreźnie czy Lipsku uczyć się w specjalnych szkołach myć, prać, gotować i cerować bieliznę, jak najzwyczajniejsze nasze Marysie”.

„Więcej też – zdaniem tych panów – zarobią nasze panny przy obsłudze domowej, niż pisząc na maszynie za kilkanaście rubli”.

Ta naiwna rada, podyktowana przez chęć odparcia groźnej współkonkurencji biuralistek, stanowi charakterystyczne zadokumentowanie publicznie przez mężczyzn poglądów, które niewątpliwie mają wśród nich liczniejszy jeszcze cichych zwolenników. Choć wiedzą oni dobrze, iż rzeka ku źródłu swemu z powrotem nigdy nie płynie, wiedzą, iż nie wracają raz przeżyte formy, to jednak wyobrażają sobie, iż w epoce, gdy w krajach kulturalnych służąca przekształcać się zaczyna na pracownicę zawodową, u nas polska „pani” ze sfer inteligencji ma się cofnąć, zaprząć do wykonywania ciężkich, mozolnych i mało produkcyjnych zajęć, zejść do rzędu służebnicy „jak każda najzwyczajniejsza Marysia”.

I w tym strąceniu kobiety, swej żony i matki swoich dzieci, w szeregi „obsługi domowej” widzą owe „głowy rodzin” jedyny środek zaradczy na wzrastającą drożyznę i na brak służby domowej. Na myśl im nie przyjdzie, iż potrzebne oszczędności mogliby osiągnąć, ograniczając z pożytkiem osobiste wydatki: karcięta, kufelki, kabareciki, dorożki na gumach, ów niezbędny codziennie kieliszek wódki, który wnukom uszczupla pokarmu matki, ów tytoń zatruwający organizm i szarpiący system nerwowy – nie, o takich ofiarach ze swej strony ci wnioskodawcy nie pomyśleli, a tym mniej o uproszczeniu gospodarstwa przez obsłużenie, choć w części, samych siebie.

Dopóki miał, nie żałował i żonie pomocy służby i, owszem, dobry pan był i jest, ale kiedy się czasy zmieniły i dochody na utrzymanie służby nie pozwalają, musi mieć żonę, która „obsłuży” jego i dzieci, trudno – nie stać go na panią od reprezentacji i rozrywki!

Pogląd taki podzielają nawet i socjaliści. Menger np. pisze: „prace domowe w ludowym państwie wykonywać będą kobiety i młodszy członkowie rodziny”. To uznanie

spełniania prac domowych w zakresie potrzeb jednej rodziny za niegodne i nie dość korzystne dla mężczyzny, ale właściwe, dostatecznie opłacające się i rozwojowe dla kobiet sprawia, że wobec dzisiejszych trudności drożyznianych uwaga mężczyzn nie kieruje się ku środkom, jakimi oni radzą sobie przy pokonywaniu przeszkód wstającej konkurencji w pracy zawodowej, a więc do specjalizacji, hurtu, zastosowania maszyn i motorów, lecz krótko zapowiadają oni dotychczasowym paniom, iż „chcąc nie chcąc, własnymi rączkami będą one musiały pracować, szorować, gotować itp.”. O inną radę nie troszczy się też większość mężczyzn, bo uważają, że te „rączki” będą najprostszym i najmniej kłopotliwym, i najmniej kosztownym załatwieniem sprawy, a gdyby nadto zgrubiały?... na to rada się łatwo znajdzie...

A jednak mężczyźni z inteligencji, gdy walka o byt ich przycisnie, nie zabierają się wcale do zastępowania w pracy swoich parobków czy robotników, lecz wyężdżają usiłowania, aby wprowadzać ulepszenia lub nawet nowy zawód wyspecjalizować z rozlicznych zajęć dotychczas w formie pierwotnej na użytek rodziny przez kobiety wykonywanych.

Dla ilustracji wspomnimy choćby o młynarstwie zastępującym żarna, których używanie opisuje nam jeszcze Orzeszkowa w *Nad Niemnem*, towarzystwo międzynarodowe do mycia okien, mechaniczny wyrób klusek i fabryczne kwaszenie kapusty itp.

Czas też, już wielki czas, aby kobieta polska przestała zachowywać się biernie względem tego „wywłaszczania” jej z gospodarskiej pracy. Dotychczasowy tryb gospodarstwa nie da się już długo przeciągnąć bez złowrogich następstw, gdyż stosownie do tego, czy kobiety sfery dotąd średnio zamożnej, dla przywrócenia równowagi budżetów rodzinnych, pozwolą zepchnąć się do służebnictwa rodziny, czy też zdołają się na energię samoobrony i przeobrażą ustrój gospodarstwa, zależy też będzie dalsze ich stanowisko w narodzie z nieobliczalnymi konsekwencjami.

Załatwienie tej sprawy kosztem ograniczenia intelektualnego i obywatelskiego życia kobiet spowodowałoby dla znacznej ich większości starganie zdrowia nadmiernym wysiłkiem przy grubych robotach gospodarskich, zwiększenie goryczy cierpień moralnych, a w ogóle osłabienie wpływu kobiecego altruizmu w narodzie, pogłębienie na niekorzyść kobiet różnicy rozwoju umysłowego małżonków, więc i spójności duchowego ich współżycia, obniżenie powagi matki, która stałaby się piastunką, a nie wychowawczynią.

Służebnictwo kobiety byłoby już teraz anachronizmem nieodpowiadającym potrzebom czasu, nie przyniosłoby więc nikomu pożytku, a wszystkim szkody, bo stałoby się zawadą w rozpowszechnianiu korzyści z nabytków kultury i wywołało nowe powikłania, nowe sztuczności w stanowisku kobiet w społeczeństwie, które zawisłyby nad nimi ciężarem nowej krzywdy wyrządzonej sobie własną biernością.

Takie załatwienie nie leży też w tradycjach kobiety polskiej. Wprawdzie prababki nasze sływały z gospodarności, lecz rozwijała się ona na szerokim terenie gospodarstwa wytwórczego. Rozwój zaś narodu polskiego szedł po wsze czasy odmiennymi nieco od innych narodów szlakami, stanowisko kobiety w dawnej Polsce bywało pod

niektórymi względami lepsze, bardziej uniezależnione niż kobiet Zachodu. Toteż dziś kobiety polskie nie powinny urabiać się na modłę obcych wzorów, a już najmniej naśladować ideały fabrykantów łódzkich, lecz tworzyć odpowiednie do naszych warunków systemy gospodarcze i samoistnie gospodarstwa własne organizować.

Reforma gospodarstwa domowego jest obecnie gwałtowną koniecznością nie tylko dla rodzin z inteligencji, dla których stanowi niemal kwestię bytu, utrzymania się na osiągniętym już poziomie, warunek ich spójności i szczęścia, lecz w ogóle dla rodzin wszystkich warstw społecznych.

Dla kobiet ze sfery robotniczej reforma gospodarstwa domowego jest również potrzebą palącą, by usunąć podwójny ciężar, jaki ona dźwiga – pracy zarobkowej i domowej – ciężar nadmiernie ją wyczerpujący z krzywdą jej samej i rasy.

Reforma gospodarstwa dla wieśniaczki to dźwignia, która dozwoli jej rychlej przyswoić sobie dobrodziejstwa oświaty, uniknąć tułaczki wychodźstwa, stanąć w szeregach obywatelskiej pracy.

A w ogóle reforma gospodarstwa domowego stanie się czynnikiem podniesienia etyki, wychowania, uspołecznienia i wielce przyspieszy także uzyskanie równouprawnienia kobiet.

W obecnej chwili zwrotnej kobiety polskie muszą też nieodzownie organizować się, aby przeistoczyć gruntownie gospodarstwo swoje i w rozproszeniu nie ulec w bezsilnej walce jednostkowej i nie dostać się pod jarzmo służebnictwa, a inne z niego wyrwać.

Na kobiety zaś z inteligencji spada obywatelski obowiązek świadomego pionierstwa przez podjęcie inicjatywy i trudów zapoczątkowania reformy gospodarstwa domowego. Dopiero bowiem potęga zbiorowych organizacji współdzielczych, pomocy wzajemnej i spółek gospodyń zdoła skutecznie przeciwstawić się gnębiącej spekulacji. Muszą więc kobiety zrzeszać się, by wspólnie zakładać potrzebne instytucje, biura pośrednictwa, sklepy, hurtownie, jadalnie itp., a także pouczać wzajemnie i nawoływać do spójnego współdziałania, w szerokiej akcji reorganizacji gospodarstwa domowego, mającej tak doniosłe znaczenie dla dobra całego narodu.

Apoteoza służebnictwa

Pierwodruk: „Ster” 1913, nr 17–18, s. 105–106.

Książka p. Téodora de Wyzewa, napisana po francusku pt. *Ma tante Vincentine*, jest pamiętnikiem rodzinnym człowieka żyjącego o niedawno zmarłej ciotce, jakoby w hołdzie pamięci za to, iż dla siostrzeńca-autora, była ona „sługą niezrównaną i przez całe życie nie miała innego celu, innej radości, jak służyć mu i dogadzać”. W istocie jednak pamiętnik ten stał się spowiedzią autora z grzechu powszechnego.

go wśród mężczyzn, lecz który w danych warunkach urósł do grzechu śmiertelnego i moralnej zbrodni.

Gdyby książka p. Wyzewa była tylko utworem wyobraźni, to jako studium psychologiczne wywołałaby zapewne różnorodne, krytyczne oceny i polemiki, ponieważ przedstawia z niemałą plastyką dwa typy dość często spotykane w życiu: mężczyzny bezwzględnie egoisty, mimo kultury umysłowej, i kobiety przez bierną dobroć swoją doprowadzonej aż do wyrzeczenia się ludzkiej godności i wszelkich ludzkich aspiracji.

Tym bardziej więc należy rozpatrzyć te dokumenty rzeczywistych przeżyć, jakich nam dostarcza pamiętnik p. de Wyzewa.

Wincenta Borowicz, owa opisywana ciotka, jako sierota wychowywała się w domu ksiąząt Lubomirskich, gdzie „nabrała światowego układu, nauczyła się pisać elegancko, a nawet malować dość ładnie”. Młodość swą spędziła w domach braci, najpierw u proboszcza w majątku Lubomirskich, a następnie u przyrodniego brata p. Wyżewskiego, ojca autora pamiętników.

Konkurent żaden nie znalazł drogi do serca eleganckiej panienki, a nie poszła ona za jedynym porywem uczucia, jakiego zaznała, z powodu różnicy narodowości. I biedne serce samotnicy, spragnione kochania, przygłębło z niewolniczym zapamiętaniem się do synka swego brata. Tak dalece, że gdy brat ten do kraju powrócić nie mógł i żona jego z owym synkiem pojechała do męża, do Francji, to panna Wincenta, mimo przestróg i rad przyjaznych, a nawet propozycji zabezpieczającej jej byt materialny, porzuciła kraj i dobrowolnie pojechała z bratową.

Instykt jej społeczny ujawniał się w altruistycznych porywach, w gotowości do pomagania każdemu, kto był z nią w zetknięciu, miłowała ona po swojemu ojczyznę, za którą modliła się całe życie przed obrazkiem przywiezionym z kraju. Wszystkie te odczuwania jednak stłumiło niewolnicze przywiązanie do siostrzeńca.

„Ciotka Wincenta – pisze p. de Wyzewa – która na Wołyniu była dystyngowaną damą równą swej bratowej, a jako przyrodnia siostra ojca miała własną rodzinę, przyjaciół i nawet pieniądze, nazajutrz po przyjeździe do Francji, bez skrzywienia, zmieniła stanik na kaftan i zabrała się do robót gospodarskich. Stopniowo zaczęła się przemieniać w podstarzałą służącą, niemal w łachmanach sporządzanych z resztek dawnej świetności, wiecznie zajęta gotowaniem, praniem, uprawą ogródka itp. Wyczerpana całodzienną orką ciotka, gdy przychodziła wieczorem do pokoju rodziców, drzemała lub usypiała, narażając się na moje docinki i dowcipy” – przyznaje szczerzy autor.

Z krajem i rodziną ciotka przerwała stosunki tak, iż nawet zapomniała pisać, bo miała skrupuły prosić brata, doktora wiejskiego walczącego z nędzą, o pieniądze na marki. A gdyby je nawet dostała, to niezawodnie poszłyby i te na smakołyki i świstki pornograficzne, które doręczała potajemnie „Todorkowi”, odwiedzając go w internacie szkolnym, bo na ten cel wydawała też pieniądze otrzymywane na obiad i bilet kolejowy, drogę bowiem odbywała pieszo!

Charakterystyczny jest szczególnie sprzedania przez ciotkę pięknych jeszcze warkoczy, aby pokryć dług „Todorka” u księgarza za partytury oper, który przekonawszy się, iż nie zawierają dla niego zaciekawiającego tekstu, darował koledze, choć wiedział, iż ojciec nie ma pieniędzy na takie wydatki i nie śmiał wcale przyznać się mu do tego długu.

A jednak autor wspomina, iż podziwiana przezeń ciotka silnie wpłynęła na ukształtowanie jego duszy.

„W dzieciństwie nauczyła go teoretycznie i praktycznie religii. Nauczyła obcować ze świętymi tak, iż nie był on zdziwiony, gdyby go powołali do jakiejś szczytnej misji. Idąc też do szkół francuskich, wiedział doskonale, co znaczy być prawdziwym chrześcijaninem, potrafił rozróżniać czyn »cnotliwy« od »chrześcijańskiego«. Wiedział, że ten ostatni wymaga zupełnego zaparcia się siebie i to z radością. Patrzył przecież wciąż na życie ciotki, która wybaczała mu siedemdziesiąt siedem razy jego przewiny i nastawiała mu drugi policzek, gdy ją w jeden uderzył”!

Wiedząc jednak to wszystko, gdy czasem rozmiłowana niewolnica, w rzadkiej chwili wytchnienia, obok niego usiadła, chłopak, „choć miło mu było, iż znajduje się przy nim istota tak bezgranicznie mu oddana, zawsze gotowa spełniać najbardziej niedorzeczne jego żądania, wyczuwał zarazem, iż poufałość jej wynika z jego łaskawości, jak gdyby możnego pana dla starej, przywiązanej sługi, bo właściwie miejsce tej kochanej ciotki było jednak w kuchni, a intelektualny i towarzyski jej poziom stał się o dwadzieścia stopni niższym od reszty rodziny”!

Skoro tylko bratanek dorósł i pozyskał dochody wystarczające na instalację z własnymi meblami, zażądał, aby ciotka opuściła dom rodziców i poświęciła się wyłącznie jego obsłudze. Autor pamiętników z właściwym sobie rodzajem tkliwego rozczulenia wspomina o „gotowości rodziców przejścia na siebie ciężkich i przykrych robót, jakie ciotka w ich domu spełniała, byle synowi zapewnić wygodę, a siostrze radość i szczęście usługiwania mu do czasu, gdy znowu małżeństwo wypędziło od niego – jak się wyraża p. de Wyzewa – ciotkę z powrotem do braterstwa”!

Nie przyszło jednak synowi na myśl, iż powinien odjąć te trudy rodzicom, przeznaczając im fundusik na opłatę służącej, choćby nie przyjmując nadal od steranego pracą ojca przysyłanych mu stale 50 franków miesięcznie ze skromnych jego zarobków 130 fr., nawet gdy syn już dobrze zarabiał, bo ożenił się i żył dostatnio.

Zapewnia p. de Wyzewa, „że lata obsługiwania go były dla ciotki latami szczęścia i radości”, którą też drobiazgowo opisuje. „Wyczekiwała ona rano przebudzenia swego pana ze śniadaniem, wieczorem znowu powrotu, by zwyczajem lat dzieciństwa rozebrać go i kołdrą otulić”.

Gdy zapraszał kolegę na dłuższy pobyt do siebie, wówczas ciotka musiała obsługiwać ich obu, a często przez całe miesiące odstępowała gościowi swoje łóżko!

„Staruszka trzymała się zasady – zaznacza wdzięczny bratanek – że dla »Todorka« nic nie jest za drogie. Sama jednak poprzestawała na zupie z chleba lub piwa, w niedzielę tylko jadając na śniadanie mięso”. „Przy mojej lekkomyślności – pisze dalej

p. de Wyzewa – nie zwracałem na to uwagi, sądząc, że ciotka wcale nie przywiązuje wagi do lepszego jedzenia i znacznie też później, gdy byłem już żonaty, spostrzegłem, jak przychodziła do nas na śniadania, iż umie znajdować przyjemność w spożywaniu wykwinnych potraw”.

Znacznie później także „na skutek interwencji żony dopiero zdecydował się kochający syn i bratanek sprawić swoim dwóm matkom porządniejsze ubranie”. Przypisuje on te długie zaniedbanie „polskiej niezaradności, macierzyństwu i niepraktyczności”, choć ta niezaradność wcale nie przeszkodziła mu posługiwać się ciotką do odbierania honorariów, wyszukiwania potrzebnych ksiązek w antykwarniach itp. komisów. Stosunek zaś między obsługiwany siostrzeńcem a obsługującą ciotką był taki, iż ona nie śmiała zapytać go, jakie papiery każe jej odnosić do wydawców ani jakim trudni się zawodem. On zaś uznawał się za dobrego pana, bo przynosił jej czasem romanse do czytania, pozwalał zwiedzać wystawę, dzielić się podwieczorkiem z przygodnymi znajomymi i uczęszczać na wszelkiego rodzaju nabożeństwa. Zadawało go i to, że odwiedzające jego dom przyjaciółki okazywały ciotce „swoją sympatię i poszanowanie”, nazywając ją „Madame Quatre sous”. A gdy spędzał noce poza domem, ciotka do rana modliła się na klęczkach, aby zmasać jego winy i ulżyć pokuty, podobnie jak za czasów dzieciństwa ofiarowywała siebie na poniesienia kary, na jaką on zasłużył.

Przytoczone fakty wystarczają dla scharakteryzowania cynizmu, z jakim p. de Wyzewa opisuje nieustanną degradację swej ciotki, przestraszny wyzysk jej przywiązania i bezdeń własnego egoizmu. Nie wiadomo też, dlaczego chwilami wstydy się jednak i żałuje pewnych szczegółów, np. że „pozwalał gościom poczytywać ciotkę za służącą”, choć nie wstydy się wcale zasady, która te drobne fakty spowodowała. Idzie nawet dalej, wyzysk indywidualny pragnie uczynić regułą ogólną, a służebnictwo ośmiela się nazywać „powołaniem kobiety”?!.

Odpowiedź Kundry z *Parsifala* Wagnera, iż „nadal ona będzie: służyć” poczytuje p. de Wyzewa „za szczyt poetyckich inwencji niemieckiego mistrza” i wmawia czytelnikowi, że „Genialny poeta przenikliwością filozoficzną i chrześcijańską zrozumiał, iż »służyć« jest przede wszystkim zadaniem kobiety, a spełniając je, może ona właściwie rozwinąć posiadane cenne cnoty, wrodzoną inteligencję i miłość”.

Twierdzenie powyższe sam p. de Wyzewa obalił doszczętnie, przedstawiając stopniowy zanik inteligencji, jakiemu właśnie uległa sławiona przez niego bohaterka służebnictwa! Ta jaskrawa sprzeczność między wygłaszanym twierdzeniem a dowodami faktycznymi, jakie autor przytacza, nie powstrzymuje jednak p. de Wyzewa do patetycznego okrzyku: „Służyć! Niepodobna wyobrazić sobie szczytniejszego powołania dla kobiety!”. Słowa te dają wymowny dowód, do jak potwornego zwyrodnienia pojęć doprowadza bezkrytyczne poświęcanie się kobiet, które z istoty kochanej czynią sobie bożyszczce, a jej słabościom i zachciankom ciskają na ofiarę swą ludzką godność i ludzkie aspiracje.

Kto od dziecka uczył się wyzyskiwać uczucia najbliższych, ich głód i trud trwonić na przysmaki, kto nie był wdrażany do rozumienia poświęceń, z jakich korzystał i obowiązku wzajemności, lecz sumienie młodzieńcze usypiał wymówką, że ponoszone dla niego ofiary są przyjemnością dla tych, co je czynią, ten dorósłszy nie stanie się rzecznikiem dobra i sprawiedliwości na świecie ani dzielnym pracownikiem przy budowie lepszego dla wszystkich jutra. Nawyk do wyzyskiwania cudzych poświęceń i uczuć taki osobnik bowiem stosować będzie w życiu zawodowym i społecznym.

Służebnictwo kobiet niewątpliwie też stanowi jeden z zasadniczych powodów i źródło mnóstwa przyczyn pochodnych, które wywołują u nas apatię społeczną, brak ludzi czynu i zapału, wytrwałych ochotników do publicznej działalności. Kobiety niesamodzielne, niemające zainteresowań społecznych i ograniczone tylko do pewnych punktów pojęcia o obowiązkach obywatelskich, całą żywotność swoją i energię wtłaczają w uczucia religijne, miłosne i rodzinne. Egzaltują je też często nadmiernie i paczą ciasnym pojmowaniem jako tylko dogadzanie wygodom, słabostkom i fantazjom mężów i dzieci. Nie umieją one też upatrywać szczęścia swych bliskich w źródłach nie dość znanych ani wytwarzać uspołecznionego nastroju w ogniskach rodzinnych. Pociąga to za sobą obniżanie ideału wychowania i egoistyczne pojęcie szczęścia wpajane dzieciom, stawiając sobie za cel, aby dziecku było dobrze w życiu, a nie żeby dziecko wyrosło na dobrego i dzielnego obywatela kraju. Służebnictwo kobiety rozwija wybujałość egoizmu u mężczyzn, obniża, paczy i znieprawia charaktery obsługujących i obsługiwanych, jest więc nie powołaniem, lecz szkodliwym dla wszystkich przeżytkiem, którego jak najrychlej wyzbyć się należy. Trudno posądzać p. de Wyzewa o walenrodzizm, ale apoteoza służebnictwa kobiety, jaką on napisał w tej książce pośmiertnego hołdu, unaocznia bardzo dobitnie opaczne i zgubne tego służebnictwa wyniki.

„Gwałt zadany swojej duszy nie jest okrucieństwem mniejszym – niż cudzej”!

Toteż zachwyty podziwu kobiety – służki scudzoziemczącego Polaka, który śmie własne błędy i wady zwać na karb właściwości narodowych, powinny wyrzucić wpływ zupełnie przeciwny intencjom autora. Poczytywanie bowiem służby za ideał powołania dla kobiety dziś już będzie chyba tak silnym wstrząsem, iż zdoła obalić błędną zasadę bezkrytycznego poświęcania siebie nawet w umysłach tych kobiet, które nią jeszcze rozgrzeszają dotąd swoją beczynność społeczną, bo wolą one cierpieć i znosić, aniżeli cierpieć, aby zdobywać.

VARIA

Cecylia Walewska *Dromaderki i kwestarki*

Pierwodruk: „Ster” 1907, nr 1-2, s. 58-62.

Dromaderkami nazwano w Galicji kobiety biegające w kłus za interesami kolegów, działaczy polityczno-społecznych. Nie brak ich i u nas. Przyjmują jakie bądź zlecenia: dziś – roznoszenia po mieście ważnych terminowych odezw, jutro – zbierania odzieży i pieniędzy dla zsyłanych więźniów, pojutrze – wyszukiwania mieszkań na wiece przywódców partii, na których – rozumie się – być im nie wolno... Zdyszane, zziajane, nie liczą się z własnym umęczeniem. Gotowe do usług w dzień, w nocy, nie mają żadnych osobistych celów i ambicji. Życie upływa im w automatyzmie posług, na które nie ma ceny prócz własnego zadowolenia z wydreptanych zdobyczy i... zdawkowej pochwały tych, którym służą w hołdzie samowyrzeczenia.

Nie tylko przy pracy polityczno-społecznej kobieta rzadko kiedy zdoła wyjść z ciasnych granic dromaderstwa – ale i tam nawet, gdzie pomysłowością swoją, wczuciem się w potrzeby bliźnich, praktycznym ujęciem środków ich zaspokojenia, poświęceniem bez granic i niewyczerpanym porywem altruizmu przewyższa stokroć mężczyznę: na polu czystej filantropii.

Wyhodowała ją i pielęgnuje sercem bezkrytycznej ofiarności; lecz i tam nawet nie zrzuca z siebie roli pomocnicy, wiernej i niezmordowanej kłusowniczką, gotowej obracać kierat od świtu do nocy dla... chwały i zasług słomianych prezesów, wiceprezesów, radców itp., którym z potu rąk swoich i troski duszy budują rusztowanie chwały.

Maszyna-dromaderka staje się maszyną-kwestarką, przed którą, jak przed szarą zarazą, uciekają znajomi. Ten automatyzm altruistyczny, ta bezosobowość wysiłków i dążeń, jak kula, odruchem pchnięta i tocząca się po jałowych, dawno zapomnianych odłogach, na długo wstrzymuje postęp roboty społecznej.

Gdy w krajach prawdziwej kultury czysta filantropia przeżyła się już dawno, przeszedłszy w ustrój oparty na podwalinach stowarzyszeń i związków samopomocy –

u nas działalność, dobro innych mająca na celu, nie wybrnęła jeszcze z powijaków najpierwotniejszej, najnieodłączniejszej, najciaśniejszej swej postaci: natrętnego, znieprawiającego jałmużnictwa.

Nie zapobiegamy nędzy, lecz tę, która jest, chronimy od śmierci głodowej na bruku ulicznym, czyli – łatamy stary łachman, rozpadający się w rękę, zamiast na warsztacie kulturalnych zdobyczy tkąć nową, do warunków chwili przystosowaną odzież.

W Szwajcarii nie ma nędzy, ciężar moralnej i materialnej opieki nad nią ponosi bowiem nie jednostka, lecz gmina i tylko w taki sposób okazywana pomoc nie znieprawia, przez kompromis między prawem do wdzięczności dającego a obowiązkiem wdzięczności biorącego. Jest to nie jałmużna, lecz – samopomoc powszechna. Składają się na nią wszyscy i nikt, bo wszyscy z podatków swoich w razie krytycznego położenia korzystać mogą, a nikogo nie obowiązuje wdzięczność dla dobrodzieja-jednostki.

U nas – opodatkowanie się na rzecz kasy zapomóg ogólnych nie zostało uregulowane prawem obowiązującym; wprowadzi je kiedyś może samorząd; tymczasem – działalność nasza altruistyczna rozlewa się drobnymi strumykami, którymi rządzi przypadek. Nie ma i nie było dotąd prób w kierunku sprowadzenia poszczególnych wysiłków do jednego łożyska wielkiej pracy zbiorowej. W rzadkich chwilach wyjątkowego podniecenia tylko umiemy iść *społem*, poza tym każdy u nas działa na swoją rękę. Większość instytucji naszych to dzieło przypadku. Ktoś wrodzonym altruizmem natchniony albo ktoś szukający celu w życiu, ktoś samotny, opuszczony, ktoś bólem stargany, pragnie poświęcić się dla bliźnich i wpada na pomysł przytułku, domu wychowawczego, ochronki, szkoły, żłobka; umiłowuje zadanie podjęte, wkłada w nie duszę, żyje tylko dla dzieła swego. Wszystkie troski, wszystkie zabiegi, myśl każda obraca się dokoła tej jednej osi. Twardym mozołem, czujnością w dzień, w nocy dźwiga gmach, który runie, gdy tych jednych ramion nie stanie. Jednostka pociąga grupę. Przychodzą jej z pomocą sympatycy idei, którym brak sił i chęci do pracy samodzielnej; noszą grosz ofiarny lub ręce robocze przyjaciele, krewni, znajomi. Tych – pociąga zwykle nie cel, lecz ten, co go wskazuje. Ze śmiercią jego zatem rozpadają się nici łączące grupę. Czasami ktoś z najwierniejszych obejmuje spadek i prowadzi dalej dzieło poczęte. Akcja ta sama: jednostka gromadzi zasoby, środki, moralne i materialne podpory cichych świątyń ofiarności i poświęcenia.

Kapłanką ich, budowniczym, sługą, stróżem najwierniejszym najczęściej – kobieta.

Pani Janowa X., żona znanego przemysłowca, pani inżynierowa Z. itp. piszą o niej gazety.

Jej własne imię?

Co komu po nim?

Zasługi żony muszą iść na chwałę męża, bo... jedno słabe *veto*, a nie byłoby ich...

Nie chodzi o podniecie fałszywej ambicji; nie chodzi o rozbudzanie żądzy hołdów, pierwszeństwa, szumnych dziennikarskich reklam: chodzi o sprawiedliwą ocenę własnych zasług, których obniżanie z natury rzeczy zmniejsza zakres i rozmach pracy.

Wierzyć w siebie i – odpowiadać za siebie – to pierwszy warunek wyzbycia się dyletantyzmu, który dotąd cechuje robotę społeczną kobiet w ogólnym jej przekroju. „Z kimś, za kimś, przy kimś...”, nawet wówczas, gdy czyn rodzi się z krzyku własnej duszy... to znaczy: stać zawsze tylko na wstępnym szczeblu, nie dążyć wyżej...

Najofiarniejsze wysiłki kapłanek altruizmu, zamiast dźwigać ustrój społeczny, murem wyrosną na drodze postępu, jeżeli dyktować je będzie zawsze poryw uczucia, a nie trzeźwe, gruntowne, ściśle zrozumienie potrzeb ogólnych. Nie wyzbędziemy się nigdy upiora filantropii; nie wypłyniemy nigdy na szerokie fale tych robót społecznych, które – zamiast szukać belek pod stare, spróchniałe gmachy – budują nowe, dopóki filar altruizmu – kobieta – nie nauczy się myśleć, mówić, działać w pełnej odpowiedzialności za wyniki myśli, słów i czynów swoich.

Dzisiaj – ona tylko *czuje*. Stąd do większości robót, nawet tych umiłowanych – tych słońc, drogowskazów życia – przystępuje jako dyletantka.

Pochwyci coś sercem, ukocha, zanim trzeźwa rozważa obliczy, czy kochać warto? Za porywem chwili, jak za słupem ognistym przeznaczenia swego idzie aż do śmierci, nie wiedząc, że są inne ścieżki, może... prawdy bliższe... Żle zrobi... czy dobrze?... Inni odpowiadają za nią: jej chodzi tylko o zabicie pustki w duszy, o zaspokojenie głodu serca...

„Bez kobiet, jak gmach bez podstaw, runęłaby filantropia”...

Pewnik ten nie budzi protestu. Stwierdza go legion kwestarek, które tylko pod czyimś patronatem czują się bezpieczne...

Panie X, Y, Z stworzyły przytułek, ochronę, żłobek, wiedzą o tym ci, do których kieszeni sięgały, i ci, którym zwierzały się z potrzeby dokonania czegoś, co by „wypełniło im życie...”. Jednak – przewodniczącym, głową instytucji bywa zawsze jakiś „znany, ceniony, zasłużony” pan herbowy lub finansowy, który, rzuciwszy na stół roczną składkę i wygłosiwszy mowę inauguracyjną, uważa rekord swój dobroczynny za skończony.

Kraj nasz dotąd pozbawiony możliwości tworzenia stowarzyszeń, związków, kół samopomocy i zrzeszeń spółdzielczych, tych ostoi ruchu społecznego, z konieczności musiał zogniskować całą swą altruistyczną działalność w granicach czystej filantropii. Z chwilą swobody – pod naporem życia, które pędzi naprzód, nie wstecz – ramy rozszerzą się niewątpliwie.

Czy dromaderki i kwestarki nasze przez nawyk do nieuświadomionej, odruchowej, ukrytej zawsze za czyimiś plecami roboty, nie opóźnią o dobę całą wydzwignięcia się pracy społecznej ze starej rutyny? Czy zechcą zrozumieć konieczność przeobrażeń, wytrącających z utartych kolei?

Pionki, posłuszne woli tęższych duchem mocarzy, były i będą zawsze, na setkę biernych mózgowi bowiem jeden zaledwie może przypadnie żywy, sprężysty, celów swych świadomy, któremu bez buntu poddadzą się tamte, do posłusznej uległości stworzone.

Niech jednak nominalnej roli pionków nie przyjmują na siebie ci, którzy nimi nie są; niech w pokorze i samozaparcu nie dążą do unicestwienia własnej osobowości i z podniesioną przyłbicą stają na szczeblach czynów swoich, nadstawiając pierś pod groty opinii.

Niejedna kwestarka z korzyścią dla sprawy mogłaby zamienić się na stanowisko z tym honorowanym X-em, Y-em, w imię którego ona kłusuje i żebrze... Trzeba chcieć wszakże.

Nasze ciche ofiarniczki, nasze kapłanki bezimiennych poświęceń wolą pokorę samounicestwienia...

Walenty Miklaszewski

Kobieta w dobroczynności

Pierwodruk: „Ster” 1907, nr 9, s. 350–355.

Stanowisko, jakie nasza kultura wskazała kobiecie, zaznacza się bardzo jaskrawo w dziele miłosierdzia prywatnego i publicznego. Powiem więcej: jest ono – przynajmniej w stosunku do niektórych warstw społecznych – pewnego rodzaju specjalnością, której oddawać się przystoi szanującej się kobiecie; a ona sama, ta kobieta z dobrobytu, jest w dziedzinie dobroczynności lewicą ewangeliczną, o której czynach nie wie jej prawica – mąż.

Poeci, psychologowie domorośli i zawodowi, antropologowie i społecznicy zgadzają się unisono, że kobieta jest uczuciową bardziej od mężczyzny, wrażliwą na cierpienia i niedole ludzkie, skłonniejszą od niego do poświęcenia, zaparcia się siebie samej. Oto przesłanka rozumowa, która każe jej pełnić tę dziedzinę służby obywatelskiej, jak chcą jedni, lub być posłuszną woli boskiej, jak głoszą inni.

Prowadzi to do dziwnego ustosunkowania działalności, opartej na średniowiecznym pojmowaniu miłosierdzia. Mówiąc o jego zasadach* starałem się wskazać, że nie odpowiadają one naszym współczesnym wymaganiom moralności i urządzeń społecznych. Są to przeżytki, które powinny zginąć z naszej kultury bez śladu – i oby znikły jak najprędzej! Dziś, rozpatrując przejawy ich rzeczywiste, stwierdzam z przykrością, że nie ma jeszcze mowy o reformie w tej dziedzinie, a jałmużna siedmiu uczynków miłosierdzia dla ciała i tyłuż dla duszy urąga wciąż jeszcze obliczem jezuickim działalności dobroczynnej, opartej na samopomocy społecznej.

Zrozumiawszy te zasady średniowieczne, łatwo jest pojąć, dlaczego kobieta spotkała się w swej społecznej działalności dobroczynnej z takimi towarzyszami pracy, jak starzec niedołączny, spekulant obrotny, ksiądz przebiegły, kokietka wyrachowana, dama pyszna ze świata przywilejów i blichtru, kokota z baletu i półświatka. Niejedna szanująca się kobieta nie wpuściłaby na próg swego domu ludzi, z którymi musi

nieraz radzić... nad niedolą bliźnich. Toteż z góry można przewidzieć, że to otarcie łez będzie niesamarytańskie.

A jednak kobiety dają się wciągać w tę robotę prawdopodobnie dlatego przede wszystkim, że się przy niej doznaje złudzenia, że jest to praca, pozwalająca zapomnieć o czczości dni, o nudzie, bezmyślności. Więc pod godłem gwiazdy promiennej miłosierdzia kwestują kobiety po domach i kościołach, karotują na zebraniach, w sklepach, w mieszkaniach prywatnych, handlują i przynęcają spojrzeniem, uśmiechem, zalotnością, urodą, strojem, aby wskazać rozległość swych wpływów, wyrażaną w ilości wyłudzonych pieniędzy. Jest to najpospolitszy sposób „działalności dobroczynnej”, doprowadzony do takiej skali, że chyba tylko jeszcze niemowlęta życiowe nie zdają sobie sprawy, że chodzi tu jedynie o zabawę lub spekulację na cudzy koszt. Toteż tym paniom, mającym zawsze bilety do sprzedania na rozmaite koncerty, bale, rauty, loterie itp., śmieją się w oczy ludzie bardziej niezależni, a nieśmiali stronią od nich, jak od zwiastunek utraty grosza, dobytego nieraz spod duszy.

W tej organizacji jest kobieta narzędziem, pośredniczącym przy wyłudzeniu pieniędzy. Ale ta niezaszczytna rola stanowi tylko część jej działalności dobroczynnej. Niekiedy jest ona dopuszczana i do rozporządzania zdobytymi środkami materialnymi. Jest to pole do okazania niezależności umysłowej i moralnej, bo ma się prawo i możliwość wyboru pomiędzy rozmaitymi żebrakami. Ta próba wypada najczęściej niepomyślnie i to nie dlatego, żeby kobieta miała ulegać zbyt uczuciu i pozwalała się wprowadzić łatwo w błąd przez wytrawnego wyzyskiwacza, lecz że się najczęściej wzoruje na działalności mężczyzny, który stworzył system miłosierdzia, nieodpowiadający istotnym potrzebom wspomaganych. Wspomaganie swoich wybrańców i ulubieńców, obracanie środków na cele niemające nic wspólnego z ulżeniem niedoli (np. urządzenie „święconego”, „wigilii”, „pochówków prawdziwie chrześcijańskich”), sortowanie potrzebujących podług wyznania, narodowości, stanu, przekonań itd., stanowi system, stworzony przez mężczyznę i wykonywany bardzo często przez kobietę. Nie chcę przez to powiedzieć, żeby tak działało się wszędzie i zawsze; podobnie jak w każdej innej dziedzinie, tak i tu spotykamy kobiety z inicjatywą, która zaznacza się wyraźnie w stwarzanym przez nie dziele. Jednak nie ulega wątpliwości, że właśnie kobieta, zaprawiona bardziej od mężczyzny do praktyk religijnych, do których przywiązuje wagę najczęściej iście niemowlęcą, gdy przeciętny mężczyzna zaledwie je znosi, nie chcąc „gorszyć maluczkich” – że kobieta staje się i tu tylko narzędziem fanatyzmu i szowinizmu, narzuconych jej nieraz ręką niewidzialną, sięgającą aż do jej dzieciństwa, kiedy kształtowano jej poglądy, urabiając je tak, żeby pozostały przez całe życie dziecinnie prostaczymi, zmumifikowanymi. Toteż bardzo jest pospolity objaw, że działalność dobroczynna działaczki samoistnej jest nacechowana miłością nie życia, lecz pozą życia, że zmierza nie do zapewnienia szczęśliwości lub nawet ulżenia niedoli ludzkiej, lecz do pogodzenia się z przeciwnościami, którym można, ba – trzeba! zaradzić, o ile zwiększy się energią cierpiącego. Jest to działalność wprost szkodli-

wa z punktu widzenia społecznego, bo przysparza niedołęgów, ufających w opatrzność, a nie we własne siły.

Zaznacza się to najwyraźniej w rozmaitych ochronach, przytułkach i schroniskach dla dzieci i młodzieży. Powszechne utożsamianie religii z moralnością, karygodna nieznajomość psychologii, oddziaływająca przy pomocy strachu tam, gdzie trzeba dać tylko dobry przykład, tłumienie wrodzonych popędów szlachetnych, na których miejsce stawia się sztucznie wytworzone cele, kierunek, narzucający pracę przymusową jako obowiązek, a nie najważniejszy środek do zapewnienia szczęśliwości – oto jedne z głównych błędów wychowawczych, popełnianych w stosunku do młodego pokolenia. W dziedzinie miłosierdzia wpływ ich jest tym bardziej ujemny, że przymus jest większy, a cechy jałmużny – nieodstępne. Toteż jednostki bierno martwieją pod tym kierunkiem, a odporne albo się wyłamują spod niego, lub uczą się kłamstwa, obłudy.

Uwydatnia się to nader jaskrawo w rozmaitych zakładach poprawczych, szczególnie dla dziewcząt upadłych. Lecz jakże mogło być inaczej? Przecież i tutaj wzorowały się kobiety na zasłużonych, mądrych, dobroczynnych twórcach mężczyźni, przeciw którym „ośmiela się podnieść rękę świętokradzką chyba jakiś wywrotowiec”; lecz kto by się tam z nim liczył?!

Ten wykopaliskowy system wychowania dobroczynnego nie daje oczywiście wyników pożądaných. A następstwem jest zawód i rozczarowanie osoby czyniącej miłosierdzie, wniosek jej, że natury zepsute są niepoprawne, że szkoda na nie pracy, gdy należało właściwie stwierdzić, że praca była nieudolna. Ale do tego ostatniego wniosku potrzeba niezależności myślenia, na którą może się zdobyć tylko ten, kto uznał szczerze poznanie i zrozumienie za obowiązek człowieka myślącego i nie stawiał sobie samemu przeszkód na tej drodze. I tu warunki naszej kultury upośledziły kobiety. Trudno jej wydostać się spod pyłu wieków.

Nie tylko te kobiety, które, ściśle biorąc, występują w roli protektorek miłosierdzia, lecz nawet i te, które poświęcają się mu osobiście, błędzą podobnie. Jak często zaniedbuje np. szarytka chorego dla pacierzy, które musi odmówić w danym czasie, jak nieskończenie ważniejszą jest dla niej praca nad zbawieniem jego duszy niż dbałość o jego powrót do zdrowia! Ileż kobiet, niezależnych materialnie, zajmuje się nauczaniem, pocieszaniem, obdarowywaniem medalikami, koronkami, obrazkami świętych w głębokim przeświadczeniu, że jest to droga niezawodna do umoralnienia ludzi i zapewnienia im przez to szczęścia. I chociaż stwierdza się po tysiąc razy, że „zło silniejsze jest od dobra”, a z nędzą materialną łączy się nader często nędza moralna, jednak ten ruch inercyjny po raz obranej drodze nie zwalnia szybkości, nie zmienia kierunku, o ile kobieta działaczka nie jest dość krytyczna. A takimi są często, niestety, kobiety, oddające się miłosierdziu. Jedne z nich, spragnione jakiegokolwiek działania, by wypełnić pustkę życiową, imają się z wielkim zapałem dobroczynności, czyniąc sobie z niej sport swego rodzaju; inne, przejęte do głębi dogmatami i wyma-

ganiami religii, zapierają się siebie samych, pochłonięte fanatycznie spełnieniem wyidealizowanego posłannictwa.

Do tej drugiej kategorii należy między innymi garść kobiet, poświęcających siebie dla celów niemających związku bezpośredniego z ich życiem osobistym. Jedne wyrzekają się zamążpójścia dla pielęgnowania rodziców, rodzeństwa, krewnych; inne wychodzą za mąż przez poświęcenie, wdzięczność; inne wyrzekają się pracy i zawodu, w którym były pożyteczne, dla rozciągnięcia opieki, nieraz nieudolnej, nad kimś bliskim lub wprost nad pieskiem lub kotkiem ulubionym. Są to wszystko istoty wykolejone, które budzą się czasem z odrętwienia pojęć i dążności, najczęściej jednak, gdy już za późno.

Długo jeszcze wypadnie nam czekać na ten upragniony ustrój społeczny, kiedy dobroczynność jałmużnicza stanie się przeżytkiem, zamiast którego wytworzy się rozległa organizacja samopomocy. Mówiąc o dobroczynności w przyszłym samorządzie**, zaznaczyłem, że może ona być poniekąd jego probierzem, bo im samorząd jest lepszy i bardziej demokratyczny, tym mniejsza zachodzi potrzeba wspierania poszczególnych obywateli; dobrodziejstwa kultury zastępują miłosierdzie jednostek i zrzesseń. Jeżeli więc kobieta nie chce się dać wyprzedzić w tym kierunku mężczyźnie, który zechce narzucić jej znowu pewną postać bycia, powołując się na swą twórczość, wynalazczość, prawo pierwszeństwa ze względów czasu i siły, to niech nie zwłóczy z tworzeniem nowej organizacji dobroczynnej na zasadach współczesnych. Niech tradycyjna „dobroć serca”, związana z ubóstwianą „kobiecością”, spocznie w lamusie zapomnienia lub pozostanie cechą tylko biernych istot, zgnuśniałych w bezczynności dobrobytu, rozpieszczonych w puchach, jedwabiach i blichtrze na uciechę zmysłowości mężczyzn. A jednostki, zdolne do czynu, niech się zogniskują przy samopomocy, która pozwoliłaby im i najszerszym kołom społeczeństwa zyskać wykształcenie niezależne, uzdolnienie do pracy w zawodzie umiłowanym, opiekę przed wyzyskiem ich pracy, możliwość zabezpieczenia się na czarną godzinę, obronę praw ludzkich wobec zwolenników uciemiężenia kobiety.

Dla osiągnięcia tego celu trzeba przede wszystkim zdać sobie sprawę, że chodzi tu o rzeczy ziemskie, doczesne – zrozumieć, że są one nader ważne, że nikt ich nie przeprowadzi, jeżeli kobieta sama się do nich nie zabierze, otrząsnąwszy się z nieśmiałości narzuconej i z zaszczepionego sztucznie fanatyzmu do czynów dla celów pozaziemskich. Dopiero zdobywszy się na ten krok stanowczy, może liczyć, że dozna zadowolenia ze swej pracy, zapewniając sobie, współtowarzyszkom i szerszemu ogółowi znośniejsze warunki istnienia.

Dopóki mieszkańcy miasta chwałą i wielbią Opatrzność za jej mądrość i dobroć, która kazała przepływać rzecze około ich siedzib, i która spuszcza litościwie dobroczynne deszcze, pozwalając zbierać ich wodę w beczki i stągiewki, dopóty choroby zakaźne sprawiają hekatomby wśród ludności, a gospodynie walczą nawzajem do nienawiści o każdą konew płynu cennego, zesłanego z niebios. Lecz gdy ci mieszkańcy rozumieją wspólność swych potrzeb i konieczność swego uczynienia im za-

dość, wtedy wykopią studnię lub przeprowadzą wodociąg. A badacz dziejów wskaże im, że pierwiej była rzeka, potem zaś ich przodkowie założyli miasto. I przyrodnik powie im, że deszcze są nie przejawem miłosierdzia Opatrzności, lecz zjawiskiem, które się tłumaczy na zasadach fizyki.

Kto nie chce być świadkiem lub nawet ofiarą hekatomb życiowych, niech przystąpi do budowy utworów użyteczności społecznej, nie oglądając się na zawodne, kapryśne miłosierdzie, na dobroczynność jałmużniczą. Kobieta, zrozumiałwszy przyczyny swego położenia upośledzonego, musi tu stanąć w pierwszym szeregu i zrzeszyć przy pracy nad zapewnieniem sobie lepszego jutra najliczniejsze jednostki, choćby się spotkała z przeciwdziałaniem mężczyzny. Bo tylko taki jej udział w dobroczynności może być owocny w skutkach.

* W. Miklaszewski, *Miłosierdzie*, „Myśl Niepodległa” 1907, nr 23; tenże, *Dla kultury przyszłości*, cz. II, Warszawa 1908.

** Odczyt zbiorowy w maju r.p.

Walenty Miklaszewski

Strój jako czynnik poniżenia kobiety

Pierwodruk: „Ster” 1907, nr 1–2, s. 58–62; nr 3, s. 114–115; nr 4, s. 136–143.

Wchodzimy w okres dziejowy, kiedy społeczeństwo żąda rewizji praw zasadniczych jako wytworu wieków minionych i chce stworzyć nowe prawodawstwo odpowiadające duchowi czasu, oparte nie na sile pięści, lecz na niewzruszonych prawach przyrody. Wyrazem tego nowego ducha jest między innymi walka kobiety o prawa człowieka. Nie ulega wątpliwości, że stanowisko upośledzone, jakie było narzucone kobiecie w dziejach narodów uspołecznionych, musiało się odbić na całym jej życiu, na jej duchowości, że musiało wyrobić w ciągu pokoleń pewne formy poddaństwa, które są może nie tak poniżające, jak samo zaprzeczenie jej człowieczeństwa, jednak ją przyzwyczajają do kajdan życiowych jako czynnik nieodstępny, wyraz niewątpliwy jej stosunku prawno-społecznego do mężczyzny. Form tych wytworzyło każde społeczeństwo „kulturalne” tyle, ile okoliczności dla kobiety zetknięcia się z życiem: jedne uznają, że kobieta jest „płcią słabą”, więc nakazują otaczać ją zawsze opieką męską; inne zaznaczają, że jest ona przedmiotem rozkoszy zmysłowych mężczyzny, więc każą jej rozwijać i pielęgnować najstaranniej te cechy ducha i ciała, które podniecają najsilniej płęć silną; inne odmawiają jej samodzielności i rozumu, więc nakazują ślubować mężowi posłuszeństwo; inne uznają całe jej życie płciowe za nieczyste, zwłaszcza po urodzeniu dziecka, więc nakazują jej obrządek oczyszczenia, a bez tego obrządku nie wolno jej wejść do kościoła; inne uznają w niej człowieka gorszego ga-

tunku, więc wynagradzają gorzej za taką samą pracę, którą spełnia mężczyzna; inne wskazują jej jedyny cel w zamążpójściu, więc otaczają ten okres jej życia nadzwyczajną pieczołowitością, blichтром i pompą, natomiast krępują i tępią wszelkie przejawy i porywy do życia samodzielnego, do kształcenia się i zdobywania praw...

Tych form poszczególnych nie zdołabym tu wyliczyć, ale wspólna ich cecha polega zawsze na wytykaniu kobiecie, że przyroda włożyła na nią cięższe obowiązki do spełnienia, a to prowadzi mężczyznę do wniosku logicznego, że jest od niej silniejszy, więc może ją ujarzmić i nad nią panować.

Mamy pomówić dziś o jednej z tych form wytworzonych przez życie – o formie, która złała się tak dalece z pojęciem „kobiecości”, że nawet wśród zagorzałych bojowniczek równouprawnienia płci spotyka się nieraz zdziwienie, że człowiek myślący może podnosić tak małostkowe sprawy tam, gdzie chodzi o wielkie cele. Strój lub – mówiąc ogólniej – dbałość o stronę zewnętrzną zrosła się tak dalece z kobietą, że towarzyszy jej do deski grobowej. Nie zapomnę dziwnego nastroju, w jaki wprawiła mnie przed laty chora staruszka, którą uważałem za skazaną na śmierć: gdym po paru dniach niewidzenia ujrzał ją w białym czepeczku przykrywającym perukę, gdym spostrzegł w szczękach bezzębnych dwa rzędy perłowych zębów, w uszach kolczyki, na szyi naszyjnik, stropiłem się, sądząc, że zaszedł o piętro za nisko. Ale od tej chwili nauczyłem się, że jest to taki sam pocieszający dla lekarza objaw powracającego zdrowia, jak pociąg do tytoniu, wysokoku, pracy, zjawiający się u złożonego chorobą mężczyzny.

A jednak, gdy we mnie lekarz się cieszy, człowiek – płacze... Płacze nad tymi biednymi istotami, którym życie kazało udawać, otaczać się pozorami do grobowej deski; płacze nad pokoleniami, które strawiły i strawią życie w bezmyślności, i nad tymi ofiarami, które się mają na nich wzorować; płacze i oburza na kulturę, która celowo czy też bezmyślnie przykuwa kobietę do małostek nie pozwalających jej dźwignąć się wyżyn człowieczeństwa...

Przestraszające i bolesne jest właśnie to przywiązanie kobiety do stroju, który stał się jednym z tych „drażliwych” tematów, wykreślonych z listy przedmiotów, jakie wolno jest krytykować, a tym bardziej potępiać.

Cofnąwszy się do ludów pierwotnych i przyjrzawszy się na wpół dzikim mieszkańcom naszej ziemi, spotykamy wszędzie u nich zdobnictwo u obu płci. Nie poruszam tu bynajmniej pytania, jakie względy wpływały na ukształtowanie się pewnych odczuć i wymagań piękna; nie przesądzam, czy przebijanie nosów, warg, uszu w celu zamieszczenia w nich wartościowych lub tylko błyszczących przedmiotów ma za podstawę pobudki estetyczne, czy też może tylko ma stanowić dowód bogactwa; nie dowodzę nawet, że strój odgrywał u ludów dzikich rolę współczesnych mundurów, gwiazdek, czyli stanowił oznakę widzialną władzy i hierarchii – zaznaczam jedynie,

że zdobnictwo było udziałem obu płci z przewagą nawet po stronie męskiej. Na tym poziomie widzimy je np. u Eskimosów płaszczących głowy swych dzieci bez różnicy płci; spotkałem ich w Algierze (patrz moją książkę: *Wrażenia z podróży po Afryce Północnej*, Księg. J. Fiszera, 1902), dokąd przybyli z przedsiębiorcą z Grenlandii, by się dać poznać Arabom i Murzynom. Zestawienie tych Hiperborejczyków, nierobiących różnicy między mężczyzną a kobietą co do stroju bardzo ubogiego i odzienia, które stanowią dla obu płci jednakowo skrojone i uszyte skóry renifera, z wyznawcami Mahometa, którzy stroją swe kobiety w najpiękniejsze tkaniny i hafty, czernią ich brwi, paznokcie i zęby barwią koszenilą, a sami poprzestają jedynie na zręcznym ułożeniu fałd płaszcza i zgrabnym zawiązaniu zawoju – to zestawienia nastęrcza wniosek, że tak zwana wyższa kultura zaznacza wyraźniej niżli niższa różnice między płciami i narzuca kobiecie większe wymagania co do stroju niż mężczyźni.

Ten sam wniosek wypada uczynić, porównując odzienie starożytnych Greków i Rzymian z okresu rozwoju tych narodów z okresami ich upadku. W czasach kultury pierwotnej odzienie i strój obu płci był prawie jednaki, zaś w czasach rozkwitu kultury kobieta stała się lalką, którą ubierano, strojono, a mężczyzna poprzestawał na tych formach zewnętrznych, jakie przekazała mu przeszłość.

Zwiedzając w Hamburgu wystawę strojów średniowiecznych i nowożytnych, podziwiałem pomysły w tworzeniu linii kroju, w doborze braw itp. Nie mogło też nie uderzyć i to, że kultura średniowieczna była dbałą o strój męski w równej mierze, jak o kobiecy. Przypomnijmy sobie choćby nasze kontusze, żupany itp., które przewyższały swą jaskrawością i ozdobami nawet strój ówczesnej kobiety; przypatrzmy się strojom z czasów Ludwików, a przekonamy się, że okresy dziejowe, kiedy ubranie czy też strój mężczyzn i kobiet mniej się różniły, stanowiły zarazem okresy kultury, kiedy płcie były sobie bliższe. Okresy zaś dziejowe, kiedy kobieta na równi z mężczyzną nie przywiązywała zbytnej wagi do stroju, poprzestając jedynie na odzieniu, były zarazem okresami wyższej kultury człowieka, epoki wspólnej pogoni za blichtrzem i zdobnictwem – epokami upadku.

Wiem dobrze, że przeciw temu pogładowi powstaną nie tylko nasze „strojnisie” i szwaczki ich, ale nawet wielki zastęp artystów dłuta i pędzla. Nie wątpię, że mi dowodząc będą, że strój stanowi jedną z dziedzin sztuki, a rozwój tejże jest jednym z najważniejszych objawów kultury, wyrazem postępu i doskonalenia się ludzkości. A ja ich odeślę do dziejów kultury i powiem, że prawdziwi artyści byli kapłanami piękna, że wskazywali swym współobywatelom drogi, kędy myśl ludzka, czucie i pragnienie ulatują do pierwowzorów dobra, a ci, którzy przykuwali ich ducha do blichtru i pożądań zmysłowych, byli nie mistrzami, lecz niewolnikami lub najmitami, że kupczyli wytworami, na jakie stać było ich ręce i mózgi. Tych kupczących kramarzy powinna sztuka wyrzucić z przedsionków świątyni piękna, bo oni zakłócają tylko spokój duszy, czyniąc wrzawę, która ogłusza ciemny tłum, niezdolny zrozumieć, że bogactwo, blichtr, zdobnictwo, strój nie stanowią dowodu kultury, lecz jedynie jeden z jej przejawów.

Choćby to wyjaśnienie nie miało zadowolić całych zastępów artystów, krawców, szwaczek, jubilerów, fryzjerów, wytwórców najlepszych: pudrów, bielideł, różów, czernideł, wód do porostu włosów, kierowników: zakładów do wygładzania zmarszczek, gubienia piegów, brodawek, plam; choćbym miał się spotkać z zarzutem abnegacji, niedorozwoju estetycznego – zawsze jednak twierdzę, że ta dbałość nadzwyczajna o stronę zewnętrzną, która wytworzyła rozliczne gałęzie przemysłu poprawiającego „braki i niedoskonałości wrodzone” i ulepszającego piękno naturalne, cała ta wytwórczość, mająca za zadanie fałszowanie prawdy, stanowi cechę ujemną kultury. Nie mówię już o etykietach dworskich, ale całe zastępy perukarzy, kamerdynerów itp., którzy byli używani do obsługi ubierającego się strojnisia, te setki ludzi, obsługujące jednego możnowładcę, były jego niewolnikami, niemającymi możliwości ani dbać o swe człowieczeństwo, ani działać cokolwiek dla dobra powszechnego. A on sam zasklepił się tak dalece w małostkach, że nie rozumiał nawet, żeby w życiu mógł być inny cel nad użycie i utrzymanie w rękach największej, niepodzielnej władzy, rękojmi tego nieskrępowanego użycia.

Czasy się zmieniły, ale zamiłowanie do stroju, ta oznaka i cecha wieków podeptania praw ludzkich, nie tylko nie zginęła, zaczęła nawet oznaczać przynależność do klas uprzywilejowanych, wyższość nad upośledzonymi i wyzutymi z praw. Czarny tużurek urąga sukmanie, a szeleszczące jedwabie wywyższają się nad wełniakiem... Wywyższają się i skłaniają do ukrywania niedoli przed okiem ludzkim pod osłoną tych samych jedwabi i haftów, świecidełek w myśl przysłowia „jak cię widzą, tak cię piszą”. Ile niedoli sprowadziło to hasło! Człowiek nauczył się bardziej wstydzić pozorów ubóstwa niż zapobiegać jemu, toteż trwoni na stroje krwawo zapracowany grosz, żałując sobie na jedzenie, mieszkanie, kształcenie, nie myśląc, co się z nim stanie, gdy przyjdzie czarna godzina, choroba, starość, niedołęstwo. Toteż tzw. „podupadłe obywatelki” nachodzące mieszkania po jałmużnę i zbrukane w upadku nierządnicę, ci wyszani przez „lichwiarzy” obywatele i te matki gotowe zawsze wydać jedynaczki za starca, niedołęgę, zwyrodniałego, chorego, przestępcę, byle był bogaty, to wszystko są najczęściej wytwory tego nieszczęsnego hasła.

Po Rewolucji Francuskiej i po rozbiórce Polski, współcześnie z wielkimi ideałami demokratycznymi, uległ i strój demokratyzacji; tylko stan wojskowy i duchowny zachowały odrębność ubiorów, inne stany zyskały wspólny wzór dla swojego odzienia; dziś już i chłop garnie się do niemieckiej marynarki. Demokratyzacja jednak ubioru co do jego formy zespoliła się z wymaganiami poprzedniej epoki co do stroju, dlatego to skala tego zespołu przewyższa środki przeciętnego pracownika. Na domiar nieszczęścia zjawiał się nowy czynnik, który ma zastąpić zatracony strój stanowy i klasowy. Jest nim moda, ta kapryśna, zmienna, wymagająca, rozrzutna szafarka pomysłów krawieckich i innych, która pozwala być na wysokości zadania tylko tym wybrańcom, których „stać na to”. Jest to więc znowu przywrócenie stanowego stroju z tą jednak różnicą, że została zatracona indywidualność pomysłów, a narzucony sza-

blon, który ulega zmianom tak często, iż potrzeba ciągle trzymać za puls mody, żeby się nie pozwolić wyprzedzić, zakasować.

Jeżeli spojrzeć krytycznie na tę prawdziwą plagę budżetu domowego rodzin pracujących, to okaże się, że moda przestała być już ślepyim naśladownictwem wzorów zapoczątkowanych na dworach, wśród ludzi będących na widowni życia, lecz stała się w znacznej mierze środkiem wyzysku w rękach przemysłowców i przedsiębiorców, którzy trzymają na uwieży bierne rzesze całego świata na wątłej pajęczynie sugestii: „Nie przystoi, nie wypada”, jak na ciężkim łańcuchu. Z tego też punktu widzenia uległość modzie jest poniekąd sprawdzianem stopnia niesamodzielności i zależności umysłowej zarówno jednostek, jak i narodów. Biedny jest i pod tym względem nasz kraj: nie dość, że ma swą władzę administracyjną w Petersburgu, władzę duchowną w Rzymie, lecz nawet w sprawach mody rozkazuje mu Worth z Paryża! Czy nie godziłoby się tym, którzy w programach partii wystawiają hasło autonomii Królestwa Polskiego, przeprowadzić choćby tytułem próby autonomię mody lub jeszcze lepiej jej detronizację? Byłaby to mała próba, jaka część naszego narodu zdalna jest do samorządu; próba bezkrwawa, niewchodząca w zatarg z kodeksami. Nie chcę głosić wróżb kasandrowych, lecz zdaje mi się, że taki zamach na modę wzburzyłoby do żywego warstwy i partie – rozprawiających z zapałem przy kieliszku, kuflu i czarnej kawie o autonomii – i podobnie, jak wszelki postęp jest anarchią w oczach samolubów, dbających jedynie o własne przywileje, o bezkarny, bo bezprawny wyzysk współbraci, dla których się ma w chwilach krytycznych piękne hasła – tak też i przewrót w dziedzinie mody, narażający na straty materialne wielkie rzesze wytwórców, zyskałby miano rozboju, gwałtu, rewolucji barbarzyńskiej, która niszczy największy dorobek kultury.

Wszystkie uwagi powyższe dotyczą w równej mierze obu płci i stosują się do okresu kultury, kiedy mężczyzna stroi się na równi z kobietą. Myśmy już przeżyli ten okres. Dziś zaciera się coraz bardziej typ strojnisiów, którzy spotykają się nawet z chłostą satyry. Natomiast dbałość o stronę zewnętrzną, o podniesienie krasu ciała i zatarcie braków wrodzonych stała się wprost obowiązkiem narzuconym kobiecie wszystkich stanów, każdego wieku, wszystkich narodów kulturalnych i na wprost kulturalnych w obecnym rozumieniu tych określeń.

Zastanówmy się bliżej nad przyczynami i następstwami takiego ukształtowania się tej formy życiowej. Czy zamiłowanie do stroju jest wrodzone kobiecie, jak to się powszechnie utrzymuje, czy też może jest ono jej zaszczerpione i sztucznie hodowane?

Zwolennicy pierwszego poglądu będą się powoływali na młode latorośle, które od pierwszych lat życia wprawiają w zachwyty lub śmieszają otoczenie, ujawniając popęd do noszenia odzieży odświętnej, świecidełek, wstążeczek. Ale to jest tylko stwierdzenie faktu, a nie wskazanie jego przyczyny, która polega na naśladownictwie, na wzorowaniu się na starszych kobietach przestających z dziewczynką. Wiemy przecież, że naśladownictwo nie tylko stanowi wrodzoną cechę umysłu dziecięcego, lecz jest zarazem tym najważniejszym czynnikiem, dzięki któremu zdobywa ono stopniowo

możność porozumienia się z otoczeniem, mowę, pojęcia itd. Jeżeli więc dziewczynka zdradza skłonność do stroju, to znaczy jedynie, że naśladuje kogoś ze starszych.

Na zasadzie obserwacji twierdzą stanowczo, że dziecko nie zdradza najmniejszego pociągu nie tylko do stroju, ale nawet w ogóle do odzienia. Niemowlę wydostaje się z lubością z pieluch i rozkoszuje się swobodnym dostępem światła i powietrza do skóry. Podobnie kilkulatnie dzieci zrzucają z przyjemnością ubranie i biegają nago lub w bieliźnie, nawet przy niskiej ciepłocie. Jest to wrodzony pociąg do powietrza i światła, jak to wykazałem w książce *Kąpiele słoneczno-powietrzne* (Księgarnia M. Arcta, 1907) stanowią nie zabieg leczniczy, nawet nie higieniczny, lecz istotną potrzebę naszej skóry i całego ciała, zaniedbaną przez życie współczesne.

Badając życie dziecka, nie znajdziemy w nim bynajmniej samoistnego, wrodzonego zamiłowania do stroju. Myśl, że można się przybrać i upiększyć czymś ze świata otaczającego, nie powstała samoistnie w mózgu dziecka, lecz została mu podsunęta lub narzucona z zewnątrz. Jest to tresura, która zaczyna się od najmłodsze­go wieku i pozbawia dziecko samodzielności, przyczynia się do jego zdenerwowania, rozpieszczenia, wydelikacenia, sprowadza niedorozwój cielesny, nawet choroby, a pod względem duchowym paczy zdrowy rozsądek, uczy zwracać uwagę na stronę zewnętrzną człowieka i podług niej sądzić o jego należeniu do pewnej warstwy społecznej, z którą przystoi lub też nie wypada wchodzić w zetknięcie.

Pomimo że wychowawcy i higieniści potępiali już nieraz otwarcie strojenie dzieci, które nie pozwala im się rozwinąć należycie ani cielesnie, ani duchowo, jednak rodzice i wychowawcy nie mogą się go wyrzec, zwłaszcza dla dziewczynek. Dlaczego? Łatwo jest zrozumieć pobudki! Nazywa się to: dla przyszłości...

Sztuczny podział płci zaczyna się od wczesnego dzieciństwa, bo chłopcu uchodzą bezkarnie różne postęпки, które są uważane za niewłaściwe, naganne, niedopuszczalne u dziewczynki. I ten chłopiec uczy się od dzieciństwa, że jest tą „silniejszą” płcią, której wolno jest więcej niż „słabym” kobietom.

Jeden z tych przywilejów chłopca to możliwość obchodzenia się bez stroju, dzięki czemu wolno mu biegać, wywijać koziółki itp., a jego rówieśnica, dziewczyna, musi od najmłodsze­go wieku baczyć na czystość sukienki, całość koronek i ozdób, którymi jest obwieszona. Wcześnie zaczyna się tresura, że takie barwy, taki krój, takie uczesanie jest jej „do twarzy”, a inne „szpeci”; wczesnie nasłuchuje morałów i wskazówek, że musi się podobać ludziom; wczesnie nasłuchuje się pochwał, że ma ładne oczka, ładne sukienki, ładny układ... Od zarania życia uczą ją zwracać uwagę tylko na formę zewnętrzną, na rzeczy najbanalniejsze, pozbawione myśli głębszej; uczą ją zjednywać sobie względy przez zalotność, strój, blichtr, pozory uzdolnienia, pozory wiadomości, wiedzy, talentu, pozory upodobań, popędów, dążeń; uczą ją odgrywać zawsze komedię, kłamać słowem, gestem, czynem, nigdy nie być sobą, nigdy nie zagłębić się w kryjówki własnej duszy.

Dlaczego i po co wychowanie dziewcząt odbywa się w atmosferze ciągłego fałszu, udawania, pozorów? Czy głosy doświadczonych pedagogów, psychologów, higienii-

stów nie powinny by przeprowadzić wreszcie reformy w dziedzinie, która stanowi o losie przyszłych pokoleń?

Są to pytania nastrożające się każdemu umysłowi niezależnemu. A jednak system wychowawczy trwa niezłomnie. Śmiertelnik przeciętny nie może zrozumieć, dlaczego, będąc sam bezradny, poddaje się narzuconym porządkom i wychowuje swe córki podług tego samego szablonu, który daje mu często w żonie nie towarzyszkę życia i powiernicę w pracy, lecz reprezentantkę domu, która uważa za swoje najważniejsze zadanie: przodować w świecie blichtru, szyku, dobrego tonu, wzbudzać podziw i zazdrość w otoczeniu, i użyć wszelkich rozkoszy do syta. Ta bezradność ojca rodziny, który chciałby swe córki wychować inaczej, polega na tym, że chodzi tu o cały system błędów i niewłaściwości, wśród których strój stanowi tylko poszczególny czynnik, co prawda tak dalece charakterystyczny, że sama jego obecność każe przypuszczać, że i wszystkie inne przejawy fałszu znajdują się w tej istocie nieodzownie.

Cały ten system wychowania dziewcząt wynika ze stanowiska, jakie kultura współczesna narzuciła kobiecie. Jedyny los godziwy, jaki rodzice mogą w swym pojmovaniu zgotować córce, polega na wydaniu jej za mąż, toteż do tego celu zmierzają wszystkie środki hodowania. Dziewczę musi się podobać, zwrócić na siebie uwagę, wzbudzić zachwyty, miłość, pożądliwość, namiętność, aby mogło wybierać wśród wielbicieli, jeżeli na to pozwalają inne względy, np. duży posąg, niezwykła uroda, stanowisko, wpływy, talenty, a gdy ich nie posiada – wyjść za pierwszego lepszego, który może stanowić „dobrą partię”. Ten obowiązek „podobania się” mężczyźnie, narzucany dziewczęciu od dzieciństwa, zabija w nim wrodzoną potrzebę podobania się samej sobie, ale nie z wyglądu zewnętrznego, lecz istoty swej duchowej. Niejedna musi staczać z sobą ciężką walkę, zanim ulegnie przymusowi z góry, który każe jej zamrzeć duchowo, aby żyć cieleśnie. I dlatego prawdopodobnie ta tresura zaczyna się tak wcześnie, żeby jak najrzadziej spotkać się z oporem i to najsłabszym. Nauczyciele muzyki dla „miękkości ręki” zaczynają swą tresurę pięciopalcówkową w okresie, kiedy dziecko nie może odczuć gry; nauczyciele języków obcych dla „miękkości wymowy” zakuwają umysły dziecięce dziwnie brzmiącymi wyrazami; dla tej samej „miękkości” ducha wdrażają wychowawcy dziewczęta od najmłodszych lat do stroju i dbałości o zewnętrzną, bo duch, który nabrał hartu, mógłby się nie poddać. Jest to takie samo zniekształcenie dziecka, jakie stosowane jest u Chińczyków do urobienia kopytkowatych stóp przyszłej kobiety.

Okrucieństwo tej metody urabiania dziewcząt tak, aby się mogły podobać w przyszłości, polega głównie na tym, że ta tresura rozpoczyna się wtedy, gdy dziecko nie jest w stanie pojąć jej znaczenia, gdy nie może oprzeć się ujemnym jej wpływom. Toteż najczęściej pokolenie odchowane jest stracone dla wpływów uświadamiających i podobnie kaleki duchowo, jak kalekami cieleśnie są dorastające dziewczęta ze stopami kopytkowatymi. A jednak piszę te słowa w przekonaniu, że otwarcie oczy dziewczęcia na rolę poniżającą, jaką kazano mu odegrać w stosunku do mężczyzny, pozwoli otrząsnąć się z tego sposobu bycia przynajmniej istotom samodziel-

niejszym. Znaczna większość dziewcząt i kobiet nie zastanawia się nawet, co znaczy to hasło: „podoać się mężczyźnie”, jaka jest jego podstawa psychologiczna. Przemawiając do młodzieży dojrzewającej (*Odezwa do młodzieży dojrzewającej*, „Nowe Tory” 1906, nr 9 i Księgarnia M. Arcta, 1907) i dojrzałej (*Odezwa do młodzieży dojrzałej*, „Nowe Tory” 1906, nr 10, Księgarnia M. Arcta, 1907), starałem się jej wykazać, że cała dbałość o stronę zewnętrzną ma za zadanie działać na zmysłowość mężczyzny, stać się dlań podniętą płciową, czyli rozbudzić popędy najniższego gatunku z dziedziny tych, które wchodzą w skład miłości. A że podług praw fizjologii i psychologii podniety jednostajne przestają szybko działać (Patrz artykuł mój: *Podniety* w książce zbiorowej *Mysł* pod redakcją „Ogniwa”, 1904), jeżeli nie ulegają zmianom, przeto kobieta podporządkowuje się tym prawom intuicyjnie i oddaje całkowicie wyszukiwaniu coraz nowych strojów i ozdób, w których byłoby jej „do twarzy”.

Nad tym „do twarzy”, nad przeobrażeniem kobiety na jeden z czynników upadku moralnego i cielesnego mężczyzny, przechodzi życie do porządku dziennego. Specjaliści od spraw moralności, kaznodzieje i moralizatorzy zdają się nie wiedzieć, że rozbudzanie zmysłowości męskiej stanowi taką samą zbrodnię społeczną, jak pociąganie młodzieży do kieliszka, kufła, hazardu, że jest to jedno z nadużyć, które spełnia się pod osłoną praw obowiązujących, nie bacząc na ich wartość moralną. Bo też, jak wskazałem w książce *Wróc do przyrody* (I wyd. wyczerpane, II wyd. w „Książkach dla wszystkich” M. Arcta, trzy tomiki, 1907 r.), cała moralność współczesna ma niewiele wspólnego z prawami przyrody, których poznanie powinno stać się podstawą etyki.

Strój kobiety współczesnej jest podniętą zmysłową dla mężczyzny przede wszystkim dlatego, że stara się *uwytatnić jak najjaskrawiej różnice płci* (patrz artykuł mój w „Czystości” 1907, nr 5). Gorsety uwypuklające piersi, krój ubrania zarysowujący kształty, wycięcia i fałdy, zdają się być wymyślone tylko po to jedynie, żeby przypominać mężczyźnie, iż są to dwa całkiem różne stworzenia. Dalej chodzi w stroju o *wzbudzenie zaciekawienia* nie tylko kształtami kobiety, lecz i tym, co stanowi jeden z najsilniejszych bodźców tego nastroju, mianowicie tajemniczością, a więc przyszywa się całe rzędy guzików, które nie służą do zapinania, bo tę funkcję pełnią ukryte w głębi haftki; nakłada się masę koronek, falbanek itp., które mają ukryć coś w cieniach, a najczęściej kryją tylko... watę; uchyla się rąbki odzieży, by okazać białość ramienia i łabędzią szyję. Dalej chodzi już wprost o *wzbudzenie żądz*, więc obnaża się klatkę piersiową, co pozwala objąć wzrokiem gors bardziej lub mniej wydatnie, zależnie od tego, czy ma to miejsce na wielkim targowisku – balu, czy też w małym salonie; wprowadza się mieniące barwami tkaniny, błyszczące ozdoby, szeleszczące jedwabiem spódnice, jaskrawe halki, których się ukazuje albo rąbek, albo cały szmat, stosownie do potrzeby. I nie powstrzymuje kobiet od tego взгляд, że są to te same środki, jakimi posługują się także np. baletnice i cyrkówki.

Wreszcie w tym długim szeregu rozbudzania namiętności męskich zaznaczę jeszcze te, które stanowią jak gdyby *znak umówiony, że kobieta gotowa jest w każdej chwili*

sprzedać lub wynająć samą siebie temu, kto za to dobrze zapłaci. Do tego działu należą wszelkie stroje wyzywające, krzyczące, policzki bielone i różowane, brwi czernione.

Godne uwagi jest to, że zdarzają się kobiety „z towarzystwa”, które starają się nie tylko współzawodniczyć, lecz przodować w tym wyścigu wyzywających strojów z nieszczęsnymi istotami, przez życie wyrzuconymi na bruk na poszukiwanie „lekkiego chleba”. Zaczne matrony, czyste dziewice, kapłanki ogniska domowego, które nie puściłyby takiej kobiety upadłej na próg swego mieszkania, strojem współzawodniczą z nią i starają się w nim wyprzedzić w skutecznym rozbudzaniu zmysłowości we własnych i cudzych mężach i braciach... Czy to nie jaskrawy dowód, że strój, szczególnie w tej ostatniej postaci, jest żywym znamięm poniżenia kobiety?

Nie zamierzam tu wchodzić w ściślejszą analizę celów, do jakich kobieta używa namiętności mężczyzny, wzbudzonej przez czynniki podniety zmysłowej. Jednak muszę zaznaczyć, że względy wrodzonej potrzeby piękna odgrywają tu najmniejszą rolę, chociażby dlatego, że strój kobiety jest przeznaczony zawsze tylko do wzbudzenia uczuć w innych, szczególnie w mężczyznach, a nie jest zazwyczaj używany, gdy jest ona niewidzialna.

Natomiast pytam: jaki wpływ na duchowość kobiety wywiera ten czynnik działający tak silnie na mężczyznę?

Jeden z nich, *zasłepienie w małostkach*, poruszaliśmy już wyżej. Prowadzi ono do zabicia w kobiecie najpodnioslejszych cech ludzkich. Wiadomo bowiem z psychologii, że umysł ma tylko pewną pojemność, poza którą nie może wykroczyć; dlatego to dziecko uczone zbyt wcześnie języków obcych, zwłaszcza kilku na raz, traci zdolność spostrzegania, kojarzenia, wnioskowania, a ludzie, kształceni głównie w zakresie sztuk pięknych, nie rozwijają się w dziedzinie myślowej. Z tych samych powodów dziewczynka, a potem kobieta, której całe kształcenie i wychowanie było powierzchowne, pozorne, obliczone na to, żeby się mogła „podość” mężczyźnie, wzbudzić w nim namiętność, a nie miało na celu rozwinięcie duchowości, zaszczepienia dążeń do wielkich pierwowzorów prawdy, dobra, piękna; ta pleć „słaba” jest skazana z góry na to, żeby być nie rzeszą ludzi czynu, lecz gromadą istot bezsilnych, które tracą bezcelowo swe wątłe siły. Toteż dopóki kobieta nie wyzwoli się z jarzma stroju i mody, dopóty jej żądanie równych praw z mężczyzną będzie tylko „wdzięczną pozą”, za które może zbierać oklaski wielbicieli, lecz nie będzie to początek nowej ery, kiedy się stanie *człowiekiem samodzielnym*.

Przed kilku laty zdziwiony byłem wielką liczbą rowerzystek mknących po ulicach Kopenhagi i Sztokholmu; były to pracownice ubrane skromnie i dogodnie, pełniące swe czynności zawodowe. U nas rowery są mało przez kobiety używane, ale widuje się czasem panie na rowerach w „specjalnych”, wdzięcznych kostiumach, do których lgną spojrzenia namiętnych mężczyzn. Widziałem jedną taką „damę” pędzącą na rowerze w Alejach Ujazdowskich tam i z powrotem; była w „kostiumie” o dziwnych zarysach, przybranym w świecidełka, a na głowie miała czarny kapelusz z welonem żalobnym, który rozwiewał się długą wstęgą. Spacerowicze byli zachwyceni...

O, jak odmienne uczucia wzbudza w nich i takich damach kobieta w gładkiej sukience i z podstrzyżonymi włosami!!!

Drugie następstwo to *pustka życia*, jaka jest udziałem tych strojniś. Ta pustka wypływa z jednostajności tematów, które mają wypełnić ich życie. Wszak aktorka sceniczna nie poprzestaje na wrazeniu, jakie robi na widzach i na oklaskach, owacjach i innych dowodach uznania; poza sceną ma swoje życie osobiste, ustroenie, dokąd kryje się, by być z sobą. Modnisia zaś, która dopięła już celu, bo wyszła za męża, a nie ma warunków, by być gwiazdą salonów, traci nieraz zamiłowanie do stroju, którym nic już nie może zwojować i wtedy brak wszystkich poważniejszych celów czyni z niej istotę wykojoną, którą pochłania i toczy nuda, jak robactwo zdrowy pień. Czym wypełniają sobie tę pustkę kobiety, które z nią wstąpiły w życie, o tym pouczają nas nie tylko małżeństwa nieszczęśliwe, lecz i kroniki sądowe. Jeszcze jedno częste ukojenie cierpień, związanych z tą pustką, to dewocja, o której mówiłem obszerniej na innym miejscu (*Dla kultury przyszłości*, rozdział IV., Księgarnia M. Arcta 1907; *Modlitwa*, „Myśl Niepodległa” 1906, nr 11 i 12).

Trzecie następstwo to *przeszczepianie tych samych zgubnych zasad na następne pokolenia*. „Sowa nie zrodzi sokoła”, powiada przysłowie; a papuga dbała o krasę swych piórek będzie zawsze tylko matką pstrokatych ptaków, które można nawet uczyć mowy ludzkiej, lecz nie da uczynić się z nich istot rozumnych. Jeżeli wejrzeć w przyczyny, dla których postęp kroczy u nas tak powoli, dlaczego wodzą rej w społeczeństwie głuptasy i przewrotni, umiejący wystawiać poziome hasła i schlebiać płytkim celom, namiętnościom i popędom, to pewno wśród różnych przyczyn strój kobiety zajmie tu niepoślednie miejsce: bo są to dzieci zrodzone i wychowane przez kobietę niewolnicę, od której wymagało się jedynie, żeby umiała wzbudzić w mężczyźnie żądze płciowe.

Czwarte następstwo to *nieszczęśliwe pożycie małżeńskie*, nie tylko dlatego, że mężczyzna nie może nieraz opędnąć wymagań żony co do strojów, lecz w wyższej jeszcze mierze dlatego, że się przekonuje dopiero, gdy już „klamka zapadła”, iż nie znalazł w swej żonie rozumnej towarzyszkę życia, lecz tylko pustą strojnisię. Co prawda nie każdy mężczyzna ma takie wymagania, nie każdy jest głębią, której nie można poznać, nie każdy wykracza poza banalność życia, lecz chyba tylko bardzo nieliczni w chwilach zatargu domowego nie przeciwstawiają życia swego dawniejszego życiu małżeńskiemu i nie dopatrują się przyczyny wszystkich niedoli w żonie. A że kobieta bywa często istotnie płytka, jak to wyżej powiedziano, więc sprawy, które mogłyby się ułożyć pomyślnie pomiędzy rozumnymi ludźmi, dochodzą tu nieraz do scen gwałtownych i do złamania rodziny: ona pogrąża się w rozpacz, on szuka ukojenia poza domem.

Takich następstw bezpośrednich i pośrednich można wyliczyć jeszcze cały szereg, jednak wszystkie one wynikają z zasadniczego nadużycia, jakie spełniła kultura wobec kobiety, z *pozbawienia jej praw człowieka*. Wprawdzie wyrobienie w kobiecie powierzchnowego stosunku do życia jest w znacznej mierze następstwem nadmiernej

tresury w kierunku podobania się mężczyźnie, jednak ta tresura stanowi wynik stanowiska, jakie zostało jej narzucone. Toteż, jak to powiedzieliśmy na wstępie, strój kobiety, jako forma widzialna, jest raczej stwierdzeniem jej niewolniczego stanowiska, jej ujarznienia przez mężczyznę, niżli czynnikiem rozstrzygającym samodzielnie o jej położeniu.

Godzi się, żeby kobieta współczesna zrozumiała, że strój, którym popisuje się tak chętnie, wywyższa nad współsiostry, którym wzbudza najgorsze żądze w mężczyźnie, że ten strój stanowi nie jej przywilej, nie czynnik, który by ją podnosił i czynił lepszą, więcej wartą, lecz że *jest to jedynie piętno jej niewoli, oznaka widzialna poniżenia, które narzucił jej pan i władca.*

A gdy to zrozumie, niech przestanie paradować z dowodem swej nędzy przed oczami ludzi, jako żebrak lub kaleka, budzący litość łachmanami i ranami, lecz, wstąpiwszy do głębin własnej duszy, niech poczerpnie w niej moc do walki o swe prawa zdeptane! Niech stroje legną w muzeach, które staną się dla przyszłości żywą księgą kultury z okresu barbarzyństwa, a stosunek wzajemny płci niech się oprze na prawach przyrody, która dała niezrównane ozdoby: dziewczęciu – w świeżości i pogodzie, kobiecie – w powadze i spełnieniu posłannictwa, a staruszce – w trzeźwości i doświadczeniu!

Zanim przodownice w walce o podeptane prawa kobiety dadzą pobudkę do boju, niech wszystkie, które szczerze pragną reformy, wyrażą gotowość do walki, zrzucając pogardliwie piętno niewoli!

Kazimiera Bujwidowa „*Nieco o Modach*”!

Pierwodruk: „Ster” 1909, nr 12, s. 374–376.

„Kalendarz Kobiety Polskiej” brzmi tytuł leżącej przede mną książki. Przerzucając spis rzeczy, z zaciekawieniem właściwym każdej córce Ewy, szukałam działu tak nieodłącznego z pojęciem kobiety – działu „Mody na r. 1910”. Na próżno. „Społeczna działalność kobiet, informacje prawne, szkolnictwo, higiena, praca zawodowa” – a o modach ani słówka! Sądzę, że stało się to przez proste zapomnienie.

Kalendarz wydał Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich, inaczej grupa kobiet emancypantkami albo po polsku *wyzwolenkami* zwanych. Są zatem kobiety, które się wyzwalać pragną! Wyzwalać, zgoda – a z czego? Wymienione powyżej tytuły rozdziałów każą się domyślać, że właśnie o wyzwolenia kobiety na polu ekonomicznym, prawnym, społecznym będzie mowa, że domagać się będą owe wyzwolenki – wolności na drodze zdobywania wiedzy, poprawy stosunków higienicznych itp.

Zapomniały jednak szanowne redaktorki o niewoli niesłychanie ciężkiej, z której kobieta żadną miarą wyzwolić się nie może, o niewoli, jaką co sezon nakłada na nią „moda”.

Jeśli nieprawdę mówię, proszę o zaprzeczenie – wyzwanie polemiczne przyjmuję.

Przed miesiącem dzwoni do mnie jakaś niewiasta. Otwieram; przede wszystkim spostrzegam olbrzymi kapelusz: 1 m 50 cm obwodu, 1/2 metra głębokości, kształtu i koloru miedzianego rondla o 15–20 litrów objętości, a pięciokilogramowej wagi. Gdy po zdjęciu kapelusza rozpoznałam twarz — ujrzałam znajomą mi autorkę wielu prac naukowych, członka różnych poważnych instytucji. Przyjechała prosto z Paryża, zmęczona podróżą poszła do łazienki przebrać się. Po zdjęciu sukni (zapinanej z tyłu, do zdjęcia której potrzebną była niewolnica-pokojówka) zaczęła zdejmować gorset. Ów gorset kupiony „po znajomości” za 75 franków (bez znajomości kosztuje podobno 120 fr.) miał 75 cm długości i nadawał figurze „formę”, to znaczy przeginał właścicielkę w ten sposób, że z przodu uwypuklał biust, a z tyłu część ciała, o której się w artykułach nie pisze. Najważniejszą zaś zaletą tego gorsetu było, że u osoby weń ubranej w miejscu, gdzie zwykła się znajdować część ciała pospolicie (przepraszam) brzuchem zwana, tworzyła się wklęsłość. Właścicielka po zrzuconiu tego gorsetu, przy czym mimowolnie wydała głębokie westchnienie ulgi, zaczęła wychwalać jego niezwykłą taniocść, a przede wszystkim *niesłychaną, bajeczną wygodność!*

Nastąpiło przygotowanie do mycia. A więc zdjęcie fryzury. Proszę nie sądzić, że się pomyliła. Tak jest: zdjęcie fryzury. Było tego na wagę około 3 funtów: podkładki z tzw. krepiny, z sztucznych włosów, grzebyki, szpilki, agrafki itd., itd. Po umyciu nastąpiło wkładanie fryzury, wkładanie gorsetu, zapinanie (znowu z pomocą pokojówki) sukni, aż wreszcie po półtoragodzinnej toalecie gość mój był gotów do ukazania się ludziom. I niech mi kto dowiedzie, że opisana niewiasta nie jest biedną niewolnicą, ba, nawet męczennicą mody! A równocześnie niech mi kto wyjaśni, dlaczego człowiek, który przed kilkunastu laty zdobył się na potarganie więzów rodzinnych, na przewalczenie najróżnorodniejszych swych przeszkód, gdy szło o zdobycie wiedzy i stanowiska w świecie naukowym, dlaczego ten sam człowiek nie ma dość odwagi i energii, by włożyć suknię niewymagającą specjalnej obsługi, a na głowę miękki filcowy kapelusz, dlaczego nie jest na tyle inteligentna, by się zorientować, że zniekształcanie ciała jest zwyczajem hotentockim, a dźwiganie na głowie balii, szaflików, cebrzyków, ćwierci itp. gospodarskich naczyń wprost źle mówi o poczuciu estetycznym.

Kiedym owej niewieście wszystko to powiedziała, obruszyła się na mnie i powiedziała wręcz: „komiczna jesteś moja droga”. I dalej, „co ma kapelusz do estetyki, a gorset do inteligencji”? Gdym jej przytoczyła argumenty, których odeprzeć nie była w stanie, rzekła w końcu: „dobrze płacące mamy moich uczennic zbojkotowałyby mnie, gdybym chodziła niemodnie ubrana”.

Rzucam tedy pytanie pod adresem różnych kobiet naprawdę inteligentnych lub mających do tego miana pretensję:

Gdzie wypisane jest prawo, dzięki któremu głupota musi zwycięsko bojkotować rozum?

I czy naprawdę jesteście tak bezsilne, by lada gęś salonowa trzymała was w moralnej od siebie zależności?

Na tym miejscu zrobić muszę zastrzeżenie. Nie sądźcie, że chcę apoteozować zaniedbanie pod względem stroju. Przeciwnie, staranne i ładne ubranie jest rzeczą nieodłączną od pojęcia „kulturalny człowiek”. Ale to ubranie powinno być wygodne i estetyczne. Niechaj nie kładzie sukni czerwonej ta, która się przekonała, że ten kolor z barwą jej twarzy nie harmonizuje, niech nie nosi wysokich kołnierzyków człowiek o szyi krótkiej, niech się nie ubiera w krótkie fałdziste suknie osoba otyła! Te rzeczy trzeba nawet przestudiować. Trzeba na to nawet trochę czasu i energii stracić, trzeba się nawet w lusterku przejrzeć! Ale nie trzeba ulegać modzie, która często czyni z człowieka dziwoląga, który z naturalną ludzką postacią nic nie ma wspólnego.

Uwagi te przyszły mi na myśl dzisiaj, gdy moda jest wprost wyjątkowo nieestetyczna. Jest to zresztą charakterystyczna oznaka czasu: ludzie są tak zblazowani, że już tylko to im smakuje, co zwyrodnieniem i potwornością zatracą.

Wyzwolenki – toć wy przecie o odrodzeniu marzycie, do wolności wdychacie; rzucacie więzy jedne po drugich, zrzucicie je wszystkie; wyzwólcie się z niewoli mody!

Zofia Daszyńska-Golińska

Największy wróg szczęścia kobiety.

Referat z wiecu etycznego

Pierwodruk: „Ster” 1907, nr 4, s. 127–130.

Zatytułowałam mój referat: „Największy wróg szczęścia kobiety”, a mówić będę o alkoholu i walce z alkoholizmem. Już widzę ironiczne uśmiechy większości zgromadzonych, którzy mówią sobie: „o gdybyż tylko taki wróg”. My nigdy nie byliśmy pijane, mężowie nasi czasem tylko wracają do domu pod dobrą datą, ale wtedy jeszcze są przyjemniejsi.

Nie o pijaństwo mi chodzi przecież, jakkolwiek 50 pijących to materiał na jednego pijaka, ale o codzienne alkoholizowanie się wzmacniające i niewinne, które zatruwa moralną atmosferę, znieprawia społeczeństwo, obniża typ współczesnego człowieka.

Walka z alkoholizmem stanowi część tej ogólnej dążności do odrodzenia społeczeństwa, która przewodniczy naszym czasom. Alkohol zrosł się z trybem codziennego naszego bytowania, alkohol towarzyszy wszystkim uroczystym chwilom życia rodzinnego, społecznego i narodowego, głęboko wniknął w nasze obyczaje, w nasze

życie towarzyskie. Bez perlącego się szampana – bogacze, bez kieliszka wódki czy szklanki piwa – klasa robotnicza wyobrazić sobie dziś nie potrafi uroczystego nastroju, święta, jubileuszu wielkiego człowieka ani rocznicy najważniejszego bodaj dziejowego wypadku. Tę popularność zdobył sobie alkohol dzięki podniecającej swojej właściwości, dzięki owemu miłemu nastrojowi, który zowie się podchmieleniem, a poprzedza właściwe upojenie, i który zna każdy, nawet ten, kto nigdy nie był pijany.

Przekonać o szkodliwości pijaństwa łatwo (rządy, monopol rosyjski, ustawa galicyjska 1877 r.), nawrócić ludzi z drogi alkoholizmu, wykazać, że od wyrzeczenia się napojów gorących zacząć muszą wszelką akcję umoralnienia, że towarzyszyć ono powinno każdej reformie społecznej – sprawa niesłuchanie trudna.

A przecież właśnie alkoholizm jest złem nowoczesnym, potężnym, bronionym przez rządy, przez potężnych interesantów: gorzelników, piwowarów, szynkarzy, a co gorsza przez ogół ludności. Przez alkoholizm rozumiemy ogólnie przyjęty dziś zwyczaj codziennego używania trunków gorących, częstowania, wznoszenia toastów, a zatem piwa, wina, absyntu, wódki, likierów, rumu, miodu itd., w skład których wchodzi alkohol. Alkohol, ciało bez barwy, zapachu (od arabskiego *al ke hol* – miało sproszkowana masa) występuje z różnymi przymieszkami, które powiększają jego szkodliwość. Właściwie jednak nie te olejki śwędne, ale sam alkohol etylowy jest trucizną, niezależnie od postaci, jaką przybiera. W małych już dozach wywiera działanie na organizm szkodliwe:

1. Zmniejsza odporność organizmu wobec chorób: cholery, gruźlicy, zapalenia płuc itd.
2. Doprowadza do chorób: alkoholizm, choroby serca i wątroby, obłąd.
3. Działa na mózg, przytępiając władze krytyczne.

Alkoholizm jest wrogiem dzielności fizycznej, sprawności umysłowej, moralnego hartu, osłabia charakter i jako taki powinien być zwalczany, zarówno przez mężczyznę, jak i kobietę.

Kobieta jednak i tu, jak w ogóle w życiu, mniej grzeszy, a więcej cierpi. Kobiety mniej piją u nas niż w Ameryce, w Niemczech, w Anglii i Francji, ale znoszą wszelkie następstwa alkoholizmu. Osobiste nawet, jak brutalność i dziedziczność. [Usunięte zostało zdanie zawierające trudne do rozwinięcia skróty myślowe autorki, prawdopodobnie odnoszące się do obcojęzycznej literatury naukowej dotyczącej alkoholizmu – przyp. A.Z.-S.J. W Liverpoolu w 1872 r. pijane matki zadusiły 16,5 dzieci, a 49 107 dzieci padło ofiarą ich zaniedbania w Anglii w ciągu 1875 r.

Alkoholizm sieje niezgody rodzinne, podtrzymuje podwójną moralność, staje się przyczyną upadku rodzin i szczęścia jednostek. Powoduje często rozwody, w Szwajcarii 3/4 rozwodów, a w księstwie Walii 75% wynika z pijaństwa.

Przyczynia się także ów wróg do szerzenia prostytucji. Według Tarnowskiej, ze 150 prostytutek i 100 złodziejek 69% było córkami pijaków.

Jeżeli kobieta uzna alkohol za truciznę, a alkoholizm za swego specjalnego wroga, to stanąć z nim musi do walki i obmyślać wszelkie sposoby tej walki. Będzie to propaganda, gdzie ramię obok ramienia pracować będzie z mężczyzną i szerzyć zasadę

abstynencji, żywym słowem, piórem i przykładem, a obok tego i w dziedzinie kobiecie tylko właściwej, mianowicie w kształtowaniu życia domowego.

Przy obu sposobach działania rozważyć trzeba zasadę podstawową: umiarkowanie czy abstynencja?

Abstynencja tylko jest stanowiskiem jedynie etycznym i naukowym. Kobieta walczyć więc musi abstynencją, a zatem:

- a) Sama wyrzec się wszelkich napojów alkoholowych.
- b) Oddziaływać na dzieci (Bands of hope – koła Elt).
- c) Wprowadzać do szkół naukę o alkoholizmie.

Wykłady o szkodliwości alkoholizmu wprowadzone już są w szkołach w Szwajcarii, w krajach skandynawskich, w Belgii, Francji, a w Anglii nawet i w uniwersytetach. Propaganda przeciwalkoholiczna wśród nauczycieli jest też sprawą pierwszorzędą.

Do zasłużonych rzeczniczek abstynencji w Finlandii należy p. Alli Trygg-Helenius, która wygłosiła już 700 wykładów w tym przedmiocie.

Z inicjatywy miss Mary Hunt w 45 stanach Ameryki Północnej wprowadzono do szkół naukę o antyalkoholizmie. Pracowała ona nad tym lat 20.

Szkolne stowarzyszenia abstynentów w Belgii obejmowały z końcem 1905 r. 65 000 dzieci w szkołach ludowych i 29 000 w szkołach wyższych, ogólnie 300 000 dzieci abstynentów od początku propagandy.

d) Przeobrazić towarzyskość domową, ożywiając ją dopływem idei postępowych i społecznych, wrażeń artystycznych, opromienić pracą dla idei.

e) Przystosować pożywienie do zmienionego trybu życia.

f) Występować przy tym nie ze stanowiska higieniczno-kieszonkowego, ale etyczno-społecznego.

g) Wchodząc w życie publiczne, kobieta wnosić w nie powinna myśl i czyn abstynencki. Rozwijać opiekę nad ubogimi i więźniami. Zakładać herbaciarnie, jadłodajnie i ogrzewalnie. Żądać opcji lokalnej (prawa dla gminy wypowiedzenia się, czy zezwala na sprzedaż alkoholu) i prohibicji (prawo wzbronienia sprzedaży alkoholu).

Nacisk na te zaniedbywane dotąd strony kultury to jedna z tych nowych wartości, jakie kobieta wnosić powinna do życia publicznego. Wnosząc, musi jednak je poprzeć życiem prywatnym, własnym przykładem. Nie wolno jej cofnąć się przed ofiarą i słusznie od wejścia kobiet w życie publiczne społeczeństwo takich ofiar od nich oczekuje.

Jerzy Kurnatowski

Jednostka w zrzeczeniu

Pierwodruk: „Ster” 1907, nr 4, s. 130–135; nr 6, s. 218–225.

I.

Jednostka i zrzeczenie; indywiduum poznające swoją odrębność i ogół roszcący sobie pewne prawa do przewodzenia nad tym indywiduum – są jakby dwoma osiami, koło których obraca się cały rozwój. Można nawet powiedzieć, że dopiero zróżniczkowanie się tych dwóch pierwiastków, osobistego i zbiorowego, dodało bodźca rozwojowi. Na początku bowiem, tj. na najniższym z dokładnie nam znanych szczebli rozwoju społecznego, znajdujemy zupełne zlanie się jednostki i ogółu, zupełny brak poczucia osobowości. W miarę rozwoju dopiero to poczucie wzrasta, aż wreszcie na szczycie wytwarza świadomą jednostkę – mimo to poczucie zbiorowości także wzrosło, lecz zmieniła się jego treść. Właściwie co to znaczy? Jeszcze stary Leonardo da Vinci, wielki artysta i wielki filozof, uczył nas tymi słowy: „Idźcie za badaczami, którzy wygimnastykowali swój umysł na studiowaniu zjawisk. Lecz kto powołuje się na autorytet w dowodzeniu, daje próbę swej pamięci, nie zaś zrozumienia. Odrzućcie wszystkie twierdzenia nie poparte przez doświadczenie. Doświadczenie nie złudzi was nigdy, pod warunkiem, abyście więcej od niego nie żądali, niż ono dać może. Doświadczenie – ta wspólna walka nauk i sztuk – nie karmi się fantastycznymi snami, lecz zasadami prawdziwymi i dowiedzionymi; postępuje powoli, lecz pewnie, przez konsekwencje dobrze rozwinięte aż do konkluzji. Prawdziwe doświadczenie, skontrolowane przez zmysły, każe zamilknąć mówcom. Tam, gdzie się gada, nie ma prawdziwej wiedzy”.

Pokochajmy starego mistrza włoskiego. Nie gadajmy – i ponieważ chodzi nam o skreślenie stosunku jednostki do zrzeczenia, weźmy dwóch osobników, jednego na bardzo niskim, drugiego na bardzo wysokim szczeblu kultury, i porównajmy, jak się oni zachowują pod względem ogółu lub ogółów, do których należą. [...]

Słowem: na najniższym szczeblu kultury mamy jedno jedyne zrzeczenie, które całkowicie obejmuje jednostkę. Na najwyższym zaś szczeblu kultury znajdujemy wielką liczbę zrzeczeń, z których żadne nie obejmuje jednostki całkowicie, lecz każde obejmuje jakąś część ogólnej działalności jednostki, która nie wchodzi w zakres żadnego zrzeczenia. [...]

Jednostka cywilizowana należy do tylu prawie zrzeczeń, wiele ma potrzeb. Każde zrzeczenie odpowiada jakiejś ważniejszej potrzebie.

Stajemy więc wobec dwóch pytań. Pierwsze: Czy ta wielość zrzeczeń nie rozprasza i przez to czy nie osłabia działalności jednostki? Drugie: Czy potęguje poczucie swojego „ja”?

II.

Spróbujmy dać odpowiedź na pierwsze pytanie: czy wielość zrzeczeń nie osłabia działalności jednostki? Każde zrzeczenie odpowiada jakiejś potrzebie jednostki; do zrzeczenia, z którym mnie nic nie wiąże, nie wstąpię. Weźmy przykład: jestem, przypuśćmy, znakomitym robotnikiem w żelazie, w moim związku metalurgicznym jestem powagą, uważam się i mnie uważają za specjalistę; temu zawodowi poświęcam lwią część mego czasu dla zarobku, a następnie dużą część czasu mego wolnego dla spraw związkowych. Niezależnie od tego lubię muzykę, należę więc do stowarzyszenia muzycznego, w którym już bynajmniej nie jestem powagą; tam specjalista muzyk kieruje towarzystwem i to moje muzyczne otoczenie dokłada wszelkich starań, aby jak najszybciej i jak najlepiej rozwinąć moje muzyczne zdolności. Czy moje dodatkowe, muzyczne skłonności, kulturowane w osobnym zrzeczeniu szkodzą mojej działalności zawodowej czy też dopomagają jej? Oczywiście mogą szkodzić, jeżeli za wiele czasu ponad siły poświęcam pracy zarobkowej, jeżeli jestem za mało inteligentny, aby dwie rzeczy prawie jednocześnie umieścić w mojej głowie, jeżeli wreszcie nie umiem korzystać z wolnych chwil. Lecz, gdy dzięki związkowi zawodowemu wywalczyłem sobie krótszy dzień roboczy, gdy pracując umysłowo nad sobą, nauczyłem się mieć pojęcie nie o dwóch, lecz o dwudziestu rzeczach jednocześnie, gdy w ten sam sposób posiadam tę wielką wiedzę, która się nazywa ekonomią czasu – wówczas moje zamiłowanie muzyczne nie tylko nie osłabi mojej działalności zawodowej, lecz spotęguje ją, wnosząc w nią bezwiednie nutę artystyczną, tj. pozwala mi uświadomić sobie w moim zawodzie tę stronę, która w nim jest, bo wszystkie rodzaje pracy ludzkiej, wszystkie sztuki, nauki, rzemiosła i zawody wzajemnie się dotykają i wzajemnie się przenikają; wszystkie są wytworem jednego i tego samego człowieka; wszystkie mają coś wspólnego. Odnalezienie tej wspólności, choćby tylko pomiędzy dwoma gałęziami pracy, zapładnia i potęguje obydwie.

Słowem, jak wszędzie, tak i tutaj jest pewna granica wytrzymałości ludzkiej – inna w każdym wypadku. Jednostka nie może należeć do zbyt wielu zrzeczeń, lecz, należąc do kilku, stopniowo uczy się rozporządzać swoim czasem, rozwija swoje różne zdolności, odnajduje łączność pomiędzy nimi i potęguje wszystkie. Jeżeli nasz robotnik w żelazie będzie miał zamiłowanie nie do muzyki, lecz do nauk społecznych i do technologii i tym zamiłowaniom da ujście, słuchając odpowiednich wykładów w wieczornym uniwersytecie dla wszystkich, to jego inteligencja, wydajność jego pracy i jego wszechstronność spotęgują się jeszcze więcej, bo odległość gałęzi tych prac jest bliższa, a przez to związek do znalezienia łatwiejszy. Jednostka, postępując, jak mówi Leonardo da Vinci, powoli, lecz pewnie, może wchodzić w coraz większą liczbę zrzeczeń i w ten sposób stawać się z jednej strony wszechstronniejszą, z drugiej doskonalszą w każdej z pojedynczo wziętych gałęzi swej pracy. Wszecławiat jest jeden i pojmowanie różnic, jakie zachodzą między zjawiskami, nie powinno nigdy przesłaniać pojęcia jedności źródła, z którego pochodzą, i jedności olbrzymiego koła, w którym się obracają. Gdy to pojęcie jedności jest zatracone, zjawiska stają się nie-

zrozumiałe; wówczas rozum schodzi na manowce pustej dialektyki, a działalność staje się bezduszną, wyspecjalizowaną rutyną. Dlatego nie ma nic fałszywszego niż to twierdzenie często spotykane, że jednostka powinna się całkowicie i niepodzielnie oddać tylko jednemu zrzeczeniu, i że to jedno zrzeczenie jest w stanie zaspokoić wszystkie jej potrzeby. Nigdy jedno zrzeczenie nie może tego dokonać, bo jedno zrzeczenie, jeżeli ma być doskonałe, może być oddane tylko jednemu celowi, musi być wyspecjalizowane. Jednostka zaś, jeżeli ma być doskonała, musi być wszechstronna, tj. musi należeć do wielu zrzeczeń, z których każde ją specjalizuje w innym kierunku, a całość składa się sama, w jednostce. Od tego właśnie, od złożenia tej całości, jest ta reszta, ta nieobjęta przez żadne zrzeczenie działalność jednostki, która asymiluje i koordynuje w jednym mózgu różne rzeczy.

Należy postępować powoli i pewnie. Zgoda; ale należy tak postępować, aby dojść do tej płodnej wielości zrzeczeń, obejmujących jedno indywiduum, którą widzimy na szczycie kultury. Belgijscy socjaliści od kilku lat kładą w głowę robotnikowi: „Będziesz należał do politycznej partii socjalistycznej, która cię uświadomi politycznie. Będziesz należał do związku zawodowego wszystkich robotników twego fachu, w którym to związku będziesz się kształcił technicznie jako wytwórca i walczył o lepsze warunki pracy. Będziesz należał do kooperatywy, gdzie kształcić się będziesz pod względem handlowym jako spożywca i gdzie otrzymasz tańszy i lepszy niż w zwykłym handlu towar”. Robotnik powinien należeć przynajmniej do tych trzech zrzeczeń, z których każde obejmuje inną potrzebę i każde ma odrębną organizację. Gdy nie należy do tych zrzeczeń, co już dzisiaj jest wyjątkiem, uważany jest wprost za niekompetentnego towarzysza, za złego kolegę. Potrzeba wielości zrzeczeń stosuje się więc do wszystkich klas społecznych, bo stosuje się do człowieka w ogóle, który im wyżej stoi, tym więcej ma różnych skłonności, a każda taka skłonność daje się łatwiej zaspokoić gromadnie niż indywidualnie. Każdy z nas musi mieć pewną sumę różnych wiadomości i różnych warunków, aby móc poświęcić się jednej specjalności, bo ta specjalność jest niczym innym jak cząstką ogólnej twórczości i tylko na jej zrozumianym tle może istnieć i rozwijać się.

Możemy zatem odpowiedzieć na pierwsze pytanie: wielość zrzeczeń nie rozprasza działalności jednostki, lecz czyni ją wszechstronną, wielostronną przynajmniej. Wielość zrzeczeń nie osłabia, lecz potęguje działalność jednostki w każdym pojedynczym kierunku – wszystko z warunkiem, „aby postępować powoli, lecz pewnie”, tj. aby być w stanie asymilować sobie to, co się nabywa. Dla wybitnego specjalisty wielość zrzeczeń nawet z punktu widzenia jego specjalności jest korzystna: najpierw dlatego, że w ubocznych zrzeczeniach dowiaduje się on szybko i łatwo o takich rzeczach, które zawsze są w związku z jego specjalnością, bo wszystkie rzeczy są ze sobą w związku: chemia z ekonomią polityczną (wynalazek wydobywania pokarmu z powietrza może społecznikom dać bodźca do całkiem przewrotowych reform), higiena z astronomią (jeżeli astronom nie będzie higienicznie żyć, to zachoruje i będzie musiał porzucić swoje badania) itd., itd. Następnie dlatego, że w swoim głównym zrzeczeniu,

odpowiadającym jego specjalności, musi się on nauczyć mówić jasno i zrozumiale, tak aby go i niespecjaliści mogli zrozumieć.

Wielością zrzeszeń tłumaczy się pomiędzy innymi ta bajeczna jasność i przystępność nauki francuskiej, przy całej swojej głębokości. W towarzystwie higienicznym na przykład obok wielkich lekarzy są przeciętnie inteligentni ludzie, może specjaliści w innych działach, ale do towarzystwa higienicznego nie po to przychodzą, aby podziwiać niezrozumiałą dla siebie mądrość ksiąząt wiedzy medycznej, lecz po to, by się dowiedzieć, w jak najkrótszy i najłatwiejszy sposób, jaki jest stan nauki higienicznej w danej chwili. Oczywiście i tu wszystko zależy od utrzymania miary. Chodzi o to, aby specjalność przestała być niedostępną dla tłumów wież z kości słoniowej, lecz chodzi też o to, aby nie wpaść w tani, frazesowy dyletantyzm. Znalezienie i utrzymanie tej miary jest właśnie wynikiem głębokiego zrozumienia swojej specjalności na tle zrozumienia ogólnej twórczości.

Gdybyśmy chcieli wykazywać korzyści, jakie odnosi jednostka w zrzeszeniu pod względem ekonomicznym, należałoby napisać kilka grubych tomów o syndykatach, kooperatywach, kasach strajkowych, związkach pracodawców, towarzystwach wzajemnej pomocy, wzajemnego kredytu, wzajemnych ubezpieczeń itd., itd. Rozwój niektórych z tych instytucji, jak na przykład kooperatyw, jest wprost fantastyczny. Miliony ludzi znajdują byt, opiekę, pomoc w chorobie i na starość, dostają pisma, wykształcenie, prelekcje, budują sobie pałace na widowiska i uczelnie, nie mając w kieszeni literalnie ani grosza kapitału, jedynie dzięki temu, że zrzeszyli się w celu wspólnego zakupu w większych ilościach najniezbędniejszych do życia przedmiotów: węgla, nafty, chleba itp. W zrzeszeniach ekonomicznych także musi być wielość, tj. podział pracy. Jedne, jak kooperatywy, muszą się trudnić tylko handlem; inne, jak związki zawodowe, tylko stosunkiem pracowników do pracodawcy; inne, jak towarzystwa wzajemnej pomocy, tylko udzielaniem pomocy. Indywidualizm jest tym lepiej zabezpieczony, tym lepiej uzbrojony do walki o byt, czym do większej liczby takich zrzeszeń należy.

Niekiedy, przy wielkim rozwinięciu, nigdy nie na początku, jedno zrzeszenie może podjąć się kilku zadań pokrewnych; choć zawsze są to doświadczenia bardzo niebezpieczne, jak tego dowiódł pomiędzy innymi głośny przykład angielskich związków zawodowych, które w ostatnich latach rzuciły się w wir polityki i przeprowadziły wprawdzie całą masę swoich posłów, lecz przyrost członków tych związków silnie się zmniejszył. Związki były zbyt zajęte wyborami i za wiele na nie wydały, wskutek czego zadania czysto zawodowe zostały zaniedbane i to zniechęciło kandydatów na nowych członków związku. W tym wypadku jedno zrzeszenie podjęło przedwcześnie lub może całkiem zbyt wiele zadań, co chwilowo powstrzymało jego rozwój. I w zrzeszeniach ekonomicznych należy więc postępować powoli, lecz pewnie. Jednak nie obala to bynajmniej wniosku, na który – sądzę – każdy się zgodzi, a mianowicie, że zrzeszenia ekonomiczne, odpowiadające różnym potrzebom, potęgują w nieskończenie silny i widoczny sposób siłę materialną jednostki. A więc wielość

zrzeszeń obejmujących jednostkę potęguje siłę zarówno intelektualną, jak i siłę ekonomiczną jednostki.

Drugie pytanie, jakie sobie postawiliśmy, było: czy wielość zrzeszeń potęguje samopoczucie swego „ja”? Odpowiedź na to pytanie wynika teraz sama przez się. Oczywiście rzecz, że indywiduum podniesione intelektualnie i podniesione ekonomicznie pełniej, silniej odczuwa swoje „ja” niż osobnik nierozsądny i biedny. Głupota i nędza mogą stworzyć huragan, który oczyści powietrze i pozwoli oddychać pełnymi pierściami, lecz do pracy twórczej, w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, potrzeba rozumu i potrzeba zamożności. Wielość zrzeszeń obejmujących jednostkę, o ile nie przekracza jej zdolności asymilacyjnych, podnosi ją intelektualnie i ekonomicznie. Zastanówmy się na zakończenie, czy nie podnosi jej też moralnie?

„Moralność jest córą inteligencji”, powiedział Nietzsche, a ja dodam: inteligencja jest córą kulturalnej pracy. Nie może być moralnym człowiek, który nie ma pamięci, bo nie jest w stanie dotrzymać żadnego zobowiązania, jakie dał, i nie jest w stanie naprawić żadnej krzywdy, jaką wyrządził. On już tego nie pamięta, a pamięć można wygimnastykować tylko pracując kulturalnie i nie ponad siły, oczywiście. Inteligencja jednak to nie tylko pamięć, to twórczość przede wszystkim. Otóż nie może ocenić cudzej pracy ten, kto sam nic nie robi. Moralność zaś jest niczym innym, jeno zdolnością wydawania prawidłowych sądów o sobie i innych oraz stosowania tych sądów w praktyce. Probiezerm zaś tego sprawiedliwego osądu może być jedynie stopień kulturalności i stopień wydajności danej pracy. Kryterium kulturalności polega na zastosowaniu czynu do stadium ewolucji społecznej. Kryterium wydajności polega na sprawności i wytrwałości. Na przykład można doskonale, szybko, sprawnie i wytrwale umieć obcinać cudze głowy. Człowiek, który to robi, jest katem, żołnierzem lub pojedyńkowiczem. Jego działalność wytrzymuje kryterium wydajności, lecz ponieważ jego działalność odpowiada takiemu okresowi rozwoju, który już przeżyliśmy, więc nie odpowiada ona probierzowi kulturalności. Jeżeli jednak ten sam człowiek, z tymi samymi zdolnościami, jakich wymaga obcinanie głów, będzie udzielał lekcji gimnastyki lub sportów i czynić to będzie równie dobrze, wówczas jego działalność będzie odpowiadać zarówno probierzowi kulturalności, jak i wydajności. Rozlanie tych probierzy w masach tworzy moralność ogólną, dzięki której ogół popiera i rozwija najlepsze zdolności, tj. tworzy dobór. Natura sama nigdy nie tworzy dobru, natura najsilniej pozwala się rozrosnąć gatunkowi najlepiej przystosowanemu do danych warunków. Świadomość zaś dąży do wytworzenia sztucznie takich warunków, na których mogłyby wyrosnąć najdoskonalsze skłonności. Moralność jednostki polega na coraz doskonalszej i coraz wydajniejszej pracy.

Moralność ogółu polega na tworzeniu coraz kulturalniejszych warunków do rozwoju jednostki. Jednostka staje się istotnie moralną, gdy znajdzie powołanie, to jest zajęcie odpowiadające istotnym zdolnościom i przeważnie dobrowolnie ją pochłaniające. Powołanie jednak można znaleźć tylko na tle do pewnego stopnia wszechstronnego rozwoju swoich zdolności oraz na tle pojmowania wymogu kulturalności.

Jeżeli jednostka rozwijała tylko małą część swoich zdolności, a inne zaniedbywała, to może wcale nie natrafić na to miejsce, z którego mogło wytrysnąć źródło jej powołania. Jeżeli jednostka nie pojmuje, w jakim okresie cywilizacji się urodziła, to może bardzo dobrze robić rzeczy bardzo złe, jak np. obcinać głowy; jeżeli zaś jednostka zdaje sobie sprawę z wymagań kulturalności, to tę samą zdolność przetransponuje na wyższe kulturalne tło, a więc strzelanie do ludzi na strzelanie do dzikich zwierząt, fechtowanie się w pojedynku na wiosłowanie itp.

Otóż jeżeli jednostka obraca się w wielu zrzeszeniach, jeżeli każde z tych zrzeszeń jest poświęcone jednemu celowi i jeżeli ma na czele jednostki wybitne i wyspecjalizowane w danym kierunku, to jednostka w ogóle we wszystkich kierunkach utrzymuje się przynajmniej na przeciętnym stopniu kultury, w swoim zaś specjalnym zrzeszeniu, w tym, które odpowiada bądź jej powołaniu, bądź też i zawodowi, i powołaniu jednocześnie – w tym zrzeszeniu stoi na wyższym niż przeciętny stopniu kultury, tutaj buduje nowe świąty i zarazem najpotężniej odczuwa swoje „ja” wskutek indywidualnej twórczości.

Słowem, wielość zrzeszeń jest nie tylko potężnym czynnikiem podniesienia umysłowego i ekonomicznego jednostki; jest ona nie mniej silnym czynnikiem moralnego rozwoju. Indywidualność jednostki, przejawiająca się w indywidualnym powołaniu, może się uwydatnić w całej pełni tylko na tle wszechstronnego rozwinięcia jednostki. Nic nie stoi w miejscu. Czy to będąc dziećmi, czy też dorosłymi, uczymy się albo oduczamy, idziemy naprzód lub cofamy wstecz. Wielość zrzeszeń jest dla dorosłego człowieka wprost tym, czym wielość przedmiotów i zajęć dla dziecka w idealnie zorganizowanej szkole. I tak samo jak uczeń, który by poświęcał cały swój czas, przypuśćmy, wyłącznie jednej tylko matematyce, w końcu straciłby wszystkie zdolności, podobnie i dorosły człowiek, zasklepiony tylko w jednym zrzeszeniu, w końcu stanie się maniakiem lub rutynistą. Wielość zrzeszeń chroni więc od zbytnej jednostronności, z drugiej strony chroni również od taniego dyletantyzmu, bo jednostka powinna mieć zawsze jedno zrzeszenie główne, odpowiadające zawodowi i umiłowaniu, słowem zgodne z jej najistotniejszymi zdolnościami, z jej najgłębszym „ja”.

Spółczeństwo zdolne się pokryć całą siecią różnorodnych zrzeszeń jest społeczeństwem dążącym do szczytu kultury.

Jednostka zdolna brać użyteczny dla siebie i innych udział w wielu zrzeszeniach jest jednostką przeciętnie kulturalną.

Jednostka zdolna brać wybitny udział w jednym, a zwykły w innych zrzeszeniach, jest jednostką czołową, zarówno najsilniej odczuwającą swoje indywidualne „ja”, jak i najwięcej dodatnio oddziałującą na ogólny rozwój społeczeństwa.

Bronisław Piłsudski

Feministki chińskie

Pierwodruk: „Ster” 1910, nr 2, s. 64–67.

Na Dalekim Wschodzie Azji, wśród skostniałego w swym konserwatyzmie narodu chińskiego, odbywa się obecnie jeden z najciekawszych w historii ludzkości momentów: dążenie do szerokich reform, zmiany ustroju politycznego, warunków życia społecznego. Epoka odrodzenia.

Kobiety, pomimo ich upośledzenia nawet pod względem wychowania, nie pozostają bezczynnymi w tej gorączkowej akcji społecznej i umysłowej, która objęła prawie cały ogromny kraj. Dotychczas, prócz bardzo nielicznych wyjątków, kobiety chińskie były analfabatkami. Od kilku jednak lat istnieje w Pekinie szkoła normalna przygotowująca nauczycielki, a w większych miastach pootwierano szkoły dla dziewcząt. Już w 1906 r. zastałem w Tokio 200 chińskich panien, uczęszczających do różnych japońskich zakładów naukowych; liczba ta w następnych latach znacznie się powiększyła. Bogatsze dziewczęta kształcą się czasem nawet i w Ameryce, i w Europie.

Można było z góry przewidzieć, że Chinki, które się bliżej zapoznają z odmiennym światem Zachodu i ze swymi siostrami tak uporczywie dążącymi do zupełnego równouprawnienia z płcią męską, wniosą do swej ojczyzny ideę emancypacji kobiety. Rzeczywiście uformowały one kółko kobiece, które rozpoczęło wydawanie specjalnego pisma, poświęconego obronie praw kobiety. Utworzona też została „Liga” dla zwalczania starego, okrutnego zwyczaju krępowania i kaleczenia nóg dziewczętom.

Pod wpływem agitacji, podtrzymywanej przez liczne europejskie kolonie, już przed kilku laty zostało wydane rozporządzenie zabraniające praktykowania tej barbarzyńskiej operacji; parę zaś miesięcy temu, wicekról Penczylijski [Yuan Shikai – u schyłku panowania dynastii Qing był ostatnim gubernatorem generalnym prowincji Bei Zhili (Północne Zhili), wokół Pekinu – przyp. A.Z.-S.] wydał ukaz znoszący ostatecznie dziwaczny przeżytek. Głowom rodzin polecono pilnować, aby nie przekraczano nowego nakazu, a jeśli po roku specjaliści delegaci, wysłani dla kontroli po kraju, odnajdą gdziekolwiek dziewczynę poniżej lat 10 z nogami torturowanymi, to do winnych będzie zastosowana surowa kara. Dziewczęta starsze, mające więcej niż lat 10, winny przywrócić nogom swoim kształt naturalny, a za to otrzymają wynagrodzenie pieniężne. W każdym mieście i każdej wsi tworzą się towarzystwa dla śledzenia ścisłego i powszechnego wypełnienia powyższego rozkazu.

Nadzwyczaj zajmującym objawem ruchu feministycznego w Chinach jest „Stowarzyszenie sióstr” istniejące od kilku lat w jednym z okręgów prowincji Kuang (koło Kantonu), którego działalność opisuje chińska prasa.

Ma ono za zadanie walczyć przeciwko surowemu a powszechnemu na Wschodzie prawu małżeńskiemu, gdzie jak wiadomo kobieta jest wydawana za mąż przez rodziców lub opiekunów. Oto co mówi w tej kwestii jedna z największych po Konfucjuszu powag etyki chińskiej – Mencjusz: „Skoro tylko urodził się chłopiec, szukają mu żony; gdy się urodziła córka, wybierają dla niej męża. Jest to naturalne prawo ojca i matki ogólne wykonywane. Jeżeli zaś nie doczekawszy się woli ojca i matki, ani propozycji swata, dwoje młodych ludzi przekroczy ściany domu, żeby się spotykać i zbliżyć, to ojciec i matka, a za nimi wszyscy w całym państwie – będą nimi pogardzali”.

Odmówić bowiem przyjęcia męża wybranego przez rodziców to znaczy wystąpić przeciw władzy ojcowskiej, popełnić wielkie przestępstwo, karane kodeksem chińskim.

Młode feministki, zmuszane do ulegania woli rodziców, wynalazły inny wybieg. Po trzech dniach przebytych u męża wracają one do domu z tradycyjną pożegnalną wizytą i wtedy już stamtąd nie wychodzą. Obyczaj nie pozwala mężowi wyprowadzić żony z domu jej rodziców wbrew jej woli. Jednak pozostaje ryzyko, że w ciągu 3 dni, przepędzonych z mężem, ten może skorzystać ze swego prawa męzowskiego. Dlatego środki ostrożności są zachowywane, „siostry” szyją specjalne ubranie dla panny młodej, z bardzo grubego płótna, z węzłem niedającym się odpiąć. Podczas tych trzech dni kobieta nie je, nie pije i nie pozwala mężowi zbliżyć się do siebie. Niektórzy z mężów spróbowali użyć gwałtu i były wypadki, że żona broniła się za pomocą samobójstwa. Na 100 dziewczyn należących do Związku zaledwie jedna czy dwie dały się skusić i ustąpiły. W takim razie zostają one wykluczone przez inne „siostry” ze stowarzyszenia i nigdy już imię jej nie jest wymawiane. Te, które nie chciały znieść swej hańby, łączyły się ze sobą, zszywały odzienie swoje razem i rzucały się do wody.

Dziewczęta, którym się powiódł sprytny ich manewr, nie czują nienawiści do swych wyznaczonych a porzuconych mężów. Wiele z tych dziewcząt pracuje przy warsztatach jedwabiu i zarabia tyle, ile potrzeba dla ich samodzielnego życia. Widząc zaś czasem, że mężowie ich są w biedzie, pomagają im materialnie, by ułatwić im możliwość utworzenia nowego ogniska domowego.

Opinia publiczna jest nadzwyczaj oburzona tą działalnością, wciąż się rozszerzającą, tak oryginalnego stowarzyszenia. Bojkotując narzuconych mężów, „siostry” spotykają się z potępieniem nie tylko ze strony zwolenników starego porządku i tradycji, lecz i wśród partii postępowej. W tej ostatniej mają im za złe, że odmówiwszy spełnienia obowiązków żony po zawarciu kontraktu małżeńskiego, następnie często stają się żonami bez ślubu. W obronie „sióstr” wystąpiło postępowe pismo „Sin-Czeu-Ki” („Nowy Wiek”), wykazując, iż przyczyną tego ruchu jest dzikość starych zwyczajów. Rodzice zmuszają córki do uległości i mają nawet prawo użycia do tego siły; córkom pozostaje więc tylko ta jedyna droga protestu.

Wprawdzie bywają wypadki, że po pewnym czasie kobieta nie czuje odrazy do naznaczonego jej człowieka i żyje z nim, zapomniawszy o swym uprzednim uporze. Zdarza się jednak, że wchodzą one w stosunki z innymi ludźmi, którzy pozyskali ich

serca, a także tworzą niekiedy gospodarstwa wspólne kobiece i nie kryją się z tym przed otoczeniem. „Oto są skutki naszego barbarzyństwa” kończy redaktor wspomnianej gazety p. Lao-Han.

Godne jest zanotowania, że te dziewczyny, tak śmiało walczące z uciążliwymi dla nich zwyczajami przeszłości, są to robotnice. Nie kształciły się one nigdzie, nie znały wielkich haseł: „wolność, równość i braterstwo”, zaledwie że są zdolne do rozmowy o rzeczach bardzo poziomych, lecz mając możliwość życia bez pomocy mężczyzny, tworzą Ligi dla opierania się władzy, chcącej, pośrednio czy bezpośrednio, trzymać je w niewoli. Nie ma też wątpliwości, iż czeka je pewne zwycięstwo.

Dla zdobycia bowiem niezależności nie dość mieć o niej pojęcie i nawet mieć sposobność do jej urzeczywistnienia. Warunkiem nieodzownym jest silne odczuwanie jej potrzeby.

Jan Baudouin de Courtenay *Jak się umężczyźnia nasze myślenie*

Pierwodruk: „Ster” 1911, nr 8–9, s. 265–266.

Stałą, choć niezauważaną, przeszkodą do wprowadzenia w życie społeczne równouprawnienia płci jest zakazanie myślenia językowego wyobrażeniami rodzajowymi. Są narody o tyle szczęśliwe pod tym względem, że ich myśleniu językowemu obce są wszelkie rodzaje gramatyczne, a więc też wcieleniu w życie idei równouprawnienia nie przeciwdziała tam praktyka językowa. Ale do tych narodów nie należą narody szczepu arioeuropejskiego, obejmującego także Słowian, a między Słowianami Polaków. Rodzaj gramatyczny, właściwy polskiemu myśleniu językowemu, pochodzi po części z obiektywnie istniejących różnic anatomiczno-fizjologicznych między płciami u zwierząt (i ludzi), po części z istniejących obiektywnie różnic biologicznych między istotami żywymi i nieżywymi, po części nareszcie z istniejących obiektywnie różnic społecznych między mężczyznami a resztą stworzenia, w której to reszcie zawarte są także kobiety. Zwłaszcza to ostatnie rozróżnianie, odzwierciedlające się w języku, jest stałym źródłem upośledzenia myślowego i uczuciowego kobiety.

Rozróżnianie to idzie ręką w rękę ze światopoglądem właściwym dekalogowi, czyli tzw. „przykazaniom boskim”. Przykazania te, jak po części także prawie wszystkie inne zbiory praw, zostały ułożone wyłącznie dla mężczyzn, jako władców świata i panów wszelkiego stworzenia. Kobieta wprawdzie figuruje w tych przykazaniach, ale tylko jako przedmiot, jako własność mężczyzny. W tekście pierwotnym, przechowywanym dotychczas przez Kościół wschodni, kobietę umieszczono w przykazaniu dziesiątym obok wołu, osła, domu i wszelkiej innej „rzeczy, która jego jest”. Kościół zachodni, czy to przez galanterię, czy też z jakiegoś innego powodu, spojrzął na ko-

bietę jako na własność szczególnie smaczną i uprzywilejowaną i utworzył dla niej osobne przykazanie, dziewiąte: „Nie pożądaj żony bliźniego swego”.

Otóż w języku polskim stwierdzamy ten sam pogląd na kobietę, co w dziesięciorgu boskiego przykazania: z jednej strony mężczyźni, z drugiej strony kobiety wraz z całym światem innych wyobrażeń substancjalnych, czyli rzeczownikowych.

Proszę tylko zwrócić uwagę na różnicę między formami: *dobrzy, wysocy, mili, cisi, ci, nasi, sami...*, *byli, chodzili, nieśli...*, a *dobrze, wysokie, mile, ciche, te, nasze, same...*, *były, chodziły, niosły...*

Kobiety mówią o sobie: *byliśmy bardzo znużone i niespokojne*, ale jeżeli między niezliczoną liczbą kobiet będzie choć jeden chłopczyk, i jeżeli świadomość jego obecności odbije się w myśleniu językowym, kobieta opowiadająca musi użyć zwrotu: *byliśmy bardzo znużeni i niespokojni*.

Tak to „umężczyźnia się” nasze myślenie językowe przy najlżejszym zetknięciu się z nim wyobrażenia osobistości męskiej. A to chyba nie idzie na korzyść równouprawnienia.

Jaka na to rada?

Emilia Hakebeilówna

Tymczasowość w pracy zawodowej kobiet

Pierwodruk: „Ster” 1909, nr 7–8, s. 284–287.

Wielkim kamieniem, rzuconym w poprzek i tak już ciężkiej i mozolnej drogi samodzielnie pracujących kobiet, jest tymczasowość, brak zamiłowania i przygotowania odpowiedniego dużej części pracownic. Na setki jeszcze liczyć można kobiety, które konieczność pracy zarobkowej poczytują za zły sen, z którego lada chwila obudzić je może gorącym pocałunkiem piękny królewicz. Mąż, jego praca, jego opieka, oto złudne „fatamorgana”, o pochycenie którego ubiegają się setki, setki kobiet. Na pozór zdawać się może, iż typ nieszczęsnej „panny na wydaniu” jest już bliski zaniaku, lecz to się tylko tak zdaje. Modny styl to kobieta niby samodzielna, niby mająca poważniejsze dążenia. Słucha ona współcześnie 10 wykładów, niemających żadnej systematycznej łączności z sobą i do których wcale przygotowana nie jest; wyjeżdża *coûte que coûte* na jakieś kursy, by tam uprawiać uczony flirt i zdobywać męża.

Nikt nie może żądać, ani też nie żąda, by kobieta wyrzekała się szczęścia rodzinnego, skazywała się na samotność, nie, po tysiąc razy nie, tylko niech małżeństwa nie poczytuje za konieczność i nie goni za nim z ujmą swej ludzkiej godności, a nim zostanie żoną, niech będzie zupełnym człowiekiem. Niech małżeństwa nie uważa za panaceum na wszelką niedolę.

Warunki ekonomiczne stają się coraz trudniejsze, a rozwijające się wykształcenie estetyczne i wzrost potrzeb kulturalnych zwiększa stopę wymagań przy zawiązywaniu rodziny. Chcąc się na wysokości tych wymagań i potrzeb utrzymać, trzeba wyteżonej pracy tak męża, jak i żony.

Praca samodzielna daje kobiecie zupełnie inne stanowisko w życiu; stanowisko jej jako żony to już nie ta co niegdyś synekura; kobieta w domu przestaje być jednym więcej luksusowym przedmiotem, ale staje się towarzyszką, współpracownicą i przyjaciółką męża. Małżeństwo tak pojęte daje więcej szans wspólnej wierności i szczęścia, aniżeli wniesienie do tej spółki pewnej sumy pieniędzy jako posagu, wraz z zasobem kaprysów i wymagań.

Co zaś do owej konieczności małżeństwa dla wszystkich, to i tu jak w tylu innych wypadkach wielu jest powołanych, ale mało wybranych, a życie idzie swoim trybem i dla myślącego człowieka niespełnienie osobistych marzeń nie wyklucza wielu jasnych i szczęśliwych momentów, jakie daje umiłowana i sumiennie wykonywana praca. Nie należy tylko owej pracy uważać za ciężką katorgę, a siebie za ofiarę złego losu.

Jak nieczęsto z pracą wysoko i sumiennie pojętą spotkać się można, przekonujemy się chociażby z tej najliczniejszej może falangi nauczycielek „z bożej łaski”. Ukończenie jako tako jakiegokolwiek zakładu naukowego zupełnie upoważnia do mącenia umysłów nieszczęsnych dzieci, które najczęściej przez szereg lat przechodzą przez rozmaite ręce jako przedmioty, na których się robi mniej więcej udatne doświadczenia i wypróbowuje przeróżne metody wychowawcze lub też napycha się biedne mózgownice różnymi wiadomościami bez żadnej metody. Nauka, tak dla pedagogów niezbędna, bo dająca klucz do serca i umysłu dziecka: psychologia, jest *terra incognita* dla bardzo wielu uczących i wychowawczyń, a później dziwi nas przerozmaite wykoszlawiania duchowej istoty dzieci. Następnie nie tylko zdrowie ducha, ale zdrowie fizyczne dziecka nauczycielkę interesować powinno, co wymaga studiowania higieny dziecka. Dalej szerokie umiłowanie i znajomość przyrody jest tym pięknym tłem, na którym najłatwiej etycznie i estetycznie rozwijać młode duszyczki. Widzimy więc, że nie tak to łatwo, choć się uzyskało patent, być nauczycielką. Ile nad samą sobą pracować trzeba, ile się samej rozwijać, nim się dzieci rozwijać zaczęnie! Toteż rzucanie się na oślep na pole nauczania jako na zajęcie, które najłatwiej znaleźć i... rzucić, uważam za akt wysokiej niesumienności, gdyż np. na hodowcę rasowego, a choćby i zwykłego inwentarza, na kierownika jakiegoś zakładu przemysłowego, nawet na zwykłego ekspedienta wymagana jest znajomość rzeczy, rutyna, metoda; tylko do tego, co jest podstawowym, a mianowicie do rozwijania umysłów i charakterów dziecięcych, cisną się tłumy osób bez najmniejszego przygotowania i zamiłowania, bez wytkniętego celu, myśląc tylko o zarobku.

Nie należy wprawdzie uogólniać tego, co powyżej powiedziałam, mamy bowiem wiele, bardzo wiele wybitnie zdolnych i sumiennych nauczycielek i wychowawczyń, które całą duszą oddały się swej pracy i na brak uznania chyba żalić się mogą, lecz za-

stępy nauczycielek „tymczasowych” są prawdziwą plagą w tym ważnym dziale pracy kobiecej. Wśród pracownic igły spotykamy również takie, które traktują swój zawód jako zajęcie tymczasowe na lat kilka. Przenoszą się one z pracowni do pracowni, podając się za uzdolnione i nie troszczą wcale o nabycie rutyny i udoskonalenia, lecz o uzyskanie na razie rubla więcej... i spotyka je zawód, gdyż wszędzie prędko bardzo poznają się na ich nieumiejętności i wędrują one dalej, przyswajając sobie uniwersalne niedouctwo, tak, że znalezienie zdolnej, wyspecjalizowanej i sumiennej pracownicy należy do rzadkości. I ta kategoria pracownic ogląda się bowiem na owego męża i na wyzwolenie przez niego z niewoli zawodowej pracy. Rzeczywistość stawia im wprawdzie przed oczy obrazy ciężkich rozczarowań, ale nie wpływają one jako przykłady odstrasżające, bo każda ma nadzieję, iż jej się lepiej powiedzie.

Szkoły rzemiosł dla kobiet takie, jakimi są obecnie, w zupełności nie odpowiadają celowi i nie mogą usunąć zła, lecz służyć za ledwie jako miłe przepędzenie czasu dla pańien zamożnych; pracownic zdolnych szkoły te nie przysposabiają, tym więcej, że kobiety nie dbają o gruntowne wykształcenie się w obranym zawodzie. Byleby przetrwać ten zły czas, póki się mąż nie zjawi; *tymczasem, tymczasem!* – oto hasło, które rozlega się we wszystkich dziedzinach pracy kobiecej, bo i praca buchalterek i pracownic handlowych, które na tysiące liczyć można, przeważnie wykonywana bywa po dyletancku, wszystko po łebkach, wszystko na *tymczasem!*

Ta nieszczęsna tymczasowość i połowiczność przyczynia się także do obniżenia poziomu wynagrodzenia pracy kobiecej i daje jej przeciwnikom, a tych jest jeszcze legion, broń, której ostrze zwraca się przeciw tym pracownicom, które nie wyglądają wcale męża-wybawcy, a zawód swój umiłowwały dla niego samego.

Dlaczegoż więc kobiety, które poważnie zastanawiają się nad kwestią pracy kobiecej, nie próbują przeciwdziałać tej tymczasowości bądź piórem, bądź żywym słowem? Ludzi nam potrzeba, ludzi, a nie nieszczęsnych „pańien na wydaniu”, choćby maskujących ową chęć wydania się jak najrychlej różnymi modnymi pozorami. Pomysłcie, zastanówcie się: „dla was to jest zabawką, nam chodzi o życie”.

Justyna Budzińska-Tylicka

Umiłowanie zawodu

Pierwodruk: „Ster” 1913, nr 11–12, s. 70–71.

Po ukończeniu średniego wykształcenia, które powinno być dostępne dla jak najszerszych warstw, następuje chwila różniczkowania swej wartości wrodzonej, indywidualnej, z wartością nabytego wykształcenia.

Trzeba się stanowczo zdecydować: czy iść będziemy dalej w kierunku zdobywania wyższej wiedzy, czy też – mając już niezbędne podstawowe wiadomości – oddamy się

zawodowi, który nie wymaga uniwersyteckich studiów, lecz fachowego przygotowania. Jednym słowem trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie: Jakie stanowisko pragnę zająć w życiu społecznym? Jaką rolę najlepiej odegram, nie jako bierny widz, lecz jako czynny współpracownik lepszej przyszłości dla swego narodu.

Wszystko jedno, na co padnie wybór. Czy to będzie pedagogia, medycyna, agromonia, literatura, sztuka, handel, biurowość czy rzemiosła – ten będzie dobrym pracownikiem, wytwórcą czy pośrednikiem, kto umiłuje swój zawód, kto w swym zawodzie znajdzie ujście wszystkich swych zdolności, upodobań i co najważniejsza znajdzie wewnętrzne moralne zadowolenie.

Trzeba być rzemieślnikiem z upodobania, nauczycielką z powołania, artystą siłą swego talentu, doktorem z ukochania wiedzy i współczucia dla cierpień fizycznych, chemikiem, gdy świat widzi się w retortach, gazach i kwasach, rolnikiem, gdy ukochał zagon polny, literatem, gdy w twórczości dusza jego tonie, i tak wszędzie i ze wszystkim. Lepiej być dobrym szewcem niż złym i tępym profesorem.

Ażeby uniknąć fałszywego kroku – trzeba siebie poznać. „Cognosce te ipsum”, „poznaj samego siebie”, mówi mądre greckie przysłowie. Niełatwa to rzecz poznać siebie we wszystkich przejawach ducha, ale oceniać krytycznie swą wartość, swe dążenia i upodobania nie będzie bardzo trudno, jeżeli w tym kierunku świadomie nad sobą pracować będziemy. Biernie, apatyczne dusze są to najnieszczęśliwsze i nieprodukcyjne jednostki. Największe szanse zadowolenia moralnego i wydania z siebie maksimum pożytku społecznego – daje wiedza, zastosowana do potrzeb swego narodu. Wiedza jest nieodzownym czynnikiem zdobycia wpływu i znaczenia, wiedza i wytrwałość stanowią potęgę.

Pierwszą więc myślą po skończeniu średniej szkoły powinna być dążność do dalszego kształcenia się. Minęły czasy, kiedy dziewczęta po skończeniu pensji posiadały fach: „panny na wydaniu”. Dziś nazwa taka ubliża godności kobiety – kobieta coraz bardziej się indywidualizuje i postęp w tym kierunku widoczny z roku na rok. Mówiąc o zdobywaniu dalszej wiedzy nie chcę być źle zrozumianą, nie chcę, aby sądzono, że tylko uniwersytet wskazują pannom kończącym pensję. Przeciwnie, zwrócić pragnę uwagę, że trzeba mieć w sobie zadatki zdolności i umiłowania wiedzy, żeby lata studiów wyższych z pożytkiem dla siebie i społeczeństwa wyzyskać. Dwa warunki są tu niezbędne dla każdego: odpowiednie uzdolnienie i wytrwałość, następnie zdawanie sobie sprawy, dlaczego ten a nie inny zawód wybieram.

Wezmę jako przykład medycynę, gdyż będąc lekarką, najbardziej ją odczuwam i sama przeżyłam związane z tym zawodem trudności. Oprócz uzdolnienia i wytrwałości niezbędne jest zdrowie konieczne dla każdego zawodu, silna wola, stanowczość i wielka doza uczuć altruistycznych. Przy tym zawód medycyny wymaga wielkich wysiłków pracy umysłowej, krytycznej myśli, zmysłu obserwacyjnego, doskonałego stanu zmysłów: wzroku, słuchu, powonienia i dotyku. A praktyka lekarska wymaga nie tylko teoretycznych wiadomości, ale umiłowania zawodu, dobrego, życzliwego objęcia z chorymi, stanowczości i umiejętności wzbudzania w pacjentach zaufania.

Poza tym wszystkim lekarz powinien liczyć się z socjalnymi warunkami chorego i nie stawiać na plan pierwszy spraw materialnych. Dochody same się wyrobiją, gdy lekarz stać będzie na wysokości swego zadania.

Kobieta w medycynie jest bardzo dodatnim czynnikiem, jeżeli wybierze trudny ten zawód z zamiłowaniem, a sama posiada silnego ducha – to może być lekarką nie tylko ciała, ale i skołatanej duszy i to całych rodzin, które się jej pod opiekę oddają.

Mniejszych wysiłków pracy i sił zdrowotnych wymagają inne zawody o wyższym wykształceniu, ale jak dotąd medycyna daje kobiecie gwarancje odpowiedniego stanowiska społecznego i zapewnienie bytu materialnego. Bo czy będzie ona studiować historię, literaturę, czy nauki przyrodnicze, realnym wyzyskaniem wiedzy bywa dotąd prawie zawsze profesorstwo. I ten zawód, jak w ogóle wszystkie, wymaga też specjalnych danych: ukochania dzieci i młodzieży, jasnego sądu, wymowy, zdolności pedagogicznych itp. Inne naukowe zawody są mało dotąd dostępne dla kobiety. Przyszłość jednak pokaże, że kobieta posiada wszystkie dane, ażeby być sprawiedliwym sędzią, logicznym, wymownym adwokatem czy uczciwym rejentem. Przyszłość również wykaże, że architektura i budownictwo dużo zyskają na pomysłowości, smaku i higienie, gdy pierwiastek kobiecy udzieli się tym zawodom. Ażeby bowiem rozwój cywilizacji szedł w całej swej pełni, trzeba koniecznie, by cała ludzkość brała udział i to we wszystkich dziedzinach pracy i wytwórczości. Każda więc kobieta musi mieć również określony fach w ręku, co jej da nie tylko ekonomiczne wyzwolenie, ale i wyzwolenie z poddaństwa zaśnieżonych praw, które jako przytłaki i spróchniałe szkielety trzeba pokonywać, by czuć się wyzwoloną tym najwyższym wyzwoleniem – ducha.

KRYTYKA LITERACKA

Kazimiera Bujwidowa

O biernej Ewie

(Z okazji Żeromskiego „*Dziejów grzechu*”)

Pierwodruk: „Ster” 1908, nr 6, s. 201–217.

W całej powodzi odczytów, felietonów, krytyk literackich, jakie się po ukazaniu *Dziejów grzechu* pojawiły, specjalną uwagę moją zwrócił projekt zbiorowego odczytu kilku niewiast warszawskich pod wspólnym tytułem *O grzesznej Ewie*. Właściwie to, co mnie uderzyło w tytule jako błąd zasadniczy, rzuca się w oczy dopiero po przeczytaniu utworu Żeromskiego, także i w tytule powieści samej. Dlaczego Żeromski nazwał swój utwór *Dziejami grzechu*? Jaki grzech miał na myśli i kogo za grzesznika uważał? Można przypuszczać, że tak, jak to uczyniły owe prelegentki warszawskie, jako istotę „grzeszną” uznał ową Ewę, której dzieje przed oczami czytelnika przesunął. Jestem pewna, że wielu, bardzo wielu czytelników w ten sposób tytuł powieści pojęło. Nie chce przesądzać, czy i o ile takie podejście jest słuszne. Mogę mówić jedynie o tym, co się mnie osobiście po przeczytaniu *Dziejów grzechu* nasunęło odnośnie intencji autora w powyższym względzie.

Przed oczami czytelnika przesuwa się postać kobieca „Ewa”. Już samo jej imię wskazuje, że autor pragnął przedstawić w swej bohaterce nie jedną z wielu kobiet, lecz „kobietę” jako taką. Wiem, że czytelnicy, a zwłaszcza czytelniczki oburzą się na mnie za to „świętokradztwo”, które pozornie popełniam w tej chwili. Być bardzo może, że i autorowi insynuuję również fałszywe intencje. Inaczej jednak samego faktu napisania *Dziejów grzechu* przez Żeromskiego w tej formie wytłumaczyć sobie nie potrafię.

Przed wszystkim stwierdzić muszę, że Ewa Żeromskiego, jakkolwiek przejawiona, jest typową kobietą dzisiejszą i to kobietą, która w swym rozwoju kulturalnym i duchowym osiągnęła najwyższe pomyślne maksimum. Zastrzegam się jednak,

że mówię „kobietą”, a nie „człowiekiem”. Takie „kobiety” otaczają nas naokół. Mnóstwo ludzi przechodzi przez życie, nie spotkawszy innych po drodze. Różni pisarze, dochodzący do swych pesymistycznych konkluzji odnośnie kobiet, takie tylko „kobiety” musieli widzieć w swym otoczeniu. I taką przeciętną, typową „kobietę” daje nam Żeromski.

Przyjrzyjmy się bliżej tej postaci.

Córka hulaki, erotomana, pospolitego, zresztą nieświadomego samca-mężczyzny i wiecznie zahukanej, zakłopotanej, zżartej życiem, ciasnej umysłowo, a małej sercem kobiety. Jedyną dodatnią cechą, którą dziedziczy Ewa po ojcu, to głęboki podkład uczuciowy. Po matce dziedziczy nienawiść do ludzi i chęć pomszczenia się za wszystkie krzywdy jej wyrządzone oraz pseudomoralną skorupkę, która zresztą niesłuchanie szybko opada, zostawiając jedynie ślady w postaci wyrzutów sumienia, bardzo skądinąd nikłych i banalnych.

Atmosfera, w której Ewa spędza swą młodość? Wstrętna, pełna fałszu, kłamanego blichtru, ordynarnej brutalności małomieszczańska „rodzina”.

„Odkąd piersi ci obwisły, ty klępo jedna, i przestałaś nęcić mężczyzn – nienawidzisz mnie, bo zazdrościsz mi wdzięków” – powiada Ewa do siostry. Nęcenie mężczyzny i zdobywanie go seksusem oto cała treść życia Ewy i kobiet jej otoczenia. Pierwszy mężczyzna, który Ewie ofiaruje swą miłość, to Horst, cynik do szpiku jadem przeżarty, który w bagnie wielkowiejskim już się zdążył unurzać po szyję. To pierwsze sprofanowanie pojęcia miłości, a jak się Ewa sama wyraża, to pierwsze „świństwo”, jakie w postaci ku sobie zwróconej miłości Horsta ujrzała w życiu, musiało głębokim śladem wyryć się w jej umyśle.

Ewa bowiem marzy o miłości wielkiej, potężnej, wszechogarniającej. W tę miłość wmieści cała siebie, całe życie swoje. I nie wiem, czy istnieje w literaturze jakiego bądź języka cudniejszy hymn miłosny niż ten, który wyśpiewał Żeromski, opisując miłość Ewy do Łukasza. I nie wiem, czy można sobie wyobrazić czulszą kochankę, a w razie sprzyjających okoliczności wierniejszą żonę, troskliwszą matkę, niżby nią się stać mogła bohaterka *Dziejów grzechu*. Przypadek o losach Ewy decyduje inaczej. Bo o losach takich istot jak Ewa przypadek decydować może, a nawet musi. Jedyną treścią życia, jak już zaznaczyłam, jest dla niej miłość, a właściwie wzruszenia erotyczne. Ewy ciało, owo cudnie piękne ciało, to narzędzie na usługach płci w służbie seksusu. Ewy uczucia to najdokładniej zróżniczkowane jednostronne pragnienia i porywy. Ewa to symbol płci, to symbol dotychczasowej „miłości”, to symbol, jak już powiedziałam, dotychczasowej „kobiety”. Ewa, poza sferą miłości, życia nie rozumie, nie odczuwa, nie widzi. Wszystko martwieje, gdy sprzed oczu niknie jej miłość. Wspaniale opisuje Żeromski zapamiętanie Ewy, gdy godzinami, dniami, miesiącami siedzi drętwa, z oczyma utkwionymi w światło latarni morskiej lub bryzgi fal nadbrzeżnych.

Jaśniach – poeta, Szczerbic – artysta muzyk to dla Ewy bezwartościowe wielkości. Pokochać ich nie może, bo kocha innego, a wszystko to, co się dokonuje w duszach

tych ludzi i w czym Ewa bierny udział bierze, aczkolwiek dla skali rozumowań i odczuwań Ewy dostępne, jako treść życia nie jest przez nią brane, lecz za akcesoria tylko.

Poza pragnieniem miłości Ewa innych prawdziwych pragnień nie posiada. Niczego nie chce. Kocha swą piękność i lubi się ubierać, aby tej piękności jak najodpowiedniejsze stworzyć ramy. Kocha wygodę, komfort, zbytek, gdyż na tym tle jej wartość zyskuje jak brylant na kosztownej oprawie. Ale wszystko, co czyni i czego zrealizowania pragnie, wszystko to bez wyjątku dotyczy sfery erotycznej. Toć nawet maksimum duchowej ekstazy Ewy, owa rola anioła opiekuńczego dla poety Jaśniacha na jego łożu boleści – wszystko to zabarwione, a nawet przesiąknięte na wskroś miłością do Łukasza. Toć ona oddałaby się temu „wstrętnemu, żyjącemu trupowi”, jak nazywa Jaśniacha, byleby Łukasz mógł to zobaczyć, byleby się chociaż o tym dowiedział. Albo owe cudne wieczory w mieszkaniu Szczerbica, czyż nie są skażone ustawiczną pamięcią erotycznych wzruszeń z Łukaszem doznanych? Muzyka, poezja, walka o lepsze jutro – to wszystko istnieje dla Ewy jedynie jako wartości dodatkowe, jako dekoracje do jednego jedynego w jej oczach wartość posiadającego momentu – erotycznej ekstazy. W Łukaszu Ewa znalazła swój fizjologiczny odpowiednik: bez niego nie czuje się całością, wprost doznaje wrażenia fizycznego braku tej dopełniającej ją istoty. „Sama z siebie”, jakby powiedział Wyspiański, jest niczym. Dopiero w zespoleniu z Łukaszem zaczyna istnieć, żyć. Bez niego przesuwa się przez życie jak automat. Dopóki wierzy w miłość Łukasza, żyje tęsknotą, gdy wiara znika – chęcią zemsty. Skoro nawet doraźne, a tak dla Ewy charakterystyczne nasylenie zemsty (oddanie się studentowi Gliwickiemu) na wydarcie miłości nie pomaga, w najbliższym surogacie miłości – rozpuście – szuka zapomnienia. Ewa jako jednostka oddzielna, samostanna, żyć nie jest zdolna; ona musi mieć władcę i pana. Gdy braknie Łukasza, myśli o mężu – owym żyjącym trupie Jaśniachu, byleby mieć oparcie, które by ją przed pokusami życia osłaniało. Przypadek zrząda, że w drodze do Jaśniacha porywa ją Pochroń, w którego uściskach, dzikim gwałtem zdobytych, Ewa fizyczną rozkosz odnajduje. I choćby ten jej Pan poniewierał ją i bezceścił, choćby ją w najokropniejszy sposób wyzyskiwał i krzywdził, Ewa zasłoni go własną piersią przed razami posiepałki. Ewa w stosunku do swego posiadacza zatracca całkowicie siebie, uważa się za niewolnicę, za psa upodlonego służalstwem, musi lizać kopiającą ją nogę, bo uważa siebie za wielkość, która wtedy tylko nabierze wartości, gdy ją mężczyzna-samiec, chociażby nim miał być Pochroń, zagarnie w posiadanie.

Taką oto Ewę dał nam w *Dziejach grzechu* Żeromski. I takich Ew mamy w życiu tysiące. Czyż te poniewierane, brutalizowane, kopane, bite, lekceważone, zdradzane, prawowierne żony nie są Ewami aż do najdrobniejszych szczegółów? Znam mnóstwo kobiet pseudointeligentnych, którymi ich mężowie, najpospolitsi skądinąd nicponie, wyłącznie pięknością, a właściwie męskością przejawiającą się w brutalności i sile, imponują. Widziałam kobietę, której mąż przy biciu głową o ścianę powbił szpilki od włosów do czaszki i która w dziewięć miesięcy po wyjściu ze szpitala powiła dziecko, z tym samym człowiekiem poczęte. Znam żony, które trzymają

mężom swoim pod własnym dachem kochanki i które szaleją z radości, gdy mąż po nasyceniu się inną do nich z powrotem przychodzi. To są wszystkie rodzone siostry Ewy Żeromskiego, z tą tylko różnicą, że ich życie płynie ciaśniejszym łożyskiem, że się nie rzucają jak Ewa w głębinę, a często bezdnie i otchłanie. I dlatego jedynie nie wchodzi w konflikt nie tylko z kodeksem, ale nawet z sumieniem własnym... Cnotliwe więc zostają nie tylko we własnym przekonaniu, ale także w opinii ogółu. Ale bo też zaprawdę za grzeszne uznać ich nie można. Ani Ewa Żeromskiego, ani te wszystkie nieszczęśliwe, nieświadome i bierne jej siostry przecież istotami odpowiedzialnymi nie są, a zatem za „grzeszne” uznać ich nie można.

Czyż Ewa zrobiła bodaj jeden wysiłek w kierunku zdania sobie sprawy z tego, czym jest życie oraz ze swego do życia stosunku? Urodzono ją kobietą, wychowano na samicę, wmówiono, że jedynym jej przeznaczeniem jest być dopełnieniem męczyzny, przez niego regeneratorką gatunku. I w to przeznaczenie swoje uwierzyła. Dla osiągnięcia tego jedynego celu skierowała swą wolę, wytężyła całą energię, zużytkowała wszystkie zasoby swoich sił życiowych. Ale o tym, że w życiu można się poza miłością jeszcze innej treści doszukać – o tym nie pomyślała Ewa nigdy. I szczerze nie pomyślał nikt z całej galerii ludzi, którzy się przed nami w *Dziejach grzechu* przesuwają. Chyba jeden jedyny – bandyta Płaza-Splawski, który uważa erotyzm za środek pomocniczy przy realizowaniu jego skądinąd chorobliwie wypaczonych ideałów, ale nie za cel sam w sobie. Wszyscy zaś inni, bez najmniejszego wyjątku, to ludzie, którzy siłę seksu siebie przeciwstawić nie są zdolni.

Łukasz – ów uczony postępowiec, w antropologicznych badaniach doszukujący się prawdy, Szczerbic – artysta, człowiek z gruntu nowoczesny, wysubtelniony w swoich odczuwaniach, wrażliwy na wszystkie przejawy ludzkiej duszy, Bodzanta – społecznik, głęboki uczuciowiec, który bolejąc nad marnością i nędzą ludzkiego żywota, całe życie swoje i majątek składa w ofierze na ołtarzu dobra publicznego, wszyscy ci „ludzie” wobec Ewy – symbolu płci – stają się słabi jak dzieci, zapominają o wszystkich najukochańszych swoich ideach, by w uścisku Ewy całą lepszą część swej istoty podporządkować głosowi fizjologicznego popędu.

Jaśniach, chory poeta, i znękana życiem, złamana przez Łukasza żona jego Róża Niepołomska, aczkolwiek przedstawiają typy wybiegające ponad ów szablon wyżej skreślony, zostali jednak przez Żeromskiego naszkicowani drugoplanowo, a w dodatku jako istoty zupełnie sił i energii życiowej pozbawione, chyba naumyślnie, żeby wykazać, że dzisiejsze zdrowe „zwierzę” ludzkie przezwyciężyć swych zwierzęcych popędów do błota go ciągnących nie jest w możliwości.

I zapytuję tedy raz jeszcze: czy wolno Ewę, wzrosłą, wychowaną i żyjącą w takich warunkach, za istotę grzeszną uważać? Czyż ona spotkała na swej drodze bodaj jednego „człowieka”, który by jej ciała nie zapragnął i który by inną treść życia poza miłością ukazał?

Klątwą dziedziczości obarczona, w fatalnych warunkach wychowana i ze słaby mi ludźmi mająca ustawicznie do czynienia, jest Ewa tym, czym jedynie być mogła.

Czyż jej matka, babka, prababka, aż do Ewy biblijnej się cofnąwszy, nie były zawsze i wyłącznie jako płeć traktowane? Czyż kiedykolwiek przeszło komu przez myśl kobietę za samoistnego człowieka uważać? Źle człowiekowi być na świecie samemu, więc wyjął Pan Bóg Adamowi żebro, żeby człowiekowi-mężczyźnie lepiej na świecie było. Nawet w religijnych pojęciach różnych narodów tę bierną rolę Ewy, tę jej podległość, poddańczość mężczyźnie utrwalono i przykazaniem zrobiono. Czy wolno tedy dzisiaj na Ewę za tę jej bierność, za jej nieświadomość rzucać kamieniem? Dopóki Ewa-kobieta nie zbudzi się jako pełnym, samoistnym życiem żyjąca istota, dopóty Ewy Żeromskiego na świecie istnieć muszą.

Ale równocześnie ze zbudzeniem się kobiety ocknąć się musi i mężczyzna również. Jeśli dotychczasowemu mężczyźnie wystarczały Ewy z *Dziejów grzechu* Żeromskiego, jeśli dla jej uścisków był on zdolny zatracić swą duszę – tu musi przyjść chwila, gdy naprzeciw wolnej, świadomej, silnej Ewy-kobiety stanie wolny, świadomy, silny mężczyzna. Uścisk tych dwojga nazwę dopiero prawdziwą miłością w przeciwieństwie do tego, co było dotychczas, a co było tylko tego świętego uczucia profanacją!

I jeśli mi wolno być tłumaczką intencji Żeromskiego, to jedynym celem napisania *Dziejów grzechu* było ukazanie światu dzisiejszemu zbezczeszczenia miłości. I dlatego użył Żeromski farb najjaskrawszych, rysów najostrzejszych i najczarniejszych cieni, by wypukłość obrazu nawet dla krótkowzrocznych uwydatnić.

Wiem dobrze, że jak ongi po ukazaniu się Zolowskiej *Nany* obłudni świętoszkowie zasłaniaли wstydliwie oczy i oburzali się na niemoralność Zoli, tak samo i dzisiaj cnotliwi ojcowie i pobożne mamy zamykają *Dzieje grzechu* przed synami, a zwłaszcza przed córkami swymi.

Ale tak samo jak Zola, pisząc swą *Nanę* i kończąc ją defiladą wojsk pruskich przez ulice Paryża, chciał powiedzieć Francuzom: przyjrzyjcie się nieszczęściom, do których was przywiodły nieopanowane namiętności wasze, tak samo Żeromski, malując całą słabość ludzkiej natury i nędzę moralną bohaterów swoich z *Dziejów grzechu*, pragnął nam ukazać swój ideał erotyczny w niepokalanej czystości i przecudnej krasie. Wiem dobrze, że znajdują się całe plejady czytelników, którzy z *Dziejów grzechu* wręcz przeciwne wyciągną dla siebie przykazanie. Nie ma piękna, nie ma ideału, nie ma nic, wszystko brudem, nędzą, marnością! Takim już naprzód odpowiedział Żeromski *Snem o rycerskiej szpadzie*. Spostrzeganie prawdy życiowej i przedstawianie jej bowiem w najrozpaczliwszej postaci nie wyklucza przecież posiadania ideału w duszy. Żeromski, malujący dzisiejszą kobietę w postaci Ewy z *dziejów grzechu*, jako swe najgorętsze pragnienie chciałyby z pewnością doczekać się realizacji kobiety-człowieka. [...]

W jednej z perełek nowszej literatury polskiej pt. *Ofiara królowny* daje nam Lemański obraz drogi, po której będą zmuszeni kroczyć zarówno mężczyzna, jak i kobieta w epoce przełomowej. Królewicz pokochał królownę, która się okazała pospolitą gęsią. Wezyr, życiowo doświadczony przyjaciel królewicza, jako jedyne ukojenie daje królewiczowi następującą radę: „kochaj swe marzenie, swój ideał, nie żądaj wcielenia

abstrakcji”. Dotychczasowi mężczyźni natomiast, nawet ci lepsi, wbrew radzie weryza w braku kobiet-ludzi zadowalali się tym, co mieli pod ręką, a ci pospolitsi to nawet specjalną predylekcję do nieświadomionego materiału okazywali. Któż nie zna anegdotek na temat „mądrych żon” opowiadanych.

A kobiety? Na ogół nieświadome, bierne, słabe, o samoistnym życiu nie pomyślały nawet. „Skoro nie ma zdrowych mężczyzn, musimy wychodzić za mąż za takich, jacy są” – powiedziała niedawno jedna ze słuchaczek uniwersytetu w dyskusji na pogadance o walce z prostytutką. O tym, by od mężczyzny cenzusu zażądać, by mu wymagania postawić, o tym nie pomyślała kobieta dotychczas. „Skoro nie ma lepszych, trzeba brać takich, jacy są...” – oto pełne rezygnacji słowa, potwierdzające bez nadziejną bierność większości kobiet. O tym, by wobec braku odpowiedniego mężczyzny zdobyć się na wystarczenie samej sobie, o stworzeniu samodzielnego życia – na ogół nie myślały dotąd kobiety. „Starymi pannami” zostają zazwyczaj tylko z konieczności, gdy ich żaden mężczyzna łaską wyboru zaszczyścić nie raczył.

Wiem, że istnieje pewna liczba tzw. panien-wdów, które nie wyszły za mąż przez pamięć miłości niezrealizowanej już to przez śmierć, już to brak wzajemności. O tych tutaj nie mówię i cały szacunek dla ich uczucia wyrażam. Ale takich panien, które by odrzuciły dobrowolnie i świadomie ofiarowaną im przez mężczyznę miłość jedynie dlatego, że ów mężczyzna przy wartościowaniu nie dotrzymał miary, spotkałam dotychczas niewiele.

Wybierają kobiety i dzisiaj co prawda, ale przy tym wyborze zwracają uwagę przede wszystkim na fizjologiczną odpowiedniość, a poza tym na materialną wartość kandydata w dochodzie rocznym lub majątku obrachowaną. O innym wyborze chciałabym mówić tutaj. Brzozowski w jednym z artykułów umieszczonych w „Przeglądzie Społecznym” ujmuje tę rzecz bardzo właściwie, mówiąc, że dopóki miłość, tak jak to jest dzisiaj, będzie wypełniać całą treść życia kobiety, dopóty mężczyzna cenę mieć musi. Kiedy kobieta stanie się samodzielnym człowiekiem, który na chleb przez męża jej dawany oglądać się przestanie, kiedy poza sferą miłości dojrzy w życiu jeszcze i inne strony, które jej życie wypełnić potrafią, wówczas nie wystarczy jej pierwszy lepszy mężczyzna i surowsza w wyborze się stanie. Wówczas z pewnością mężczyźni, którzy się na kobietę jako na narzędzie rozkoszy albo na narzędzie rozrodcze upatrują, nieprędko znajdą amatorki.

Podnosząc kwestię wyboru, mimo woli dotknąć trzeba sprawy poruszonej przez p. Rygier-Nałkowską na wspomnianym Zjeździe Kobiet w Warszawie, w przemowie drukowanej następnie w październikowym numerze krakowskiej „Krytyki”. Sprawy, która długą polemikę wywołała, a na ogół wzbudziła wielkie zainteresowanie.

P. Nałkowska, przemawiając w imieniu „najmłodszych”, domaga się właśnie dla kobiet prawa wyboru. O ile mogłam zrozumieć intencje p. Nałkowskiej, sądząc ze słów wypowiedzianych na zjeździe oraz myśli przewodniej *Kobiet i Księcia*, owe „najmłodsze” upominają się o rzecz jak świat starą. Wszystko, czego pragną i do czego dążą, robili przez wieki mężczyźni. Spotykamy się z całą galerią kobiet dosłownie

powtarzających – a powiedziałałabym *a là* Nowaczyński: małpujących – to, co ciągle mówili i czynili dotychczas mężczyźni.

Ani jednej nowej myśli, ani jednego nowego pragnienia nie przedstawiła p. Nałkowska, uznawszy dotychczasowy przeciętny ideał męski za zupełnie wystarczający, usiłując przekonać czytelników, że ten sam ideał był również ideałem kobiecym. I oświadcza, że dotychczasowe kobiety były tylko nieszczerze, kłamały i przez pruderię wstydziły się przyznawać do tego ideału. Bardzo być może, że takie kobiety istnieją, że jest ich nawet bardzo wiele, nie przeczę, jak to zaznaczyłam na wstępie, że jest na świecie przerażająca wielka liczba takich biernych, nieświadomych Ew. Gotowa jestem nawet przyznać, że bohaterki p. Nałkowskiej od Ew stoją o jeden szczebel wyżej. One już są pół-odpowiedzialne, tak jak pół-odpowiedzialni są dzisiejsi mężczyźni. Bohaterki p. Nałkowskiej tym się tylko różnią od Gretchen i innych niewiniątek, że reprezentują, tak jak dzisiejsi mężczyźni, instynkt świadomy naprzeciw instynktowi nieświadomego. Dla bohaterek jednak p. Nałkowskiej, tak samo zupełnie jak dla całych tysięcy kobiet dotychczasowych, miłość jest najważniejszą, a nawet jedyną sprawą życia. Toć wszystkie myśli, czucia, cała wola, wszystkie czyny jej bohaterek skupiają się około wyszukania sobie najlepszego fizjologicznego odpowiednika. Tak jest: kobiety p. Nałkowskiej wybierają, szukają, popełniają omyłki, próbują, aby nareszcie po długich i mozolnych trudach i kilku mniej lub więcej udanych eksperymentach rozpuścić się w objęciach tego, który jest w karku najtęższy, a w ramionach najmocniejszy. Kiedy rewolucja wstrząsnęła Warszawą, oddziało to i na p. Nałkowską. Wydała swe *Kobiety w szacie nowej, zatytułowanej Księżę*. Kilku łatwowiernych recenzentów dojrzało w *Księciu* dokonanie się ewolucji w pojęciach autorki tej książki. Oto Ala, bohaterka, która żyła dotychczas wyłącznie tylko miłością, eksperymentowaną *notabene* na dekadentach najróżnorodniejszego kalibru, spostrzeża naraz, że oprócz miłości tuż pod oknami istnieje jeszcze rewolucja... no i rewolucjoniści. Ale typowa rozpróżniona samiczka zaczyna węszyć, czy przypadkiem pośród rewolucjonistów nie znajdzie owego, tak mozolnie poszukiwanego, a tak upragnionego, odpowiedniego samczyka. A oto na nieszczęście nietrudno. Boć najgorętsi wyznawcy idei rewolucyjnych jeszcze przez to samczykami być nie przestali. Te rzeczy zazwyczaj traktuje się rozdzielnie. Więc też i Ali połów poszedł niesłychanie łatwo. Nie jakiś tam szeregowiec, a sam przywódca, pod pseudonimem „Księcia” znany, dostaje się Ali w udziale. I rozpoczyna się to samo, co bywało dotychczas, tylko przy zmienionych dekoracjach. Ta sama ordynarna, pozioma gra zmysłów, tylko owinięta w społeczno-polityczną draperię. Oto i cała ewolucja przez rewolucję w bohaterce *Księcia* dokonana.

Że miłość jest według p. Nałkowskiej całą i wyłączną treścią życia kobiety, potwierdzają losy bohaterek *Księcia*. Obojańska – kobieta inteligentna, wykształcona, pracująca naukowo, posiadająca poza tym szczerego i zacnego przyjaciela, odbiera sobie życie ze strachu, by „jej sen największy, jej upragnienie najgorętsze, wymarżona, wytęskniona miłość, ten meteor, blask, lot, dziw... żeby przypadkiem nie stał się

humbugiem”. Woli przeciąć swe życie zawczasu, woli przed owym zrealizowaniem, przed owym staniem się uciec, byle nie zaznać rozczarowania, zawodu. W sobie nie posiada nic, z zewnątrz zaczerpnąć nie potrafi, więc krótko załatwia się z życiem. I drugiej bohaterce *Księżcia*, Ali, p. Nałkowska również umierać każe. Księżkę rzuca bombę, za co zostaje stracony. Ale żyje tylko do chwili wydania na świat jego dziecka. A skoro już gatunek przedłużony, drugiego zaś potomka wobec śmierci „Księżcia” Ala już nie pragnie, więc rola jej na ziemi skończona, przeznaczenie wypełnione. Więc Ala umiera. Bo nowa, „najmłodsza” kobieta p. Nałkowskiej sama przecież żyć nie może. A idea? Chociażby sama tylko ta idea, która o śmierć przyprawia jej „Księżcia”? To dobre dla starych nauczycielek – Julii lub brzydkich Teres, nie dla Ali. Gdy „jego” zabrakło, Ala żyć nie potrafi.

Czyż to nie przypomina stosunku Ewy do Łukasza? Tu śmierć fizyczna bohaterki, tam śmierć moralna. Oto i cała różnica. Obie bohaterki są jednak całkiem jednako biernymi samiczkami. Toć Ala nawet swego odrębnego poglądu na swój stosunek do ulubionego psa zatrzymać nie jest w stanie i robi z psem to, czego od niej zażądał „Księżkę” – p. Nałkowska jakby naumyślnie takie szczegóły podkreśla.

Zarówno Ala, jak i Ewa nie rozumieją życia, wprost go nie widzą, biorą część za całość. Wobec tego nawoływanie p. Nałkowskiej: „chcemy całego życia, pełnego życia”, przy takim tej pełni tłumaczeniu, tylko przykre wywiera wrażenie.

Całe życie, pełne życie – to oprócz miłości i coś więcej jeszcze. Nie ci, co byli najszczęśliwsi w miłości, pchnęli ludzkość na nowe tory. Jeśli czcimy imiona Homerów, Sokratesów, Szekspirów, Koperników, to z pewnością nie ich ekstazami erotycznymi się zachwycamy.

Nie chcę przez to jednakże bynajmniej powiedzieć, że miłość nie stanowi integralnej części składowej życia, że nie jest jednym z najpotężniejszych jego czynników. Nie godzę się jedynie na to, żeby ją za jedyną i wyłączną treść życia uważać i żeby całą duszę człowieka pod panowanie instynktu rozmnażania podporządkować. Chcę natomiast zaznaczyć, że im wyższy, doskonalszy staje się człowiek, tym szlachetniej, tym piękniej swój ideał erotyczny formułuje.

Żeromski według mnie „grzechem” nazwał wszystko to, co do dziś dnia pospolicie „miłością” nazywane było, „grzechem” nazwał świętokradzkie profanowanie nazwy miłości dla określania pospolitych fizjologicznych, mniej lub więcej świadomych, popędów. Jego *Dzieje grzechu* są dziejami takiej pseudo-miłości, dziejami wstrętnymi, ohydnyimi. Krwawe zgłoski, którymi są pisane, dowodzą, jak bardzo cierpiał Żeromski nad tym, że ludzkość od jego ideału erotycznego tak strasznie jest na ogół odległa. Aż go zwątpienie ogrania, czy człowiek dzisiejszy, w dzisiejszych warunkach żyjący, na zrealizowanie tego ideału zdobyć się potrafi. Oby ta krew serdeczna i te łyzy gorące, którymi ociekają kartki tych smutnych dziejów, użyźniły glebę, na której by z czasem prawdziwa, piękna miłość wyrosnąć zdołała.

Co czynić i czy w ogóle cośkolwiek uczynić można, by ten stan rozpaczliwy, prawie beznadziejny zmienić na lepsze? Żeromski nie rozpacza, nie wątpi, bo pisze oto swe *Dzieje grzechu*. To dowód, że wierzy w odrodzenie miłości, w odrodzenie człowieka.

Sądzę, że *Dzieje grzechu*, które faktycznie wstrząsnęły społeczeństwem, staną się bodźcem do przeobrażenia pojęć o miłości. Przypuszczam, że w wielu czytelnikach nastąpi rozbudzenie samowiedzy wewnętrznej. A na zdobyciu jest samowiedzy polega według mnie wszystko.

Nie pomogą kobiecie żadne prawa formalne, żadne najlepsze ustawy. Choćby zdobyła wszystkie katedry uniwersyteckie i teki ministerialne, choćby całkowicie uprawnioną jednostką społeczną została, jeżeli równocześnie nie dokona w sobie przewrotu wewnętrznego – bierną Ewą pozostanie. Kobieta musi się poczuć jednostką samoistną, za czyny swe odpowiedzialną, drogi życiowej, po której ma kroczyć, świadomą. Nie wolno jej zamykać oczu na prawdę, a często grozę zjawisk życiowych. Przekonała się już bowiem aż nadto boleśnie, że życie swych postulatów dopełnia niejako wobec wszystkich swych tworów, nie pytając ani o płeć, ani o siły. Musi kobieta iść w życie z odpowiednią dozą przygotowania, z dużym zasobem energii i siły. Bo życie ze swych skarbów wszystkim zarówno czerpać pozwala. Rezultatem, że ciemni, słabi, niedołęzni muszą ulec w walce z silnym, świadomym. Słabą, nieświadomą kobietę czeka z konieczności los Ewy Żeromskiego, o ile oparcia w mężczyźnie nie znajdzie. Ale za spychanie ciężaru wyłącznie na jedne tylko męskie barki, jako niesprawiedliwe zasadniczo, życie się pomścić na kobiecie musiało. Mężczyzna pracował za dwoje, myślał za dwoje, kłopotał się za dwoje. Naturalnym następstwem tego było podwójne korzystanie z biesiady życiowej. Tu biorą początek przywileje męzczyzny, a niewola i upośledzenie kobiety.

Natura jednak hojnie obdarzyła darami swymi męzczyznę i kobietę. I z darów tych od obojga zażądać musi rachunku. Kobieta dzisiejsza jest tworem zniekształconym, jednostronnie rozwiniętym. To nie jest człowiek cały, lecz samica tylko. Równowaga przywrócona być winna. I chociażby reakcja dojść miała aż do zupełnego odwrotnego wynaturzenia, fazę tę przejść kobieta powinna, żeby nowa kobieta-człowiek powstać mogła! Tak samo odrodzić się musi i mężczyzna. Musi powstać nowe pokolenie ludzi w przeciwstawieniu do dotychczasowego stada samców i samiczek, którzy pod pełnią życia jak najbardziej wyrafinowane ekstazy erotyczne rozumieć zwykli.

Starych należy zostawić w spokoju. Jeśli przejrzą i zrozumieją, opromienią resztę swego życia świadomością, że żyli po raz drugi. Ale młodzi już dziś postawić sobie winni nowe wymagania. Niech nie będzie wśród nich ani takich, które by przez nieświadomość i bierność Ewami stać się mogły, ani takich, którzy by z bierności i nieświadomości Ew korzystając, podwójną odpowiedzialność za „grzech” na barkach swych dźwigali. Toteż nie od Ligi dla zwalczania handlu kobietami, ani od związków abolicjonistycznych, ani od zniesienia reglamentacji prostytutki, ani od

pobudowania bodaj najwspanialszych przytułków dla prostytutek spodziewać się należy odrodzenia miłości, a przez to i odrodzenia człowieka.

Ale od wytworzenia nowego pokolenia ludzi, zarówno mężczyzn, jak kobiet, zdających sobie z życia sprawę i dostatecznie silnych, by siebie życiowej fali przeciwstawić.

Nie przez oddawanie się bowiem tej fali życiowej, lecz przez opanowanie jej i pokierowanie silną, świadomą wolą otrzymać można najwyższą radość życia.

Wytworzyć zatem w sobie jak najdokładniejszą samowiedzę oraz jak najsilniejszą wolę w przeciwstawieniu do dotychczasowej bierności i nieświadomości – oto najważniejsze nasze postulaty do spełnienia. A wówczas Ewy i Szczerbice przestaną być przeciętnymi typami ludzkimi, a przejdą do galerii nieszczęśliwych okazów patologicznych. Nowi zaś ludzie przez miłość czystą, prawdziwą, odradzać się będą w osobnikach coraz to piękniejszych, coraz doskonalszych.

St. Poraj [Stanisława Bojarska]

Warto przeczytać

Pierwodruk: „Ster” 1907, nr 6, s. 232–235.

Pod sensacyjnym tytułem *Wulkan przyszłości** ukazał się w „Przeglądzie Społecznym” dłuższy artykuł p. Benedykta Hertza poświęcony sprawie kobiecej.

Artykuł ów pisany jest z rozmachem, werwą, gryzącą ironią i bezwzględną swobodą słowa. Nie ma na nim powijaków gazy, którymi burżuazyjni pisarze zwykli przykrywać swe myśli. Pan Hertz mówi o rzeczach noszących u nas jeszcze nazwę „drażliwych”, bo o stosunku seksualnym dwóch płci, z konieczności więc nie może mówić w sposób nieobrażający konwencjonalnego pojęcia o przyzwoitości.

Konstatuje on, że nasze stosunki seksualne, nawet te uświęcone sakramentem, spadły do poziomu prostytucji, na co najzupełniej z nim się zgadzam, nie mogę się tylko zgodzić na przypuszczenie autora, który dowodzi, że wyzwolona kobieta przyszłości nie będzie miała nic lepszego, nic ważniejszego do uczynienia jak naśladowanie mężczyzny w jego dotychczasowym płciowym życiu. Pan Hertz sądzi, że kobieta wyzwolona zadowolony się użyciem miłosnym. Przypuszcza, że w życiu kobiety przyszłości pierwiastek erotyczny, wyzwolony z krępujących go dotąd więzów konwensu, rytuału i wrodzonej wstydlivosti niewieściej, będzie miał dominujący głos.

Jakkolwiek autor stara się zająć wobec najtragiczniejszego działu kwestii kobiecej stanowisko obiektywne, nie może jednak wyjść poza stanowisko, na którym stoi ogół mężczyzn. Gardzi p. Hertz tymi, co pięścią swą przytłaczają i łamią cudny, delikatny kwiat miłości, a jednak niewiele się od nich różni w zasadzie, bo i on nie zajmuje się kobietą jako człowiekiem, lecz interesuje go ona wyłącznie jako przedmiot i podmiot miłości. Nie myślę robić autorowi niesłusznym zarzutów, nie stawiam go

na równi z przeciętnym mężczyzną mającym o swoich prawach do kobiety-żony takie pojęcie, jakie żywił plantator do swego niewolnika. Z przyjemnością stwierdzam fakt, że p. Hertz wymownie i silnie woła o równouprawnienie kobiet na całej linii, a więc i w dziedzinie stosunków seksualnych pragnie on, aby z prawa tworzenia nowego życia z równą swobodą korzystała i kobieta. Mówiąc o tej zmianie, czyni dość śmiało przypuszczenie, że w razie zaprowadzenia odnośnych reform co do dotychczasowych poglądów na tę sprawę, w kobiecie z wolna poczną zanikać takie cnoty jak: czystość, wierność, poświęcenie. Mnie się zdaje, że cnoty te są tak ściśle związane z zadaniami moralnymi, społecznymi i intelektualnymi, jakie natura sama zakresliła kobiecie, że zanik ich byłby rzetelną klęską dla ludzkości, byłby etapem przygotowującym ludzkości epokę oświeconego barbarzyństwa. Nie rozumiem co prawda dobrze, dlaczego p. Hertz te wspaniałe cnoty niewieście na ostracyzm skazuje.

Weźmy przedślubną czystość dziewcząt i spytajmy się o nią fizjologów i higienistów, a ci odpowiedzą nam, że to ona ratuje od ostatecznego zwyrodnienia ludzkość, pchaną do ostatecznej zagłady przez wybryki i wyrafinowanie erotyczne mężczyzn, a wierność temu, który jest ojcem dziecka poczętego w cudnej i tajemniczej chwili, czyż i ta cnota ma być wyrzuconą na skład starych rupieci? A czy p. Hertz sądzi, że idea macierzyństwa, nie oparta na granitowym fundamencie samozaparcia i poświęcenia nie byłaby ową budowlą stawianą na ruchomym piasku, którą lada chwila wichur zmieść potrafi? Aby pisać o tych zagadnieniach, nabrzmiałych od tysięcy lat łzami miliardów kobiet, skąpanych obficie w ich krwi, trzeba się zdobyć na coś więcej niż dobrze, ba! świetnie nawet, napisany felieton. Są rzeczy, o których wedle przestrogi Zaratustry „jeno krwią pisać należy”, a kwestia kobieca i jedna z jej stron, dziedzina seksualna, u nas zwłaszcza, ma w sobie tyle tragizmu, tyle zastygłego bólu, że należy się do niej zbliżać z uczuciem powagi i lęku, a mówić o niej można jedynie słowami pełnymi powagi i dostojności.

Takimi też słowami odpowiada w tymże samym „Przeglądzie Społecznym” p. St. Brzozowski na felieton p. Hertza. Artykuł p. Brzozowskiego ma głębokie zarówno psychologiczno-filozoficzne, jak i ekonomiczne podłoże. Warto, aby ogół kobiet interesujący się żywiej ruchem kobiecym z należytą uwagą ową pracę przeczytał. Miło im będzie dowiedzieć się, że w osobie pisarza-filozofa tej miary mają tak gorącego rzecznika swej sprawy, który tak głęboko wnika w ich najtajniejsze pragnienia i dążenia. P. Brzozowski w artykule zatytułowanym *Nieistniejący wulkan i bardzo istniejąca kwestia***, w toku dyskusji z p. Hertzem wypowiada swoje „credo” co do ukształtowania się w przyszłości stosunku seksualnego między obu płciami. W głównych, zasadniczych rysach to credo jest takie same, jakie w ciągu długich wieków niewoli płciowej, ekonomicznej i obywatelskiej, pod wpływem budzącego coraz pełniejsze poznanie i uświadomienie, z wolna, stopniowo wyłoniło się ze zbiorowej duszy kobiecej. Wszystkie te pragnienia i dążenia do wolnego, niczym nieskrępowanego wyboru, do miłości dostojnej, odpowiedzialnej, przepojonej miłością przyszłego człowieka i ludzkości całej, znalazły w artykule Brzozowskiego głęboki wyraz,

intuicyjne przeczucie ewolucji i logiczne jej uzasadnienie. Wielkiej wagi jest to, co Brzozowski mówi o potrzebie stworzenia sumienia miłości, mającego być regulatorem stosunków między ludźmi, związanymi węzłem miłości. Zarodki tego katerycznego imperatywu, dla tej dziedziny ludzkiego życia, Brzozowski widzi z jednej strony w czystości kobiecej, a z drugiej w poważnym zapatrywaniu się na rodzinę klas pracujących. „Kobieta – mówi on dalej – w swym poważnym, tragicznym stosunku do kwestii seksualnej posiada siłę, która zaopatrzona w oręż nowoczesnej świadomości, może się stać jedną z najrzetelniejszych rękoi biologicznych – a więc podstawowej przyszłości człowieka. Tworzenie rozumu miłości i sumienia miłości jest istotnie ważnym i zasadniczym zadaniem ludzkości walczącej o swą swobodę”.

W zakończeniu artykułu, który zawiera wiele myśli rozświetlających zagadnienia przyszłości, wzywa autor zainteresowanych w tej sprawie do przeprowadzenia na ten temat rzeczowej dyskusji. W przypuszczeniu, że tylko gorączkowa chwila obecna, pełna aktualnych zagadnień, stała się już przyczyną, że nasz myślący ogół kobiecy pominął milczeniem znamienne artykuły pp. Hertza i Brzozowskiego – pozwoliłam sobie zwrócić na nie uwagę. Zaznaczam jednak jeszcze raz, iż są one tak charakterystyczne, że każda interesująca się rzeczywiście kwestią kobiecą jednostka zapoznać się z ich dosłowną treścią powinna.

* Artykuły wspomniane drukowane były w nrach 9, 10 „Przeglądu Społecznego”.

** W nrze 17 „Przeglądu Społecznego”.

Kazimiera Ostachniewicz

Z zagadnień etyki obyczajowej

Pierwodruk: „Ster” 1908, nr 10–11, s. 387–392; nr 12, s. 452–456.

Doba obecna jest pewnego rodzaju porachunkiem z wartościami i nadwartościami życia, pewnego rodzaju punktem zwrotnym, w którym się załamują drogi, nakazują ludzkości wstecz się zwrócić i wybrać nowy kierunek. W poszukiwaniu tych nowych dróg, w poszukiwaniu znamion zatraconej również i zaprzepaszczonej gdzieś duszy ludzkiej, wypowiadają się dzisiejsi filozofowie, myśliciele, pisarze, przemawia sztuka, padają wielkie i silne słowa – nakazy hartu nadczołowieczego, wołania przepotężne – rozlegające się nad ludzkością: „Ten ci jest twórcą – woła Zaratustra – kto człowieczy cel stwarza, ziemi zaś treść i przyszłość niesie!...”. Ale rozbrzmiewają również słowa gryzącej ironii, znamienych zarzutów, ujemnych i surowych sądów. Zwracają one swe ostrza nie tylko ku dotychczasowym władcom i kierownikom świata – mężczyznom; ale z większą jeszcze intensywnością ku ich zapoznanym towarzyszkom w pochodzie na drogach życia, ku krzywdzonym i wprost poniewieranym przez nich

białym murzynkom – kobietom. Komuż nieznane są aforyzmy o nich Schopenhauera, Nietzschego... Ledwie przebrzmiały, odbijane echem podchwyconym przez antyfeministów, ukazały się nowe sądy o kobietach skreślone świetnym piórem Weininger, młodego niemieckiego filozofa – w sławnym jego dziele *Geschlecht und Charakter*.

Urodzony w 1880 r. w Wiedniu, Weininger kończy życie samobójstwem w 23 roku życia. Wielbiciel Platona i Kanta, uczony myśliciel, omawiający bardziej głęboko niż Nietzsche zagadnienie etyczne, zarówno jednak jak ten ostatni nienawidzi kobiety, którą nazywa „grzechem mężczyzny” i wytacza przeciw niej cały szereg zarzutów i oskarżeń. Z całą namiętą werwą antyfeministy – gromadzi on oskarżenia, dowody i nawet wymysły, aby poniżyć, zniesławić i niejako unicestwić ową drugą połowę rodzaju ludzkiego – płęć żeńską, której odmawia wszelkiej wartości. Heterę stawia wyżej od matki. Wraz z Schopenhauerem i Tołstojem twierdzi, iż przeciwdziałanie mnożeniu się rodzaju ludzkiego jest zasługą – gdyż ten świat jest złym i przewrotnym, a najbardziej na nim przewrotną istotą jest kobieta. Ona ma być źródłem wszelkiej nieprawości, żyć w kłamstwie i się nim lubować. Zaprzecza jej genialności, gdyż geniusz musi być samorzutnym, indywidualnym, kobieta zaś zdolną jest jedynie myśleć „henidami”, to jest mglisto, niejasno jak dziecko. Autor omawianego dzieła przystaje wprawdzie na to, że kobieta może dziedziczyć talent, lecz to już jest odstępstwem od reguły, która według jego orzeczenia uosobioną jest – w kobiecie „gąsce”. Dalej wysuwa takie teorie: „kobieta nie jest logiczną, a nawet oburza się, jeśli ktoś wymaga od niej, aby zawsze i bez wyjątku logicznie myślała i logicznie postępowała”. „Kto ma pamięć i poczucie odpowiedzialności, ten tylko może doznawać skruchy, ten tylko może być moralnym – mówi on w dalszym ciągu – kobieta zatem nie jest moralną, gdyż nie posiada ani pamięci, ani logiki, ani poczucia odpowiedzialności. Zapominanie jest niemoralnym, z zapominania także i braku logiki, czyli kryterium prawdy – wynika kłamstwo”. Zdaniem Weininger, nie znosi też kobieta samotności i nie rozumie jej potrzeby u innych.

Ta jednak kobieta – nierozumiejąca, kłamliwa, przewrotna, nielogiczna, niezdolna do wejścia w głąb swej duszy i do rozważenia *co było pobudką jej czynów*, niezdolna do odczucia własnych błędów, które zawsze rada spychać na innych lub też na okoliczności, ma mieć – według Weininger – subtelnie wyćwiczoną pamięć, skoro ją zwraca ku życiowym małościom. Nie zawodzi jej ona nigdy, gdy myśli o „starających się, o nocy ślubnej, o każdym dziecku – jak i o lalkach, o kwiatach, które otrzymała na balu, cenie bukietów, ich liczbie i wielkości, o każdym wierszu i o każdym poemacie, który do niej napisano – a przede wszystkim ze skrupulatnością, która jest zarówno godną pogardy, jak i niemiałą – o każdym bez wyjątku komplemente, który jej powiedziano w życiu”.

Może z kolei i my kobiety mogłybyśmy – słysząc sąd podobny – spytać, o czym też najczęściej myślą mężczyźni tej sfery, którą zapewne miał na względzie Weininger? Czy w ich umyśle nie zarysowują się również wspomnienia: o kochankach, i to w liczbie mnogiej, o kartach, polowaniach, wyścigach, kłótniach, zawiściach, a przede

wszystkim o karierze i tym wszystkim, co ze zdobyciem jej jest związane, więc o zabiegach, nadszatkowaniach, płaszczeniu się, intrygach itp. Tak! wyliczanie bezwzględne wad i ułomności to zawsze broń niebezpieczna – bo obosieczna, a logiczny męski umysł bystrego spostrzegacza, jakim jest bezsprzecznie Weininger, zawiódł go tym razem; gdy kreśli on bowiem bieg wspomnień kobiet ze sfery mieszczańskiej, zapomniał całkiem, że są i *inne* kobiety, kobiety gminu, które z pewnością co innego wspominają, np. kobieta robotnica pamięta chyba i walkę życiową, i wysiłki swe, i osiągnięte wyniki, i środki, jakimi do nich doszła. Toteż rzucając kobiecie w twarz zdanie, iż „najniżej stojący mężczyzna – stoi jeszcze nieskończenie wyżej od najwyższej stojącej kobiety”, Weininger dowodzi tylko chorobliwie wypaczonej indywidualności niemiarkowanej trafną oceną idei społecznych.

Nikt jednak swych typów nie wyprowadza z dziedziny niebytu, musiał zatem i myśliciel niemiecki brać do swych postaci wzory z życia, być może z otoczenia własnego, żyjemy w epoce powszechnego przetwarzania się idei i stosunków, zanikania form jednych a powstawania innych. Literatura stawia nam przed oczy postacie przejściowe – zerwały one całkiem z formami dotąd obowiązującymi, ale nie zdołały jeszcze stworzyć innych, nowych i w nie się wcielić. Rzućmy okiem na typy kobiece odtwarzane w literaturze naszej. Kobiety przyjmowały przez czas długi tylko mały udział w życiu społecznym i przyzwyczajono się u nas do przeciętnych typów niewieścich, unieśmiertelnionych przez największych naszych poetów i pisarzy XIX stulecia: do Mickiewiczowskiej Zosi sypiącej ziarno kurom i gołębiom, do Karoliny przebaczącej tak rychło niewierność mężowi, do Anielki wodzącej na pokuszenie Płoszowskiego, a jednak stawianej za wzór cnotliwej żony, i do tej najpospolitszej Maryni Połanieckiej nastawiającej ciekawe uszko na każdą plotkę przynieszoną z miasta o wspólnych znajomych..., więc tej nowej, nieznannej kobiecie „jutra” lękano się u nas... Lecz, że „chwila była osobliwa”, a w takiej chwili rodzą się i postacie nowe, bo je do czynu powołuje życie samo, a zatem i powieść nasza zaczęła tworzyć typy odmienne od dawnych. Jadwigę z *Wszechmocnych* Urbanowskiej, Sewerynę z *Dwóch biegunów* i *Ad astra* Orzeszkowej, a ponad nie o całą głowę górującą Joasię z *Ludzi bezdomnych* Żeromskiego.

Niezwykłe warunki naszego narodowego bytu złożyły się na stworzenie dwóch pierwszych, strażniczek pamiątek narodowych, gleby rodzinnej i tradycji – *tych* najlepszych i najszlachetniejszych... Ale Joasia to coś więcej jeszcze... To Polka, obywatelka, społeczniczka, to typ tej właśnie kobiety, przez którą zmartwychwstaną młodzi... To w ideał zaklęty duch Gabrieli – z jej pojęciami o obowiązkach wszechspołecznych, o celach wielkich, o życiu przyszłości. I gdy w myśli staje nam ta postać niewieścia, mimo woli pamięć nasuwa to określenie Polki przez Norwida:

Męczennicy nieco w Jej skroń nakłonieniu,
Ale w szerokości czoła coś z Platona,
Wzrok dziecka w osłupieniu
Z iskra Pigmaliona...

Coś matrony, coś wodza w piersi potędze
 Jak ta Maria, co za wielkich dni Mojżesza
 Podobna psalmów księdze,
 Szła przodem... Za nią rzesza!...

Lecz czy za takimi idą rzesze? Nie zawsze! Zresztą w naszej, tak wybitnie przejściowej epoce, idzie się nieraz w rozsypce w tym pochodzie ku nowym zorzom i słońcom. I nie może być inaczej – ludzkość zatrzymuje się, analizuje i zgłębia dawne teorie o wartości życia, pragnie poznać swe własne duchowe wnętrze, bo z tego kryterium wyłonić się może odpowiedź na niejedno życiowe zagadnienie.

Zadania tego podjęła się współczesna literatura kobieca.

W dobie ostatniej dwie autorki, Rygier-Nałkowska i Marion (pseudonim), poruszyły jednocześnie prawie w powieściach swoich ważne zagadnienia z zakresy etyki obyczajowej. *Kobiety* (taki jest tytuł powieści Nałkowskiej) i kobiety przesuujące się na arenie *Życia* odtworzonego przez Marion, stanowczo należą do typu kobiet przejściowych – nie *kobiet przyszłości*. Nie wiemy istotnie chwilami, w jakiej sferze się one obracają... Zerwały z wszelką tradycją, z wszelkim światowym *decorum*, opinia świata nic ich nie obchodzi, choć jakby odruchowo oburzają się nią od czasu do czasu: żyją życiem odrębnym, o napięciu wysoce zmysłowym. Żyją tylko erotyką. Estetyczna i subtelna Janka Dernowiczówna – główna bohaterka *Kobiet* Nałkowskiej – nie długo króluje na swych *Polach lodowych*, wpada w wir życia erotycznego i... oddaje się mężowi swej wielkiej przyjaciółki Marty – bynajmniej nie z miłości! Ona zdaje sobie doskonale sprawę ze swych popędów i wie dobrze, że one należą do dziedziny „bydlęctwa”... Sama to określa, gdy pisze o Witoldzie, owym mężu przyjaciółki: „Nie jest ani kot, ani pies, ani papuga, ani kanarek – jest duży, dorosły, elegancki, precydu Pan! I jest mój!”. Ona też wie, że „choćby życie całe ryć się pod warstwą jego duszy – nie można się pod nią dokopać niczego innego – prócz... piasku, piasku, piasku...!” i dodaje: „Dlaczego ja tak zawsze tęsknię do głębin?...”.

W końcu rzuca Witolda, ma go już dosyć – wszak doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że „głupi jest jak zwierzę!”... Rzuca go więc, idzie do starego uczonego Obojańskiego i poślubia go..., bo woli to niż jakiegokolwiek inne rozwiązanie kwestii... A obok Janki – cały szereg kobiet przewija się jak pstra wstęga przed naszymi oczami na kartach tej powieści. Wszystkie wypaczone, duchowo nieszcześliwe, o zachceniach zwyrodniałych, dążące do samounicestwienia się jako celu kresowego, poza którym niczego się nie spodziewają.

Talent Rygier-Nałkowskiej jest wielki, skoro przykuwa naszą uwagę i każe śledzić bacznie cały przebieg tej beznadziejnie smutnej tragifarsy, jaką jest życie tych kobiet. Bez moralizatorstwa, bez naciągania daje jednak autorka w drugiej swej powieści *Księżę*, będącej dopełnieniem *Kobiet*, jedynie możliwą syntezę historii Janki Dernowiczówny. Nosi ona w swym sercu miłość jakoby czystą i wielką do jedyne go człowieka, którego sławi ponad innych – ten jednakże nie odpowiada jej wzajemnością. Wreszcie porozumiewają się. Bez żadnego skrupułu, powodowana jedynym

prawem miłości, Janka opuścić ma Obojańskiego i iść w świat wraz z ukochanym człowiekiem. Lecz życie się mści... W ostatniej chwili zjawiają się skrupuły, wahania. Obojańska już nie wierzy w szczęście prawdziwe... Ona, która spijała szampan z tyłu kielichów..., skąd ma czerpać pewność, że i w tej czarze, którą teraz ma do ust spragnionych przytknąć..., nie okażą się męty na spodzie?! Myśli tłumnie cisną się do jej przekrwionego mózgu... „A gdyby – pyta – i to jedyne, to ostatnie, o czym sen..., gdyby i to... zniszczone... meteor... blask... lot... dziw... Boże! gdyby i to także okazało się tylko... humbugiem!...”. I bohaterka *Kobiet* kończy samobójstwem. Jest to realistycznie konsekwentny finał tych istot przejściowych.

Przejściowymi istotami są również i te kobiety z powieści Marion *Życie*. Erotyzm, erotyzm niezdrowy, przesubtelniony, przepojony zmysłowością jest ich treścią, dążeniem, celem; ale i one nie doznają ani zadowolenia, ani dosytu. Nie mogą narzekać na krępujące więzy, bo zrywają wszystkie – żyją w swoim odrębnym świecie, a tylko od czasu do czasu zawijają do opuszczonych lądów, gwooli wyładowania z siebie nadmiaru oburzenia, wstrętów, złorzeczeń na znienawidzony ustrój dawnego, patriarchalnego życia.

Utalentowana malarka Ina, młodziutką dziewczką wydana za męża; nie staje się jednak żoną obojętnego człowieka, pozwala on jej jechać na studia do Paryża, gdzie Ina przebywa pięć lat w światku artystycznym. Zostaje czystą, lecz serce jej oddane jest poecie Iwonowi, nie decyduje się jednak iść za nim w porywie pierwszego uczucia i poeta... odchodzi!... Skutek następuje osobliwy. Ina, ta samodzielna, idealna Ina wraca do męża dobrowolnie, bez przymusu, chociaż dokładnie zdaje sobie sprawę, że świat jej męża i teściowej nie jest jej światem, że się z nim nigdy nie pogodzi. Rola, jaką pełni przez cztery lata swego tam pobytu, nie należy do szlachetnych bynajmniej. Chwilami ma się większą sympatię do męża Iny, którego na każdym kroku smaga ona zjadliwą satyrą, a rozumowanie jej co do dziecka, „tego kawałka mięsa”, ku któremu ani w sercu, ani w myśli nie wyczuwa nic prócz wstrętu, są wprost potworne. I zgodzić się należy na orzeczenie Weiningera, że: „niemoralnością jest wydawanie na świat człowieka – bez jego woli”. Bo cóż zawiniła jej dziecina, którą przecie poczęła w zupełnej świadomości spełnianego czynu?... I znowu opuszcza Ina męża, który przeprowadza rozwód prawny, a ona po powrocie do Paryża stacza się coraz niżej i niżej... aż w końcu ginie marnie!...

Ginie również marnie, bo śmiercią samobójczą, i Hela – głupiutka gaska, której rodzice – biedne stare mamuty – pozwolili, aby w Sorbonie, w Paryżu zdobywała wiedzę, jakiej *niby* nie pożądała. Hela, naturalnie, mało studiuje, jej to nie w głowie. Za to zajmuje się wszystkim innym, byle nie nauką... W końcu *musi* poślubić „nieboraka”, którego bynajmniej nie kocha, co jej nie przeszkadzało awanturować się z nim w Paryżu. Wraca do kraju; gdy się rodzi jej dziecko, nienawidzi go również, bo uważa je za przyczynę „złego”. W końcu truje się, gdyż życie naraz wydaje się jej strasznym, gdy z „farsy”, jakim się dotąd przedstawiała, zmienia się na jakieś zadanie o zakroju obowiązkowym względem obojętnego męża, za którego wydała się sama, i niemiłego

bębna, jakim dla niej jest jej własne dziecko. Zrozpaczeni rodzice Heli przyjeżdżają do Warszawy, aby zabrać wnuka i pochować córkę. Oni, ci starzy rodzice, nie rozumieją nic z tego, co zaszło. Dlaczego Hela się otruła? Po co to wszystko? Dlaczego oni, rodzice, muszą cierpieć i czuć się tak samotnymi i opuszczonymi na starość?... „Biedni starzy! Mamuty!”, jak myśli o nich Adela, ta jedyna świetlana postać z całego szeregu przewijających się przez życie postaci kobiecych!... Adela – kobieta lekarz, kobieta społecznica – *ta* zaiste nie idzie przez to życie jak po omacku, chociaż i ona również staje nieraz niepewna wobec życiowych zagadek!... „Mamuty! – powtarza o rodzicach Heli – splot jakiś tragiczny, w którym już nie wiadomo, gdzie słusność..., ale *krzywda* jest tu i tam!”

Są to przedziwnie głębokie słowa, które uczą sprawiedliwej oceny stosunków, jaką mierzyć należy zarzuty młodego i starego pokolenia – „*krzywda* jest tu i tam”. A do naprawy jej nie idzie się przez namiętne wybuchy i zarzuty, ale przez zrozumienie tej wielkiej prawdy, że życie nie jest *zabawą* i że nie należy go tak przeżywać, aby stało się *humbuągiem*.

Z tych wszystkich istot niewieścich, szamoczących się w umęczeniu tragicznym, najbardziej zrównoważona i ukojona w sobie okazała się Adela. Ona również nie przesądza o życiu, nie wypowiada o nim tyrad banalnych, nic nie odgaduje, nie wyrokuje o niczym, a niemniej odnaleźć zdołała wąską w nim ścieżynę, po której iść zamierza wpatrzona w słońca dalekie: „róż ani owocu nie tykając”.

Trzy te powieści (*Kobiety*, *Księżę*, *Życie*) są tak znamienne, że nie przeszły bez echa. Wczytując się w nie, zarazem wmyśla się w ich treść przebogata. I oto w „Przeglądzie Społecznym” w nrze 9 i 10 z 1907 roku ukazał się świetny artykuł p. Benedykta Hertza jako wynik tego wmyślenia się w kwestię o doniosłym znaczeniu społecznym. P. Hertz przyszedł do wniosku, zapewne i dla innych widocznego, że tym dzisiejszym przejściowym kobietom źle jest na świecie:

Na tym świecie tak szalonym,
Tak diabelsko wyzłoconym –
Że bierz tylko garścią pełną
Wody, ognia, krwi czy złota –
To się zawsze dojmiesz błota!...

Otóż na tym świecie wciąż się przewijają różne zagadnienia, a do nich należy bezsprzecznie i idea uobywatelnienia kobiety. P. Hertz sądzi, że jest to kwestia tylko czasu; ale twierdzi on zarazem, że pozyskanie tego prawa nie zadowoli bynajmniej tej całej połowy rodzaju ludzkiego, dotąd odsuwanej od biesiadnego stołu, przy którym zasiadł wyłącznie jej dotychczasowy pan i władca – mężczyzna – darząc ją okruciami tej uczy przez siebie do przesyty pochłanianej. Słowem, jak dotąd – mężczyzna mógł tego życia używać w całej pełni, kobieta tylko w iluzji. P. Hertz boleje nad jej upośledzeniem i nad tym, że kobieta, hołdując wymyślonemu przez pruderię przesądowi „czystości”, strzegła swej cnoty, ulegając w tym potężnej sugestii opinii publicznej. Wyzwolenie kobiet z tej niewoli widzi p. Hertz w dopuszczeniu jej do

takiej swobody obyczajowej, na jaką rozgrzeszył się mężczyzna, i przepowiada, że nadejdzie czas, gdy kobieta wzgardzi swą dotychczasową czystością, despotycznie jej narzuconą, swą anielskością *vel* naiwnością, czyli głupotą, i zacznie używać życia w całej pełni – jak go używa dziś mężczyzna. Wtedy pozna kobieta i rolę swą w tymże życiu.

Śmiały artykuł p. Hertza wyzwał odpowiedź na szpaltach tegoż „Przeg[ładu] Społ[ecznego]” w nrze 17. Odpowiedział Brzozowski. Z innego punktu widzenia rzucił on na tę, w mgławicę spowitą, kwestię snop światła, który uwidocznił od razu, iż *Wulkan przyszłości* to tylko błędny ognik znikający za każdorazowym zbliżeniem się do majestatycznego słońca prawdy erotyczno-życiowej. Poważnie i głęboko traktując poruszoną przez p. Hertza kwestię, Brzozowski słusznie zaznacza na wstępie swego artykułu, iż w każdym razie należy się od nas wdzięczność p. Hertzowi za poruszenie kwestii niezmiernie doniosłej, którą nasza tradycyjna pruderia okrywa dotąd wstydliwie figowymi listkami.... milczenia. Następnie Brzozowski zaznacza, iż p. Hertz patrzy na kwestię li tylko z punktu widzenia męskiego, że całe jej rozwiązanie widzi w emancypacji miłości, a nie w jej „przekształceniu”. Właśnie zło leżało i leży dotąd w tym, iż „miłość” i jedynie „miłość” stanowiła niemal wyłączną treść życia kobiety.

Doskonale uwydatnia to świeżo przez Klemensiewiczową spolszczony utwór z literatury norweskiej pt. *Kobieta – dzieło mężczyzny*. Niezajęty czas, nieusystematyzowane życie, brak poczucia istotnej jego treści – obowiązku i pracy, pracy istotnie niedyletanckiej – wytwarza owo ustawiczne krążenie kobiecych myśli około jednej osi – miłości dla mężczyzny, i ten właśnie jej nastrój erotyczny usprawiedliwia zarzut Weininger’a: „iż jedynym i wyłącznym celem takich kobiet jest erotyka”. Tak było dotąd, ale tak być nie powinno nadal – twierdzi Brzozowski. Kwestia przyszłości, według niego, jest inna. „Pytanie, jaką będzie miłość pracujących i swobodnych kobiet, i pracujących i swobodnych mężczyzn – to jest istotnie ważna i ciekawa kwestia! I nie idzie tu bynajmniej – pisze w dalszym ciągu Brzozowski – o zniszczenie miłości, o jej zaprzeczenie, lecz przeciwnie – o jej przekształcenie, wyzwolenie, podniesienie do najwyższej potęgi! Idzie – mówi Brzozowski – o stworzenie, pogłębienie, rozwinięcie czegoś, co nazywanym być mogło *sumieniem miłości*, która by była jedynym prawidłem związków między mężczyzną a kobietą i jednocześnie stanowiła *siłę tworzącą* najwyższe piękno życia przyszłego”.

Na tak przedstawioną przez Brzozowskiego kwestię odezwały się w prasie naszej jeszcze dwa głosy, już z obozu kobiecego. W nrze VI „Steru” z roku 1907 warszawskiego St. Poraj (pseudonim) zaznacza, iż artykuły p. Hertza i Brzozowskiego są tak znamienne, że „każda interesująca się kwestią kobiecą jednostka – musi się zapoznać z ich dosłowną treścią”. Poraj staje całkowicie po stronie wywodów Brzozowskiego i pisze: „Wszystkie pragnienia i dążenia do wolnego, niczym nieskrępowanego wyboru, do miłości dostojnej, odpowiedzialnej, przepełnionej miłością przyszłego człowieka i ludzkości całej – znalazła w artykule Brzozowskiego głęboki wyraz, intuicyjnie

przeczcucie ewolucji i logiczne jej uzasadnienie”. Przy czym Poraj rzuca w stronę p. Hertza pytanie: „A czy p. Hertz sądzi, że idea macierzyństwa, nie oparta na granitowym fundamencie samozaparcia i poświęcenia, nie byłaby ową budowlą stawianą na ruchomym piasku, którą lada wichur zmieść potrafi!”

Pytanie powyższe skierować by można zarówno do Nowikowa, autora dzieła *Wyzwolenie kobiety*, w którym obok prawd niezbitych, twierdzeń uzasadnionych i konsekwentnych, mieszczą się paradoksy i przeciwstawienia nie wytrzymujące krytyki, a między innymi takie charakterystyczne pytanie: „czyż wolność, jaką mają mężczyźni (w zakresie obyczajowości), zepsuła świat?”. Kto zna degenerację, tj. zwyrodnienie obecnego pokolenia i czym to grozi jej w przyszłości, odpowie stanowczo: „Nie tylko wolność obyczajowa mężczyzn zepsuła świat, ale go zdeprawowała!” Kwestia ta zresztą od dawna już jest chyba przesądzoną, że na tym naszym pięknym świecie nie wszystko dzieje się tak, jak by dzieć się powinno, a ponieważ dotąd niewiasty rządów nie sprawują, odpowiedzialność za to nie na nie spada!?

Drugi z kolei głos niewieści, odpowiadający na podjętą kwestię w „Przeglądzie Społecznym”, jest odmiennym od głosu Poraja i bardzo oryginalnym na pozór. W artykule zatytułowanym *Do mego dziecka*, w tymże VI nrze „Steru”, odzywa się kobieta nowa – ta kobieta przyszłości pod pseudonimem Savitri. A Savitri w poezji indyjskiej oznacza boginię i tym imieniem w poemacie Mahabharaty zwaną jest też córka króla Aswapati – wzór miłujących żon, Savitri bowiem wskrzesza małżonka swego błaganiami i zaklęciami zwróconymi ku władcy śmierci – Jamie. Lecz inną całkiem jest Savitri ze „Steru”. Przemawia dumnie i wyniosłe. Zapomniane już upojenia miłosne – wysoko ponad ziemskie kolisko szybuje wzrok jej utkwiony w dal, a słowa, które zwraca ku nienarodzonemu jeszcze dziecięciu, brzmią mistycznie, lecz zarazem twardo:

[opuszczony fragment ze s. 437–438 zawiera cytat z utworu Savitri od słów „Niech w twych narodzin godzinie rzekną bracia burzyciele: »Oto się narodził bojownik«” do słów „Moje ramiona – to raczej wiosła, które cię od brzegu odepchną”].

Tak przemawia Savitri... Gdzieśmy słyszeli tę melodię?... Ograna ona na harfie Nietzscheizmu, którego leitmotivem jest nakaz: „sei hart!”, „bądź silnym!”. Lecz czy wyłącznie za tym hasłem pójdzie ludzkość? Czy dumne „sam sobie twórcą jestem i Panem” wystarczą jej?... Zimno się palą ogniska w ten sposób niecone, gdy na ołtarz całopalny rzuca się cały dorobek wieków i spopiela go, aby i śladu, że był, nie zostało! Obracanie się wkoło swej własnej osi spowoduje również spalanie się stopniowe, tracenie na ciepłiku, jeśli na paliwo nie bierze się materiału i na zewnątrz go poszukując!... Więc czyż naprawdę twórcy wschodzących zórz nic nie będą potrzebowali wiedzieć o tych, którzy niegdyś... równie z mroków i ciemni myśl ludzką wyprowadzali na pola przestrzenne i oświetlali je blaskiem własnych ideałów, nieraz skąpanych w potokach krwi i męczeństwach porodu!? I dokądże to jedynie „sam przez się”, samotny, odosobniony duch ludzki mógł szybować, nie znając praw żadnych i żadnym się nie poddając!... Odkąd – że go nic już nie ma wiązać z przeszłością... jego...,

który też nic z siebie nikomu nie jest winien w przyszłości! Bo trzeba prawdzie raz spojrzeć w oczy i zrozumieć, co właściwie znaczy to życie „przez siebie”, „dla siebie”, to skręcanie bicza z przywiązań wszelkich, aby tylko ludzkość gnać naprzód i naprzód?... Wszak w tym pościgu wielu z najlepszych może ustanie – nie dlatego, że iść dalej *nie zechcą*, lecz dlatego, że *mniej siły mieć będą*, że duszą wyrwijając się naprzód ku słońcom, nie zdołają może biec ku nim w zawody, po trupach maruderów, aby tylko dalej i wciąż dalej!... Czy mamy w tym biegu wyrównać Ahaswerowi?...

Jak mamy zapatrywać się na dotychczasowe wierzenia, zagadnienia życia, wzajemny stosunek obu płci? Pałaca kwestia etyki płciowej wysuwa się też z więzi dotychczasowych i coraz częściej, i coraz śmielej omawia się w prasie, porusza się na zebraniach, przechodzi do świadomości ogółu – jako postulat domagający się wszechstronnego rozpatrzenia i wyprowadzenia z niego jakiejś konkretnej syntezy.

Na czerwcowym Zjeździe Kobiet w roku zeszłym występuje p. Rygier-Nałkowska w imieniu kobiet najmłodszych i biorąc za swe słowa odpowiedzialność na siebie, wypowiada cały szereg zarzutów przeciwko ustrojowi dotychczasowemu, wykazując brak konsekwencji w tym, że na Zjeździe omawiającym sprawę równouprawnienia kobiet nie widzi przedstawicielek tej warstwy – upośledzonych, pogardzanych kobiet upadłych – więc przeciwstawia rozprawianiu o rzeczach utartych i dawno dowiedzionych podjęcie zadań nowych. Wymawia ogółowi zarzucanie zasłony dyskretnej na stosunki egzystujące poza małżeństwem i wypowiada śmiało twierdzenie, że czystość kobiet uczciwych nie jest wytworem ich lepszności pod względem etycznym nad mężczyznami, lecz przystosowaniem się do obowiązujących norm postępowania – pod grozą wyrzucenia z „towarzystwa”, stracenia szacunku i płynących stąd korzyści... Tylko kobiety materialnie niezależne nie dbają o korzyści owe, gwarantujące byt panien na wydaniu i „szanujących się” mężatek. One to dziś stanowią, te „szanujące się”, tak zwany świat kobiecy, z którym się ogół liczy – inne wszystkie niebrane są w rachubę. P. Rygier-Nałkowska uważa, iż tak być nie powinno. Jeśli kobiety rozważają, na jakim podłożu oprócz mają dalszy rozwój swej sprawy, to muszą przyjść do przekonania, iż nie należy kwestii tej składać jedynie na barki tych, które potrafiły lub mogły swymi miłosnymi sprawami pokierować tak, że im to zapewniło tak zwany szacunek świata.

Obywatelem kraju jest każdy mężczyzna bez względu na jego życie prywatne, w stosunku do kobiety – tego prawa domagała się mówczyni i dla kobiet. Zarzuca ona rzecznikom reform etycznych na Zjeździe kładzenie zbyt wielkiego nacisku na zdrowotność przyszłych pokoleń, a wyrzucenie za nawias uczucia miłości, które powinno być tu jedynym, decydującym czynnikiem. Oto p. Rygier-Nałkowska nie wierzy bowiem, aby kobietom głównie szło o macierzyństwo w małżeńskim stosunku; nie lęka się ona dla ludzkości zwyrodnienia, zbytniej nerwowości, przesubtelnienia i wskazuje na szereg poetów o przeczuleniu niemal histerycznym, którzy przecież zasłużyli się ludzkości, a więc uważa, że zadania higieny należy pominąć – są one sprawą lekarzy. I dawniej, i obecnie kobiety żyją w kłamstwie i nie zechcą się przyznać, że

i w małżeństwie pożądamy przede wszystkim rozkoszy... Według mówczyni prawdę tę odsłaniają również utwory: Marion, Zawistowskiej, Theresity, Bohowityna; autorki te właśnie chcą zrzucić poetycką glorię z wieczno-kobiecej hipokryzji i przez usta swych bohaterek wydadzą okrzyk: „Chcemy pełnego życia!”...

Ten okrzyk wyzwiał odpowiedź – dalszy ciąg poglądów, wypowiedzianych w celu wszechstronnego omówienia kwestii, odpowiadano w „Krytyce” krakowskiej w nrze XI z 1907, I i II z 1908*.

Najpierw ktoś ukryty pod literą X podchwytuje okrzyk p. Rygier-Nałkowskiej i również żąda dla kobiet pełni życia, ale nie takiej, o jaką walczy w imieniu najmłodszych p. R.-N. Kobieta ukryta pod pseudonimem X żąda wyzwolenia „nadczołwieka” – nie wolności dla histeryczek. Wyzwolenia właśnie z tych popędów, dla których p. Rygier-Nałkowska pragnie wyrobić prawo obywatelstwa. „Niech żądają życia pełnego – pisze X – ale wielkiego i dostojnego, bo – dodaje – kobieta, która nie ma tyle woli, by nad swymi odruchami panować, która nie ma tyle rozumu, by życie sobie urządzić bez kolizji, która tak często zmienia swe uczucia i ich bohaterów, że aż ma powód unikać krytyki – taka kobieta mało budzi zaufania i taka zawsze będzie narzędziem czyimś, woli cudzej”.

Wymownie również w nrze I „Krytyki” oponuje p. Rygier-Nałkowskiej dr Miklaszewski, co do swobody obyczajów i niepoddawania ich żadnym ograniczeniom. Dr M. stwierdza fakt, że dążące do tego kobiety nie mają wcale pojęcia o zdrowej etyce i o obowiązkach społecznych, twierdzi, że tylko kobieta beczynna ubiega się za bezwzględną rozkoszą i że dla 90% kobiet pracujących takie żądanie wydałoby się wprost niezrozumiałym. I nie wierzy również dr Miklaszewski, aby naprawdę zwolnienia od wszelkiego skrępowania pod względem etyki obyczajowej żądały te „najmłodsze”, w imieniu których przemawia p. Rygier-Nałkowska. Dr Miklaszewski na mocy doświadczenia lekarskiego i badań odnośnych doszedł do wniosku, iż tak nie jest. „Niech taka dama – pisze on – nie dowodzi, że skłonność do nierzędu jest wyrazem głębszej, doskonalszej kultury, bo jest to wytwór bezpośredni pustki życia pozbawionego pracy wytwórczej, owoc nudy, którą się chce zabić za wszelką cenę! Toteż kobieta zdradzająca męża jest najczęściej nie czym innym jak znudzoną próżniaczką, a samobójczyni niezamężna istotą uwiedzioną, sprzedaną, oszukaną”.

Wykazując konieczność stosowania się do przepisów zdrowej powściągliwości i baczenia na prawidłowy rozwój pod względem fizycznym przyszłego pokolenia, dr Miklaszewski słuszną czyni uwagę, że pod osłoną poezji i sztuki „przemycą się do życia zbyt wiele czynników poniżających (pornograficznych) i zwyrodniających człowieka, żebyśmy nie mieli dbać o niezależność przynajmniej nauki”. Stając w jawnej opozycji co do samej kwestii, dr Miklaszewski z uznaniem podnosi szczerść i odwagę p. Rygier-Nałkowskiej w poruszeniu sprawy tak drażliwej i z taką fałszywą pruderią obchodzonej u nas z daleka. Bo u nas, przyznać to trzeba, wolno po kryjomu czytać rzeczy najgorsze (i młodzież je czyta, pomimo argusowych oczu ciotek, matek i nauczycieli), omawianie jednak publicznie tego, co ma styczność ze zdrowiem

i moralnością młodego pokolenia, uważa się za rzecz zdrożną i *karygodną!*... Nie jest to grunt sprzyjający rozwojowi opinii, poglądów właściwych a postępowych”.

Głosem następnym było odezwanie się p. Turzymy również w „Krytyce”. Stała ona po stronie p. Rygier-Nałkowskiej z uznaniem dla jej poglądów, ceniąc w p. R.-N. przede wszystkim artystkę, którą razi brzydota życia.

Pani Turzyma zaznacza, że okrzyk: „Chcemy pełnego życia” Zjazd Kobiet „powinien był podnieść, a nie potępiać go!”... Dalej p. Turzyma, również jak i Rygier-Nałkowska, nie wierzy w to, aby 90% kobiet z ludu nie odczuwało potrzeby upojeń miłosnych, jeśli zaś tak jest – pisze – winne temu niemoralne warunki ich życia, zohydzające w ich oczach małżeństwo. P. Turzyma powstaje również przeciwko aspiracjom kobiet nowoczesnych żądających od mężczyzn czystości płciowej do dnia ślubu, potępia ona np. Swawę z dramatu Björnsena *Rękawiczka* za stawianie podobnych wymogów narzeczonemu, który się pomylił w swej pierwszej skłonności. A jednak, broniąc Alfa, p. Turzyma zapomina, iż on nie przebaczyłby nigdy Swawie tego, z czego się sam rozgrzesza, a wykrzyk narzeczonej „a twoja ręka obejmowała setki” nie odnosi się do rzekomo „jedyniej pomyłki”. Owszem, i Alf, i ojciec Swawy – p. Ries okazywali właśnie ową skłonność do nierządu, być może nie jakąś szczególniejszą, ale tę... aż nadto zwykłą, która to właśnie przeszkadzała wszystkim bez wyjątku mężczyznom, spotykającym na swej drodze Ewę (z *Dziejów grzechu*), widzieć w niej – człowieka!...

I również dziwnymi wydają się słowa p. Rygier-Nałkowskiej: „Żądamy prawa do zupełnej swobody w miłości, nawet prawa do oddawania się prostytucji!” – kto bowiem żąda i domaga się wolności, ten nie może zarazem wyrażać chęci pozostawania w pętach! Czymże bowiem jest prostytucja, jeżeli nie ohydnyimi pętami narzuconymi ludzkości przez zwyrodniały ustrój społeczny?

„Lodowe pola”, na jakich przebywał zrazu górny i chmurny duch Janki Dernowiczówny, nie zniżał lotu wówczas i nieskalanych swych skrzydeł jeszcze nie nurzał w kałuży pożądań płciowych, o których z czasem miała się wyrazić, iż należą do „natury bydlęctwa”!

Toteż syntezą całej tej polemiki, jak i całego ruchu w tym kierunku, jest pewnik, iż cała ludzkość pożąda nowego, pełnego, lecz odpowiedzialnego za swe czyny życia. Chęć tę i dążenie stwierdzamy wszyscy, lecz siły woli do przetworzenia ustroju dawnego na nowy – nie mamy! I to jest *tragizmem duszy współczesnej!*...

„Chcieć dopóty, dopóki życia starczy lub dopóki cel nie zostanie osiągnięty, umieją wprawdzie tylko natury wyjątkowe” – mówi Świętochowski, ale można tę wolę skupić w woli zrzeszonego *mnóstwa* i stworzywszy z niej *siłę niespożytą*, użyć jej do przetworzenia warunków istniejących, aby pchnąć ludzkość na inne tory – na drogi, po których kroczyć – jak mówi Norwid w swym *Stygmacie* – „wszyscy ludzie *nauczają się wiedzieć*, kiedy im się godzi śmiać, a kiedy płakać!”

Wtedy to – tak mężczyźni, jak kobiety – osiągną ów stopień uświadomienia, który ich wszystkich skieruje ku niebosiężnym szczytom – ad astra! I wówczas może dla wszystkich rozedrze się tajemnicza opona, kryjąca dotąd przed nieświadomymi

tę wielką prawdę, że najpotężniejszą dźwignią w życiu jest prawdziwe *Dobro, Piękno i Ład...* i wówczas równie prawdziwe swe oblicze ukaże *miłość* – nie ta z dziedziny zwierzęcości, lecz ta, co góry przenosi, ta uosobiona w dobroci, w tej dobroci „która daje człowiekowi moc *samego siebie – od siebie* odepchnąć i troskę serdeczną roztoczyć nad innymi!”

* Referat p. R.-N. drukowany był również w „Krytyce”. (*Przyp. Red.*).

Zofia Rygier-Nałkowska *Kobieta w dziełach Świętochowskiego*

Pierwodruk: „Ster” 1909, nr 2–3, s. 60–68.

Istnieje nieodparty czar, piękność niewysłowiona, którą rzeczy i zdarzenia dziejów okrywa zasłona przemijającego czasu. Każda godzina, wydarta przez przemijanie życia, staje się bezcenną, każda chwila odchodząca, ubrana w śmiertelny urok bezpowrotności, jest darem nieodjętym, złożonym przez czas naszemu pamiętaniu. Jutro jest dla naszego uczucia zupełną abstrakcją, konwencjonalnym schematem przewidywań, przepaścią ciemną, fascynującą tylko nieustraszonych, terazniejszość – zaledwie punktem matematycznym na rozłogach czasu. Przerażeni wiekiustym stawianiem się i przemijaniem, za przedmiot ukochania obieramy to, co się już nie zmienia: wspomnienie. Ono jest świadomości naszej wartością stałą, jedynym dobrem nieodjętym naszego uczucia i jedyną jego rzeczywistością.

Obrazy rzeczy, które się już stały, tajemniczość smutna i głęboka ich bytowania na zewnątrz widzialnego świata pociąga ku sobie marzenie ludzi. Powab ten odwraca wstecz nawet harde oczy wojowników, stanowi – często na przekór woli świadomej – niezmiernie silną zaporę na drodze postępu, oplata więzami podwiednych reminiscencji najbardziej wolnych spośród nas. Zimnym rozumem wyłamawszy się przemocy rzeczy umarłych, ukochaniem długo jeszcze pozostajemy niewolnikami ich makabrycznej, żalosalnej piękności. Wróg ten jest tym groźniejszy, że, kojarząc się z najciemniejszymi potęgami społeczeństw, działa zarazem głęboko z wewnątrz nas. Rzucając więc wyzwanie władztwu jego nad światem, zwracamy się w równym stopniu przeciwko sobie. Ów konflikt, zaostrzający się w miarę większego wydoskonalenia władz duszy, można by nazwać zasadniczym tragizmem rozwoju.

Istotę bowiem procesu rozwojowego stanowi bardziej przewycięzanie przeszłości, niżeli oddawanie się mocom przyszłości. Wykrycie nowych wartości i praw, wdzieranie się po stopniach urwistych wyzwolenia jest tryumfalnym, świątecznym obchodem rozwoju; jego strona czarna, jego sprawa najistotniej tragiczna – to

wyłamywanie się spod władzy umarłych, to walka krwawa z wiecznymi widzeniami pamięci, z urągającym wiedzy i woli powabem rzeczy bezpowrotnych, niezmiennych.

W księgach Świętochowskiego zawarte są dzieje snu człowieka o wolności. Na jasnym szczytach człowieczeństwa stojący bohater jego, Arios, jest dla wszystkich pokoleń ludzkości niewolników nieśmiertelnym zwiastunem wyzwolenia. I we wszystkich ucieleśnieniach swoich staje się męczeńską, heroiczną pastwą ciemnych potęg dnia wczorajszego.

Na te same jasne szczyty kultu wolności wyniósł Świętochowski swoje typy kobiece. Żaden z autorów przed nim nie dożył z kobiety takich rozległych obszarów doskonałego człowieczeństwa. Uczynił on kobietę godną dostąpienia całej głębokości życia, całej jego powagi, udzielił jej prawa do wszystkich jego ludzkich, bohaterskich obowiązków. Dał nam typy niesłychanie jednolite, nieulekłe, ofiarne, waleczne – mogące roztrzaskać się w walce, lecz nie ugiąć. „Jak się nazywają wasze bogi”? – zapytuje Regina ojciec Makary. „To jest moja bogini – swoboda”.

W imię tego religijnego kultu dla swobody wystawia się Regina na potwarze tłumu, drażni jego nienawiść z niezachwianą odwagą, z kamienną pogardą tych, co umiejają przeciwko wszystkim stać sami. Jest to kobieta, która miała moc wyzwolić się, jako człowiek, spod przemocy owych widm przeszłości i zerwać pęta, które w imię tych widm rzuca na jednostkę wolną niewolniczy tłum. Wreszcie u kresu swej drogi walecznej ginie w obronie dostojnej wiary swojej, czyni z siebie ofiarę herosów na ołtarzu kultu wolności.

Spróbujmy jednak w jednolitości jej zupełnego wyzwolenia, w niezakłóconej na pozór harmonii wolnego ducha dopatrzeć się momentu owego rozłamania wewnętrznego, konfliktu pomiędzy siłami przeszłości z jednej i bezwzględną dążnością rozwojową z drugiej strony.

Jest mianowicie granica, poza którą kończy się wyzwolenie Reginy; ukochawszy swobodę jako człowiek, lęka się jej jeszcze jako kobieta. Rozgraniczenie to nie leżało zapewne w założeniu dramatu, nie podkreślił go też Świętochowski w Reginie, nie uczynił zeń konfliktu dramatycznego. Przeciwnie – sam moment rozłamania jest na pozór niedostrzegalny i nie przedostaje się nawet do świadomości Reginy. Oto niezmiernie znamienne słowa, jakie znajduje Regina dla wyznania Wiszarowi swej miłości: „Jam już tylko kobieta i już – niewolna”. Ta szczególna formuła miłości jest wprost uderzająca u typu tak wszechstronnie wyzwolonego. Widać wyraźnie, że w tej dziedzinie Regina pozostaje jeszcze całkowicie pod urokiem przeszłościowego ideału kobiecości, zrodzonego w czasach, gdy z sąsiedniego klanu pozwana kobieta stawała się własnością wyłączną zdobywcy – i wypracowanego następnie do najdrobniejszych szczegółów przez długie wieki kultury chrześcijańskiej, która nie zniosła niewolnictwa kobiety, tylko je wyidealizowała. Ideał ten przyświeca Reginie przez cały ciąg dramatu. Przypomnijmy sobie, jakim „straszonym bólem” przejmują ją fakt, że krakowskie mieszczaństwo, prowokowane jej odosobnieniem, odrębnym trybem życia i niezależnością zapatrywań na osobistą swobodę, ośmieliło się

pomawiać ją także o korzystanie ze swobody erotycznej. „Włóczono mię językami po najwstrętniejszych kałużach i wyrzucano za wały grodu cnoty” – skarży się Wiszarowi i zapewnia z dumą, że wobec „ohydy” tych podejrzeń była najzupełniej „bezwinna”. Zła opinia Reginy wśród obłudnego, reakcyjnego mieszczańskiego tłumu wynikała jedynie z omyłki, punkt widzenia bowiem był zupełnie jednakowy. Odrzuciwszy przesady religijne i strupieszalą moralność dzisiejszego społeczeństwa, Regina jednocześnie akceptuje w całej rozciągłości jego podstawowe kryterium sądu o kobiecie, zgadza się na odwieczną klasyfikację, dokonaną z punktu widzenia użyteczności, jaką przedstawia kobieta dla mężczyzny, nie ma nawet wobec siebie odwagi wyeliminować sprawdzianu moralności kobiecej poza sferę stosunków erotycznych. Wyzwolona jako człowiek, jako kobieta pozostaje pod panowaniem całego arsenału pojęć, powstałych w epoce niewolnictwa kobiety: „bez winy” niepokalania, wierności i tak dalej. Toteż opinię swą rehabilituje wobec tłumu za pomocą mariażu z Wiszarem. Wybitnie reakcyjny jest też pogląd Reginy na nierozzerwalność związku małżeńskiego, owo haniebne narzędzie niewoli: gdy Wiszar, już jako mąż jej, wyraża obawę, że mógłby utracić jej miłość, Regina uspokaja go z jakimś wyrzutem: „Powinieneś wiedzieć, że u nas małżeństwo jest związkiem trwałym i nie rozcina się kaprysem”. A przypomnijmy sobie, że przedtem w imię swobody indywidualnej żądała przecież od tłumu tolerancji dla wszystkich swoich kaprysów.

Wprost nasuwa się wątpliwość, czy ta jaskrawa niekonsekwencja jest psychologicznie możliwa u typu tak bardzo wyrobionego intelektualnie jak Regina. I dziwnym jest nie to, że ulega ona urokowi ideałów przeszłości, ale że przy tak czujnym rozumie czyni to zupełnie nieświadomie.

Drugim klasycznym wzorem wyzwolenia człowieka w kobiecie jest u Świętochowskiego Aspazja. Ta piękna i mądra poganka, narażająca się z nieulekłym, kamiennym spokojem na nienawistne napaści arystokratycznych obywateli ateńskich, zrywa bezwzględnie ze wszystkimi patriotycznymi i mitologicznymi przesadami, uchwalonymi przez przeszłość. A przecież i ona posiada to samo rozłamanie, co i Regina.

Istnieje w tym dramacie Świętochowskiego pewien psychologiczny anachronizm, który na wolnomyślicielce pogańskiej wyciska piętno chrześcijańskiego dziewiętnastowiecza. Wynikiem tej krzywdy historiozofii na rzecz sztuki jest bardzo charakterystyczne przekształcenie Aspazji z owej niezapomnianej hetery, powabem ciała i świetnością umysłu czarującej wszystkich współczesnych myślicieli i artystów, w cnotliwą żonę Peryklesa. Przypomnijmy sobie, jak w transpozycji Świętochowskiego ta wyzwolona, nieulekła Aspazja nie po helleńsku broni się głosowi miłości, jak nie chce mu ulec przed zawarciem formalnego małżeństwa, pobłogosławionego przez pogańskiego wprawdzie, ale zawsze kapłana. Oto słowa wyrachowanej mądrości życiowej, podyktowane przez całą konwencjonalną, podwójną moralność naszej ery, jakby z ust wyjęte jakiejś „vierge forte” Prévosta – słowa, z którymi w owym momencie zwraca się Aspazja do Peryklesa: „Mężczyzna dla przekonania kobiety kochanej o swej miłości ma tysiące sposobów, ale o swym szacunku tylko jeden – małżeństwo”.

Byłaby to rzeczywiście ten sam szacunek, którego pragnąć winna dla siebie kobieta-człowiek? Czy nie chodzi tu raczej tylko o tryumf niewolnicy, którą w gronie innych wyróżnia władca, jako najcenniejszą, przez nadanie jej dzieciom praw obywatelskich do dziedzictwa i imienia?

Na nierozzerwalność małżeństwa zapatruje się Aspazja mniej surowo niż Regina – przynajmniej w zastosowaniu do mężczyzn. Jest bowiem drugą żoną Peryklesa, który rozwiódł się z pierwszą, pozostawiając tamtej dwóch dorosłych już synów. Jednakże – jakkolwiek bardzo znacznie od męża swego młodsza – zdradę małżeńską, o którą posądza ją areopag, uważa za oszczerstwo najboleśniejsze – i wprost można by przypuścić, że w żyłach tej poganki płynęła zrezygnowana krew długiego łańcucha prababek wychowanych w surowym rygorze naszego prawa kanonicznego.

Owo bierne podleganie wyjątkowo w tej jednej dziedzinie erotyzmu kategorycznym imperatywom przeszłości u kobiet tak na ogół wysoce uświadomionych, jak Regina i Aspazja, jest rysem niezmiernie charakterystycznym dla wyrazicielek pewnej fazy w dziejach emancypacji. Typ ten można by ująć w następującą formułę: *kobieta przewyciężająca w sobie kobietę dla wyzwolenia w sobie człowieka*.

Z kompleksu porywów i postanowień, chceń i czynów, zdążających ku pokonaniu przeszłości w zbiorowościach ludzkich i w jednostkach, dadzą się wydzielić i wzajemnie przeciwstawić dwie grupy: świadomościowa, oparta na podłożu intelektualnym, za oręż mająca stal rozumowania i ostrze myśli, oraz żywiołowa, wykwitająca z szerszego i mocniejszego tętna życiowego, z podświadomego poszukiwania dogodniejszej areny do realizowania snów o szczęściu, walcząca porywem instynktu.

Regina i Aspazja są to kobiety przede wszystkim *rozmyślające*. Ich piękne oczy, zwrócone patrzeniem ku wnętrzu, wbite są milcząco w białozielone światło, płonące zimno w głębinach wiedzy, w najniższym kręgu duszy. Z owego światła głębin wyrasta u nich świadoma, rozumna tęsknota do nowych wartości i nowych praw. Ale ogień ten jest w istocie swej zawsze ogniem ofiary, podsycanym świeżą krwią uczuć, spalającym na ołtarzu swoim młode porywy radości życia. Dlatego zarówno Regina, jak Aspazja, nie są typami silnymi biologicznie, żądającymi od świata wielkiej sumy całkowitego życia. Dlatego atawistyczna władza przeszłości pokonała je łatwo w tym punkcie najsłabszym – i nie zmógłszy ich świadomego intelektu, uczyniła je przecież kobietami biernymi i zrezygnowanymi erotycznie, uczyniła je – pomimo słów hardych i wolnych – wzorowymi niewolnicami mężczyzny.

Typom takim, jak Aspazja i Regina, przeciwstawiają się kobiety uświadomieniem słabsze, za to bujniejsze rozkwitem instynktu życia. I te na swój sposób przyczyniają się do zwalczania przeszłości. Nie znajdując miejsca w dzisiejszym urządzeniu świata na rozwinięcie całej bujności swych pragnień – widma rzeczy minionych zasypują kwiatami życia, okrywają zasłoną uśmiechów, aby im nie zasępiła radości dnia trwającego. Te nie mówią o wyzwoleniu, ale z życia większą od tamtych biorą sumę wolności. Są to tak zwane kobiety „grzechu”, intelektualnie w tym stopniu jeszcze niekiedy

zależne od przeszłości, że za rzekome przewiny swoje modlą się o rozgrzeszenie u tych samych ołtarzy, którym zaprzeczają już przez sam fakt swojego istnienia.

Taki typ kobiety nie znalazł wyrazu w twórczości Świętochowskiego. Kobiety „grzechu” traktuje on bądź karykaturalnie, jak Elpinikę w *Aspazji*, bądź też jako zupełnie bierną ofiarę męskiej przewrotności, jak Melanię w *Ojcu Makarym*.

Poniekąd materiałem na ten typ jest lekkomyślna Emilia, postać tytułowa z dramatu *Piękna*. Mąż jej, uczony przyrodnik, określa ją w taki sposób: „Rozumem kobiety jest jej piękność i z tej zasady jesteś dla mnie najrozumniejsza”. Sama Emilia charakteryzuje się w rozmowie z siostrą męża tym niepozabawionym słuszności spostrzeżeniem: „wolimy, ażeby za życia chwalono naszą piękność, niż cnotę, która właściwie jest przyjemnością naszych dzieci”.

Jednakże te próby „grzechu” rozłamują się o pierwszą zasłyszaną dłuższą naukę moralną. Mianowicie Piękną, wybierającą się na pierwszą schadzke z wielbicielem, powstrzymuje w porę literat Zenon i moralnie nawraca na drogę zlekceważonej cnoty. Trudno nie zauważyć, że w życiu rzeczywistym wpływ, jaki wywierają literaci na piękne kobiety, bywa zazwyczaj wręcz przeciwny. Ostatecznie Piękna, w myśl ideałów tradycji, pozostaje zachowana wyłącznie dla swego męża, chociaż rodzaj jego miłości, jak to widać z frywolnej uwagi o mądrości kobiet i w ogóle ze sposobu traktowania żony, nie bardzo nawet na to zasługiwał.

Jedynym właściwym typem kobiety „grzechu” jest u Świętochowskiego Jala, epizodycznie występująca w trzeciej części *Duchów*. Nie jest ona ani tendencyjną karykaturą, ani naiwną ofiarą. Zasługują na uwagę słowa, z którymi zwraca się do jednego z kochanków swoich, Astiosa: „Moralność musi być gorzkim owocem, kiedy go nie zjadacie sami, tylko oddajecie swoim żonom i siostram”. Jala również przeciwstawia się obłudnej, tchórzliwej masie środowiska – tylko w inny zupełnie sposób niż Regina i Aspazja. Dochodzi ona do wyzwolenia od strony wręcz przeciwnej, mianowicie od strony życia. Motywem jej niezgody z pojęciami tłumu jest egoizm jednostkowy, podczas gdy Regina i Aspazja są pomimo swego rozłamania przede wszystkim całkowicie szlachetne. Niezmierne dostojęństwo ich polega na tym, że pragną one ponieść wszystkie ofiary i obowiązki wyzwolenia, a z całą bezinteresownością zrzekają się jego przywilejów. Wyzwolenie bowiem erotyczne jest tym jednym, które stanowi zarazem pewien zysk zupełnie życiowy, egoistyczny – narażając na konflikt z otoczeniem i społeczeństwem zapewnia przy tych ofiarach znaczne zdobycze w zakresie spotęgowania radości życia.

Kobiety więc takie jak Jala, kobiety „grzechu”, są niewątpliwie z ogólnoludzkiego punktu widzenia nierównie mniej od tamtych warte ewolucyjnie. Z punktu widzenia jednak sprawy kobiecej posiadają duże znaczenie w dziele przemiany etycznych wartości. Przyczyniają się one nieświadomie do przeniesienia sprawdzianu moralności kobiety poza sferę jej stosunków erotycznych, co powinno być zasadniczym punktem żądań nowoczesnej kobiety. Faktem samym istnienia swego zmuszają do ujednostajnienia kryteriów moralności dla mężczyzny i kobiety, podważają

podstawę podwójnej moralności, opartej na mniemaniu, że potrzeba grzechu jest nieodłącznym atrybutem tylko mężczyzny. W przytoczonych aforyzmach o cnotcie i moralności Jala, a nawet Piękna, zbliżają się najbardziej do owej świetnej definicji, którą znajdujemy u Renana: „Cnota – mówi on – jest tylko dowodem ostatecznego, stanowczego godzenia się na ciemne cele, jakie osiągać chce podstępna przyroda za naszym pośrednictwem”.

Zupełnie na zewnątrz obu tych przeciwległych grup kobiecych stoi bohaterka ostatniego dzieła Świętochowskiego, Orla. Jest ona – artystycznie biorąc – najczystsza z kobiecych kreacji Świętochowskiego. Nie służy jako środek do żadnych dowodzeń, nie wyraża typem swoim żadnej ewolucyjnej tezy. Jest personifikacją wszystkiego, co ma być w kobiecie jednolite i skupione, niezmiennie i wiekuiste. Jest to przesuwające się przez drogi wieków słoneczne zogniskowanie wszystkich potęg kobiecości, owoc egzotyczny marzenia mężczyzny o kobiecie. Postać jej cielenasna uczyniona jest z kolorów i kształtów, wziętych z *Pieśni nad pieśniami*, dusza stanowi czystą piękność i czyste dobro, idące po linii matematycznie prostej, po linii świetlnego promienia poprzez smutne ciemności spraw ziemi. Istność jej oscyluje pomiędzy dwoma biegunami kobiecości, jednoczy i zamyka w sobie niezmiernie obszary jej wcieleń. Jest w niej elementarna piękność samicy, siostry kwiatów, zwierząt i żywiołów, unoszącej swe młode poprzez prawieczne zwałiska gór, ukrywającej się w grotach, pełnych zapachu wody i mchu zielonego przed pościgiem wrogów. I jest zarazem całe dostojeństwo bezwzględnej samoofiary na najszczytniejszych ołtarzach człowieczeństwa. Orla jest rzuconą na tło światów kobietą wiekuiłą, idącą w hipnozie światła kosmicznych za jasnym głosem obojga miłości – miłości dla mężczyzny i miłości dla ludzi, w imię posłannictwa swego bezbronną umęczoną przez dzikie okrucieństwo ziemi.

Wszystkie dodatnie typy kobiece Świętochowskiego pojmują życie jako sprawę do głębi poważną, zdążającą ku czemuś, co znajduje się zupełnie na zewnątrz ich własnego ja. Wszystkie składają ofiary swego samowyrzeczenia na rzecz owych „ciemnych celów, które osiągnąć chce podstępna przyroda za naszym pośrednictwem”. Punkt ciężkości ich marzenia leży daleko na zewnątrz żądań osobistych i znajduje swe oparcie w niewiadomych, przeczuczanych odległościach świata. Na ramiona ich złożony jest cały ciężar odpowiedzialności za ludzkość wobec przyrody.

A przecież radosne jest życie pomimo swojej powagi, łaskawa – mimo okrucieństw swoich – jest śliczna siostra kobiety, natura. Są w jestestwie ludzkim głębi, piękności i tajemnice, mogące dostojeństwem swym przeciwstawić się dostojeństwu niedocieczonych potęg świata. I znikąd nie przychodzi do nas pewność, że należy cokolwiek przewycięzać w sobie na rzecz owych spraw najdalszych, nigdzie nie zaprzeczono temu, że właśnie wyzwolenie w sobie całokształtu ludzkich mocy jest drogą królewską do wciąż wiekuiście nowych wszechświatowych wtajemniczeń. Czy nie jest więc czasami grzechem – może nawet wobec samych tych potęg jutra – zabijać

w sobie ascetycznie całe obszary życia – zwłaszcza gdy bierze się w tym do pomocy siły dnia wczorajszego?

Wierzmy, że samoofiarna, przewyciężająca w sobie kobietę, aby wyzwolić człowieka, kobieta Świętochowskiego przetrzuci się, jak most nad przepaściami, do typu całkowitego nowej kobiety. Uzbrojona w wiedzę i świadomość, zdobywszy na czoło swoje ciężką koronę praw człowieka, pochyli się wtedy Aspazja ku jasnym dolinom ziemi – i kask Ateny ubierze świeżymi jej kwiatami – i stanie się obrazem człowieczo-kobiecego całokształtu.

N.N.

W aktualnej kwestii księzek dla młodzieży

Pierwodruk: „Ster” 1909, nr 11–12, s. 401.

Niezmiernie smutnym objawem fermentu społecznego są, od niedawna, częste wzmianki w gazetach złego prowadzenia się uczennic zakładów naukowych żeńskich. Lecz uderzmy się w piersi my, matki, czy nie ma w tym i naszej winy?

Co dajemy jako rozrywkę małym córkom naszym? Bajki, w których zawsze występuje jakaś nieszczęśliwa królewna, pocieszona w końcu zamążpójściem lub porwaniem przez królewicza. Niewinna bajka o Kopciuszku to też zacięta walka samic o samca; nawet najbardziej pedagogiczne powiastki z rozchwytywanej przez dzieci Bibliothèque Rose kończą się, prawie wszystkie, wyjściem Numy za Pompiliusza.

Cóż dziwnego, że dziewczynka, której od najpierwszych przeblysków jej inteligencji ciągle kładą w głowę, i to bardzo pociągająco, że jedynym szczęściem i celem jej jest znalezienie swego królewicza, przejmie się tym i zacznie go szukać naprawdę?

To, co piszę, nasunęła mi moja siedmioletnia córka, która utrzymuje, że tylko te bajki, gdzie się żenią, są ładne.

Spostrzegłam za późno zgubne skutki tej pozornie niewinnej rozrywki dziecięcej, błęd będzie trzeba długo odrabiać, ale może mój przykład innym matkom się przyda.

Zosia Ż.

List otwarty

Pierwodruk: „Ster” 1909, nr 11–12, s. 401–403.

Przeglądając *Skarbczyk deklamacji* zebrany przez Swojesława, przeczytałam wiersz Gabrieli Jasieńskiej pt. *Bajka*. W bajce tej przedstawia autorka, jak „piękne, białe kotecki przeciw burym kotom” – „zbuntowały się wszystkie, rządzić im się chciało” – „*własnym rozumem*, ulżyć krajowym kłopotom” i dlatego chciały się zebrać w czasie nieobecności kotów, żeby uradzić, jak „mają w obronie praw swych liczne wznosić głosy”.

Lecz cóż! Kiedy tak licznie
zebrane kumoszki,
Trudno, żeby się nawet
przywitać nie miały;
Tym bardziej, że przyniosły
robótki, pończoszki
I różnych wiadomości
zapas też nie miały.

I dalej mówi:

Więc choć ich do porządku
dzwonek nawołuje,
Choć czas drogi upływa,
mijają godzinki,
Jedna drugą się cieszy,
a trzeciej żałuje.
O nieobecnych mówiąc
dziwne stroją minki.
I w takt biją główkami, i oczęta
mrużą,
I coś szepczą do uszka,
i mruczą do siebie,
Z ciekawych wiadomości
przyszłość sobie wróżą,
Lecz całkiem zapomniwały
o kraju potrzebie.

Bajka kończy się dla mnie też bardzo dziwnie, bo autorka woła:

I o hańbo! słuchajcie!
gdy koty wróciły,
miauczeniem do domu
odwołały kotki.

Biedne, przyznać musiały,
 że czas ten straciły,
 Mówiąc tylko o sobie,
 albo robiąc... plotki.

Pod postaciami kotek rozumiem kobiety, tym bardziej że autorka mówi wprost „koteczki-dziewczynki”, a potem o kraju dalekim, o którym marzyły koteczki i w którym „panienki rządzą, a chłopczyki słuchają”.

Zobaczymy, jaka z tej bajki wynika nauka dla dzieci.

Chłopcy, przeczytawszy ten wierszyk, będą sobie jeszcze więcej wyobrażać, że *oni tylko, koty burze* mają prawa rządzić światem, a koteczki nie do tego są stworzone, bo za słaby na to umysł mają.

Większość dziewczynek, wychowane w przekonaniu, że są słabsze stworzenia i nie mogą wyrównać chłopcom pod żadnym względem, utwierdzają się jeszcze więcej w tym pojęciu po przeczytaniu tej bajki.

W terażniejszych szczególnie czasach, kiedy ludzie przyznający sprawiedliwość starają się zmienić ten fałszywy kierunek, taka bajka jest zupełnie nieestosowna, i jak dla mnie nawet niemądra... Jak to dziwnie, że to kobieta pisała!...

Mam 13 lat i sprawa równouprawnienia kobiet mocno mnie interesuje, i dlatego, widząc u mojej ciotki „Ster”, organ równouprawnienia kobiet, z którego niektóre rzeczy czytałam, zwracam się do redakcji, prosząc, by ten list mój wydrukowano w jakim piśmie dla młodzieży, bo nie wiem, do kogo się zwrócić. Mnie się zdaje, że i chłopcy zdolni są do plotek, szczególnie kiedy mowa o dziewczynkach, a jeżeli przyzwyczailiśmy się, że plotkarstwo przypisujemy tylko kobietom, to tylko dzięki temu, że kobiety były mniej wykształcone.

Dajcie nam teraz prawa równe z mężczyznami, to i my zdołamy i *radzić, i rządzić!*

Niech nie piszą takich bajek (szczególnie kobiety), pod wpływem których chłopcy patrzą na dziewczynki jak na istoty niższe, a wówczas prędzej te prawa otrzymamy i pokażemy światu, że jesteśmy takimi samymi ludźmi, którzy potrafią i *własnym rozumem* się rządzić.

Chcę, żeby ten list był odczytany przez dzieci, które może tak samo jak ja czytały tę bajkę, a zrozumiały ją inaczej, więc może po przeczytaniu mego listu zmienią swoje zdanie.

O to mnie tylko chodzi.

P.S. Zestawienie tych dwóch listów jest tak wymowne, iż nie wymaga na razie komentarzy. Otwieramy tylko chętnie łamy do dalszej korespondencji w tej sprawie. Red.

Gabriela Zapolska

Dookoła książki

[rec. Teresa Lubińska, *Nie wiedziała*, Warszawa 1912]

Pierwodruk: „Ster” 1912, nr 6, s. 3–4.

Książkę mam w ręku. Nazywa się na okładce *Nie wiedziała* – autorką jej kobieta. Ta kobieta nazywa się Teresa Lubińska. Przerzucać zaczynam, lecz powoli zaszywam się w noc i w kartki tej książki. Czytam ją uważnie, powoli. Gdy kończę, tam – w oddali ustały tańczyć gdzieś marionetki spowite w gazy, trujące zapachem swego ciała, czarujące pięknem róż. Niedługo wstanie świt. Na sali balowej dużo poznało się ciał ludzkich. Ja – tej nocy poznałam tylko jedną istotę. Lecz taką z krzyża – taką, która echem milionów wyjęczała w przestrzeń –

– „Otom jest!”

Książka, która leży przede mną, mówi o rzeczy bardzo prostej. W formie powieści – łączy, o ile możności najzwięźlej, tragedię ciemnoty kobiecej. I tę niewiadomość, z czego się powstało, co pochodzi z naszej słabości, a co z siły – jak się układa nasza wartość odnośnie do nas i odnośnie do drugich – co jest przyczyną, a co następstwem.

Czyni to autorka z całym nakładem dobrej woli, z pietyzmem dla sprawy, za którą zda się – w krzyku skargą brzmiącym – oddałaby możliwość dalszego wypowiadania się. I to jest piękną stroną tej książki. Ta uczciwość, z jaką pani Lubińska mówi na jej szpaltach – ta gorączka w gromadzeniu wszystkich melancholii i rozpaczy dreszczem śmierci przejmujących. Zdaje się, że z tą istotą Krysienki, którą Lubińska prowadzi przed sobą po cierniowej ścieżce i która wlecze za sobą cierniami podbity płaszcz balowy życia – znamy się wszyscy, a raczej wszystkie od dawna, i że nie ona to, lecz raczej my mówimy za nią:

– „Dziś to... co jutro?”

I dochodzi się powoli do punktu, w którym wyciąga się o świcie ręce do losu i szepcze cichutko:

– Niech... dziś... nie będzie nic dobrego – lecz nic złego! o to już!...

To *Nie wiedziała* – na tytule daje myśl, że autorka chciała dowieść, iż gdyby kobieta wiedziała – ominęłoby ją tyle łez, zawodów, bólu, cierpienia...

Taką myśl przewodnią postawiła sobie, pisząc swą książkę.

Lecz oto siła ślepa, potężna, potworna przeznaczenia, czy nie wali się bezwzględnie, tłoczając i niwecząc domy z kart i podstawy z piany! – Morze napisów na nagrobkach, nieprzypomnienia miłosne, unieruchomienie najszaleńszego tempa życiowego!

Nie wiem.

Może wreszcie i to, że setki lat kobiety zatracaly tę świadomość, która była ich bronią przed nędzą, w jaką obecnie popadły...

Setki lat!

I stąd jest jakiś prawie powiew beznadziejności, który mimo woli ku Golgocie pełza.

I potem, że zbyt pięknie i w takt tańczyły do świtu marionetki z bukietami trupów róż – od których agonii zapożyczały zapachu i podniecających środków dla „uwydątnienia się”...

Czy one – te marionetki – dowiedzą się kiedy? Czy wezmą do ręki książkę w taką noc zimową?

Czy tego zapragną?

A przecież to właśnie dla nich, dla tych ślepych, które będą tworzyć „rodziny” – płodzić dzieci – wychowywać je – dawać kierunek życiom i kłaść swe piętno na całe serie istnień – dla nich autorka „Nie wiedziała” głosem, w którym zebrały się echa całych fal skargi, bólu, cały krzyk rozpaczony pogrobowej milionów zagasłych kobiet – dla nich to oddała pod światło swą książkę.

Może choć jedna kiedy przeczyta – skoro już nie zdoła wydrzeć od ojca lub męża pożyczonego grosza na balową szmatę – lub „stańcowana” rozciągnie się na „wyspanie się”...

Może – wtedy.

I coś tam w tej duszy się ocknie – pociągnie w inną stronę, w jakieś jakby pragnienie zsolidaryzowania się – z chęcią dowiedzenia się...

Choćby z egoizmu – po prostu tylko dla ochrony siebie od agonii bólu, przed którym – gdy już najdzie – schronienia na próżno szukać w tym, co się rozkoszą życia nazywa.

Bo jedna jest tylko niezwalczona potęga.

Ból!

Józefa Kodisowa

Ideał człowieka z punktu widzenia społecznego

Pierwodruk: „Ster” 1914, nr 3, s. 17–22, 27.

Nie ma prawie kobiety, która by nie miała styczności z wychowaniem przyszłego pokolenia. Czy to jako matka, czy opiekunka, siostra, niańka, nauczycielka, prawie zawsze, w jakiejś przynajmniej fazie swego życia, spełnia ona zadanie wychowawczyni. Jeżeli w każdej danej epoce zsumujemy te wszystkie zabiegi, to okaże się, że wpływ kobiet na ukształtowanie duchownego typu człowieka jest ogromny. *Z dzisiaj* bowiem wykluwa się *jutro*. W żartobliwy sposób ujął tę starą prawdę Mark Twain. Przedstawia on sobie wszystkie kołyski Stanów Zjednoczonych z punktu widzenia

40 lat później. Oto w jednej krzyczy prezydent Stanów, w drugiej ściska piąstki poeta, malarz, prokurator, sędzia *etc.* – wszyscy ci, którzy określą duchową fizjonomię swojej epoki, nadadzą piętno jej historii.

Zdaje mi się, iż nie omyłem się, twierdząc, że to wielkie zadanie, które spoczywa na kobietach, spełniają one nieświadomie. O typie ludzkim z punktu widzenia społecznego myślało mało kto. Wychowawcy zwykle poprzestają na skromniejszym zadaniu. Chcą wychować ludzi poważnych, dobrych, wedle utartych pojęć, czasami tylko ludzi sprawnych w życiu. Nad tym, że nie każdy typ człowieka odpowiada ideałom społecznym, że nie każdy gatunek człowieka jest pożądany dla społeczeństwa, zastanawia się tylko niewielu. A jednak wyjaśnienie tych kwestii jest sprawą ważną. Ideał uświadomiony ma daleko więcej szans do wcielenia się w życie niż ideał nieświadomy. Że zaś często te ideały bywają różne, to wykazują nam różnice w duchowej i moralnej fizjonomii różnych narodów. Jedne z nich jakby kultywują specjalnie karność i wstrzeźliwość, inne uczuciową stronę człowieka, inne jeszcze hart ducha, odwagę do czynów poza dobrem i złem *itd.* Kto nie odczuwa moralnej różnicy typu Anglika i Francuza, Polaka i Niemca? Więcej jeszcze: w jednym i tym samym narodzie, w różnych epokach jego bytu, występują na jaw rozmaite typy duchowe. Istnieją np. angielskie opisy Polaków z epoki Walezjusza – opisy oparte na źródłach włoskich i francuskich, które stwierdzają wśród społeczeństwa polskiego taką karność ducha, taką podniosłość myśli, o jakiej, niestety, w następujących epokach historycznych nie może być mowy.

My sami intuicyjnie wyczuwamy doskonale różnicę typu duchowego Polaka od typów właściwych innym narodowościom doby obecnej. Że to jest „coś innego”, wiemy wszyscy. Ale na czym mianowicie polega ta różnica, w jakim kierunku rozwija się typ duchowy w naszym narodzie, o tym myśli już mniej osób. I w ogóle zagadnienia tego rodzaju mało podlegają dyskusji.

W starych kulturach było inaczej. W patriarchalnym bycie społeczeństw, gdzie rząd dusz spoczywał w rękach osobników, stojących jakby ponad społeczeństwem, osoby te były wskazane dla rozmyślań nad losem ludzi i społeczeństw. Dla tego też w starych księgach świętych Indyjskich, w wielu przepisach biblijnych, w starych kodeksach prawnych, wreszcie w późniejszych systematach filozoficznych jakiegoś Pitagorasa, Platona, Arystotelesa, widzimy silną dążność do skierowania potoku życia psychicznego narodów w pewne, określone łożyska. Dzisiejsze rządy mają inne cele, o silnie zaakcentowanym materialistycznym poglądzie na zadania państwa. Kierunek nad moralnym życiem ludzi przechodzi w ich własne ręce. Z dobrej i nieprzymuszonej woli przyjmują oni czasami kierownictwo tego lub innego przewodnika myśli narodu, księdza, polityka lub poety. Najczęściej kierują się instynktami i tym złożonym stanem psychicznym, który określa się za pomocą prostego słowa gust. Ten lub ów typ duchowy, do którego mają upodobanie, bywa kultywowany w danym środowisku, inny znów nie. Głębiej analiza nie sięga. Tymczasem gust zależy od masy czynników. W tych grupach społecznych, których życie płynie

wolnym tempem, gust utrzymuje się niezmienny długie lata, w innych, podległych wielu wpływom zewnętrznym, gust ulega częstym zmianom.

W tych ostatnich właśnie warunkach znajdują się klasy inteligentne społeczeństw. O ile trudny, a może i zupełnie niemożliwy jest wpływ na gust utrwalaony warunkami bytu danej grupy społecznej w ciągu wieków, o tyle łatwy jest względnie wpływ na nieustalony smak warstw inteligentnych narodu. Wskutek tego tu właśnie daje się zaobserwować ogromne znaczenie literatury pięknej dla wzbudzenia upodobania do pewnych duchowych typów człowieka.

Naturalnie sztuka piękna sama stoi też pod znakiem ideałów (choćby i nie-uświadomionych) swojego społeczeństwa. Poeta nie wymyśla swojego „dobra” i „zła”. Wyrósł on w swoim narodzie, wchłonął w siebie soki swojej ziemi i może tylko podnieść do świadomości to, co w niej kiełkowało. Tym niemniej wywiera on wpływ ogromny, właśnie wskutek tego, że skupia i uświadamia rozpierzchłe i ciemne jeszcze tendencje swojej grupy społecznej. Ale poeta nie racjonalizuje, nie jest on ani filozofem, ani mędrce. Sztuka jego wyrasta z głębi głuchych instynktów duszy człowieka i sprawdzianu z jej etycznej wartości szukać trzeba gdzieindziej. To, że ideały podnoszone przez poetę nie mogą stać w sprzeczności zasadniczej z tendencjami jego społeczeństwa, nie może stanowić ich sankcji. Być może bowiem, że społeczeństwo to się rozprzęga, być może, że jest ono chore, robić z choroby cnotę jest sprawą mniej niż wątpliwą ze społecznego punktu widzenia.

Nasze społeczeństwo jeszcze bardziej niż każde inne musi być ostrożne pod tym względem. Motywować tego nie ma potrzeby; każdy to rozumie. Do trudnych, dla wszystkich społeczeństw, warunków bytu i rozwoju dołączone są u nas jeszcze specjalnie ciężkie warunki. Z punktu więc widzenia bytu i rozwoju musimy oceniać wszystko, co do nas przychodzi z zewnątrz i w nas samych powstaje. Otóż, rozważając z tego właśnie stanowiska ideał duchowy Polaka i traktując go jako czynnik wychowawczy, dochodzimy do smutnego wyniku, że ten ideał jest *skrajnym przeciwieństwem* tych tendencji, które powinny by się wyłonić ze wszystkich zamierzeń pedagogicznych w naszym społeczeństwie.

Do niedawna jeszcze można było kierować się w sprawach etyki społeczeństw przewidywaniami, opartymi tylko albo na doświadczeniu historycznym, albo na prostym zdrowym sensie. Ten to zdrowy sens kazał zawsze ludziom podporządkowywać ideały moralne i społeczne potrzebie bytu i rozwoju społecznego. To wszystko, co rozluźnia więź społeczną, to wszystko, co uniemożliwia normalny rozwój społeczeństw drogą wskazaną nam przez historię i socjologię – wszystko to należy odrzucić. Natomiast trzeba popierać to, co prowadzi do siły i jedności społecznej, do sprawności społeczeństwa. Obecnie psychologia i psychiatria wnoszą nam nowe kryteria co do oceny tych stanów psychicznych, które właśnie działają we wskazanym kierunku. Możemy więc już dzisiaj wytworzyć sobie pewien zwarty system pojęć, który pozwoli nam poddać krytyce ideały moralne naszej inteligencji. Nauka mówi bowiem, że pewna karność uczuć jest warunkiem psychicznego zdrowia, że

wyćwiczona wola zapobiega nieraz chorobom nerwowym i psychicznym, że rozprężenie hamulców psychicznych prowadzi wprost do hysterii. Więcej jeszcze – wiemy dzisiaj, że podniosłe pierwiastki duchowe w charakterze są niezbędne dla zdrowia umysłowego. Wiele cierpień leczy się wprost wzbudzeniem idealnej strony duszy ludzkiej, tendencji poza osobistych i celów odległych.

Czy kultuwujemy wszystko to, co zacieśnia więź społeczną? Czy dążymy do wyćwiczenia karności duchowej w ludzkich osobnikach? Zwróćmy się po odpowiedź do ulubionych ksiązek dnia dzisiejszego, do typów naszej literatury pięknej. We wszystkich bohaterach, których lubimy, na których wzorujemy nasze dusze i których w takiej liczbie dostarczają nam nasi literaci, znajdujemy natury rozmiękłe, rozkochane we własnych przeżyciach duchowych, złożone, nieumiejące oddziaływać prosto na zjawiska wymagające prostych i prędkich reakcji. Jest to jakieś uwielbienie całej, tak złej jak i dobrej istoty człowieka, uwielbienie z natury rzeczy całkiem antysocjalne. Toteż w tych złożonych, wymęczonych osobnikach brak najprostszego przymiotu, bez którego żaden organizm społeczny istnieć nie może. Nie ma w nich dobroci. Nie myślę tu o poświęceniu, ofiarności, o nadzwyczajnych czynach miłości, ale o prostej, zdrowej dobroci, która każe podać rękę człowiekowi upadającemu na drodze.

Jako przykład takich istot wykręconych i wymęczonych, takich figlarzy uczuciowych, weźmy chociażby powieść *Próchno*. Bohaterka tej powieści, owa prześliczna Ewa, ginie marnie (staje się po prostu utrzymanką) dla niesłuchanie niby fatalnego powodu: mąż ją opuścił, a wszyscy otaczający ją mężczyźni nie mogli jej nie kochać! Realnie traktowana cała ta sprawa wygląda zgoła inaczej. Ewa mieszka w wielkim mieście niemieckim, a więc Berlinie lub Wiedniu, o kilka godzin drogi od kraju, gdzie przecie ma rodziców. Ewa ma masę znajomych, spędzających noce w knajpach i szantanach, co – jak wiemy – wymaga nieco pieniędzy; wszyscy ci znajomi nie mogą odłożyć picia na parę dni i powodowani najprostszą życzliwością dla osoby tak przecie czarującej, kupić jej biletu dla powrotu do rodziców! Proste, ludzkie odnośnienie się człowieka do człowieka przepadło tu w skutek histerycznego cmokania pijanego otoczenia na widok ładnej samki.

Weźmy drugi przykład, znów Ewę, ale już z *Dziejów grzechu*. Tutaj mamy fakt zabójstwa przez bohaterkę jedyne go prawdziwie życzliwego dla niej człowieka wśród wszystkich samców, którzy ją otaczali – i to wszystko wśród sztucznego napiętrzenia trudności w zejściu się z dawnym kochankiem, które przecie w świecie cywilizowanym nie istnieją. I znowu u tegoż autora*, kiedy Tatiana w okropnej scenie wyznaje Rozłuckiemu ciężące jej straszne wspomnienie, ten zamiast naturalnego wyrazu współczucia, które odczuwa każdy słuchający spowiedzi, znajduje dla niej tylko brzydkie słowa zazdrości.

A „człowiek silny” Przybyszewskiego? Jeden z najprostszych, ale zarazem najbardziej podstawowy czynnik duchowy człowieka, dobroć – przepadła tu gdzieś bez śladu. Wszyscy ci ludzie postępują tam jakby nie znali uczucia sympatii, bez którego przecie nie może istnieć najmniejsza grupa społeczna. I nie sądzę, aby taki dobór

bohaterów powieściowych był wypadkowy. Znamionuje on pewien stan duchowy naszej inteligencji!

Obok dobroci, która, być może, jest podstawą prostoty, drugą siłą moralną w społecznym bycie jest karność. Karność nie jest to bierne posłuszeństwo, ale świadome podporządkowanie woli uznanym celom. Że bez wyrobienia karności nie może być mowy o budowie charakteru, to nie było nigdy poddawane wątpliwości w praktyce. W teorii jednak, w filozofii i literaturze, podniesiono zagadnienie „nieskrępowanej natury ludzkiej”. Co znaczy nieskrępowanej? Natury, która by ulegała tym pobudkom, które właśnie na nią działają – tym popędom, które rodzą się nieświadomie, w łonie samego ludzkiego organizmu? Czyż to możliwe? Kto gwarantuje, że pobudka dzisiejsza zachowa swą siłę na jutro, kto zapewni, że rozpoczęta dziś praca będzie równie żywą potrzebą organizmu jeszcze za miesiąc? W co rozpadnie się i rozpyli całe życie ludzkie? Nie sądzę, aby największy zwolennik tej teorii brał ją we własnym życiu zupełnie na serio. A to jest zła marka dla teorii. Ta tylko teoria jest dobra, na której mamy odwagę oprzeć nasze życie, bo ta jest tylko pomyślana poważnie.

Uczony zjadający bakterie choleryczne, gdyż nie wierzy w ich siłę chorobotwórczą, jest człowiekiem szczerym, prawdziwym mężem nauki. Ale filozof lub literat, najmujący chociażby na kilka miesięcy naprzód mieszkanie, zobowiązujący się napisać książkę itp., nie jest szczerym, jeżeli przy tym głosi, że trzeba dać żyć wszystkim popędom natury ludzkiej, bo popędów jutrzejszych dziś przewidzieć nie można. Tak więc natura ludzka faktycznie krępuje sama siebie, gdyż nie może wyrzec się przewidywania i rozumu. Mądrość życiowa polega właśnie na tym, aby umieć podnieść do znaczenia naczelnego w życiu to właśnie, co tego warte. Jak daleko sięga karność duchowa u narodów zdolnych do pełnego rozkwitu życia, widzimy na przykładzie Anglików. Jak wiadomo, kiedy Titanic tonął, jego orkiestra grała i śpiewała psalmy chórem, aż do zniknięcia pokładu pod wodą. Naturalnie, ratowanie własnego życia było i tam związane z ohydny pod względem etycznym postępami.

Jak w poprzednich przykładach, tak i w tym kierunku znajdujemy w literaturze polskiej odzwierciedlenie zupełnie innych tendencji. Mamy jakieś miotanie się uczuciowe, wichry namiętności unoszące dusze ludzkie, jak listki – to w prawą, to w lewą stronę. Jeżeli nie mylę się, to nawet upodobanie do szamotania się uczuciowego jest podstawowym dla naszego ideału człowieka. Ma ono dowodzić siły uczuć. Dowodzi jednak zarazem słabości hamulców uczuciowych.

Weźmy Judyma z *Ludzi bezdomnych*. Czy to jest człowiek o silnej woli? Poddał on swój los pod władzę chwilowych uniesień, zmienia postanowienia w nieprzewidywanych chwilach, przerzuca się z jednego stanowiska na drugie. A Rozłucki? W całym stosunku do hrabiego Nastawy jest to człowiek nie tylko bez woli, ale niemal bez godności. To pogardza, to prosi o pomoc (cóż z tego, że nie dla siebie!), to znów pogardza. „Ludzie bez kości pacierzowej” – mówią o takich osobnikach Anglicy. Trzeba mieć wielkie zaufanie do trwałości uczuć narodowych, aby wierzyć, że takie istoty potrafią utrzymać społeczeństwo.

Wreszcie trzecia cecha naszych ideałów narodowych, która – zdaje mi się – wieje tak jasno z kart naszej literatury, jak i z wielu objawów naszego życia, i która jakby specjalnie przez nas jest cenioną, mimo to, że bezwarunkowo jest antyspołeczną – to erotyczność i, mówmy otwarcie, lubieżność. W istocie cecha ta stoi w związku z brakiem karności. Jest to rzucanie się, tym razem w dany określony afekt, z zupełnym zatraceniem władzy hamulców psychicznych. Ta specjalna krewkość młodzieży męskiej, kokieteria i chęć podobania się kobiet, popęd płciowy wszędzie, zawsze i na każdym miejscu, są to właściwie rzeczy u nas lubiane i cenione. Ta część naszej literatury, te romanse i erotyki, które zdawałoby się, pisały jelenie i cietrzewie na wiosnę, jest bowiem specjalnie poszukiwana. Właściwie trudno jest nawet znaleźć w literaturze tegoczesnej coś innego. I to jest fakt po prostu okropny z wychowawczego punktu widzenia. Nic bowiem nie potrafi tak wyjałowić młodych dusz, tak zabić w nich instynkty społeczne i potęgę myśli, jak histeryczne miotanie się na podłożu uczuć płciowych.

Ten nadmierny, chorobliwy rozwój płciowości, związany, jak sądzę, z rozwojem życia miejskiego, z oderwaniem ludzi a specjalnie kobiet od wsi, łączy się z brakiem hamulców, charakterystycznym dla naszej psychiki, i tworzy u nas może większe niż gdzie indziej spustoszenia.

I tak, chcielibyśmy widzieć w przyszłym obywatelu naszego społeczeństwa istotę prostą, dobrą, karną, czystą i mającą uczucia zogniskowane na jakiejś idei. Zarzuca nam może, że to purytański ideał. Ale nazwiska nie powinny nas straszyć. Wiele dobrego zrobili purytanie w swoim czasie i społeczeństwo ich do dziś dnia o tym pamięta. Być może tylko, że dzisiaj mówić o tym u nas nie jest na dobie. Jesteśmy na drodze do rozwijania zupełnie innych typów duchowych w naszym środowisku.

Gdyby ktoś z filozofów powziął istotne upodobanie do tego typu moralnego, który kiełkuje wśród nas, to mógłby stworzyć system etyczny, obok różnych epikureizmów, stoicyzmów, cynizmów itp., który by należało nazwać chyba etyką wżerania się w życie. Chcemy wziąć z życia jak najwięcej – co jeszcze nie jest grzechem, raczej zasługą – ale chcemy nie brać a rabować. Brać tylko dla siebie, wykosztować wodę ze wszystkich źródeł, wyczerpać ją do dna, jak najprędzej, jak najwięcej! Dojść aż do podstaw zwierzęcych! Nie jest to etyka „nadczołowieka”; tam chodziło bądź co bądź o cele dalekie; tu rzeczywistość jest tak nagła i gwałtowna, uroda życia tak wielka, że celów na przyszłość odkładać nie można. Nie skwitowaliśmy jeszcze z nimi zupełnie, ale każdy przecie rozumie, że w duszy, w której zagościła taka żądza użycia, chociażby na polu uczuciowym tylko, faktycznie niewiele na nich zostaje miejsca. A tę żądzę użycia my właśnie uwielbiamy, uważamy ją za objaw specjalny uczuciowej mocy. Nie liczymy się tutaj z tym faktem, że siły duchowe człowieka są ograniczone i że posuwanie się do krańców w jednym kierunku wywołuje wyczerpanie w drugim. W rezultacie życie, przy nadużyciu go, daje mniej niż przy normalnym używaniu.

Naturalnie, w całym naszym społeczeństwie stan rzeczy nie jest tak zły, jak wygląda z ideałów literackich. W pewnych warstwach społecznych, dzięki pozostałościom

feudalnym, wytworzyły się typy nerwowców, niezdolnych do społecznego życia. Miejmy nadzieję, że człowiek pracy znający od młodych lat całą surowość życia, rozumiejący znaczenie uczuć społecznych, potrafi ocenić piękno silnych i spokojnych charakterów i wnieść swoje ideały w społeczeństwo.

* W powieści pt. *Uroda życia*.

LITERATURA

Józefa Wynder *Za wolność i za równość naszą*

Pierwodruk: „Ster” 1907, nr 4, s. 135–136.

Wielkie obszary pokryte są cieniem,
Którego jeszcze nie przebiło słońce.
Gady, bezsilne pod światła promieniem,
W ciemności rany zadają palące.
Wre bój: jęk, klątwy, krzyki nienawiści,
A prawo pięści tryumfuje wszędzie.
Czyż jeszcze długo ta ciemność trwać będzie?
Ideał dobra czyliż się nie ziści?

O myśli moja! ja bym cię zmieniała
W iskrę złocistą, żebyś na umysły
Te biedne spadła, jak promyczek złoty
Przedarła śmiało zasłonę ciemnoty –
By inne iskry w ślad za tobą błysły,
By się ludzkości droga rozświeciła,
By społeczeństwo w blaskach się skąpało.
Służ światłu, myśli! Oddaję cię całą.

O serce moje! zestrzel wszystkie siły,
Skup swą energię, ognistym płomieniem
Ogarnij dusze bliźnich, swoim tchnieniem
Ogrzej im serca, by się rozпалиły
Miłością bratnią; by łagodne ręce
Usunąć mogły swary i potwarze.

Spal się, o serce, w tej miłości żarze,
Dobru cię braci z radością poświęcę.

Ale za wolność i za równość naszą
Wszystko, czym jestem, oddam na ofiarę.
Nie powstrzymają mnie przesady stare,
Nie wzruszą klątwy, groźby nie ustraszą.
Nie mogę ogniw całować łańcucha,
Chociaż tak głośno i tak dawno brzęczą;
Myśl, wieki ciasną skuwana obręczą,
Wolna jest jednak i jak płomień bucha.

I wiem, gdy strunę wolności potrączę,
Odbrzmią jak harfa serc innych tysiące,
Bo tylko dusze bardzo podłe przecie
Nie czują tego, że je jarzmo gniecie.
Więc do was wszystkich zwracam się, o siostry,
Wy, które ucisk równie jak mnie boli,
Co pracujecie też na twardej roli,
A za swe trudy cierń zbieracie ostry,

Wzywam was: W imię dobra wszystkich ludzi
Podajcie dłonie, wytyżmy ramiona:
Niech wszelki ucisk z starą nocą skona,
Niech jasna zorza wolności się zbudzi;
Niechże kobietom samym męstwa starczy,
By z boju wrócić z tarczą lub na tarczy;
Niech wstrząsną zgniłą świata podwaliną,
Wzniosą gmach lepszy lub – jak Samson – zginą.

Adela Zylbersztajn

My kobiety

Pierwodruk: „Ster” 1907, nr 6, s. 225–226.

Pójdziemy społem mroków rwać otchłanie,
 Usuwać cieniów mgławice ponure.
 I na olbrzymim dążeń oceanie
 Przesądów rozrywać chmurę!

Będziemy w czyny zamieniać marzenia,
 Wspólnie się wdierać na swobody szczyty,
 I zagłębione w dziele odrodzenia
 Myślą przenikać błękity!

Choć słabe, wątłe, obejmę dziedzinę
 Pracy społecznej – dziwną mocą ducha
 W nędzy moralnej sięgniemy głębinę,
 Nas słyszeć będzie czerń głucha!

Pójdziemy społem – ciemnoty opoki
 Nam bieg zastawią – my rwącym serc żarem
 Ścigać będziemy promienne obłoki
 I igrać z brył tych ciężarem!

I z cierpień wieńca, co kobiece skronie
 Oplata, zerwiem hańbiące dziś ciernie,
 I same staniem w naszych praw obronie,
 Bośmy krzywdzone nadmiernie!

Pójdziemy społem mroków rwać otchłanie,
 Usuwać cienie – duszą strzelać w górę,
 Po ideałów dążąc oceanie,
 Zwycięstwa zatknę purpurę!

Jadwiga Basendowska *Do uczennic szkoły w Gołotczyźnie*

Pierwodruk: „Ster” 1909, nr 4, s. 150–151.

Hejże! Siostry do roboty,
Póki pora, póki czas.
Świeci jutrzni promień złoty,
Matka-ziemia woła nas.

Naprzód, naprzód pełne wiary,
W naszą młodość, w naszą moc.
Pójdźmy wszystkie pod sztandary,
Targać więzy, zwalczać noc.

Niech pochodnia jasno płonie,
Niech oświeca wszystkich lud.
Łączmy wspólnie nasze dłonie,
By nie zmarniał pracy trud.

Regina Zienkiewiczowa *Czynu nam trzeba*

Pierwodruk: „Ster” 1912, nr 8, s. 10.

Czynu nam trzeba! rozniećmy zapąły,
Zatopmy ziemię w słonecznych płomieniach,
Ściągnijmy słońce, zdruzgotajmy skały,
Rozbudźmy duszę w przyszłych pokoleniach.
Niech nam plon setny czarna wyda gleba,
Nie szumnych haseł, lecz czynu nam trzeba!

Wstańmy do czynu, płynmy zwartą falą,
Opanujemy niedostępne brzegi
I zawładniemy naszych celów dolą.
Niech jeno zgoda jednoczy szeregi,
Ściągniem na ziemią szmat jasnego nieba...
Ale nie haseł – lecz czynu nam trzeba!

Marcelina Kulikowska

Samotna

Pierwodruk: „Ster” 1908, nr 10–11, s. 385.

Dałabym siebie w ręce twoje silne
W mocarne dłonie...
Serce by moje skruszyło się w pyły
Legło w pokłonie...

Ale ty sercu mojemu daj Życie,
Daj światło twoje!

.....
W źrenicach twoich nie pali się słońce,
Więc sama stoję...

I w dłoniach twoich nie widzę ja Mocy,
nie czuję Siły...
Więc sama idę pośród ciemnej nocy,
Aż do mogiły...

Więc sama ja idę i walczę sama
z życiową falą...

.....
Ach czemuż się w tobie, czemuż się w tobie
Światła nie palą?!!
(z cyklu *Dusze kobiece, serca kobiece*)

Marcelina Kulikowska

Emancypantka

Pierwodruk: „Ster” 1908, nr 10–11, s. 387.

Przecz, mówisz, dusza we mnie
Od twojej niższa duszy?
Przecz, mówisz, dech twój przyjdzie
I w Nice mnie pokruszy?

Ja czuję w sobie Moce,
 Ja czuję w sobie loty,
 I ręce mam ja silne,
 I imam się roboty!

Robota moja gorze,
 Robota moja pali,
 Ramiona twoim równe,
 Z hartownej kute stali!

Przecz, mówisz, nie podolę?
 Patrz! – Dzieło już stanęło,
 jam Dziełem dumna moim,
 Ode mnie duszę wzięło!

Aldona [Aldona Glińska] *Kto winien*

Pierwodruk: „Ster” 1909, nr 4, s. 116.

Czy tę przyrodę kląć mamy, co budzi
 Popęd miłosny w każdym swoim tworze,
 Z którym bezkarnie nikt walczyć nie może,
 Spod praw ogólnych nie wyjmując ludzi?

Czy tego ojca, co w rodzinnym gronie
 Otacza dźwiatwę serdeczną opieką
 I nie wie nawet, że gdzieś niedaleko
 Również krew jego
 w ściekach brudów tonie?

Czy tę kobietę, co prawom natury
 Uległszy, choć wie, że ją hańba czeka,
 Ratując siebie, dziecka się wyrzeka,
 Skazuje biedne na głodu tortury?

Czy tych złoczyńców ciemnych a zgłodniałych,
 Co od ust dziecka kradną pokarm lichey,

W których litości nie wzbudza jęk cichy
 Morzonych głodem męczenników małych?

O! gdyby dzieci nieprawych szkielety
 Zebrać w stos jeden – w obliczu tych kości
 Zbledliby może stróże moralności
 Wobec wyników niewoli kobiety!

Nie! Póki sama milcząc dźwigasz pęta,
 Dopóki sama nie podniesiesz głowy,
 Z rąk twych, kobieto, nie spadną okowy,
 A dzieci będą ginąć jak szczenięta!

Jeśli ojcowie od tyłu stuleci
 Milczą przed prawem, choć je łamią co dnia –
 Mówcie wy, matki!... dzisiaj milczeć – zbrodnia!
 Mówcie w imieniu męczenników – dzieci!

Zofia Lipska

Pieśni życia

Pierwodruk: „Ster” 1909, nr 7–8, s. 281–282.

I.
 Przede mną życie – jak morze po brzegi
 Wzburzoną falą drgające,
 Przede mną życie – jak stepowe śniegi
 Wichrową pieśnią szumiące.

Przede mną życie – jak uczta weselna
 Gieźlem mgieł białych spowita,
 Tajemnic pełna i rozkoszy pełna
 Rzeczywistością niesyta.

Pierś ma oddycha swobodnie, szeroko,
 Mknie duch jak motyl z owicia...
 Doniosą skrzydła, gdzie nie sięgnie oko...
 Chcę życia! życia chcę, życia!

Nad cichym brzegiem zadumana stoję,
 Spoglądam w wodę,
 Taką spokojną, jako serce moje
 Było w pogodę.

A teraz burza mąci je aż do dna,
 Szczęścia błysk trwoży...
 Ja taka młoda, taka życia głodna,
 Strach mi obroży!

Ciebie mi, ciebie strach, Jedyny, Drogi,
 Miły mój, Miły!...
 Wiem, ty mi staniesz ponad wszystkie bogi,
 Nad wszystkie siły.

Twoja moc większą stanie się nade mną,
 Ty będziesz Panem,
 Ja niewolnicą twą, służką tajemną,
 Ty mym Koranem.

Wiem... ty mi zamkniesz swymi ramionami
 Świat górny cały,
 Że wic się będę pod twymi stopami
 Jak robak mały.

A ja ci będę jak perła w szampanie,
 W morzu – nurt rzeki,
 Wszystko mi weźmiesz za moje kochanie,
 Wszystko – na wieki.

Wiem, wiem... a przecie ku tobie się kłonię,
 Jak kwiat do słońca,
 Same o więzy błagają cię dłonie,
 Pierś falująca...
 O gwiazdy jasne! na górnym, na niebie,
 Bądźcież mi zbroją!
 Nie dam ci duszy, Drogi!... nie dam siebie,
 Nie będę twoją!

Franciszka Arnsztajnowa

Na śmierć oracza

Pierwodruk: „Ster” 1912, nr 11, s. 5.

Pamięci Bolesława Prusa

Uderzcie w tumów praojcowych dzwony,
Niech w rozedrganych spizów niosą płaczu
Wieść swą żalobną na trzy świata strony,
Niech ziemia-matka załka po oraczu!

Padł oracz-olbrzym, co pług bez pohyby
Ku zorzy jutra wiódł dłonią mocarną,
Szedł krój głęboko i odwalał skiby,
A w ziemię zdrowe zapadało ziarno.

Jeszcze daleko było do świtania,
Gdy zeszło pole pełnych kłosów plonem...
Już łan się kornie oraczowi kłania,
I kłos pod sierpem kładzie się pokotem.

A złota-ż... złota... nieprzebrane skarby...
Na kształt złotego morza bujnej fali
Kładą się wkoło mnogich snopów garby,
Sierp się w żniwiarza pilnej dłoni pali...

Skończony dzień twój już, oraczu boży,
Z dłoni strudzonej wypadł sierp na wieki...
Kto inny plony twe na wozy złoży,
Policzy snopy i zwiezie w sąsieki.

Hej, bądźź spichrze twym ziarnem dostatnie!
A gdy nadejdzie przednówków posucha,
Wrota otworzy spichrz, i rzesze bratnie
Łamać się będą chlebem twego ducha.

Franciszka Arnsztajnowa

Po śniadaniu

Pierwodruk: „Ster” 1911, nr 7, s. 226–228.

Mały kwadratowy pokój. Zwyczajny styl mieszczańskiej jadalni. Niezupełnie jednak. Tu i ówdzie pojedyncze rysy: książka niedbale porzucona na stoliku, parę dobrych sztychów na ścianie, wiązka astrów liliowych w szlachetnym kryształowym kielichu, świadczą o kołataniu się jakiejś duszy w tej banalnej klatce.

Przez jedyne okno słońce poranne wpadło do pokoju, promień załamał się w rżniętym kryształ wazonu i rzucił tęczę na biały adamaszek obrusa w tym samym miejscu, na które od kilku chwil patrzyła w zadumie pani Tola. Drgnęła, spojrzała na zegar. Dwadzieścia minut do dziewiątej. Za chwilę mąż odłoży gazetę, aby, jak na wzorowego małżonka przystało, ostatni kwadrans przed wyjściem do biura poświęcić żonie. I zdaje jej się, że już widzi ten uśmiech, z którym, składając dziennik, zwróci się do niej, uśmiech tak wyraźnie mówiący: możesz mi teraz bawić, jestem na twoje usługi.

O czym będzie z nim mówiła? Pani Tola gorączkowo przerzuca w myśli wszelkie możliwe tematy... To go nie zajmie, tamto zirytuje, o tym znów lepiej, żeby nie wiedział. Więc nic?... nic nie mają sobie do powiedzenia...

W przerażeniu spogląda na męża. I nagle ten siedzący naprzeciw niej poprawny pan z rozczesaną starannie brodą wydaje się jej jakimś obcym człowiekiem, z którym ją nic, ale to zupełnie nic, nie wiąże. Dziwne i kiedy to się stało właściwie?...

Wir obrazów, sarabanda wspomnień.

Czasem jakiś gest dobitniejszy, jakieś słowo głośniejsze wyrwie się z chaosu, by za chwilę znów w tej mgłę utonąć. Strzępy przeszłości. Zda się tak niedawno jeszcze, z duszą wybiegającą na usta, niecierpliwie wyczekiwała powrotu męża... o nie, to było dawno. W początkach tylko gorączkowo usiłowała wynurzyć przed nim wszystkie swoje wewnętrzne przeżycia. A on?...

Z początku zamykał jej usta pieszczotą. Później cokolwiek – wzruszał lekceważąco ramionami. A jeszcze później – wybuchał gniewem. Bardzo prędko zrozumiała, że wracającemu od obowiązkowej pracy mężowi niepodobna mówić wszystkiego, co dzień jej duszy stanowi.

I jedno po drugim niewypowiedziane słowa, już z warg się zrywające, spadały na powrót na dno duszy. „Schowajmy to dla siebie” – mówiła sobie ze smutkiem. A tam, w głębiach duszy rósł ten kącik, istny salon odrzuconych, coraz więcej spadało weń wrażeń i przeżyć, coraz więcej dojrzywało w nim uczuć i myśli.

W ciche przedobiedzia, po ukończeniu niezbędnych zajęć gospodarskich, schodziła do „swego kącika” i dobywając zeń kolejno wszystkie z biegiem czasu nagromadzone skarby, przyglądała im się z tą rzewną tkliwością, z jaką matki patrzą na swoje nieudatne, krzywdzone przez ludzi, dzieci. Ale gdy mąż wracał do domu, skarbiec za-

mykano na klucz, a pani, w białym fartuszk, z uśmiechem na twarzy, była już „aniołem domowego ogniska” w każdym calu.

A kącik rósł... rósł... aż wypełnił duszę całą po brzegi. I on, ten człowiek, którego ukochała pierwszą miłością serca dziewczęcego, pozostał gdzieś osobno, jakby na łądziej dalekim, do którego żadne drogi z jej wyspy nie prowadzą. I nie masz już w jej duszy miejsca dla niego.

I ten obcy pan jest jej mężem...

Pani Tola rzuca spłoszone spojrzenie na wiszące nad kanapą lustro. Widać w nim przeciwległą ścianę, otwarte drzwi... chwiejącą się na złożonych łańcuchach chińskiej latarnię... sypialnia...

I nagle gorący rumieniec wstydu oblewa jej czoło i szyję aż pod same korzenie ufryzowanych włosów. Doznaje w tej chwili uczucia, jak gdyby ją, odartą z szat, wystawiono pod pręgierzem... i oczy jej rozszerzają się w niemym przerażeniu...

Trzy kwadransy na dziewiątą. Pan Hilary ze zwykłą systematycznością składa gazetę i ze zwykłym, codziennym swoim uśmiechem zwraca się do żony.

Savitri [Anna Zahorska]

Do niego

Pierwodruk: „Ster” 1908, nr 6, s. 217.

Przywołałam cię w twórczej godzinie,
zapraǳnawszy rozkwitu.

Razem szliśmy w olbrzymie świątynie
hen, na wyży, na złamach granitu.

Przywołałam cię w błysku piorunów
mojej woli zakłębem...

Była chwila ta zdarciem całunów,
nowych form, nowej zorzy poczęciem.

I wypiałam z twych ust piękna czary,
moc i rozkosz wyssałam okrutnie

i odbiegłam we świata bezmiary,
odrzucając cię precz, jako lutnię:

na niej wszystkie me pieśni wygrałam,
lecz ze strun jej nie splotłam łańcuchów,

i znów, wolna z wichurą szalałam,

wśród potężnych, radosnych podmuchów.

Savitri [Anna Zahorska] *Bez szczęścia*

Pierwodruk: „Ster” 1908, nr 6, s. 218.

Tyś mnie zatruć niezdolny, choć trująca twa czara,
tyś mnie zabić niezdolny, chociaż pchnąłeś w pierś ostrze –
bo mnie truje mój przesyt i rozpaczna niewiara,
własna niemoc nade mną skrzydła śmierci rozpostrze.
Z nożem w sercu żyć można – i z płynącym w krwi jadem
można sztandar ocalić, chociaż złamię się drzewce –
jeśli chora śmiertelnie, to mym własnym bezwładem,
własne zło mojej duszy widzę w świata soczewce.
Czymże byłeś? Wszak jeno kształtem twórczej mej woli.
Czymże jesteś? Wszak jeno jej bolesnym złamaniem.
Z nożem w sercu żyć można, nie zabija, co boli –
Szczęście w sercu umiera własnym serca konaniem...

Savitri [Anna Zahorska] *Do mego dziecka*

Pierwodruk: „Ster” 1907, nr 6, s. 235–237.

Poczęłam ciebie w godzinę najwyższego rozkwitu mego „ja”, gdy twórcza ma pełnia
zaprażyła wieczności i przedłużenia.

Poczęłam ciebie w godzinę, przywołaną wszechpotęgą mej woli, a nie w tę godzi-
nę, którą jego łaska przyszła mi narzucić.

Ty, nieurodzone, zwiesz się Wola moja. A urodzenie twe będzie tryumfem mojej
pogardy nad bólem. A ochrzczę cię błyskawicami wyrzeczeń i nadam ci imię – BUNT.

Bo już w poczęciu swoim jesteś wszystkich starych wartości żywym zaprzeczeniem.

Bez sankcji i wbrew sankcji jesteś i musisz swe istnienie uczynić szczytem wobec
tych, co je na dół zepchnąć zaprażyła.

Nie ukołyszę mięką piosenką twego dziecinnego płaczu. Lecz twardą ręką ol-
brzymki naznaczę cię stygmatem walki nieubłaganej.

Niech w twych narodzin godzinę rzekną bracia-burzyciele: „Oto się narodził bo-
jownik. A niech wstrząsną się ze zgrozą zapleśnięcy i tłumiciele, sepleniąc: »Oto
narodził się wróg«”.

I będziesz ty falą, pływającą po bezkresie. Nie każę ci wrosnąć w szmat ziemi ani skamienieć przy domowym ognisku, z wolna porastając patyną nawyku.

Nie oplączę cię nićmi przywiązań: raczej ukręcę z nich bicz, którym w dal gnać cię będę.

By nie czepiła się ciebie powojowość, nie dam ci podpory, która zwie się: ojciec. A iżeś cały drżącym niecierpliwie przyszłości pociskiem, niech nie stoi poza tobą mara przeszłości: ród.

Sam jesteś ze siebie, jako pierwsza mgławica, skupiająca się w gwiazdę. Los twój z niczym nieistniejącym cię nie skuwa, nie dźwigasz wspomnień ani ekspiacji – jakże nowym możesz świat uczynić!

Sam jesteś, jako własnym ruchem toczące się koło. Twój ojciec dla ciebie – to „człowiek, którego kochała ta, co mnie urodziła”. A matka twoja – to „ta, która mi nową drogą od siebie odbiec kazała”.

Nie będziesz łańcuchem, który mnie przykuje do tego, którego uczyniłam narzędziem twórczej niewoli. W imię twoje nie umrze żadna z dumnych mych myśli, żaden z szalonych czynów. Nie będę przy twej kołysce płaczką nad grobami, jeno radosną pieśniarką i beztroską zbieraczką w winnicy wrażeń. Będę zlewała na twą małą główkę czary upajającego wesela, będę twym chwiejnym nożynom wskazywała same szerokie drogi i uczyła, iż nie ma przepaści i przeszkód, albowiem wszystkie można przeskoczyć. Byle w mięśniach była siła rozmachu!

Nie każę ci naginać się do mnie ani sama do ciebie się nagnę. Rośnij, jak pęd młodociany – swobodnie, lecz i bez podpór. Z chwilą, gdy pierwszy błysk świadomości odkryje ci twoje „ja”, jesteś dla mnie oderwanym, odrębnym ode mnie bytem. Biegij w obszary świata! Moje ramiona – to nie słodkie pnącze, które grobem tym straszniejszym, iż są słodkie! Moje ramiona – to raczej wiosła, które cię od brzegu odepchną.

Marnuj lub podwyższaj nieskończenie twe życie: nie jestem twym sędzią. Trud i męka dla ciebie poniesiona nie padnie ci pod nogi podłym wyrzutem, nie będą kamieniem, który odważnego pływaka obciąża! Albowiem godzina twego poczęcia zwała się „chcę”, a nie „muszę”. I próżno przez tyle wieków „rodzice” frymarczyli owym „muszę”, targując się za jego cenę o poświęcenie dzieci.

Wydałam cię z mego nadmiaru – cóż mnie mój odrzucony nadmiar obchodzi? Chwilową ulgą dla mnie było to, co się stało przeznaczeniem dla ciebie.

Miłość moja będzie kwiatem, który możesz zerwać lub nie, zależnie od tego, czy nie zamąci harmonii barw w twej girlandzie. Jeżeli zechcesz i potrafisz, umieszczę twoją miłość w szeregu wielu, wielu miłości ludzkich, oplatających się koło mnie.

Lecz teraz, póki cię noszę pod sercem i ruch twój, śmieszny ruch bezświadomości czuję, teraz kocham ciebie i mam dla ciebie miękką, zamarzony uśmiech, boś ty ucieleśnioną godziną najwyższej rozkoszy i zachwyty, boś akordem potężnego dwugłosu chwili, w której oczom szeroko otwartym objawiło się nieśmiertelne piękno życia.

Zośka z Bielik *Wstrzymana fala*

Pierwodruk: „Ster” 1912, nr 4, s. 1.

Wartki prąd ruchu kobiecego płynie wciąż dalej i dalej...

Huczy spieniona, zwycięska fala...

Siostry-Sterniczki zdobywczymi dłońmi ujęły ster...

Do rudla cisną się tysiące...

„wiedzą, że ku słońcu wyzwolenia sterują”...

„wierzą, że chleb, którym się karmią, jest z ziarna PRAWDY”

„rzeźwi je i krzepi rosa IDEI”...

A jednak – coś stoi na przeszkodzie i zmusza do zwolnienia biegu.

Wkroczywszy w okres dwudziestego wieku – zwycięska fala oparła się o mieliznę,
o wielką piaszczystą ławę wsi polskiej.

Stójcie, Siostry-Sterniczki!

Ani kroku dalej!

Za długo biegłyśmy same.

Oto ręce nasze pełne już zdobyczy, z których nie wszystkie korzystamy.

Patrzcie!

Przed nami leżą smutne, ciche obszary wsi polskiej,

do której wstępu bronią przydrożne krzyże...

Tam nie ma żadnej drogi – prócz drogi do kościoła...

Wstępu do serc broni szkaplerz i różaniec...

Do ciemnych mózgów nie wejdzie żadna myśl, prócz

zabobonnej trwogi o życie pozagrobowe...

Nic poza tym!

Pusto – głucho – okropnie!

Mijają wieki nie przynosząc żadnej zmiany, żadnych ulepszeń, pragnień zdobycia
ludzkich praw, poczucia ich konieczności, żadnego przeświadczenia, że poza rodze-
niem dzieci i błędnymi wierzeniami trzeba żyć pełnią życia.

Pędzi spieniona fala!

Ona – kobieta wiejska nie widzi jej, wpatrzona w wizerunki świętych, których wsta-
wiennictwo ma być jedynym ratunkiem na moralną i materialną nędzę jej życia, na
głód umysłu i ducha.

Rozbrzmiewają silne głosy wołające:

„Do steru! na łódź!”

Ona nie słyszy zagłuszona stukiem kolebki i szeptem pacierzy...

Kołysze, modli się i płacze!

O! jaki bezmiar niedoli, cierpień, bólu płynie od strony wiejskich ugorów! słyhać stamtąd jęki i łkania – od wieków...

Hej! Siostry-Sterniczki! wzmocnijmy prąd fali,
aby nas wszystkie uniosła.

Krew własną tam lejmy i łzy!

Rzućmy pioruny czynu!

Błyskawicę myśli!

Ogień naszych serc rozpalmy pożarem, aby od tej łuny wszędzie było widno jak w dzień.

Niech ryknie burza gwałtownej walki i obudzi śpiące!

Do pracy – Siostry!

Wszystkie

Do pracy u podstaw!

Wszelka budowa musi się zaczynać podwaliną, na której dopiero niepożyte staną mury.

Podwaliną ruchu kobiecego jest kobieta z ludu:

Ona musi iść z nami!

Bez niej płynąć dalej zwycięsko nie możemy,

Bez niej pochód nasz nie będzie „tryumfalny”.

Trzeba przyspieszyć ruszenie naprzód naporem wszystkich sił, aby połączyć świeży, mocny, zdrowy prąd ruchu kobiecego wsi – z naszym prądem.

Niech bije potężna fala naszej woli po grząskiej mieliźnie! uczynimy z niej dno, którego bogatą głębię stanowić będzie kobieta wiejska.

Wtedy – rzucimy się *całą siłą* na łódź! – do steru!

A z nami ona – kobieta z ludu.

Lisa Wenger

Nowa książka. Bajka

Pierwodruk: „Ster” 1907, nr 1–2, s. 63–66, przeł. T. Lubińska [L. Wenger, *Das neue Buch*, w: *Amoralische Fabeln*. Mit Zeichnungen von C.O. Petersen, Grethlein & Co., Zürich–Leipzig 1920, s. 61–66].

Był sobie pewnego razu stary osioł – do niczego już niezdalny, bo z ciągłego stania i chodzenia miał kulawe nogi. Pomyślał więc sobie, że napisze książkę i to taką, z której by się dowiedzieć można było, co się na świecie dzieje. Miał zamiar wydrukować ją do użytku działwy szkolnej.

Wezwał troje przyjaciół: kreta, koguta i jaskółkę, by mu udzielili swych o świecie wiadomości. Osobniki te wiele doświadczyły, a jemu bardzo chodziło o to, by w książce tylko czysta prawda wypowiedzianą była.

Udali się wspólnie na najbliższą łąkę, gdzie bez przeszkody rozprawiać mogli. Osioł legł pod drzewem, kret wgrzebał się w dziurę w ziemi, tak że mu tylko głowa sterczała, kogut usiadł na płocie, a jaskółka wleciała na najniższą gałąź drzewca, pod którym radzić miano.

Osioł wziął notesik, zaostrzył ołówek i poprosił kreta, by rozpoczął. Ten przybrał odpowiednią postawę i rzekł: „Na świecie jest ciemno”.

„Ciemno?”, spytała zdumiona jaskółka.

„Tak, ciemno”, odparł stanowczo kret. „Ciemno i ciasno. Długie ważkie korytarze przecinają świat, ale można tam wygodnie chodzić. Korytarze trzeba samemu robić i to duża praca. Pożywienia wystarczająca ilość. Zwierzęta na świecie mają czarne aksamitne futra”.

„Czarne futra”, zawołał kogut. „Cóż za głupstwo!”

„A tak, czarne futra”, ciągnął dalej mówca. „Są wprawdzie krety, które mają białe futra, ale na szczęście niewiele ich jest; przy tym skazane na pogardę, bo nie są jak wszyscy”.

Osioł skwapliwie zapisywał w notesie słowa kreta. Do niektórych słów dodawał własne uwagi; nie mówił jednak nic, tylko z dworską uprzejmością zapytał, czy kret ma jeszcze coś do nadmienienia.

„O tak”, odparł tenże. „Rzecz główna, że na świecie jest przestraszenie nudno. Dzień do dnia zupełnie podobny i tylko dwie istnieją rozrywki. Jedna to żarcie. Druga to pogardliwe spojrzenie przez ramię na inne zwierzęta, które, jak krety, nie mieszkają w świecie – a to najsubtelniejsza krecia rozkosz”.

Osioł notował wszystko; potem zaprosił koguta do udzielenia wyników swoich doświadczeń.

„Świat – rozpoczął kogut – to przeważnie wesoła historia. Jadła dość, picia dość, a kokoszek, ile kto chce”.

„Ile kto chce?”, z przerażeniem wyjąkał kret.

„Naturalnie, choćby nawet z przyczyn rozmaitych, na swym podwórku tylko dzięść kwoczek mieć można było. Świat jest czworokątny i ogrodzony drutem. Na niebie ma światło i wtedy jest ciepło; czasem jednak lecą z nieba białe strzępy i wtedy zimno”.

„Białe strzępy?”, spytała zdumiona jaskółka.

„Tak i gdy one padają, na całym świecie biało. Żadne zwierzę wówczas jaj nie znosi. Jest też ktoś, co dnia każdego pożywienie daje. Pracować na świecie nie trzeba, a zwierzęta mają pióra i czerwone grzebienie”.

„Grzebienie? Nie, to niemożliwe”, zawołał kret i jaskółka.

„Tak? Niemożliwe?”, zapiał kogut. „Ja przecież mam grzebienie i moje kwoczki mają i nasze kurczęta mają, gdy podrosną! To ma być nieprawdą? Każde słowo, które mó-

wię, jest prawdą. Ja sam wszystko zauważyłem, a mieszkam w środku świata i obserwuję go od świtu do nocy”.

Osiół uprzejmie prosił koguta, by się nie obrażał. Nikt przecież nie podaje w wątpliwość jego spostrzeżeń, tylko nie wszyscy na jednym punkcie założenia stoją; stąd pewne różnice.

„Rzecz na świecie najpiękniejsza – ciągnął dalej ułagodzony kogut – to śmietnisko. Prawdziwa kopalnia skarbów! Robaki, ziarna, żuki, krótko mówiąc, o czym zamaryć – to pod ręką! Co za rozkosz, gdy wszyscy tam grzebią, drapią, dziobią, gdaczą! Nigdy nie wyczuwam silniej mej dojrzałości męskiej, jak na śmietniku stojąc, pośród moich kwoczek. Wtedy dumnie pieję w świat”.

Pochłonięty opowieścią słuchał osioł. Przy ostatnich uwagach koguta zrobił krzyk, by je z większą starannością opracować. Następnie wezwał jaskółkę, by swoje doświadczenia i spostrzeżenia dla dobra ogółu podał.

„Świat – rzekła jaskółka – jest nieskończenie wielki. Składa się z ziem i mórz, gór i dolin. Najcudniejsza rzecz na świecie to mknięcie jak strzała w przestworzach, z jednego do drugiego kraju, i szybowanie ponad morzami, i podawanie burzom swej piersi odpornej”.

„Obrzydliwa przyjemność”, zamruczał kret, a osioł i kogut potrząśli głowami. Osiół nie pytał już więcej. Zbyt mu się fantastycznym wydało to, co opowiadała jaskółka, zbyt nieprawdopodobnym i zbyt przesadzonym. Niezawodnie będzie się w swej książce trzymał raczej zdania dwóch poprzednich mówców.

Podziękował całej trójce za przyteczne objaśnienia i obiecał każdemu jeden egzemplarz książki, skoro tylko wyjdzie. Zdecydował, że poglądy trojga przyjaciół nie słychanie się różnią, że jednak wszyscy są zaufania godni i wątpić w ich słowa nie można, więc skrzętnie dowody pozbiera i z trojakiemu sposobu przedstawienia to wybierze, co mu się dla dzieci najodpowiedniejszym wyda.

.....

W kilka tygodni potem opuściła prasę książka dla diatwy szkolnej, a profesor Bocian przeczytał im wszystko o świecie, boć to oczywiście, najwięcej ich zajmowało.

Wydrukowane tam było:

„Na świecie jest ciemno. Słońce wprawdzie wisi, ale nie zawsze świeci, a nawet gdy świeci, jeszcze nie wszyscy je widzą. Na świecie zwierzęta mają grzebienie, czasem zaś czarne futra. Świat jest nieskończenie wielki i wysoki, i wszystek obwiedziony ogrodzeniem z drutu. Jest czworokątny. Najpiękniejszy na nim śmietnik. Są jednostki, które nad śmietnikiem przelatują i oporną pierś wystawiają burzom, inne pieją i szukają robaków. Na świecie są ciemne, ciasne korytarze, tam gardzi się innymi zwierzętami. Bywa nudno bardzo, ale i bardzo wesoło, zwłaszcza gdy kokoszek tyle, ile się zamary, a jedzenia do syta. Wiele zwierząt widzi spadające z nieba białe płatki, inni nie widzą ich wcale. Na świecie ktoś wszystkim przynosi jedzenie”.

Gdy bocian to przeczytał, dzieci musiały *przesylabizować i nauczyć się na pamięć*.

.....

Po naradzie osioł rozmyślał długo, które z trzech zapatrywań trojga zwierząt ma przedstawić, skoro się one ze sobą nie zgadzały. Żadnego z przyjaciół nie chciał obrazić opuszczeniem czegokolwiek, a wreszcie wszystko mu się równie cennym wydawało i równie dla książki niezbędnym.

Nareszcie znalazł punkt wyjścia. Porobił karteczki, napisał na nich wszystkie spostrzeżenia kreta, koguta i jaskółki, wrzucił je potem do miski – wymieszał i począł kolejno wyciągać. Pierwszą wydobytą kartkę użył do swej książki, drugiej nie, trzecią znów do książki, czwartej nie i tak aż do ostatniej.

To było sprawiedliwe i proste i nie mogło go narazić na żadną nieprzyjemność.

W taki sposób powstała książka.

.....

Bocian złożył osłu wizytę i w natchnionych słowach w imieniu dorastającej młodzieży podziękował za wysoce zajmujące dzieło.

Olive Schreiner

Legenda

Pierwodruk: „Ster” 1908, nr 2, s. 50–54; nr 3, s. 98–102; przeł. z jęz. ang. T. Lubieńska [O. Schreiner, *The Hunter*, w: *Dreams*, Matjiesfontein, Cape Colony, South Africa. November, 1890].

W pewnej dolinie żył sobie myśliwy, który co dnia chodził do lasu polować na dzikie ptactwo. Razu jednego, gdy na brzegu wielkiego jeziora czekał w sitowiu na przelot ptaków, wielki cień padł nań, a w wodzie ujrzał cienia odbicie. Spojrzał w górę, na błękit, ale wszystko już znikło.

I padło na niego palące pragnienie, by raz jeszcze ujrzeć zjawisko owe.

Dzień cały czatował i czekał; noc zaszła, a nie ukazało się.

Wtedy powrócił do domu, z próżną torbą, smutny i milczący.

Towarzysze pytali o przyczynę – nie odpowiedział im; siedział samotny i dumal; wówczas przyszedł przyjaciel – jemu się zwierzył:

„Ujrzałem dziś coś niewidzianego nigdy przedtem – olbrzymi biały ptak z rozpostartymi skrzydłami srebrzystymi, szybował po bezkresnym błękitcie – i oto... jest mi, jakby wielki ogień płonął w mojej piersi. To było tylko olśnienie, błysk – odbicie w wodzie, a jednak odtąd niczego nie pragnę na ziemi – jeno ptaka owego pochwycić”.

„Ot promień igrający po fali lub przywidzenie twojej własnej głowy. Jutro zapomnisz o nim”, odparł przyjaciel.

Ale nazajutrz i dnia następnego i przez wiele jeszcze dni następnym myśliwy chodził samotny. Szukał w zagajach i w borze, nad jeziorem i wśród sitowia... daremnie.

Nie strzelał już dzikiego ptactwa. Niczym było ono już dla niego!

„Co mu dolega?”, pytali towarzysze.

„Zwariował”, powiedział jeden, a inny dodał:

„Nie – gorzej; on chciałby oglądać to, czego my nie widzimy i stać się dziwem”.

„Odejdźmy i unikajmy go”, zawyrokowali wszyscy.

Tak więc myśliwy ostał się sam. Jednej nocy, kiedy we łzach, ze zbolałym sercem błąkał się w ciemności, stanął przed nim starzec, który zdawał się przerastać wszystkich synów ziemi.

„Kto jesteś?”, zapytał nieszczęśliwy. „Jam Rozum – odrzekł starzec – niektórzy zowią mnie Wiedzą. Całe życie spędziłem w tej dolinie, ale nikt mnie nie ujrzy, dopóki nie przecierpi wiele. Oczy, co mnie oglądać chcą, muszą być we łzach skąpane. Mówię do tych, co cierpią”.

Myśliwy zawołał:

„O Ty, który tak długo tu żyjesz, powiedz, co to za ptak, któregom widział szybującego w błękitach? Usiłują mnie przekonać, że to był sen-zjawia własnej wyobraźni”.

Starzec uśmiechnął się.

„Imię jego Prawda. Nie spocznie nigdy, kto ją widział raz. Do śmierci pragnąć będzie”.

„Opowiedz, gdzie ją znaleźć mogę”.

„Za mało cierpiełeś”, odrzekł starzec i odszedł.

Wówczas myśliwy dobył z zanadru czólenko *wyobraźni*, nawinął na nie nić swych pragnień i przez całą noc wiązał sieć. Rankiem rozpostarł na ziemi złociste sidła, rzucił w nie kilka pozostawionych mu przez ojca ziaren łatwowierności, które zwykle nosił przy sobie. Wyglądały te ziarenka jak białe purchawki, co ułatwiają brunatny pył, gdy nastąpić na nie.

Myśliwy usiadł obok, czekając, co się dalej stanie. Najpierw wpadł w sieci śnieżnobiały ptak, o gołębiczych oczach. Drugi ptak był czarny i tajemniczy, a cudne jego źrenice patrzyły w głąb duszy. Śpiewał tylko jedno słowo: „Nieśmiertelność”.

Myśliwy uniośł oba ptaki w ramionach, myśląc, że należą z pewnością do przepięknej rodziny Prawdy.

Potem nadleciał jeszcze trzeci ptak zielono-złoty. Głos miał przenikliwy, jak ci, co wołają na jarmarkach, gdy śpiewał: „Nagroda po śmierci – nagroda po śmierci”.

Nie dorównał tamtym pięknnością, ale jednak był śliczny, więc i jego zabrał myśliwy.

Wnet w złocistą sieć inne jeszcze schwytały się ptaki, świetnie ubarwione, a nucające miłe piosenki. Gdy ziaren już zabrakło, myśliwy umieścił wszystkie ptaki w mocnej, żelaznej klatce, którą zbudował i Nową wiarą przezwał.

Wtedy nadeszli ludzie. Nie pytali, skąd są te ptaki ani kto je złowił, lecz tańczyli i... wołali z zachwytem.

„O cudowny człowiek! O rozkoszne ptaszyni! O miłe melodie”.

Myśliwy czuł się także szczęśliwym, bo myślał, że i Prawda jest wśród ptaków, a gdy spełni się czas, zmieni pióra i on ujrzy jej srebrno-białe kształty. Ale czas upły-

wał... lud tańczył i śpiewał, a serce myśliwca stawało się coraz cięższym. Płacząc, błąkał się jak niegdyś – ze straszłą w duszy tęsknotą.

Pewnego dnia, gdy znów rozmyślał we łzach, przyszedł doń Rozum. Opowiedział wszystko starcowi, który uśmiechnął się i rzekł:

„Wiele ludzi zastawiało już sieci na Prawdę, ale jej nikt nie schwytał. Ziarnami łatwości się nie żywi. W siódmach pragnień stopy jej nie uwięzną ani chce oddychać powietrzem tych dolin. Ptaki, które posiadasz, są z łęgu kłamstwa... miłe, czarujące, ale jednak kłamstwa. Prawda ich nie zna”.

Myśliwy wykrzyknął z goryczą: „Mam-że więc siedzieć beczynnie, trawiony płomieniem nieugaszonego?”.

„Posłuchaj”, odpowiedział starzec. „Iżes wiele cierpiał i wiele płakał, powiem ci, ile wiem. Kto szuka Prawdy, musi opuścić te doliny Przesądów, nie unosząc ze sobą ani jednego źdźbła, które by do nich należało. Samotny wędrować musi poprzez pola absolutnej negacji i wyrzeczenia się. Być mu tam trzeba, opierać się pokusom, a gdy świt się uczyni, iść za jego światłem aż w krainę okrutnego słońca. Góry surowej Rzeczywistości powstaną przed nim – trzeba mu wdrzeć się na ich szczyty. Poza nimi jest Prawda”.

„I porwie ją w swoje objęcia i trzymać będzie mocno?”, zawołał myśliwy.

Rozum potrząsnął głową.

„Nigdy, nigdy. Jeszcze nie czas”.

„Więc żadnej nadziei?”

„Zważ jeszcze to”, odparł Rozum. „Ludzie wspinali się już na owe szczyty, przechodzili nagie skały łańcuch po łańcuchu. Wędrując po górnych przestworach, znajdowali niekiedy srebrzyste pióra ze skrzydeł Prawdy uronione. Przyjdzie czas – rzekł starzec, prostując się, a ramiona wznosząc proroczco – przyjdzie czas, że ludzkie ręce tyle uzbierają srebrzystych piór, że ich na sieć wystarczy, na sieć, w którą Prawda da się pochwycić. Prawda tylko Prawdę zdobywa.

Myśliwy powstał. „Pójdę”, rzekł, ale Rozum go powstrzymał.

„Jedno zapamiętaj dobrze. Kto opuszcza te doliny, nigdy już do nich nie wraca. Chociażby na ich granicznym szlaku, przez siedem dni i siedem nocy, płakał łzami krwawymi, już jego stopa krawędzi nie przekroczy, już je opuści na wieki, a nagrody na drodze swej nie spotka. Kto idzie, wolny idzie, dla wielkiego kochania, które w sobie ma. Praca jest mu nagrodą”.

„Idę – postanowił myśliwy – ale tam na szczytach jaką ścieżkę obrać?”

„Jam jest dziecięciem nagromadzonej wiedzy wieków – odparł starzec – mogę iść tylko drogą przez wielu innych poprzednio wytkniętą. Na szczytach mało stóp zostawiło ślady. Każdy toruje ścieżkę własną i ponosi odpowiedzialność niebezpieczeństwa. Głosu mego nie słyszą. Mogę iść za nimi, ale przed nimi nigdy”.

Starzec Rozum znikł, a myśliwy wrócił do swej klatki. Własnymi rękami łamał jej pręty, choć odłamki żelaza rozdierały mu ciało, bo... łatwiej niekiedy budować, niż burzyć. Jasnopióre ptaki jednego po drugim puszczał na swobodę, ale kiedy przyszła

kolej na ciemne ptaszę, zatrzymał je w dłoni, spojrział w jego cudne oczy, a ptak wydał cichy głęboki okrzyk: „Nieśmiertelność”.

„Nie mogę się z nim rozstać”, wyrzekł krótko myśliwy. „Niecieżki, nie potrzebuje pożywienia, ukryję go na mej piersi, zabiorę go ze sobą”.

I schował go i otulił płaszczem. Ale ptak stawał się coraz cięższy i cięższy – tak ciężki, że jak ołów na piersi legł. Ruszyć się nie mógł ani dolin opuścić. Wówczas wydo był ptaszę i spojrział nań.

„O mój ty piękny, mego serca jedyny – zawołał – czyż mi nie wolno cię zatrzymać?”

Smutnie rozwarł ręce. „Idź – rzekł – może w pieśni Prawdy jest jedna nuta podobna do Twojej, ale ja jej nigdy nie usłyszę”.

I ptak odleciał od niego na zawsze, wtedy z członka wyobraźni zdjął nić swych pragnień i rzucił ją na ziemię; puste członko ukrył na piersiach, bo chociaż nić była uprzedziona w dolinie, członko z nieznanych pochodziło stron.

Miał już puścić się w drogę, gdy obstąpili go ludzie, wyjąc.

„Głupcze, psie, szaleńcze! Jak śmiałeś zniszczyć klatkę i wypuścić ptaki?”

Myśliwy mówił, ale go słuchać nie chcieli.

„Prawda? Któż ona jest? Możesz ty ją jeść, możesz ty ją pić? Któż ją kiedy widział? Twoje ptaki były prawdziwe; wszyscy mogli słyszeć ich śpiew! O szaleńcze! Nędzny płazie! Bezbożniku”, wrzeszczeli.

„Plugawisz powietrze!”

„Chodźcie, weźmy kamieni i ukamienujmy go”, wołali niektórzy.

„Co nam do tego – mówili inni – niech głupiec idzie dalej”, i sami odeszli, ale zostali, zbierając kamienie i błoto, rzucali je na niego.

Wreszcie myśliwy, zgnębiony i ranny, powlókł się w las. A wieczór czynił się nąkół niego. Szedł coraz dalej, a ciemność stawała się coraz bardziej ponura. Był już teraz w granicach Państwa wieczystej nocy – wszedł, a mroki go objęły. Macał rękami, ale każda gałąź, której dotknął, łamała się, a ziemię pokrywały głownie. Za każdym krokiem nogi grzęzły, a obłoki nieuchwytnego popiołu wzbijały się do jego twarzy. Ciemność zaległa. Usiadł na głazie, głowę w dłoniach ukrył i w tej krainie negacji i wyrzeczenia czekał, aż stanie się światłość.

A była noc w sercu jego. Wtedy z otaczających bagien podniosły się zimne mgły i otuliły go. Drobny, niedostrzegalny deszcz zaczął mżyć, a duże lodowate krople zbierały się na jego włosach i odzieży. Serce biło coraz wolniej, a drętwota przenikała wszystkie członki.

Nagle dwa wesołe, błędne ogniki nadbiegły w podskokach. Podniósł głowę i spojrział na nie. Takie ciepłe, takie jasne, tańczyły niby gwiazdy płomienne. Nareszcie stanęły przed nim. Z serca promienistych płomieni jednego wyglądała twarz kobieca, uśmiechnięta, o rozchylnych dołeczkach, o spływających złotych włosach; w jądrze drugiego śmiało się coś niby perełki musującego wina. Tańczyły przed nim.

„Kto jesteście, co same przychodzicie do mnie w mej samotności i ciemni”.

„Myśmy Bliźnięta, imię nasze Zmysłowość. Ojciec nasz Natura Ludzka – matką Rozkosz. Trwamy tak dawno, jak wzgórza i rzeki, jak pierwszy człowiek. Nie umieramy nigdy”, śmiały się.

„O, pozwól mi objąć się ramiony”, wołała pierwsza. „Są miękkie i ciepłe, twoje serce zlodowaciało, ale ja sprawię, że znów żywo bić będzie. O, pójdz do mnie”.

„Wleję w ciebie żar życia”, szepnęła druga. „Twój mózg odrętwiał, twoje członki obumarły, ale ożyjesz znowu swobodną, żywiołową pełnią. O, pozwól się natchnąć! Żyj z nami. Szlachetniejsze serca niż twoje oczekiwały tu, w tych mrokach, aż przyszły do nas, a my do nich – i nigdy nas nie opuściły, nigdy! Wszystko inne jest złudzeniem, my tylko jesteśmy rzeczywistością. Prawda to cień, doliny Przesądów to błazeńska igraszka, ziemia to popiół, kurzawa, drzewo zmurszałe! Ale my – dotknij nas – żyjemy. Nie możesz wątpić w nas! Dotknij, ile w nas ciepła! O, pójdz ku nam, pójdz!”.

Coraz bliżej okręzały jego głowę, aż lodowate krople na czole stały. Jasne światło strzeliło mu w oczy, olśniewając, a zastyga krew krążyć poczęła.

I rzekł:

„Tak, czemuż mam ginąć w tej strasznej ciemnicy. One takie gorące – rozpalają zastygłą krew”.

I wyciągnął ku nim ręce.

W jednej chwili powstał przed nim obraz tego, co ukochał, i ręce opadły.

„O, pójdz do nas!”, wołały.

Ale on zakrył oblicze.

„Olśniewacie wzrok – wykrzyknął – rozplomieniacie serce, lecz tego, co pragnę, dać nie możecie. Czekać tu będę, czekać, aż skonam, idźcie precz!”.

Zakrył twarz rękoma i nie chciał słuchać. Kiedy spojrział znowu, były one jak dwie drżące gwiazdy, co nikną w oddali. A długa, długa noc zaległa.

Wszyscy, którzy opuszczają dolinę Przesądów, muszą przejść krainę ciemności. Jedni przebywają ją w dni kilka, inni pozostają miesiące i lata, a niektórzy umierają tam. Czekającemu nareszcie zabłysła na widnokręgu jutrzienka, powstał, by za nią iść – dotarł do niej i siedł w promieniach słońca. Przed nim stały wszechpotężne gry nagiej Rzeczywistości – skąpane w świetle. Szczyty ich ginęły w obłokach, a u stóp ich wiło się mnóstwo ścieżek, które wszystkie prowadziły w górę.

Okrzyk zachwytu wydarł się z piersi myśliwca.

Wybrał z nich najprostszą i wspinać się zaczął. A skały i urwiska rozbrzmiewały jego pieśnią. Przesadził starzec Rozum – i góry nie tak wysokie, i droga nie tak stroma! Kilka dni, może tygodni, najwyżej miesięcy, a potem... szczyt. Nie tylko jedno pióro podniesie, on zbierze te wszystkie, które inni znaleźli, uwije sieć, schwyta w nią Prawdę, obejmie ją silnie, dotknie dłońmi, do piersi przytuli! Zaśmiał się do wesołego słońca i zaśpiewał głośno! Jakże bliskim zwycięstwo się zdawało. Lecz po pewnym czasie ścieżka stała się bardziej urwistą. Pracował pełną piersią – śpiewanie zamarło.

Z obydwu stron wznosiły się nagle olbrzymie skały, a ziemia, jak zastygła lawa, ziała przepaściami. Tu i ówdzie bieliły się kości i coraz mniej wyraźna stawała się ścież-

ka; wreszcie była już tylko nikłą percią, znaczoną gdzieniegdzie śladami stóp – potem wszystko ustało. Nie śpiewał, ale sam sobie torował drożynę, aż do potężnej ściany skalnej, gładkiej, bez szczelin, rozciągającej się jak okiem sięgnie.

„Wykuję stopnie. Jeszcze jeden wysiłek, a będę na górze, wtedy cel już blisko”, wyrzekł odważnie i pracował.

Czółkiem wyobraźni wywazał głazy, ale iż źle dobrane były, połowa pracy szła na marne.

Myśliwy jednak pracował dalej, powtarzając sobie:

„Jeszcze ta jedna ściana, a będę prawie u celu – i olbrzymie zadanie się spełni”.

Nareszcie wszedł na szczyt. Rozejrzał się wokoło.

Głęboko w nizinie przewały się białe mgły nad doliną Przesądów, przed nim piętrzyły się góry. Niskie przedtem, teraz wydawały się nieskończenie wysokie, spiętrzone zwałami skał, które wyrastały rzędami wzwyż – rzędami potężnych kolisk. Ponad nimi gorzało wieczyste słońce.

Wydał dziki okrzyk, padł na ziemię, a kiedy się podniósł, twarz jego była biała. W zupełnym milczeniu szedł dalej. W rozrzedzonym powietrzu górskich przestworów trudno oddychać ludziom zrodzonym w dolinie, więc każde zaczerpięcie tchu sprawiało mu ból, a krew tryskała z palców.

Wziął się znów do pracy przy następnej ścianie skalnej, wysokość jej wydawała się bezmierną. Myśliwy milczał, tylko dźwięk jego narzędzia rozbrzmiewał dzień i noc po spizowych skałach, w których złościł stopnie. Lata mijały, a on pracował bez wytchnienia – a zwał sterczał ponad nim. Czasem błagał o odrobinę mchu lub porostu na nagich skałach, aby mu towarzyszem były, ale daremnie. Lata upływały. Liczył je stopniami, które wykuł – kilka na rok – tylko kilka. Nie śpiewał już, nie mówił: „Zrobię to lub owo”. Pracował, a nocną porą, gdy zapadł zmrok, wzywały z jaskiń i rozpadlin dziwne, dzikie twarze.

„Przerwij pracę, ty samotny człecze, pogawędź z nami”, wołały.

„Moje zbawienie w pracy. Gdybym przestał choć na chwilę, wy byście po mnie pełzały”, odpowiedział, a one długie szyje wyciągały ku niemu.

„Spojrzyj w głąb rozpadlin u twych stóp”, mówiły. „Zobacz, co tam leży – białe kości! Równie dzielny i silny człowiek wdzierał się na te skały i spoglądał w górę, i ujrzał, że cały jego wysiłek na nic. Że nigdy nie ujmie Prawdy, nigdy jej nie ujrzy, nigdy jej nie znajdzie! Położył się więc strudzony wielce – położył się na wieczny sen – sam się do snu ułożył. Sen jest spokojem. Nie jesteś samotnym we śnie – ni cię ramiona bolą – ni serce”.

Zaciśnięte usta myśliwego zgrzytnęły śmiechem.

„Czy po to wyrwałem z mego serca wszystko, com miał najdroższego, wędrowałem przez krainę wieczystej nocy, oparłem się pokusom, mieszkalem tam, gdzie głos mowy ludzkiej nie dochodzi i pracowałem samotny, abym teraz legł jako żer dla was, Harpie?”

Zaśmiał się dziko, a echo rozpaczy przycichło, albowiem jako śmiertelny cios jest mu śmiech dzielnego, silnego serca.

Harpie wypełzły znów i pożądliwie patrzyły na niego.

„Czy wiesz, że włos twój biały – mówiły – że twe ręce drżą jak u dziecka? Czy wiesz, że czołenko twoje pęknięte, a ostrze stępione? Jeżeli wejdziesz na te stopnie, to po raz ostatni. Następnym nie przekroczysz nigdy”.

A on odpowiedział:

„Wiem o tym”, i pracował dalej.

Stare, wychudłe ręce kowały skałę źle i nierówno, palce były sztywne, pokurczone. Piękność i siła człowiek znikły.

Wreszcie starcza, pomarszczona, zapadła twarz wyjrzała ponad skały, wdzierając się w obłoczną biel.

Dzieło było skończone.

Stary Myśliwy złożył zmęczone ręce i leżał ponad przepaścią, kędy przepracował życie.

Czas snu – na koniec.

Pod nim, nad dolinami toczyła się gęsta, biała mgła, nagle rozdarła się, przez tę szczelinę konające oczy dojrzały w dali drzewa i pola swego dzieciństwa. Zdało mu się, że słyszy głosy dzikich ptaków, zgiełk śpiewów tańczących ludzi. Zdało mu się, że słyszy między nimi słowa towarzyszy, że w dali świeci słońce nad rodzinną strzechą.

Duże łzy stanęły mu w oczach. „Ach – zawołał – ci, co tam umierają, nie umierają samotni!”.

Mgły zbiły się razem, a on odwrócił oczy.

„Szukałem – szeptał – znoilem się przez długie lata, ale Prawdy nie znalazłem. Anim spoczął, anim się ugiął – a nie ujrzałem jej, teraz moc mnie odeszła. Tu, gdzie leżę bezsilny, inni stać będą, młodzi i dzielni. Po stopniach, które wykułem, pójdą; po schodach, które zbudowałem, wędrują się.

Nie poznają nigdy imienia człowieka, który je wznosił; z niezdarnej roboty będą szydzili; nad staczającymi się głazami – przeklinali. Lecz wejda... przez moją pracę – szczytów dosięgną – po moich stopniach – Prawdę znajdą – przeze mnie!

Nikt nie żywie dla siebie samego – nikt dla siebie samego nie pomrze”.

Łzy stoczyły się spod zmęczonych powiek.

Mgła śmierci przesłoniła źrenice – gdyby teraz w obłokach ukazała się Prawda – nie byłby jej dojrzał.

„Dusza moja słyszy ich wesoły pochód – oni wejda – wejda”.

Podniósł pomarszczoną dłoń do oczu.

Wtedy wolno... wolno... z jasnego nieba... wśród ciszy powietrza, coś spadać jęło... Spływało lekko, lekko – aż na pierś Myśliwego. Ręka szukać poczęła...

Srebrzyste pióro...

Trzymając je w dłoni, skonał...

Emma Jeleńska (Dmochowska)

Cóż teraz będą robiła? Dialog matki z córką

Pierwodruk: „Ster” 1911, nr 10, s. 335–337.

„Niechajby pin, niechajby bin –
kaby tolki byn!”
(Białoruskie przysłowie)

CÓRKA (*dostatnich rodziców, która zdała egzamin na maturę*): A teraz, moja mamo, cóż będą robiła?

MATKA: Ależ, moje dziecko – wszak skończyłaś edukację.

CÓRKA: Edukację – tak. Ale przecie każdy człowiek coś w tym życiu powinien robić... Co mam robić, moja mamo?

MATKA: Właściwie... moje dziecko... nic. To jest – owszem. Będziesz mi pomagała w gospodarstwie.

CÓRKA: Moja mamo! Pomaga ci ochmistrzyni, panna apteczkowa, ogrodnik, mleczarka, panna służąca i dwie pokojowe. Byłabym tam piątym kołem u wozu. Nie! Ja chcę coś robić na własną rękę, ja chcę czymś być.

MATKA: Czymże możesz być innym niż jesteś? Panna jesteś w domu rodziców.

CÓRKA: Ależ to nie jest żadna pozycja socjalna, żadna praca, żaden urząd, żaden obowiązek – być panną! A przecie sam Pan Bóg powiedział: „Będziesz pracował w pocie czoła swego”.

MATKA: Głupstwa gadasz. Pan Bóg to powiedział do Adama, który był mężczyzną. Gdybyś była mężczyzną, to być pracowała. Twój brat, sama widzisz, jaki jest zajęty. Ale panna z porządnego domu nie może przecie zarabiać na chleb. Chyba sama rozumiesz, że ci nie wypada pójść np. na służbę do jakiegoś kantoru?

CÓRKA: Dobrze, tego nie rozumiem. Ale jeżeli nie mogę pracować, niech ja robię co innego. Pozwólcie mi np. podróżować. Oto się układa wycieczka do Włoch – pisano o tym w „Kurjerze”. Czy mogę się zapisać?

MATKA: Moje dziecko! Co ci w głowie! Jechać do Włoch sama, z jakąś wycieczką, w której Bóg wie kto bierze udział! Także pomysł! Nigdy w życiu żadna szanująca się matka nie zgodzi się na takie ekscentryczności.

CÓRKA: Więc czy mogę pojechać do uniwersytetu?

MATKA: Do uniwersytetu? Na co ci to? Aby tam się zarazić jakimś socjalizmem czy przybyszewszczyzną i jeszcze, broń Boże, utracić wiarę i zasady, któreśmy tobie wpajali! Nigdy ojciec twój nie da na to ani grosza.

CÓRKA: To przynajmniej kupię sobie mnóstwo książek i będę czytała w domu.

MATKA: Wiesz dobrze, że panna nie powinna wszystkiego czytać. Dzięki Bogu należysz do takiej sfery, w której matki czuwają nie tylko nad ciałem, lecz i nad duszą, i nad umysłem swych dzieci – i bronią je od wszelkiej trucizny.

CÓRKA: No, to pozwólcie mi przynajmniej bawić się! Bo ja się na śmierć zanudzę, tak beczynnie tu siedząc.

MATKA: To i owszem, panna ma prawo się zabawić. Gdy nadejdzie karnawał, powieziemy ciebie do Warszawy.

CÓRKA: O, nie! Dziękuję. Ja nie chcę żadnych karnawałów. Ja chcę się bawić po swojemu. Mieć sporty, flirty, teatry, koncerty, toalety – i żeby było ciągle wesoło! wesoło!

MATKA: Ależ, dziecko! nie dla wesołości jesteśmy stworzeni. Mamy inne, poważniejsze zadanie...

CÓRKA: Zadanie? Jakie, moja mamo?

MATKA: Poczekaj. Dowiesz się o tym, gdy wyjdiesz za mąż.

CÓRKA: A dlaczego nie teraz?

MATKA: Teraz panną jesteś, a panna...

CÓRKA: Nic robić nie ma prawa. Ani pracować, ani podróżować, ani się uczyć, ani czytać, ani bawić się inaczej niż w karnawale. Fatalna rzecz – być panną! A kiedy to się skończy?

MATKA: Jak wyjdiesz za mąż.

CÓRKA: (*zamyśla się. Po chwili*) Jak wyjdę za mąż? Wówczas to wszystko będę mogła robić? To jest, będę mogła pracować i być czymś?

MATKA: Naturalnie. Będziesz miała wówczas aż nadto roboty.

CÓRKA: I będę mogła jeździć, podróżować?

MATKA: Jeśli o to męża ładnie poprosisz, to pewnie ci pozwoli.

CÓRKA: I będę mogła wszystko czytać?

MATKA: Och, co ci się tylko spodoba!

CÓRKA: I będę mogła się bawić tak, jak sama zechcę – po swojemu?

MATKA: (*na wół do siebie*) No, oglądać się wszakże trzeba i na męża – i cokolwiek z nim się liczyć. Ale sprytna kobieta umie sobie zwykle poradzić i w gruncie rzeczy zawsze robi, co sama chce.

CÓRKA: To robi, co sama chce! Ach, moja mamo! Jeśli tak, to ja zaraz chcę iść za mąż. Zaraz! Zaraz!

MATKA: (*z uśmiechem*) Bardzo dobrze, moje dziecko... Ale... za kogo?

CÓRKA: A chociażby za tego pana Iksa, którego mi ciocia swata.

MATKA: Za pana Iksa? Powiadają, że w karty gra, hula... i... i nawet pije...

CÓRKA: E, co to szkodzi! A jeśli nie za niego, to za tego pana Igreka...

MATKA: Za pana Igreka. Dobry jakoby człowiek, ale niewychowany, niekulturalny, brutal może...

CÓRKA: Cóż to szkodzi, moja mamo! Niech będzie, jaki sobie chce, byleby mój! Bylebym przez niego stała się czymś, kimś na świecie! Bo ja chcę żyć! A panna, jak

uważam, nie ma prawa. Panna to karykatura człowieka. A ja chcę być człowiekiem naprawdę. Nie chcę być panną, nie chcę!

Bo proszę sobie nie wyobrażać, że ja nic nie wiem, nic nie myślę, niczego nie pragnę! Ja mam aspiracje, ja mam ideały. Ja chcę żyć całym sercem, całą duszą! Chcę pracować, i działać, i kochać – ze światem całym iść naprzód i naprzód!

Ja chcę żyć, moja mamo!

MATKA: Ależ poczekaj, dziecko! Jak wyjdiesz za mąż...

CÓRKA: Ano właśnie, jak wyjdę za mąż. Więc dajcież mi tego męża co prędzej!

MATKA: Wstydź się! Takich rzeczy się nie mówi! Dobrze wychowana panna...

CÓRKA: Nie jestem dobrze wychowana! Nie chcę być dobrze wychowana! Gwiżdżę na wychowanie, i na panny, i na sfery, i na te wszystkie wymysły!

MATKA: Zmiłuj się! Co ty wygadujesz!

CÓRKA: A tak! A tak! Bo ja widzę, że mnie tu chcecie skazać na więzienie, na niewolę, na pańszczyznę. I nikt inny mnie nie wybawi, jak tylko mąż. Więc męża chcę! Wszystko jedno jakiego. Męża! Męża!

Ciociu! Niech mi ciocia prędziutko tego pana Iksa wyswata! Pójdę za niego – pójdę – nie pytając, jaki on. *Niechajby pin, niechajby bin, kaby tolki byn!* W nim jedyny ratunek!

Alina

Dialog małżeński. Przy śniadaniu

Pierwodruk: „Ster” 1911, nr 11, s. 390–394.

(Niewielki pokój jadalny, skromnie, ale gustownie urządzone, bardzo czysty i jasny. Mąż czyta gazetę, popijając z wolna herbatę, żona zbiera naczynia ze stołu, po czym przynosi z sąsiedniego pokoju stos podartej bielizny i siada do roboty przy stolczku pod oknem).

Chwila ciszy.

MAŻ: (*głośno*) Kryzys materialny! Słowo honoru, ciekawe przeżywamy chwile, bardzo ciekawe. (*Do żony*) Czy pomyślałaś kiedy o konsekwencjach, jakie stąd mogą wyniknąć?

ŻONA: Owszem, myślałam o tym.

MAŻ: I jakie jest twoje zdanie?

ŻONA: Moim zdaniem nieprędko doczekamy się czegoś dobrego.

MAŻ: Może i prawda. Ale wierzyć trzeba w lepsze jutro. To dodaje człowiekowi sił do życia.

ŻONA: Dawno przestałam wierzyć w przyszłość niosącą rzekomo zmiany na dobre.

MAŻ: (*żywo*) Przyszłość polityczną?

ŻONA: (*spokojnie, lecz nieco gorzko*) O, nie polityczną, lecz osobistą. Przyznasz, że w moich warunkach trudno myśleć o polityce.

MAŻ: (*lekceważąco*) W twoich warunkach? Mało jest kobiet w takich jak ty warunkach.

ŻONA: (*z bólem*) Tak myślisz?

MAŻ: (*nieco podrażniony*) Pozujesz na ofiarę?

Żona: Broń Boże. Złamana tylko jestem codzienną troską pieniężną. Wystarczy czy nie wystarczy – wieczne pytanie.

MAŻ: A ja? Nie pomyślałaś o tym, co muszę czuć ja, który dźwigam całą odpowiedzialność. Ty zaledwie w setnej części możesz to odczuć.

ŻONA: W setnej? Dlaczego w setnej? A mnie się wydaje przeciwnie, że to mnie życie przygniata dużo więcej niż ciebie; pracujesz, to prawda, ale masz widoczne rezultaty pracy, gdy moja niedostrzeżoną prawie. Nie, doprawdy ty nie masz dziesiątej części tej troski, w której ja żyję.

MAŻ: (*oburzony*) Powiedziałaś! A kto daje na utrzymanie całego domu? Kto? Może ty pokrywasz 90% wydatków, co? Byłbym temu niezmiernie rad, niestety jednak, sam na was pracować muszę.

ŻONA: (*łagodnie*) Dlaczego się drażnisz? Nie przeczę, że ty dajesz na utrzymanie domu. Ale by to, co ty dajesz, wystarczyło nam, to moja troska.

MAŻ: (*j.w.*) Daję ci może mało? Setki rodzin utrzymują się za te pieniądze, co ty dostajesz na drobne wydatki, a żyją lepiej niż my i kształcą dzieci kosztownie.

ŻONA: (*prawie ze łzami*) Na drobne wydatki? Pomyśl tylko. Wszak od dnia ślubu nie miałam ani grosza na własne wydatki.

MAŻ: Sądzę, że z sumy, jaką ci daję, możesz doskonale zaoszczędzić nie grosze, lecz dziesiątki rubli.

ŻONA: (*gorzko*) A tak!

MAŻ: Więc nie? Więc nie? Byłbym bardzo szczęśliwy, gdybym bez pracy otrzymywał sto rubli miesięcznie.

ŻONA: (*z bólem*) Bez pracy!...

MAŻ: (*podniecając się*) A tak, tak, bez pracy. Przecież ty nie pracujesz.

ŻONA: (*j.w.*) Ja nie pracuję...

MAŻ: (*j.w.*) Trudno nazwać pracą prowadzenie tak małego gospodarstwa jak nasze. A pomocy ci nie brak. Dwie sługi...

ŻONA: Przecież sama zrobić wszystko nie mogę.

MAŻ: Dlaczego? W Szwajcarii żony profesorów uniwersytetu nie wstydzą się szorować schody i czyścić obuwie lokatorom.

ŻONA: Ja się nie wstydzę, ale, niestety, nie jestem do tego przyzwyczajona.

MAŻ: (*z ironią*) Nareszcie, choć jedno słowo rozsądne. Ależ u licha, do czego ty jesteś przygotowana? Przyzwyczajenia masz pańskie, wiem o tym z doświadczenia, ale nie zgaduję, jakim prawem żądasz dla siebie fraucymeru, komfortu, zbytku...

ŻONA: (*z zalem*) Komfortu, zbytku... żądasz... Wcale nie żądam i nie mam. Masz może trochę racji, zarzucając mi brak przygotowania do jakiegokolwiek pracy. Po-

wiedz mi jednak, dlaczego ty, człowiek praktyczny i trzeźwy zbliżyłeś się do mnie? Wiedziałaś, że wychowano mnie w dostatku, nie nauczono ciężkiej pracy, nie nauczono nic, co by mi pozwalało zarobić na siebie i na opędzenie domowych potrzeb. Dlaczego ożeniłeś się ze mną? Trzeba było poszukać praktyczniejszej żony.

MAŻ: (*filozoficznie*) Niejedno głupstwo człowiek spełni w życiu.

ŻONA: Lecz to głupstwo nie do darowania, łączyć się na całe życie z kobietą, która nie może odpowiedzieć twoim wymaganiom.

MAŻ: (*j.w.*) Sądziłem, że zechcesz zastosować się do warunków, w jakie cię wprowadzę. Znałaś je przecie. Zgodziłaś się sama.

ŻONA: I nie tylko zgodziłam się, ale bez szemrania je znoszę. Do tej pory nie przekroczyłam wyznaczonej na utrzymanie sumy.

MAŻ: Do tej pory? To znaczy, że masz zamiar przekroczyć?

ŻONA: (*bardzo nieśmiało*) Tak... To jest... Chciałam ci powiedzieć, że musisz mi coś dać na potrzeby domowe, że...

MAŻ: (*zrywa się oburzony*) Mam dodać na utrzymanie?

ŻONA: (*j.w.*) Dzieci coraz starsze, więc i potrzeby wzrosły i...

MAŻ: (*sztywno*) Brak ci pieniędzy...

ŻONA: Brak niejednokrotnie. Przecież ubranie ich...

MAŻ: (*przerzywa, ostro*) Ogranicz swoje potrzeby.

ŻONA: Jakie? Wiesz przecie, że jedynie konieczność zmusza mnie do jakiegokolwiek wydatku na siebie.

MAŻ: (*coraz gwałtowniej*) Więc co ja mam robić, by jaśnie pani dostarczyć pieniędzy? Kraść, rabować?

ŻONA: (*ze łzami*) Wiem, że masz pieniądze... Nie mówiłabym ci inaczej o nie... Odkładamy...

MAŻ: (*j.w.*) Odkładamy? To ja odkładam! Proszę, czy jeden grosz odłożyłaś, ty? To ja jedynie wyrzekam się wszystkiego, by zebrać parę rubli na czarną godzinę!

ŻONA: W każdym razie ty spotykasz się z ludźmi, bywasz w resursie, masz od czasu do czasu jakąkolwiek rozrywkę. Ja nie ruszam się miesiącami z domu, by nie przysporzyć wydatku.

MAŻ: (*sucho*) Dla dobrej matki największą przyjemnością jest czas zużytkowany na wychowanie dzieci.

ŻONA: Ja się nie uchylam od wychowania dzieci, poświęcam im tyle czasu, ile tylko mogę. Ale... Skoro poruszyliśmy już raz tę bolesną sprawę pieniędzy, doprowadźmy ją do koca.

MAŻ: Skończone! Nie dam ani grosza więcej.

ŻONA: Powiedziałam przecie, że nie mogę sobie dać rady. Na razie Józiowi trzeba kupić ubranie, Jance paltocik, a duże są braki w bieliźnie, obuwiu obojga.

MAŻ: Poceruj stare! (*ironicznie*) Ależ to praca nie dla księżniczki.

ŻONA: (*pokazuje sztukę bielizny*) Możesz mi wierzyć, że cerowałam, póki mogłam, dziś... do tej rozmowy zmusza mnie ostateczność. Spójrzj sam! (*po chwili*) Zresztą może zreformujemy co w naszym trybie codziennym. Poradź mi...

MAŻ: Oszczędzaj!

ŻONA: Ale na czym. Powiedz sam, na czym? Utrzymanie domu kosztuje coraz więcej, dzieci, służba...

MAŻ: Odpraw służę!

ŻONA: Co znowu! Wiesz, że jedna służa nie da sobie rady ze sprzątanie, gotowaniem, praniem...

MAŻ: To jej pomóż.

ŻONA: Pomagam zawsze, ale nie mam sił podjąć się spełnienia całej roboty Justynki.

MAŻ: Ja spełniam moją sam.

ŻONA: Przy pomocy całego biura.

MAŻ: Nie! Każdy urzędnik ma ściśle wyznaczoną robotę. Ja kieruję całością.

ŻONA: Tak samo ja kieruję gospodarstwem.

MAŻ: (*zgorzony*) Czy może być porównanie? (*wstaje*)

ŻONA: (*wstaje również, błagalnie*) Poczekaj chwilę! Odpowiedz mi na moją prośbę!

MAŻ: (*gniewnie*) Odpowiedziałem. Rób, co chcesz, by ci wystarczało. Ja pieniędzy nie dodam.

ŻONA: (*załamując rękę, prawie szeptem*) Więc co ja zrobię?

MAŻ: (*j.w.*) Odpraw służę, weź się do roboty.

ŻONA: (*w uniesieniu*) Trzeba ci było ożenić się ze służą.

MAŻ: (*j.w.*) A ty co lepszego? Czy mi potrzebne twoje wykształcenie, co ani grosza nie przyniesie? Jaki z niego zysk? Służa byłaby przynajmniej praktyczna i spełniałaby sumiennie swoje obowiązki.

ŻONA: (*z goryczą*) Bezpłatnie!

MAŻ: I to korzyść. (*po chwili*) Wychodzę do biura. A pani radzę zastanowić się nad tym, co powiedziałem i (*akcentując*) zastosować się do warunków.

(*Po chwili słuchać trzask zamykających się drzwi. Żona pada na krzesło, czas jakiś siedzi bez ruchu, a potem rozpaczliwie chwytą się za głowę i wybucha niepohamowanym płaczem*).

ŻONA: Pracuję, jak mogę... robię, co mogę... może on ma rację.... czuję swoją bezsilność.... Boże, czemu ja nie umiem pracować!... (*szlocha*).

Część III

BIBLIOGRAFIA ZAWARTOŚCI

Uwagi bibliograficzne

Bibliografią objęte zostały niemal wszystkie teksty; nie uwzględnia ona ogłoszeń handlowych, ale zawiera informację, na jakich stronach anonse się znajdują.

Materiał został podzielony na trzy części i ułożony w porządku krzyżowym, instytucjonalno-chronologicznym i alfabetycznym. Jakkolwiek nie jest on typowy, to wydaje się najbardziej adekwatny do prezentacji ogromnej liczby zróżnicowanych genologicznie tekstów.

W części pierwszej znajdują się materiały wytworzone przez Administrację i Redakcję „Steru”, podpisane zbiorowo jako Administracja i Redakcja, oraz materiały anonimowe, ułożone w porządku chronologicznym.

W części drugiej znajdują się materiały wytworzone przez Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich, jego Oddziały i Zarząd Główny, autorskie i anonimowe, ułożone w porządku chronologicznym.

Ten nietypowy podział i układ powstał z myślą o badaczach kwestii szczegółowych. Na przykład historyk warszawskich czytelni komercyjnych może być zainteresowany wyłącznie rubryką Książki nadesłane, zawierającą informacje o pozycjach zasilających księgozbiór Czytelni dla Kobiet. Znajdzie je w części pierwszej, we fragmencie dotyczącym stałych rubryk „Steru”. Z kolei historyk kobiecego życia stowarzyszeniowego na ziemiach polskich przed Wielką Wojną może poszukiwać wzmianek tylko o działalności Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich. Wszystkie materiały na jego temat znajdzie w części drugiej.

Część trzecia zawiera pozycje autorskie, indywidualne i zbiorowe (organizacje inne niż Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich, towarzystwa, komitety itd.), ułożone alfabetycznie. Jeśli autor używał inicjałów, pseudonimów lub kryptonimów, znalazły się one przy nazwisku w nawiasie kwadratowym. Źródłem do ustalenia, jaki autor się pod nimi kryje, były publikowane regularnie na łamach „Steru” informacje o osobach, które już podjęły współpracę z pismem lub ją obiecali. Niestety, nie wszystkie inicjały, pseudonimy i kryptonimy udało się rozszyfrować; dotyczy to zwłaszcza reprezentantów oddziałów prowincjonalnych, mieszkańców mniejszych miejscowości oraz tzw. zwykłych czytelniczek, które pisały do „Steru” incydentalnie,

zastrzegając sobie anonimowość z lęku przed rozpoznaniem swojej tożsamości w zachowawczym środowisku lokalnym.

Konstrukcja haseł autorskich ma charakter historycznoliteracki, uwzględnia genologiczne zróżnicowanie dorobku pisarza. Oznacza to, że teksty autorskie ułożone zostały według rodzajów i gatunków literackich, w kolejności: artykuły, noty, recenzje, wiersz, proza, dramat, tłumaczenia.

Wykaz skrótów

w – wiersz

p – proza

d – utwór dramatyczny

a – artykuł, felieton, korespondencja, sprawozdanie

n – nota, odezwa, komunikat

r – recenzja

rekl. – reklama

t – tłumaczenie

cz. – część

dot. – dotyczy

inc. – incipit

odc. – odcinek

i.n. – inicjał/y nierozwiązany/e

p.n. – pseudonim nierozwiązany

przedr. – przedruk

pseud. – pseudonim

s. – strona

s.n. – (łac. *sine nomine*) bez nazwy wydawcy

tłum. – tłumaczenie

własc. – właściwie

współaut. – współautorstwo

zob. – zobacz

Tabele

Rocznik I 1907

Numer	Data	Strony
1-2	kwiecień	1-11; 1-86
3		87-126
4		127-166
5		167-214
6		215-254
7		255-304
8		304 [sic!]-343
9	grudzień	345 [sic!]-384

Rocznik II 1908

Numer	Data	Strony
1	styczeń	1-40
2	luty	41-88
3	marzec	89-136
4-5	kwiecień-maj	137-200
6	czerwiec	201-256
7-8	lipiec-sierpień	257-324
9	wrzesień	325-372
10-11	październik-listopad	373-428
12	grudzień	429-468

Rocznik III 1909

Numer	Data	Strony
I	styczeń	1-48
2-3	luty-marzec	49-112
4	kwiecień	113-160
5	maj	161-208
6	czerwiec	209-256
7-8	lipiec-sierpień	257-304
9-10	wrzesień-październik	305-352
11-12	listopad-grudzień	353-408

Rocznik IV 1910

Numer	Data	Strony
I	styczeń	1-48
2	luty	49-96
3	marzec	97-152
4	kwiecień	153-200
5-6	maj-czerwiec	201-256
7-8	lipiec-sierpień	257-304
9-10	wrzesień-październik	305-352
11-12	listopad-grudzień	353-416

Rocznik V 1911

Numer	Data	Strony
I	styczeń	1-48
2	luty	49-96
3	marzec	97-144
4	kwiecień	145-192
5-6	maj-czerwiec	193-216
7	lipiec	217-264
8-9	sierpień-wrzesień	265-328
10	październik	329-376
11	listopad	377-424
12	grudzień	425-448

Rocznik VI 1912

Numer	Data	Strony
1 (58)	1 stycznia	1-12
2 (59)	15 stycznia	1-12
3 (60)	1 lutego	1-12
4 (61)	15 lutego	1-12
5 (62)	1 marca	1-12
6 (63)	15 marca	1-12
7 (64)	1 kwietnia	1-12
8 (65)	15 kwietnia	1-12
9 (66)	1 maja	1-12
10 (67)	15 maja	1-12
11 (68)	1 czerwca	1-8
12 (69)	15 czerwca	1-8
13-14 (70-71)	lipiec-sierpień	1-16
15 (72)	1 września	1-8
16 (73)	15 września	1-8
17 (74)	1 października	1-8
18 (75)	15 października	1-8
19 (76)	1 listopada	1-8
20-21 (77-78)	listopad-grudzień	1-12

Rocznik VII 1913

Numer	Data	Strony
1 (79)	10 stycznia	1-8
2 (80)	25 stycznia	1-8
3 (81)	10 lutego	1-8
4 (82)	25 lutego	25-32
5-6 (83-84)	10-25 marca	33-44
7-8 (85-86)	10-25 kwietnia	45-56
9-10 (87-88)	10-25 maja	57-68
11-12 (89-90)	10-25 czerwca	69-78
13-14 (91-92)	wrzesień	77-88
15-16 (93-94)	październik	89-100

Numer	Data	Strony
17-18 (95-96)	listopad	101-112
19-20 (97-98)	grudzień	113-120

Rocznik VIII 1914

Numer	Data	Strony
1-2 (99-100)	styczeń	1-16
3 (101)	luty	17-32
4-5 (102-103)	marzec	33-56
6-7 (104-105)	kwiecień	57-74
8-9 (106-107)	maj	75-90
10-11 (108-109)	czerwiec	91-106

HASŁA 1: „STER”

ADMINISTRACJA „STERU”

Od Administracji

n

1907, nr 3, s. 126; nr 4, s. 166; nr 5, s. 213; nr 6, s. 252.

1908, nr 1, s. 39; nr 2, s. 87; nr 6, s. 251; nr 9, s. 390; nr 10–11, s. 426; nr 12, s. 463.

1909, nr 1, s. 46; nr 2–3, s. 111; nr 4, s. 159; nr 5, s. 207; nr 6, s. 254; nr 7–8, s. 303;
nr 9–10, s. 350; nr 11–12, s. 406.

1910, nr 1, s. 45; nr 2, s. 94; nr 3, s. 152; nr 4, s. 199; nr 9–10, s. 350; nr 5–6, s. 256;
nr 7–8, s. 304; nr 11–12, s. 413.

1911, nr 1, s. 47; nr 2, s. 95; nr 3, s. 142; nr 4, s. 190; nr 5–6, s. 214; nr 10, s. 373; nr 11,
s. 423; nr 12, s. 445.

1912, nr 1, s. 11; nr 2, s. 11; nr 3, s. 11; nr 4, s. 11; nr 5, s. 11; nr 6, s. 12; nr 7, s. 11; nr 8,
s. 12; nr 9, s. 12; nr 10, s. 11; nr 12, s. 8; nr 13–14, s. 16; nr 15, s. 7; nr 16, s. 7; nr 17,
s. 7; nr 18, s. 8; nr 20–21, s. 11.

1913, nr 1, s. 7; nr 2, s. 7; nr 3, s. 8; nr 4, s. 32; nr 5–6, s. 44; nr 7–8, s. 55–56; nr 9–10,
s. 68; nr 11–12, s. 76; nr 17–18, s. 111.

1914, nr 3, s. 32; nr 4–5, s. 56; nr 6–7, s. 74; nr 8–9, s. 90; nr 10–11, s. 106.

Odpowiedzi od Administracji

n

1908, nr 1, s. 39; nr 2, s. 87; nr 3, s. 135; nr 4–5, s. 193.

REDAKCJA „STERU”

A. Teksty podpisane: Red., Redakcja, Od Redakcji (w układzie chronologicznym)

1907

Od Redakcji [n], nr 4, s. 166.

Od Redakcji [n], nr 8, s. 341.

1908

Od Redakcji [n], nr 1, s. 39.

Zjazd jubileuszowy A. Świętochowskiego [a], nr 7–8, s. 257–261.

1909

Redakcja, inc. *Nadesłana nam ankieta włoska* [a], nr 2–3, s. 73–74.

Redakcja, *Na straży. Odpowiedź Sandomierzankom* [a], nr 4, s. 129–131.

Od Redakcji [n], nr 4, s. 158.

Redakcja, *Odpowiedź Robotnikowi* [dot. Robotnik, *List otwarty. Do Komitetu Równouprawnienia Kobiet w Krakowie*, nr 5, s. 182–184], nr 5, s. 185–188.

Redakcja, *Dr med. Agnieszka Hacker. Wspomnienie pośmiertne* [a], nr 9–10, s. 310–311.

Od Redakcji, inc. Zewsząd słyhać [...] że po wybuchowym płomieniu [...] śpi znowu wszystko, nr 11–12, s. 353–354.

Red., *P.S. Zestawienie tych dwóch listów...* [dot. N.N., *Listy do Redakcji. W aktualnej kwestii książek dla młodzieży*, nr 11–12, s. 401; Zosia Ż., *Listy do Redakcji. List otwarty*, nr 11–12, s. 402–403] [n], nr 11–12, s. 403.

1910

Redakcja, *Rok 1910* [a], nr 1, s. 1–2.

Red., *Bjørnstjerne-Bjørnson* [a], nr 4, s. 160–162.

Red., *Augusta Fickert* [a], nr 7–8, s. 261–262.

Red., *Z żałobnej karty* [dot. Elizy Orzeszkowej, Marii Konopnickiej, Elizabeth Blackwell, Judith Ellen Horton Forster, Augusty Fickert, Florence Nightingale, Irene Zocco] [a], nr 9–10, s. 314–315.

Od Redakcji, inc. Numerem niniejszym kończymy czwarty rok istnienia „Steru” [a], nr 11–12, s. 353–354.

Redakcja, *Wyrazy wysokiego uznania dla d-ra Aleksandra Podciechowskiego...* [n], nr 11–12, s. 404.

1911

Red., *Wacław Nałkowski* [n], nr 1, s. 42–43.

Redakcja, *Maria Martin* [a], nr 2, s. 54–55.

Redakcja, inc. *Niezależnie od kwestii, czy autorka wzmiankowanej korespondencji wiedziała...* [dot. Bersonowa Melania, Dekkańska Olga, *List do Redakcji*, nr 4, s. 185–186] [a], nr 4, s. 186–187.

Red., *Rocznica* [dot. śmierci Elizy Orzeszkowej] [a], nr 5–6, s. 202.

Od Redakcji [n], nr 5–6, s. 213.

1912

Redakcja, *Od Redakcji* [a], nr 1, s. 1.

Redakcja, *Z karty żałobnej* [dot. Marii Bukowińskiej] [a], nr 2, s. 7.

Redakcja, *Z karty żałobnej. Ika Freudenberg* [a], nr 4, s. 2.

Od Redakcji [n], nr 4, s. 11.

Redakcja, *Nie czternastka, lecz siódemka* [a], nr 6, s. 4–5.

- Redakcja, *Na straży. Inc. Zamieszczając powyższe argumenty przeciw zakładaniu w ogóle ogrodów zoologicznych* [n], nr 9, s. 10.
- Redakcja, *Z karty żałobnej* [dot. Anny Filosofowej] [a], nr 10, s. 3–4.
- Redakcja, *Z żałobnej karty* [dot. Teresy z Wysockich Prażmowskiej-Wołowskiej] [a], nr 12, s. 2–4.
- Od Redakcji* [n], nr 13–14, s. 16.
- Od Redakcji* [n], nr 19, s. 7.
- Od Redakcji* [a], nr 20–21, s. 1.

1913

- Od Redakcji* [a], nr 1, s. 1.
- Redakcja, *Dziesięciolecie szkoły* [dot. szkoły farmaceutycznej dla kobiet Anieli Leśniewskiej w Petersburgu] [a], nr 4, s. 26–27.
- Od Redakcji* [n], nr 13–14, s. 88.
- Redakcja, *Do Czytelniczek* [a], nr 17–18, s. 101.
- Od Redakcji* [a], nr 19–20, s. 119.

1914

- Od Redakcji* [n], nr 1–2, s. 16.
- Od Redakcji* [n], nr 6–7, s. 74.

REDAKCJA „STERU”

B. Teksty anonimowe (w układzie chronologicznym)

1907

- [Słowo wstępne]. Inc. *Rozpoczynamy wydawnictwo nasze w dziejowej chwili ogólnego porwy do wolności* [a], nr 1–2, s. I–II.
- Odezwa. Kobiety Polskie* [a], nr 1–2, s. 31.
- Z zrzeseń wzajemnej pomocy* [n], nr 1–2, s. 81–82.
- Listy do Czytelniczek. *W sprawie odezwy o wyborcze prawa kobiet* [n], nr 1–2, s. 85.
- Listy do Czytelniczek. *Zwolenniczkom wieców* [n], nr 1–2, s. 85–86.
- Listy do Czytelniczek. *W kwestii korespondencji pani Ber...* [n], nr 1–2, s. 86.

Przedstawicielki narodu we współczesnym sejmie finlandzkim [na podstawie informacji z periodyku „Nutid”] [a], nr 3, s. 93–97.

Protest Krakowianek [a], nr 3, s. 109.

Z życia zrzeszonego. Program III Zjazdu Kobiet. Polskie Stowarzyszenie Równouprawnienia Kobiet [n], nr 3, s. 122–124.

Informacje. *Koedukacyjna szkoła VII-klasowa. Stowarzyszenie współdzielcze kuchni higienicznej* [n], nr 3, s. 126.

Informacje. *Szkoła muzyczna* [n], nr 4, s. 164–165.

- Jubileusz [Elizy Orzeszkowej], inc. *W wir naprężonego życia, wytężonych usiłowań. Wieczornica na cześć Orzeszkowej. Wieczór artystyczno-literacki ku czci Orzeszkowej [...] w redakcji „Steru”* [a], nr 5, s. 167–177.
- Echo prasy w sprawie Zjazdu kobiet polskich* [n], nr 5, s. 208–209.
- Nadesłane. I-szy zjazd oświatowo-kulturalny* [n], s. 209–210.
- Wieści z ruchu. 300 000 kobiet w Norwegii*, nr 5, s. 211.
- Pożądana dyskusja* [n], nr 6, s. 231–232.
- Przewodnik adresowy* [n], nr 6, s. 253.
- Z życia zrzeszonego. Ogólne zebranie Polskiego Stowarzyszenia Równouprawnienia Kobiet podług „Nowej Gazety”* [a], nr 7, s. 300–302.
- Z wiadomości bieżących* [n], nr 7, s. 302.
- „Żenskij Sojuz”* [n], nr 7, s. 303.
- inc. *Żałobna wieść wstrząsnęła narodem* [dot. śmierci Stanisława Wyspiańskiego] [a], nr 8, s. 304–307.
- Komunikaty* [n], nr 8, s. 335–336.
- Zjazd Litwinek* [a], 1907, nr 8, s. 338–340.
- Czterdziestu i – dwie!* [a], nr 8, s. 340–341.
- inc. *Czterdziestolecie pisarskiej pracy Aleksandra Świętochowskiego już upłynęło* [a], nr 9, s. 345–349.
- 1908**
- 1907 r.* [a], nr 1, s. 1–4.
- Warunki przedpłaty „Steru”* [n], nr 1, s. 4.
- Wolny głos studentek. Inc. Rubrykę niniejszą wyodrębniamy* [a], nr 1, s. 20–21.
- Nowa rubryka* [dla „spraw pracownic”] [a], nr 1, s. 26–27.
- W imię solidarności* [a], nr 1, s. 27–28.
- Z dalekich stron* [a], nr 1, s. 28.
- inc. *Powyższe wezwanie* [dot. Maria Biniekówna, Wolny głos włościanki. *Kilka słów o mieszkankach wsi polskiej*, nr 2, s. 68–72] [n], nr 2, s. 72.
- Kongresy kobiece* [tu: *III Zjazd Międzynarodowej Ligi wyborczych praw kobiet w Amsterdamie; I Wszechrosyjski Zjazd Kobiet w Petersburgu; Narodowy Kongres cywilnych i politycznych praw kobiet w Paryżu; Nadzwyczajne zebranie Międzynarodowej Rady kobiet w Genewie*] [a], nr 3, s. 118–120.

Trzy konferencje [tu: *Kobiety wobec stulecia Kodeksu Napoleona; Zjazdy i międzynarodowe organizacje kobiece; Handel żywym towarem i prostytutcja*] [a], nr 6, s. 238–244.

Kongres w Amsterdamie Ligi wyborczych praw kobiet [a], nr 7–8, s. 289–298.

Do zwolenniczek sprawy kobiecej [n], nr 7–8, s. 313.

Nadesłane. Kursy naukowe i fachowe dostępne kobietom [n], nr 7–8, s. 318–320.

Do zwolenniczek sprawy kobiecej! [n], nr 9, s. 369.

Wszechrosyjski Zjazd Kobiet [a], nr 10–11, s. 396–400.

Wyborczynie w Norwegii [a], nr 10–11, s. 400–405.

Obserwacje o wyborczyniach w Nowej Zelandii [a], nr 10–11, s. 405–406.

Protest prelegentów [n], nr 10–11, s. 414–417.

Nasz dodatek [n], nr 10–11, s. 426.

1909

O równe prawa. Petycja nauczycielek galicyjskich [a], nr 1, s. 15–19.

Wygrany proces [n], nr 1, s. 44.

Sprawy studentek. W sprawie domu akademickiego dla studentek [Stowarzyszenia Pomocy Naukowej dla Polek im. J.I. Kraszewskiego] [a], nr 2–3, s. 89–91.

Jak kobiety zdobywają prawa wyborcze [n], nr 2–3, s. 100–101.

Z warunków pracy zawodowej [n], nr 2–3, s. 108–109.

Kursy naukowe i fachowe dostępne kobietom [n], nr 2–3, s. 109–110; nr 6, s. 251–252.

inc. Dalsza agitacja o równouprawnienie mieszkanek Krakowa [a], nr 5, s. 180–181.

Z życia zrzeszonego. Zebrania Ogólne doroczne i nadzwyczajne Polskiego Stowarzyszenia Równouprawnienia Kobiet [a], nr 5, s. 204–206.

O prawa kobiet w samorządzie Lwowa [a], nr 6, s. 240.

Proces o potwarz [dot. wygranego przez Wojciecha Szukiewicza procesu przeciwko prefektowi szkół warszawskich ks. Alfonsowi Trepkowskiemu] [a], nr 6, s. 245–246.

Wystawa Pracy Kobiet w Kaliszu. Odezwa [a], nr 6, s. 246–247.

Nadesłane. Kursy naukowe i fachowe dostępne kobietom [n], nr 6, s. 251–252.

inc. Dowiadujemy się, że Zjazd młodzieży w Zakopanem... [n], nr 7–8, s. 297–298.

1910

Towarzystwo Kultury Polskiej [a], nr 2, s. 87–88.

Odezwa o ułaskawienie dzieciobójczyni [dot. procesu Anny Werner] [a], nr 2, s. 88–89.

Odezwa Kruszyńnianek [a], nr 3, s. 105–106.

Zapis 30.000 rb. [n], nr 3, s. 147.

Nowe zrzeszenie studentek [dot. Polskiego stowarzyszenia słuchaczek Uniwersytetu Jagiellońskiego „Jedność”] [n], nr 4, s. 189.

Odczyty. Odczyty „O genialnym wrogu kobiet” [dot. prelekcji Leo Belmonta] [a], nr 4, s. 192–194.

Marcelina Kulikowska [a], nr 5–6, s. 251–252.

Pięćsetna rocznica [bitwy pod Grunwaldem] [a], nr 7–8, s. 257–259.

Wiec kobiet w Krakowie [a], nr 7–8, s. 295–297.

Ankieta dla uczczenia Orzeszkowej [n], nr 7–8, s. 297–298.

Kursy naukowe [n], nr 7–8, s. 300–302.

Zbrodnia w klasztorze, nr 9–10, s. 323–326.

Z listów do „Steru”. Przyczynek do kwestii córek [a], nr 11–12, s. 400–402.

„Jus Suffragii” [n], nr 11–12, s. 408.

1911

Rok 1910 [a], nr 1, s. 1–4.

Wieczory dyskusyjne [tu: Komisja Spraw Kobietych przy Towarzystwie Kultury Polskiej – o powieści *Nasze błędy* Zofii Wierbickiej; Polskie Stowarzyszenie Równouprawnienia Kobiet – o odczycie Rudowskiej *Mężczyzna i kobieta wobec miłości*; Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich – o powieści *Nasze błędy* Zofii Wierbickiej] [n], nr 11, s. 40–42.

Odezwy [tu: *Stowarzyszenia Kobiet pracujących w przemyśle, handlu i biurowości*; *Stowarzyszenia Polek umysłowo pracujących*, nr 2, s. 78–79] [n], s. 78–79.

Nieco o życiu, powieściach i lekarkach [n], nr 3, s. 121–122.

O równe prawa do pomocy społecznej! [a], nr 5–6, s. 205–206.

Reformy cywilnych praw kobiet [a], nr 7, s. 238–242.
 Odpowiedzi na pytania w kwestiach prawnych [a], nr 7, s. 242–243.
 Ziemstwa a kobiety [n], nr 7, s. 243.
 Sprawy wykształcenia kobiet [n], nr 7, s. 255–257.

Kobieta z przeszłością. Powieść Bohowityna [dot. Zofia Niedźwiecka, *Kobieta z przeszłością*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1911] [r], nr 8–9, s. 292–296.
Rolnicza uczelnia – a kobiety [a], nr 8–9, s. 301–302.
Na Ognisko Dziewczęce [n], nr 8–9, s. 315.
 Reformy cywilnych praw kobiet [a], nr 8–9, s. 316–317.
Sprawy zawodowe [a], nr 8–9, s. 317–319.
W obronie własnego i dzieci honoru [a], nr 8–9, s. 319–322.
 [Petycja] *Full Pardon / Zupelne ulaskawienie* [dot. procesu Angeliny Napolitano] [a], nr 8–9, s. 327.

inc. *A więc: Jak współczesna dziewczyna polska rozumie...* [n], nr 10, s. 331.
W sprawie „Ogniska Dziewcząt” [a], nr 10, s. 359–360.
Biura porad zawodowych [a], nr 10, s. 365–367.
Udział „Młodych” w ruchu kobiecym [a], nr 10, s. 368–369.
Dom Liceantek [n], nr 10, s. 369.

Bajka o dziurze oblanej ołowiem, z której się robi kula [p], nr 11, s. 377–381.
Z karty żalobnej [dot. Wandy z Turskich Podgórskiej] [a], nr 11, s. 381–382.
Delegacja kobiet w Sejmie Lwowskim [a], nr 11, s. 405–406.

Reforma „Steru” [a], nr 12, s. 425–429.
Z rozpraw Dumy nad samorządem w Królestwie Polskim [a], nr 12, s. 429–431.
W obronie matki – i sprawiedliwości [a], nr 12, s. 436–437.
Uchwała Komisji Krakowskiej Rady miejskiej [a], nr 12, s. 437–438.

1912

Sufrażetki [a], nr 2, s. 2–3.
Z życia stowarzyszeń. Stow[arzyszenie] Kobiet Polskich pracujących w przemyśle, handlu i biurowości [a], nr 2, s. 9.
Z życia stowarzyszeń. W sprawie Napolitano [n], nr 2, s. 9.

Akcja kobiet wobec reformy statutu dla m. Krakowa [a], nr 3, s. 6–7.
 Redakcja, *Odpowiedź na „Odpowiedź”* [dot. Natalia Jastrzębska, *Odpowiedź na artykuł „U steru” w N-rze 12 miesięcznika „Ster”, „Bluszcz”, nr 2, s. 15–16*] [a], nr 3, s. 7–8.
Zwycięstwo solidarnej akcji kobiecej [a], nr 3, s. 9.

inc. *W odpowiedzi na pytanie rzucone w poprzednim nrze „Steru”* [n], nr 4, s. 7–8.
Doroczne zebranie [Stowarzyszenia Kobiet Polskich pracujących w handlu, przemyśle i biurowości] [n], nr 4, s. 11.

Rozwój akcji o wyborcze prawa kobiet [n], nr 5, s. 5–6.

inc. *W jednej z sal uniwersyteckich w Krakowie odbyło się posiedzenie sekcji nauczycielek* [n], nr 5, s. 10.

Z życia stowarzyszeń. Towarzystwo Kolonii Letnich dla kobiet pracujących [n], nr 5, s. 10–11.

Nowe pisma nadesłane do redakcji [n], nr 5, s. 11.

Przepowiednie Krasińskiego [a], nr 6, s. 1–3.

Rozwój akcji o wyborcze prawa kobiet [n], nr 6, s. 5–6.

Projekty wystawy pracy kobiet [a], nr 6, s. 7.

Rozwój akcji o ubezpieczenie macierzyństwa [a], nr 7, s. 3–4.

Pan Rabski się gniewa [a], nr 7, s. 9.

Głos z prasy [dot. Gabriela Zapolska, *Kobieta bez skazy*] [a], nr 7, s. 9–10.

Zjazd austriacki wyborczych praw kobiet [a], nr 7, s. 10.

Na dobie [n], nr 8, s. 11.

Komunikat [dot. Gabriela Zapolska, *Kobieta bez skazy*] [n], nr 9, s. 10.

Dzień Kobiet [n], nr 9, s. 11.

Polki w Ameryce a prawo głosowania [a], nr 10, s. 9–11.

W doniosłej sprawie [a], nr 11, s. 5–6.

Nowa propozycja Czeszek? [a], nr 11, s. 7–8.

Odezwa w sprawie współdzielczości [a], nr 12, s. 4–5.

Pamięci Prusa [n], nr 12, s. 7.

Wbrew solidarności [dot. stosunków polsko-czeskich w ruchu emancypacyjnym] [a], nr 13–14, s. 5–7.

Z walk parlamentarnych [a], nr 13–14, s. 12.

Kartka z dziejów krzewienia oświaty w Krakowie [a], nr 13–14, s. 12.

Związek stowarzyszeń spożywczych [a], nr 13–14, s. 12–13.

Polskie Stow.[arzyszenie] Równouprawnienia Kobiet w Kaliszu [a], nr 13–14, s. 13–14.

Obrady ziemianek [a], nr 13–14, s. 14.

Chrześcijańskie Tow.[arzystwo] Ochrony Kobiet [a], nr 13–14, s. 14–15.

Walka zasadnicza [a], nr 13–14, s. 15.

Klub wiosłarek [a], nr 15, s. 6–7.

Narada zawodowczyń [n], nr 15, s. 7.

Zjazd kobiet w Łodzi [a], nr 16, s. 4–5.

Wobec wyborów [a], nr 17, s. 1–2.

Z chwili bieżącej [tu: *Nauka ogólna i fachowa; Sprawy zawodowe; Zapisy na dobro kobiet*], nr 17, s. 6–7.

Kobiety a wybory [tu: *Wysunięta [...] kandydatura p. Jana Kucharzewskiego; Akcja Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich; Akcja Oddziału Związku w Radomiu; Z Kalisza; Akcja Polskiego Stow.[arzyszenia] Równouprawnienia Kobiet*] [a], nr 18, s. 1–5.

Wedle stawu grobla [a], nr 18, s. 7.

Refleksje powyborcze [a], nr 19, s. 1–2.

Nowe reformy [a], nr 19, s. 2–3.

Z ostatniej chwili [n], nr 19, s. 7.

inc. Przesłany pytajnik p. Janowi Kucharzewskiemu... [n], nr 20–21, s. 5.

Nowe zwycięstwo Amerykanek [a], nr 20–21, s. 6–7.

Nowa uczelnia [a], nr 20–21, s. 10.

inc. Dochodzi nas wieść, że sąd wileński uniewinnił znowu męża... [n], nr 20–21, s. 9.

Przypomnienie [n], nr 20–21, s. 11.

1913

Kronika zawodowa [n], nr 1, s. 6.

Wskazania doby dzisiejszej [a], nr 2, s. 1–2.

Przesilenie ministerialne z powodu wyborczych praw kobiet [a], nr 2, s. 7.

A to psiarstwo – za bramę! [dot. noweli Zygmunta Bartkiewicza *Nudził się pan...*, „Kurier Warszawski” 1912, nr 356] [r], nr 3, s. 4–5.

Jest o czym radzić [a], nr 4, s. 25–26.

Ponowne Zebranie Ogólne Tow.[arzystwa] Kultury Polskiej [a], nr 4, s. 30.

Zjazdy i organizacje kobiet [n], nr 4, s. 30–31.

Z żałobnej karty [dot. Melanii Rajchmanowej] [a], nr 4, s. 31.

Informacje prawne [a], nr 4, s. 31–32.

Strój bez zbytku [a], nr 5–6, s. 41–43.

O konwencji międzynarodowej w sprawie handlu żywym towarem w oświeceniu Towarzystwa Prawniczego [a], nr 7–8, s. 45–47.

Zawodowa organizacja artystek teatralnych [a], nr 7–8, s. 50.

inc. *Nadesłana nam powyższa odezwa [dot. Odezwa Komitetu Zjazdu Kobiet Polskich w Krakowie, nr 7–8, s. 50–51]* [a], nr 7–8, s. 51.

Zebranie Ogólne Polskiego Stowarzyszenia Równouprawnienia Kobiet [a], nr 7–8, s. 51–52.

Szkoły żeńskie w Szwecji [a], nr 9–10, s. 59–61.

Międzynarodowy Kongres Feministyczny [a], nr 9–10, s. 61–62.

Sprawa kobieca w prasie warszawskiej [n], nr 9–10, s. 65–66.

Dla uczczenia B. Prusa [n], nr 9–10, s. 66–67.

Klub wioślarek [a], nr 9–10, s. 67.

Kim będę? [a], nr 11–12, s. 71–72.

Cichy jubileusz [dot. Antoniny Bernatowiczówny] [a], nr 11–12, s. 72.

Wykłady nauki pomocy społecznej [n], nr 11–12, s. 75.

Informacje o uniwersytetach [n], nr 11–12, s. 75–76.

Szkoły zawodowe [n], nr 11–12, s. 76.

Wykłady społeczne [a], nr 13–14, s. 87–88.

Wezwanie [a], nr 15–16, s. 89.

Zjazd Ligi mężczyzn dla wyborczych praw kobiet [a], nr 15–16, s. 91.

Manifest Ligi mężczyzn [a], nr 15–16, s. 91.

Deputowane Finlandii [a], nr 15–16, s. 91–92.

Udział kobiet na wyborach pełnomocników [a], nr 15–16, s. 97–98.

Odpowiedź [dot. Olita, List do Redakcji, nr 15–16, s. 98] [n], nr 15–16, s. 98.

Z chwili bieżącej [n], nr 15–16, s. 98–99.

Wiec o prawa kobiet we Lwowie [a], nr 17–18, s. 104.

Przyjazd uczonej rodaczki [dot. Marii Skłodowskiej Curie] [n], nr 17–18, s. 105.

Radomski Oddział Tow.[arzystwa] Ochrony Kobiet [a], nr 17–18, s. 109.

Jubileusz 25-lecia pracy [Anny Mohl] [a], nr 17–18, s. 110.

Tow.[arzystwo] Zjednoczonych Ziemianek [a], nr 17–18, s. 110.

Z wystawy „Światło, ruch, ciepło” [a], nr 17–18, s. 110–111.

Doniosła reforma [a], nr 17–18, s. 111.

Liga mężczyzn dla obrony praw kobiet [n], nr 19–20, s. 117–118.

Benefis suflerki teatru [dot. Matyldy Rumowskiej-Braun] [n], nr 19–20, s. 119.

1914

Na przełomie roku [a], nr 1–2, s. 1–2.

Życie z życia [a], nr 1–2, s. 3.

O „nieodpowiedni ton” [a], nr 1–2, s. 11–12.

Rozjazd uczennic [szkół w Gołotczyźnie i Krasieninie Lubelskim] [a], nr 1–2, s. 14–15.

O czym kobiety nie mówią [dot. odczytu Julii Blay w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa] [a], nr 3, s. 29–30.

Sprostowanie [n], nr 3, s. 31.

Równouprawnienie lekarek [a], nr 4–5, s. 55.

Z powodu Zjazdów i Kongresów kobiet [a], nr 8–9, s. 75–76.

Co mówiono o kobietach na Zjeździe delegatów C.T.R. [a], nr 8–9, s. 80.

Informacje [n], nr 8–9, s. 90.

Paszporty mężatek [a], s. 91–93.

Zjazdy tegoroczne [tu: *Zjazd Międzynarodowej Rady Kobiet*, s. 99–102; *Zjazd katolicki kobiet austriackich*, s. 102–103; *Zjazd Gościny Krakowskiej*, s. 104; *Zjazd Higienistów Polskich we Lwowie*, s. 104–105] [a], nr 10–11, s. 99–105.

REDAKCJA „STERU”

C. Pozostałe materiały anonimowe – stałe rubryki (w układzie chronologicznym)

Ankieta

n

Plon odpowiedzi. Pytanie: „Czy Sz. Pan/i daje swój głos za wnioskiem »zamknięcia domów publicznych, zniesieniem reglamentacji prostytucji i wprowadzenia walki z zarazą chorób wenerycznych na ogólnych zasadach zwalczania chorób zakaźnych«?”, 1914, nr 1–2, s. 4–10; nr 3, s. 23–26; nr 4–5, s. 41–46; nr 8–9, s. 81–84.

Dary

n

Dary na fundusz wydawnictw w sprawie kobiecej do rozporządzenia Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit, 1911, nr 3, s. 141; nr 4, s. 189–190; nr 5–6, s. 213; nr 7, s. 263.

Dary na Ognisko dla dziewcząt, 1911, nr 10, s. 372; nr 11, s. 422; 1912, nr 3, s. 10; 1912, nr 4, s. 11.

Dary, 1912, nr 11, s. 8; nr 17, s. 7; 1913, nr 13–14, s. 88; 1914, nr 6–7, s. 74.

Dary na fundusz szkoły w Kruszynku, 1913, nr 15–16, s. 100.

Dary na wydawnictwa, broszury, odezwy w sprawie zwalczania reglamentacji i handlu żywym towarem, 1914, nr 4–5, s. 55.

Dary na Kolonie letnie dla pracowników, 1914, nr 10–11, s. 106.

Echa

n

1911, nr 8–9, s. 322–324; nr 10, s. 369–371; nr 11, s. 420–421; nr 12, s. 442–443.

1912, nr 1, s. 10; nr 2, s. 10; nr 3, s. 9–10; nr 4, s. 10; nr 5, s. 11; nr 6, s. 11; nr 7, s. 10–11; nr 8, s. 11; nr 9, s. 11–12; nr 10, s. 11; nr 11, s. 8; nr 12, s. 7; nr 13–14, s. 15–16; nr 15, s. 7; nr 16, s. 7; nr 17, s. 7; nr 18, s. 7; nr 19, s. 6.

1913, nr 1, s. 7; nr 2, s. 8; nr 3, s. 7–8; nr 7–8, s. 54–55; nr 15–16, s. 99; nr 17–18, s. 111.

1914, nr 3, s. 31; nr 4–5, s. 55; nr 6–7, s. 73; nr 8–9, s. 89; nr 10–11, s. 105.

Informacje

n

1908, nr 2, s. 80–81.

1912, nr 2, s. 10; nr 3, s. 10; nr 4, s. 10–11; nr 12, s. 8; nr 15, s. 7.

1913, nr 13–14, s. 88; nr 15–16, s. 100.

1914, nr 8–9, s. 90.

Informacje prawne

n

1907, nr 1–2, s. 83–84.

1913, nr 4, s. 31–32.

Komunikat

n

1912, nr 8, s. 10; nr 9, s. 10; nr 10, s. 11.

Książki nadesłane do Redakcji

n

1907, nr 5, s. 212; nr 7, s. 303; nr 9, s. 380.

1908, nr 3, s. 134–135; nr 4–5, s. 192; nr 6, s. 251; nr 7–8, s. 321; nr 9, s. 367–368.

1909, nr 1, s. 44–45; nr 2–3, s. 110; nr 4, s. 157–158; nr 5, s. 206–207; nr 6, s. 253–254; nr 7–8, s. 301–302; nr 9–10, s. 349; nr 11–12, s. 405.

1910, nr 2, s. 93; nr 3, s. 150; nr 4, s. 198; nr 5–6, s. 254–255; nr 7–8, s. 302–303; nr 9–10, s. 348; nr 11–12, s. 412–413.

1911, nr 1, s. 46; nr 2, s. 94–95; nr 4, s. 189; nr 5–6, s. 212–213; nr 8–9, s. 324–325;
nr 10, s. 371–372; nr 11, s. 421–422; nr 12, s. 443–444.
1912, nr 1, s. 10; nr 2, s. 10–11; nr 3, s. 10; nr 4, s. 11; nr 6, s. 11; nr 7, s. 11; nr 8, s. 12;
nr 11, s. 8; nr 12, s. 8; nr 13–14, s. 16; nr 16, s. 7; nr 18, s. 8; 1912, nr 19, s. 6; nr 20–
21, s. 10.
1913, nr 1, s. 7; nr 2, s. 7 1913, nr 3, s. 8; nr 5–6, s. 44; nr 7–8, s. 55; nr 9–10, s. 67;
nr 13–14, s. 88; nr 15–16, s. 100; 1913, nr 17–18, s. 112; nr 19–20, s. 120.
1914, nr 3, s. 31; nr 4–5, s. 56; nr 6–7, s. 74; nr 8–9, s. 90; nr 10–11, s. 106.

Na straży

n

Jeszcze w sprawie wolnych słuchaczek, 1908, nr 10–11, s. 420–421.
1912, nr 1, s. 9; nr 3, s. 9; nr 12, s. 7; nr 19, s. 5.

Nadesłane

n

1908, nr 9, s. 368–369; nr 10–11, s. 422–424.
1909, nr 6, s. 253.

Nowe książki

n

1907, nr 9, s. 379–380.
1908, nr 1, s. 36–38.
1914, nr 1–2, s. 15.
1914, nr 3, s. 30.

Nowe pisma

n

1907, nr 9, s. 380.
1908, nr 1, s. 38–39; nr 9, s. 368; nr 10–11, s. 425; nr 10–11, s. 425.
1909, nr 6, s. 252–253.
1910, nr 1, s. 44; nr 3, s. 149–150; nr 7–8, s. 302.
1911, nr 1, s. 45–46.
1912, nr 19, s. 7.

Nowe pismo

n

1911, nr 5–6, s. 212.
1912, nr 18, s. 8.

Odpowiedzi (od) Redakcji

n

- 1907, nr 6, s. 252; nr 7, s. 303; nr 8, s. 342.
 1908, nr 3, s. 135; nr 4–5, s. 192; nr 6, s. 251; nr 7–8, s. 321–322; nr 9, s. 369–370;
 nr 10–11, s. 425; nr 12, s. 463.
 1909, nr 1, s. 46; nr 2–3, s. 111; nr 4, s. 159; nr 5, s. 207; nr 6, s. 254; nr 7–8, s. 302–
 303; nr 9–10, s. 349–350; nr 11–12, s. 406.
 1910, nr 1, s. 44–45; nr 2, s. 93–94; nr 3, s. 151–152; nr 4, s. 199; nr 5–6, s. 255; nr 7–8,
 s. 303; nr 9–10, s. 349–350; nr 11–12, s. 413.
 1911, nr 1, s. 46–47; nr 2, s. 95; nr 3, s. 142; nr 4, s. 190; nr 5–6, s. 214; nr 7, s. 263;
 nr 8–9, s. 325; nr 10, s. 373–374; nr 11, s. 422–423; nr 12, s. 444–445.
 1912, nr 1, s. 11; nr 2, s. 11; nr 3, s. 11; nr 4, s. 11; nr 5, s. 11; nr 6, s. 11; nr 7, s. 11; nr 8,
 s. 12; nr 9, s. 12; nr 10, s. 11; nr 11, s. 8; nr 12, s. 8; nr 13–14, s. 16; nr 15, s. 7; nr 16,
 s. 7; nr 17, s. 7; nr 18, s. 8; nr 19, s. 7; nr 20–21, s. 11.
 1913, nr 1, s. 7; nr 2, s. 7; nr 3, s. 8; nr 4, s. 32; nr 5–6, s. 44; nr 7–8, s. 55; nr 9–10,
 s. 68; nr 11–12, s. 76; nr 15–16, s. 100; nr 17–18, s. 112; nr 19–20, s. 120.
 1914, nr 3, s. 32; nr 4–5, s. 56; nr 6–7, s. 74; nr 8–9, s. 90; nr 10–11, s. 106.

Ofiary

n

- 1909, nr 4, s. 159; 1909, nr 6, s. 254.
Ofiary na fundusz dla szkoły w Kruszyńku, 1910, nr 3, s. 150; nr 4, 1910, nr 5–6, s. 255;
 s. 199; nr 9–10, s. 348; 1911, nr 1, s. 47.
Ofiary na fundusz popularnych wydawnictw o równouprawnieniu kobiet, 1911, nr 2,
 s. 95.

Ogłoszenia

n

- 1907, nr 5, s. 212; nr 8, s. 342; nr 9, s. 383.
 1908, nr 10–11, s. 426–427; nr 12, s. 464–467.
 1909, nr 1, s. 47–48; nr 2–3, s. 112; nr 4, s. 160; nr 6, s. 255; nr 7–8, s. 303; nr 9–10,
 s. 350–351; nr 11–12, s. 407.
 1910, nr 1, s. 46–47; nr 2, s. 94–95; nr 9–10, s. 351; nr 11–12, s. 414–415.
 1911, nr 3, s. 143; nr 4, s. 190–191; nr 5–6, s. 215; nr 8–9, s. 326; nr 10, s. 374–375;
 nr 12, s. 446–447.
 1912, nr 1, s. 11–12; nr 2, s. 11–12; nr 3, s. 11–12; nr 4, s. 11–12; nr 5, s. 11–12; nr 6,
 s. 12; nr 7, s. 11–12; nr 8, s. 12; nr 9, s. 12; nr 10, s. 11–12; nr 13–14, s. 16; nr 15, s. 8;
 nr 16, s. 8; nr 17, s. 8; nr 18, s. 8; nr 19, s. 7–8; nr 20–21, s. 11–12.
 1913, nr 1, s. 8; nr 7–8, s. 56; nr 9–10, s. 67–68; nr 11–12, s. 76; nr 13–14, s. 88; nr 15–
 16, s. 100; nr 17–18, s. 112; nr 19–20, s. 120.

1914, nr 1–2, s. 16; nr 3, s. 32; nr 4–5, s. 56; nr 6–7, s. 73–74; nr 8–9, s. 89–90; nr 10–11, s. 105–106.

Przegląd prasy

n

1907, nr 1–2, s. 82–83.

Przegląd prasy równouprawnienia

n

1908, nr 2, s. 82–86; nr 4–5, s. 189–192; nr 7–8, s. 315–318; nr 3, s. 132–134; nr 11–12, s. 404.

1909, nr 4, s. 155–157; nr 5, s. 206; nr 6, s. 249–250; nr 7–8, s. 300–301; nr 9–10, s. 347–349.

1910, nr 1, s. 41–43; nr 2, s. 89–92; nr 3, s. 145–147; nr 4, s. 197–198; nr 5–6, s. 252–254; nr 7–8, s. 298–300; nr 9–10, s. 344–347; nr 11–12, s. 405–407.

1911, nr 1, s. 43–45; nr 2, s. 92–94; nr 3, s. 139–141; nr 4, s. 187–188; nr 5–6, s. 209–212; nr 7, s. 258–262; nr 12, s. 441–442.

1912, nr 2, s. 9–10 [tu: *W obronie zmarłych*].

Sprawa kobieca w pismach prowincjonalnych

n

1912, nr 1, s. 8–9; nr 2, s. 7–8; nr 3, s. 8–9; nr 6, s. 9–10; nr 20–21, s. 9–10.

„Ster” [warunki prenumeraty]

n

1907, nr 5, s. 214; nr 6, s. 254; nr 7, s. 304; nr 8, s. 343; nr 9, s. 384.

1908, nr 1, s. 40; nr 2, s. 88; nr 3, s. 136; nr 4–5, s. 200; nr 6, s. 256; nr 7–8, s. 324; nr 9, s. 372; nr 10–11, s. 428; nr 12, s. 468.

1909, nr 1, s. 48; nr 2–3, s. 112; nr 4, s. 160; nr 5, s. 208; nr 6, s. 256; nr 7–8, s. 304; nr 9–10, s. 353; nr 11–12, s. 408.

1910, nr 1, s. 48; nr 2, s. 96; nr 4, s. 200; nr 7–8, s. 304; nr 9–10, s. 352; nr 11–12, s. 416.

1911, nr 1, s. 48; nr 2, s. 96; nr 3, s. 144; nr 4, s. 192; nr 5–6, s. 216; nr 7, s. 264; nr 8–9, s. 328; nr 10, s. 376; nr 11, s. 424; nr 12, s. 448.

1912, nr 1, s. 12; nr 2, s. 12; nr 3, s. 12; nr 4, s. 12; nr 5, s. 12; nr 6, s. 12; nr 7, s. 12; nr 8, s. 12; nr 9, s. 12; nr 10, s. 12; nr 11, s. 8; nr 12, s. 8; nr 13–14, s. 16; nr 15, s. 8; nr 16, s. 8; nr 17, s. 8; nr 18, s. 12; nr 19, s. 8; nr 20–21, s. 12.

1913, nr 1, s. 8; nr 2, s. 8; nr 3, s. 8; nr 4, s. 32; nr 5–6, s. 44; nr 7–8, s. 56; nr 9–10, s. 68; nr 11–12, s. 76; nr 13–14, s. 88; nr 15–16, s. 100; nr 17–18, s. 112; nr 19–20, s. 120.

1914, nr 1–2, s. 16; nr 3, s. 32; nr 4–5, s. 56; nr 6–7, s. 74; nr 8–9, s. 90; nr 10–11, s. 106.

Treść zeszytu

n

1907, nr 1, druga strona okładki; nr 5, s. 214; nr 6, s. 254; nr 7, s. 304; nr 8, s. 343; nr 9, s. 384.

1908, nr 1, s. 40; nr 2, s. 88; nr 3, s. 136; nr 4–5, s. 200; nr 6, s. 256; nr 7–8, s. 324; nr 9, s. 372; nr 10–11, s. 428; nr 12, s. 468.

1909, nr 1, s. 48; nr 2–3, s. 112; nr 4, s. 160; nr 5, s. 208; nr 6, s. 256; nr 7–8, s. 304; nr 9–10, s. 352; nr 11–12, s. 408.

1910, nr 1, s. 48; nr 2, s. 96; nr 3, s. 152; nr 4, s. 200; nr 5–6, s. 256; nr 7–8, s. 304; nr 9–10, s. 352; nr 11–12, s. 416.

1911, nr 1, s. 48; nr 2, s. 96; nr 3, s. 144; nr 4, s. 192; nr 5–6, s. 216; nr 7, s. 264; nr 8–9, s. 328; nr 10, s. 376; nr 11, s. 424; nr 12, s. 448.

1912, nr 1, s. 12; nr 2, s. 12; nr 3, s. 12; nr 4, s. 12; nr 5, s. 12; nr 6, s. 12; nr 7, s. 12; nr 8, s. 12; nr 9, s. 12; nr 10, s. 12; nr 11, s. 8; nr 12, s. 8; nr 13–14, s. 16; nr 15, s. 8; nr 16, s. 8; nr 17, s. 8; nr 18, s. 12; nr 19, s. 8; nr 20–21, s. 12.

1913, nr 1, s. 8; nr 2, s. 8; nr 3, s. 8; nr 4, s. 32; nr 5–6, s. 44; nr 7–8, s. 56; nr 9–10, s. 68; nr 11–12, s. 76; nr 13–14, s. 88; nr 15–16, s. 100; nr 17–18, s. 112; nr 19–20, s. 120.

1914, nr 1–2, s. 16; nr 3, s. 32; nr 4–5, s. 56; nr 6–7, s. 74; nr 8–9, s. 90; nr 10–11, s. 106.

U steru

n

1911, nr 8–9, s. 296–301; nr 11, s. 406–411; nr 12, s. 438–441.

1912, nr 1, s. 7–8; nr 2, s. 7; nr 3, s. 8.

Wiadomości bieżące

n

1910, nr 11–12, s. 407–408.

1911, nr 7, s. 262.

Wydawnictwa redakcji „Steru”

n

1908, nr 10–11, s. 428; nr 12, s. 468.

1909, nr 5, s. 208; nr 6, s. 256; nr 7–8, s. 304; nr 9–10, s. 353; nr 11–12, s. 353.

1910, nr 2, s. 96; nr 4, s. 199; nr 5–6, s. 256; nr 9–10, s. 352; nr 11–12, s. 416.

1911, nr 1, s. 48; nr 2, s. 96; nr 3, s. 144; nr 4, s. 192; nr 5–6, s. 216; nr 7, s. 264; nr 8–9, s. 328; nr 10, s. 376; nr 11, s. 424; nr 12, s. 448.

1912, nr 7, s. 11; nr 8, s. 12.

Wyłomy

n

1909, nr 9–10, s. 333.

1910, nr 3, s. 147.

1911, nr 3, s. 138–139.

Zapowiedź wydawnictwa [dot. Marceliny Kulikowskiej]

n

1908, nr 10–11, s. 426; nr 12, s. 464.

HASŁA 2: ZWIĄZEK RÓWNOUPRAWNIENIA Kobiet Polskich (w układzie chronologicznym)

A. INFORMACJE O DZIAŁALNOŚCI ZRKP

1907

Więści z ruchu. *Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich* [n], nr 5, s. 211.

Z życia zrzeszonego. *Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich. Sprawozdanie* [a], nr 7, s. 292–297.

Z życia zrzeszonego. *Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich. Ankiety Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich.*, nr 7, s. 297–298 (I. W sprawie szerzenia oświaty wśród kobiet, nr 7, s. 297; II. W kwestii ograniczeń praw kobiet w kodeksie cywilnym) [n], nr 7, s. 298.

Z życia zrzeszonego. *Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich. Treść wykładów* [Dwa wykłady ekonomiczne L. Krzywickiego; Sześć wykładów prawa W. Łypacewicza; „Trzej reformatorzy w pedagogice” dr fil. Helena Reybekiel; Sześć wykładów z etyki J. Kurnatowskiego] [n], nr 7, s. 298–300.

Z życia zrzeszonego. *Zapowiedziane wykłady dr J. Budzińskiej-Tylickiej w Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich* [n], nr 7, s. 303.

Z życia zrzeszonego. *Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich. Sprawozdanie* [a], nr 8, s. 330–334.

Książki polecone przez Prelegentów Związku [n], nr 8, s. 336–337.

Wykłady [Jerzego Kurnatowskiego, Marii Jankowskiej] [n], nr 8, s. 337–338.

1908

[Jadwiga Basendowska], *Pierwsze doroczne Zebranie Ogólne* [a], nr 3, s. 122–125.

List [do prezydenta Wilna Michała Węśławskiego] [n], nr 4–5, s. 183–184.

Doroczny Zjazd [a], nr 6, s. 244–246.

Wykłady [Psychologiczne podstawy współczesnej pedagogiki dr fil. Heleny Reybekiel; *Wykłady prawa*] [n], nr 7–8, s. 310–311.

Michał Węśławski, *Odpowiedzi na odezwę Związku. Od p. Prezydenta m. Wilna* [n], nr 7–8, s. 311–312.

Gabriela Pietkiewiczówna [właśc. Gabrielė Petkevičaitė-Bitė], *Odpowiedzi na odezwę Związku. Od Litwinek* [n], nr 7–8, s. 112.

M. Piotrowska, *Odpowiedzi na odezwę Związku. Z Humania* [n], s. 312.

Odpowiedzi na odezwę Związku. Do zwolenniczek sprawy kobiecej [n], s. 313.

Wykłady p. J. Kurnatowskiego. Wykłady p. Józefa Wasercuga [n], nr 9, s. 363–364.

Józefa Bojanowska, *Kobieta i opinia. Odczyt p. I. Moszczeńskiej* [n], nr 9, s. 364–365.

St. Poraj [S. Bojarska], „Anielka” Sienkiewicza, „Ewa” Żeromskiego. (Odczyt p. A. Niemojewskiego z dn. 25 X) [a], 1908, nr 9, s. 365–366.

Ankieta w sprawie lekarek szkolnych. Ankieta w sprawie studentek polek zagranicznych uniwersytetów oraz wyższych i specjalnych kursów [a], nr 10–11, s. 406–411.

Otwarcie oddziału Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich w Lublinie [a], nr 10–11, s. 412–413.

Zebranie lekarek szkolnych [a], nr 12, s. 449–452.

1909

Sek. [Stanisława Czarnecka], *II Doroczne Zebranie Ogólne* [a], nr 4, s. 131–135.

Anna Fiłosofowa, *List* [a], nr 4, s. 135.

Sprawozdania z Oddziałów. Oddział w Radomiu. Oddział w Lublinie. Oddział w Kijowie. Związek kobiet w Sieradzu. Sekcja równouprawnienia kobiet w Petersburgu [n], nr 4, s. 141–143.

Opinia Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich „O projekcie nowego prawa zamierzającego do zatamowania handlu kobietami w celach nierządu” [a], nr 4, s. 144–146.

Spr., Głos kobiet o tz. handlu żywym towarem [a], nr 5, s. 198–203.

Wieczornica [a], nr 9–10, s. 341–343.

Kalendarz Kobiety Polskiej na r. 1910 [a], nr 9–10, s. 344–346.

Biuro Informacji w sprawie wyjazdów na Uniwersytety i wyższe kursy [n], nr 9–10, s. 346.

Informacje prawne [a], nr 9–10, s. 347.

Wykłady dla Matek [n], nr 9–10, s. 347.

Kalendarz Kobiety Polskiej. Wydawnictwo Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich [rekl.], nr 11–12, s. 407.

1910

III doroczne Zebranie Ogólne [n], nr 2, s. 80.

Do kierowniczkich szkoły w Kruszynku Szanownej P. Jadwigi Dziubińskiej [a], nr 3, s. 104–105.

S., 3-ie doroczne Zebranie Ogólne [a], nr 3, s. 122–129.

Romana Pachucka, *Sprawozdanie z działalności biura informacyjnego w sprawie wyjazdów młodzieży żeńskiej do wyższych zakładów naukowych* [a], nr 3, s. 136–137.

R.P. [Romana Pachucka], *Komunikat biura informacyjnego* [n], nr 3, s. 137.

Sprawozdania z Oddziałów. Oddział w Radomiu. Oddział w Kijowie. Oddział w Lublinie [a], nr 3, s. 137–141.

Lubelski Oddział Związku RKP, *Czego mogą i powinny żądać kobiety?* [a], nr 3, s. 142–143.

Romana Pachucka, *„Co robić po ukończeniu pensji?”. Wieczór dyskusyjny* [n], nr 5–6, s. 249.

Romana Pachucka, *Komplety przygotowujące do uniwersytetów* [n], nr 5–6, s. 249–250.

K. [Paulina Kuczalska-Reinschmit], *Oddział Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich w Płocku* [a], nr 9–10, s. 343–344.

R.P. [Romana Pachucka], *Oddział Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich w Petersburgu* [a], nr 11–12, s. 393–395.

1911

Do społeczeństwa [a], nr 1, s. 4–6.

Wieczory dyskusyjne [Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich – o powieści *Nasze błędy* Zofii Wierbickiej] [n], nr 1, s. 42.

Zapowiedź ogólnego zebrania [n], nr 2, s. 87–88.

Pytajnik o przepisy stosowane do robotnic rodzących [n], nr 3, s. 135.

4-te doroczne Zebranie Ogólne [a], nr 4, s. 160–163.

Romana Pachucka, *Sprawozdanie Biura Informacyjnego* [a], nr 4, s. 167.

Sprawozdania z Oddziałów. Oddział w Radomiu. Oddział w Kijowie. Oddział w Lublinie. Oddział w Płocku. Oddział w Petersburgu [a], nr 4, s. 168–173.

Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich [a], nr 8–9, s. 303–304.

Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich [a], nr 10, s. 360–361.

1912

Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich [a], nr 1, s. 9–10.

Z życia stowarzyszeń. *Odczyty w Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich* [a], nr 2, s. 8–9.

Oddział Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich [w Petersburgu]. *Przemówienie R. Baudouin de Courtenay* [a], nr 3, s. 5–6.

Z życia stowarzyszeń. *Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich* [n], nr 5, s. 10.

S.J.M., Na straży [dot. wykładu pt. *Kobieta bez skazy* ogłoszonego w siedzibie Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich], nr 6, s. 9.

M.P., Na straży [dot. wykładu pt. *Kobieta bez skazy* ogłoszonego w siedzibie Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich], nr 6, s. 9.

V Doroczne Ogólne Zebranie [a], nr 8, s. 2–4.

Sprawozdania Oddziałów. Oddział w Płocku. Oddział w Lublinie. Oddział w Sieradzu. Oddział w Radomiu. Oddział w Kijowie. Oddział w Petersburgu. Oddział w Białymstoku [a], nr 8, s. 6–10.

Komunikat [n], nr 8, s. 10.

inc. *Po otrzymaniu żałobnej wieści o zgonie [...] Bolesława Prusa* [n], nr 11, s. 6.

Wstęp kobiet na wydział prawniczy [n], nr 11, s. 6–7.

Praca kobiet w aptekach [n], nr 11, s. 7.

Zebranie Związku Równouprawnienia w sprawie wystawy w Pradze [a], nr 12, s. 5–6.

Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich [n], nr 16, s. 7.

Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich [a], nr 17, s. 6.

Kobiety a wybory [tu: *Akcja Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich. Akcja Oddziału Związku w Radomiu*] [a], nr 18, s. 1–4.

Romualda Baudouin de Courtenay, *Komunikat Oddziału Związku w Petersburgu* [a], nr 20–21, s. 5–6.

1913

B. [Józefa Bojanowska], *Rozłutki i Tatiana* [dot. wykładu Andrzeja Niemojewskiego o powieści Stefana Żeromskiego *Uroda życia*, zorganizowanego staraniem Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich] [a], nr 1, s. 3–4.

O czym kobiety nie mówią [dot. wykładów Julii Blay o chorobach przenoszonych drogą płciową, zorganizowanych przez Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich] [a], nr 1, s. 4.

inc. *Dnia 20 grudnia odbyło się zebranie członków* [n], nr 1, s. 6.

Romualda Baudouin de Courtenay, *Oddział w Petersburgu* [a], nr 1, s. 6–7.

Oddział w Białymstoku [n], nr 1, s. 7.

O współdzielczości [n], nr 2, s. 7.

Uczelnia nowego typu [n], nr 2, s. 7.

Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich [n], nr 3, s. 7.

VI Doroczne Ogólne Zebranie [a], nr 5–6, s. 33–36.

Sprawozdania Oddziałów. Oddział w Radomiu. Oddział w Lublinie. Oddział w Płocku.

Oddział w Białymstoku. Oddział w Sieradzu. Oddział w Odessie [a], nr 5–6, s. 38–41.

Echa z Ogólnego Zebrania [n], nr 5–6, s. 41.

Józef Świeżyński, *Odpowiedź posła IV Dumy* [a], nr 7–8, s. 49.

O organizacji przedsiębiorstw handlowych [dot. referatu Feliksa Mazurkiewicza wygłoszonego w siedzibie Związku] [a], nr 7–8, s. 49–50.

Romana Pachucka, *Nauki ścisłe w szkole średniej a umysłowość dziewcząt* [a], nr 9–10, s. 64–65.

inc. *Czynności Związku* [n], nr 15–16, s. 95.

Wrażenia z wycieczki do Londynu podczas kongresu lekarskiego [dot. referatu Julii Blay] [a], nr 15–16, s. 95–96.

Młodzież a życie [dot. referatu Józefy Bojanowskiej] [a], nr 15–16, s. 96–97.

Odezwa [dot. Wieczornych Kursów Handlowych organizowanych przez Związek] [a], nr 15–16, s. 97.

Uchwała Związku R.K.P. o zniesienie reglamentacji prostytucji [n], nr 19–20, s. 118.

1914

inc. *Związek [...] zorganizował publiczną konferencję pt. „Walka kobiet z handlem żywym towarem”* [n], nr 4–5, s. 54.

Komunikat [n], nr 4–5, s. 54–55.

Doroczne VII Ogólne Zebranie, nr 6–7, s. 59–64.

Sprawozdanie z Oddziałów Związku. Oddział w Radomiu. Oddział Związku w Płocku. Oddział Związku w Petersburgu. Oddział Związku w Białymstoku. Oddział Związku w Odessie [a], nr 6–7, s. 68–71.

Dr Biesiadzki [c.k. starszy lekarz powiatowy i zarządca Zdrojowy], *Do Szanownego Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich* [a], nr 6–7, s. 72–73.

B. INFORMACJE O DZIAŁALNOŚCI ZARZĄDU ZRKP**1907**

Z życia zrzeszonego. Odezwa Związku do stowarzyszeń kobiecych w Galicji [a], nr 8, s. 334–335.

1908

[Józefa Bojanowska], *Sprawozdanie Zarządu* [a], nr 3, s. 125–132.

Komunikaty Zarządu, nr 4–5, s. 182–183.

inc. *Zarząd Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich złożył Zarządowi Tramwajów Miejskich następujące podanie* [a], nr 10–11, s. 411–412.

1909

Sprawozdanie Zarządu za rok 1908 [a], nr 4, s. 135–141.

Listy do Redakcji. Protest [dot. odmowy kard. Jana Puzyny złożenia prochów Juliusza Słowackiego na Wawelu] [n], nr 6, s. 228.

Podziękowanie [n], nr 9–10, s. 343.

1910

Sek. [Stanisława Czarnecka], *Sprawozdanie Zarządu za r. 1909* [a], nr 3, s. 130–135.

Podziękowanie [Władysławowi Lenczewskiemu] [n], nr 9–10, s. 349.

1911

Sprawozdanie Zarządu za rok 1910 [a], nr 4, s. 163–167.

1912

Sprawozdanie Zarządu za rok 1911 [a], nr 8, s. 5–6.

Stefan Plewiński, *Odpowiedzi na pytajnik od Kandydatów i Posłów do IV Durny do Zarządu Głównego Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich* [a], nr 20–21, s. 4–5.

Jan Horusewicz, *Odpowiedzi na pytajnik od Kandydatów i Posłów do IV Durny do Zarządu Głównego ZRKP* [a], nr 20–21, s. 5.
inc. *Przesłany pytajnik p. Janowi Kucharzewskiemu* [n], nr 20–21, s. 5.

1913

Sprawozdania Zarządu za rok 1912 [a], nr 5–6, s. 36–38.

List do Posłów Polskich [a], nr 9–10, s. 57–58.

Do społeczeństwa [a], nr 19–20, s. 113–114.

1914

Wezwanie [a], nr 4–5, s. 33–34.

Sprawozdanie Zarządu [a], nr 6–7, s. 65–68.

Kalendarz Kobiety Polskiej

n

Kalendarz Kobiety Polskiej. Wydawnictwo Związku Równouprawnienia kobiet polskich, 1909, nr 11–12, s. 407.

1910, nr 1, s. 43–44; nr 11–12, s. 412; nr 11–12, s. 412, 414.

Komunikat, 1910, nr 9–10, s. 348.

HASŁA 3: POZYCJE AUTORSKIE

A., zob. Anna Augustynowiczowa

A.S. Gołotczyńska – p.n.

a

W odpowiedzi na ankietę „Do współczesnej dziewczyny polskiej”, 1912, nr 3, s. 5.

A.T. – i.n.

a

List do Redakcji, 1913, nr 5–6, s. 43–44.

A.Z., zob. Adela Zylberstein

Aldona, zob. Aldona Glińska

Alina – p.n.

a

List, 1909, nr 11–12, s. 367–370.

Odpowiedź, 1910, nr 5–6, s. 218–223.

d

Dialog małżeński. Przy śniadaniu, 1911, nr 11, s. 390–394.

Apeltówna Janina

a

Wolny głos studentek. *Wiec studentek we Lwowie*, 1908, nr 2, s. 72–74.

Arnsztajnowa Franciszka

p

Po śniadaniu. Z cyklu „Wnętrza”, 1911, nr 7, s. 226–228.

w

Na śmierć oracza, 1912, nr 11, s. 5.

Augustynowiczowa Anna [A.]

a

Korespondencja. *Walne Zgromadzenie Komitetu Równouprawnienia Kobiet* [we Lwowie], 1909, nr 6, s. 241–242.

B., zob. Bojanowska Józefa

B.K., zob. Bujwidowa Kazimiera

Badowska Idalia

a

Impresja z powodu sztuki Zapolskiej „Kobieta bez skazy”, 1912, nr 6, s. 8.

Basendowska Jadwiga

a

Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich. *Pierwsze doroczne Zebranie Ogólne*, 1908, nr 3, s. 122–125.

w

Do uczennic szkoły w Gołotczyźnie, 1909, nr 4, s. 150–151.

Baudouin de Courtenay Jan

a

Jak się umęczyźnia nasze myślenie, 1911, nr 8–9, s. 265–266.

Baudouin de Courtenay Romualda [R.B.]

a

Sprawa równouprawnienia kobiet w pierwszej Dumie, 1907, nr 1–2, s. 33–40.

Petersburg, 5 marca 1907 r., 1907, nr 1–2, s. 40–43.

Jak się prawa zdobywa, 1907, nr 3, s. 102–109.

Z życia zrzeszonego. Związek Polek w Petersburgu, 1907, nr 3, s. 124–125.

Z kobiecego świata rosyjskiego, 1907, nr 8, s. 317–320.

Korespondencja, 1908, nr 3, s. 113–115; nr 12, s. 444–449.

Wśród kobiet i o kobietach, 1910, nr 3, s. 111–117.

List otwarty [dot. rozłamu w Związku Kobiet Polskich i Sekcji Równouprawnienia w Petersburgu] [a], 1910, nr 3, s. 148.

Korespondencja [inc. Petersburg. Ze szczerym zadowoleniem zaczynam list dzisiejszy...], 1911, nr 4, s. 159–160.

Wspomnienie o J.I. Kraszewskim i list jego do studentki [z 23 I 1880 r.], 1912, nr 15, s. 1–3.

Komunikat Oddziału Związku w Petersburgu, 1912, nr 20–21, s. 5–6.

Oddział w Petersburgu, 1913, nr 1, s. 6–7.

Korespondencja, 1913, nr 19–20, s. 118–119.

Bauer Stephán

a

Kobieta chorwacka, 1908, nr 7–8, s. 285–289.

Bernardini-Sjöestedt Léonie

Przeobrażenie wartości kobiety, tłum. Teresa Lubińska, [cz. I] 1912, nr 3, s. 2–3;

[cz. II] nr 5, s. 2–3 [Léonie Bernardini-Sjöestedt, *La Révision des valeurs de la femme*, Ernest Flammarion, Paris 1911].

Bersonowa Melania

a

List do Redakcji [współaut. Olga Dekańska], 1911, nr 4, s. 185–186.

Biesiadzki

n

Krynica, d. 6 maja 1914 r. Do szanownego Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich w Warszawie, 1914, nr 6–7, s. 72–73.

Biniekówna Maria [M.B.]

a

Wolny głos włościanki. Kilka słów o mieszkankach wsi polskiej, 1908, nr 2, s. 68–72.

W imię wspólnego dobra, 1909, nr 11–12, s. 366.

Przemówienie p. Marii Biniekówny na zebraniu Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich, 1910, nr 3, s. 102–104.

Ratunkowe siły, 1910, nr 9–10, s. 337–339.

Czy kształcić włościanki, 1911, nr 1, s. 31–33.

Głos ze wsi. Przemówienie Marii Biniekówny [dn. 7 maja na Jubileusz Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit], 1911, nr 10, s. 347–350.

Czy tędy droga!, 1911, nr 10, s. 358–359.

W przyszłość, 1912, nr 2, s. 3–4.

Nowego typu nauczycielek nam trzeba, 1913, nr 2, s. 3–4.

Blay Julia

a

Konferencja publiczna o walce kobiet z handlem żywym towarem. Przemówienie dr Julii Blay, 1914, nr 4–5, s. 40, 47.

Odezwy młodzieży, 1914, nr 4–5, s. 46–48.

Bojanowska Józefa [B., J.B.]

a

Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich. Sprawozdanie Zarządu, 1908, nr 3, s. 125–132.

2000 wydalonych, 1908, nr 9, s. 341–345.

Towarzystwo Kultury Polskiej, 1909, nr 2–3, s. 104–107.

I Wszechrosyjski Zjazd Kobiet w Petersburgu, 1909, nr 1, s. 21–40.

Samorząd a kobiety, 1909, nr 2–3, s. 49–54.

Walka o grób Poety [dot. dyskusji o miejscu pochówku Juliusza Słowackiego], 1909, nr 6, s. 225–227.

Akcja o prawa kobiet w Galicji, 1909, nr 9–10, s. 314–318.

Walka o ducha kobiety, 1910, nr 3, s. 97–100.

Kobieta w Akademii Nauk [Maria Skłodowska-Curie], 1911, nr 1, s. 8–11.

Z powodu pokazów robót w szkołach gospodarczych, 1912, nr 19, s. 4–5.

W przełomowej chwili, 1912, nr 20–21, s. 2–3.

Rozłutki i Tatiana, 1913, nr 1, s. 3–4.

Doroczne zebrania ogólne Towarzystwa Kultury Polskiej, 1913, nr 2, s. 4–7.

O naukę dziewcząt z ludu, 1913, nr 3, s. 7.

Uroczystość ludowa, 1913, nr 4, s. 29.

Skauting dla dziewcząt, 1913, nr 11–12, s. 72–74.

n

Walny Wiec Kobiet Polskich w Poznaniu. Odezwa, 1908, nr 3, s. 117–118.

Kobieta i opinia. Odczyt p. I. Moszczeńskiej, 1908, nr 9, s. 364–365.

Czego nie wiecie o Waszych córkach, 1908, nr 10–11, s. 417–418.

Towarzystwo Ochrony Dziewcząt, 1910, nr 11–12, s. 402–403.

Bojarska Stanisława [St. B., St. Poraj]

a

Ideowa emigracja, 1907, nr 7, s. 283–285.

Wymowny głos [dot. zjazdu Kółek Rolniczych], 1907, nr 9, s. 373–375.

Dusza prostytutki i środki służące do jej odrodzenia. Sprawozdanie z odczytu Ludwiki Moriconi, 1907, nr 9, s. 375–378.

Do wiejskich czytelniczek, 1908, nr 1, s. 33–34.

Chłopski uniwersytet, 1908, nr 3, s. 120–122.

Jan Adamowicz (Piliński), 1908, nr 6, s. 218–220.

O naszych wystawach słów parę, 1908, nr 6, s. 246–250.

Budźmy lud do czynu!, 1908, nr 7–8, s. 278–283.

Pierwszy Zjazd Kooperatystów w Warszawie (27–31 października), 1908, nr 10–11, s. 392–396.

O samobójstwach wśród młodzieży, 1908, nr 12, s. 461–462.

Tak ciemno dokoła..., 1908, nr 12, s. 429–430.

Znamienna chwila, 1909, nr 1, s. 10–12.

Co robić?, 1909, nr 2–3, s. 68–72.

Z pracy społecznej młodych, 1909, nr 2–3, s. 107–108.

W sprawie projektowanego Zjazdu młodzieży żeńskiej, 1909, nr 7–8, s. 298–299.

Znamienny fakt (Obrazek z życia wsi polskiej), 1914, nr 3, s. 27–29.

Co mówiono o kobietach na Zjeździe delegatów C.T.R., 1914, nr 8–9, s. 80.

n

Odpowiedź, 1908, nr 12, s. 462–463.

r

*Warto przeczytać [dot. Benedykt Hertz, *Wulkan przyszłości*, „Przegląd Społeczny” 1907, nr 9 i 10; Stanisław Brzozowski, *Nieistniejący wulkan i bardzo istniejąca kwestia*, „Przegląd Społeczny” 1907, nr 17], 1907, nr 6, s. 232–235.*

„Anielka” Sienkiewicza, „Ewa” Żeromskiego. (Odczyt p. A. Niemojewskiego z dn. 25 X), 1908, nr 9, s. 365–366.

O upadłej kobiecie. Odczyt 22 listopada 1908 r. [Leo Belmonta], 1908, nr 10–11, s. 419–420.

Pieśń o mocy i życiu [dot. Marcelina Kulikowska, *Król Bolesław Chrobry. Poemat dramatyczny*, Towarzystwo Wydawnicze: Lwów 1909], 1909, nr 2–3, s. 75–78.

Budzińska-Tylicka Justyna

a

List otwarty, 1909, nr 1, s. 43–44.

O konieczności zreformowania fizycznego wychowania dziewcząt, 1910, nr 1, s. 10–12.

O wychowaniu dziewcząt na międzynarodowym Kongresie higieny szkolnej, 1910, nr 11–12, s. 370–378.

Macierzyństwo wobec równouprawnienia kobiety, 1911, nr 7, s. 234–238.

Z higieny małżeństwa, 1912, nr 9, s. 2–3.

Umiłowanie zawodu, 1913, nr 11–12, s. 70–71.

Z etyki życia seksualnego, 1913, nr 15–16, s. 93–94.

r

Nie tędy droga. Z powodu powieści pt. „Nasze błędy” Z. Wierbickiej [dot. Zofia Wierbicka, *Nasze błędy*, tłum. S.S. (Stefania Sempołowska)], [s.n.] 1911, nr 1, s. 19–23.

Dusze współczesne (Powieść Cecylii Walewskiej) [dot. Cecylia Walewska, *Dusze współczesne*, Warszawa 1913], 1914, nr 4–5, s. 53–54.

Bujwidowa Kazimiera [B.K.; K.B.; K-B; Ka-Be]

a

Rozmyślenia męża stanu [dot. art. Władysław Borowski, *Kobiety stanu*, „Dzień” 1909, nr 46], 1909, nr 2–3, s. 82–83.

Fanatyczki!, 1909, nr 2–3, s. 91–93.

„*Nieco o modach!*”, 1909, nr 11–12, s. 374–376.

Alinie i całemu legionowi nieszczęśliwych, egzotycznych, cieplarnianych, dla niebiańskich sfer predystynowanych, a dzięki fatalnej omyłce losu na ziemię ściągniętych istot... parę brutalnych słów! [dot. Alina, *List*, „Ster” 1909, nr 11–12, s. 367–370], 1910, nr 1, s. 16–19.

Głodówka sufrażetek, 1910, nr 1, s. 6–9.

Z etyki kobiecej, 1910, nr 1, s. 22–25.

r

O biernej Ewie (Z okazji Żeromskiego „Dziejów grzechu”), 1908, nr 6, s. 201–217.

Troskliwi! [dot. Antoni Blumenfeld, *Poradnik o chorobach płciowych*, Związkowa Drukarnia: Lwów 1909], 1909, nr 2–3, s. 78–81.

Z plonu piśmiennictwa. Bazylissa Teofanu [dot. Tadeusz Miciński, *Bazylissa Teofanu*, nakł. aut., druk Uniwersytetu Jagiellońskiego: Kraków 1909], 1909, nr 5, s. 188–190.

O czym się nie mówi [dot. Gabriela Zapolska, *O czym się nie mówi*, Gebethner i Wolff–Gebethner i Spółka: Kraków–Warszawa 1909], 1909, nr 7–8, s. 287–294.

Panna Maliczewska [dot. Gabriela Zapolska, *Panna Maliczewska*, praprem. 29.10.1910 Teatr Miejski im. Juliusza Słowackiego w Krakowie], 1911, nr 1, s. 33–40.

Sprawy kobiece na zjazdach ludowych, 1914, nr 8–9, s. 76–80.

Chrystowski Wincenty

a

Pierwszy Zjazd kobiet polskich. *Wrażenia przeciętnego uczestnika*, 1907, nr 5, s. 207–208.

Ciarach Wojciech

a

List z Bolesławic pod Olkuszem, 1910, nr 3, s. 106–107.

Ciesielska Stefania

a

Konferencja studentek, 1910, nr 7–8, s. 291–292.

Studentki – Orzeszkowej, 1910, nr 7–8, s. 292–294.

C-z – i.n.

a

Biuro informacyjne dla kobiet pracujących w handlu i przemyśle, 1910, nr 2, s. 86–87.

Córka

a

inc. *Będąc na obydwóch wiecach córek i nawet przemawiając sama na jednym z nich*, 1907, nr 1–2, s. 78–79.

Czarnecka Stanisława [Sek.]

a

Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich, *II Doroczne Zebranie Ogólne*, 1909, nr 4, s. 131–135.

Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich, *Sprawozdanie Zarządu za r. 1909*, 1910, nr 3, s. 130–135.

Dwugłos o obowiązkach żon i mężów, 1912, nr 8, s. 10–11.

Czosnowska Maria

a

Jestem!, 1909, nr 4, s. 121–126.

Daszyńska-Golińska Zofia

a

Największy wróg szczęścia kobiety. Referat z wiecu etycznego, 1907, nr 4, s. 127–130.
Psychologia na Zjeździe Neurologów, Psychiatrów i Psychologów Polskich, 1909, nr 11–12, s. 380–384.

Dąbrowianka Jadwiga

r

„*Przeobrażenie wartości kobiety*” przez Leonie Bernardini-Sjöestedt, 1912, nr 1, s. 2–3
 [dot. Léonie Bernardini-Sjöestedt, *La Révision des valeurs de la femme*, Ernest Flammarion, Paris 1911].

Dąbrowska Maria

a

Kongres feministyczny w Brukseli, 1912, nr 10, s. 8–9.

Dekańska Olga

a

List do Redakcji [współaut. Melania Bersonowa], 1911, nr 4, s. 185–186.

Domosława, zob. Zienkiewiczowa Regina**Downar-Zapolska Weronika (pseud. Wera)**

a

Kobieta w życiu Łodzi, 1907, nr 4, s. 162–163.
Zapowiedziane Zjazdy kobiece, 1908, nr 7–8, s. 274–278.

dr J.S., zob. Śmiarowska Jadwiga**Dulębianka Maria**

a

Powitanie, 1907, nr 1–2, s. 44–46.

Polityczne stanowisko kobiety. Referat wypowiedziany na Zjeździe kobiet polskich w Warszawie, [cz. I] 1907, nr 7, s. 255–265; [cz. II] nr 8, s. 309–317.

Mowa kandydatki na posła do Sejmu krajowego, p. Marii Dulębianki, wygłoszona na zgromadzeniu we Lwowie dn. 28 lutego 1908 r. w Towarzystwie Pedagogicznym, 1908, nr 2, s. 57–64.

Demokratyzacja polityki, 1910, nr 1, s. 2–6.

Do zrzeszeń równouprawnienia kobiet, 1910, nr 1, s. 12–13.

Reforma wyborcza w Galicji, [cz. I] 1910, nr 2, s. 57–63; [cz. II] nr 4, s. 162–167.

Dalsze dzieje reformy wyborczej w Galicji, 1910, nr 11–12, s. 365–370.

Koniec obrad, 1911, nr 1, s. 6–8.

Udział kobiet w życiu publicznym. Przemówienie na Wiecu kobiet we Lwowie Marii Dulebianki, 1911, nr 3, s. 100–104.

Co uzyskały kobiety w reformie wyborczej do Sejmu Galicyjskiego, 1914, nr 8–9, s. 85–87.

Dziubińska Jadwiga

a

List p. Jadwigi Dziubińskiej, 1910, nr 3, s. 100–102.

E.B. – i.n.

t

Müldner Josef, *Za waszą Miłość!*, 1909, nr 7–8, s. 270–271.

E.W., zob. Wielowieyska Emilia

emp, zob. Peplowska Ewelina

Fiłosofowa Anna

n

List, 1909, nr 4, s. 135.

Finot Jean

a

Zanik odwiecznej kobiecości, tłum. Romana Pachucka, [cz. I] 1911, nr 1, s. 11–19; [cz. II], nr 2, s. 61–67 [Jean Finot, *La mort de l'éternel féminin*, „La Revue des Revues” 1910, nry z 1.11, 15.11 i 1.12].

G.N. – i.n.

a

Konferencja kobiet [SD Galicji i Śląska], 1911, nr 3, s. 127–131.

Gabryella R. – p.n.

t

Beatrycza Potter-Webb. Szkic biograficzny, 1908, nr 4–5, s. 140–143.

Gebethner Józefa

a

Dlaczego Finlandki wybierały kobiety do Sejmu, 1907, nr 3, s. 98–99.

Konferencja międzynarodowa Rady Kobiet w Genewie, 1908, nr 9, s. 354–363.

t

Z prasy równouprawnienia. *Rozszerzenie praw kobiety*, 1907, nr 6, s. 240–244.

Frida Sjöblom, *Nowe prawo duńskie*, 1908, nr 7–8, s. 267–274.

Ciekawe przedsięwzięcie kobiece w Berlinie, 1911, nr 8–9, s. 313–314.

Przeгляд ruchu równouprawnienia zagranicą. Zapatrywania kobiet duńskich na zakaz pracy nocnej, 1911, nr 11, s. 411–420.

Hult Fanny, *Annie Furuhjelm*, 1913, nr 15–16, s. 92–93.

Vera Hjelt, 1913, nr 17–18, s. 102–103.

Gerżabkova Maria

a

A jednak jest nieśmiertelną! [Maria Skłodowska-Curie], 1911, nr 2, s. 49–50.

Polki tam być powinny! [VI Zjazd Międzynarodowej Ligi Wyborczych Praw Kobiet w Sztokholmie], 1911, nr 4, s. 145–146.

Glińska Aldona [Aldona]

w

Kto winien?, 1909, nr 4, s. 116.

Grudzińska Anna

a

Niewyzyskane placówki, 1909, nr 6, s. 229–233.

r

Kobieta o kobiecie [dot. Gabriela Zapolska, Śmierć Felicjana Dulskiego.

Opowiadanie, Gebethner i Wolff: Warszawa 1911; Gebethner i Spółka: Kraków], 1911, nr 3, s. 118–121.

Gulińska Jadwiga

a

Komentarz do „Dialogu małżeńskiego” [dot. Alina, *Dialog małżeński. Przy śniadaniu*, „Ster” 1911, nr 11, s. 390–394], 1912, nr 2, s. 4–6.

H. – i.n.

r

Zofia Filipowicz „Pamiętnik”. *Wydanie pośmiertne* [Gabriel Centnerszwer i Spółka: Warszawa 1905], 1910, nr 9–10, s. 335–337.

H.K. – i.n.

a

Co robią kobiety w Radomiu, 1913, nr 9–10, s. 65.

H.K.F., zob. Kon-Feldblum Helena

H.P. – i.n.

a

Korespondencje [inc. Sieradz: *Gdy przed rokiem po raz pierwszy znalazłam się wśród was*, 1907, nr 1–2, s. 79–81.

O wystawie pracy kobiet w Kaliszu słów parę, 1909, nr 9–10, s. 324–327.

Błędne koło, 1910, nr 2, s. 73–74.

H.S.K. – i.n.

a

Mężczyzna, 1911, nr 8–9, s. 290–292.

H.W., zob. Helena Witkowska

Hakebeilówna Emilia

a

Tymczasowość w pracy zawodowej kobiet, 1909, nr 7–8, s. 284–287.

Heinrich B. – p.n.

a

Listy do Redakcji, 1911, nr 5–6, s. 208–209.

Horusewicz Jan

a

Odpowiedzi na pytanki od Kandydatów i Posłów do IV Dumy do Zarządu Głównego ZRKP, 1912, nr 20–21, s. 5.

Hoserowa Wiktorja

a

Człowiek czynny a bierny (Przemówienie pani Hoserowej na Wiecu Kobiet we Lwowie), 1911, nr 3, s. 104–107.

Hult Fanny

a

Annie Furuhjelm, tłum. Józefa Gebethner, 1913, nr 15–16, s. 92–93.

I. – i.n.

r

„*Korowód*” *Anny Sokołowskiej* [dot. Anna Sokołowska, *Korowód*, Warszawa 1910], 1910, nr 11–12, s. 386–388.

I-ka – i.n.

a

W sprawie lecznicy lekarek, 1910, nr 1, s. 15–16.

I K.I. – i.n.

a

Korespondencja. inc. *Londyn, maj 1909 r.*, 1909, nr 6, s. 238–239.

Ita – i.n.

a

Ruch kobiecy w Wielkopolsce, 1908, nr 4–5, s. 172–182.

J. – i.n.

a

Wiec kobiet w sprawie reformy statutu miejskiego, 1909, nr 5, s. 173–180.

Korespondencja. inc. *Z Poznania*, 1909, nr 9–10, s. 335–337.

Wydziedziczenie, 1910, nr 5–6, s. 223–224.

Zmiana miejsca – zmiana nauczycielki, 1910, nr 7–8, s. 285–288.

n

Wystawa pracy kobiet w Kaliszu, 1909, nr 7–8, s. 299.

J.B., zob. Bojanowska Józefa

J.J. – i.n.

a

Elżbieta i Emilia Blackwell, 1910, nr 9–10, s. 315–320.

Wielka reformatorka [Florence Nightingale], 1911, nr 2, s. 50–54.

J.K. – i.n.

a

Głosy czytelniczek. *O udział kobiet w sądach przysięgłych*, 1910, nr 2, s. 77.

r

Z rozwoju praw kobiet. Wrażenia [dot. obrazów Józefa Ryszkiewicza], 1907, nr 8, s. 329–330.

J.M. – i.n.

a

Korespondencja z Krakowa, 1908, nr 2, s. 74–80.

J.S. – i.n.

a

Echa z Pobereża, 1912, nr 9, s. 10–11.

J.T., zob. Tomicka Jadwiga

J.W., zob. Wynder Józefa

J.W-ska – i.n.

a

Głosy czytelniczek. „*Jeszcze o stroju i modzie*”, 1910, nr 1, s. 35–36.

J. Orka, zob. Rajchmanowa Melania

Jahołkowska-Koszutska Ludwika

a

Kilka słów na temat duchowej ewolucji współczesnej kobiety, 1911, nr 7, s. 228–232.

Jarocińska-Malinowska Stanisława

a

Czy potrzebna?, 1912, nr 9, s. 1–2.

Jastrow Henrietta

a

Beatrycza Potter-Webb. Szkic biograficzny, tłum. Gabryella R., 1908, nr 4–5,
s. 140–143.

Jedna z wielu – p.n.

a

Uwagi jednej z „tych pań” pod adresem „tych panów”, 1909, nr 9–10, s. 322–323.„Jedność”. Polskie stowarzyszenie słuchaczek Uniwersytetu Jagiellońskiego we
Lwowie

n

Komunikat, 1912, nr 7, s. 6.

Jeleńska (Dmochowska) Emma

d

A teraz cóż będę robiła? Dialog córki z matką, 1911, nr 10, s. 335–337.

Jota, zob. Tomicka Jadwiga

K. – i.n.

n

Korespondencje [inc. *Radom: Wszystkie listy i komunikaty z „Koła” otrzymałyśmy*], 1907, nr 1–2, s. 81.

K-B, zob. Bujwidowa Kazimiera

K.J., zob. Kaczkowska Jadwiga

Ka-Be, zob. Bujwidowa Kazimiera

Kaczkowska Jadwiga [K.J.]

a

Głosy czytelniczek. O posagi, 1910, nr 1, s. 33–35.

Głos protestu, 1914, nr 4–5, s. 51–53.

Kalkstein-Lewandowska Kazimiera

a

Wpływ pracy zawodowej kobiet na stanowisko ich w rodzinie i społeczeństwie, 1911, nr 8–9, s. 277–284.

Karczevska Maria [M.K.]

a

Pośród włościanek, 1908, nr 1, s. 29–32.

Na swój sposób [polemika z: Maria Biniekówna, *Głos ze wsi*, 1911, nr 10, s. 347–350], 1911, nr 11, s. 402–405.

O nieznaney [Zofia z Mańkowskich Trzeszczkowska], 1911, nr 12, s. 431–436.

Karczewski Stefan

a

Zbudźmy się do czynu!, 1909, nr 5, s. 168–173.

Karlińska-Kopczewska Ada

w

Dziś jestem silna, 1907, nr 7, s. 282–283.

Kasa pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia J. Mianowskiego

n

Nadesłane. Komitet zarządzający Kasą pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia J. Mianowskiego podaje do wiadomości, 1908, nr 9, s. 368–369.

inc. *Komitet zarządzający Kasą pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia J. Mianowskiego podaje do wiadomości*, 1909, nr 1, s. 45.

Kijewski Stanisław

a

W sprawie wyższych studiów kobiet, 1910, nr 2, s. 67–68.

Walka z prostytutką. I Wszechrosyjski zjazd w sprawie tzw. handlu żywym towarem, 1910, nr 5–6, s. 229–243.

Z życia współczesnej niewolnicy, 1910, nr 11–12, s. 358–364.

Kodisowa Józefa

a

Kwestia rodziny w sprawie kobiecej, 1909, nr 5, s. 161–167.

Ideal człowieka z punktu widzenia społecznego, 1914, nr 3, s. 17–22, 27.

Komisja Pracowni Psychologicznej

n

W sprawie pracowni psychologicznej [powołanej na I Zjeździe Neurologów, Psychiatrów i Psychologów Polskich], 1910, nr 2, s. 92.

Komitet Jubileuszu Aleksandra Świętochowskiego

n

Jubileusz Aleksandra Świętochowskiego, 1908, nr 6, s. 236–237.

Jubileusz A. Świętochowskiego, 1908, nr 7–8, s. 314–315.

Komitet Jubileuszu Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit

n

inc. *Jesteśmy w przededniu uroczystej chwili uczczenia 30-letniej pracy społecznej Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit*, 1911, nr 2, s. 80–81.

Komunikat, 1911, nr 2, s. 91.

Komunikat, 1911, nr 4, s. 181–182.

Komitet Zjazdu Kobiet Polskich w Krakowie

a

Odezwa Komitetu Zjazdu Kobiet Polskich w Krakowie, 1913, nr 7–8, s. 50–51.

Kon-Feldblum Helena [H.K.F.]

a

O wychowaniu seksualnym. Na międzynarodowym Kongresie higieny szkolnej, 1910, nr 11–12, s. 378–381.

Na straży, 1912, nr 4, s. 9.

Konopnicka Maria

a

Pierwszy Zjazd Kobiet Polskich. *Przemówienie Marii Konopnickiej*, 1907, nr 5, s. 183–186.

w

Do Aleksandra Świętochowskiego, 1908, nr 9, s. 340–341.

Korczak Stanisława

a

Nie anioł, nie hiena, jeno człowiek, 1914, nr 8–9, s. 87–89.

Kosmacińska Jadwiga

a

Szkoły żeńskie a życie, 1912, nr 7, s. 4–5.

Krakowska M.

n

Z życia zrzeszonego. Społem. Tow.[arzystwo] wytwórcze w Radomiu, 1907, nr 4, s. 158–160.

Krasiński Zygmunt

w

Do kobiety, 1912, nr 6, s. 3–4.

Krzywicki Ludwik

a

List otwarty, 1907, nr 1–2, s. 32.

Kuczalska-Reinschmit Paulina [K., Kaer, K.P., P., P.K., PKR, P.K.R., R.]

a

Wyborcze prawa kobiet, 1907, nr 1–2, s. 1–31.

Te wstępne!, 1907, nr 5, s. 178–183.

Pierwszy Zjazd Kobiet Polskich. *Słówko wyjaśnienia. Z powodu mowy p. Al. Świętochowskiego*, 1907, nr 5, s. 191–195.

Na straży. Co my na to?, 1907, nr 6, s. 248–249.

Akcja o wyborcze prawa kobiet w Galicji [cz. I], 1907, nr 7, s. 277–282; [cz. II], 1908, nr 1, s. 9–11; [cz. III], 1908, nr 2, s. 54–57; [cz. IV], 1908, nr 7–8, s. 314.

Aleksandra Korycińska. Wspomnienie, 1908, nr 1, s. 34–36.

Sojusz federacyjny, 1908, nr 2, s. 41–45.

Ne temere, 1908, nr 3, s. 89–94.

- Zadania ruchu kobiecego w Poznańskim*, 1908, nr 3, s. 108–113.
- Sto lat minęło!...*, 1908, nr 4–5, s. 137–139.
- Deotyma (Jadwiga Łuszczewska)*, 1908, nr 7–8, s. 261–267.
- Tragedia młodych dusz dziewczęcych*, 1908, nr 9, s. 325–329.
- Jubileusz Aleksandra Świętochowskiego*, 1908, nr 9, s. 329–340.
- Ewa-feministka i przeżytki opinii. (Odczyt C. Walewskiej w Polskim Stowarzyszeniu Równouprawnienia Kobiet)*, 1908, nr 9, s. 366–367.
- Okólnik w sprawie lekarek szkolnych*, 1908, nr 10–11, s. 373–376.
- Zarzewie*, 1908, nr 12, s. 430–432.
- Rok 1908*, 1909, nr 1, s. 1–7.
- Jubileusz Stanisława Kempnera*, 1909, nr 1, s. 8–10.
- Zofia Mellerowa. Wspomnienie pośmiertne*, 1909, nr 2–3, s. 55–57.
- Mieczysław Karłowicz. Wspomnienie pośmiertne*, 1909, nr 2–3, s. 57–60.
- Przeciw ohydzie handlu tzw. żywym towarem*, 1909, nr 4, s. 113–115.
- Na straży. Niemożliwa propozycja [dot. Delta, Zło tolerowane, „Dzień” 1909, nr 5]*, 1909, nr 5, s. 191–193.
- Wystawa przeciw-alkoholiczna*, 1909, nr 5, s. 196–198.
- Projekt prawa o tz. handlu żywym towarem w Dumie*, 1909, nr 6, s. 217–219.
- Dwie dusze – dwie sprawy*, 1909, nr 9–10, s. 305–310.
- Międzynarodowe zjazdy kobiece w Toronto*, 1909, nr 9–10, s. 337–341.
- Lina Morgenstern. Wspomnienie*, 1910, nr 1, s. 32–33.
- Interpelacja [„grupy kobiet polskich” w Petersburgu przeciwko antysłowiańskiemu wydzwiękowi odczytu Käthe Schirmacher]*, 1910, nr 1, s. 36–38.
- Jubileusz Stowarzyszenia [Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Pracowników Handlowych i Przemysłowych miasta Warszawy]*, 1910, nr 1, s. 38–40.
- Kobiety, które zabijają*, 1910, nr 2, s. 49–57.
- Lwowski Związek Równouprawnienia Kobiet. Protest*, 1910, nr 2, s. 82–84.
- Jadwiga Szczawińska-Dawidowa. Wspomnienie pośmiertne*, 1910, nr 3, s. 107–111.
- Echa duńskie i nasz ruch stowarzyszeniowy*, 1910, nr 4, s. 153–160.
- Sufrażetki francuskie*, 1910, nr 4, s. 167–170.
- Bill Shackletona*, 1910, nr 7–8, s. 269–274.
- O władzę ojcowską*, 1910, nr 7–8, s. 277–280.
- Prawo poszukiwania ojcostwa we Francji*, 1910, nr 7–8, s. 280–284.
- inc. Zgon Marii Konopnickiej*, 1910, nr 9–10, s. 312–314.
- Wobec projektu samorządu w Królestwie Polskim*, 1910, nr 9–10, s. 320–323.
- Oddział Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich w Płocku*, 1910, nr 9–10, s. 343–344.
- Poglądy Tołstoja na sprawę kobiecą*, 1910, nr 11–12, s. 355–358.
- O prawa samorządzie*, 1910, nr 11–12, s. 392–393.
- Przegląd prasy równouprawnienia*, 1910, nr 11–12, s. 405–407.
- Akcja wyborczyń lwowskich*, 1911, nr 2, s. 71–77.

- W sprawie osobistej*, 1911, nr 2, s. 79–80.
O równe prawa do pomocy społecznej, 1911, nr 3, s. 97–100.
Towarzystwo Kredytowe Miejskie a kobiety [a], 1911, nr 3, s. 114–117.
Jubileusz powieściopisarki [Marii Rodziewiczówny], 1911, nr 5–6, s. 193–196.
Podróż Amerykanki [Carrie Chapman Catt po Europie], 1911, nr 5–6, s. 206–208.
Wstrząsające fakty, 1911, nr 7, s. 217–226.
Jak kobiety zdobywają prawa wyborcze, 1911, nr 7, s. 243–252.
Cud Kneihini, 1911, nr 7, s. 252–253.
Dziesięciolecie, 1911, nr 7, s. 253–255.
W sprawie osobistej, 1911, nr 7, s. 255.
Wobec rocznicy [śmierci Marii Konopnickiej], 1911, nr 8–9, s. 266–269.
Opinia Towarzystwa Prawniczego w sprawie rozszerzenia praw mężatek, 1911, nr 11, s. 382–390.
Z rozpraw Dumy o samorządzie, 1912, nr 1, s. 3–4.
Nowe prawo, 1912, nr 2, s. 1–2.
Reformy praw kobiet, 1912, nr 3, s. 2–4.
Kobieta w domu i pracy zawodowej, 1912, nr 6, s. 10–11.
Zaraza protestów, 1912, nr 8, s. 1–2.
Zwycięstwo i porażka, 1912, nr 10, s. 1–3.
Prawa kobiet w Dumie, 1912, nr 10, s. 4–5.
Bolesław Prus, 1912, nr 11, s. 1–5.
Prawa kobiet w Izbach prawodawczych, 1912, nr 12, s. 1–2.
Sezonowe prace, 1912, nr 13–14, s. 1–2.
W sprawie kwestii, 1912, nr 13–14, s. 10.
Obywatelki bez praw – wobec wyborów, 1912, nr 15, s. 3–4.
Nowy nakaz, 1912, nr 16, s. 4.
Repertuar teatralny a kobiety, 1912, nr 16, s. 6.
Dwudziestopięciolecie pisma [„Mały Świątek”], 1912, nr 21–22, s. 7–8.
Niezwykły proces, 1912, nr 21–22, s. 8–9.
Krytyka o kobietach, 1913, nr 1, s. 1–2.
Zawodowa praca kobiet. Solidarność zawodowa, 1913, nr 1, s. 5–6.
Żona czy służebnica rodziny? 1913, nr 3, s. 1–2.
Sprawa adwokatki w radzie państwa, 1913, nr 3, s. 3–4.
Zjazd Ligi wyborczych praw kobiet w Budapeszcie [cz. I], 1913, nr 7–8, s. 54; [cz. II], nr 13–14, s. 77–87.
Prawo o inspektorkach fabrycznych, 1913, nr 9–10, s. 58–59.
Co robić po skończeniu pensji? Słowo wstępne, 1913, nr 11–12, s. 69–70.
Nauka pracy społecznej, 1913, nr 15–16, s. 90–91.
Maria Skłodowska-Curie, 1913, nr 19–20, s. 114–117.
Konferencja publiczna o walce kobiet z handlem żywym towarem. Referat P. Kuczalskiej-Reinschmit, 1914, nr 4–5, s. 35–40.

Nowe prawo, 1914, nr 4–5, s. 48–51.
W obronie Krynicy, 1914, nr 6–7, s. 57–59.

n

Nowe pismo [„Ogniwo” w Chicago], 1909, nr 7–8, s. 301.
 Wyłomy, inc. *Potęga wymogów życia...*, 1909, nr 9–10, s. 333.
W sprawie osobistej, 1911, nr 7, s. 255.

r

Czy kobieta powinna mieć te same prawa co mężczyzna? [Kazimiera Bujwidowa, *Czy kobieta powinna mieć te same prawa co mężczyzna?*, Towarzystwo Wydawnicze „Encyklopedii Ludowej”: Kraków 1909], 1909, nr 9–10, s. 330–331.
„Mór dzieci”. Eugeniusz Sokołowski [Eugeniusz Sokołowski, *Mór dzieci*, Skład Główny Gebethner i Wolff: Warszawa 1910], 1910, nr 11–12, s. 390–391.
Apoteoza służebnictwa [dot. Téodor de Vyzewa, *Ma Tante Vincentine*, Librairie Académique Perrin et Cie: Paris 1913], 1913, nr 17–18, s. 105–106.

d

Siostry. Sztuka psychologiczna w IV aktach [odc. 1], dodatek do „Steru” 1907, nr 1–2, s. 1–16; [odc. 2] nr 3, s. 17–24; [odc. 3] nr 4, s. 25–32; [odc. 4] nr 6, s. 33–40; [odc. 5] nr 7, s. 41–50; [odc. 6] nr 8, s. 51–58; [odc. 7] nr 9, s. 59–66.

Kulikowska Marcelina

w

Was widzę bohaterzy, 1907, nr 1–2, s. 62.
Samotna (Z cyklu *Dusze kobiece, serca kobiece*), 1908, nr 10–11, s. 385.
Stara panna (Z cyklu *Dusze kobiece, serca kobiece*), 1908, nr 10–11, s. 385–386.
Mężna (Z cyklu *Dusze kobiece, serca kobiece*), 1908, nr 10–11, s. 386–387.
Emancypantka (Z cyklu *Dusze kobiece, serca kobiece*), 1908, nr 10–11, s. 387.
Stara panna (Z cyklu *Dusze kobiece, serca kobiece*), 1908, nr 10–11, s. 385–386.

Kulwieć Aniela

a

Czy kobieta dzisiejsza może znaleźć szczęście w małżeństwie?, 1909, nr 9–10, s. 312–314.
Jeszcze w obronie „Aliny” [dot. Alina, *List*, 1909, nr 11–12, s. 367–370], 1910, nr 5–6, s. 216–218.

n

Z życia zrzęzonego. *Zduńska Wola*, 1907, nr 4, s. 160–161.

Kurnatowski Jerzy

a

Jednostka w zrzeszeniu, [cz. I] 1907, nr 4, s.130–135; [cz. II] nr 6, s. 218–225.*Sprawa kobieca na Kongresach Międzynarodowych. III Na Kongresie Wolnej Myśli w Pradze*, 1907, nr 7, s. 273–276.*Normy etyczne* [cz. I], 1908, nr 2, s. 64–68; [cz. II] nr 3, s. 94–98; [cz. III] nr 4–5, s. 143–157.*Ubezpieczenie macierzyństwa*, [cz. I] 1911, nr 2, s. 56–60; [cz. II] nr 3, s. 108–114.

□ [czytaj: Kwadrat] – p.n.

a

Dr Aleksander Podciechowski. Wspomnienie pozgonne, 1910, nr 11–12, s. 403–404.

L., zob. Lubińska Teresa

Lange Józef

a

Zasada równouprawnienia kobiet, 1907, nr 3, s. 87–93.*List do Jubilatki*, 1911, nr 7, s. 232–233.**Langer Antoni**

a

„O czym się nie mówi” – Zapolskiej (W odpowiedzi na krytykę p. Bujwidowej) [dot. art.: Kazimiera Bujwidowa, *O czym się nie mówi*, „Ster” 1909, nr 7–8, s. 287–294], nr 11–12, s. 393–398.

r

„W pewnym domu”. Fragmenty powieściowe Marcelego Sachsa, Lwów 1910 [dot. Marceli Sachs, *W pewnym domu. Fragmenty powieściowe*, Księgarnia Polska Bernarda Połonieckiego: Lwów 1910 – Edward Wende i S-ka: Warszawa 1910], 1911, nr 2, s. 68–71.**Laudynowa Stefania**

a

Z życia zrzeszonego. Związek kobiet polskich w Moskwie, 1908, nr 4–5, s. 184–186.*Biała niewolnica i kobieta wolna za oceanem*, 1910, nr 3, s. 117–120.*Z życia kobiety polskiej za oceanem*, 1910, nr 5–6, s. 224–228.*Na przelomie*, 1910, nr 7–8, s. 262–266.*Z życia kobiet polskich w Ameryce*, 1911, nr 1, s. 23–27.

Lednicki Aleksander

a

Pierwszy Zjazd Kobiet Polskich. *Przemówienie A. Lednickiego*, 1907, nr 5, s. 195–196.

Leśniewska Antonina

a

Nowa dziedzina pracy kobiecej, [cz. I] 1907, nr 8, s. 320–326; [cz. II] nr 9, s. 368–373.

Limprechtówna Anna (pseud. Orsyd)

a

O prostytucji w małżeństwie, 1907, nr 1–2, s. 47–50.

Lipska Zofia

w

Pieśni życia, 1909, nr 7–8, s. 281–282.

Pieśni życia, 1909, nr 9–10, s. 318–319.

Lubartowianka Bronisława

a

Bądź silną, 1913, nr 5–6, s. 43.

My żyć pragniemy!, 1913, nr 7–8, s. 52–53.

Lubelski Oddział Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich

a

Czego mogą i powinny żądać kobiety?, 1910, nr 3, s. 142–143.

Lubińska Teresa [L., T.L.]

a

Nasze wiece, 1907, nr 1–2, s. 66–78.

Liga mężczyzn dla wywalczenia praw wyborczych kobietom w Anglii, 1907, nr 9, s. 356–367.

Handel żywym towarem i prostytucja, 1908, nr 6, s. 220–224.

Pochód w Albert Hall. Manifestacja w Hyde Parku. Wybite szyby u Mr. Asquitha, 1908, nr 7–8, s. 298–304.

Z Rzymu, 1909, nr 2–3, s. 99–100.

Kongres Międzynarodowej Ligi Praw Wyborczych dla Kobiet, 1909, nr 6, s. 234–238.

W obronie ojców. Z powodu odezwy dra W. Miklaszewskiego, 1909, nr 11–12, s. 363–366.

Eliza Orzeszkowa, 1910, nr 5–6, s. 201–208.

Maria Konopnicka, 1910, nr 9–10, s. 305–310.

Wrażenia z Bonn, 1911, nr 1, s. 27–31.

- Przegląd ruchu równouprawnienia kobiet. Szósty Kongres Międzynarodowy Ligi Praw Wyborczych*, 1911, nr 8–9, s. 304–310.
Do współczesnej dziewczyny polskiej, 1911, nr 10, s. 329–331.
Do was mówię, które czekacie, 1911, nr 10, s. 338–340.
Lamenty gospodyń, 1912, nr 1, s. 6–7.
Siebie poznajmy! [a], 1912, nr 3, s. 1–2.
Wrażenia z Algieru, [cz. I] 1912, nr 4, s. 4–5; [cz. II] nr 5, s. 7–8.
Dwułtos o obowiązkach żon i mężów, 1912, nr 8, s. 11.
U tancerek algierskich, 1912, nr 9, s. 7–8.
List otwarty do prof. Rostafińskiego, 1912, nr 16, s. 1–2.
Tys jest, 1912, nr 17, s. 3–4.

n

- Z dni zwycięstwa*, 1907, nr 3, s. 100.
Przegląd prasy równouprawnienia. Wiec w Queen's Hall. Kobiety na nowych stanowiskach, 1908, nr 1, s. 12–14.

p

- Posłuchaj, dziewczę*, 1907, nr 6, s. 226–230.

t

- Wenger Lisa, *Nowa książka (Bajka)*, 1907, nr 1–2, s. 63–66.
Jak kobiety zdobywają prawa wyborcze, 1907, nr 7, s. 285–292.
 Schreiner Olive, *Legenda*, [odc. 1] 1908, nr 2, s. 50–54; [odc. 2] nr 3, s. 98–102.
 [b.a.], *Popychadło*, 1909, nr 11–12, s. 372–374.
 Bernardini-Sjöestedt Léonie, *Przeobrażenie wartości kobiety*, [cz. I] 1912, nr 3, s. 2–3; [cz. II] nr 5, s. 2–3.

Lukrec Henryk

a

- Z życia naszej młodzieży zagranicą*, 1909, nr 1, s. 12–15.

Lundström Anna

a

- Przegląd prasy równouprawnienia. Z Finlandii*, 1908, nr 4–5, s. 189–190.

Łypacewicz Wacław

a

- Równouprawnienie kobiet w prawie cywilnym*, 1911, nr 8–9, s. 269–277.

M. – i.n.

a

Sejm Polek w Ameryce, 1910, nr 11–12, s. 403.

M.B. (I) – i.n.

a

Trzy pokolenia, 1912, nr 4, s. 2–4.

M.B. (II), zob. Biniekówna Maria

M.Chr. – i.n.

a

O warunkach szczęścia w małżeństwie, 1912, nr 13–14, s. 7–9.

M.K., zob. Karczevska Maria

M.M.W. [M.W.] – i.n.

a

Głosy czytelniczek. O zmianę nazwiska, 1910, nr 1, s. 35.

W kwestii nazwiska, 1911, nr 7, s. 240–241.

M.P., zob. Paschalis Michalina

M.R., zob. Reczyńska Maria

M.S. – i.n.

a

Korespondencja z Kijowa, 1912, nr 9, s. 10.

M.W., zob. M.M.W.

M.Z. – i.n.

a

Liga Kooperatystek, 1911, nr 3, s. 136–138.

Mazurkiewicz Feliks

a

Stanowisko kobiet w dziedzinie przemysłu i handlu [cz. I], 1914, nr 10–11, s. 93–97.

Męczkowska Teodora [T.M.]

a

W sprawie służby domowej u nas, 1912, nr 6, s. 6–7.

n

Korespondencja z Paryża, 1914, nr 6–7, s. 71–72.

Miklaszewski Walenty

a

Strój jako czynnik poniżenia kobiety [cz. I], 1907, nr 1–2, s. 51–56; [cz. II] nr 3, s. 114–115; [cz. III], nr 4, s. 136–143.

Kobieta w dobroczynności, 1907, nr 9, s. 350–355.

Do matek, 1909, nr 11–12, s. 358–363.

W obronie nagłówków, 1910, nr 1, s. 20–21.

Moszczeńska Izabela

a

Polityka w życiu kobiety, 1912, nr 1, s. 2–3.

Hugo Kołłątaj o kobietach, 1912, nr 5, s. 1–5.

Müldner Josef

w

Za waszą Miłość!, tłum. E.B., 1909, nr 7–8, s. 270–271.

N. – i.n.

a

Międzynarodowa konferencja socjaldemokratek w Kopenhadze, 1910, nr 9–10, s. 329–335.

r

„*Czy z krwi?*”. *Sztuka dramatyczna Brutusa* [dot. Brutus (pseud. Walenty Miklaszewski), *Czy z krwi?*, praprem. Warszawa 1910, wyd. Warszawa 1911], 1910, nr 11–12, s. 388–389.

n. – i.n.

a

Wielka rocznica, 1909, nr 2–3, s. 54–55.

N.E. – i.n.

a

Dzień Kobiet, 1911, nr 4, s. 182–185.

N.N. – i.n.

n

Listy do Redakcji. *W aktualnej kwestii książek dla młodzieży*, 1909, nr 11–12, s. 401.

Nałkowska Zofia [Rygier-Nałkowska Zofia]

a

Kobieta w dziełach Świętochowskiego, 1909, nr 2–3, s. 60–68.

Nap. – i.n.

a

Wiec studentek we Lwowie, 1909, nr 7–8, s. 297.

Neumark Jakub

a

Wychowanie kobiet, 1912, nr 17, s. 2–3.

Nie-Kruszynianka – p.n.

a

Echa ze Zjazdu Kółek Staszica, 1909, nr 4, s. 151–155.

Nocznicki Tomasz

a

Pocałunek Almanzora!, 1908, nr 10–11, s. 383–384.

Norkowska Marta

a

List do Redakcji, 1913, nr 1, s. 4.

Ochorowicz Julian

w

Naprzód! (Wiersz poświęcony kolegom kończącym uniwersytet w r. 1871), 1910, nr 7–8, s. 275–276.

Ochotniczka z prowincji

a

List do Związku równouprawnienia, 1907, nr 6, s. 250.

Radźmy!, 1907, nr 8, s. 326–329.

Wezwanie, 1908, nr 1, s. 14–16.

Olita – p.n.

a

List do Redakcji, 1913, nr 15–16, s. 98.

Olszewska Jadwiga

a

Na straży. *Odpowiedź „Tygodnikowi Ilustrowanemu”*, 1909, nr 4, s. 126–129.
Moralność jutra, 1911, nr 8–9, s. 284–290.

Orsetti Maria

a

Z powodu artykułu „O napiwkach” [dot. art.: Jerzy Kurnatowski, *O Ligach ochronnych nabywców*, „Czystość” 1909, nr 16], 1909, nr 7–8, s. 282–284.

Ostachiewicz[owa] Kazimiera

a

Z zagadnień etyki obyczajowej [cz. I], 1908, nr 10–11, s. 387–392; [cz. II] nr 12, s. 432–443.

Stowarzyszenia kobiet na Litwie i Białej Rusi, 1908, nr 12, s. 452–456.

Z Wilna, 1909, nr 5, s. 193–196.

Korespondencja z Wilna, 1909, nr 7–8, s. 294–296.

Na list Aliny [dot. Alina, *List*, 1909, nr 11–12, s. 367–370], 1910, nr 2, s. 69–72.

P.M. – i.n.

a

Wybór Deputowanej do Sejmu, 1912, nr 13–14, s. 11.

Wyborcze prawo kobiet w angielskiej Izbie gmin, 1913, nr 3, s. 5–7.

r

Gody życia. Dramat współczesny St. Przybyszewskiego [dot. Stanisław Przybyszewski,

Gody życia. Dramat współczesny w 4 aktach, Kasa Przewodności i Pomocy

Warszawskich Pomocników Księgarskich: Warszawa 1910], 1910, nr 11–12,

s. 381–386.

P.W. – i.n.

a

Prawo kobiet do udziału w samorządzie, 1911, nr 4, s. 153–155.

P.Z. – i.n.

a

Organizacja Gospodyń, 1911, nr 2, s. 88–91.

Pachucka Romana [Anima, Podolanka, P.R.]

a

Wolny głos studentek. Korespondencja, 1908, nr 1, s. 23–26.

- Narodowy kongres kobiet francuskich*, 1908, nr 6, s. 231–236.
- Sprawy studentek. Towarzystwo im. Elizy Orzeszkowej budowy domu dla słuchaczek szkół wyższych we Lwowie*, 1909, nr 2–3, s. 86–89.
- „*Co zrobić po ukończeniu pensji?*”. *Wieczór dyskusyjny*, 1910, nr 5–6, s. 249.
- O prawa kobiet na wszechnicach galicyjskich*, 1910, nr 5–6, s. 243–246.
- Oddział Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich w Petersburgu*, 1910, nr 11–12, s. 393–395
- Alinie oraz Autorce „Paru słów... brutalnych”* [dot. Alina, *List*, 1909, nr 11–12, s. 367–370; Kazimiera Bujwidowa, *Alinie i całemu legionowi [...] parę brutalnych słów!*, 1910, nr 1, s. 16–19], 1910, nr 3, s. 120–122.
- Odezwa w sprawie reformy żeńskiej szkoły średniej*, 1910, nr 1, s. 13–14.
- O reformę liceów*, 1910, nr 5–6, s. 246–248.
- Po zgonie Pieśniarki* [dot. Marii Konopnickiej], 1910, nr 9–10, s. 310–312.
- Do młodych*, 1910, nr 11–12, s. 395–398.
- Sprawozdanie Biura Informacyjnego*, 1911, nr 4, s. 167.
- Tragizm dusz dziewczęcych*, 1911, nr 10, s. 342–347.
- Zjednoczenie Studentek*, 1911, nr 10, s. 354–358.
- Stypendia dla studentek*, 1911, nr 11, s. 399–402.
- Dlaczego tajemnicą jestem?*, 1912, nr 1, s. 5–6.
- Do czynu!*, 1912, nr 2, s. 1.
- Korespondencja. Lwów, 3 lutego*, 1912, nr 5, s. 8–9.
- Miejmy odwagę wymagać*, 1912, nr 7, s. 1–3.
- „*Jestem człowiekiem, nic co ludzkie nie jest mi obcym*”, 1912, nr 9, s. 6–7.
- Wobec początku roku szkolnego*, 1912, nr 15, s. 4–5.
- Bursa dla dziewcząt*, 1912, nr 16, s. 6–7.
- Nauki ścisłe w szkole średniej a umysłowość dziewcząt*, 1913, nr 9–10, s. 64–65.
- Z wrażeń i doświadczeń*, 1913, nr 11–12, s. 74–75.
- Wychowanie i cywilizacja*, 1913, nr 17–18, s. 108–109.
- Na nowy 1914 rok*, 1914, nr 1–2, s. 12.

n

- Komplety przygotowujące do uniwersytetów*, 1910, nr 5–6, s. 249–250.
- Kobieta przyszłości. Wieczór dyskusyjny w Sekcji spraw kobiecych Tow.[arzystwa] Kultury Polskiej* 1910, nr 5–6, s. 250–251.

p

- Gałązka czeremchy*, [odc. 1] 1912, nr 11, s. 2–4; [odc. 2] nr 12, s. 2–4.

Palonkowa Anna

a

- Kobieta do kobiet*, 1912, nr 13–14, s. 9–10.

Paschalis Michalina [M.P.]

a

Na straży, 1912, nr 6, s. 9.

r

Nieco o woli, zwłaszcza pedagogicznej [dot. *Nieco o woli, zwłaszcza pedagogicznej*, natchnął Niespokojny Duch, J. Maniszewski: Lwów 1909], 1909, nr 9–10, s. 331–333.

„*Jak zdobyliśmy prawo głosowania*” [C. Hamilton, Chr. St. John, *Jak zdobyliśmy prawo głosowania*, tyt. oryg. *How the Vote Was Won. Force with feminist interest*, praprem. Teatr Mały w Warszawie, 4 II 1911], 1911, nr 2, s. 91–92.

Pawlewska Henryka

a

Z ruchu kobiecego we Lwowie, 1912, nr 18, s. 6–7.

Pełczyńska A.

n

Z życia zrzeszonego. Walka z alkoholizmem w Radomiu, 1907, nr 4, s. 160.

Pepłowska Ewelina [emp]

n

Zapisy stypendialne, 1908, nr 12, s. 443–444.

Pietkiewicz[ówna] Gabriela [właśc. Gabrielė Petkevičaitė-Bitė]

a

O ruchu równouprawnienia wśród Litwinek, 1909, nr 6, s. 242–245.

Z ruchu kobiet litewskich, 1913, nr 7–8, s. 48–49.

n

Odpowiedzi na odezwę Związku. Od Litwinek, 1908, nr 7–8, s. 312.

r

„*Žubute*” [dodatek do „*Lietuvos Ukininkas*”], 1911, nr 3, s. 131–134.

Piłsudski Bronisław

a

Feministki chińskie, 1910, nr 2, s. 64–67.

Wielki pochód sufrażetek, 1910, nr 7–8, s. 266–269.

Piotrowska M.

n

Odpowiedzi na odezwę Związku. Z Humania, 1908, nr 7–8, s. 312.

Plamínkova Františka

a

II Zjazd Kobiet Czesko-Słowiańskich w dniach 4–8 lipca 1908 r., 1908, nr 7–8, s. 304–309.

Plewiński Stefan

a

Odpowiedzi na pytańnik od Kandydatów i Posłów do IV Dumy do Zarządu Głównego Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich, 1912, nr 20–21, s. 4–5.

pm. – i.n.

a

Chwile zbratania, 1909, nr 7–8, s. 257–270.

Polskie Zjednoczenie Studentek Wszechnicy Lwowskiej

a

Petycja w sprawie stypendiów, 1910, nr 4, s. 186–189 [współautor: Towarzystwo polskiego Domu im. E. Orzeszkowej dla słuchaczek szkół wyższych we Lwowie].

Porczyńska Maria

a

Z powodu „Listu niepodpisanego”. O zasadę, 1912, nr 16, s. 6.

Posner Stanisław

a

Zawody kobiece. Bibliotekarka, 1911, nr 10, s. 350–354.

Kobieta a badania w dziedzinie zagadnień społecznych, 1912, nr 13–14, s. 2–5.

Kobieta jako prawodawczyni, 1912, nr 16, s. 2–4.

Pracownica – p.n.

a

Co nam dać powinny wystawy pracy kobiet?, 1909, nr 11–12, s. 391–393.

Prenier Waclaw [współautor: Skwarczyński Adam]

n

Deklaracja wiecu akademickiego we Lwowie, 1909, nr 6, s. 227.

R., zob. Kuczalska-Reinschmit Paulina

R.B., zob. Baudouin de Courtenay Romualda

R.Z. – i.n.

a

Słowo o „Alinie”, 1910, nr 5–6, s. 211–216.

Rajchmanowa Melania [J. Orka]

a

Ruch kobiecy we Francji, 1909, nr 2–3, s. 93–96.

Reczyńska Maria [M.R.]

a

Młdzież żeńska a moralność młodzieży męskiej, 1908, nr 4–5, s. 160–172.

Z ruchu kobiecego w Krakowie, 1909, nr 1, s. 40–41.

Z ruchu etycznego, 1909, nr 9–10, s. 320–322.

n

Curiosum, 1908, nr 10–11, s. 421–422.

Robotnik – p.n.

a

List otwarty. Do Komitetu Równouprawnienia Kobiet w Krakowie, 1909, nr 5, s. 182–184.

Rygier-Nałkowska Zofia, zob. Nałkowska Zofia

Rygierówna Stefania

a

Wolny głos studentek. Słuchaczki obcopoddane na fakultecie medycznym w Krakowskim i Lwowskim Uniwersytecie, 1908, nr 1, s. 21–23.

Tow.[arzystwo] Pomocy Naukowej dla Polek im. J.I. Kraszewskiego w Krakowie, 1908, nr 9, s. 350–354.

Ryżanka Zofia

a

Z życia studentek, 1910, nr 9–10, s. 339–342.

S. – i.n.

a

Obrady III Zjazdu Koła Pracy Kobiet, 1907, nr 4, s. 143–158.

Odczyty w sprawie kobiecej [tu: Cecylia Walewska, *Z dziejów krzywdy kobiecej*; Waław Łypacewicz, *Kobieta i prawo*; Jan Baudouin de Courtenay, *Rodzaj gramatyczny w związku ze światopoglądem, ustrojem i sposobem życia plemion i narodów z językami urodzajowionymi*], 1908, nr 4–5, s.186–188.
Echa karnawału, 1909, nr 1, s. 41–43.
Nieuzasadnione niepokoje, 1909, nr 2–3, s. 84–85.
I wtedy gdy mówią i wtedy gdy milczą, 1909, nr 2–3, s. 102–103.
Oświadczenie Kardynała [zmiana stanowiska kard. Jana Puzyny wobec pochówku prochów Juliusza Słowackiego na Wawelu], 1909, nr 7–8, s. 271–272.
3-ie doroczne Zebranie Ogólne, 1910, nr 3, s. 122–129.
Rozprawy w Towarzystwie Prawniczym, 1911, nr 5–6, s. 196–201.
Przegląd ruchu równouprawnienia zagranicą. Nauka pomocy społecznej, 1911, nr 10, s. 361–365.

S.G. – i.n.

a

O równe prawa. inc. *Powyższa petycja nauczycielek*, 1909, nr 1, s. 19–21.

S.J.M. – i.n.

a

Na straży, inc. „*Kurier Polski*” z dn. 14 marca r.b. zamieścił artykuł pt. „*Nasze sufrażystki*”, 1912, nr 6, s. 9.

S.S., zob. Sempołowska Stefania

Sadowska Zofia

a

Wrażenia z pobytu u Elizy Orzeszkowej, 1907, nr 6, s. 237–240.
W sprawie zniesienia reglamentacji, 1908, nr 10–11, s. 373–376.
Żądania studentek na Zjeździe młodzieży w Zakopanem, 1909, nr 11–12, s. 385–387.
List otwarty do kobiet polskich, 1910, nr 2, s. 63–64.

n

Pierwszy Zjazd Kobiet Polskich. *Uchwały Delegowanych* [współautorka: F. Wojnowa], 1907, nr 5, s. 206.

r

„*Z dna nędzy*” [dot. Stefania Sempołowska, *Z dna nędzy*, [s.n.]: Warszawa 1909], 1909, nr 9–10, s. 328–239.

Savitri, zob. Zahorska Anna

Sapieha Władysław Leon

n

Nadesłane. inc. *Przystępując do wydawnictwa listów, mów i poezji księcia Kazimierza-Nestora Sapiehy...*, 1909, nr 2–3, s. 110.

Schreiner Olive

p

Legenda, tłum. Teresa Lubińska, [odc. 1] 1908, nr 2, s. 50–54; [odc. 2] nr 3, s. 98–102.

Sek., zob. Czarnecka Stanisława

Sempołowska Stefania [S.S.]

r

To, o czym się nie mówi [dot. Gabriela Zapolska, *O czym się nie mówi*, Gebethner i Wolff – Gebethner i Spółka: Kraków–Warszawa 1909], 1909, nr 6, s. 219–225.

Sjöblom Frida

a

Nowe prawo duńskie, tłum. Józefa Gebethner, 1908, nr 7–8, s. 267–274.

...ska – p.n.

a

Nad czym pracować?, 1913, nr 7–8, s. 52.

Skwarczyński Adam [współautor: Prenier Waław]

n

Deklaracja wiecu akademickiego we Lwowie, 1909, nr 6, s. 227.

Soblówna Elżbieta

a

Inauguracja „Polskiego Zjednoczenia Studentek Wszechnicy Lwowskiej”, 1910, nr 1, s. 25–29.

Sokołowska Anna

a

Panny na wydaniu, 1911, nr 10, s. 331–334.

w

Hejnał młodości, 1911, nr 10, s. 340–342.

Spr. – p.n.

a

Głos kobiet o tz. handlu żywym towarem, 1909, nr 5, s. 198–203.

Sufrażystki i sufrażetki angielskie, 1910, nr 4, s. 194–197.

Higiena a wyborcze prawa kobiet, 1911, nr 8–9, s. 310–312.

St. – i.n.

a

Refleksje, 1907, nr 3, s. 100–102.

List do Jubilatki, 1911, nr 8–9, s. 315.

St. B., zob. Bojarska Stanisława

St.P., zob. Szczutowski Stanisław

St. Poraj, zob. Bojarska Stanisława

Sterniczka – p.n.

n

Z ruchu kobiecego u nas [tu: *Odezwa. Pozdrowienia Polek. Odczyty o sprawie kobiecej. Uczczenie Orzeszkowej. Zjazdy. Ankieta o stowarzyszeniach* [n], 1907, nr 3, s. 116–121.

Sterniczki – i.n.

r

„*Nie wiedziała*”. Powieść Teresy Lubińskiej [Teresa Lubińska, *Nie wiedziała*], 1911, nr 11, s. 394–398.

Stowarzyszenie Pomocy Naukowej dla Polek im. J.I. Kraszewskiego

n

Komunikat, 1913, nr 7–8, s. 55.

Szafrńska Kazimiera

a

Akcja nauczycielek w żeńskich szkołach średnich w Galicji, 1912, nr 4, s. 6.

Szczepaniakowa Antonina

r

Z dna nędzy [Stefania Sempołowska, *Z dna nędzy*, [s.n.]: Warszawa 1909], 1909, nr 9–10, s. 329–330.

Szczutowski Stanisław [St.P.]

a

Warunki przed, 1908, nr 1, s. 16–20.

Szeliga Maria

a

Korespondencja, 1910, nr 1, s. 29–32.

Szulce-Śmiarowska Jadwiga, zob. Śmiarowska Jadwiga

Szydłowski Konrad

a

Głos ze wsi, 1908, nr 7–8, s. 283–285.

Śmiarowska Jadwiga

a

Wszystko dla dziecka, 1909, nr 6, s. 209–212.

Z powodu wystawy „Czystość – to zdrowie”, 1910, nr 4, s. 190–191.

W obronie żywych, 1912, nr 3, s. 4–5.

r

Justyna Budzińska-Tylicka, *Higiena kobiety i społeczne kwestie z nią związane*, [S. Orgelbranda Synowie: Warszawa 1909] 1909, nr 11–12, s. 405.

Świeżyński Józef

a

Odpowiedź posła IV Dumy, 1913, nr 7–8, s. 49.

Świętochowski Aleksander

a

Pierwszy Zjazd kobiet polskich. Mowa Al. Świętochowskiego (Zagajenie sekcji etyczno-społecznej), 1907, nr 5, s. 186–190.

T.L., zob. Lubińska Teresa

T.M., zob. Męczkowska Teodora

Teleky Dora

r

O „Wiek niebezpiecznym” [przedr. z „Neues Frauenleben”] [dot. Karin Michaelis, *Wiek niebezpieczny*, przeł. Stanisław F. Michalski, Warszawa: Ultima Thule 1911;

tyt. oryg. *Den farlige Alder: Breve og Dagbogsoptegnelser*, Gyvendalske Boghandel: Nordisk Forlag: Copenhagen 1910], 1911, nr 3, s. 122–127.

Till Ernest

a

W sprawie wstępu kobiet na wydział prawniczy, 1912, nr 13–14, s. 7.

Tomicka Jadwiga [J.T., Jota]

a

Walne Zgromadzenie Związku Równouprawnienia Kobiet we Lwowie, 1910, nr 7–8, s. 288–290.

Deputacja kobiet w Sejmie Lwowskim, 1910, nr 9–10, s. 326–329.

Nowa organizacja kobiet we Lwowie, 1912, nr 4, s. 8–9.

Towarzystwo „Ognisko Polskie” w Petersburgu

n

Zawiadomienie, 1908, nr 10–11, s. 414.

Towarzystwo Polskiego Domu im. E. Orzeszkowej dla słuchaczek szkół wyższych we Lwowie

a

Petycja w sprawie stypendiów, 1910, nr 4, s. 186–189 [współautor: Polskie Zjednoczenie Studentek Wszechnicy Lwowskiej].

Odezwa, 1910, nr 7–8, s. 294–295.

Uczestniczka – p.n.

a

Ogólne Zebranie Tow.[arzystwa] Kółek Rolniczych im. Staszica, 1911, nr 2, s. 81–87.

Ukrainka – p.n.

w

Bądź pozdrowioną, 1907, nr 5, s. 177.

W., zob. Walewska Cecylia

W.J. – i.n.

a

Ruch feministyczny w Chinach, 1910, nr 4, s. 170–175.

W.P. [Premier Waclaw?]

a

Z etyki kobiecej, 1909, nr 11–12, s. 355–358.

W.Z. – i.n.

a

Fundusze agitacyjne, 1907, nr 6, s. 246–248.

Sprawozdanie Komitetu Równouprawnienia Kobiet w Krakowie za rok 1909, 1910, nr 2, s. 80–81.

Wale, zob. Walewska Cecylia

Walewska Cecylia [Wale, W.]

a

Dromaderki i kwestarki, 1907, nr 1–2, s. 58–62.

Z guszy, 1907, nr 4, s. 163–164.

Odpowiedź Niemek na mowę [cesarza Wilhelma II Hohenzollerna] w Królewcu, 1910, nr 11–12, s. 409–412.

r

„*Gromnice*” *Zabojeckiej* [Maria Zabojecka (właśc. Malwina Garfeinowa-Garska), *Gromnice*, G. Gebethner i Wolff: Warszawa – W.L. Anczyc i S-ka: Kraków 1907], 1907, nr 3, s. 125–126.

Przegląd książek. „*O siedmiu siostrzyczkach*” *Jane Andrews* [Jane Andrews, *O siedmiu siostrzyczkach. Opowiadanie dla dzieci*, G. Gebethner i Wolff: Kraków 1906], 1907, nr 4, s. 165.

Wehrowa Maria

r

„*Zmierzch*” *St. Przybyszewskiego* [Stanisław Przybyszewski, *Zmierzch*, Gebethner i Wolff: Warszawa 1913], 1913, nr 4, s. 30.

Weiss Klara

a

„*Miłość w życiu kobiety*”, 1909, nr 2–3, s. 72–73.

Z Włoch, 1909, nr 2–3, s. 96–98.

Wenger Lisa

p

Nowa książka (Bajka), tłum. Teresa Lubińska, 1907, nr 1–2, s. 63–66.

Wera, patrz Downar-Zapolska Weronika

Wernic Leon

a

Stan dzieci nieślubnych pod względem zdrowotnym, 1908, nr 1, s. 4–8.

Weychert[ówna]-Szymanowska Władysława [Wł. W.]

a

Źródła społeczne i etyczne handlu żywym towarem (Odczyt wypowiedziany w dniu 18 V 1909 r.), 1909, nr 6, s. 212–216.

Stronnictwo przyszłości, 1909, nr 11–12, s. 376–380.

Kongres pedagogiczny we Lwowie, 1909, nr 11–12, s. 387–391.

Akcja kobiet wobec reformy statutu m. Krakowa, 1912, nr 4, s. 6–7.

Ze spraw nauczycielek w Galicji, 1912, nr 5, s. 9.

Z ruchu kobiecego na uniwersytecie Jagiellońskim, 1912, nr 7, s. 6.

O sprawach nauczycielek w Galicji, 1912, nr 10, s. 6.

Dzień kobiet 12 maja w Krakowie, 1912, nr 12, s. 6–7.

Ze stosunków uniwersyteckich w Krakowie, 1913, nr 1, s. 2–3.

Wiec kobiet w Krakowie dla sprawy reformy wyborczej, 1913, nr 9–10, s. 62–63.

Węsławski Michał

n

Odpowiedzi na odezwę Związku. Od p. Prezydenta m. Wilna, 1908, nr 7–8, s. 311–312.

Wielowieyska Emilia

a

W imię prawdy – słów kilka, 1911, nr 4, s. 151–153.

Moda jako zjawisko społeczne, 1911, nr 4, s. 173–176.

O miarę równą i sprawiedliwą..., 1912, nr 7, s. 8.

Gdzie prawda?, 1912, nr 10, s. 8.

Wierzbicka S.

a

Walczmy, 1912, nr 10, s. 8.

Winawer[owa] Róża

a

O Serbkach, 1911, nr 4, s. 147–151.

Korespondencja. Serbia, Szabac, 1912, nr 1, s. 10.

Z placu boju. Korespondencja własna, 1912, nr 20–21, s. 10.

Witkowska Helena [H.W.]

a

Korespondencja, 1908, nr 3, s. 116.

r

Kobieta w dawnej Polsce wedle Władysława Łozińskiego [Władysław Łoziński, *Życie polskie w dawnych wiekach*, wyd. II, H. Altenberg–Gubrynowicz i Syn, Lwów 1907], 1908, nr 4–5, s. 157–160.

Wł. W., zob. Weychert[ówna]-Szymanowska Władysława

Włocławianka – p.n.

a

Biały płaszcz choć go purpurą okryć – białości swej nie straci, 1912, nr 7, s. 9.

Włodowicz [Zubow] Zofia

a

Usamodzielnienie kobiety przez usamodzielnienie dziecka, 1912, nr 1, s. 4–5.
Z powodu „Listu niepodpisanego”, 1912, nr 15, s. 5–6.

r

Z powodu dzieła Al. Świętochowskiego „Źródła moralności” [Aleksander Świętochowski, *Źródła moralności*, Warszawa 1912], [cz. I] 1912, nr 9, s. 3–6; [cz. II] nr 10, s. 5–6.

Włocianka – p.n.

a

Ze wsi, 1909, nr 4, s. 146–150.

Włocianki a spółki mleczarskie, 1912, nr 9, s. 8–9.

Aż trzydzieści lat namysłu, 1912, nr 18, s. 5–6.

Wojnowa F. [współautorka: Sadowska Zofia]

n

Pierwszy Zjazd kobiet polskich. Uchwały Delegowanych, 1907, nr 5, s. 206.

Wróblewski Augustyn

a

Parę słów drastycznych, 1907, nr 1–2, s. 56–58.

Wróblewski Jan

w

Do czynu!, 1908, nr 1, s. 9.

Wyborczy Komitet Kobiet

a

Podczas wyborów w Krakowie, 1913, nr 17–18, s. 103–104.

Wyczółkowska Anna

a

Meta dyletantyzmu naukowego wśród kobiet we Lwowie, 1907, nr 6, s. 215–218.

Wynder Józefa [J.W.]

w

Zaczarowany widzę kwiat, 1907, nr 3, s. 112–114.

Za wolność i za równość naszą, 1907, nr 4, s. 135–136.

Pękły już okowy, 1907, nr 6, s. 230–231.

Cieniom Słowackiego, 1909, nr 6, s. 225.

1909, 1909, nr 1, s. 8.

t

Samoobrona kobiet pracujących zawodowo, 1912, nr 2, s. 6–7.

Wyspiański Stanisław

w

inc. *Niech nikt nad grobem mi nie płacze*, 1907, nr 8, s. 308.

X. [x.] – i.n.

a

Na straży. *Polityka kobieca czy męska. Etykieta ND-cka*, 1907, nr 3, s. 110–112.

Z życia zrzeszonego. Polskie Stowarzyszenie Równouprawnienia Kobiet, 1908, nr 2, s. 82.

O „Zjednoczenie” poznańskie, 1909, nr 4, s. 117–121.

Korespondencja. *Poznań*, 1910, nr 2, s. 74–77.

Wycieczka studentek Rosjanek, 1910, nr 3, s. 143–145.

Z powodu wieczoru: „Wieś w słowie i pieśni”, 1910, nr 4, s. 191–192.

Piąty Oddział Tow.[arzystwa] Kultury Polskiej, 1911, nr 3, s. 134–135.

O głos kobiet, 1911, nr 4, s. 176–178.

Wywiad z posłami we Lwowie, 1912, nr 17, s. 5.

Choć bieda – to hoc!, 1912, nr 19, s. 3

Wiec kobiet z powodu wywłaszczenia, 1912, nr 20–21, s. 3–4.

Zjazd w Krakowie, 1913, nr 9–10, s. 63–64.

r

Jak my to widzimy [dot. G. Zapolska, *Kobieta bez skazy*], 1912, nr 5, s. 6–7.

X.X. – i.n.

a

Otoczenie jako czynnik wychowawczy młodej dziewczyny, 1913, nr 4, s. 27–29.

Z Poznańskiego, 1914, nr 10–11, s. 97–99.

x., zob. X.

y. – i.n.

a

O pracy kobiet w przyszłości, 1912, nr 19, s. 3–4.

Z. [z.] – i.n.

a

Pierwszy Zjazd Kobiet Polskich. Rzut oka na przebieg Zjazdu, 1907, nr 5, s. 196–206.

Skazanie posła, 1909, nr 2–3, s. 101–102.

Wiec, 1910, nr 2, s. 84–86.

Ferma Gołocka, 1910, nr 11–12, s. 399–400.

Obywatelski wiec kobiet, 1911, nr 4, s. 156–158.

r

Ostatnie autokratyzmy – i serwilizmy ostatnie [Zofia Strzetelska-Grynberg, *Ostatnie autokratyzmy – i serwilizmy ostatnie*, 1911], 1911, nr 4, s. 179–181.

z., zob. Z.

Z.B. – i.n.

n

Szkoły malarskie w Monachium, 1907, nr 1–2, s. 84–85.

Z.L. – i.n.

a

Nowe odkrycie [dot. odkrycia radu przez Marię Skłodowską-Curie], 1910, nr 11–12, s. 364–365.

Z.N. – i.n.

a

Sprawa kobieca na Kongresach Międzynarodowych. I Abstynentów w Stockholmie. II Socjalistycznej Konferencji Kobiecej i Kongresie w Stuttgardzie, 1907, nr 7, s. 265–272.

Z.O. – i.n.

a

Wieści ze Lwowa, 1913, nr 7–8, s. 47–48.

Zahorska Anna [Savitri]

p

Do mego dziecka, 1907, nr 6, s. 235–237.

w

Do niego, 1908, nr 6, s. 217.*Bez szczęścia*, 1908, nr 6, s. 218.

Zaleska Wanda

a

Głosy czytelniczek. *W odpowiedzi „O stroju i modzie”*, 1910, nr 2, s. 78–79.

Zapolska Gabriela

r

Dookoła książki [Teresa Lubińska, *Nie wiedziała*, Warszawa 1912], 1912, nr 6, s. 3–4.

Zapolska-Dynowska Maria

a

Odpowiedź na krytykę „Listu nie podpisanego”, 1912, nr 17, s. 5–6.

Zarząd Paryskiej Sekcji Polskiej Ligi Wolnej Myśli

a

Nadesłane. inc. *Będąc jedną z nielicznych jeszcze dotychczas grup wolnomyślnych polskich*, 1907, nr 6, s. 251.

Zarząd Główny Polskiego Związku Nauczycielskiego

n

Listy do Redakcji. *Protest* [dot. odmowy kard. Jana Puzyny złożenia prochów Juliusza Słowackiego na Wawelu], 1909, nr 6, s. 228.

Zarząd „Gniazda”

a

Gniazda dla dzieci w Ciechocinku, 1913, nr 9–10, s. 67.

Zarząd Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki

n

Nadesłane. *Odezwa do Narodu Polskiego w sprawie Kongresu Narodowego w Waszyngtonie*, 1909, nr 6, s. 248.

Zienkiewiczowa Regina (pseud. Domoślawa)

a

Odpowiedzcie? Referat czytany w Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich, 1909, nr 7-8, s. 272-280.

Stanisław Mieczyski (Wspomnienie pozgonne), 1910, nr 5-6, s. 210-211.

Kobieta-profesor, 1912, nr 15, s. 6.

Jadwiga Jaillard (Wspomnienie pozgonne), 1913, nr 17-18, s. 107.

r

„Promyk”. Tygodnik ilustrowany dla młodzieży, 1909, nr 11-12, s. 398-400.

w

Mam harfę złotą..., 1909, nr 11-12, s. 371.

„I pieśń niech zapłacze...”. *Cieniom Wielkiej Elizy*, 1910, nr 5-6, s. 208-209.

Pola Grunwaldzkie, 1910, nr 7-8, s. 259-261.

Czynu nam trzeba, 1912, nr 8, s. 10.

Wiejska Magdalena, 1914, nr 1-2, s. 13-14.

Zosia Ż. - i.n.

a

Listy do Redakcji. *List otwarty*, 1909, nr 11-12, s. 402-403.

Zośka z Bielik - p.n.

a

Plaster kojący, 1912, nr 7, s. 6-8.

Na straży, 1912, nr 9, s. 9-10.

p

Wstrzymana fala, 1912, nr 4, s. 1.

Zwolenniczka idei równouprawnienia kobiet

a

Głos czytelniczki, 1912, nr 4, s. 9-10.

Zylberbaumówna Jadwiga

a

Do kobiet polskich!, 1911, nr 5-6, s. 203-205.

Zylbersztajn Adela

a

W obronie - „Alin”, 1910, nr 4, s. 175-186.

w

My kobiety, 1907, nr 6, s. 225–226.

Żona robotnika – p.n.

a

List żony robotnika, 1913, nr 7–8, s. 52–53.

Pozycje o nieustalonym autorstwie

Rozszerzenie praw kobiety, tłum. Józefa Gebethner, 1907, nr 6, s. 240–244.

Jak kobiety zdobywają prawa wyborcze, tłum. Teresa Lubińska, 1907, nr 7, s. 285–292.

Popychadło, tłum T.L. [Teresa Lubińska], 1909, nr 11–12, s. 372–374.

Ciekawe przedsiębiorstwo kobiece w Berlinie, tłum. Józefa Gebethner, 1911, nr 8–9, s. 313–314.

Przeгляд ruchu równouprawnienia zagranicą. Zapatrywania kobiet duńskich na zakaz pracy nocnej, tłum. Józefa Gebethner, 1911, nr 11, s. 411–420.

Samoobrona kobiet pracujących zawodowo, tłum. Józefa Wynder, 1912, nr 2, s. 6–7.

List niepodpisany, 1912, nr 10, s. 7.

Vera Hjelt, tłum. Józefa Gebethner, 1913, nr 17–18, s. 102–103.

INDEKS OSÓB

- ...ska 370
- A.S. Gołotczyńnianka 339
- A.T. 339
- Acton William 157
- Alina 303, 340, 344, 348, 357, 364, 365
- Altenberg Herman 376
- Anczyc Władysław Ludwik 374
- Andrews Jane 374
- Apeltówna Janina 340
- Arct Michał 213, 215, 217
- Arcybaszew Michał 143
- Arnsztajnowa Franciszka 57, 285, 286, 340
- Arystoteles 101
- Asquith Herbert Henry 97, 359
- Augustynowiczowa Anna 339, 340
- Bachimont 111
- Badowska Idalia 340
- Bagiński Walery 59
- Bałabuch Henryk 34
- Bardach Juliusz 22
- Bartkiewicz Zygmunt 325
- Basendowska Jadwiga 57, 280, 334, 340
- Baudouin de Courtenay Jan 231, 341, 369
- Baudouin de Courtenay Romualda 45, 46, 336, 337, 341, 368
- Bauer Stephán 341
- Bąbiak Grzegorz Paweł 12
- Bąkowska Aleksandra 59, 60
- Beaudelecque Jean-Louis 111
- Bednarczuk Monika 19
- Bednarz-Grzybek Renata 18, 28, 56
- Behring 113
- Belmont Leo 322, 343
- Bernardini-Sjöestedt Léonie 341, 346, 360
- Bernatowiczówn Antonina 326
- Bersonowa Melania 341, 346
- Berti 101
- Bielicka Zofia 30
- Biesiadzki 338, 341
- Biniekówna Maria 45, 46, 320, 342, 352, 361
- Binswanger Christa 56
- Bjørnsterne Bjørnson 164, 318
- Blackwell Elizabeth 318, 350
- Blackwell Emily 350
- Blay Julia 45, 59, 165, 166, 327, 337, 342
- Blobaum Robert 21
- Blumenfeld Antoni 344
- Błonarowicz Hieronim 177, 179
- Bogucka-Krysiak Marta 29
- Böhnert 112
- Bohowityn, zob. Niedźwiedzka Zofia

- Bojanowska Józefa 11–14, 21, 26, 30, 32, 33, 37, 38, 41, 43–45, 49, 50, 52, 56, 58–60, 334, 337, 338, 340, 342, 350, 393
- Bojarska Stanisława (pseud. Poraj) 30, 46, 50, 58, 246, 334, 343, 371
- Bojko Jakub 173, 175
- Bołdyrew Aneta 56
- Bondé 101
- Borowicz Wincenta 196
- Borowska Janina 176–179, 181
- Borowski Władysław 344
- Bosiacki Adam 23
- Braun Lily 30
- Brzozowski Stanisław 142, 147, 242, 247, 248, 254, 343
- Budzińska-Tylicka Justyna 45, 46, 57, 119, 134, 234, 333, 344, 372
- Bujwidowa Kazimiera 14, 15, 21, 27, 30, 45, 46, 49, 50, 56, 58, 142, 147–150, 154, 218, 237, 340, 344, 352, 357, 358, 365
- Bukowińska Maria 318
- Buksiński Tadeusz 12
- Butler Josephine 157
- Cabaj Jarosław 25
- Chamot Marek 12
- Chapman Catt Carrie 356
- Chlebowska Agnieszka 25
- Chojecka Maria 22, 38
- Chrystowski Wincenty 345
- Chwałba Andrzej 22, 29
- Ciarach Wojciech 345
- Ciesielska Stefania 345
- Correggio Antonio Alleggi da 143
- Córka 345
- C–z 345
- Czajcka Bogusława 16, 17, 27
- Czajkowska Katarzyna, zob. Sierakowska Katarzyna
- Czarnecka Felicja 26
- Czarnecka Stanisława 46, 334, 338, 345, 370
- Czarnecka Stefania 127, 129, 130
- Czosnowska Maria 345
- Dajnowicz Małgorzata 18, 19, 60
- Daniłowski Gustaw 69
- Dante Alighieri 143, 146, 148
- Daskalova Krassimira 14
- Daszyńska-Golińska Zofia 30, 33, 43, 45, 220, 346
- Daszyński Ignacy 99
- Dawid Jan Władysław 30, 34
- Dąbrowianka Jadwiga 346
- Dąbrowska Danuta 17
- Dąbrowska Maria 58, 346
- Dąbrowski Wojciech 355
- Dekańska Olga 318, 341, 346
- Delta, zob. Dąbrowski Wojciech
- Desperak Izabela 29
- Dickstein Julia 26, 30, 37
- Dietrich 112
- Dmochowska Emma 58, 301, 351
- Dołęgowska-Wysocka Maria 15
- Domarańczyk Daria 15, 16
- Dominiak Martyna 29
- Domosława, zob. Zienkiewiczowa Regina
- Dormus Katarzyna 12, 16, 24, 56, 57
- Downar-Zapolska Weronika, zob. Zapolska-Downar Weronika
- Dubiel Paweł 13
- Duda Maciej 12
- Dufurat Joanna 24, 29, 60
- Dulębianka Maria 30, 32, 45–47, 54, 60, 62, 71, 93, 100, 185, 346, 347
- Dumas Alexandre 180
- Duszek Anna 13

- Dworakowska Dominika 12
 Dziubińska Jadwiga 335, 347
- E.B. 347, 362
 Erb Wilhelm Heinrich 157
 Fauquet 121
 Ficek Ewa 13
 Fickert Augusta 318
 Filozofowa Anna 319, 334, 347
 Finot Jean 347
 Fiszer Jan 210
 Flammarion Ernst 341, 346
 Flesch 112
 Flügge 113
 Forel Auguste Henri 134
 France Anatol 147, 150
 Franke Jerzy 15, 18, 35, 42, 58
 Freudenberg Ika 318
 Furuhjelm Annie 348, 349
- G.N. 347
 Gabryella R. 347, 351
 Gabryś Monika 24, 51
 Gainsborough Thomas 143
 Gawin Magdalena 16, 21, 30
 Gawroński 158
 Gebethner Gustaw 323, 345, 348, 357, 370, 374
 Gebethner Józefa 26, 43, 46, 347–349, 370, 381
 Gerzabkowa Maria 45, 348
 Glicksman Cecylia (pseud. Marion) 251, 252, 257
 Glińska Aldona (pseud. Aldona) 57, 282, 340, 348
 Głabiński Stanisław 96
 Godlewska Regina 61
 Gorazdowska Wanda 26
- Gorki Maksym 143, 148
 Gosek Daria 12
 Górnicka-Boratyńska Aneta 13, 16
 Grekowicz-Hausnerowa Michalina 14
 Grodecka Katarzyna 62
 Grodecki Józef 62
 Grudzińska Anna 348
 Grzybowski Konstanty 22
 Gubrynowicz Władysław 376
 Gulińska Jadwiga 348
- H. 348
 H.K. 348
 H.P. 349
 H.S.K. 349
 Haan Francisca de 14
 Hacker Agnes 318
 Haecker Emil 179
 Hakebeilówna Emilia 7, 57, 232, 349
 Hamilton Cicely 366
 Heinrich B. 349
 Hendzel Władysław 12, 30
 Hertz Benedykt 246–248, 253–255, 343
 Hjelt Vera 348, 381
 Hoff Jadwiga 23
 Horton Forster Judith Ellen 318
 Horusewicz Jan 339, 349
 Hoserowa Wiktoria 249
 Hüchtker Dietlind 29
 Hulewicz Jan 14, 38
 Hult Fanny 348, 349
- I K.I. 350
 Ichnatowicz Ireneusz 22
 I-ka 349
 Ita 350

- J. 350
 J.J. 350
 J.K. 350
 J.M. 350
 J.S. 350
 J.S. Aleksota, zob. Sedlaczkówna Janina
 J.W-ska 351
 Jahołkowska-Koszutska Ludwika 26, 30, 37, 45, 351
 Jaillard Jadwiga 380
 Jakubaszek Jakub 60
 Jakubczak Aleksandra 56
 Jakubiak Krzysztof 28
 Janiak-Jasińska Agnieszka 18, 21, 42
 Janikowa Lucyna 60
 Jankowska Maria 333
 Jarkowski Stanisław T. 59
 Jarocińska-Malinowska Stanisława 351
 Jasieńska Gabriela 266, 351
 Jastrow Henrietta 351
 Jastrzębska Natalia 30, 31, 52, 323
 Jaworska Maria 30
 Jaworski Wojciech 22
 Jaxa-Rożen Hanna 12
 Jedna z wielu 351
 Jedynek Barbara 29
 Jehanne-Wielopolska Maria 30
 Jeleńska Emma, zob. Dmochowska Emma
 John St. Christopher 366
 Jong van Beek en Donk Cécile de 57, 74
 Jørgen Peter Müller 134

 K. 352
 Kacprzak Marta M. 56
 Kaczkowska Jadwiga 352
 Kafel Mieczysław 13
 Kalabiński Stanisław 22
 Kalinowska-Blackwood Izabela 12

 Kalkstein-Lewandowska Kazimiera 352
 Kamińska-Bużalek Ewa 29
 Kaniewska Bogumiła 18
 Kant Immanuel 249
 Kapsa Jarosław 18
 Karczewska Maria 30, 45, 352, 361
 Karczewski Stefan 352
 Karlińska-Kopczewska Ada 57, 352
 Karłowicz Mieczysław 355
 Kartezjusz, właśc. René Descartes 143, 146, 148
 Kempner Stanisław 355
 Kiepuska Halina 22
 Kijewski Stanisław 353
 Kisielewska Julia 30, 31
 Kizwalter Tomasz 21
 Klarner Izabela 60
 Klemensiewiczowa Józefa 254
 Kłębkowski Zygmunt 177
 Kmiecik Zenon 15, 18, 34, 35, 52
 Kodisowa Józefa 45, 47, 56, 114, 269, 353
 Kołłątaj Hugo 362
 Konarski Kazimierz 25
 Kon-Feldblumowa Helena 45, 349, 353
 Konfucjusz 230
 König Franz 157
 Konopnicka Maria 42, 57, 58, 142, 164, 184–186, 318, 354–356, 359, 365
 Kopernik Mikołaj 88, 244
 Korczak Janusz 146
 Korczak Stanisława 354
 Korycińska Aleksandra 354
 Kosmacińska Jadwiga 57, 354
 Kostrzewska Ewelina 19, 25, 60
 Kowalska-Glikman Stefania 21
 Kowalski Grzegorz 13
 Kowalski Zdzisław Julian 157
 Kozłowska Urszula 12

- Koźmiński Tomasz 38
 Kraft-Ebbing Richard von 157
 Krajewska Joanna 18
 Krakowiak Małgorzata 16, 18, 56
 Krakowska M. 354
 Krasieński Zygmunt 51, 57, 324, 354
 Kraskowska Ewa 18
 Kraszewski Józef Ignacy 185, 321, 341, 368, 371
 Krzymuska-Iwanowska Maria 257
 Krzywicki Ludwik 45, 47, 333, 354
 Krzywiec Grzegorz 14
 Kubiak Szymon P. 33
 Kucharzewski Jan 325, 339
 Kuczalska-Reinschmit Paulina 11–17, 21, 22, 26, 30, 32, 37, 38, 40–45, 49, 51–60, 62, 79, 90, 107, 160, 162, 169, 327, 335, 342, 353–356, 368, 393
 Kulak Teresa 25, 27
 Kulikowska Marcelina 57, 281, 322, 333, 344, 357
 Kulwieć Aniela 357
 Kurnatowski Jerzy 46, 223, 333, 334, 358, 364
 Kwadrat 358
- Lacour Marie-Barthélémy 158
 Landau Helena 30
 Lange Józef 81, 358
 Langer Antoni 45, 147, 156, 358
 Laskowski Piotr 12
 Laudynowa-Chrzanowska Stefania 30, 45, 46, 50, 358
 Lednicki Aleksander 45, 359
 Lemański Jan 154, 241
 Lenczewski Władysław 338
 Lepine Louis Jean-Baptiste 163
 Leśniewska Antonina 45, 47, 319, 359
 Lewicki Włodzimierz Roman 176–178
- Limprechtówna Anna (pseud. Orsyd) 56, 58, 139, 359
 Lipska Maria 11
 Lipska Zofia 57, 283, 359
 Lipszyc-Balsigerowa Maria 30
 Lisiecka Julia 16, 17
 Litwin Magdalena 17
 Loth Roman 11
 Loutfi Anna 14
 Lubartowianka Bronisława 359
 Lubińska Teresa 26, 30, 45–47, 53, 56, 57, 129, 130, 157, 165, 268, 291, 294, 341, 358, 359, 370–372, 374, 379, 381
 Lukrec Henryk 45, 360
 Lundström Anna 360
- Łoziński Władysław 376
 Łukawski Zygmunt 23
 Łukomska Małgorzata 29
 Łypacewicz Waclaw 46, 333, 360, 369
- M. 361
 M.B. (I) 361
 M.Chr. 361
 M.M.W. [M.W.] 6, 122, 123, 361
 M.S. 361
 M.W., zob. M.M.W.
 M.Z. 361
- Maciejewska Irena 24
 Maj Ewa 19
 Makowski Krzysztof A. 27
 Maniszewski J. 366
 Marcinkowska-Gawin Magdalena, zob. Gawin Magdalena
 Martin Maria 318
 Marion, zob. Glicksman Cecylia
 Martinetti 101
 Marzec Wiktor 22

- Mazurkiewicz Feliks 58, 59, 337, 361
 Mączak Antoni 22
 Mellerowa Zofia 30, 355
 Mencjusz 230
 Męczkowska Teodora 13, 14, 26, 30, 33,
 37, 43, 45, 165, 361, 372
 Mianowski Józef 352, 353
 Michaelis Karin 372
 Michalski Stanisław F. 372
 Michelet Jules 86, 111
 Miciński Tadeusz 344
 Mickiewicz Adam 51, 185, 250
 Mieczynski Stanisław 380
 Miklaszewski Walenty 46, 158, 204, 208,
 257, 359, 362
 Mikołaj II Romanow 22, 23, 33
 Mill John Stuart 84
 Miodowski Adam 18, 19, 60
 Mohl Anna 326
 Morel 113
 Morgan Lewis H. 60
 Morgernstern Lina 355
 Moszczeńska Izabela, zob. Moszczeńska-
 -Rzepecka Izabela
 Moszczeńska-Rzepecka Izabela 12, 14, 30,
 45, 103, 165, 334, 343, 362
 Müldner Josef 347, 362
 Myśliński Jerzy 62

 N. 362
 n. 362
 N.E. 362
 N.N. 362
 Nałkowska Zofia 58, 242–244, 251, 256–
 259, 363, 368
 Nałkowski Wacław 318
 Nap. 363
 Naquet Alfred Joseph 180
 Neapolitano Angelina 323
 Neumark Jakub 363
 Niedźwiedzka Zofia 257, 323
 Nie-Kruszynianka 363
 Nietyksza Maria 17, 25, 56
 Nietzsche Friedrich 86, 227, 249, 255
 Nigthingale Florence 318, 350
 Nocznicki Tomasz 46, 363
 Norkowska Marta 363
 Norwid Cyprian Kamil 250, 258
 Nossig Felicja 30
 Nowaczyński Adolf 243
 Nowikow Akow Aleksandrowicz 255
 Numa Pompiliusz 256

 Ochorowicz Julian 57
 Ochotniczka z prowincji 363
 Olita 363
 Olszewska Jadwiga 30, 364
 Opęchowska Wanda 26
 Orgelbrand Samuel 372
 Orsetti Maria 12, 45, 354
 Orzeszkowa Eliza 165, 186, 194, 250, 318,
 320, 322, 345, 359, 365, 367, 369, 371, 373
 Ostachniewiczowa Kazimiera 46, 248

 P.M. 364
 P.W. 364
 P.Z. 364
 Pachucka Romana 13–15, 26, 33, 38, 40,
 43, 45–47, 51, 57, 60, 335–337, 347, 364
 Paget James 157, 158
 Palonkowa Anna 365
 Paschalis Michalina 361, 366
 Pawlak-Hejno Elżbieta 16, 29, 55
 Pawlewska Henryka 366
 Pawłowska Anna 16, 56
 Pełczyńska A. 366

- Peplowska Ewelina 45
 Perkowski Piotr 27
 Petrażycka-Tomicka Jadwiga 45, 351, 373
 Pietkiewiczówna Gabriela, właśc. Gabrièle
 Petkevičaitė-Bitė 45, 334, 366
 Piłsudski Bronisław 49, 229, 366
 Piłsudski Józef 60
 Pineau Séverin 111
 Piotrowska M. 334, 367
 Pisarek Walery 13
 Piskała Kamil 22
 Pitagoras 270
 Plamínkova Františka 45, 367
 Platon 104, 117, 148, 249, 250, 270
 Plewiński Stefan 339, 367
 pm. 367
 Podciechowski Aleksander 318, 358
 Podgórska Wanda 323
 Połoniecki Bernard 358
 Popławska Stanisława 26
 Porczyńska Maria 48, 367
 Porell 157
 Posner Stanisław 46, 367
 Potter-Webb Beatrice, właśc.
 Martha Beatrice Potter Webb 347, 351
 Potulski Jakub 22, 23
 Pracownica 367
 Prażmowska-Wołoska Teresa 31, 319
 Prądyński Edward 85, 87
 Premier Wacław 51, 367, 370, 374
 Prévost Marcel 261
 Proczkówna Kazimiera 31
 Prus Bolesław 285, 324, 326, 336, 356
 Przeniosło Marek 17, 22
 Przewóska Maria Czesława 31
 Przybyszewski Stanisław 146, 152, 272,
 364, 374
 Pudłocki Tomasz 27
 Puzyna Jan 338, 369, 379
 R.Z. 368
 Rabski Władysław 324
 Rajchmanowa Melania (pseud.
 J. Orka) 30, 45, 325, 351, 368
 Reczyńska Maria 56, 361, 368
 Renan Ernest 264
 Reybekiel Helena 333, 334
 Ritz German 56
 Robotnik 318, 368
 Rodziewiczówna Maria 356
 Roesler Józef 182
 Roesler Maria 182
 Rulikowski Mieczysław 59
 Rumowska-Braun Matylda 327
 Rygier-Nałkowska Zofia, zob. Nałkowska
 Zofia
 Rygierówna Stefania 368
 Ryszkiewicz Józef 350
 Ryżanka Zofia 368

 S. 368
 S.G. 369
 S.J.M. 369
 Sachs Marcelli 358
 Sadowska Zofia 45, 46, 369, 376
 Sapieha Kazimierz Nestor 370
 Sapieha Władysław Leon 370
 Scheide Carmen 56
 Schirmacher Käthe 355
 Schopenhauer Arthur 249
 Schreiner Olive 57, 294, 360, 370
 Sedlaczkówna Janina 21
 Seidlerowa Zofia 26–28, 30, 37
 Sekułowicz-Kwaśniewicz Halina 30
 Selter Hugo 112

- Sempołowska Stefania 45, 142, 344, 369–371
- Seneka 101
- Shackleton David 355
- Showalter Elaine 12
- Siedlecka Maria 30
- Siekierz-Cichińska Jadwiga 28
- Sienkiewicz Henryk 50, 334, 343
- Sierakowska Katarzyna 17, 18, 21, 24, 27, 42, 61
- Sikorska-Kowalska Marta 16, 19, 29
- Sikorska-Kulesza Jolanta 17, 25, 56
- Sikorski Tomasz 12
- Siwiec Agata 12
- Sjöblom Frida 348, 370
- Skłodowska-Curie Maria 326, 342, 348, 356, 378
- Skwarczyński Adam 367, 370
- Słowacki Juliusz 338, 342, 345, 369, 377, 379
- Soblówna Elżbieta 370
- Sokołowska Anna 57, 349, 370
- Sokołowski Eugeniusz 357
- Sokół Zofia 18, 28, 29, 35
- Solon 101
- Spann 112
- Spech 113
- Spr. 334, 371
- St. 371
- Stegman Natali 56
- Stegner Tadeusz 23, 27
- Steinheil Marguerite 181
- Stempowski Stanisław 47
- Sterniczka 371
- Sterniczki 371
- Stępnik Krzysztof 24, 51
- Stokowa Maria 11, 30
- Strindberg August 152
- Strzetelska-Grynberg Zofia 45, 378
- Sujkowska-Sobisz Katarzyna 13
- Swojesław 266
- Szafrąńska Kazimiera 371
- Szalay Ludwik 177
- Szczawińska-Dawidowa Jadwiga 30, 355
- Szczepaniakowa Antonina 371
- Szczepański Ludwik 176
- Szczerbiński Jacek 11
- Szczutowski Stanisław 371, 372
- Szeliga Maria 45, 372
- Szudarek Agnieszka 18
- Szukiewicz Wojciech 321
- Szulce-Śmiarowska Jadwiga, zob. Śmiarowska Jadwiga
- Szwarc Andrzej 17, 18, 21, 24, 28, 30, 42
- Szydłowski Konrad 46, 372
- Szyndler Bartłomiej 36
- Szysko Joanna, zob. Szysko-Trojanowska Joanna
- Szysko-Trojanowska Joanna 12, 33, 43
- Ślęczka Kazimierz 48
- Ślęzak Tadeusz 30
- Śliwa Michał 30
- Śmiarowska Jadwiga 45, 372
- Świeżyński Józef 337, 372
- Świętochowski Aleksander 41, 45, 47, 60, 86, 90, 92, 258–261, 263–265, 317, 320, 353–355, 363, 372, 376
- Tazbir Stanisław 25
- Teleky Dora 45, 372
- Theresita, zob. Krzymuska-Iwanowska Maria
- Tetelowska Irena 13
- Till Ernest 373
- Tobera Marek 34

- Tołstoj Lew 142, 159, 249, 355
 Tomczok Sandra 17
 Tomicka Jadwiga, zob. Petrażycka-
 -Tomicka Jadwiga
 Treichel Irena 14
 Trepkowski Alfons 321
 Trzeszczkowska Zofia 352
 Turzyma, zob. Maria
 Wiśniewska-Turzyma
 Twain Mark 269
 Tych Feliks 22

 Uczestniczka 373
 Ukrainka 373
 Urbanowska Zofia 250

 Villey Michel 84

 W.J. 373
 W.Z. 374
 Walewska Cecylia 12, 14, 15, 26, 27, 29,
 30, 32, 33, 37, 43, 45, 47, 50, 52, 58, 60,
 201, 344, 355, 369, 373, 374
 Wascercug Józef 334
 Wawrzykowska-Wierciochowa
 Dionizja 14, 27
 Wechslerowa Stefania 30, 184, 186
 Wedekind Frank 152
 Wehrowa Maria 58
 Weininger Otto 249, 250, 252, 254
 Weiss Klara 374
 Wende Edward 358
 Wenger Lisa 291, 374, 360
 Werner Anna 322
 Wernic Leon 45, 111, 375
 Weychert-Szymanowska Władysława 26,
 45, 46, 375
 Węśławski Michał 375
 Wiech Stanisław 22

 Wielowieyska Emilia 347, 375
 Wierbicka Zofia, właśc. Wierbickaja
 Anastazja Aleksiejewna 322, 335, 344
 Wierzbicka Maria 25
 Wierzbicka S. 375
 Wierzchowski Mirosław 23
 Wilhelm II Hohenzollern 374
 Winawerowa Róża 375
 Wiślicki Adam 146
 Wiśniewska-Turzyma Maria 30, 32, 42,
 165, 258
 Witkowska Helena 30, 33, 43, 45, 349,
 376
 Witosz Bożena 13
 Włocławianka 376
 Włodowicz Zofia 48, 124, 376
 Włościanka 376
 Wojnowa F. 376
 Wolff August 323, 245, 348, 357, 370, 374
 Worth Charles Frederick 212
 Wójcicka-Chylewska Zofia 30
 Wróblewski Augustyn 376
 Wróblewski Jan 376
 Wyczółkowska Anna 57, 377
 Wynder Józefa 13, 26, 277, 351, 377, 381
 Wynder Stanisława 13
 Wystouch Bolesław 158
 Wypiański Stanisław 57, 239, 320, 377
 Wyzewa Téodor de, właśc. Teodor
 Wyżewski 195–199

 X. 46, 377
 X.X. 46, 378

 y. 378

 Z. 378
 Z.B. 378

- Z.L. 378
 Z.N. 378
 Z.O. 378
 Zabojecka Maria (właśc. Malwina Garfeinowa-Garska) 374
 Zahorska Anna (pseud. Savitri) 57, 255, 269, 279, 287, 288, 290
 Zaleska Wanda 379
 Zaleska Zofia 15
 Zapolska Gabriela 30, 58, 142–150, 168, 324, 340, 345, 348, 358, 370, 377, 379
 Zapolska-Downar Weronika 26, 346, 375
 Zapolska-Dynowska Maria 379
 Zawalska Maria 42
 Zawistowska Kazimiera 257
 Zawiszewska Agata, zob. Zawiszewska-Semeniuk Agata
 Zawiszewska-Semeniuk Agata 11, 12, 17, 22, 25, 26, 33, 38, 43
 Zdrada Jerzy 22
 Zienkiewiczowa Regina (pseud. Domoślawa) 46, 57, 58, 280, 346, 380
 Zientara Benedykt 22
 Zocco Irene 318
 Zosia Ź. 266, 318, 380
 Zośka z Bielik 290, 380
 Zylberbaumówna Jadwiga 380
 Zylbersztajn Adela 57, 279, 340, 380
 Żarnowska Anna 17–19, 21, 22, 24, 25, 28, 30, 56, 61
 Żarnowski Janusz 22
 Żeromski Stefan 143, 148, 237–241, 244, 245, 250, 334, 337, 343, 244
 Żmijewska Eugenia 31, 32
 Żona robotnika 381

Streszczenie

Monografia stanowi kontynuację i dopełnienie książki autorki pt. „*Ster*” pod redakcją Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit. Lwów 1895–1897 (z antologią i bibliografią zawartości) [Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 2017].

Część pierwsza to opis: stanu badań nad „Sterem. Organem równouprawnienia kobiet”, sytuacji politycznej na ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim po rewolucji 1905–1907 oraz programu Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich (1907–1921) i periodyku „Ster” (1909–1914) – kierowały nimi liderki polskich sufrażystek: Paulina Kuczalska-Reinschmit (1859–1921) i Józefa Bojanowska (1873–1945).

Część druga to antologia najciekawszych – z punktu widzenia współczesnych czytelników – tekstów opublikowanych na łamach „Steru”: artykułów, polemik, recenzji, listów, literatury pięknej.

Część trzecia to bibliografia zawartości „Steru”.

„Rudder. The organ of women’s suffrage”, edited by Paulina Kuczalska-Reinschmit and Józefa Bojanowska. Warsaw 1907–1914 (with anthology and bibliography of contents)

Summary

The monograph is a continuation and complement to the book entitled ‘*The Rudder*’, edited by Paulina Kuczalska-Reinschmit. Lvov 1895–1897 (with an anthology and bibliography of contents) [Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 2017].

Part one is a description of: the state of research on the ‘The Rudder. The organ of women’s suffrage’ [„Ster. Organ równouprawnienia kobiet”], the political situation in the Polish lands under the Russian partition after the revolution of 1905–1907, and the programme of the Union of Polish Women’s Equal Rights [Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich] (1907–1921) and the periodical ‘The Rudder’ [„Ster”] (1909–1914) – led by leaders of Polish suffragettes: Paulina Kuczalska-Reinschmit (1859–1921) and Józefa Bojanowska (1873–1945).

Part two is an anthology of the most interesting – from the point of view of contemporary readers – texts published in the pages of ‘The Rudder’: articles, polemics, reviews, letters, fiction.

The third part is a bibliography of ‘The Rudder’ content.

Agata Zawiszewska-Semeniuk – pracuje w Instytucie Literatury i Nowych Mediów Uniwersytetu Szczecińskiego; badaczka historii polskiego czasopiśmiennictwa społeczno-kulturalnego i literatury pisanej przez kobiety na przełomie XIX i XX wieku; autorka monografii: *Recepcja literatury rosyjskiej na łamach „Wiadomości Literackich” (1924–1939)* (2005), *Zachód w oczach liberalistów. Literatura niemiecka, francuska i angielska na łamach „Wiadomości Literackich” (1924–1939)* (2006), *Życie świadome. O nowoczesnej prozie intelektualnej Ireny Krzywickiej* (2010), *Między Młodą Polską, Skamandrem i Awangardą. Kobiety piszące wiersze na początku XX wieku* (2015); *Spór o Polską Akademię Literatury* (2022). Działalności polskich sufrażystek na przełomie XIX i XX wieku poświęciła monografie *„Ster” pod redakcją Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit. Lwów 1895–1897 (z antologią i bibliografią zawartości)* (2017) oraz *Między „Sterem” lwowskim i warszawskim. Działalność społeczna i publicystyczna Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit na początku XX wieku* (2021). Spuściznę publicystyczną Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit rozproszoną w czasopiśmie zebrała i wydała w tomie *E pur si muove...* (2016).

Książka Agaty Zawiszewskiej-Semeniuk rekonstruuje działalność „Steru” w Warszawie w latach 1907–1914 na tle rozmaitych uwarunkowań (szczególnie politycznych). Z tego względu jest przedsięwzięciem pionierskim, jako że dotychczasowe publikacje podejmowały temat jedynie wrywkowo, nierzadko bez uwzględnienia specyfiki tego konkretnego wycinka w historii ziem polskich i historii ruchu emancypacyjnego. Autorka pokazuje różnice nie tylko między lwowską i warszawską edycją „Steru”, lecz również między „Sterem” a innymi periodykami kobiecymi, na tle tradycji wypowiedzi kobiet publicystek w czasopiśmie kulturalnych oraz społeczno-politycznych. Wydobywa elementy wskazujące na kontynuację strategii, form działania czy wykorzystywanych gatunków prasowych przez polskie emancypantki, redaktorki i dziennikarki końca XIX i początku XX wieku. Zwraca ponadto uwagę na fakt, że obok haseł równouprawnienia politycznego i usamodzielniania zawodowego kobiet w „Sterze” wcale niepoślednie miejsce zajmowały literatura i krytyka literacka rozumiane jako narzędzia propagowania idei prokobietczych i praktyk równościowych.

Z recenzji dr hab. Moniki Bednarczuk, prof. UwB



71-101 Szczecin, ul. Mickiewicza 64
tel. 91 444 20 06, 91 444 20 09
e-mail: wydawnictwo@usz.edu.pl
www.wn.usz.edu.pl

ISBN 978-83-7972-833-6 (online)
ISBN 978-83-7972-832-9 (print)

